

PRZEŁOMOWE
MOMENTY WOJEN
W ŚWIETLE FAKTÓW
I TRADYCJI

Z DZIEJÓW WOJSKOWOŚCI
POLSKIEJ I POWSZECHNEJ

POD REDAKCJĄ ANDRZEJA NIEWIŃSKIEGO

SERIA HOMO MILITANS TOM X



© Copyright

Wydawnictwo Napoleon V & Autorzy

Oświęcim 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone

Na okładce wykorzystano fragment Biblii Maciejowskiego z XIII wieku,

Morgan Library & Museum, Nowy Jork

Instytut Historii KUL

Pracownia Wojskowo-Historyczna

Redaktor tomu:

Andrzej Niewiński

Korekta i adiustacja:

Roman Blicharz

Tomasz Górka

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Recenzenci:

Jacek Chachaj

Piotr Kochanek

Ewa Rzeczowska

www.napoleonv.pl

Kontakt: napoleonv@o2.pl



Numer ISBN: 978-83-8178-761-1

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
MICHAŁ NORBERT FASZCZA ATAK GALÓW NA KOLUMNĘ WOJSK CEZARA W 52 R. PRZED CHR. PRZYKŁAD NIEKOMPETENCJI DOWÓDCZEJ CZY... KONIECZNOŚĆ?	7
LESZEK WOJCIECHOWSKI PRZEŁOMOWE SYTUACJE W BITWACH I NA WOJNACH W PRZEKAZACH ŁACIŃSKIEGO DZIEJOPISARSTWA V – VII w.	24
JAN PTAK ŚMIERĆ PIASTOWSKICH KSIĄŻĄT NA POLACH BITEW W ŚREDNIOWIECZNYCH NARRACJACH	43
ANDRZEJ NIEWIŃSKI ROLA I ZNACZENIE CHORĄGWI W PRZEŁOMOWYCH MOMENTACH ŚREDNIOWIECZNYCH BITEW	60
BARTOSZ STARĘGOWSKI KAPITULACJA POD UJŚCIEM, 25 VII 1655 R. – OBRAZ UTRWALONY A OBRAZ RZECZYWISTY. PRÓBA ROZSTRZYGNIĘCIA PROBLEMU PODDANIA WIELKOPOLSKI SZWEDOM	79
IRENEUSZ WOJEWÓDZKI W CIENIU TRAFALGARU. „PRZEŁOMOWA” BITWA I BRYTYJSKA DOMINACJA NA MORZU W EPOCE NAPOLEOŃSKIEJ	92
RAFAŁ SZCZUROWSKI WOJNA POLSKO-AUSTRIACKA 1809 ROKU W KAZANIACH CZASU KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO I KRÓLESTWA POLSKIEGO	116
PIOTR DERENGOWSKI MARSZ SHERMANA PRZEZ GEORGIE – KAMPANIA, KTÓRA ODMIENIŁA OBLICZE WOJNY SECESYJNEJ	126
ANDRZEJ OLEJKO LOTNICTWO I JEGO ROLA W PRZEŁOMOWYCH STARCIACH W KAMPANII 1914 R. WIELKIEJ WOJNY, CZYLI CO WIEMY O BITWIE CERSKIEJ, BITWIE POD MONS I POD TANNENBERGIEM WIDZIANYMI Z POWIETRZA?	139
JAN BŁACHNIO 12 „KRAKOWSKA” DYWIZJA PIECHOTY W PRZELAMANIU POD CAPORETTO. PRZYCZYNEK DO DWUNASTEJ BITWY NAD ISONZO	170

WITOLD JARNO OSTATECZNE ZWYCIĘSTWO – KOŃCOWY ETAP WOJNY POLSKO-UKRAIŃSKIEJ LATEM 1919 ROKU	183
BOGUSŁAW SZALAST „CUD NAD WISŁĄ” W UJĘCIU PRASY LUDOWEJ II RZECZYPOSPOLITEJ	214
MICHAŁ PRZYBYŁAK LEGION ŻYDOWSKI – PRZEŁOM W WOJSKOWOŚCI IZRAELA	250
JACEK LASOTA, KATARZYNA SZCZĘSNA CZOŁG – PRZEŁOMOWY ŚRODEK WALKI	268
ŁUKASZ PRZYBYŁO FORSOWANIE MOZY POD SEDANEM PRZEZ WEHRMACHT JAKO PRZEŁOMOWY MOMENT KAMPANII FRANCUSKIEJ 1940 R. i II WOJNY ŚWIATOWEJ	296
GRZEGORZ JASIŃSKI TAJFUN – NIEMIECKA WUNDERWAFFE W POWSTANIU WARSZAWSKIM	319
MICHAŁ DAMIAN SZEWCZYK LEYTE 1944 – ZAGŁADA CESARSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ WIELKIEJ JAPONII	328
TOMASZ GLINIECKI, MARCIN OWSIŃSKI STUTTHOF NA SKRAJU WOJNY I POKOJU – ROZBIEŻNOŚCI NARRACJI WSPOMNIENIOWYCH Z 8/9 MAJA 1945 ROKU ..	361
MAGDALENA POGOŃSKA-POL AMERYKAŃSKA OPERACJA „NICKEL GRASS” W CZASIE IV WOJNY ARABSKO-IZRAELSKIEJ Z 1973 ROKU	382
MILENA PALCZEWSKA MEDIA A KONFLIKTY ZBROJNE – WYBRANE ASPEKTY	394

WSTĘP

Podjmowanie wojen bywało niejednokrotnie porównywane do hazardu, ze względu na ich nieprzewidywalny z góry przebieg i nieoczekiwane wyniki. Wiele razy dochodziło w trakcie ich trwania do spektakularnych przełomów, gdy przewagę zyskiwała strona przegrywająca, a traciła ją odnosząca doślad tryumfy. Mogły decydować o tym najprzeróżniejsze zjawiska, zarówno ściśle militarne, jak i odległe od spraw wojskowych, zarówno przygotowywane z zamysłem, jak i zupełnie przypadkowe. Nagłe zwroty w przebiegu wojennych zmagani przypisywano zaskakującym decyzjom podejmowanym przez polityków i dowódców, ich skłonnościom do ryzykownych zachowań, nowatorskim rozwiązaniom technicznym i taktycznym na polach walk, optymalnym wyborom miejsca i czasu podejmowanych działań zbrojnych, nagle rozbudzonemu zapalowi walczących mas wojska czy nawet zwykłym „zrządzeniom losu” i wielu innym czynnikom. Nieraz w zbiorowej świadomości urastały one do rangi zjawisk nadnaturalnych, stąd takie pojęcia, jak „cud domu brandenburskiego”, „cud nad Marną” czy „cud nad Wisłą”. Przełomom militarnym, a także ich ideowej i kulturowej trwałości w pamięci całych pokoleń chcemy poświęcić nasz kolejny tom z cyklu „Człowiek i wojna”.

**ATAK GALÓW NA KOLUMNĘ WOJSK CEZARA
W 52 ROKU PRZED CHR. PRZYKŁAD NIEKOMPETENCJI
DOWÓDCZEJ CZY... KONIECZNOŚĆ?**

Jednym z najbardziej zagadkowych epizodów podboju Galii przez Gajusza Juliusza Cezara w latach 58–51 przed Chr.¹ był atak konnicy Wercyngetoryksa na wycofującą się kolumnę wojsk rzymskich w 52 roku. Wskazuje na to już choćby postawa większości autorów, która nie podejmuje się nawet interpretowania tego zdarzenia. W ten sposób jeden z kluczowych momentów tzw. powstania Wercyngetoryksa pozostaje na marginesie prowadzonych badań, choć to przecież on doprowadził do zaprzepaszczenia przewagi osiągniętej przez Galów² pod Gergowią i podjęcia brzemiennej w skutki decyzji o odwołaniu do Alezji.

Jedyną kwestią, która do tej pory doczekała się szerszego zainteresowania ze strony badaczy, była próba zlokalizowania miejsca stoczenia bitwy – pozwoliłoby to przynajmniej nadać jej nazwę, ponieważ Cezar ograniczył się wyłącznie do podania ogólnej charakterystyki terenu, przez który maszerowała jego armia³. Niestety, wysiłki kolejnych pokoleń uczonych zakończyły się niepowodzeniem⁴. Być może jest to dodatkowy powód, który przyczynił się do jej zmarginalizowania we współczesnej historiografii.

Przystępując do napisania tekstu, moim zamiarem nie było proste odtworzenie sekwencji zdarzeń od momentu wyruszenia Rzymian do Prowincji, po rozbiecie przez nich powstańczej konnicy. Zamiast tego podjąłem próbę ukazania, w jaki sposób wiedza dotycząca galijskich stosunków społecznych i mechanizmów zdobywania prestiżu może wzbogacić obraz bitwy z 52 roku. Nazbyt często zapomina się bowiem, że zarówno dla obywateli rzymskich żyjących w czasach republiki, jak i społeczności północnego *Barbaricum* udział w działaniach wojennych był jedną ze sfer aktywności nieodłącznie związanych z przynależnością do wspólnoty, nie zaś formą działalności zawodowej, dostępną dla nielicznych. Konflikt zbrojny w swojej istocie jest zjawiskiem społeczno-kulturowym, a jeśli do tego mamy do czynienia z uczestnikami, któ-

¹ Wszystkie daty pojawiające się w tekście odnoszą się do czasów przed narodzeniem Chrystusa, chyba że wyraźnie zaznaczono inaczej.

² Choć Cezar (BG, 1.1.1) pisał o zamienności terminów „Celtowie” i „Galowie”, to dla większej przejrzystości wywodu zdecydowałem się potraktować drugi z nich w węższym znaczeniu, a mianowicie jako „mieszkańców Galii”.

³ Caes., BG, 7.66.1.

⁴ Podsumowanie dyskusji na ten temat przedstawił: Y. Le Bohec, *César chef de guerre. César stratège et tacticien*, Paris 2001, s. 269–270.

rzy na co dzień – tak jak wojsko Wercyngetoryksa – zajmują się rolnictwem, hodowlą, rzemieślnictwem czy kupiectwem, to abstrahowanie od ich zakorzenienia kulturowego i więzi społecznych w nieunikniony sposób musi doprowadzić do deformacji obrazu albo – w najlepszym wypadku – do jego niepełnego odtworzenia. Niniejsze studium jest więc próbą odejścia od klasycznej narracji na rzecz zwrócenia większej uwagi na możliwe motywacje przyświecające galijskim dowódcom.

RELACJE O ZDARZENIU

Podstawowe informacje na temat ataku wojsk powstańczych na wycofującą się kolumnę Rzymian pochodzą od samego Cezara. Ocena wiarygodności jego przekazu jest problematyczna, bo – z jednej strony – proces corocznego powstawania i upubliczniania kolejnych ksiąg *Commentarii de bello Gallico* sprawiał, że uczestnicy kampanii mogliby na bieżąco weryfikować opisy poszczególnych epizodów (z ewentualnymi negatywnymi konsekwencjami dla wiarygodności twierdzeń prokonsula)⁵, lecz – z drugiej strony – doznana porażka i zarządzenie odwrotu wymagały zastosowania odpowiednich środków wyrazu literackiego, które nie podkopałyby wiary odbiorców⁶ w siłę *animus* i *virtus* armii rzymskiej⁷. Za przykład może posłużyć wyjaśnienie przyczyny klęski poniesionej pod Gergowią, która miała być wynikiem nadmiernego zapалу żołnierzy połączonego z dążeniem do zdobycia indywidualnej chwały

⁵ H. Oppermann, *Caesar. Der Schriftsteller und sein Werk*, Leipzig–Berlin 1933, s. 7; M. Rambaud, *L'art de la déformation historique dans les Commentaires de César*, Paris 1953, s. 9–12, 365, 403–405; T.A. Dorey, *Caesar: the 'Gallic War'*, w: *Latin Historians*, ed. tenże, London 1966, s. 70; T.P. Wiseman, *The publication of De Bello Gallico*, w: *Julius Caesar as Artful Reporter: The War Commentaries as Political Instruments*, eds. K. Welch, A. Powell, Swansea 1998, s. 1–9; J. Osgood, *The Pen and the Sword: Writing and Conquest in Caesar's Gaul*, „Classical Antiquity” 28/2, 2009, s. 349–350; Ch.S. Kraus, *Bellum Gallicum*, w: *A Companion to Julius Caesar*, ed. M. Griffin, Malden–Oxford 2009, s. 159–160; Ch.B. Krebs, *Caesar, Lucretius and the dates of De Rerum Natura and the Commentarii*, „The Classical Quarterly” 63/2, 2013, s. 772–779. Należy przy tym zaznaczyć, że część badaczy opowiada się za jednorazową publikacją wszystkich ksiąg składających się na *Commentarii de bello Gallico*.

⁶ Trudno rozstrzygnąć, jak wielu obywateli rzymskich mogło zetknąć się z pisemną wersją *Commentarii*, a jak wielu poznało ich treść np. podczas publicznego odczytywania. Kwestia ta wymaga odrębnych, pogłębionych badań, niemniej w tym przypadku zastosowanie terminu „czytelnicy” mogłoby stanowić trudne do obrony nadużycie.

⁷ O *animus* i *virtus* jako dwóch podstawowych elementach Cezariańskiego opisu starć zbrojnych: J.E. Lendon, *The Rhetoric of Combat: Greek Military Theory and Roman Culture in Julius Caesar's Battle Descriptions*, „Classical Antiquity” 18/2, 1999, s. 273–329. Ponadto, na temat znaczenia *virtus* w dziele ówczesnego prokonsula: R.D. Brown, *Two Caesarian Battle-Descriptions: A Study in Contrast*, „The Classical Journal” 94/4, 1999, s. 329–357; E.S. Ramage, *Aspects of propaganda in the De Bello Gallico: Caesar's virtues and attributes*, „Athenaeum” 91/2, 2003, s. 332–333; A.M. Riggsby, *Caesar in Gaul and Rome: War in Words*, Austin 2006, s. 83–100. Interesującym aspektem pozostaje w tym kontekście literackie konstruowanie obrazu „wroga”, widoczne m.in. w opisach Wercyngetoryksa. Na jego przykładzie Cezar ukazał czytelnikom relację między *virtus* a *fortuna*, w żadnym wypadku nie odmawiając mu tej pierwszej: G. Cipriani, *La fine di Vercingetorige e la fine dei Commentarii cesariani: retorica della parola e retorica delle immagini*, w: *L'ultimo Cesare. Scritti riforme progetti poteri congiure. Atti del convegno internazionale, Cividale del Friuli, 16–18 settembre 1999*, cur. G. Urso, Roma 2000, s. 62–63.

wojennej⁸. Cezar starał się więc budować narrację przy uwzględnieniu spodziewanej reakcji opinii publicznej, oczekiwań podwładnych⁹, a także prawdopodobieństwa przedstawionych opisów¹⁰. Dlatego właśnie, gdy twierdził, że odwrót zarządzony na północny wschód ku ziemiom Sekwanów wzdłuż granicy władztwa Lingonów miał na celu osłonę Prowincji¹¹, to jednocześnie dawał rodakom do zrozumienia, że mimo porażki wciąż jest w stanie chronić współobywateli przed zagrożeniem ze strony barbarzyńców, a jego wojsko nie uległo dezorganizacji. Zamiar zabezpieczenia granic państwa rzymskiego był niewątpliwie zgodny z prawdą, co oczywiście nie jest równoznaczne ze stwierdzeniem, że stanowił główną motywację Cezara. W ten sposób konstruowany przez niego przekaz znacząco wykraczał poza przypisywaną mu przez tzw. hiperkrytyków niewyszukaną propagandę, opierając się na znacznie bardziej zniuansowanych mechanizmach¹².

Zdaniem Cezara galijski sukces pod Gergowią wbił powstańców w pychę, wzmożoną przybyciem kontyngentów jazdy pochodzących z niemal całej Galii. Wyrazem tego stanu rzeczy miała być mowa wygłoszona przez Wercyngetoryksa do dowódców konnicy, zgromadzonej wraz z pozostałymi siłami w trzech obozach:

Rzymianie uciekają do Prowincji i wycofują się z Galii. Obecnie to wystarcza do odzyskania wolności, ale dla wywalczenia pokoju i spokoju na przyszłość nie dokonano jeszcze zbyt wiele. Rzymianie bowiem wrócą wkrótce ze zwiększonymi siłami i nie dopuszczą do zakończenia wojny. Dlatego należy na nich uderzyć, gdy są w marszu i niegotowi do walki. Jeśli nieprzyjacielscy piechurzy będą nieść pomoc swoim tabo-

⁸ Caes., BG, 7.50–53.

⁹ W oczywisty sposób Cezar musiał liczyć się z opinią żołnierzy – ich pozytywne reakcje na treść *Commentarii* mogły przyczynić się do zacieśnienia więzi z wodzem, przez co aktywność literacką prokonsula można ujmować także w kategoriach narzędzia kształtowania morale i klienteli militarnej (W. Richter, *Caesar als Darsteller seiner Taten. Eine Einführung*, Heidelberg 1977, s. 100; J. Rüpke, *Wer las Caesars bella als commentarii?*, „Gymnasium” 99/3, 1992, s. 223). Współcześnie także akcentuje się wpływ pozytywnych odczuć społeczeństwa względem wojska na *esprit de corps* i motywację okazywaną na polu walki: A. Kellett, *Combat Motivation: The Behavior of Soldiers in Battle*, Berlin 1982, s. 177–184; S.L.A. Marshall, *Men against Fire: The Problem of Battle Command*², Norman 2000, s. 166–167. Hans Oppermann (dz. cyt., s. 92) uczulał niegdyś, aby przy charakteryzowaniu postaci i piśmiennictwa Cezara nie tracić z horyzontu jego funkcjonowania w charakterze „wodza polowego”, który musiał mierzyć się z prozaicznymi wyzwaniem nie mieszczącymi się w ramach „wielkiej polityki”.

¹⁰ Zob. J.P.V.D. Balsdon, *The Veracity of Caesar*, „Greece & Rome” 4/1, 1957, s. 20–24; J.H. Collins, *Caesar as Political Propagandist*, w: *Aufstieg und Niedergang der römischen Welt*, I.1, Hrsg. H. Temporini, Berlin–New York 1972, s. 922–966.

¹¹ Caes., BG, 7.66.1.

¹² Prawdopodobnie pierwszą zdecydowaną krytyką postrzegania dzieł Cezara przez pryzmat propagandy politycznej była publikacja: N.J. De Witt, *The Non-Political Nature of Caesar's Commentaries*, „Transactions and Proceedings of the American Philological Association” 73, 1942, s. 341–352. Negatywne stanowisko wobec interpretacji forsowanych przez hiperkrytyków zaprezentowali również: J.P.V.D. Balsdon, dz. cyt., s. 24–28; W. Richter, dz. cyt., s. 39–49, 97–100; J. Rüpke, dz. cyt., s. 206–210, 223–226; K. Christ, *Caesar. Annäherungen an einen Diktator*, München 1994, s. 58–62; E. Menschling, Über Adressaten des Bellum Gallicum, w: *Hommages à Carl Deroux*, II. *Prose et linguistique, Médecine*, éd. P. Defosse, Bruxelles 2002, s. 295–296; A.M. Riggsby, dz. cyt., s. 207–215; Ch.B. Krebs, *More Than Words. The Commentarii in their Propagandistic Context*, w: *The Cambridge Companion to the Writings of Julius Caesar*, eds. L. Grillo, Ch.B. Krebs, Cambridge 2018, s. 29–42.

*rom i na to tracić czas, to nie będą mogli kontynuować marszu; jeśli zaś – a to wydaje się bardziej prawdopodobne – dla ratowania swego życia porzucą tabor, to wówczas zostaną odarci zarówno z najniezbędniejszego wyposażenia, ale też z godności. Co się zaś tyczy nieprzyjacielskich jeźdźców, to sami Galowie nie powinni powątpiewać w to, że żaden spośród nich nie odważy się nawet wysunąć do przodu poza kolumnę marszową. Aby Galowie mogli z większą odwagą dokonać tego uderzenia, on będzie stać z całym wojskiem w gotowości bojowej i tym wzbudzać strach u Rzymian*¹³.

Domniemana przemowa Wercyngetoryksa miała okazać się na tyle skuteczna, że rozentuzjasmowani Galowie złożyli przysięgę, na mocy której żaden ze ślubujących wojowników nie miał prawa wejść pod dach, jeśli przynajmniej dwukrotnie nie przecwałuje przez nieprzyjacielską kolumnę¹⁴. Nazajutrz konnica galijska sformowała trzy oddziały: pierwszy z nich zagroził drogę maszerującym Rzymianom, zaś dwa pozostałe pojawiły się na ich flankach¹⁵. Wercyngetoryksa nie było wraz z jazdą – na czele piechoty zajął pozycję nieopodal, przyglądając się starciu¹⁶. To zaś Cezar opisał w następujący sposób:

*Na wiadomość o tym Cezar również podzielił swoją konnicę na trzy części i kazał im ruszyć na nieprzyjaciela. Wszędzie jednocześnie rozgorzała walka. Nasza kolumna marszowa zatrzymała się; tabor wzięto do środka pomiędzy legiony. Jeśli okazywało się, że w którejś stronie nasi jeźdźcy z większym trudem stawiali opór lub znajdowali się w cięższym położeniu, wówczas Cezar tam zwracał szyk bojowy i kazał nacierać; taka taktyka powstrzymywała napór nieprzyjaciół, a naszym dodawała otuchy nadzieja na wsparcie. Wreszcie Cezariańscy Germanie na koniach opanowali najwyższe wzniesienie po naszej prawej stronie i wyparli nieprzyjaciół z ich pozycji; pierzchających ścigali aż do rzeki, gdzie ustawił się Wercyngetoryks z pieszymi oddziałami, i wielu z nich wybili. Na widok tego reszta Galów w obawie, by nie znaleźć się w okrążeniu, rzuciła się do ucieczki*¹⁷.

Wercyngetoryks wydał rozkaz wycofania się do pobliskiej Alezji, będącej główną twierdzą plemienia Mandubiów¹⁸. Pozostawiwszy na straży taborów dwa legiony, Cezar wraz z pozostałymi oddziałami ruszył w pościg, w wyniku czego wieczorem udało mu się rozbić straż tylną przeciwnika¹⁹. Następnego dnia powstańcy osiągnęli jednak Alezję²⁰, co dało początek jednemu z najsłynniejszych oblężeń świata antycznego, zakończonemu ostatecznym stłumieniem galijskiego zrywu.

¹³ Caes., BG, 7.66.4–7. Przełożyli Eugeniusz Konik i Wanda Nowosielska, ze zmianami M.N.F. Wszystkie kolejne cytaty zaczerpnięte z dzieła Cezara również zostały podane w tym tłumaczeniu.

¹⁴ Caes., BG, 7.66.7–67.1. Opis tego zdarzenia, jak również późniejszej bitwy zawarty w dziele Paulusa Orosjusza (6.11.1–6) stanowi prostą parafrazę relacji Cezara, w związku z czym nie będzie cytowany w dalszej części artykułu.

¹⁵ Caes., BG, 7.67.2.

¹⁶ Caes., BG, 7.67.6–7, 7.68.1.

¹⁷ Caes., BG, 7.67.2–6. Ze zmianami M.N.F.

¹⁸ Caes., BG, 7.68.1–2.

¹⁹ Caes., BG, 7.68.2.

²⁰ Caes., BG, 7.68.2–3.

Poza relacją pozostawioną przez Cezara dysponujemy jeszcze dwoma opisami ataku przeprowadzonego na kolumnę jego wojska. Pierwszy z nich wyszedł spod ręki Plutarcha z Cheronei, lecz jest na tyle ogólny, że nie wnosi istotnych szczegółów, które pomogłyby lepiej zrozumieć okoliczności zdarzenia:

Dlatego to Cezar przechodząc przez kraj Lingonów cofnął się stamtąd, aby nawiązać łączność z Sekwanami, którzy bardziej niż pozostałe ludy Galii ciążyli do Italii i dochowywali Rzymowi wierności. I tutaj jednak napadły go i otoczyły dziesiątki tysięcy nieprzyjaciół, tak że musiał natychmiast zdecydować się na stoczenie rozstrzygającej bitwy, do której też wyprowadził wszystkie swe siły. Zwyciężył po długotrwałej walce i zmusił nieprzyjaciela do ustąpienia z powodu wielkiej liczby zabitych²¹.

Podobnie ma się rzecz z narracją Kasjusza Diona, który podkreślił wprowadzenie kluczową rolę odegraną w bitwie przez germańskich najemników, ale poza tym poprzestał na pobieżnym zrelacjonowaniu starcia:

Jednakże, gdy Cezar był wśród Sekwanów, Wercyngetoryks go odciął i otoczył, ale nie wyrządził mu żadnej szkody. Przeciwnie, spowodował, że Rzymianie wątpiąc w ocalenie walczyli mężnie. Tymczasem sam doznał porażki na skutek ogromnej liczby swoich i zuchwałości. Do klęski jego w pewnym stopniu przyczynili się Germanie sprzymierzeni wtedy z Rzymianami. Byli nienasyчени w żądzy walki, a potężne ich ciała wzmagaly ich odwagę. Przerwali otaczające szeregi. Po tym powodzeniu Cezar nie spoczął, zamknął uciekających w Alezji i przystąpił do oblężenia²².

Jak się wydaje, obaj autorzy w przytoczonych passusach nie wyszli poza streszczenie relacji pozostawionej przez Cezara, co może sugerować, że po prostu nie istniało inne źródło informacji na temat bitwy stoczonej w 52 roku²³. Plutarch wspomniał wprawdzie o mieczu zdobytym rzekomo przez Galów na samym Cezarze, z czego wyciągnął wniosek, że starcie początkowo mogło układać się na niekorzyść Rzymian²⁴, ale trudno uznać to za jednoznaczny do-

²¹ Plut., *Caes.*, 26.5–7. Przełożył Mieczysław Brożek.

²² Cass. Dio, 40.39.1–3. Przełożył Władysław Madyda.

²³ Por. J. Osgood, dz. cyt., s. 352, gdzie pojawia się kontrowersyjne stwierdzenie, że dzieło Cezara jest w zasadzie jedyną wersją przebiegu podboju Galii, od której wszystkie późniejsze pozostają bezpośrednio zależne. Choć może się tak wydawać z dzisiejszej perspektywy, to nie można zapominać o funkcjonowaniu w okresie późnorepublikańskim i wczesnocesarzkim różnych prac, które nie zachowały się w późniejszych wiekach (niekiedy w wyniku celowego działania cesarzy). Co więcej, informacje na temat kampanii galijskich musiały przenikać do Rzymu za sprawą listów i opowieści weteranów – nie można lekceważyć szczególnie tych ostatnich, bo nawet jeśli nie da się odtworzyć ich treści choćby w ogólnych zarysach, to przecież komunikacja werbalna przeważała wówczas nad aktywnością czytelnictwa, już choćby z uwagi na cenę i dostępność zwojów. W literaturze przedmiotu częstokroć podkreśla się znaczenie i poczytność dzieła napisanego przez oficera Cezara, a mianowicie krytycznie usposobionego do jego dziejopisarstwa Gajusza Azyniusza Polliona, jednakże nie zachowało się ono do naszych czasów, przez co większość dywagacji na jego temat jest pozbawiona podstaw. Krytycznie na temat domniemanego wpływu Polliona na kształtowanie wizerunku dziejów militarnych późnej republiki: M.N. Faszczka, *Bunt w późnorepublikańskiej armii rzymskiej (88–30 przed Chr.)*, Oświęcim 2017, s. 27–38 (tam wcześniejsza literatura).

²⁴ Plut., *Caes.*, 26.7–8.

wód na istnienie niezachowanego do naszych czasów dzieła, które zawierałoby niezależny, a przez to przynajmniej do pewnego stopnia odmienny od Cezariańskiego opis bitwy.

INTERPETACJA PRZEKAZÓW

Podczas lektury *Commentarii* zwraca uwagę pozorną logiczność argumentów zastosowanych przez Wercyngetoryksa podczas przemowy wygłoszonej w obecności dowódców jazdy. Wziąwszy pod uwagę wieloletnie stosunki utrzymywane przez mieszkańców południowej i środkowej Galii z Rzymianami²⁵, byłoby jednak zaskakujące, gdyby postrzegali armię Cezara jako jedyną istniejącą armię rzymską, której wyeliminowanie byłoby równoznaczne z zażegnaniem niebezpieczeństwa płynącego ze strony agresywnych sąsiadów. Zważywszy na okoliczność, że prokonsul kilkakrotnie podkreślił utrzymywanie się wśród Galów pamięci o migracji Cymbrów, Teutonów i ich sojuszników sprzed kilkudziesięciu lat²⁶, to wyłączenie z niej działań kilku armii rzymskich dowodzonych przez różnych wodzów wydaje się mało prawdopodobne. Helweci, prowadzący w 58 roku negocjacje z Cezarem, dobrze pamiętali klęskę zadaną niegdyś Rzymianom, ale nie zakładali w związku z tym, że już nigdy nie dojdzie do zbrojnego konfliktu (co też rzeczywiście nastąpiło)²⁷. Nawet gdyby założyć, że Wercyngetoryks rzeczywiście posłużył się tym argumentem, to przecież rychło objawiliby się starsi wiekiem, albo po prostu bardziej świadomi wodzowie zdający sobie sprawę z jego bałamutności.

Tego rodzaju przykłady pokazują, że zniszczenie oddziałów Cezara i jego ewentualne uśmiercenie dałoby Galii wytchnienie na co najwyżej kilka lat, co przynajmniej dla części naczelników musiało pozostawać oczywiste. Nie byłby to więc prawdopodobnie przekonujący argument. Cezar przypisał Wercyngetoryksowi przekonanie o perspektywie wygrania wojny, jeśli tylko Rzymianie wycofają się do Prowincji – w takiej sytuacji nie wszystkie ludy byłyby skłonne ryzykować poniesienie wysokich strat w walce z rozbitym, ale też doświadczonym, dobrze wyszkolonym i wyekwipowanym wojskiem, któremu przyszyłoby stoczyć walkę o życie, bez żadnej alternatywy w postaci uchylenia się od starcia. Mimo to Cezar uznał taki sposób argumentowania za przekonujący i przynajmniej w ogólnych zarysach odpowiadający sposobowi rozumowania Galów, co każe bliżej przyrzeć się możliwym podstawom takiego przeświadczenia.

Całą kwestię można by podsumować stwierdzeniem o swobodnym skomponowaniu tej mowy przez Cezara, co było przecież powszechną praktyką

²⁵ B. Cunliffe, *Greeks, Romans & Barbarians: Spheres of Interaction*, Oxford 1988, s. 53–105; E. Hermon, *Rome et la Gaule Transalpine avant César 125–59 av. J.-C.*, Napoli 1993, s. 149–154, 294–298; G. Soricelli, *La Gallia Transalpina tra la conquista e l'età Cesariana*, Como 1995, s. 18–19, 88–91; Ch. Goudineau, *César et la Gaule*, Paris 2000, s. 40–98; O. Buchsensschutz, *Les Celtes*, Paris 2007, s. 65–71.

²⁶ Caes., BG, 2.4.2, 2.29.4–5, 7.77.12–14.

²⁷ Caes., BG, 1.13.6.

w piśmiennictwie starożytnym, znajdującym się pod silnym wpływem retoryki. Mieszkańcy regionu śródziemnomorskiego często przypisywali Galom pyszałkowatość i łatwe uleganie emocjom – z takim postrzeganiem galijskich wojowników dobrze koresponduje przysięga, którą mieli złożyć przed bitwą konni wojownicy²⁸. Jej racjonalność stoi pod znakiem zapytania z uwagi na brak strzemion, uniemożliwiających wykonanie szarży przełamującej, jeśli przeciwnik nie uległ wcześniejszej dezorganizacji²⁹. Co więcej, nie zachowała się w źródłach jakakolwiek wzmianka o takiej szarży z czasów podboju Galii przez Cezara. Dlaczego zatem to właśnie teraz miałyby się udać, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę tabory znajdujące się za plecami broniących się legionistów? Sprawia to wrażenie stereotypu kulturowego, zgodnie z którym Galowie mieliby być odważni aż do szaleństwa, choć nie wykazywali się w walce jakakolwiek myślą taktyczną, a przez to i rozsądkiem³⁰.

Nie sposób jednak przejść do porządku dziennego nad kwestią wyłączenia z bitwy galijskiej piechoty. Mogłoby się wydawać, że to właśnie ona była szczególnie predystynowana do związania walką legionistów, podczas gdy przybyłe kontyngenty jazdy wyeliminowałyby mniej liczną konnicę przeciwnika. Źródła swojego sukcesu Cezar upatrywał m.in. we wsparciu udzielonym walczącej jeździe przez pieszych żołnierzy³¹, a w kontekście przebiegu kampanii z 58 roku wspominał o skuteczności takiego rozwiązania względem germańskich wojowników³². Opisuując powstanie Wercyngetoryksa, prokonsul dwukrotnie nadmienił o wystawieniu przez Galów oddziałów mieszanych, składających

²⁸ Na temat stereotypowej wojowniczości Celtów: J. Webster, *Ethnographic barbarity: colonial discourse and Celtic warrior societies*, w: *Roman Imperialism: Post-Colonial Perspectives*, eds. J. Webster, N. Cooper, Leicester 1996, s. 111–123; L. Rawlings, *Caesar's portrayal of Gauls as warriors*, w: *Julius Caesar as Artful Reporter: The War Commentaries as Political Instruments*, eds. K. Welch, A. Powell, Swansea 1998, s. 171–190; G. Dobesch, *Ancient Literary Sources*, w: *The Celts*, eds. V. Kruta et al., New York 1999, s. 31–35.

²⁹ Brak strzemion tylko do pewnego stopnia był rekompensowany tzw. rogatym siodłem, mającym właściwości klinujące, które w późniejszych latach zostało przejęte przez Rzymian: P. Connolly, *The Roman Saddle*, w: *Roman Military Equipment: The Accoutrements of War. Proceedings of the Third Roman Military Equipment Research Seminar*, ed. M. Dawson, Oxford 1987, s. 7–17; P. Connolly, C. van Driel-Murray, *The Roman Cavalry Saddle*, „*Britannia*” 22, 1991, s. 33–50; K.R. Dixon, P. Southern, *The Roman Cavalry*, London–New York 1997, s. 70–74. W przypadku frontalnej szarży na zwarte szyki piechoty wierzchowce mają skłonność do wytracania impetu, a nawet zatrzymywania się i zwracania. Groziło to wysadzeniem wojowników z siodła. Zob. P. Sidnell, *Warhorse: Cavalry in Ancient Warfare*, London–New York 2006, s. 140, 162–163, 231. Najbardziej plastyczny opis dewastującej siły galijskiej szarży przedstawił: Sil. Ital., *Pun.*, 4.144–167.

³⁰ Stereotyp dzikich galijskich hord wojowników, zdolnych jedynie do krótkotrwałego czołowego natarcia, jest często powielany we współczesnych opracowaniach, choć zachowane źródła obfitują w zgola odmienne przykłady. Na temat zróżnicowanych rozwiązań taktycznych stosowanych przez armie celtyckie: J.-L. Brunaux, B. Lambot, *Guerre et armement chez les Gaulois (450–52 av. J.-C.)*, Paris 1987, s. 52–53; A. Deyber, *Les Gaulois en guerre. Stratégies, tactiques et techniques. Essai d'histoire militaire (II^e–I^{er} siècles av. J.-C.)*, Paris 2009, s. 365–414; L. Baray, *Les Celtes d'Hannibal. Pour une nouvelle approche de l'emploi tactique des Celtes. L'exemple de la deuxième guerre punique*, Paris 2019, s. 197–253.

³¹ Caes., BG, 7.67.4–5.

³² Caes., BG, 1.48.4–7. Por. Tac., Ger., 6.

się z konnicy i wspomagającej ją lekkiej piechoty³³. Współdziałanie wojowników konnych i pieszych nie było więc dla powstańców niczym nowym, o czym przekonują dodatkowo rozwiązania taktyczne stosowane przez armie galijskie we wcześniejszych latach³⁴. Jeżeli Wercyngetoryks nie zdecydował się wykorzystać piechoty, to albo uznał, że poniesione przez nią straty podczas bitwy pod Gergowią były zbyt dotkliwe, albo kierował się innymi pobudkami. Spieszenie części czy nawet większości przybyłych jeźdźców nie nastroczało trudności, szczególnie wobec uniwersalności galijskich wojowników w zakresie uzbrojenia i wyszkolenia³⁵. Każe to poszukiwać rozwiązania zagadki poza zagadnieniami *stricte* militarnymi.

Przyczyny taktyki obranej przez Wercyngetoryksa wzbudziły konsternację wśród badaczy. Thomas Rice Holmes podejrzewał, że być może Galowie nie byli świadomi przybycia najemnej jazdy germańskiej, licząc na całkowitą przewagę w tym względzie³⁶. Trudno uznać takie wyjaśnienie za przekonujące, albowiem nawet jeśli Germanie dołączyli do Cezara podczas odwrotu (o czym nie wspominał autor żadnego z zachowanych źródeł), to przecież trudno zakładać, aby nawet kilkuset wojowników niepostrzeżenie przemieściło się z obszarów nadreńskich ku ziemiom Sekwanów. Hans Delbrück uznał, że Galowie dążyli do całkowitego zniszczenia kolumny wojsk rzymskich, ponieważ zrozumieli, że Cezar zamierza założyć obóz w pobliżu ziem niedawnych sojuszników (Eduów i Sekwanów), aby móc trzymać ich w szachu, a jednocześnie zabezpieczyć dostawy zaopatrzenia i osłonić Prowincję przed spodziewanymi atakami³⁷. Problem polega na tym, że Delbrück założył, iż Cezar zdawał sobie sprawę z postawy politycznej obranej przez Sekwanów, ku ziemiom których dążył, a przecież prokonsul nigdzie nie utrzymywał, że w tamtym momencie miał pełne rozeznanie w nastrojach panujących wśród sprzymierzonych z nim ludów³⁸. Niemiecki historyk oparł zatem interpretację na przesłance, której prawdziwości nie da się dowieść.

Po wielu latach Jacques Harmand zaprezentował karkołomną teorię, jakoby Wercyngetoryks w rzeczywistości współpracował z Rzymianami i celowo zaprzepaścił sukces odniesiony pod Gergowią. Podejmowane przez niego decyzje były bowiem tak irracjonalne z punktu widzenia podstawowych zasad sztuki wojennej, że trudno je wytłumaczyć inaczej, niż świadomym działaniem na niekorzyść powstańców. Skłonienie pozostałych wodzów do złożenia przysięgi byłoby wówczas formą zabezpieczenia się przed zmianą przez nich decyzji pod wpływem racjonalnych przesłanek³⁹.

³³ Caes., BG, 7.18.1–2, 7.80.3.

³⁴ Zob. przyp. 30.

³⁵ Zob. Ch. Goudineau, dz. cyt., s. 274–279; A. Dyber, dz. cyt., s. 237–239, 368–371.

³⁶ T. Rice Holmes, *Caesar's Conquest of Gaul*², Oxford 1911, s. 166–167.

³⁷ H. Delbrück, *Geschichte der Kriegskunst im Rahmen der politischen Geschichte*, I. Das Altertum³, Berlin 1920, s. 600–602.

³⁸ Zob. Caes., BG, 7.53.3–4, 7.63.7, 7.66.1–2. Zdaniem Plutarcha (Caes., 26.5–7) Sekwanowie pozostawali wówczas lojalni wobec Cezara, czemu przeczy jednak wymowa zdarzeń przedstawiona przez rzymskiego wodza.

³⁹ J. Harmand, *Qui fut Vercingetorix?*, „Ogam” 7/1, 1955, s. 3–26. W późniejszych latach Harmand

Słabość przytoczonych powyżej interpretacji i brak alternatyw skłoniła Yana Le Bohec do podsumowania dotychczas prowadzonego dyskursu krótkim stwierdzeniem, że jak do tej pory nikomu nie udało się skutecznie wyjaśnić motywów przyświecających Wercyngetoryksowi⁴⁰.

Dzieje się tak, albowiem większość badaczy zajmujących się kampaniami Cezara przedstawia atak na rzymską kolumnę jako krótki epizod występujący między dwoma spektakularnymi oblężeniami: Gergowii i Alezji. Rzecz w tym, że porażka wojsk galijskich oznaczała utratę inicjatywy przez powstańców i ponowne przejście jej przez Cezara, i to wbrew wszelkim oczekiwaniom, bo w wyniku niewymuszonego błędu. Był to zatem przełomowy moment wojny, który – jakkolwiek dostrzeżony – nie wzbudził głębszej refleksji, jak gdyby atakowanie kolumny składającej się głównie z ciężkozbrojnej piechoty przez oddziały jazdy pozbawione strzemion było czymś naturalnym na antycznych polach bitew.

Warto zwrócić uwagę na zdarzenie z 54 roku, kiedy to Cezar podjął drugą próbę podbicia Brytanii. Po przełamaniu przez Rzymian linii obrony na Tamizie, dowodzący siłami Brytów Kassywellaunus podjął decyzję o zmianie taktyki walki, pozostającej w ścisłym związku z modyfikacją składu podległych mu wojsk:

Kassywellaunus, jak wyżej powiedzieliśmy, stracił wszelką nadzieję na zwycięstwo w walnej bitwie, rozpuścił więc dużą część swoich sił zbrojnych i pozostawił przy sobie około czterech tysięcy wojowników na rydwanach. Śledził bacznie nasze ruchy, usuwając się nam cokolwiek z drogi, i krył się na obszarach bezdrożnych i lesistych. A z tych okolic, co do których udało mu się wywiedzieć, że przez nie będzie wiodła nasza droga, kazał spędzać bydło i ludność ze wsi do lasów, a gdy nasza konnica ze zbytnią zuchwałością rozpraszala się po wsiach dla grabieży i pustoszenia, wypuszczał na nią z lasów wszelkimi drogami i ścieżkami swoich wojowników na rydwanach i, przy ogromnym dla naszych jeźdźców niebezpieczeństwie, wdawał się z nimi w walkę⁴¹.

Mobilność oddziałów walczących na rydwanach niewątpliwie stanowiła ich główny atut, ale zwraca uwagę fakt, że Kassywellaunus wziął na siebie ciężar obrony wraz z przedstawicielami lokalnych elit – to oni bowiem posługiwali się wspomnianym rodzajem pojazdów⁴². W walce podjazdowej przydatne mogły okazać się także formacje innego typu, w szczególności lekkozbrojna piechota (w tym miotacze), ale z jakiegoś powodu to wyłącznie najbogatsi i najlepiej

prawdopodobnie zarzucił tę interpretację, w każdym razie nie zdecydował się na jej powtórzenie w biografii galijskiego wodza: tenże, *Vercingétorix*, Paris 1984, s. 262–268 (na temat postawy Wercyngetoryksa w tym okresie).

⁴⁰ Y. Le Bohec, dz. cyt., s. 269–270.

⁴¹ Caes., BG, 5.19.1–3. Ze zmianami M.N.F.

⁴² S. Frere, *Britannia: A History of Roman Britain*², London–New York 1978, s. 23–25; J. Wachter, *The Coming of Rome*, London 1979, s. 12–14, 34–35; B. Cunliffe, *Iron Age Communities in Britain: An Account to England, Scotland and Wales from the Seventh Century BC until the Roman Conquest*⁴, London–New York 2005, s. 537; tenże, *Danebury Hillfort*, Stroud 2011, s. 73–77, 164–167. Zob. także: C.M. Bradley, *The British War Chariot: A Case for Indirect Warfare*, „The Journal of Military History” 73/4, 2009, s. 1073–1089.

wyekwipowani wojownicy kontynuowali działania zbrojne. Przypomina to do pewnego stopnia sytuację z 52 roku: dysponujący zarówno piechotą, jak i jazdą Wercyngetoryks zdecydował się wykonać decydujące uderzenie wyłącznie siłami konnicy, która – podobnie jak zbrojni poruszający się na rydwanach – była tworzona przez elitę plemienną, ewentualnie wspomagana klientami⁴³. W jednym i drugim przypadku uznano, że wojna musi zostać rozstrzygnięta wysiłkiem grupy społecznej dominującej nad pozostałymi pod względem politycznym i ekonomicznym. W związku z tym pojawia się pytanie: dlaczego?

SPOŁECZNY KONTEKST WOJEN

W starożytnej Europie możliwość uczestniczenia w wojnie była ściśle związana ze statusem społecznym, co zazwyczaj znajdowało odbicie w treści obowiązującego systemu prawnego. Z tego względu ówczesna służba wojskowa powinna być postrzegana zarówno jako prawo, ale i obowiązek⁴⁴. Relacje społeczne miały w większości charakter personalny, opierając się na wzajemnych świadczeniach oraz budowaniu autorytetu indywidualnego i rodowego. W świecie grecko-rzymskim klientela była szeroko rozpowszechniona, dlatego jej rozpoznanie wśród społeczności północnego *Barbaricum* nie nastręczało trudności antycznym autorom. Bez względu na analizowany obszar geograficzny, od przedstawicieli elity oczekiwano określonych postaw, w tym także przewożenia na wojnie i wykazywania się w trakcie działań zbrojnych pożądanymi przymiotami, definiowanymi w zależności od pełnionej funkcji. Prowadzi to do konstatacji, że przynależność do elity nakładała na jej członka konkretne obowiązki wojskowe, od których wypełniania zależała jego pozycja i wpływy⁴⁵.

W ten sposób decyzja podjęta przez Kassywellaunusa zyskuje dodatkowy wymiar: jeśli południowobrytyjska elita chciała zachować dotychczasowy status, to musiała udowodnić, że na niego zasługuje. Ponosząc porażkę bądź uchylając się od walki przekreśliłaby swoje aspiracje do pełnienia przewodniej roli w obrębie macierzystych społeczności. Rozwiązując pospolite ruszenie, Kassywellaunus nie tylko dostosował środki do obranej taktyki, ale wraz z podobnymi sobie manifestacyjnie przejął pełną odpowiedzialność za losy wspólnoty w momencie największego zagrożenia⁴⁶.

Skoro zdobycie bądź utrzymanie elitarnego statusu było uzależnione od dokonanych militarnych, to galijscy klienci mieli prawo oczekiwać od patronów bezpośredniego uczestnictwa w walce, a nawet – z uwagi na posiadane uzbrojenie

⁴³ C. Jullian, *Histoire de la Gaule*, II. *La Gaule indépendante*, Paris 1908, s. 69–71, 187–190; S. Lewuillon, *Histoire, société et lutte des classes en Gaule : Une féodalité à la fin de la république et au début de l'empire*, w: *Aufstieg und Niedergang der römischen Welt*, II.4, Hrsg. H. Temporini, Berlin–New York 1975, s. 543; Ch. Goudineau, dz. cyt., s. 95; G. Woolf, *Generations of aristocracy. Continuities and discontinuities in the societies of Interior Gaul*, „*Archeological Dialogues*” 9/1, 2002, s. 13; J.-L. Brunaux, *Les Gaulois*, Paris 2005, s. 94; A. Deyber, dz. cyt., s. 240.

⁴⁴ Y. Garlan, *War in the Ancient World: A Social History*, trans. J. Lloyd, London 1975, s. 86–89, 91–93.

⁴⁵ Tamże, s. 60, 82–83.

⁴⁶ M.N. Faszczka, *Rzymskie inwazje na Brytanię 55–54 p.n.e.*, Zabrze–Tarnowskie Góry 2012, s. 46.

– wzięcia na siebie głównego ciężaru ataku lub obrony⁴⁷. Istnienie klienteli na obszarze Galii jest dobrze poświadczane, przez co jest ona postrzegana jako podstawowa forma kształtowania relacji społecznych nie tylko na poziomie rodowym, ale nawet międzyplemiennym⁴⁸. Na tej podstawie można zaryzykować tezę, że atak na kolumnę wojsk Cezara w 52 roku nieprzypadkowo został przypuszczony przez jazdę składającą się z najbogatszych i najbardziej wpływowych wojowników, zaś charakteryzującą się niższym statusem społecznym piechocie pozostawiono rolę biernego obserwatora. Spieszenie konnicy niczego by w tej kwestii nie zmieniło.

Porażka Rzymian pod Gergowią – jak wynika z informacji przekazanych przez Cezara, które tylko częściowo zostały przesłonięte rozbudowanym komentarzem mającym usprawiedliwić niepowodzenie szturm – miała źródło przede wszystkim w błędach popełnionych przez dowódcę i złej koordynacji działań⁴⁹. Elita społeczna w dalszym ciągu musiała zatem wykazać się na polu militarnym – najlepiej pieczętując niedawno odniesiony sukces przez ostateczne rozbicie kolumny wycofujących się wojsk. Tłumaczyłoby to dlaczego Cezar skonstruował przemowę Wercyngetoryksa w taki sposób, a zarazem dlaczego postulat wyrażony przez przywódcę powstania mógł spotkać się z powszechnym uznaniem. Kluczem do wyjaśnienia tej, wydawałoby się nieracjonalnej, sytuacji, byłyby więc oczekiwania żywione względem jazdy, rekrutującej się z określonej grupy społecznej. Nawet jeśli pozostawiona przez prokonsula charakterystyka Galów nie zawsze znajduje oparcie w wynikach prac archeologicznych i została silnie „skażona” powszechnie powielanymi w antyku toposami⁵⁰, to i tak trudno sobie wyobrazić, aby przeoczył militarny kontekst klienteli, który zapewne pozostawał oczywisty zarówno dla niego, jak i odbiorców jego dzieła. Zamknięcie badań nad wojskowością w granicach wąskiej specjalizacji naukowej, bez dostatecznego uwzględnienia kontekstu społeczno-kulturowego, sprawiło, że tego rodzaju uwarunkowania umykają wielu autorom, tymczasem mają one zasadnicze znaczenie dla wyjaśnienia motywacji i systemu wartości uczestników konfliktów zbrojnych. Wercyngetoryks wcale nie musiał być Cezariańskim „agentem”, żeby podjąć decyzję o zaatakowaniu kolumny wycofującej się armii rzymskiej – wystarczyło, że intuicyjnie rozumiał świat, w którym przyszło mu funkcjonować.

⁴⁷ J.-L. Brunaux, B. Lambot, dz. cyt., s. 19–24. Zob. także: A. Deyber, dz. cyt., s. 51–60.

⁴⁸ C. Jullian, dz. cyt., s. 75–79; J. Harmand, *Les Celtes au Second Âge du Fer*, Paris 1970, s. 55–56; tenże, *Une composante scientifique du Corpus Caesarianum : le portrait de la Gaule dans le De Bello Gallico I–VII*, w: *Aufstieg und Niedergang der römischen Welt*, I.3, Hrsg. H. Temporini, Berlin–New York 1973, s. 577; S. Lewuillon, dz. cyt., s. 536–540; T. Champion, *Power, politics and status*, w: *The Celtic World*, ed. M.J. Green, London–New York 1995, s. 92–94; J.-L. Brunaux, dz. cyt., s. 82–83, 87–88, 91, 98–100. Na temat wojen toczonych w Galii w związku z klientelnym statusem niektórych ludów: A. Deyber, dz. cyt., s. 57–58.

⁴⁹ *Caes.*, BG, 7.45–53.

⁵⁰ S.B. Dunham, *Caesar's Perception of Gallic Social Structures*, w: *Celtic Chieftdom, Celtic State: The Evolution of Complex Social Systems in Prehistoric Europe*, eds. B. Arnold, D.B. Gibson, Cambridge 1995, s. 110–115.

Takie spostrzeżenie nie rozwiązuje przy tym problemu motywacji samego Wercyngetoryksa. Nie jest bowiem oczywiste, jaką korzyść miałby odnieść z takiego rozwiązania, skoro nie wziął bezpośredniego udziału w bitwie. W przypadku zwycięstwa, musiałby liczyć się ze wzrostem autorytetu wodzów, którzy poprowadzili oddziały do natarcia i wykazali się walecznością. Ponadto jego ojciec został stracony za dążenie do objęcia władzy monarszej wśród Arvernów, zaś pamięć o tym zdarzeniu mogła do pewnego stopnia negatywnie rzutować na pozycję młodego przywódcy, przynajmniej wśród współplemieńców⁵¹.

Wyjaśnienie może kryć się w momencie obwołania go naczelnym wodzem powstania, ponieważ stał się nim tuż po galijskim zwycięstwie pod Gergowią⁵². Jego status nie został powszechnie zaakceptowany, a najważniejszym plemieniem, którego przedstawiciele chętnie przejęliby pełnią przez niego funkcję, byli Eduowie⁵³. W tej sytuacji wycofanie się okupantów do Prowincji nie zapewniałoby mu żadnych profitów politycznych: nie mógł sobie przypisać sukcesu spod Gergowii, a zamiast tego musiałby się mierzyć z silnym argumentem, że jednym z głównych powodów opuszczenia Galii przez Cezara było przyłączenie się do powstania jego najważniejszych, acz przymusowych sojuszników – Eduów⁵⁴. Na zasadzie analogii można przywołać przykład Kalgakusa, który w 84 roku po Chr. przystąpił na czele Kaledonów do bitwy pod Mons Graupius, mimo że dotychczasowa koncepcja uchylania się od starcia i wciągania Rzymian na coraz trudniejsze tereny przynosiła efekty⁵⁵ – wódz wojenny, który nie potrafił zwyciężyć najeźdźców, ryzykował utratę autorytetu, a wraz z nim stanowiska i prestiżu. Ponownie można przytoczyć postępowanie Kassywellaunusa, najprawdopodobniej zdającego sobie sprawę, że nawet w obliczu porażki nad Tamiżą nie może pozwolić sobie na zaprzestanie oporu.

Gdyby Cezar został ostatecznie zniszczony, to autorytet Wercyngetoryksa wzrósłby niepomniernie, a do tego mógłby liczyć na poparcie znacznej liczby przywódców plemiennych, którzy wynieśli by z tego zwycięstwa wymierne ko-

⁵¹ Caes., BG, 7.4.1–2; Plut., *Caes.*, 25.5. Wobec lakoniczności zachowanych przekazów, dramatyczny epizod zakończony śmiercią ojca Wercyngetoryksa można ogólnie datować na moment przypadający między 71 a 61 rokiem (Y. Le Bohec, *Vercingétorix*, „Rivista storica dell'Antichità” 28, 1998, s. 96). Wprawdzie oskarżenia o dążenie do władzy królewskiej stanowiły standardową praktykę stosowaną przez Cezara, w pełni świadomego niechęci żywionej przez Rzymian wobec ustroju monarchicznego, ale nie podrywa to wiarygodności informacji odnoszącej się do losów ojca Wercyngetoryksa jako postaci od dawna już nie żyjącej, a zarazem dobrze znanej w regionie. Na temat Cezariańskich metod dyskredytowania oponentów politycznych podczas podboju Galii w latach 58–51: M. Rambaud, dz. cyt., s. 301–324; J. Harmand, *Une composante scientifique...*, s. 577–579; W. Richter, dz. cyt., s. 104–120, 141–143, 151–157; J. Barlow, *Noble Gauls and their other in Caesar's propaganda*, w: *Julius Caesar as Artful Reporter: The War Commentaries as Political Instruments*, eds. K. Welch, A. Powell, Swansea 1998, s. 139–170.

⁵² Caes., BG, 7.63.6–7.

⁵³ Caes., BG, 7.63.1–9.

⁵⁴ Caes., BG, 7.37–43, 7.55.1–10, 7.63–64; Plut., *Caes.*, 26.4–5; App., *Celt.*, frg. 21; Cass. Dio, 40.37.1–3, 40.38.1–3. Na temat stopniowego pogarszania się stosunków rzymsko-eduańskich zob. także: J.J. Hatt, *Histoire de la Gaule romaine (120 avant J.-C.–451 après J.-C.)*. Colonisation ou colonialisme ?, Paris 1959, s. 55–56, 61–63; J. Szidat, *Caesars diplomatische Tätigkeit im Gallischen Krieg*, Wiesbaden 1970, s. 88–89, 141; S. Lewuillon, dz. cyt., s. 476–479.

⁵⁵ Tac., *Agr.*, 25–39.

rzyści. Wówczas opozycja skupiona wokół Eduów przez jakiś czas nie byłaby w stanie mu zagrozić. Uchylenie się od bezpośredniego uczestnictwa w walce, potraktowane przez Alaina Deybera jako wyraz przeobrażeń militarnych zachodzących w świecie celtyckim pod wpływem kontaktów z Rzymianami⁵⁶, najwidoczniej nie zostało uznane przez Wercyngetoryksa za znaczące zagrożenie. Wydaje się zatem, że reakcja na odwrót Cezara na południowy wschód była przede wszystkim formą uregulowania stosunków między uczestnikami koalicji galijskiej – jeśli Wercyngetoryks nosił się z zamiarem odegrania czołowej roli w tej części Galii, po prostu musiał zaryzykować.

ZAKOŃCZENIE

Zaproponowane powyżej wyjaśnienie okoliczności ataku galijskich powstańców na kolumnę wojsk Cezara jest tylko jednym z możliwych. Niewykluczone, że ograniczenia źródłowe, z jakimi muszą się mierzyć historycy starożytności, uniemożliwiają zrekonstruowanie czynników, które pchnęły wojska Wercyngetoryksa do walki i na zawsze pozostaną one zagadką. Jednocześnie stoję na stanowisku, że bez wykorzystania możliwości, jaką niesie ze sobą historia społeczno-kulturowa, zrozumienie motywacji stron jakiegokolwiek konfliktu nie jest możliwe, skazując badaczy na racjonalizację w duchu rzekomo uniwersalnych prawideł sztuki wojennej.

Można zadać pytanie, czy wylaniające się ze źródeł postępowanie Cezara wskazuje na żywione przez niego przeświadczenie co do przyszłego ataku? Odpowiedź na to pytanie jest negatywna, lecz tak jak pojawienie się najemników germańskich nie mogło pozostać niezauważone przez Galów, tak też sprzyjający Rzymianom Remowie oraz przynajmniej niektórzy Eduowie i Sekwanowie z dużą dozą prawdopodobieństwa mogli poinformować go o nadciągających kontyngentach jazdy⁵⁷. Jeżeli przeciwnik dysponował licznymi, a zarazem mobilnymi oddziałami składającymi się z najlepszych wojowników, to prokonsul miał prawo zakładać, że Wercyngetoryks postara się je wykorzystać zanim zaczną stanowić obciążenie pod względem logistycznym, zaś panujące w nich nastroje popsują się pod wpływem przeciągającej się bierności. Cezar nie zdradził się w treści *Commentarii* z takim przeświadczeniem, nie będzie jednak nadużyciem przyjęcie założenia, że musiał przynajmniej brać taki scenariusz pod uwagę.

Próby wyrokowania o racjonalności postępowania Wercyngetoryksa najczęściej są pozbawione wyczulenia na odmienny sposób budowania autorytetu, modelowania relacji społecznych i wartościowania poszczególnych składowych wojny. Dodatkową trudnością jest brak źródeł galijskich, które pomogłyby lepiej zrozumieć zachodnioceltycką specyfikę kulturową – za-

⁵⁶ A. Deyber, *Ambiorix et Vercingétorix. Entre guerre traditionnelle et modernité*, w: *L'aristocratie celte dans les sources littéraires*, dir. V. Guichard, F. Perrin, Glux-en-Glenne 2002, s. 259–267. Por. tenże, *Les Gaulois en guerre...*, s. 253–257. Zob. także: Y. Le Bohec, *Vercingétorix*, s. 100–101.

⁵⁷ Zob. Caes., BG, 7.63.7, 7.66.1–2.

miast tego jesteśmy skazani na cierpliwe dekonstruowanie toposów i schematów narracyjnych. Efektem tego jest sytuacja, gdy łatwiej jest pisać o środkach wyrazu literackiego, niż odtwarzać możliwy przebieg zdarzeń. Bitwa z 52 roku należy do wyjątków, w przypadku których okruchy wiedzy na temat galijskich struktur społecznych pozwalają wzbogacić dotychczasowe pojmowanie tego epizodu. Na ile były to czynniki decydujące, a na ile drugorzędne – tego, niestety, nie da się jednoznacznie rozstrzygnąć.

Bibliografia

- Balsdon J.P.V.D., *The Veracity of Caesar*, „Greece & Rome” 4/1, 1957, s. 19–28.
- Baray L., *Les Celtes d'Hannibal. Pour une nouvelle approche de l'emploi tactique des Celtes. L'exemple de la deuxième guerre punique*, Paris 2019.
- Barlow J., *Noble Gauls and their other in Caesar's propaganda*, w: *Julius Caesar as Artful Reporter: The War Commentaries as Political Instruments*, eds. K. Welch, A. Powell, Swansea 1998, s. 139–170.
- Bradley C.M., *The British War Chariot: A Case for Indirect Warfare*, „The Journal of Military History” 73/4, 2009, s. 1073–1089.
- Brown R.D., *Two Caesarian Battle-Descriptions: A Study in Contrast*, „The Classical Journal” 94/4, 1999, s. 329–357.
- Brunaux J.-L., *Les Gaulois*, Paris 2005.
- Brunaux J.-L., Lambot B., *Guerre et armement chez les Gaulois (450–52 av. J.-C.)*, Paris 1987.
- Buchsenschutz O., *Les Celtes*, Paris 2007.
- Champion T., *Power, politics and status*, w: *The Celtic World*, ed. M.J. Green, London–New York 1995, s. 85–94.
- Christ K., *Caesar. Annäherungen an einen Diktator*, München 1994.
- Cipriani G., *La fine di Vercingetorige e la fine dei Commentarii cesariani: retorica della parola e retorica delle immagini*, w: *L'ultimo Cesare. Scritti riforme progetti poteri congiure. Atti del convegno internazionale, Cividale del Friuli, 16–18 settembre 1999*, cur. G. Urso, Roma 2000, s. 55–87.
- Collins J.H., *Caesar as Political Propagandist*, w: *Aufstieg und Niedergang der römischen Welt*, I.1, Hrsg. H. Temporini, Berlin–New York 1972, s. 922–966.
- Connolly P., *The Roman Saddle*, w: *Roman Military Equipment: The Accoutrements of War. Proceedings of the Third Roman Military Equipment Research Seminar*, ed. M. Dawson, Oxford 1987, s. 7–27.
- Connolly P., van Driel-Murray C., *The Roman Cavalry Saddle*, „Britannia” 22, 1991, s. 33–50.
- Cunliffe B., *Danebury Hillfort*, Stroud 2011.
- Cunliffe B., *Greeks, Romans & Barbarians: Spheres of Interaction*, Oxford 1988.
- Cunliffe B., *Iron Age Communities in Britain: An Account to England, Scotland and Wales from the Seventh Century BC until the Roman Conquest*⁴, London–New York 2005.

- De Witt N.J., *The Non-Political Nature of Caesar's Commentaries*, „Transactions and Proceedings of the American Philological Association” 73, 1942, s. 341–352.
- Delbrück H., *Geschichte der Kriegskunst im Rahmen der politischen Geschichte*, I. *Das Altertum*³, Berlin 1920.
- Deyber A., *Ambiorix et Vercingétorix. Entre guerre traditionnelle et modernité*, w: *L'aristocratie celte dans les sources littéraires*, dir. V. Guichard, F. Perrin, Glux-en-Glenne 2002, s. 259–267.
- Deyber A., *Les Gaulois en guerre. Stratégies, tactiques et techniques. Essai d'histoire militaire (II^e –I^{er} siècles av. J.-C.)*, Paris 2009.
- Dixon K.R., Southern P., *The Roman Cavalry*, London–New York 1997.
- Dobesch G., *Ancient Literary Sources*, w: *The Celts*, eds. V. Kruta et al., New York 1999, s. 30–38.
- Dorey T.A., *Caesar: the 'Gallic War'*, w: *Latin Historians*, ed. tenze, London 1966, s. 65–84.
- Dunham S.B., *Caesar's Perception of Gallic Social Structures*, w: *Celtic Chieftdom, Celtic State: The Evolution of Complex Social Systems in Prehistoric Europe*, eds. B. Arnold, D.B. Gibson, Cambridge 1995, s. 110–115.
- Faszczka M.N., *Bunt w późnorepublikańskiej armii rzymskiej (88–30 przed Chr.)*, Oświęcim 2017.
- Faszczka M.N., *Rzymskie inwazje na Brytanię 55–54 p.n.e.*, Zabrze–Tarnowskie Góry 2012.
- Frere S., *Britannia: A History of Roman Britain*², London–New York 1978.
- Garlan Y., *War in the Ancient World: A Social History*, trans. J. Lloyd, London 1975.
- Goudineau Ch., *César et la Gaule*, Paris 2000.
- Harmand J., *Les Celtes au Second Âge du Fer*, Paris 1970.
- Harmand J., *Qui fut Vercingétorix?*, „Ogam” 7/1, 1955, s. 3–26.
- Harmand J., *Une composante scientifique du Corpus Caesarianum : le portrait de la Gaule dans le De Bello Gallico I–VII*, w: *Aufstieg und Niedergang der römischen Welt*, I.3, Hrsg. H. Temporini, Berlin–New York 1973, s. 522–595.
- Harmand J., *Vercingétorix*, Paris 1984.
- Hatt J.J., *Histoire de la Gaule romaine (120 avant J.-C.–451 après J.-C.). Colonisation ou colonialisme ?*, Paris 1959.
- Hermon E., *Rome et la Gaule Transalpine avant César 125–59 av. J.-C.*, Napoli 1993.
- Jullian C., *Histoire de la Gaule*, II. *La Gaule indépendante*, Paris 1908.
- Kraus Ch.S., *Bellum Gallicum*, w: *A Companion to Julius Caesar*, ed. M. Griffin, Malden–Oxford 2009, s. 159–174.
- Kellett A., *Combat Motivation: The Behavior of Soldiers in Battle*, Berlin 1982.
- Krebs Ch.B., *Caesar, Lucretius and the dates of De Rerum Natura and the Commentarii*, „The Classical Quarterly” 63/2, 2013, s. 772–779.
- Krebs Ch.B., *More Than Words. The Commentarii in their Propagandistic Context*, w: *The Cambridge Companion to the Writings of Julius Caesar*, eds. L. Grillo, Ch.B. Krebs, Cambridge 2018, s. 29–42.

- Le Bohec Y., *César chef de guerre. César stratège et tacticien*, Paris 2001.
- Le Bohec Y., *Vercingétorix*, „Rivista storica dell'Antichità” 28, 1998, s. 85–120.
- London J.E., *The Rhetoric of Combat: Greek Military Theory and Roman Culture in Julius Caesar's Battle Descriptions*, „Classical Antiquity” 18/2, 1999, s. 273–329.
- Lewuillon S., *Histoire, société et lutte des classes en Gaule : Une féodalité à la fin de la république et au début de l'empire*, w: *Aufstieg und Niedergang der römischen Welt*, II.4, Hrsg. H. Temporini, Berlin–New York 1975, s. 525–583.
- Marshall S.L.A., *Men against Fire: The Problem of Battle Command*², Norman 2000.
- Mensching E., *Über Adressaten des Bellum Gallicum*, w: *Hommages à Carl Deroux*, II. *Prose et linguistique*, Médecine, éd. P. Defosse, Bruxelles 2002, s. 295–302.
- Oppermann H., *Caesar. Der Schriftsteller und sein Werk*, Leipzig–Berlin 1933.
- Osgood J., *The Pen and the Sword: Writing and Conquest in Caesar's Gaul*, „Classical Antiquity” 28/2, 2009, s. 328–358.
- Ramage E.S., *Aspects of propaganda in the De Bello Gallico: Caesar's virtues and attributes*, „Athenaeum” 91/2, 2003, s. 331–372.
- Rambaud M., *L'art de la déformation historique dans les Commentaires de César*, Paris 1953.
- Rawlings L., *Caesar's portrayal of Gauls as warriors*, w: *Julius Caesar as Artful Reporter: The War Commentaries as Political Instruments*, eds. K. Welch, A. Powell, Swansea 1998, s. 171–191.
- Rice Holmes T., *Caesar's Conquest of Gaul*², Oxford 1911.
- Richter W., *Caesar als Darsteller seiner Taten. Eine Einführung*, Heidelberg 1977.
- Riggsby A.M., *Caesar in Gaul and Rome: War in Words*, Austin 2006.
- Rüpke J., *Wer las Caesars bella als commentarii?*, „Gymnasium” 99/3, 1992, s. 201–226.
- Sidnell P., *Warhorse: Cavalry in Ancient Warfare*, London–New York 2006.
- Soricelli G., *La Gallia Transalpina tra la conquista e l'età Cesariana*, Como 1995.
- Szidat J., *Caesars diplomatische Tätigkeit im Gallischen Krieg*, Wiesbaden 1970.
- Wacher J., *The Coming of Rome*, London 1979.
- Webster J., *Ethnographic barbarity: colonial discourse and Celtic warrior societies*, w: *Roman Imperialism: Post-Colonial Perspectives*, eds. J. Webster, N. Cooper, Leicester 1996, s. 111–123.
- Wiseman T.P., *The publication of De Bello Gallico*, w: *Julius Caesar as Artful Reporter: The War Commentaries as Political Instruments*, eds. K. Welch, A. Powell, Swansea 1998, s. 1–9.
- Woolf G., *Generations of aristocracy. Continuities and discontinuities in the societies of Interior Gaul*, „Archeological Dialogues” 9/1, 2002, s. 2–15.

**The Gallic Attack on the Column of Caesar's Army in 52 B.C.
An Example of Commander's Incompetence or... a Necessity?**

Summary

The author tries to show how the knowledge of Gallic social relations may be helpful in understanding the events of 52 B.C., when Vercingetorix's cavalry attacked the retreating column of the Roman army. In the author's opinion, this event cannot be interpreted only from the military point of view and the key to understanding it is to reconstruct the mechanisms of building authority among the Gauls. The author claims that the two most important phenomena are clientele and ways of building military authority. Vercingetorix received command only after the victory at Gergovia, so if he wanted to maintain his position, he had to achieve a spectacular military success. The explanation for the lack of Gallic infantry during the battle could be the desire to gain glory by the horse-fighting elite, whose prestige and influence also depended on military achievements. The most important reason for the attack on the column of Caesar's troops would not be the destruction of Roman forces, but the regulation of internal relations among Gallic communities. Vercingetorix's position was still vulnerable, and the victory at Gergovia was mainly the result of mistakes made by the Romans. Both the commander-in-chief and nobles needed their own victory.

Leszek Wojciechowski
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

PRZEŁOMOWE SYTUACJE W BITWACH I NA WOJNACH W PRZEKAZACH ŁACIŃSKIEGO DZIEJOPISARSTWA V-VII WIEKU

„Relacji o przebiegu bitwy jest wiele i są oczywiście sprzeczne, ale prawdę mówiąc chaos każdej bitwy porządkują post factum generałowie, politycy i kronikarze, w czym przejawia się piękna ludzka tęsknota do układów rozumnych i przyczynowego wyjaśniania zdarzeń ciemnych z samej swej istoty”
(o bitwie wojsk Sieny z wojskami Florencji 4 września 1260 r. koło Monteperti)
Z. Herbert, *Barbarzyńca w ogrodzie. Szkice literackie*, Warszawa 1973, s. 96
(Szkic Siena)

W informacji o konflikcie zbrojnym (i o każdym innego rodzaju konflikcie) ważne jest oczywiście przedstawienie przeciwników, określenie kiedy i dlaczego do niego doszło oraz wskazanie, która ze stron odniosła zwycięstwo albo uzyskała przewagę. Te „elementy identyfikacyjne”, mniej lub bardziej rozbudowane, nie wyjaśniają jednak (czy też nie wyjaśniają dostatecznie), dlaczego starcie zakończyło się takim czy innym rezultatem. Odpowiedź na to pytanie, mniej czy bardziej zadowalającą (inaczej mówiąc, mniej czy bardziej odzwierciedlającą rzeczywistość, czyli rzeczywistą, główną przyczynę lub główne przyczyny, pomyślnego dla jednej ze stron rozstrzygnięcia), może przynieść analiza przebiegu zmagania, dostrzeżenie czy też wskazanie sytuacji przełomowej, do której doszło w czasie ich trwania. Przełom może być wywołany przez jeden czy kilka czynników – zwrotnych – w zasadzie nieprzewidywalnych dla walczących przeciwników (a przynajmniej dla jednego z nich)¹. Odpowiedź na pytanie, dlaczego zwycięstwo zostało osiągnięte przez jedną ze stron konfliktu, świadczyć może zatem o bardziej pogłębionym – nie ograniczającym się do warstwy „identyfikacyjnej” – spojrzeniu na bitwę czy wojnę.

Zagadnienie zasygnalizowane w tytule niniejszego artykułu mieści się w kręgu badań dotyczących zakresu i rodzaju refleksji obecnej w tekstach dziejopisarских średniowiecza nad przedstawionymi w nich konfliktami zbrojnymi (w szerszym ujęciu – refleksji także nad innymi wydarzeniami). W dziejopisarstwie okresu przejściowego (V-VII w.) między starożytnością a średniowieczem, dziejopisarstwie odznaczającym się specyficznymi cechami, informacje o bitwach i wojnach zajmują stosunkowo dużo miejsca (podobną uwagę można odnieść i do późniejszej historiografii), tworząc niekiedy

¹ Spopularyzowane ujęcie tego zagadnienia przedstawił Erik Durschmied (*Czynnik zwrotny w bitwach. Jak przypadek i głupota zmieniały losy świata*, tłum. A. Kowalska, K. Kuraszkiewicz, Warszawa 2008; oryginał ukazał się po angielsku w 1999 roku).

szkielet konstrukcyjny całego dzieła². Stąd też m.in. wynika – w kontekście wyżej wspomnianych badań – potrzeba przyjrzenia się tego rodzaju zapisom.

W okresie od V do VII stulecia nastąpiły na obszarze, by tak określić, języka łacińskiego bardzo ważne zmiany o wielorakim charakterze: politycznym, etnicznym, kulturowym, wyznaniowym, gospodarczym. Związane były z procesem zmierzchu i upadku zachodniej części Cesarstwa rzymskiego. Zmierzchu niejako zaznaczonego najazdami barbarzyńców i wydarzeniami z lat 410, 455 i 472 (zajęcie Rzymu przez wojska Alaryka, następnie przez wojska Genzeryka i wreszcie przez oddziały Rycymera)³ oraz upadku, którego zasadniczy wymiar ujął hasłowo Marcellinus Komes w swej *Kronice* ułożonej po łacinie w latach trzydziestych VI wieku w Bizancjum w czasie rządów Justyniana Wielkiego⁴. Związane były również z kolejnymi – po 476 roku – falami ekspansji barbarzyńców i tworzeniem na zajętych terytoriach królestw przez te ludy, a także z polityką Justyniana, dążącego do odzyskania dawnej części zachodniej Cesarstwa, jak też, od lat trzydziestych VII wieku, z najazdami arabskimi na bizantyńską Afrykę – na skutek których u schyłku stulecia została ona podbita przez wojska muzułmańskie. Około roku 700 dziedzictwo dawnego cesarstwa zachodniorzymskiego zostało zasadniczo związane z Europą barbarzyńską (od której w drugim dziesięcioleciu VIII wieku odpadła duża część Hiszpanii, opanowana przez muzułmanów). Zjawiska zachodzące wówczas na obszarze porzymskim („zachodniorzymskim”) określił Pierre Riché jako „renouveau de l'Europe barbare vers 700”⁵. Jednym z charakterystycznych „przejawów” tego okresu przejściowego (V-VII w.) między starożytnością a średniowieczem było dziejopisarstwo – w sposób dla siebie właściwy jakby wyrażające ten okres. Do połowy VI stulecia żywotnie odzwierciedlało pod

² Zob. np. L. Wojciechowski, *Przekazy o bitwach i wojnach w łacińskim dziejopisarstwie VI wieku. Zarys problematyki*, w: *Przekaz informacji o wojnie i na wojnie. Z dziejów wojskowości polskiej i powszechnej*, red. A. Niewiński, Oświęcim 2019 (*Homo Militans*, 8), s. 28-52.

³ Wydarzenia związane z kolejnymi oblężeniami Miasta, zakończonymi jego zdobyciem, oraz skutki tych działań przedstawił niedawno Umberto Roberto, *Il Sacco della città dai Galli ai Lanzichenecchi*, [Roma] 2012; autor omówił także zajęcie Rzymu przez Gallów w 386 roku przed Chr. oraz złupienie Miasta w 1527 roku (Sacco di Roma).

⁴ „Hesperium Romanae gentis imperium, quod septingentesimo nono urbis conditae anno primus Augustorum Octavianus Augustus tenere coepit, cum hoc Augustulo periit, anno decessorum regni imperatorum quingentesimo vigesimo secundo, Gothorum dehinc regibus Romam tenentibus”; Marcellinus Comes, *Chronicon* [476], wyd. T. Mommsen, w: *Monumenta Germaniae Historica. Auctores antiquissimi*, t. 1, cz. 2, Berolini 1894, s. 91. „Zachodnie cesarstwo rzymskie, które cesarz Oktawian objął w 709 roku od założenia Rzymu, jako pierwszy z cesarzy, upadło wraz ze wspomnianym Augustulesem [synem Orestesa, o którym wyżej mowa w tekście *Kroniki* – L.W.] po okresie 522-letniego panowania cesarzy i odtąd królowie Gotów władają Rzymem”; Marcellinus [Komes], *Chronicon*, fragment tłum. M.H. Serejski, w: *Upadek cesarstwa rzymskiego i początki feudalizmu na Zachodzie i w Bizancjum*, oprac. M.H. Serejski, Warszawa 1954 (*Materiały Źródłowe do Historii Powszechnej Epoki Feudalnej*, red. M. Małowist, 1), s. 34.

⁵ P. Riché, *L'Europe barbare de 476 à 774*, Paris 1989, s. 223-227. Autor wskazał na kilka zasadniczych przejawów tego zjawiska „odrodzenia”: „relations entre royaumes”, „renouveau économique”, „renouveau intellectuel et artistique”, „transformation des monastères”; zachodziło ono zatem na płaszczyznach politycznej, gospodarczej, kulturowej i religijnej. Zob. też m.in. syntetyzujące ujęcie inwazji ludów barbarzyńskich na obszar zachodniego Cesarstwa, które opracował Lucien Musset, *Les invasions: les vagues germaniques*, Paris 1969 (*Nouvelle Clio*).

względem językowo-retorycznym istotne cechy historiografii rzymskiej, łacińskiej, stanowiąc jej interesującą kontynuację. W dziełach wówczas powstałych zaprezentowana została – przez autorów chrześcijańskich – nie tylko historia rzymska, ale opracowano nowe tematy, wcześniej szerzej i osobno nie podejmowane. Przedłożono zatem historię kościelną, ukazaną w powiązaniu z historią biblijną i rzymską (powstałe na początku V wieku dzieła Sulpicjusza Sewera i Rufina z Akwilei; *Historia tripartita*, *Historia trójdzielna*, ułożona po 530 roku być może przez Kasjodora, a raczej przez Epifaniusza Scholastyka na podstawie tłumaczenia trzech greckojęzycznych historii Kościoła), opisującą także prześladowania doznawane przez wyznawców ortodoksji nicejskiej ze strony arianów Wandalów (Wiktora z Wity *Historia persecutionis Africanae provinciae*, *Historia prześladowania w Afryce*, *Historia prześladowania wiary w Afryce przez Wandalów*; tekst opracowany w drugiej połowie lat osiemdziesiątych V stulecia). Przedstawiono w oparciu o formę brewiariów (kompendiów) historycznych, tworzonych w drugiej połowie IV i na początku V wieku, ujęcie wydarzeń biblijnych i rzymskich w perspektywie polemicznej z poganami i apologetyczno-chrześcijańskiej (Pawła Orozjusza *Historiae/Historiarum adversus paganos libri VII*; praca napisana w latach 416-417 na prośbę św. Augustyna)⁶. Wreszcie, niedługo przed połową VI wieku – znamienne, że nie wcześniej – zaprezentowano historię ludów barbarzyńskich, w tym przypadku gockich, potraktowaną jako historia nie mniej godna i nie mniej stara, jak historia rzymska. Ukazano zatem początki tych ludów, rzec można ich *antiquitates*, a więc ich praojczyznę, wywody genealogiczne pierwszych władców, szlak wędrówki z pierwotnych siedzib, pierwsze instytucje prawne, a także dalsze losy, kształtujące się w niemałej mierze w starciach z innymi barbarzyńcami, jak też z Rzymianami (zaginiona *Historia Gotów* pióra Kasjodora oraz historia tego ludu, *Getica*, opracowana przez Jordanesa na podstawie tejże pracy Kasjodora)⁷.

⁶ Warto przytoczyć uwagę o dziele Orozjusza, zawartą w opracowaniu autorstwa Marii Cytowskiej i Hanny Szelest: „*Historia przeciw poganom* jest pierwszą, tworzącą w sobie zamkniętą całość i odznaczającą się wartością literacką historią powszechną”; M. Cytowska, H. Szelest, *Literatura rzymska. Okres Cesarstwa, autorzy chrześcijańscy*, Warszawa 1994, s. 149; tamże, s. 149-159 omówienie waleń dzieła ze zwróceniem uwagi na jego styl i język. Syntetyzujące ujęcie biografii Orozjusza oraz charakterystykę jego dzieła przedstawiła Marie-Pierre Arnaud-Lindet we „Wstępie” do edycji i tłumaczenia *Historii*; Orose, *Histoires (contre les païens)*, wyd. i tłum. M.-P. Arnaud-Lindet, t. 1, Paris 1990 (*Collection des Universités de France, publiée sous le patronage de l'Association Guillaume Budé*), s. IX-LXVI; druga edycja w 2003 roku. O brewiariach historycznych, charakterystycznych dla historiografii rzymskiej IV i początku V stulecia zob. M. Wiśniowski, *Łacińskie brewiaria historyczne w kulturze czytelnicej i politycznej Rzymu IV w.*, Białystok 1986; J. Lewandowski, *Historiografia rzymska*, Poznań 2007, s. 376-398; P. Nehring, *Wstęp*, w: *Brewiaria dziejów rzymskich. Sekstus Aureliusz Wiktor, Eutropiusz, Festus*, tłum. P. Nehring, P. Bibik, współpraca J. Skoracka, P. Woźniczka, Warszawa 2010 (*Akme. Źródła Starożytne*, 1), s. 23-48. Dzieło Orozjusza w kontekście brewiariów historycznych umieścił Paweł Januszewski, *Historiografia późnego antyku (koniec III – połowa VII w.)*, w: *Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu*, t. 3, *Źródłoznawstwo czasów późnego antyku*, red. E. Wipszycka, Warszawa 1999, s. 123-148; o dziele Orozjusza s. 136-140.

⁷ Syntetyzujące ujęcie zagadnień dotyczących dzieł Rufina z Akwilei, Kasjodora, Jordanesa zob. M. Cytowska, H. Szelest, *Historia rzymska. Okres cesarstwa*, s. 129-131, 254-260. O Jordanesie i jego *Historii Gotów* oraz o dziele Kasjodora na temat historii gockiej zobacz szerzej w: E. Zwolski, *Kasjodor i Jordanes. Historia gocka czyli scytyjska Europa*, Lublin 1984 (*Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Rozprawy Wydziału Historyczno-Filologicznego*, 49), s. 47-88; tamże prze-

Wspomniane dzieła miały charakter historii lub też zbliżony do historii, czyli tekstów zawierających spójne, w miarę wyczerpujące (według osądu i zamiaru autora) opowiadanie o wydarzeniach z zakresu określonej tematyki, tekstów, których autorzy starali się przedstawić te wydarzenia we wzajemnych powiązaniach i z jakąś myślą (ideą) przewodnią. Następstwo czasowe omawianych spraw było zachowywane, lecz nie eksponowane w strukturze narracji, inaczej mówiąc, ton historiom nadawało przede wszystkim opowiadanie, chronologia stanowiła jego tło⁸. Tego rodzaju opracowania (różnie przez ich autorów nazywane – „tytułowane”) powstawały i po połowie VI stulecia. Były tworzone w języku już odbiegającym od poprzedniej poprawności; prezentowały przede wszystkim ludy barbarzyńskie (Grzegorza z Tours, *Historie/Historia Franków*; kontynuacja tego dzieła, opracowana przez Pseudo-Fredegara; Izydora z Sewilli *Historia Gotów, Wandalów i Swebów*)⁹. Na uwagę w tym kontekście zasługuje opracowanie wpisujące się w ówczesną biografistykę, mówiące o działaniach zbrojnych króla wizygockiego Wamby (panował w latach 672-680) skierowanych przeciwko buntownikom. *Historia Wamby* została spisana u schyłku VII wieku przez Juliana z Toledo, biskupa tego miasta¹⁰. Jest to, należy zaznaczyć, jedyny w omawianym okresie tekst prozaiczny poświęcony prawie w całości konkretnej wyprawie wojennej¹¹.

Oprócz historii układano również teksty kronikarskie. Notowano w nich różnorakie wydarzenia, nierzadko od początku świata (ujęcia *ab initio mundi* występowały i w niektórych historiach). Notowano w skrócie, a więc bez szerszej, by tak rzec, obudowy narracyjno-retorycznej, podając niejako podstawowe

kład Jordanesa *Historii gockiej/O pochodzeniu i czynach Gotów/Historii Gotów*, s. 89-146, komentarz s. 146-155. Ostatnio biografię i dzieło Jordanesa przedstawił, podsumowując wcześniejsze ujęcia tych zagadnień, Antonino Grillone we wstępie do wydania i tłumaczenia na włoski *Historii gockiej*; Jordanes, *Getica*, wyd. i tłum. A. Grillone, Paris 2017 (*Auteurs latins du Moyen Âge*); drugie wydanie w 2021 roku.

⁸ Charakterystykę tekstów tego rodzaju omówił Bernard Guenée, *Histoires, annales, chroniques. Essai sur les genres historiques au Moyen Âge*, „Annales. Economies. Sociétés. Civilisations” 28(1973), s. 997-1016; tenże, *Histoire et culture historique dans l'Occident médiéval*, Paris 1980, s. 203-204.

⁹ Istotne cechy dzieł omawiających historię barbarzyńców ukazał Walter Goffart, *The Narrators of Barbarian History (A.D. 550 – 800). Jordanes, Gregory of Tours, Bede and Paul the Deacon*, New Jersey 1988. Różne aspekty tej problematyki omówił szerzej Magali Coumert, *Origines des peuples. Les récits du Haut Moyen Âge occidental (550 – 850)*, Paris 2007 (*Collection des Études Augustiniennes*, 42), s. 33-214, 267-324 oraz *passim*. Charakterystykę łaciny, którą posługiwał się Grzegorz z Tours, przedstawił Max Bonnet w klasycznym już dziele *Le latin de Grégoire de Tours*, Paris 1890.

¹⁰ [Julianus Toletanus] Sancti Juliani Toletanae sedis episcopi, *Historia Wambae regis*, wyd. W. Levison, w: tegoż, *Opera omnia*, pars 1, Turnhouti 1976 (*Corpus Christianorum. Series Latina*, 115), s. 213-255. Dzieło przedstawił w kontekście wczesnośredniowiecznej biografistyki Walter Berschin, *Biographie und Epochenstil im lateinischen Mittelalter*, t. 2, *Merovingische Biographie, Italien, Spanien und die Inseln in frühen Mittelalter*, Stuttgart 1988 (*Quellen und Untersuchungen zur Lateinischen Philologie des Mittelalter*, 9), s. 200-208.

¹¹ Warto przy tym wspomnieć o wierszowanym łacińskim opisie walk Bizantyjczyków z Maurami toczonych za czasów Justyniana I. Epos *Johannis/Johannida/De bellis Libycis* ułożył po 548 roku Koryppus (Flavius Cresconius Corippus), nauczyciel gramatyki z Kartaginy, następnie sprawujący funkcje urzędnicze na dworze cesarskim w Konstantynopolu. Poeta opiewa czyny głównego dowódcy wojsk bizantyńskich w Afryce Jana Troglity – walki z buntowniczymi Maurami oraz jego zwycięską z nimi bitwę stoczoną w 548 roku pod Campi Catonis (koło dzisiejszego miasta w Tunezji El – Dżem). Zmaganiom tym Prokopiusz z Cezarei poświęcił dużą część czwartej księgi swej *Historii wojen*.

znamiona identyfikacji wydarzeń. W kronikach wyraźnie zaznaczono porządek chronologiczny, dominowało w nich, inaczej mówiąc, „podejście chronologiczne” do materii dziejopisarskiej (w historiach dominowało natomiast „podejście narracyjne”) ¹². Swego rodzaju model ujęć kronikarskich został określony przez *Kronikę* Hieronima ze Strydonu, będącą przekładem na łacinę i kontynuacją (obejmującą lata 326 – 378) greckojęzycznej pracy Euzebiusza z Cezarei, przedstawiającej wydarzenia z dziejów świata od czasów narodzin Abrahama ¹³. W kronikarstwie V, VI i VII stulecia odznacza się, by tak rzec, nurt galijski oraz nurt hiszpański (mające kontynuację i w późniejszym czasie). *Kronika galijska z 452 roku*, *Kronika galijska z 511 roku*, jak też *Epitome Chronicae* Tirona Prospera z Akwitanii i *Kronika* Mariusza z Avenches, będąca kontynuacją pracy Tirona, reprezentują kronikarstwo galijskie. Nurt hiszpański określa *Kronika* Hydacjusza z Lemniki, doprowadzona do roku 468, a także dzieła innych biskupów – Jana z Biclaro oraz Izydora z Sewilli; Izydoriańska *Kronika* posiada swój odpowiednik w V księdze jego *Etymologii* (część tej księgi, zatytułowana *De descriptione temporum*, obejmuje wypadki do siedemnastego roku panowania cesarza Herakliusza). W omawianym okresie łacińskojęzyczne kroniki powstały także na obszarze Cesarstwa bizantyńskiego (*Kronika* Marcellinusa Komesa, pochodzącego z Ilirii, spisana w Konstantynopolu, zawierająca rejestr wydarzeń do 548 roku, ujętych głównie z perspektywy bizantyńskiej; *Kronika* Wiktora biskupa Tonnuny, miejscowości o nieustalonej lokalizacji w północnej Afryce, która powstała również w Konstantynopolu, przedstawia również wypadki do 569 roku, przyznając sporo wiadomości z tego obszaru – jest to zresztą jedyne dzieło kronikarskie reprezentujące Afrykę) ¹⁴.

Wskazane rozróżnienia na historie i kroniki, mają oczywiście charakter orientacyjny, stanowią podstawę „orientacyjnej” klasyfikacji tekstów dziejopisarskich, jednak głównie pozwalają na określenie przeważającej tendencji („historycznej” albo „kronikarskiej”) w każdym z nich, tendencji nie zawsze tożsamej z tą, na którą wskazuje tytuł nadany dziełu (nadany czy to przez autora czy

¹² B. Guenée, *Histoires, annales, chroniques*, s. 1000-1001. Aby ukazać różnice między historią a kroniką, Guenée wskazuje na dwa dzieła Euzebiusza z Cezarei – na jego *Historię Kościoła* i na jego *Kronikę* w łacińskim tłumaczeniu i opracowaniu św. Hieronima; B. Guenée, *Histoire et culture historique*, s. 203. Zob. też niżej przypis 13.

¹³ Problematykę dotyczącą *Kroniki* Euzebiusza z Cezarei oraz św. Hieronima i jej recepcji w średniowieczu omawiają autorzy artykułów zebranych w tomie zawierającym zarazem edycję i tłumaczenie na francuski hieronimiańskiej kontynuacji dzieła Euzebiuszowego; [Hieronim] Saint Jérôme, *Chronique. Continuation de la Chronique d'Eusébe, années 326 – 378*, tekst łaciński według edycji R. Helm, tłum. B. Jeanjean, B. Lançon; *Suivi de quatre études sur les Chroniques et chronographies dans l'Antiquité tardive (IV^e – VI^e siècles). Actes de la table ronde du GESTIAT, Brest, 22 et 23 mars 2002, Rennes 2004 (Presses Universitaires de Rennes. Collection Histoire). Tu m.in. analiza dotycząca czasu powstania *Kroniki* św. Hieronima; Bertrand Lançon wskazuje w konkluzji, że została spisana między wiosną 379 a listopadem 380 roku; B. Jeanjean, B. Lançon, *Introduction*, w: tamże, s. 25. O tłumaczeniu *Kroniki* Euzebiusza dokonany przez św. Hieronima, jak i o zagadnieniach związanych z koncepcją dzieła Euzebiuszowego zob. A. Kotłowska, *Obraz dziejów w Chronici Canones Euzebiusza z Cezarei*, Poznań 2009, s. 18-22 oraz *passim*.*

¹⁴ Przeglądowy obraz kronikarstwa łacińskiego V-VII wieku opracował m.in. Paweł Janiszewski, *Historiografia późnego antyku (koniec III – połowa VII w.)*, s. 181-212.

to przez kopistów, kontynuatorów, czy odbiorców tekstu)¹⁵. Zaznaczyć przy tym należy, że kolejny sposób opracowania materii dziejowej, jakim było rocznikarstwo, rozpowszechnił się od VII i VIII stulecia¹⁶. Zakres chronologiczny przyjęty w niniejszym artykule ma swoje uzasadnienie także i z tych względów.

W zawartych w historiach i kronikach z V-VII wieku przekazach mówiących o bitwach i wojnach nie znajdujemy zbyt wiele informacji o sytuacjach przełomowych, które – jak sądzono – wpłynęły wprost na wynik zmagają. Informacje te są jednak interesujące choćby dlatego, że odnoszą się w większości do konfliktów na tyle ważnych w ocenie autorów wspomnianych dzieł, że od rezultatu walk zależał los cesarza czy Cesarstwa albo też los państw i władców barbarzyńskich. Uwzględniamy przy tym wydarzenia, do których doszło niedługo przed rokiem czterystym, a więc współczesne autorom prac powstałych na początku V wieku, które to wydarzenia zostały przez nich zarejestrowane, oraz wydarzenia z uwidocznionego w tytule niniejszego artykułu przedziału czasowego i utrwalone w spisanych wówczas historiach i kronikach. Analizując poszczególne przekazy, można wyróżnić kilka rodzajów czynników, które zostały w nich wskazane jako decydujące o rozstrzygnięciu bitwy czy wojny.

Jednym z nich był, by tak rzec, czynnik naturalny, inaczej mówiąc niespodziewane zachowanie się samej natury – przynoszące zwycięstwo jednej ze stron. Czytamy o takim „naturalnym” rozstrzygnięciu w dwóch „równoległych” fragmentach zamieszczonych w *Historii Kościoła Rufina z Akwilei* i w *Historiach* Pawła Orozjusza. Orozjusz uwzględnił dzieło Rufina, tworząc niektóre partie 7 księgi swych *Historii przeciw poganom*, znany był mu także Rufinowy opis bitwy, którą określamy jako bitwę nad rzeką Frigidus¹⁷. Obydwa przekazy różnią się jednak między sobą choćby co do ujęcia roli, jaką odgrywały w starciu poszczególne postacie. Można sądzić, że autor *Historii* korzystał także z innego tekstu opisującego tę batalię¹⁸. Orozjusz przedstawia z dużym

¹⁵ Tak na przykład dzieło Sulpicjusza Sewera, znane jako *Kroniki*, jest właściwie historią, zawierającą narrację o wydarzeniach. Podobnie *Kronika* Pseudo-Fredegara, powstała około 660 roku, prezentująca wydarzenia z czasów władców merowińskich według wyraźnie określonej chronologii jest dziełem mającym charakter historii. Autor tego dzieła we wstępie (s. 58; zob. niżej odnośnik bibliograficzny) przywołuje kroniki Hydacjusza, Izydora z Sewilli oraz Grzegorza z Tours(!). W tekście przeważa opowiadanie o wydarzeniach; Frédégair, *Chronique de temps mérovingiens (Livre IV et Continuations)*, tekst łaciński według edycji J.M. Wallace-Hadrill, tłum. O. Devillers, J. Meyers, Turnhout 2001 (*Miroir du Moyen Âge, collection dirigée par Patrick Gautier – Dalché*). Układ całej *Kroniki*, zagadnienie autorstwa i czasu powstania dzieła (raczej jeden autor pochodzący z Burgundii), jego układu i języka zostały omówione we wstępie (*Introduction*), s. 5-38.

¹⁶ Zob. M. Mc Cormick, *Les annales du Haut Moyen Âge*, Turnhout 1975.

¹⁷ Zob. wykaz tekstów wykorzystanych przez Orozjusza, w: Orose, *Histoires*, t. 1, s. 268-299; odnośnie bitwy nad rzeką Frigidus, tamże, s. 299.

¹⁸ W przekazie zamieszczonym w Orozjusza *Historiach przeciw poganom* ważnym, aktywnym uczestnikiem bitwy nad rzeką Frigidus jest Arbogast, a także Arbition. W odpowiednim fragmencie dzieła Rufina z Akwilei Arbition nie występuje, Arbogast został wymieniony dopiero przy końcu relacji przy okazji wzmianki o klęsce, jaką doznał Eugeniusz. Rufin wspomina też Bakuriusa, jednego z dowódców w armii Teodozjusza, o którym to Bakuriusie nie mówi z kolei Orozjusz. Rufin z Akwilei oparł „poeuzebiuszowe” (po Euzebiuszu z Cezarei) partie swej *Historii Kościoła*, obejmujące lata 324-395, na greckiej *Historii Kościoła* autorstwa Gelazego z Cezarei. Do dzieła Gelazego i do dzieła Rufina sięgali m.in. Sokrates Scholastyk i Hermiasz Sozomen, stąd też podobieństwa między odpowiednią częścią wspomnianej pracy Rufina a tymiż greckimi historiami kościelnymi. Zob. m.in. P.

dramatyzmem, choć w oszczędnych słowach, przebieg bitwy, która rozegrała się między cesarzem Teodozjuszem (władającym wówczas na wschodzie Imperium) a Eugeniuszem, uznanym przez Teodozjusza za uzurpatora władzy cesarskiej (na Zachodzie), a właściwie między Teodozjuszem a dowódcą wojsk Zachodu, komesem Arbogastem (Arbogastesem), który ogłosił Eugeniusza cesarzem (w 392 r.). Orozjusz – i Rufin – nie podaje dokładnej datacji starcia, nadmienia jedynie, że wydarzenia toczyły się po śmierci Walentyniana Młodszego (*Valentinianus iunior*; Walentynian II, cesarz na Zachodzie, zmarły czy raczej zgładzony w 392 r.)¹⁹. Na podstawie innych źródeł wiadomo, że do bitwy doszło w 394 roku (w dniach 5 i 6 września) nad wzmiankowaną wyżej rzeką Frigidus (Wipawa, Vipava, w dzisiejszych Włoszech i Słowenii, dopływ Isonzo), w miejscu położonym ponad 50 km na północny wschód od Akwilei²⁰. Orozjusz, jak wspomniano, kreśli obraz zmagania oszczędnie, zaznaczając, że są one w czasie, gdy pisze swe dzieło, jeszcze dobrze pamiętane przez wielu naocznych świadków (upłynęło około 20 lat od przedstawionej w *Historiach* bitwy)²¹. Autor skupia się najpierw na charakterystyce głównych przeciwników, konstruując swą relację na zasadzie zestawienia przeciwieństw między czynami a zachowaniem Arbogasta i Teodozjusza; Eugeniusz jest ukazany jako swego rodzaju cień komesa Arbogasta. Arbogast zatem to ten, który – jak wieść głosi (*ut ferunt*) – zamordował Walentyniana Młodszego i przedstawił sprawę tak, jakby władca popełnił samobójstwo, wieszając się. To także zdrajca, który wystąpił przeciw Teodozjuszowi – wcześniej będąc mu wierny (w 388 r. Teodozjusz mianował Arbogasta dowódcą wojsk, *magister militum*)²². Zdrajca, który po śmierci Walentyniana ośmielił się kreować cesarza, zamierzając samemu sprawować rzeczywistą władzę. To także barbarzyńca (pochodzenia frankijskiego) i poganin pozbawiony pozytywnych cech charakteru, a zatem tego, co łączyło się z zespołem zalet określanym jako *virtus*²³. Teodozjusz natomiast to cesarz, chrześcijanin ufający Bogu, zwyciężający dzięki Bożej po-

Nautin, *La continuation de „l'Histoire ecclésiastique” d'Eusèbe*, „Revue des Études Byzantines” 50(1992), s. 163-183.

¹⁹ Orose, *Histoires*, 7, 35, 11-13, t. 3, s. 99.

²⁰ O bitwie obszerniejsze informacje przekazali greckojęzyczni historycy Kościoła z połowy V wieku: Sokrates Scholastyk, *Historia Kościoła*, 5, 25, tłum. S. Kazikowski, Warszawa 1972, s. 386-388; Hermiasz Sozomen, *Historia Kościoła*, 7, 24, tłum. S. Kazikowski, Warszawa 1980, s. 506-507. Pisze o niej także Teodoret z Cyru w *Historii Kościoła*, 5, 25. Pod koniec V albo na początku VI stulecia przekaz o starciu w 394 roku zamieścił Zosimos w greckojęzycznej *Nowej Historii*, obejmującej wydarzenia od panowania Augusta do okresu bezpośrednio przed zajęciem Rzymu przez Alaryka (autor był przywiązany do tradycyjnej religii rzymskiej); Zosimos, *Nowa historia*, 4, 58, tłum. H. Cichocka, Warszawa 1993, s. 198-199. Zosimos opierał się prawie w całości na dziełach innych autorów, w tym przypadku na dziele Eunapiusza; zob. E. Wipszycka, *Wstęp*, w: Zosimos, *Nowa historia*, s. 22-28, oraz komentarz, s. 312-313 (przypis 89) do wyżej wskazanego fragmentu 4,58.

²¹ Orose, *Histoires*, 7, 35, 12, t. 3, s. 99: „Historiam notam etiam oculis plurimorum quam melius qui spectare nouerunt dilatari uerbis non opus est”.

²² Tamże, 7, 35, 10; 7, 35, 12, s. 98-99.

²³ Tamże, 7, 35, 11, s. 99: „Mortuo Valentiniano Augusto, Arbogastes Eugenium tyrannum mox creare ausus est legitime hominem cui titulum imperatoris inoperet, ipse acturus imperium: uir barbarus, animo, consilio, manu, audacia potentiaque nimius [...]”.

mocy, a nie zaufaniu w ludzkie siły²⁴. Walka tak scharakteryzowanych wrogów jest, jak wynika z lektury interesującego nas fragmentu dzieła, nie tylko walką prawowitego władcy z uzurpatorem, jest to zwłaszcza walka chrześcijańskiego cesarza, jakby reprezentującego w omawianej sytuacji całe chrześcijaństwo, z poganinem uosabiającym siły przeciwne chrześcijaństwu w Cesarstwie, trwające przy dawnych wierzeniach, tolerowane przy tym życzliwie przez niektórych „letnich” chrześcijan sprzyjających pogaństwu (retor i nauczyciel retoryki Eugeniusz). Trzeba przy tym zaznaczyć, że do bitwy nad rzeką Frigidus doszło w czasach, w których chrześcijaństwo zyskiwało coraz bardziej dominującą pozycję w Cesarstwie²⁵.

Przekaz o przebiegu starcia jest zbudowany – podobnie jak charakterystyka Arbogasta i Teodozjusza – na zasadzie zestawienia przeciwieństw. Eugeniusz i Arbogast uszykowali, jak się dowiadujemy, wojska na równinie, oczekując w gotowości bojowej na siły Teodozjusza zbliżające się od strony, jak czytamy, Alp (Julijskich). Obsadzili zarazem swymi oddziałami wzniesienie flankujące dolinę – rzeki Frigidus – schodzącą z Alp, którą musiała podążać armia Teodozjusza po przekroczeniu pasma górskiego. Zablockowawszy przeciwnikowi dalszą drogę, oczekiwali go pewni zwycięstwa. Teodozjusz natomiast, usytuowany na szczytach Alp (*in summis Alpibus constitutus*), był wyczerpany brakiem żywności i snu, osamotniony, nie przeczuwający, że wróg na niego czyha. Orozjusz z retoryczną zręcznością informuje o modlitwach, jakie wznosił cesarz do Chrystusa, prosząc go z płaczem o wsparcie. Po kolejnej nieprzespanej nocy Teodozjusz dał znakiem krzyża sygnał do boju i sam rzucił się do walki. Historyk, podkreślając odwagę i determinację cesarza, sugeruje następnie – bo wprost tego nie mówi – że najpierw wynik starcia nie był pomyślny dla cesarza. Dopiero przy końcu przekazu o tej bitwie dowiadujemy się, że poległo – w pierwszej fazie – aż 10 tysięcy Gotów wysłanych przez Teodozjusza jako straż przednia; wieść głosi, zaznacza Orozjusz, że zostali całkowicie wybici przez Arbogasta²⁶. Ocalenie – „pierwsze ocalenie” (*Prima salutis uia extitit Arbitio*) – przyniósł Arbitio, dowódca oddziału umieszczonego, jak wspomniano, na wzniesieniu nad doliną. Zamiast zaatakować żołnierzy Teodozjusza – i zapewnić zwycięstwo Eugeniuszowi oraz Arbogastowi – przeszedł na stronę przeciwnika powodowany, jak powiada Orozjusz, respektem dla osoby i majestatu cesarza. Następnie, gdy wrogie wojska zbliżyły się do siebie, doszło do niespodziewanego zdarzenia – do „drugiego ocalenia”. Zerwał się straszliwy wiatr wiejący od wojsk Teodozjusza w stronę, gdzie stały oddziały uzurpatora.

²⁴ Tamże, 7, 35, 12, s. 99: „Potentia Dei non fiducia hominis uictorem semper extitisse Theodosium [...]”.

²⁵ Można w tym kontekście przywołać stwierdzenie Marii Jaczynowskiej: „Ostatnia próba oparcia władzy cesarskiej na starej religii miała miejsce w 392 roku, kiedy to dowódca wojsk (*magister utriusque militiae*) Zachodu wyniósł na tron retora Eugeniusza. Nowy cesarz był sympatykiem dawnych kultów, przywrócił w Senacie posąg Wiktorii [usunięty w 382 roku na rozkaz cesarza Gracjana – L.W.] i cieszył się poparciem niechrześcijańskich senatorów miasta Rzymu”; M. Jaczynowska, *Historia starożytnego Rzymu*, Warszawa 1986, s. 365.

²⁶ Orose, *Histoires*, 7, 35, 19, t. 3, s. 101: „Ita et hic duorum [chodzi o Eugeniusza i Arbogasta – L.W.] sanguine bellum ciuile restinctum est, absque illis decem milibus Gothorum quos praemissos a Theodosio Arbogastes delesse funditus fertur: quos utique perdidisse lucrum et uinci uincere fuit”.

Groty strzał i oszczepów wypuszczane przez żołnierzy Teodozjusza i niesione potężnym impetem wiatru leciały daleko i skutecznie raziły wrogów. Natomiast pociski rzucane przez przeciwników wichura zawracała w ich stronę, co powodowało, że masakrowali samych siebie. Wśród oddziałów Eugeniusza i Arbogasta wybuchła panika. Cesarz zwyciężył, Eugeniusz został schwytany i zabity, Arbogast zabił się sam (w rzeczywistości uciekł i popełnił samobójstwo 8 września, już po bitwie)²⁷. Sytuacja przełomowa wskazana przez Orozjusza stanowiła, jak można sądzić, swego rodzaju konsekwencję postawy modlitewnej cesarza. Zdecydowała o zwycięstwie, lecz była poprzedzona innym pomysłem dla władcy momentem zwrotnym, może nie przesądzającym wprost o wyniku bitwy, pozwalającym jednak uniknąć porażki oraz, co więcej, otwierającym możliwości kontynuowania walki. Orozjusz ukazuje rozmiar klęski poniesionej przez przeciwników Teodozjusza nie tyle wyliczając ich straty (a żołnierzy cesarza zginęło także немало), co podkreślając, że w dużej mierze sami sobie zadali śmierć (podsumowuje ten wątek informacja o samobójstwie Arbogasta). Oceniając z szerszej perspektywy moralnej i religijnej całą batalię, Orozjusz wskazuje, że starły się ze sobą różne wartości. Jakby nawiązując do charakterystyki Teodozjusza i Arbogasta, powiada, że jedna z tych stron to ta, co pokornie pokładała ufność w Bogu nawet w sytuacji beznadziejnej i nie liczyła (zbyt) na ludzką pomoc. Druga strona była w swej pysze zadufana we własne siły i w siły bożków. Walkę między tymi stronami – w domyśle walkę między chrześcijaństwem a pogaństwem – rozstrzygnęły Niebiosy²⁸. Sytuacja przełomowa, która powstała, by tak się wyrazić, na poziomie natury, posiada w tym kontekście wytłumaczenie ideowe.

Wspomniana „równoległa” do zawartej w *Historiach* Orozjusza relacja o bitwie nad rzeką Frigidus mieści się przy końcu dzieła Rufina z Akwilei, niejako podsumowując występującą w tekście ideę, mówiącą o rozroście wiary w Prawdziwego Boga i jej tryumfu nad pogaństwem. Autor, mówiąc o zmaganiach Teodozjusza z Eugeniuszem, uwydatnia postawę modlitewną prawowitego cesarza. Wichura, która przyniosła zwycięstwo, rozszalała się – jak wskazuje Refin – jakby w ślad za modlitwą pobożnego władcy. Autor *Historii kościelnej* wskazał zatem przyczynę zjawiska decydującego o zwrocie w bitwie (bardzo silny porywający wiatr, zwany obecnie bora)²⁹. Orozjusz, zaznaczmy, nie konstruuje tak wyraźnie związku przyczynowego między modlitwą Teodozjusza a powstaniem wichury, niemniej jednak, jak wiadomo, podkreśla pobożność cesarza. Dodajmy, że w wierze Teo-

²⁷ Relacja o batalii w 394 roku zajmuje w *Historiach* Orozjusza miejsce od 7, 35, 13 do 7, 35, 19, t. 3, s. 99-101. Inne przekazy informujące szerzej o bitwie nad rzeką Frigidus zostały wymienione w przypisie 20. Na ich podstawie oraz przy uwzględnieniu aktualnych opracowań popularnonaukowe ujęcie starcia przedstawił m.in. Daniel Gazda, *Adrianopol 375. Rzeka Frigidus 394*, Warszawa 2007 (*Historyczne Bitwy*), s. 158-166. Tam też lokalizacja miejsca bitwy (s. 159-161).

²⁸ Orose, *Histoire*, 7, 35. 22, t. 3, s. 102: „Ita caelitus iudicatum est inter partem etiam sine praesidio hominum de solo Deo humiliter sperantem, et partem adrogantissime de uiribus suis et de idolis praesumentem”. O ideach wyrażonych w dziele Orozjusza zob. Orose, *Histoires*, t. 1, s. 257-259.

²⁹ Rufinus, *Historia ecclesiastica*, 2, 33, w: *Patrologiae cursus completus. Series latina*, accurate J.-P. Migne, t. 21, Parisiis 1849, kol. 539-540. Czytamy o związku między modlitwą Teodozjusza a powstaniem wichury: „Etenim compertum est, quod post illam imperatoris precem quam Deo fuderat, ventus ita vehemens exortus est, ut tela hostium in eos qui jecerant retorqueret”; tamże, kol. 540.

dozjusza widział źródło jego zwycięstwa w omawianej bitwie Ambroży z Mediolanu. Dał temu wyraz w słynnej *Mowie na śmierć Teodozjusza* (wygłoszonej 25 lutego 395 roku, 40 dni po zgonie władcy – upłynęło wówczas pięć miesięcy i prawie trzy tygodnie od omawianej batalii). Biskup Mediolanu nie wspomniał jednak przy tej okazji o wicherze, choć napomknął o interesującym epizodzie, który wydarzył się podczas walki³⁰.

Czytając przekazy Rufina oraz Orozjusza odnosimy wrażenie, że starcie trwało jeden dzień. Jednodniowy przebieg bitwy sugeruje także lektura odpowiednich fragmentów greckich historii kościelnych Sokratesa Scholastyka i Hermiasza Sozomena (a także Teodoret z Cyru). Każdy z nich, zaznaczmy, wspomina o gwałtownej wicherze, dzięki której Teodozjusz odniósł zwycięstwo³¹. Piszący pod koniec V stulecia Zosimos nie wzmiankuje o wietrze, mówi natomiast o zaćmieniu słońca, do którego doszło podczas walki. Według jego *Nowej historii*, starcie toczyło się dwa dni. W pierwszy, gdy nastąpiło zaćmienie, oddziały Teodozjusza, a zwłaszcza sprzymierzeni z nim barbarzyńcy (głównie Goci), poniosły bardzo duże straty. Noc przerwała kontynuowanie walki. O świcie wojsko Eugeniusza przeświadczone o zwycięstwie rozpoczęło uctowanie, a wtedy niespodzianie uderzył Teodozjusz, dokonując rzezi wśród swych przeciwników³². Wersja dwudniowego przebiegu bitwy jest bardzo prawdopodobna. Można bowiem zauważyć, że autorzy chrześcijańscy (Zosimos nie zalicza się do autorów chrześcijańskich) powściągliwie mówią o przewadze armii Eugeniusza – i Arbogasta – nad wojskami Teodozjusza przed powstaniem wichury. Można rzec, że przyćmiewają skalę strat oddziałów cesarza w tej fazie bitwy, podkreślając, jak wielkie dzięki wiatrowi odniósł on ostateczne zwycięstwo. Tak nakreślony obraz batalii ma łatwo uchwytną wymowę ideową. Jednak biorąc pod uwagę przekaz Zosimosa, wydaje się, że wichura, przesądzająca o klęsce wojsk Eugeniusza, wystąpiła nie bezpośrednio po pierwszym starciu wojsk, lecz doszło do niej – jeśli przyjmiemy dwudniową wersję wydarzeń – nazajutrz, po niekorzystnym dla Teodozjusza wyniku starcia, kiedy to postanowił zaatakować tryumfującego wroga. Trzeba jednak nadmienić, że wersja jednodniowa bitwy nad rzeką Frigidus – z wicherą decydującą o rozstrzygnięciu na rzecz prawowitego chrześcijańskiego cesarza – została utrwalona w łacińskiej historiografii³³.

³⁰ Ambrosius, *De obitu Theodosii*, tłum. i komentarz A. Kotłowska, wstęp K. Ilski, Poznań 2008 (*Rhomaioi. Źródła do Historii Bizancjum*, 2), s. 18-21. Czytamy: „Zdajecie sobie z pewnością sprawę, jakich triumfów dostarczyła nam wiara Teodozjusza. Kiedy z powodu drogi przez wąwóz i trudności z tabo-rami oddział wojska wpadł w bitwę nieco spóźniony i wydawało się, że dzięki zwłoce w ataku wróg zdąży dosiąść koni, cesarz zszedł z konia i samotnie wychodząc przed żołnierzy, rzekł: ‘Gdzie jest Bóg Teodozjusza?’ Mówiąc to, bliski był Chrystusowi [...]”; tamże, s. 19, 21.

³¹ Sokrates Scholastyk wskazuje, że wichura powstała niejako na skutek modlitwy cesarza, nie odbiega to zatem od tego, co przekazał Rufin; Sokrates Scholastyk, *Historia kościoła*, 5, 25, s. 387-388. Hermiasz Sozomen mocno zaznacza, wspominając o pewnym wydarzeniu w Konstantynopolu, że starły się armie, z których jedna jakby reprezentowała siły demoniczne, a druga niebiańskie; Hermiasz Sozomen, *Historia Kościoła*, 7, 24, s. 506-507. Podobnie mówił Teodoret z Cyru w swej *Historii Kościoła*, 5, 25.

³² Zosimos, *Nowa historia*, 4, 58, s. 198.

³³ Wersję znaną z greckich historii kościelnych powtarza *Historia trójdzielna*, *Historia ecclesiastica triparti-*

Przytoczone przekazy łączą mniej czy bardziej wyraźnie nagłe wystąpienie zjawiska przynależnego do świata natury z postawą modlitewną wodza jednej z walczących stron. Inaczej mówiąc, w bitwie nad rzeką Frigidus natura jakby współgrała z modlitwą, a w każdym razie „zareagowała” niejako równolegle do modlitwy. Grzegorz z Tours wskazuje, że moment zwrotny w starciu może nastąpić także dzięki samej modlitwie, bez – w jakiś sposób z nią kojarzonej – interwencji natury. Opisuje mianowicie bitwę króla Franków Chlodwiga, jeszcze poganina, z wojskami Alamanów. W chwili, gdy – jak czytamy – Alamanowie zyskali taką przewagę w walce, że wojsku Chlodwiga groziła zagłada, król Franków, nie mając innej nadziei na ocalenie, zwrócił się z konieczności z modlitewną prośbą do Tego, w którego wierzyła jego żona Klotylda (Chrodechildis). Nastąpił nagły zwrot w walce, zupełnie niewytłumaczalny w kontekście dotychczasowego jej przebiegu. Oto zaraz po słowach prośby skierowanej do Chrystusa i swoistej refleksji Chlodwiga nad nieużytecznością bóstw oraz po złożonej przez króla Chrystusowi obietnicy uwierzenia w Niego i przyjęcia chrztu, wojska Alamanów rzuciły się do ucieczki. Gdy w jej trakcie śmierć poniósł król Alamanów, jego wojsko poddało się z unізonością Chlodwigowi. Związek między swego rodzaju przemową do Chrystusa, wygłoszoną przez króla frankijskiego, a nagłą odmianą losów starcia jest w *Historii Franków* wyraźnie zaznaczony nie tylko na poziomie bezpośredniego następstwa tych wydarzeń, ale i na poziomie, by tak się wyrazić, przyczynowym: „Cumque haec dixerit, Alamani terga vertentes in fugam labi coeperunt”³⁴. Bitwa, która zdecydowała o losach państwa frankijskiego w Galii, jak też o przyjęciu przez Franków chrześcijaństwa w wersji katolickiej (a nie ariańskiej, którą to wersję wyznawały wówczas inne ludy germańskie w dawnym cesarstwie zachodniorzymskim³⁵), została rozegrana pod Tolbiac (Zülpich) na południowy zachód od Kolonii w 496 roku, jak się przyjmuje, interpretując chronologię podaną przez Grzegorza z Tours³⁶. Kronikarz ten, piszący sto lat po wydarzeniach, ujął w retoryczny obraz – z dominującą w przekazie modlitwą Chlodwiga – przekonanie zapewne istniejące wśród Franków o związku między zwycięstwem nad Alamanami a ostateczną decyzją władcy o przyjęciu chrztu. Powiązanie faktów mogło wynikać z tego, że nastąpiły one (rychło?) po sobie. Niewyklu-

ta, o bitwie mówią m.in. wczesnośredniowieczne brewiaria historyczne. Paweł Diakon powtarza informację o bitwie nad rzeką Frigidus za odpowiednim fragmentem Orozjusza *Historii przeciw poganom*; Paweł Diakon, *Historia rzymska*, 12, 4, w: tenże, *Historia rzymska. Historia Longobardów*, tłum., wstęp, komentarz J. Lewandowski, Warszawa 1995, s. 105; zob. tamże, *Wstęp*, s. XXVII-XXX.

³⁴ Gregori episcopi Turonensis, *Historiarum libri decem*, 2, 30, wyd. B. Krusch, powtórnie R. Buchner, t. 1, Berlin 1967 (*Ausgewählte Quellen zur Deutschen Geschichte des Mittelalters*, 2), s. 116; Grzegorz z Tours, *Historie. Historia Franków*, tłum. K. Liman, T. Richter, wstęp, opracowanie, komentarz D.A. Sikorski, Kraków 2002, s. 125.

³⁵ Zob. na ten temat uwagi, jakie poczynił Bruno Dumézil, *Les racines chrétiennes de l'Europe. Conversion et liberté dans les royaumes barbares V^e – VIII^e siècle*, [Paris], Fayard, 2005, s. 143-151 oraz *passim*.

³⁶ Problem bitwy pod Tolbiac (Zülpich) i chrztu Chlodwiga był wielokrotnie opracowywany; zob. np. M. Rouche, *Chlodwig, król Franków*, tłum. K. Jamroz, Poznań 2015, s. 239-369. Podstawowe opracowania, dotyczące datacji chrztu Chlodwiga oraz związanych z tym chrztem wydarzeń, zestawil m.in. Bruno Dumézil, *Les racines chrétiennes de l'Europe*, s. 535, przypisy 31, 32, 33; zob. też tamże, s. 217-223.

czone, że jakiś niespodziewany zwrot w bitwie pod Tolbiac zyskał ową podaną przez Grzegorza z Tours (czy też przez niego skonstruowaną) interpretację chrześcijańską (*interpretatio christiana*), czy raczej „interpretację modlitewną”.

Historie i kroniki z V-VII stulecia informują także o momentach zwrotnych w działaniach wojennych, które nastąpiły w wyniku interwencji osób świątobliwych. Najbardziej znany jest przypadek rezygnacji wodza Hunów Attyli z pochodu w głąb Italii w 452 roku. Po zdobyciu Akwilei, a następnie innych miast, łącznie z Pawią, wódz huński mógł podjąć marsz na Rzym³⁷. Jak informuje w swej *Kronice* (*Epitome Chronicon*) Tiro Prosper z Akwitanii, sekretarz Leona I (papieża w latach 440-461), Attyla jednak niespodziewanie zrezygnował z tego zamiaru (i wycofał się do swych siedzib po drugiej stronie Dunaju). Czytamy, że podjął taką decyzję po spotkaniu z papieżem Leonem, najważniejszą osobą w poselstwie, które udało się do niego w celu negocjacji warunków pokoju w beznadziejnej dla Rzymian sytuacji. Tiro Prosper podkreśla wielką ufność papieża w Bożą pomoc i zaznacza, że widok tak dostojnej osoby skłonił Attyłę do wycofania się z Italii³⁸. W przekazie Tirona pobrzmiewa echo stwierdzenia zawartego w żywocie Leona I w *Księdze Pontyfików*: „W imieniu Rzymian udał się do króla Hunów, Attyli, i wyzwolił całą Italię”³⁹. O tej sytuacji wspomina także Jordanes, opierając się na greckim tekście Priskosa (połowa V w.). Dodaje, że na decyzję Attyli wpłynęło nie tylko poselstwo, ale też rady jego dworzan, którzy przypomnieli, że Alaryk umarł niedługo po zajęciu Miasta, a także dary przysłane przez Honorię, córkę cesarzowej Galii Placydii⁴⁰. W przekazie Jordanesa wpływ osoby papieża Leona na to, że wódz huński zaniechał marszu na Rzym, jest niejako zracjonalizowany w porównaniu do wspomnianego fragmentu dzieła Tirona Prospera. Kluczowe znaczenie interwencji papieża dla ocalenia Rzymu i Italii zostanie jednak w późniejszym czasie podkreślone i połączone z nadprzyrodzoną manifestacją majestatu papieskiego⁴¹. Artystyczne ujęcie takiej interpretacji

³⁷ Sytuację omawiają m.in. Edward Arthur Thompson, *Hunowie*, oprac. P. Heater, tłum. B. Malarecka, Warszawa 2015 (praca ukazała się w 1948 r.); M. Rouche, *Attyla i Hunowie. Ekspansja barbarzyńskich nomadów, IV – V wiek*, tłum. J. Jedliński, Warszawa 2013, s. 136-141. Zob. też L.A. Tyszkiewicz, *Hunowie w Europie. Ich wpływ na Cesarstwo Wschodnie i Zachodnie oraz na ludy barbarzyńskie*, Wrocław 2004, s. 151-154; M. Pawlak, *Aecjusz i barbarzyńcy*, Kraków 2007 (*Mediterraneum*, 7), s. 265-273.

³⁸ Prosperi Tironis, *Epitome Chronicon edita primum a CCCXXXIII, continuata ad CCCCLV*, 1367, 14-15 a. 452, wyd. T. Mommsen, w: *Monumenta Germaniae Historica. Auctores Antiquissimi*, t. 9, cz. 1, Berolini 1892, s. 482. Fragment tłumaczony w: A. Bober, *Światła ekumeny. Antologia patrystyczna*, Kraków 1965, s. 287.

³⁹ *Liber Pontificalis. Księga Pontyfików*, Leon I, tłum. P. Szewczyk, M. Jesiotr, oprac. M. Ożóg, H. Pietras, Kraków 2014 (*Synodi et Collectiones Legum. Synody i Kolekcje Praw*, 9. Źródła Myśli Teologicznej, 74), s. 110, tekst łaciński s. 110.

⁴⁰ Jordanes, *Getica*, 223, wyd. i tłum. na włoski A. Grillone, Paris 2021 (*Les Belles Lettres. Auteurs Latins du Moyen Âge*), s. 185-187; Jordanes, *O pochodzeniu i czynach Gotów*, w: E. Zwolski, *Kasjodor i Jordanes. Historia gocka czyli scytyjska Europa*, Lublin 1984 (*Towarzystwo Naukowe KUL. Rozprawy Wydziału Historyczno-Filologicznego*, 49), s. 129; A. Bober, *Światła ekumeny. Antologia patrystyczna*, s. 312-131.

⁴¹ Paweł Diakon w swej *Historii Rzymskiej*, brewiarium spisany w latach 766-774, wskazuje, że Attyla wystraszył się postaci, którą ujrzał obok papieża – ujrzał „męża ubranego w kapłańską szatę, o dostojniejszym wyglądzie i godnej czci siwiźnie, który nagim mieczem groził mu okrutną śmiercią, jeśli nie spełni wszystkiego, o co go tamten [czyli papież Leon I – L.W.] prosi”; Paweł Diakon, *Historia Rzymska*, 14, 12, s. 122; fragment tłumaczony także w A. Bober, *Światła ekumeny. Antologia patrystyczna*, s. 327.

przedstawił Rafael Santi w swym arcydziele (ok. 1513 r.) – fresku znajdującym się w Pałacu Watykańskim (w Stanza di Eliodoro).

Autorytet i modlitwy świątobliwych postaci wpływały, jak podają autorzy z V-VII wieku, na powstanie także innych sytuacji przełomowych. Można wskazać na patronkę Meridy, św. Eulalię (poniosła śmierć męczeńską w 304 r.), która poprzez znaki – *ostensa* – odwiodła króla Wizygotów Teodoryka II (panował w latach 453-466) od złupienia tego miasta w czasie wojny ze Swebami (w 457 r.). Hydacjusz, informujący o wydarzeniu, nie mówi szerzej o istocie tych znaków (cudów?)⁴².

Przykład sytuacji przełomowej powstałej na skutek interwencji osoby świątobliwej znajdujemy także w tekście Pseudo-Fredegara. Czytamy mianowicie o wojnie domowej toczonej w 612 roku przez dwóch władców frankijskich – Teuderyka II i Teudeberta II. Teudebert, przegrawszy bitwę pod Toul, uszedł z ocalałą armią i przez Metz dotarł do Kolonii. Do kontynuowania walki nakłonił zwycięzcę biskup Moguncji Lesio (*beatos et apostolicos uir Lesio Mogancensis urbis episcopus*), który, jak zaznacza Pseudo-Fredegar, nie znosił głupoty (*stultitia*) Teudeberta, natomiast cenił zdatność/odwagę (*utilitas*) Teuderyka. Teuderyk, pobudzony do działania słowami biskupa, ruszył w stronę Kolonii i zwyciężył w krwawej bitwie, do której doszło pod Tolbiac (była to kolejna bitwa pod Tolbiac, po tej z czasów Chlodwiga). Bitwa zdecydowała o panowaniu Teuderyka II w Austrazji⁴³. Biskup Lesio (Leudegarius), pobudzając Teuderyka do dalszej walki, przedkłada mu zasady postępowania, jakimi winien w czasie wojny kierować się ten, co odznacza się tak cenioną przez niego cechą, jaką jest *utilitas*. Oto należy być konsekwentnym w działaniu, inaczej mówiąc – nie należy poprzestawać na połowicznym sukcesie, jakim jest wygrana bitwa z przeciwnikiem, który zdołał ująć z pola walki. Biskup zaczyna i kończy swą przemowę do Teuderyka słowami: „*Quod coepisti perface*” – „*Perface quod coepistis*”, dokończ, coś rozpoczął. Biskup wskazuje także na drugą zasadę, przywołując ludową bajkę o wilku (*Rustica fabula*). Wilk, gdy jego młode są już zdatne do polowania, wdrapuje się z nimi na górę i mówi im, że jak okiem sięgną, nie dostrzegą nikogo, kto byłby im przyjazny, wyjątek stanowią inne wilki⁴⁴. Trzeba zatem wszystkich traktować jak ewentualnych wrogów (z pewnymi wyjątkami). Pseudo-Fredegar sugeruje, że gdyby nie wskazania zawarte w przemowie biskupa (a przemowę skonstruował zapewne sam autor tekstu), to nie doszłoby do dalszych działań zwycięskiego Teuderyka, w wyniku których jego panowanie w Austrazji zo-

⁴² Hydace, *Chronique*, 182, t. 1, wyd. i tłum. A. Tranoy, Paris 1974 (*Sources Chrétiennes*, 218), s. 156; też powtarza to Izydor z Sewilli w *Historii Gotów, Wandalów i Swebów*; Isidori Iunioris Episcopi Hispalensis, *Historia Gothorum, Wandalorum, Sveborum*, 32, wyd. T. Mommsen, w: *Monumenta Germaniae Historica. Auctores Antiquissimi*, t. 11, Berolini 1894, s. 280. Zob. na temat tego wydarzenia i związanych z nim okoliczności uwagi, jakie przedstawił Marek Wilczyński, *Królestwo Swebów – regnum in extremitate mundi*, Kraków 2011, s. 172 i przypis 325 (odnośnie datacji).

⁴³ Frédégair, *Chronique*, 4, 38, s. 112, 114, 116, Teoderyk II panował w latach 596-613, Teudebert II w latach 596-612; zob. J. Wood, *Królestwa Merowingów. Władza – społeczeństwo – kultura, 450 – 751*, tłum. M. Wilk, Warszawa 2009, s. 180 oraz *passim*.

⁴⁴ Frédégair, *Chronique*, 4, 38, s. 114.

stało utwierdzone – Kolonia zajęta (a w niej skarby Teudeberta), Teudebert pochwycony, zakuty w łańcuchy i uwięziony⁴⁵.

Moment zwrotny w czasie działań wojennych następuje także – co jest oczywiste – w wyniku zdrady we własnych szeregach. Za swego rodzaju zdradę, choć kamuflowaną troską o sprzymierzeńca, uważa Jordanes postępowanie Aecjusza w czasie bitwy na Polach Katalaunijskich. Historyk zamieścił w swym dziele stosunkowo obszerny opis batalii, kunsztownie od strony retorycznej ułożony. W najbardziej zaciętym momencie zmagania, które toczyły się o dominujące nad równiną wzniesienie, ginie król Wizygotów Teoderid (Teodoryk I). Ten fakt, paradoksalnie, wzmógł ducha walki wśród jego wojowników. Wojska Wizygotów i Rzymian osiągnęły przewagę nad Hunami oraz ich sprzymierzeńcami. Bitwa nie została jednak ostatecznie rozstrzygnięta, Attyła wycofał się do warownego obozu. Kiedy istniała możliwość ponownego uderzenia na Hunów wspólnymi siłami Wizygotów i Rzymian oraz doprowadzenia tym samym, jak zaznacza Jordanes, do rozbicia wojsk Attyli, Aecjusz nie tylko nie wykorzystuje sposobności, lecz nakłania Torismunda, syna zabitego króla, do tego, aby wycofał się do swego królestwa i tam umocnił swą władzę. Attyła został zatem ocalony, ocenia Jordanes. Aecjusz nie pragnąc, by Hunowie zostali całkowicie rozbici, miał na celu zachowanie równowagi sił między poszczególnymi ludami barbarzyńskimi⁴⁶. Obawiał się, „by doszczętne wyćpienie Hunów nie naraziło cesarstwa rzymskiego na naciski ze strony Gotów”⁴⁷. Jordanes uważa, że młody król gocki, dając posłuch radzie Aecjusza, wykazał się słabością charakteru (*fragilitas*) i stracił sposobność dokonania wielkich czynów⁴⁸. Niewątpliwie Torismund nie kierował się zasadą, którą sformułował biskup Lesio (*Quod coepisti perfice*).

Bardziej oczywistą sytuację zdrady przedstawili Mariusz z Avenches i Grzegorz z Tours, informując o bitwie pod Dijon rozegranej w 500 roku. Stanęły wówczas naprzeciw siebie wojska burgundzkie i frankijskie. Królowie burgundzcy, dwaj bracia, Gundobagaud (Gundobad) i Godegizel, formalnie sprzymierzyli się i wystąpili przeciw Chłodwigowi. Godegizel jednak zawarł wcześniej umowę z Chłodwigiem, że w czasie bitwy jego Burgundowie przejdą na stronę wojsk frankijskich i w ten sposób Gundobagaud zostanie pokonany, a wiarołomca przejmie władzę nad królestwem brata. Chłodwig miał oczywiście wyciągnąć korzyści z tej potajemnej umowy. Zdrada na polu bitwy została dokonana, lecz – jak czytamy – nie została w pełni uwieńczona sukcesem, gdyż Gundobagaud, kiedy zorientował się w czasie walki w sytuacji, zdołał ująć z częścią swych oddziałów. Zdrada znalazła odpowiednią odpłatę, gdyż Gun-

⁴⁵ Tamże, 4, 38, s. 116.

⁴⁶ Iordanes, *Getica*, 194-218, s. 165-181; Jordanes, *Historia gocka*, s. 124-128. O przebiegu bitwy zob. np. D. Gazda, *Pola Katalaunijskie 451*, Warszawa 2005 (*Historyczne Bitwy*). Zob. też M. Pawlak, Aecjusz i barbarzyńcy, s. 259-263.

⁴⁷ Jordanes, *Historia gocka*, 216, s. 127; Iordanes, *Getica*, s. 179: „Ille uero metuens ne, Hunnis funditus interemptis, a Gothis Romanum premeretur imperium”.

⁴⁸ Iordanes, *Getica*, 216, s. 181; Jordanes, *Historia gocka*, s. 127. Por. Gregorii episcopi Turonensis, *Historiarum libri decem*, 2, 7, t. 1, s. 78; Grzegorz z Tours, *Historie. Historia Franków*, s. 104.

dobagaud, umocniwszy się po porażce, zdołał w późniejszym czasie schwytać i zabić brata w Vienne – zdradzonego z kolei przez jednego ze swych ludzi⁴⁹. Grzegorz z Tours, opisując stosunkowo obszernie sytuację, określa czyn Godegizela mianem *dolus*, co zdaje się ma łagodniejszy wydźwięk niż *fraus*⁵⁰. Nie zmienia to jednak tego, że z pewną satysfakcją mówi, jakie konsekwencje przyniósł Godegizelowi ten nie w pełni uwieńczony powodzeniem podstęp.

Przedstawiając zmagania między wspomnianymi królami burgundzkimi, Grzegorz z Tours mówi, jak zasygnalizowano, także o przypadku zdrady, która zadecydowała o przełomie podczas oblężenia Vienne. Jeden z mieszkańców, opiekujący się wodociągami, został wraz z innymi ludźmi wygnany z miasta przez Godegizela, który obawiał się, że zabraknie żywności dla obrońców. Oburzony postępowaniem króla, zdradził oblegającym przejście przez wodociąg, umożliwiające zaatakowanie obrońców od wewnątrz. W ten sposób Vienne zostało zdobyte i zemsta (*ultio*) dokonana⁵¹.

Można w tym kontekście zasygnalizować innego rodzaju zdradę, mającą niejako analogię z postępkami, którego dopuścił się Gundobaud wobec brata. Julian z Toledo, opisując kampanię króla Wamby z 673 roku, podaje, że wódz (*dux*) Paweł wysłany przez króla do stłumienia buntu w prowincji narboneńskiej, zdradził i sam ogłosił się królem. Ten akt spowodował, że Wamba musiał walczyć z uzurpatorem⁵². W decydującej bitwie swą rolę odegrała natura (choć nie tak wyraźnie, jak w 496 roku pod Tolbiac). Oto, gdy wojsku Pawła groziła ostateczna klęska, zapadła noc i przyniosła ocalenie żołnierzom uzurpatora⁵³.

Wskazane przykłady sytuacji przełomowych świadczą o żywionej przez autorów poszczególnych przekazów potrzebie wytłumaczenia faktu, że jedna z walczących stron odniosła niespodziewane zwycięstwo, a druga doznała niespodziewanej klęski. Starają się oni, inaczej mówiąc, przedstawić racjonalne – w ich osądzie – a stąd i przyczynowe powody takiego, a nie innego, rozstrzygnięcia zmagania. W przedstawionych przypadkach bezpośrednie przyczyny, które spowodowały, że nastąpi taki czy inny rezultat bitwy czy wojny, są różnego rodzaju, przynależą jakby do różnych sfer rzeczywistości, mianowicie naturalnej, religijnej i politycznej; są one oczywiście powiązane ze sobą. Refleksja nad przebiegiem starcia zasługuje na uwagę także i z tego względu, że niektórzy autorzy wyrażają w jej trakcie ogólniejsze uwagi nad zasadami, które są istotne dla skutecznego prowadzenia wojny.

⁴⁹ Marii episcopi Aventicensis, *Chronica*, [a. 500], wyd. T. Mommsen, w: *Monumenta Germaniae Historica. Auctores Antiquissimi*, t. 9, Berolini 1898, s. 234; Gregorii episcopi Turonensis, *Historiarum libri decem*, 2, 32-33, s. 1, 120, 122, 124; Grzegorz z Tours, *Historie. Historia Franków*, s. 127-129. Zob. też L. Wojciechowski, *Przekazy o bitwach i wojnach*, s. 36-38.

⁵⁰ Gregorii episcopi Turonensis, *Historiarum libri decem*, 2, 32, s. 120: „Gundobaudus ignorans dolum fratris”; „At ille dolum fratres, quem non suspicabatur”.

⁵¹ Tamże, 2, 33, s. 122, 124; Grzegorz z Tours, *Historie. Historia Franków*, s. 129.

⁵² [Julianus Toletanus], *Historia Wambae*, 7-8, s. 222-223.

⁵³ Tamże, 15, s. 231. Zob. J. Strzelczyk, *Goci – rzeczywistość i legenda*, Warszawa 1984, s. 245-246.

Bibliografia

Źródła:

- [Hieronim] Saint Jérôme, *Chronique. Continuation de la Chronique d'Eusébe, années 326 – 378*, tekst łaciński według edycji R. Helm, tłum. B. Jeanjean, B. Lançon. *Suivi de quatre études sur les Chroniques et chronographies dans l'Antiquité tardive (IV^e – VI^e siècles)*. Actes de la table ronde du GESTiAT, Brest, 22 et 23 mars 2002, Rennes 2004 (Presses Universitaires de Rennes. Collection Histoire).
- [Julianus Toletanus] Sancti Juliani Toletanae sedis episcopi, *Historia Wambae regis*, wyd. W. Levison, w: tegoż, *Opera omnia*, pars 1, Turnhout 1976 (*Corpus Christianorum. Series Latina*, 115).
- Ambrosius, *De obitu Theodosii*, tłum. i komentarz A. Kotłowska, wstęp K. Ilski, Poznań 2008 (*Rhomaioi. Źródła do Historii Bizancjum*, 2).
- Bober A., *Światła ekumeny. Antologia patrystyczna*, Kraków 1965.
- Frédégaire, *Chronique de temps mérovingiens (Livre IV et Continuations)*, tekst łaciński według edycji J.M. Wallace-Hadrill, tłum. O. Devillers, J. Meyers, Turnhout 2001 (*Miroir du Moyen Âge, collection dirigée par Patrick Gautier – Dalché*).
- Gregorii episcopi Turonensis, *Historiarum libri decem*, t. 1-2, wyd. B. Krusch, powtórnie R. Buchner, t. 1-2, Berlin 1967 (*Ausgewählte Quellen zur Deutschen Geschichte des Mittelalters*, 2-3).
- Grzegorz z Tours, *Historie. Historia Franków*, tłum. K. Liman, T. Richter, wstęp, opracowanie, komentarz D.A. Sikorski, Kraków 2002.
- Hermiasz Sozomen, *Historia Kościoła*, tłum. S. Kazikowski, Warszawa 1980.
- Hydace, *Chronique*, 182, t. 1-2, wyd. i tłum. A. Tranoy, Paris 1974 (*Sources Chrétiennes*, 218).
- Iordanes, *Getica*, wyd. i tłum. na włoski A. Grillone, Paris 2021 (*Les Belles Lettres. Auteurs Latins du Moyen Âge*).
- Isidori Iunioris Episcopi Hispalensis, *Historia Gothorum, Wandalorum, Sveborum*, wyd. T. Mommsen, w: *Monumenta Germaniae Historica. Auctorum Antiquissimi*, t. 11, Berolini 1894, s. 241-303.
- Jordanes, *O pochodzeniu i czynach Gotów*, w: E. Zwolski, *Kasjodor i Jordanes. Historia gocka czyli scytyjska Europa*, Lublin 1984 (Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Rozprawy Wydziału Historyczno-Filologicznego, 49), s. 91-171.
- Liber Pontificalis. Księga Pontyfików*, Leon I, tłum. P. Szewczyk, M. Jesiotr, oprac. M. Ożóg, H. Pietras, Kraków 2014 (*Synodi et Collectiones Legum. Synody i Kolekcje Praw*, 9. Źródła Myśli Teologicznej, 74).
- Marcellinus [Komes], *Chronicon*, fragment tłum. M.H. Serejski, w: *Upadek cesarstwa rzymskiego i początki feudalizmu na Zachodzie i w Bizancjum*, oprac. M.H. Serejski, Warszawa 1954 (*Materiały Źródłowe do Historii Powszechnej Epoki Feudalnej*, red. M. Małowist, 1).
- Marcellinus Comes, *Chronicon*, wyd. T. Mommsen, w: *Monumenta Germaniae Historica. Auctores antiquissimi*, t. 1, cz. 2, Berolini 1894, s. 37-104.

- Marii episcopi Aventicensis, *Chronica*, wyd. T. Mommsen, w: *Monumenta Germaniae Historica. Auctores Antiquissimi*, t. 9, Berolini 1894, s. 225-239.
- Orose, *Histoires (contre les païens)*, wyd. i tłum. M.P. Arnaud-Lindet, t. 1-3, Paris 1990 (*Collection des Universités de France, publiée sous le patronage de l'Association Guillaume Budé*).
- Paweł Diakon, *Historia rzymska. Historia Longobardów*, tłum., wstęp, komentarz J. Lewandowski, Warszawa 1995.
- Prosperi Tironis, *Epitome Chronicon edita primum a CCCCXXXIII, continuata ad CCCCLV*, wyd. T. Mommsen, w: *Monumenta Germaniae Historica. Auctores Antiquissimi*, t. 9, cz. 1, Berolini 1892, s. 341-499.
- Rufinus, *Historia ecclestatica*, w: *Patrologiae cursus completus. Series latina*, t. 21, Parisiis 1849, kol. 461-540.
- Sokrates Scholastyk, *Historia Kościoła*, tłum. S. Kazikowski, Warszawa 1972.
- Zosimos, *Nowa historia*, tłum. H. Cichocka, Warszawa 1993.

Opracowania:

- Berschlin W., *Biographie und Epochenstil im lateinischen Mittelalter*, t. 2, *Merovingische Biographie, Italien, Spanien und die Inseln in frühen Mittelalter*, Stuttgart 1988 (*Quellen und Untersuchungen zur Lateinischen Philologie des Mittelalters*, 9).
- Bonnet M., *Le latin de Grégoire de Tours*, Paris 1890.
- Coumert M., *Origines des peuples. Les récit du Haut Moyen Âge occidental (550 – 850)*, Paris 2007 (*Collection des Études Augustiniennes*, 42).
- Cytowska M., Szelest H., *Literatura rzymska. Okres Cesarstwa, autorzy chrześcijańscy*, Warszawa 1994.
- Dumézil B., *Les racines chrétiennes de l'Europe. Conversion et liberté dans les royaumes barbares V^e – VIII^e siècle*, [Paris], Fayard, 2005.
- Durschmied E., *Czynnik zwrotny w bitwach. Jak przypadek i głupota zmieniały losy świata*, tłum. A. Kowalska, K. Kuraszkiewicz, Warszawa 2008.
- Gazda D., *Adrianopol 375. Rzeka Frigidus 394*, Warszawa 2007 (*Historyczne Bitwy*).
- Gazda D., *Pola Katalaunijskie 451*, Warszawa 2005 (*Historyczne Bitwy*).
- Goffart W., *The Narrators of Barbarian History (A.D. 550 – 800). Jordanes, Gregory of Tours, Bede and Paul the Deacon*, New Jersey 1988.
- Guenée B., *Histoire et culture historique dans l'Occident médiéval*, Paris 1980.
- Guenée B., *Histoires, annales, chroniques. Essai sur les genre historiques au Moyen Âge*, „*Annales. Economies. Sociétés. Civilisations*” 28 (1973), s. 997-1016.
- Jaczynowska M., *Historia starożytnego Rzymu*, Warszawa 1986.
- Janiszewski P., *Historiografia późnego antyku (koniec III – połowa VII w.)*, w: *Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu*, t. 3, *Źródłoznawstwo czasów późnego antyku*, red. E. Wipszycka, Warszawa 1999, s. 181-212.
- Kotłowska A., *Obraz dziejów w Chronici Canones Euzebiusza z Cezarei*, Poznań 2009.
- Lewandowski J., *Historiografia rzymska*, Poznań 2007.
- McCormick M., *Les annales du Haut Moyen Âge*, Turnhout 1975.

- Muhlberger S., *The fifth century chroniclers: Prosper, Hydatius and the Gallic Chronicler of 452*, Leeds 1990.
- Musset L., *Les invasions: les vagues germaniques*, Paris 1969 (*Nouvelle Clio*).
- Nautin P., *La continuation de „l'Histoire ecclésiastique” d'Eusèbe*, „*Revue des Études Byzantines*” 50(1992), s. 163-183.
- Pawlak M., *Aecjusz i barbarzyńcy*, Kraków 2007 (*Mediterraneum*, 7).
- Nehring P., Wstęp, w: *Brewiaria dziejów rzymskich. Sextus Aurelius Wiktor, Eutropiusz, Festus*, tłum. P. Nehring, P. Bibik, współpraca J. Skoracka, P. Woźniczka, Warszawa 2010 (*Akme. Źródła Starożytne*, 1), s. 23-48.
- Riché P., *L'Europe barbare de 476 à 774*, Paris 1989.
- Roberto U., *Il Sacco della città dai Galli ai Lanzichenecchi*, [Roma] 2012.
- Rouche M., *Attyla i Hunowie. Ekspansja barbarzyńskich nomadów, IV – V wiek*, tłum. J. Jedliński, Warszawa 2013.
- Rouche M., *Chlodwig, król Franków*, tłum. K. Jamroz, Poznań 2015.
- Strzelczyk J., *Goci – rzeczywistość i legenda*, Warszawa 1984.
- Thompson E.A., *Hunowie*, oprac. P. Heater, tłum. B. Malarecka, Warszawa 2015.
- Tyszkiewicz L.A., *Hunowie w Europie. Ich wpływ na Cesarstwo Wschodnie i Zachodnie oraz na ludy barbarzyńskie*, Wrocław 2004.
- Wilczyński M., *Królestwo Swebów – regnum in extremitate mundi*, Kraków 2011.
- Wiśniowski M., *Łacińskie brewiaria historyczne w kulturze czytelniczej i politycznej Rzymu IV w.*, Białystok 1986.
- Wojciechowski L., *Przekazy o bitwach i wojnach w łacińskim dziejopisarstwie VI wieku. Zarys problematyki*, w: *Przekaz informacji o wojnie i na wojnie. Z dziejów wojskowości polskiej i powszechnej*, red. A. Niewiński, Oświęcim 2019 (*Homo Militans*, 8), s. 28-52.
- Wood J., *Królestwa Merowingów. Władza – społeczeństwo – kultura, 450 – 751*, tłum. M. Wilk, Warszawa 2009.

Breakthrough situations in battles and wars in the accounts of Latin historiography of the 5th - 7th centuries

Summary

The article first presents the characteristics of the historiography of the transitional period (5th - 7th centuries) between antiquity and the Middle Ages. Against this background, the breakthrough situations described in the then histories and chronicles, which determined the victory of one of the fighting parties, were indicated. The point of view of the authors of these works was taken into account. Information on breakthroughs is not abundant in the history of the 5th - 7th centuries, although there is quite a lot of descriptions of battles and wars in this historiography. Several types of breakthrough situations can be distinguished, as indicated in the texts from the 5th - 7th century. It can also be the result of a saint's prayer and intervention (the Battle of Tolbiac, 496?). A turning point can also occur as a result of betrayal on the battlefield (e.g. the Battle of Dijon, 500). The analysis of the mentions of breakthrough situations shows that the authors of the 5th - 7th centuries tried, as far as possible, to present a rational - in their understanding - explanation of the fact why one of the fighting sides won an unexpected victory and the other an unexpected defeat. The article is a contribution to research on the ways of explaining the course of events, undertaken in late antiquity and the early Middle Ages.

ŚMIERĆ PIASTOWSKICH KSIĄŻĄT NA POLACH BITEW W ŚREDNIOWIECZNYCH NARRACJACH

Osobiste uczestnictwo władców w działaniach wojennych w okresie średniowiecza, w tym także ich czynny udział w bitwach, mógł pociągać za sobą tragiczne skutki. Ówczesna taktyka, polegająca na ścieraniu się ze sobą całych armii w jednym miejscu i czasie, sprawiała, że przez większą część tej epoki dowodzenie wojskami podczas bitew ograniczało się do ich ustawienia w szykach i wydawaniu sygnału do walki. Po jej rozpoczęciu władca zazwyczaj ruszał do boju wraz ze swymi podwładnymi i dzielił z nimi niebezpieczeństwa, wynikające z takich działań. Wielokrotnie zwracali na to uwagę ówcześni pisarze, zamieszczając w swych dziełach obrazy bitewnych epizodów, w których dochodziło do poważnego zagrożenia życia członków dynastii panującej, uczestniczących w bitewnych zmaganiach. Gall Anonim przedstawił incydent, jaki miał miejsce w bitwie Kazimierza Odnowiciela z Mazowszanami, gdy szeregowy woj ocalał księcia przed niechybną zgubą z rąk przeciwnika¹. Z kolei mistrz Wincenty, zwany Kadłubkiem, opowiedział o groźnych sytuacjach, w jakich znaleźli się Bolesław Krzywousty nad rzeką Sajó na Węgrzech i Kazimierz Sprawiedliwy pod Brześciem na Rusi². Pierwszemu z nich pomocy również udzielił prosty wojak, zaś drugi ocalał dzięki własnemu męstwu. Autentyczność tych wydarzeń jest niemożliwa do zweryfikowania, niemniej jednak z naszego punktu widzenia ważne jest przekonanie autorów o śmiertelnym ryzyku, jakie stale towarzyszyło członkom dynastii panującej w związku z ich militarną aktywnością.

Znanych jest kilka przypadków śmierci piastowskich książąt w bitwach w okresie rozbicia dzielnicowego. W 1166 roku zginął w Prusach książę Henryk Sandomierski³, niemal trzydzieści lat później (1195) nad Mozgawą śmierć poniósł jego bratanek, syn Mieszka Starego – Bolesław⁴, w 1241 roku pod Legnicą poległ śląski książę Henryk Pobożny⁵, w 1289 roku pod Siewierzem zo-

¹ Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, tłum. R. Grodecki, przekład oprac., wstępem i przypisami opatrzył M. Plezia, wyd. 6, Wrocław 1989 (Biblioteka Narodowa, Seria I, Nr 59), s. 47.

² Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, tłum. i oprac. B. Kürbis, Wrocław 1992 (Biblioteka Narodowa, Seria I, Nr 277), s. 153-157, 217-218.

³ J. Mitkowski, Henryk (ur. między 1127 a 1135, zm. 1166), książę sandomierski, w: *Polski słownik biograficzny* (dalej cyt. PSB), t. 9, 1960-1961, s. 408-409.

⁴ Z. Kozłowska-Budkowa, Bolesław (1159-1195), książę kujawski, w: PSB, t. 2, Kraków 1936, s. 262.

⁵ K. Maleczyński, Henryk II Pobożny (ok. 1191-1241), książę śląski (wrocławski), wielkopolski i krakowski, w: PSB, t. 9, Wrocław 1960-1961, s. 404-405.

stał zabity książę ścinawski Przemko⁶, zaś w 1294 roku w Żukowie pod Sochaczewem stracił życie książę łęczycki Kazimierz⁷. Okoliczności ich zgonów nie zawsze są możliwe do ustalenia, niemniej jednak każdy z nich nastąpił w trakcie orężnych zmagania z siłami nieprzyjaciela. Należy zauważyć, że gwałtowną śmiercią zmarli też inni członkowie dynastii piastowskiej, jak choćby książę Leszek Biały pod Gąsawą (1227), książę mazowiecki Siemowit w Jazdowie (1262) czy król Przemysław II w Rogoźnie (1296). Nie zginęli jednak w czasie bitew, więc ich losy nie zostały uwzględnione w tym zestawieniu.

Przedstawiane w historiografii okoliczności śmierci pierwszego z wymienionych Piastów – księcia sandomierskiego Henryka, mają charakter wysoce hipotetyczny. Zazwyczaj są podawane w takiej wersji, jaką przedstawił w *Polskim słowniku biograficznym* w jego biogramie Józef Mitkowski: „Zapalony do idei wojen krzyżowych wziął H[enryk] udział w wyprawach Bolesława Kędzierzawego przeciw pogańskim Prusom. W 1166 wojska polskich książąt, wciągnięte w zasadzkę, poniosły klęskę; Kędzierzawy z trudem ratował się ucieczką, a H. miał zginąć na polu bitwy (18 X), choć nie jest wykluczone, że zmarł krótko po wyprawie”⁸.

Śmierć Henryka podczas wojny w Prusach odnotowało kilka polskich roczników, datując ją na rok 1167. Treść tych zapisów jest w każdym z nich podobna, w *Roczniku kapituły krakowskiej* brzmi ona następująco: „dux Henricus interfectus est cum exercitu suo in bello in Prussia”⁹, w *Roczniku lubińskim*: „dux Henricus cum exercitu suo interficitur in bello in Prussia”¹⁰, w *Roczniku krakowskim*: „Henricus dux interfectus est cum exercitu suo in Prusia in bello”¹¹, zaś w *Roczniku Sędziwoja*: „Dux Sandomiriensis Henricus in bello occiditur in Prussia cum exercitu suo”¹². Z tego zestawienia wyłania się przekonanie rocznikarzy, że książę stracił życie w walce, a podległe mu wojsko podzieliło jego tragiczny los. O tym, że uległo ono całkowitej zagładzie, informuje też późniejsze źródło, jakim jest piętnastowieczny *Katalog biskupów krakowskich*: „Enricus Sandomiriensis dux loco iniquo cum Prutenis pugnans cum omni exercitu suo deletus est”¹³. Przekaz ten podaje więc przy tym dodatkowy szczegół, dotyczący miejsca bitwy, które było niedogodne dla uczestników wyprawy („locum iniquum”).

Obszerny i dość szczegółowy opis tego wydarzenia można znaleźć dopiero w *Rocznikach* Jana Długosza, który umieścił je – podobnie jak to miało miejsce we wszystkich cytowanych wcześniej źródłach – w 1167 roku. Według niego, latem „monarcha” Bolesław Kędzierzawy wraz z młodszymi braćmi, Mieszkim (Mieczysławem) i Henrykiem, podjął wielką wyprawę na Prusy z udziałem

⁶ A. Wędzki, *Przemko* (zm. 1289), książę żagański, następnie ścinawski, w: PSB, t. 28, Wrocław 1984, s. 725.

⁷ J. Mitkowski, *Kazimierz* (1261/2-1294), książę kujawski i łęczycki, w: PSB, t. 12, Wrocław 1966-1967, s. 277-278.

⁸ J. Mitkowski, *Henryk...*, s. 409.

⁹ *Monumenta Poloniae Historica* (dalej cyt. MPH), t. 2, Lwów 1872, s. 798.

¹⁰ MPH, t. 2, s. 775.

¹¹ MPH, t. 2, s. 834.

¹² MPH, t. 2, s. 875.

¹³ MPH, t. 3, Lwów 1878, s. 352.

lem liczne rycerstwo z podległych im księstw. Podczas marszu w głąb pruskiego terytorium wojska wyprawy, podzielone na kilka kolumn (co najmniej cztery), zostały wciągnięte w zasadzkę na skutek zdrady, jakiej dopuścili się wskazujący im drogę przewodnicy. Jako pierwszy ofiarą zaskoczenia padł idący na czele oddział dowodzony przez Henryka sandomierskiego. Książę oraz jego podwładni zostali w ciasnym przejściu pomiędzy trzęsawiskami osaczeni przez nieprzyjaciół i wybici. Zbrojni z pozostałych oddziałów, którzy ruszyli im na pomoc, nie mogąc w takim miejscu rozwinąć szyku bojowego, również ginęli z rąk pruskich lub tonęli w błocie. W ten sposób wojska książąt poniosły dotkliwe straty, a zwłoki poległych, w tym także Henryka, pochłonęło bagno¹⁴.

Podając tak wiele szczegółów odnoszących się do przebiegu i skutków tej bitwy, Długosz inspirował się przekazami kronikarskimi mistrza Wincentego, zwanego Kadłubkiem, i *Kroniki wielkopolskiej*. W obu jest mowa o zakończonej klęską wyprawie na Prusy, jaką zorganizował książę Bolesław Kędzierzawy¹⁵. Miała ona być następstwem zdrady ze strony przewodników, którzy wprowadzili polskie wojska na teren otoczony bagnami, gdzie Prusowie czyhali na nie w zasadzce. W obu tych narracjach, niewątpliwie powiązanych ze sobą, nie ma wzmianki o śmierci Henryka w tej bitwie, ani nawet o jego obecności w wyprawie¹⁶. Tak więc dopiero Jan Długosz dokonał połączenia kronikarskich opisów fatalnej w skutkach kampanii Bolesława Kędzierzawego w Prusach z rocznikarskimi przekazami o śmierci księcia Henryka w tym kraju. W gruncie rzeczy nie mamy więc nawet dostatecznej pewności, że oba te fakty były ze sobą bezpośrednio związane. Niemniej jednak zostało przyjęte w historiografii, że Henryk wziął udział w opisanym przez mistrza Wincentego wojnie, z której już nie wrócił. Ważne jest w przekazie Długosza przekonanie, że książę, dowodząc jedną z części polskiej armii, poległ walcząc z bronią w ręku, ramię w ramię ze swymi rycerzami. Oni nie byli w stanie go ochronić i wraz z nim stracili życie, nie doczekawszy się wsparcia ze strony podążających za nimi oddziałów¹⁷. Konsekwencją takiego przebiegu zdarzeń miało być pozostawienie na miejscu bitwy książęcych zwłok, co w tamtych czasach było z pewnością najbardziej ewidentnym dowodem klęski¹⁸.

Kolejny z wymienionych na początku epizodów wojennych, w którym zginął członek panującej w Polsce dynastii piastowskiej, miał miejsce w Małopolsce, gdy po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego próbę zajęcia tronu w Krako-

¹⁴ Jonannis Dlugossi, *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae*, (dalej cyt.: *Annales*) Liber 5-6, Warszawa 1973, s. 82-85.

¹⁵ A. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór Dziejów Polskich Jana Długosza (do roku 1384)*, Kraków 1887, s. 184.

¹⁶ Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), dz. cyt., s. 172-173; *Kronika wielkopolska*, tłum. K. Abgarowicz, wstęp i komentarze B. Kürbis, Kraków 2010, s. 108-109.

¹⁷ Część badaczy przyjmuje pogląd wyrażony przez Maksymiliana Kanteckiego, że książę nie został zabity podczas walki, lecz zmarł później (M. Kantecki, *Zgon Henryka, księcia sandomierskiego*, „Przewodnik Naukowy i Literacki” 9 (1881), s. 57-69, gdzie argumentacja uzasadniająca tę hipotezę).

¹⁸ Długosz nie wymienia żadnego miejsca, które kojarzono by w jego czasach z pochówkiem książęcych zwłok, które z pewnością byłoby mu znane jako duchownemu diecezji krakowskiej. Potencjalnie mogłoby bowiem znajdować się tylko w jakimś obiekcie sakralnym na jej terenie. Niemniej jednak próbowano wskazywać jako miejsce złożenia księcia Henryka m.in. romańską kolegiatę w Wiślicy, zob. A. Teterycz-Puzio, *Henryk Sandomierski, polski krzyżowiec (1126/1133-18 X 1166)*, wyd. 3, Kraków 2017, s. 120, tam wcześniejsza literatura.

wie podjął Mieszko Stary, sprzymierzony ze śląskimi książętami Mieszkim Płatonogim i jego bratankiem Jarosławem. Przeciwno niemu wystąpili małopolscy stronnicy synów zmarłego, wspierani przez ruskiego księcia Romana. 13 września 1195 roku doszło do bratobójczej, złożonej z dwóch etapów, bitwy nad rzeką Mozgawą (Mozgawką) w pobliżu wsi o tej samej nazwie. Jej przebieg opisał mistrz Wincenty, być może przebywający wówczas niedaleko miejsca, gdzie się rozgrywała. Według jego przekazu, w pierwszej fazie tego starcia śmierć poniósł Bolesław, syn Mieszka Starego, który został „przebity ostrzem” (*cusptide transfossus*)¹⁹. Sam Mieszko wówczas też omal nie zginął, gdyż odniósł już ranę, lecz ostatecznie został oszczędzony przez atakującego go prostego woja, gdy ten rozpoznał w nim księcia. Ranny został też książę Roman, kierujący w praktyce wojskami broniącymi praw małoletnich synów Kazimierza Sprawiedliwego. Gdy w następstwie tych wydarzeń walczące po obu stronach oddziały oddaliły się z pola bitwy, nadciągnęły tam spóźnione wojska książąt śląskich, które pokonały napotkany hufiec rycerstwa sandomierskiego, biorąc do niewoli dowodzącego nim wojewodę Goworka²⁰. Ostatecznie więc zwycięstwo odnieśli w tej bitwie ślascy sprzymierzeńcy Mieszka Starego, lecz on sam nie wykorzystał tej sytuacji. Wracał do Wielkopolski, przygnieciony – jak zapisał mistrz Wincenty – podwójnym ciężarem, czyli żalem po śmierci syna i bólem z odniesionych ran²¹.

Opis tej bitwy znalazł się także w późniejszych przekazach narracyjnych. W *Kronice wielkopolskiej* jest on wiernie powtórzony za Kadłubkiem²², również dwa obszerne czternastowieczne dzieła kronikarskie powstałe na Śląsku nadały temu wydarzeniu podobny sens. Zarówno *Kronika polska*, jak i *Kronika książąt polskich* podają wiadomość o zranieniu Mieszka, który – uchodząc do swego księstwa – zabrał ze sobą zwłoki zabitego w walce Bolesława²³. W obu jest też mowa o dużych stratach wśród rycerstwa krakowskiego i o triumfie książąt śląskich, którzy opanowali pole bitwy po pokonaniu Goworka. Natomiast Długosz rozbudował narrację o nowe wątki, na przykład opisując ustawienie wojsk w trzy hufce, które wystąpiły do walki z Mieszkim Starym, czy też czas jej trwania od godziny dziewiątej do wieczora²⁴. Ale okoliczności śmierci księcia Bolesława i zranienia jego ojca są w jego przekazie podobne do poprzednio wymienionych, choć ten moment został przez autora przedstawiony bardziej wyraziście, niż zrobili to jego poprzednicy²⁵. Należy też dodać, że stoczenie tej

¹⁹ Magistri Vincentii dicti Kadlubek *Chronica Polonorum*, wyd. M. Plezia, Kraków 1994 (Monumenta Poloniae Historica, seria II, t. 11), s. 180.

²⁰ Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), dz. cyt., s. 251-253.

²¹ Tamże, s. 254.

²² *Kronika wielkopolska*, s. 129-131.

²³ *Kronika polska*, MPH, III, s. 638: „Mesico vulneratus filium suum Boleslaum, cusptide occisum, fugiens domum reportat”; *Kronika książąt polskich*, MPH, III, s. 484: „[...] in quo Mesco filium proprium occisum cusptide ipsemet vulneratus ad domum fugiens asportavit, de parte Cracoviensi infinitis prostratis”.

²⁴ *Annales*, Liber 5-6, s. 161-163.

²⁵ Tamże, s. 162: „Boleslaus [...] sub patris conspectu lancea traiectus ex equo defluens expirat”.

bitwy odnotowały liczne roczniki, przy czym w większości z nich znalazła się wzmianka o poległym w niej Bolesławie²⁶. Tylko w niewielu zabrakło informacji na jego temat²⁷.

Wyjątkowe miejsce w polskiej pamięci historycznej zajęła śmierć śląskiego księcia Henryka Pobożnego z rąk Mongołów pod Legnicą w kwietniu 1241 roku. To wydarzenie zostało utrwalone w licznych przekazach narracyjnych: rocznikach i kronikach, przede wszystkim śląskich²⁸. Jest rzeczą charakterystyczną, że niektóre zapiski, odnoszące się do tego wydarzenia, informują jedynie o śmierci księcia, w innych pojawiły się wiadomości, iż nastąpiła ona w czasie bitwy. Przykładem pierwszej z tych wersji jest notka w *Roczniku trzebnickim*: „dux Henricus [...] occisus est a Tartaris”²⁹. Z kolei do drugiej grupy można zaliczyć m.in. *Rocznik cystersów henrykowskich*, zawierający zdanie: „Tartari [...] ducem Henricum [...] occiderunt in bello prope Lignitz”³⁰, czy zapiskę w *Księdze Henrykowskiej*, że Henryk Pobożny zginął z rąk pogan „za swój lud”³¹. Podobny sens nadały temu faktowi wspomniane wcześniej śląskie utwory kronikarskie, treściowo ze sobą powiązane, czyli *Kronika polska* i *Kronika książąt polskich*. W pierwszym z nich znalazło się sformułowanie, że Henryk Pobożny „pro suis et cum suis prosternitur”³², w drugim natomiast jest mowa o tym, że „fidelis princeps cum suis gentibus (cum) infidelibus pro fide catholica pugnaturus [...] prosternitur”³³.

W analogiczny sposób prezentują te wydarzenia źródła powstałe poza Śląskiem. Jest w nich mowa o zabiciu przez Tatarów wielu ludzi, przy czym zawsze w tym kontekście imiennie podany jest książę Henryk³⁴. Nawet najobszerniejsza

²⁶ Zob. *Rocznik kapitulny krakowski*, *Rocznik wielkopolski*, *Rocznika krótkiego dopełnienie*, MPH, t. 2, s. 800; *Rocznik Traski*, *Rocznik krakowski*, MPH, t. 2, s. 835; *Rocznik świętokrzyski*, MPH, s. II, t. 12, s. 29-30.

²⁷ M.in. *Rocznik Sędziwoja*, MPH, t. 2, s. 876.

²⁸ Treść tych źródeł omawia J. Mularczyk, *Wojna z Mongołami na Śląsku w 1241 roku*, w: tenże, *Od Bolesława Chrobrego do Bolesława Rogatki*, Wrocław 1994, s. 117n.

²⁹ MPH, t. 4, Lwów 1884, s. 7; podobnie *Rocznik grysowski* [krzeszowski] większy: „Tartari occiderunt ducem Henricum II” (MPH, t. 3, s. 696); *Rocznik wrocławski dawny*: „fuit occisus dux Henricus a Tartaris et devastaverunt totam Slesiam et Poloniam” (MPH, t. 3, s. 691); *Rocznik magistratu wrocławskiego*: „fuit occisus a Tartaris dux Henricus II, qui devastarunt totam Slesiam et Poloniam” (MPH, t. 3, s. 681).

³⁰ MPH, t. 3, s. 707.

³¹ *Liber fundationis claustris Sanctae Mariae Virginis in Heinrichow, oder: Gründungsbuch des Klosters Heinrichau*, wyd. G.A. Stenzel, Breslau 1854, s. 10: „Qui videlicet dominus dux pro gente sua a paganis in bello occubuit”.

³² *Kronika polska*, MPH, t. 3, s. 643, 651.

³³ *Kronika książąt polskich*, MPH, t. 3, s. 489.

³⁴ *Rocznik małopolski*, MPH, t. 2, s. 166-167 (Kodeks Szamotulski): „Tharthari Poloniam vastaverunt et Henricum ducem Zlesie occiderunt”; *Rocznik franciszkański krakowski*, MPH, t. 3, s. 48: „Tartari [...] magnam stragem in populo christiano fecerunt et ducem Slezie Henricum occiderunt”; *Rocznik krakowski*, MPH, t. 2, s. 838: „Thartari devastaverunt Poloniam et ducem Henricum occiderunt”; *Rocznik Traski*, MPH, t. 2, s. 838: „Thartari devastaverunt Poloniam et ducem Henricum occiderunt”; *Rocznik kapituły krakowskiej*, w: *Najdawniejsze roczniki małopolskie i kalendarz*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, Warszawa 1978 (MPH, s. II, t. 5), s. 79: „Thartari [...] Zlesiam ingressi et cum duce Henrico et suo exercitu congressi ipsum ducem et cum exercitu ipsius neci plurimos addiderunt”; *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej*, w: *Roczniki wielkopolskie*, wyd. B. Kürbis (MPH, s. II, t. 6), s. 6:

relacja o wypadkach 1241 roku, jaką jest *Kronika wielkopolska*, zawiera jeden tylko dodatkowy szczegół na temat bitwy, dotyczący śmierci w niej wraz z Henrykiem innego księcia – morawskiego, Bolesława, zwanego Szepiolką³⁵.

Jak wynika z treści cytowanych urywków źródeł, ich autorzy nie podają żadnych konkretów odnoszących się szczegółowo do okoliczności śmierci księcia Henryka Pobożnego, poprzestając co najwyżej na umiejscowieniu jej na polu bitwy pod Legnicą i na nadmienieniu, że zginął on tam wraz ze swym wojskiem. Od tych lakonicznych wzmianek odróżnia się pewnymi szczegółami treść utworu rocznikarskiego, któremu wydawcy nadali tytuł *Annales silesiaci compilati*³⁶. Znaleźć w nim można informację, że wojsko książęce po rozpoczęciu zaciętej bitwy rzuciło się do ucieczki. Poganie ruszyli za nimi, samego księcia schwytali w polu i zabili³⁷. Następnie przebywali dwa tygodnie w okolicach Otmuchowa, dokonując tam zniszczeń i stamtąd udali się na Morawy, aby potem złączyć się ze swymi rodakami na Węgrzech. To źródło wyraźnie wskazuje na przegraną wojsk Henryka w starciu z nieprzyjacielem i na ich odwrót, w trakcie którego książę poniósł śmierć³⁸.

Kodeks, do którego został wpisany rocznik, w obecnej formie powstał pod koniec XV albo na początku XVI stulecia. Pojawia się więc kwestia powiązań, jakie są dostrzegalne w niektórych miejscach pomiędzy treścią tego zabytku śląskiej annalistyki a zawartością *Roczników* Jana Długosza. Związków tych można dopatrywać się także w opisie bitwy pod Legnicą i śmierci księcia Henryka. Chociaż narracja Długosza w tym miejscu jest nieporównywalna z żadnym innym średniowiecznym tekstem ze względu na swą obszerność i obfitość istotnych detali, to w obu występuje podobny szczegół dotyczący okoliczności

„Qui Henricus ab ipsis Tartharis multis mil[li]ibus hominum perditis ipse est interfectus”.

³⁵ *Kronika wielkopolska*, t. 8, Warszawa 1970 (MPH, s. II), s. 87-88: „Quibus [Tartaris – J.P.] Henricus, filius Henrici cum barba, Slesiae, Cracoviae et Poloniae dux, cum multis millibus armatorum in campo castris de Legnicz potenter occurrit et animose, spem in Dei auxilio et fiduciam obtinens, cum ipsis congregitur. Sed permittente Deo, qui suos aliquando propter scelera flagellari permittit, nobilissimus dux praefatus Henricus, multis millibus hominum depereditis, ipse occidit interfectus. Cum quo quidam dux Boleslaus, dictus Szepiolka, fuit similiter interfectus”. Bolesław zwany Szepiolką, który był synem morawskiego margrabiego Dypolda, przebywał na Śląsku po wypędzeniu jego rodziny z Moraw, zob. K. Jasiński, *Działalność czeskich Dypoldowiczów na Śląsku w pierwszej połowie XIII w.*, w: tenże, *Prace wybrane z nauk pomocniczych historii*, Toruń 1996, s. 308-309.

³⁶ *Annales silesiaci compilati*, wyd. M. Błażowski, MPH, t. 3, s. 657-679. Wydawca ten domniemywał, że autor zapisek dotyczących najazdu mongolskiego na Śląsk był związany z tym terenem, stąd mógł podać szczegóły nieznanne innym autorom, np. odnoszące się do obrony Wrocławia w 1241 roku (zob. tamże, s. 667).

³⁷ Tamże, s. 679: „Polonis et cruciferis pugnantibus ducis exercitus, terga vertit in fugam, quem pagani victis omnibus insecuntur et ipsum ducem in campo comprehendunt et occidunt”.

³⁸ Warto zaznaczyć, że w średniowieczu istniała inna wersja przebiegu tego wydarzenia, utrwalona w formie ikonograficznej w *Obrazowej legendzie o św. Jadwidze*, najpierw w tzw. *Kodeksie lubińskim* z połowy XIV wieku, a stulecie później w tzw. *Kodeksie hornigowskim* z 1451 roku oraz na obrazie Mistrza Tryptyku z Wielowsi (dawniej w kościele Bernardynów we Wrocławiu). We wszystkich tych dziełach zostały ukazane dwie sceny bitwy pod Legnicą – jedna w jej początkowej fazie, gdy obie armie rozpoczynają walkę, i druga, gdy książę leży już na ziemi, na którą upada też śląska chorągiew, ale jego rycerz nadal toczy bój z Tatarami. O tych przedstawieniach zob. m.in. A. Karłowska-Kamzowa, *Zagadnienie aktualizacji w śląskich wyobrażeniach bitwy legnickiej 1353-1504*, „Studia Źródłoznawcze” 17(1972), s. 91-118.

śmierci księcia Henryka, która nastąpiła w ostatniej fazie bitwy, podczas ucieczki jego pokonanych wojsk.

Zdaniem badaczy, Długosz korzystał z informacji utrwalonych w omawianym roczniku, zanim powstał on w obecnie znanej formie, a więc z wcześniejszego źródła, które potem zaginęło³⁹. Można w związku z tym się zastanawiać, czy to pod wpływem zamieszczonej tam zapiski, utrwalonej w *Annales silesiaci compilati* w brzmieniu: „Polonis et cruciferis pugnantibus ducis exercitus terga vertit in fugam”, nasz kronikarz napisał o podziale chrześcijańskiej armii na kilka hufców. Przytoczone zdanie śląskiego annalisty da się interpretować bowiem i w taki sposób, że składała się ona z trzech części: Polaków (ewentualnie Wielkopolan), Krzyżaków i oddziału książęcego. Pod pojęciem „ducis exercitus” można więc rozumieć zarówno całość wojsk zgromadzonych przeciwko Tatarom, na czele których stał Henryk Pobożny jako wódz naczelny, jak i tylko ich część, stanowiącą osobny hufiec, podległy bezpośrednio jego dowództwu. Gdyby przyjąć drugą z tych ewentualności, cała zapiska mogłaby mieć taki sens, że ten hufiec zaczął ustępować z pola, podczas gdy Polacy i Krzyżacy nadal prowadzili walkę. W tym wypadku śmierć księcia byłaby więc następstwem ucieczki jego oddziału.

Długosz z kolei najpierw zapisał ogólnie, że Henryk podzielił swe wojska na cztery hufce, po czym jednak wymienił ich pięć: krzyżowców i ochotników z różnych krajów wraz z górnikami ze Złotej Góry, rycerzy krakowskich i wielkopolskich, rycerstwa opolskiego, Krzyżaków oraz ostatni oddział, w składzie którego znaleźli się rycerze z Wielkopolski i Śląska pod osobistym dowództwem księcia. Podkreślił zaciętość bitwy, która przez pewien czas wydawała się przebiegać pomyślnie dla chrześcijan, po czym na skutek ucieczki hufca opolskiego, użycia przez Tatarów duszącego dymu, śmierci morawskiego księcia Bolesława Szepliołki, dowodzącego jednym z oddziałów, a także rozbicia zgrupowania krzyżackiego, nastąpiło załamanie w pozostałych wojskach podległych Henrykowi. On sam przez długi czas kontynuował walkę, po czym zaczął przebijać się przez pierścień otaczających go nieprzyjaciół wraz z kilkoma towarzyszącymi mu rycerzami. Kronikarz podał nawet ich personalia i szczegóły związane z ostatnimi chwilami życia księcia, któremu Tatarzy po pojmaniu ścięli głowę i zatknęli na włóczni, porzucając jego zwłoki na pobojuwisku⁴⁰.

Na początku 1289 roku gwałtowną śmiercią zginął w bitwie pod Siewierzem wnuk Henryka Pobożnego, książę ścinawski Przemko⁴¹. Uczestniczył on w zbrojnej wyprawie na Kraków, podjętej przez śląskich książąt, m.in. Bolesława opolskiego i Henryka głogowskiego, wspierających zabiegi Henryka IV Probusa o panowanie nad Małopolską. W drodze powrotnej siły wyprawy zostały zaatakowane przez wojska rywalizującego z Probusem mazowieckiego

³⁹ M. Błażowski, *Wstęp*, w: *Annales silesiaci compilati*, MPH, t. 3, s. 662-663; G. Labuda, *O udziale Krzyżaków i o śmierci wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego Poppo von Osterna w bitwie z Tatarami pod Legnicą w roku 1241*, w: tenże, *Studia krytyczne o początkach Zakonu Krzyżackiego w Prusach i na Pomorzu*, Poznań 2007, s. 99.

⁴⁰ *Annales*, Liber 7-8, Warszawa 1975, s. 20-24.

⁴¹ A. Wędzki, *Przemko*, w: PSB, t. 28, s. 725.

księcia Bolesława, którego wspierali inni Piastowie ze swymi oddziałami: Władysław Łokietek i jego brat Kazimierz łęczycki, być może też czerski Konrad. Inni książęta: wielkopolski Przemysł II i pomorski Mszczuj II, nie uczestnicząc osobiście w tym przedsięwzięciu, nadesłali zbrojne posiłki. Krwawa bitwa, jaką stoczyły obie armie 26 lutego, zakończyła się zwycięstwem Bolesława mazowieckiego i jego sojuszników⁴².

Ona również została utrwalona w zapiskach roczników i kronik. Dużo szczegółów tego wydarzenia podają źródła śląskie, znane jako *Kronika książąt polskich* i *Nagrobki książąt śląskich*. Oba koncentrują uwagę na losach księcia ścinawskiego (szprotawskiego), który dostał się do niewoli, po czym został odarty ze zbroi, obnażony i okrutnie zamordowany przez polskich rycerzy z księstwa kaliskiego. Podkreślają młody wiek Przemka, a także zwracają uwagę na poczynione przez niego przed udaniem się na wyprawę przygotowania na wypadek śmierci, w ramach których przyjął sakramenty, dokonał hojnego nadania na rzecz klasztoru w Lubiążu i wybrał sobie tam miejsce wiecznego spoczynku⁴³. Tak więc śmierć tego księcia, bezlitośnie zgładzonego po dostaniu się do niewoli, stała się w śląskich narracjach głównym epizodem całego zdarzenia. Jako przykład można wskazać lakoniczną zapiskę w *Roczniku wrocławskim dawnym*, gdzie jest mowa tylko o zabiciu księcia, zresztą z podaniem niewłaściwego roku: „Anno Domini 1287 occisus fuit dux Pribko de Stinavia in Sevir”⁴⁴.

W przekazach źródłowych, powstałych poza terenem Śląska, wydarzenie to zostało także dostrzeżone i przedstawione w różnoraki sposób. Tak zwany *Rocznik kujawski* zawiera wiadomość o bitwie, jaką stoczyli pod Siewierzem Bolesław mazowiecki i Władysław kujawski, którzy ze swymi wojskami posuwali się za armią księcia Henryka Probusa, wracającą z Krakowa do Wrocławia, zabijając wielu jego rycerzy i biorąc niektórych do niewoli⁴⁵. Nie ma tu natomiast żadnej wzmianki o śmierci ścinawskiego księcia. Podobnie relacjonuje te

⁴² A. Semkowicz, *Walka o monarchię 1288 – 1294 (Ustęp z dziejów piastowskich)*, „Kwartalnik Historyczny” 5 (1891), s. 734-735; J. Tęgowski, *Zabiegi księcia kujawskiego Władysława Łokietka o tron krakowski w latach 1288-1293*, „Zapiski Kujawsko-Dobrzyńskie”, t. 6, Historia, 1988, s. 44-48; S. Musiał, *Bitwa pod Siewierzem i udział w niej Wielkopolan*, w: *Przemysł II. Odnowienie Królestwa Polskiego*, Poznań 1997, s. 160-166; A. Barciak, *Książę Przemek ścinawski i bitwa siewierska*, w: *Nihil superfluum esse. Prace z dziejów średniowiecza ofiarowane Profesor Jadwidze Krzyżaniakowej*, red. J. Strzelczyk, J. Dobosz, Poznań 2000, s. 281; E. Długopolski, *Władysław Łokietek na tle swoich czasów*, wyd. nowe, Kraków 2009, s. 15.

⁴³ *Kronika książąt polskich*, MPH, t. 3, s. 536-537: „Primislaus, dux Sprottaviensis, [...], cum de Cracovia reverti deberet cum exercitu ducis Henrici quarti probi Wratislaviensis, Poloni Kalisienses impetum facientes in eum ceperunt et expoliatum adhuc iuveniculum gladiis et hastis crudeliter peremerunt in Sevir prope Bythom [...] Et sicut fertur, quasi prescius huius eventus, se prius fecerat sacramentis ecclesiasticis procurari ac suum ordinans testamentum duas villas [...] donavit Lubensi monasterio, ubi et sepultum elegit”. Podobnie *Nagrobki książąt śląskich*, MPH, t. 3, s. 713: „Anno Domini 1289 4 Kal. Marcii occubuit illustris princeps dominus dux Premisl Stinaviensis [...] in bello in Sever opido episcopi Cracovie iuxta Bytom, ubi eum revertentem de Cracovia cum exercitu Heynrici ducis Probi Wratislaviensis Poloni Kalisienses nudatum et spoliatum armis, stantem coram ipsis iuveniculum ut agnum gladiis et hastis crudeliter peremerunt”. Dalej znalazł się bardzo podobny do poprzedniego zapis o przyjęciu przezeń sakramentów przed wyruszeniem do Krakowa i sporządzeniu testamentu na rzecz klasztoru w Lubiążu, gdzie spoczęły jego zwłoki.

⁴⁴ *Rocznik wrocławski dawny*, MPH, t. 3, s. 683.

⁴⁵ MPH, t. 3, s. 207.

wypadki *Rocznik Traski*, w którym też jest mowa o zwycięstwie książąt: Bolesława, Władysława i Kazimierza nad Ślązakami, ale postać tragicznie zmarłego Przemka tam także się nie pojawia⁴⁶. Natomiast w jeszcze innym utworze, zwanym *Rocznikiem Sędziwoja*, poza informacją o walce trzech wspomnianych wyżej książąt z wojskami śląskimi, znalazła się też informacja: „Premyslius vero dux Zlesie occiditur. Bolezlaus dux Oppoliensis vulneratus capitur”⁴⁷. Ranny i schwytany do niewoli opolski książę Bolesław był zapewne zwierzchnim dowódcą tych wojsk⁴⁸, więc jego pojmanie zostało z pewnością uznane za fakt godny odnotowania, mający świadczyć o ich klęsce.

Jan Długosz, kompilując informacje z wcześniejszych źródeł, wykorzystał je w swoim opisie bitwy. Datował ją jednak na rok 1290, a jako głównego przeciwnika Ślązaków w tej kampanii wskazał księcia Władysława Łokietka, którego inni książęta, mianowicie jego brat Kazimierz i dwaj Piastowie mazowieccy – Bolesław i Konrad, tylko wspierali⁴⁹. Napisał też o wzięciu do niewoli ranne go Bolesława opolskiego i o śmierci Przemka, która nastąpiła w czasie bitwy („in eo prelio”). Jest to charakterystyczny szczegół, świadczący o tym, że kronikarz, który znał cytowane wcześniej źródła śląskie, nie zdecydował się na powtórzenie podanej w nich wiadomości, że książę ścinawski został zamordowany po pojmaniu przez kaliskich rycerzy⁵⁰. Być może uznał, że byłaby to okoliczność kompromitująca dla Władysława Łokietka i jego stronników, z którymi zapewne w jakiejś mierze sam się identyfikował.

Zaledwie pięć lat po opisanej bitwie pod Siewierzem, śmierć na polu walki poniósł jeden z jej uczestników, łęczycki książę Kazimierz. W czerwcu 1294 roku na stolicę jego księstwa spadł najazd Litwinów, dowodzonych przez księcia Witenesa. W Zielone Świątki (6 czerwca) napastnicy zajęli i spłądowali ten ośrodek, zabijając jego wielu mieszkańców, z których część zginęła wewnątrz podpalonej kolegiaty. Gdy Litwini rozpoczęli powrót w swoje strony z jeńcami i łupami, książę Kazimierz podążył za nimi ze zgromadzonym rycerstwem. Doścignął ich w okolicach Sochaczewa, gdzie 10 czerwca stoczył z nimi bitwę, umiejscawianą pod Trojanowem albo Żukowem. W trakcie walki poległ, a jego wojsko doznało klęski, ponosząc dotkliwe straty. Najeźdźcy mogli bez przeszkód wrócić na Litwę, zabierając ze sobą zdobycz⁵¹.

⁴⁶ MPH, t. 2, s. 852.

⁴⁷ MPH, t. 2, s. 878.

⁴⁸ A. Kłodziński, *Bolesław I (zm. 1313), książę na Opolu*, w: PSB, t. 2, Kraków 1936, s. 268.

⁴⁹ *Annales*, L. 7-8, s. 256-257. Długosz jako jedyny pisze o udziale Konrada czerskiego w tej akcji i o przysłaniu na nią wojsk pomorskich przez Mszczuja II, jak też o obecności księcia legnickiego Henryka w szeregach śląskich. Zob. A. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór...*, s. 311.

⁵⁰ O tym, że Długosz znał źródła śląskie informujące o śmierci Przemka, świadczy obecna w nich i powtórzona w *Rocznikach* wiadomość o zapisaniu przez tego księcia dwóch imiennie podanych wsi klasztorowi lubiąskiemu i o pochowaniu jego zwłok w tym ośrodku. A. Semkowicz, dz. cyt., s. 310-311.

⁵¹ K. Aścik, *Najazd litewski na Łęczycę w 1294 roku*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 10(1964), cz. 1, s. 3-11; S.M. Zajączkowski, *W sprawie najazdu litewskiego na Łęczycę w 1294 roku*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 12(1966), cz. 2, s. 328-331; K. Aścik, *Jeszcze o najeździe litewskim na Łęczycę*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 15(1969), cz. 1, s. 317-321.

Pamięć o tej bitwie została utrwalona w wielu utworach narracyjnych. *Rocznik Traski* pod rokiem 1294 zawiera wiadomość o tym, że z ręki Litwinów zginęło wielu rycerzy i że ksiązę łączycki Kazimierz został przez owych napastników zabity⁵². Nie ma tam podanego miejsca tego zdarzenia. Brakuje go również w zapisce (z błędną datą) *Rocznika franciszkańskiego krakowskiego* na temat księcia Kazimierza, który zmarł bezpotomnie, „nam a Lythwanis in bello occiditur anno domini 1293”⁵³. Natomiast *Rocznik miechowski* opisuje to wydarzenie bardziej wnikliwie, choć również błędnie datuje je na 1295 rok. Podaje mianowicie wiadomość, że wówczas Litwini spalili wielu ludzi w kościele łączyckim, a ksiązę „cum exercitu suo occiditur in Sochaczow”⁵⁴.

Jeszcze obficiej dostarcza szczegółów tego wydarzenia źródło narracyjne znane jako *Spominki gnieźnieńskie*: „Item Lancicia per Litwanos vastatur et ecclesia gravissime crematur anno 1304 die penthecostes. Eodem anno quinta feria proxima post festum penthecostes fuit bellum cum Lithwanis in Trojanow et occiditur dux Kazimirus cum exercitu suo ex mala custodia”⁵⁵. Rok 1304, w którym miały zaistnieć te fakty, jest z całą pewnością podany błędnie i należy skorygować go na czasy wcześniejsze o całą dekadę. Znalazły się tu także dwie datyienne – zniszczenie Łęczycy w Zielone Świątki (Penthecostes) i bitwa pod Trojanowem w czwartek po tym święcie. W roku 1294, w którym owe wypadki w rzeczywistości miały miejsce, te dni przypadły na 6 oraz 10 czerwca i są to daty powszechnie uznawane przez badaczy za w pełni wiarygodne⁵⁶. Natomiast charakterystycznym szczegółem tego opisu jest podanie przyczyn dotkliwej klęski, jakiej doznało łączyckie rycerstwo. Według *Spominek gnieźnieńskich*, śmierć Kazimierza i jego wojska była skutkiem jakiejś nieostrożności czy braku zabezpieczenia przed zaskoczeniem ze strony nieprzyjaciela, gdyż tak można by zapewne tłumaczyć wzmiankę o złej straży („mala custodia”).

Podobnie jak poprzednio analizowane bitwy, starcie pod Trojanowem (Żukowem) zostało uwzględnione przez Długosza w jego *Rocznikach*, i to aż dwukrotnie – w latach 1294 i 1304. W pierwszym z nich autor zawarł opis napaści Litwinów pod dowództwem Witenesa na Łęczycę, którą – według niego – zdobyli przez zaskoczenie w czwartek po Zielonych Świątkach, zabijając wielu mieszkańców, a innych, w tym duchownych, biorąc do niewoli i zagarniając wielkie łupy. Za nimi ruszył ksiązę Kazimierz „ze wszystkimi rycerzami ziemi łączyckiej”. Gdy doścignął ich nad Bzurą w okolicach Sochaczewa (Długosz wskazuje na wsie Żuków bądź Trojanów), podjął z nimi zbrojną konfrontację mimo dysproporcji sił. Gdy, walcząc w pierwszych szeregach swojego wojska, poniósł zaszczytną śmierć,

⁵² MPH, t. 2, s. 852: „[...] strages maxima facta est in militibus per Litwanos et dux Kazimirus, dux Lancicie, occiditur per eosdem”. Bardzo podobnie brzmi odnośna zapiska w zbiorze wydanym jako *Excerpta Ioannis Długossi e fontibus incertis* (MPH, t. 4, s. 10), ale cytowane wyżej zdanie jest zakończone wyrazami: „in Troianow”.

⁵³ MPH, t. 3, s. 47.

⁵⁴ MPH, t. 4, s. 883.

⁵⁵ *Spominki gnieźnieńskie*, MPH, t. 3, s. 41-42. Źródło to jest zbiorem zapisek obejmującym czasy do 1383 roku.

⁵⁶ Zob. m.in. O. Balzer, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895, s. 599-600, gdzie data zgonu księcia Kazimierza poległego w omawianej bitwie została ustalona na 10 czerwca 1294 roku.

jego podwładni rzucili się do ucieczki. Wielu z nich zginęło z rąk Litwinów lub w nurtach Bzury, nad którą rozgrywała się bitwa⁵⁷. Warto też zwrócić uwagę na wzmiankę Długosza, że napad na Łęczycę miał się dokonać przy akceptacji i współpracy mazowieckiego księcia Siemowita⁵⁸.

Pod rokiem 1304 Długosz znowu pisze o tej bitwie, wskazując na rozgrywaną się przed nią wydarzenia podobne do zaistniałych dziesięć lat wcześniej, takich jak napaść Litwinów na Łęczycę (bez wskazania wodza kierującego tą akcją) i ich powrót ze zdobyczą. Dalej mówi o walce, jaką stoczył z nimi pod Trojanowem ścigający ich Kazimierz (określony mianem księcia dobrzyńskiego), zakończonej ich porażką, w wyniku której ponieśli śmierć bądź dostali się do niewoli. W trakcie orężnych zmagania poległ jednak także sam książę Kazimierz, który osobiście uczestniczył w niej nie tylko w roli dowódcy, lecz także rycerza, z bronią w ręku wspierając swoich podwładnych. Jego śmierć napęliła Polaków wielkim bólem. Ostatecznie więc, choć doszło w tym wypadku do całkowitego przeinaczenia pierwotnej wersji wydarzeń, najważniejszy – z punktu widzenia badanej tu problematyki – szczegół pozostał niezmieniony w stosunku do innych przekazów.

Utrwalone w średniowiecznych narracjach dane o przypadkach śmierci piastowskich książąt na polach bitew, aż do czasów powstania Długoszowych *Roczników*, są na ogół lakoniczne i nie pozwalają na dokładniejsze określenie ich okoliczności, a co za tym idzie – także znaczenia dla przebiegu i wyników zbrojnych zmagania, w czasie których nastąpiły. Nie bez znaczenia w tych zapisach jest samo zjawisko obecności tego typu faktów, nieraz będących jedynymi szczegółami związanymi z przebiegiem i rezultatem wzmiankowanych tam bitew.

Z kolei u Długosza narracja na temat tych wydarzeń jest z reguły znacznie rozbudowana w stosunku do wcześniejszych, na których się zazwyczaj opiera, ale jest to w dużym stopniu efekt jego twórczej inwencji i wyobraźni. Dlatego wnioski, jakie można formułować na podstawie jego przekazu, bardziej odnoszą się do sposobu patrzenia tego autora na opisywane przezeń zjawiska, niż do ich rzeczywistego przebiegu. Niemniej jednak wizja śmierci piastowskich książąt w wojennych wypadkach, jaką Długosz prezentuje w swoim dziele, może stanowić odbicie funkcjonujących w jego epoce przekonań i poglądów na tę kwestię.

Nie można mieć wątpliwości, że utrata życia w trakcie orężnych zmagania przez członka dynastii panującej była traktowana przez tego autora jako fakt niezwykle brzemienisty w skutki. Podkreślił to we fragmencie *Roczników*, gdzie relacjonuje przygotowania do nadchodzącej bitwy pod Grunwaldem. Wówczas, chcąc chronić życie Władysława Jagiełły, postanowiono na poprzedzającej ją naradzie, że król nie weźmie osobistego udziału w walce. Pomyślano też o zabezpieczeniu jego osoby na wypadek, gdyby losy batalii okazały się niepomyślne dla strony

⁵⁷ *Annales*, Liber 9, Warszawa 1978, s. 31-32.

⁵⁸ Wiadomość, że książę Siemowit przyczynił się do klęski wojsk łęczyckich pod Trojanowem, wynegocjowawszy między obiema stronami trzydniowy rozejm, który Litwini złamali, atakując Polaków z zaskoczenia, podaje źródło krzyżackie, mianowicie Piotra z Dusburga, *Kronika ziemi pruskiej* (wyd. J. Wenta i S. Wyszomirski, Kraków 2007, MPH, s. II, t. 13), s. 207-208. Ten przekaz nie został tu szerzej omówiony, gdyż wykracza formalnie poza ramy naszego tematu. Z niego zapewne Długosz zaczerpnął wiedzę o roli Siemowita w tych wydarzeniach.

polsko-litewskiej. Dla zapewnienia mu ratunku rozstawiono wówczas szybkie konie, dzięki czemu mógłby się ewakuować z pola walki. Długosz stwierdził przy tej okazji, że osobę monarchy uważano za wartą tyle, co dziesięć tysięcy innych⁵⁹. W innym miejscu swego dzieła, w opisie bitwy pod Legnicą, kronikarz przedstawił wysiłki rycerzy otaczających księcia Henryka, aby przez ocalenie go od śmierci, zmniejszyć rozmiary klęski i hańby⁶⁰. Już na podstawie tych przykładów można wnioskować, że dla niego, a zapewne też dla szerszych kręgów ówczesnego społeczeństwa, gwałtowna śmierć władców w warunkach bitewnych miała wymiar nie tylko praktyczny, ale też ideowy i moralny.

Warto więc pod tym kątem spojrzeć na wyżej omówione przypadki takich zgonów w epoce piastowskiej. Każdy z pięciu, jakie dało się tu wyodrębnić (w tym jeden – dotyczący Kazimierza łęczyckiego – opisany przez Długosza dwukrotnie), nastąpił w odmiennych okolicznościach, ale można by wskazać między nimi pewne podobieństwa pod względem znaczenia dla losów bitew, w trakcie których ci władcy ponieśli śmierć.

Na początku należy podkreślić, że większość tych bitew zakończyła się klęską wojsk, w których składzie owi książęta występowali. Wyjątek może tu stanowić bitwa nad Mozgawą, gdyż ostatecznie zwycięstwo odnieśli w niej sojusznicy Mieszka Starego, choć on nie wykorzystał tego, wracając przed jej zakończeniem ze swym wojskiem do Wielkopolski. Drugim takim przypadkiem byłaby opisana przez Długosza pod 1304 rokiem bitwa pod Trojanowem, zakończona według niego pogromem Litwinów, mimo śmierci prowadzącego z nimi walkę Kazimierza Kujawskiego. Tak przedstawione wydarzenie nie miało jednak w rzeczywistości miejsca, więc musi pozostać w sferze samej narracji. W pozostałych przypadkach armie, w składzie których książęta walczyli przed śmiercią, zostały pokonane i rozbite.

Najbardziej dotkliwe były skutki klęski w Prusach w 1166 roku, gdy zwłoki poległych, w tym także księcia Henryka Sandomierskiego, pochłonęło bagno i nie mogły zostać pochowane zgodnie z zasadami religii chrześcijańskiej. Z kolei efektem przegranej wojsk chrześcijańskich pod Legnicą było sprofanowanie zwłok księcia Henryka Pobożnego, którego uciętą głowę zwycięzcy zatknęli na długiej włóczni, aby pokazać ją obrońcom Legnicy. Pozostałe części jego ciała udało się odnaleźć na polu bitwy i pochować we Wrocławiu dopiero po odejściu Tatarów do Raciborza. Podobnie stało się zapewne ze szczątkami Kazimierza pod Trojanowem, chociaż w źródłach nie ma o tym mowy. Jedynie zwłoki książąt zabitych nad Mozgawą i pod Siewierzem, a więc w bitwach bratobójczych, w których po obu stronach walczyli Piastowie, mogły być zabrane z pola walki i przetransportowane do miejsc pochówku. Jak już wspomniano, Mieszko Stary zabrał ze sobą ciało swego syna, gdy wycofywał się do Wielkopolski, natomiast Przemko ścinawski został odwieziony do Lubiąża, gdzie już wcześniej przygotował dla siebie miejsce spoczynku.

⁵⁹ *Annales*, Liber 10 et 11, 1406-1412, Warszawa 1997, s. 104: „[...] qui solus pro decem millibus computabatur”.

⁶⁰ *Annales*, Liber 7-8, s. 23: „[...] quo minus acerba nimisque feda principe servato clades esset”.

Należałoby podjąć kwestię, na ile – według autorów źródeł – śmierć każdego z tych Piastów wpłynęła na losy zbrojnych zmagania, w których uczestniczyli, czy stała się momentem przełomowym dla ich ostatecznego wyniku. To zagadnienie jest możliwe do rozważenia dla większości analizowanych tu wypadków głównie w oparciu o narrację Jana Długosza, ze względu na jej obszerność i obfitość szczegółów. Jak już wcześniej wspomniano, według niego w bitwie z Prusami poległy w niej książę Henryk dowodził oddziałem idącym na czele wojsk, nad którymi naczelne dowództwo sprawował ówczesny senior Bolesław Kędzierzawy. Śmierć sandomierskiego księcia bez wątpienia nie miała wpływu na losy jego zgrupowania, które uległo zagładzie, dostawszy się w zgotowaną przez pogan zasadzkę.

Z kolei nad Mozgawą utrata życia przez Bolesława miała doniosłe znaczenie nie tyle dla militarnego wyniku bitwy, co dla politycznego wykorzystania jej owoców. Opisujące jej przebieg źródła nie informują, czy ten książę dowodził w niej jakąś częścią wojsk, które Mieszko Stary prowadził na Kraków. Wynika z nich jedynie, że towarzyszył swemu ojcu i zginął na jego oczach, czyli w tym momencie znajdował się w niewielkiej odległości od niego. Mimo że przeciwnicy wielkopolskiego księcia ponieśli duże straty i opuścili pole bitwy, on również zrezygnował z realizacji politycznych zamierzeń i wrócił na swe ziemie. Autorzy sugerują, że na tę decyzję miały wpływ takie czynniki, jak odniesione przez niego rany i utrata syna. W tym wypadku śmierć piastowskiego księcia przekreśliła więc sukces, jaki w dalszej fazie zmagania odnieśli jego ślascy koalicjanci, pokonując tam ostatecznie wojska małopolskie.

Tragiczna w skutkach bitwa pod Legnicą przyniosła śmierć piastowskiemu księciu Henrykowi Pobożnemu, jak też Bolesławowi zwanemu Szepiolką z dynastii czeskich Przemyślidów. Drugi z wymienionych, według Długosza, poległ, dowodząc jednym z pięciu hufców, na jakie została podzielona chrześcijańska armia. Porażka jego oddziału nie oznaczała jeszcze klęski całości sił, gdyż walka wówczas trwała, a pozostałe hufce nadal w niej uczestniczyły. Natomiast Henryk zginął w czasie, gdy już podległe mu wojska były w rozsypce i ratowały się ucieczką, szukając schronienia m.in. w legnickim grodzie. Tak więc jego śmierć nie miała wpływu na wynik bitwy. Co więcej, wiadomość o śmierci księcia nie załamała ducha oporu obrońców Legnicy, którym Tatarzy pokazali jego głowę zatknietą na włócznie, żądając poddania tego ośrodka. Załoga w odpowiedzi miała oświadczyć, że na miejsce zabitego mają wielu innych książąt, gdyż żyją jego synowie⁶¹. Nie zdoławszy zdobyć Legnicy, najeźdźcy udali się w inne rejony. Ta scena zdaje się jasno wyrażać przekonanie kronikarza, że efekty militarnych zmagania nie muszą zależeć od osobistych losów dowódcy wojska.

Nie jest możliwa do określenia rola, jaką w śląskiej armii wspierającej Henryka Probusa odgrywał książę Przemko, zabity pod Siewierzem. Towarzyszył on innemu książętom śląskim, których personalia są w źródłach rozmaicie podawane. Nie był z pewnością naczelnym dowódcą tego zgrupowania, choćby

⁶¹ *Annales*, Liber 7-8, s. 24: „[...] quod pro uno interfecto duce plures illis duces, filii optimi ducis Henrici, superessent”.

ze względu na swój młody wiek. Być może dowodził częścią sił, a zwłaszcza rycerzami ze swego księstwa, którzy zapewne mu towarzyszyli w tej wyprawie. Nie jest wykluczone, że stojąc na ich czele stał się w walce z oddziałem rycerstwa kaliskiego i poniósł śmierć. Zdaniem cytowanych wcześniej źródeł śląskich, najpierw dostał się w ręce Kaliszan, a potem został przez nich zgładzony. Wygląda na to, że i w tym wypadku śmierć tego piastowskiego księcia nie miała wpływu na wynik całej bitwy, w której śląskie oddziały poniosły klęskę.

Ostatnia z omawianych bitew, stoczona pod Żukowem (Trojanowem) w 1294 roku, została utrwalona przez Długosza w *Rocznikach* dwukrotnie, przy czym każdorazowo jej przebieg i wyniki zostały tam inaczej podane. W obu opisach jednak, czy to w pierwszym, zamieszczonym pod wspomnianym rokiem i zgodnym z rzeczywistością historyczną, czy to w drugim, odnoszącym się do 1304 roku i przedstawiającym odwrotny od rzeczywistego finał starcia z Litwinami, znalazła się informacja o zabiciu księcia Kazimierza, dowodzącego polskimi wojskami. Pierwsza z tych wersji zawiera wiadomość, że jego śmierć spowodowała panikę wśród Polaków, w wyniku czego wielu z nich podczas ucieczki utonęło w wezbranych wodach Bzury. Z Długoszowego przekazu wynika, że książę odgrywał w tej bitwie kluczową rolę i mimo liczebnej przewagi występującej po stronie przeciwników, przez pewien czas wiódł z nimi skuteczną walkę, dzięki czemu udało się zbiec wielu jeńcom pojmanym w Łęczycy. Dopiero gdy poległ, polski opór zupełnie się załamał.

W drugiej narracji, w której bitwa zakończyła się zwycięstwem Polaków i rozgromieniem najeźdźców, kronikarz również podkreślił znaczenie Kazimierza jako zwierzchnika i podpory swoich podwładnych w czasie trwania walki. Podał nawet, że książę osobiście walczył ramię w ramię ze swymi rycerzami tam, gdzie ich szyki zaczęły się chwiać. Jego śmierć nie spowodowała – jak widać – załamania czy paniki w polskich szeregach, które przełamały opór wroga.

Ustrój patrymonialny, jaki panował w Polsce w omawianej epoce, zapewniał panującym, w tym także książętom w ich dzielnicach, pełnię władzy politycznej i wojskowej. W tej ostatniej dziedzinie czynił ich najwyższymi dowódcami podczas działań zbrojnych, w których zazwyczaj brali osobisty udział. To z kolei mogło sprowadzać na nich bezpośrednie zagrożenie dla życia w trakcie bitew, o czym świadczą utrwalone w źródłach wiadomości o zgonach pięciu piastowskich książąt uczestniczących w starciach z wrogiem. Bitwy te w większości zakończyły się klęskami ich wojsk, ich przyczyną nie była jednak śmierć wspomnianych dowódców, którzy ginęli najczęściej w ostatnich fazach walki albo już po jej zakończeniu.

Bibliografia

Źródła:

- Annales sileciaci compilati*, wyd. M. Błażowski, MPH, t. 3, Lwów 1878, s. 657-679.
- Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, tłum. R. Grodecki, przekład oprac., wstępem i przypisami opatrzył M. Plezia, wyd. 6, Wrocław 1989 (Biblioteka Narodowa, Seria I, Nr 59).
- Excerpta Ioannis Długossi e fontibus incertis*, wyd. W. Kętrzyński, MPH, t. 4, Lwów 1884, s. 7-15.
- Jonannis Długossi, *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae*, Warszawa, L. 5-6, 1973, L. 7-8, 1975, L. 9, 1978, L. 10 et 11: 1406-1412, 1997.
- Katalogi biskupów krakowskich*, wyd. W. Kętrzyński, MPH, t. 3, Lwów 1878, s. 313-376.
- Kronika książąt polskich (Chronica principum Poloniae)*, wyd. Z. Węclewski, MPH, t. 3, Lwów 1878, s. 423-578.
- Kronika polska (Chronica Polonorum)*, wyd. L. Ćwikliński, MPH, t. 3, Lwów 1878, s. 578-656.
- Kronika wielkopolska*, wyd. B. Kürbis, Warszawa 1970 (MPH, s. II, t. 8).
- Kronika wielkopolska*, tłum. K. Abgarowicz, wstęp i komentarze B. Kürbis, Kraków 2010.
- Liber fundationis claustris Sanctae Mariae Virginis in Heinrichow, oder: Gründungsbuch des Klosters Heinrichau*, wyd. G.A. Stenzel, Breslau 1854.
- Nagrobki książąt szląskich*, MPH, wyd. A. Bielowski, t. 3, Lwów 1878, s. 710-714.
- Najdawniejsze roczniki małopolskie i kalendarz*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, Warszawa 1978 (MPH, s. II, t. 5).
- Piotr z Dusburga, *Kronika ziemi pruskiej*, wyd. J. Wenta i S. Wyszomirski, Kraków 2007, (MPH, s. II, t. 13).
- Rocznik franciszkański krakowski. 1202-1288*, wyd. A. Bielowski, MPH, t. 3, Lwów 1878, s. 46-52.
- Rocznik grysowski większy. 1230-1306*, wyd. A. Bielowski, MPH, t. 3, Lwów 1878, s. 696-697.
- Rocznik kapitulny krakowski*, wyd. A. Bielowski, MPH, t. 2, Lwów 1872, s. 779-781.
- Rocznik krakowski*, wyd. A. Bielowski, MPH, t. 2, Lwów 1872, s. 827-860.
- Rocznik lubiński*, wyd. A. Bielowski, MPH, t. 2, Lwów 1872, s. 774-776.
- Rocznik magistratu wrocławskiego*, wyd. A. Bielowski, MPH, t. 3, Lwów 1878, s. 680-688.
- Rocznik małopolski*, wyd. A. Bielowski, MPH, t. 2, Lwów 1872, s. 816-825.
- Rocznik Sędziwoja*, wyd. A. Bielowski, MPH, t. 2, Lwów 1872, s. 871-879.
- Rocznik świętokrzyski*, wyd. A. Rutkowska-Płachcińska, Kraków 1996 (MPH, s. II, t. 12).
- Rocznik Traski*, wyd. A. Bielowski, MPH, t. 2, Lwów 1872, s. 826-860.

- Rocznik wielkopolski*, wyd. A. Bielowski, MPH, t. 2, Lwów 1872, s. 782-794.
Rocznik wrocławski dawny, wyd. A. Bielowski, MPH, t. 3, Lwów 1878, s. 680-688.
Rocznika krótkiego dopełnienie, wyd. A. Bielowski, MPH, t. 2, Lwów 1872, 797-815.
Roczniki wielkopolskie, wyd. B. Kürbis (MPH, s. II, t. 6).
Spominki gnieźnieńskie, wyd. A. Bielowski, MPH, t. 3, Lwów 1878, s. 42-45.
Magistri Vincentii dicti Kadlubek Chronica Polonorum, wyd. M. Plezia, Kraków 1994 (*Monumenta Poloniae Historica*, seria II, t. 11).
Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, tłum. i oprac. B. Kürbis, Wrocław 1992 (Biblioteka Narodowa, Seria I, Nr 277).

Opracowania:

- Aścik K., *Najazd litewski na Łęczycę w 1294 r.*, „*Studia i Materiały do Historii Wojskowości*” 10(1964), cz. 1, s. 3-11.
Aścik K., *Jeszcze o najeździe litewskim na Łęczycę*, „*Studia i Materiały do Historii Wojskowości*” 15(1969), s. 317-321.
Balzer O., *Genealogia Piastów*, Kraków 1895.
Barciak A., *Książę Przemek ścinawski i bitwa siewierska*, w: *Nihil superfluum esse. Prace z dziejów średniowiecza ofiarowane Profesor Jadwidze Krzyżaniakowej*, red. J. Strzelczyk, J. Dobosz, Poznań 2000, s. 275-282.
Długopolski E., *Władysław Łokietek na tle swoich czasów*, wyd. nowe, Kraków 2009.
Jasiński K., *Działalność czeskich Dypoldowiców na Śląsku w pierwszej połowie XIII w.*, w: tenże, *Prace wybrane z nauk pomocniczych historii*, Toruń 1996, s. 287-314.
Kantecki M., *Zgon Henryka, księcia sandomierskiego*, „*Przewodnik Naukowy i Literacki*” 9(1881), s. 57-69.
Karłowska-Kamzowa A., *Zagadnienie aktualizacji w śląskich wyobrażeniach bitwy legnickiej 1353-1504*, „*Studia Źródłoznawcze*” 17(1972), s. 91-118.
Kłodziński A., *Bolesław I (+1313), książę na Opolu*, w: PSB, t. 2, Kraków 1936, s. 267-269.
Kozłowska-Budkowa Z., *Bolesław (1159-1195), książę kujawski*, w: PSB, t. 2, Kraków 1936, s. 262.
Labuda G., *O udziale Krzyżaków i o śmierci wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego Poppon von Osterna w bitwie z Tatarami pod Legnicą w roku 1241*, w: tenże, *Studia krytyczne o początkach Zakonu Krzyżackiego w Prusach i na Pomorzu*, Poznań 2007, s. 89-102.
K. Maleczyński, *Henryk II Pobożny (ok. 1191-1241), książę śląski (wrocławski), wielkopolski i krakowski*, w: PSB, t. 9, Wrocław 1960-1961, s. 404-405.
Mitkowski J., *Henryk (ur. między 1127 a 1135, zm. 1166), książę sandomierski*, w: *Polski słownik biograficzny* (dalej cyt. PSB), t. 9, 1960-1961, s. 408-409.
Mitkowski J., *Kazimierz (1261/2-1294), książę kujawski i łęczycki*, w: PSB, t. 12, Wrocław 1966-1967, s. 277-278.

- Mularczyk J., *Wojna z Mongołami na Śląsku w 1241 roku*, w: tenże, *Od Bolesława Chrobrego do Bolesława Rogatki*, Wrocław 1994, s. 116-146.
- Musiał S., *Bitwa pod Siewierzem i udział w niej Wielkopolan*, w: *Przemysł II. Odnowienie Królestwa Polskiego*, Poznań 1997, s. 160-166.
- Semkowicz A., *Krytyczny rozbiór Dziejów Polskich Jana Długosza (do roku 1384)*, Kraków 1887.
- Semkowicz A., *Walka o monarchię 1288 – 1294 (Ustęp z dziejów piastowskich)*, „Kwartalnik Historyczny” 5(1891), s. 727-778.
- Teterycz-Puzio A., *Dwie bitwy: Mozgawa 13 IX 1195 – Zawichost 19 VI 1205*, Zabrze 2020.
- Teterycz-Puzio A., *Henryk Sandomierski, polski krzyżowiec (1126/1133-18 X 1166)*, wyd. 3, Kraków 2017.
- Tęgowski J., *Zabiegi księcia kujawskiego Władysława Łokietka o tron krakowski w latach 1288-1293*, „Zapiski Kujawsko-Dobrzyńskie”, t. 6, Historia, 1988, s. 43-68.
- Wędzki A., *Przemko (zm. 1289), książę żagański, następnie ścinawski*, w: PSB, t. 28, Wrocław 1984, s. 725.
- Zajączkowski S.M., *W sprawie najazdu litewskiego na Łęczycę w 1294 r.*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 12(1966), cz. 2, s. 328-331.

Death of Piast princes on battlefields in medieval narratives

Summary

The research task carried out in this article was to determine to what extent the death of Polish princes in battles fought in the 12th-13th centuries influenced the outcome of these clashes. The Piasts took direct part in them, commanding their subordinate armies. There are several known cases of deaths of several of them in battles during the period of disintegration of districts. In 1166, Prince Henry of Sandomierz died in an expedition against the pagan Prussians; almost thirty years later (1195), his nephew Bolesław, Mieszko the Old's son, died in a civil war on the Mozgawa River; in 1241, a Silesian prince died in Legnica. In 1241, the Silesian Duke Henry the Pious was killed near Legnica fighting against the Mongols; in 1289, near Siewierz, Przemko from Ścinawa supporting Henryk IV Probus in the competition for the Cracow throne died; and in 1294, in Żukowo near Sochaczew, the Duke Casimir of Łęczyca was killed by the Lithuanians. The circumstances of their deaths are not always possible to establish, but nevertheless, each of them occurred in the course of a military struggle with enemy forces. Most of those battles ended with the defeat of the armies in which the mentioned princes were present, usually acting as commanders of whole armies or their parts. In the light of the source narratives, they died in most cases in the final stages of the battle or after it had finished. Their death did not influence the outcome of these battles.

ROLA I ZNACZENIE CHORĄGWI W PRZEŁOMOWYCH MOMENTACH ŚREDNIOWIECZNYCH BITEW

Sztandary – lub inna forma emblematu przymocowanego do trzonu – są od wieków znaną formą manifestacji, komunikacji i sygnalizacji na polu bitwy. W okresie średniowiecza większe liczebnie wojska miały od kilku do kilkudziesięciu takich weksyliów. Jeśli znaków było więcej, każdorazowo znajdowała się wśród nich główna chorągiew. Wyróżniała się przede wszystkim wielkością płachty¹.

Chorągwie, jak również flagi i proporce, pełniły ważną rolę w rozpoczęciu, przebiegu oraz w zakończeniu działań wojennych i starano się ze wszech miar traktować je z należnym szacunkiem². Jak twierdzi R.W. Jones³, rozwinięcie chorągwi przed bitwą oznaczało prawomocność działań militarnych⁴, nadawało bitwie oficjalny charakter. Podobnie M. Keen uważa, że miało to znaczenie jurydyczne, ponieważ podejmowane działania zainaugurowane w taki sposób odbywały się (i jako takie były postrzegane) *in actu belli*⁵.

W średniowiecznych działaniach wojennych chorągwie należały do podstawowych środków, za pomocą których dowódcy komunikowali się ze swoimi oddziałami. W zgiełku bitwy zwykły głos był całkowicie niewystarczający do

¹ Funkcjonowanie nazwy na określenie weksyliów było związane z wielkością płachty. Największe i zarazem najważniejsze, pełniące rolę głównego znaku bojowego, były określane chorągwiami. Mniejsze nazywano proporcami. Na ten temat zob. J. Ptak, *Chorągiew w komunikacji społecznej w Polsce piastowskiej i jagiellońskiej*, Lublin 2002, s. 5-6. Nie wdając się w analizę semantyczną, autor używa zamiennie nazw: chorągiew, sztandar, weksylium, proporzec.

² Nawet w obliczu przegranej bitwy chorągwie starano się pozostawić w należyтым porządku. Opisuując końcowy etap bitwy grunwaldzkiej, Długosz zanotował porzucenie przez wojsko krzyżackie siedmiu chorągwi: „Znaleziono potem niedaleko od obozu wrogów w małym lesie [...], siedem pozostawionych przez uciekających, wbitych tylko starannie w ziemię chorągwi krzyżackich, które natychmiast odniesiono do króla”. Zob. J. Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 10 i 11 (1406–1412), oprac. D. Turkowska, M. Kowalczyk, tłum. J. Mrukówna, red. tomu i komentarz J. Garbacik, K. Pieradzka, [dalej: *Roczniki* tylko z numerem księgi], Warszawa 1982, s. 134. Być może rycerstwo porzuciło swoje znaki rozpoznawcze, aby uniknąć identyfikacji i schwytania. Tak np. było gdy Francuzi uciekali z pól Brémule (1119 r.). Zob. *Orderic Vitalis, The Ecclesiastical History of Orderic Vitalis*, ed. and trans. M. Chibnall, vol. 6, Oxford 1978, s. 243.

³ R.W. Jones, *Bloodied Banners: Martial Display on the Medieval Battlefield*, Woodbridge 2010, s. 49-50; 111.

⁴ Potwierdza to fakt, że czternastowieczne zakony świeckie, ustalając kryteria przyznawania różnych dodatków do swoich odznak za szczególne czyny zbrojne, często zastrzegali, że osiągnięcia te są ważne tylko wtedy, gdy sztandary są podniesione. Zob. D'Arcy J.D. Boulton, *The Knights of the Crown, The Monarchical Orders of Knighthood in Later Medieval Europe 1325-1520*, Woodbridge 2000, s. 223, 317-320.

⁵ M.H. Keen, *The Laws of War in the Middle Ages*, London 1965, s. 107.

skutecznej komunikacji. Dowódcy używali znaków wizualnych lub dźwięków, które dzięki swojej wysokości lub głośności widziane i słyszane były z oddali, przezwyciężając ogólny poziom zgiełku bitewnego⁶.

Druga Księga XIII-wiecznego kodeksu prawnego Alfonsa X *Las Siete Partidas* nie zajmuje się co prawda sygnałami dźwiękowymi, ale ustawy 12-15 z Tytułu XXIII określają nie tylko różne rodzaje chorągwi, które mogą być używane, ale również te, które muszą być używane, gdzie każdy rodzaj znaków bojowych wskazuje na wielkość odpowiedniej jednostki. Kodeks nakazuje eksponowanie tylko właściwych, dozwolonych weksyliów, aby uniknąć wizualnego bałaganu i zapobiec rozmyciu informacji przekazywanych przez chorągwie⁷. Dodatkowo ustawa 3 Tytułu XXII i ustawa 3 Tytułu XXIV eksponują rolę dowódcy zarówno w działaniach na lądzie, jak i na morzu, których mianowanie połączone jest z podobną uroczystą ceremonią jak pasowanie na rycerza, wraz z otrzymaniem od króla m.in. sztandaru królewskiego⁸.

*

Dowody na istnienie w średniowieczu indywidualnych sztandarów, należących do poszczególnych panów, znane są z okresu wypraw krzyżowych. Fulcher z Chartres podaje, że trzech główni przywódcy I krucjaty, książę Flandrii Robert II Cuthose (Krótkoudy), Baldwin I Boulogne (późniejszy pierwszy król Jerozolimy) i Boemund z Tarentu (późniejszy książę Antiochii), nosili odpowiednio czerwone, białe i złote sztandary⁹. Jeszcze wcześniejsze źródła dotyczące bitwy pod Hastings informują o mało znanym Thurstanie, synu Rou Białego, niosącym papieską chorągiew, przekazaną Wilhelmowi jako znak błogosławieństwa udzielonego armii i jej wodzowi¹⁰. Wilhelm z Poitiers odnotowuje, że Harold II Godwinson walczył pod osobistym sztandarem ozdobionym wizerunkiem uzbrojonego wojownika, wykonanym z najczystszej złota¹¹.

⁶ *Der pulcher tractatus de materia belli: Ein Beitrag zur Kriegs- und Geistesgeschichte des Mittelalters*, ed. A. Pichler, Leuschner und Lubensky, Graz-Vienna-Leipzig 1927, cap. 30, 31 / s. 60-61.

⁷ *Las Siete Partidas*, vol. 2, *Medieval Government. The World of Kings and Warriors*, trans. S.P. Scott, ed. R.I. Burns, University of Pennsylvania Press, Philadelphia 2001, Tit. XXIII, Law XII-XV, s. 447-448.

⁸ Tamże, Tit. XXII, Law III, s. 435: „[...] Następnie powinien on sam włożyć miecz do pochwy, a król powinien włożyć mu do ręki sztandar, jeśli awansuje go na dowódcę, i powiedzieć do niego jednocześnie: «Mianuję cię odtąd dowódcą»; a gdy ktoś inny czyni to w imieniu króla, powinien włożyć mu sztandar do ręki i zwrócić się do niego w następujący sposób: «Mianuję cię dowódcą w imieniu króla», i od tego czasu ma on prawo nosić broń, mieć konia i sztandar [...]”. Tit. XXIV, Law IV, s. 464: „Admirał otrzymuje od króla miecz, pierścień i sztandar królewski. Przysięga ponadto, że nie zawaha się oddać życia w obronie wiary i honoru swego pana i dobrobytu swego kraju”.

⁹ Fulcher of Chartres, *A History of the Expedition to Jerusalem 1095-1127*, trans. F. Ryan, ed. H.S. Fink, Knoxville 1969, s. 99. *The First Crusade. The Chronicle of Fulcher of Chartres and other Source Materials*, ed. E. Peters, University of Pennsylvania Press, Philadelphia 1998, s. 75.

¹⁰ *Orderic Vitalis, The Ecclesiastical History of Orderic Vitalis*, ed. and trans. M. Chibnall, vol. 2, Oxford 1970, s. 172-173. Wilhelm chciał powierzyć niesienie papieskiego sztandaru któremuś ze znakomitych panów, Raulowi z Conches lub Gautierowi Giffard, ale obaj wymówili się od zaszczytu, bardziej bowiem nęciły ich niebezpieczeństwa bitwy. Zob. P. Zumthor, *Wilhelm Zdobywca*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1994, s. 241.

¹¹ William of Poitiers, *The Gesta Guillelmi of William of Poitiers*, eds. and trans. R.H.C. Davis and M.

Sztandar był podstawowym narzędziem dowodzenia, nie tylko przekazując rozkazy dowódcy i działając jako punkt centralny dla walczących, ale także dodając otuchy swoim ludziom i rzucającym wyzwanie wrogom swoją ciągłą obecnością na polu bitwy. Dlatego też wszelkie nieszczęścia związane ze zniszczeniem sztandaru jeszcze przed bitwą traktowano jako zły omen i zapowiedź klęski. Gdy Szymon de Montfort wyjeżdżał z opactwa Evesham, Balliol, jego chorąży, złamał kopię ze sztandarem Montforta o sklepienie bramy. Reakcja Montforta, według świadków bitwy, brzmiała: „Teraz niech Bóg nam pomoże”¹². W relacji Długosza, przed bitwą warszawską nagły wiatr i burza zniszczyły chorągwie królewskie: „I chociaż była piękna pogoda i spokojne morze, zerwał się jednak tak gwałtowny wiatr i burza od zachodu, że prawie wszystkie chorągwie królewskie – z wyjątkiem jedynie chorągwi świętego Jerzego, która była pod opieką samego króla – aż do lancy zostały połamane i zniszczone, tak że nie tylko niebianie, ale barbarzyńskie żywioły zabiegały o zwycięstwo”¹³.

Chorągiew jako znak w średniowiecznych wyprawach wojennych

W 1124 roku, pod groźbą ataku ze strony cesarza Henryka V, władca Francji Ludwik VI Gruby odwiedził opactwo Saint-Denis pod Paryżem. Za namową opata Sugera ogłosił tam, że św. Dionizy jest szczególnym patronem i obrońcą królestwa, a następnie wziął do ręki sztandar świętego, który zamierzał nieść podczas bitwy. W założeniu miał być również używany w bitwach z poganami oraz zbuntowanymi poddanymi, i oznaczał walkę na śmierć (*guerre mortelle*). Pod koniec XII wieku sztandar ten został utożsamiony z Oriflamme, który Karol Wielki niósł w *Pieśni o Rolandzie*, i pozostał centralnym królewskim symbolem aż do końca średniowiecza¹⁴. Od czasów Ludwika VI jako preludium do wojny królowie Francji udawali się do opactwa Saint-Denis, z wielką celebrą i rytuałem zabierali z ołtarza sztandar świętego, aby nieść go na czele armii¹⁵.

Guillaume Guiart (francuski kronikarz i poeta) opisuje go jako sztandar nieco większy niż proporzec, z czerwonego jedwabiu, bez żadnej dekoracji. Oriflamme używali w XIV wieku nie tylko francuscy królowie, ale też hrabia de Foix, książę Orleański oraz władcy Gaskonii. Przed rokiem 1382 (bitwa pod

Chibnal, Oxford 1998, s. 151-152. Zob. M.K. Lawson, *The Battle of Hastings 1066*, Stroud, Gloucestershire 2016, s. 39.

¹² O. de Laborderie, J.R. Maddicott, D.A. Carpenter, *The Last Hours of Simon de Montfort: A New Account*, „English Historical Review”, vol. 115, no. 461 (2000), Appendix, s. 408: „Et en issant la porte de l'abbaye, sire Guy de Baillol fruisa la lance du baner en pieces contre le sommet de la porte. Dont dit le conte: 'Ore, ore, Dieu nous eyde'. Tłum. ang.: „And as he came out of the abbey gate, Sir Guy de Balliol shattered to pieces the lance bearing the standard against the top of the gate. Then the earl said: 'Now [?], God help us – now’”.

¹³ J. Długosz, *Roczniki*, ks. 11 i 12 (1431–1444), Warszawa 2004, s. 353.

¹⁴ G.M. Spiegel, *The Chronicle Tradition of Saint Denis. A Survey*, Leiden 1978, s. 30; także, *Cult of St. Denis and Capetian Kingship*, „Journal of Medieval History”, vol 1 (1975), s. 58-59; Ph. Contamine, *L'oriflamme de Saint-Denis aux XIV^e et XV^e siècles*, „Annales de l'Est” 1973 (1975), s. 3-72.

¹⁵ Na ten temat zob. A. Lombard-Jourdan, *Fleur de lis et Oriflamme. Signes célestes du royaume de France*, preface J. Le Goff, Paris 2002.

Roosebeke) jego wykorzystanie miało być ograniczone do wojen z niewiernymi. Natomiast G. Duby uważa, że był obecny już w bitwie pod Bouvines (1214), gdzie Anglicy i Flandryjczycy mogli być postrzegani jako buntownicy, a zatem przeciwnicy namaszczonego króla i ustanowionego ładu chrześcijańskiego¹⁶. Według M. Keena rozwinięcie proporca w bitwie oznaczało deklarację, że nieprzyjaciół nie zostanie oszczędzony i nie będzie brania jeńców¹⁷. Pod Roosebeke Oriflamme rozwinięto dopiero po dłuższym czasie, gdyż widocznie uznano, że Flandryjczycy nie są lepsi niż wrogowie wiary i tak samo mają być traktowani¹⁸.

Ph. Contamine stwierdza, że przynajmniej do czasów Filipa VI Oriflamme wyglądał dokładnie jak stosowany w walkach morskich *baucen* – cały czerwony, bez żadnego wzoru – i taką jak *baucen* miał też wymowę (brak możliwości poddania się, zwycięstwo lub walka na śmierć)¹⁹. Kronikarz Richer z Senones (Richer le Lorraine) pisał o bitwie pod Bouvines: „Oriflamme żąda krwi (...) Dlatego dziś ja, Gale [chodzi o chorążego], z pomocą Bożą dam mu napić się krwi nieprzyjaciół w obfitości”²⁰. Używanie Oriflamme nie tylko przez królów świadczy prawdopodobnie o dłuższej tradycji symboliki czerwonego sztandaru, którego funkcją było zastraszenie przeciwnika przez przekazanie informacji, że nikt nie zostanie oszczędzony. XIV-wieczny angielski kronikarz Geoffrey le Baker zapisał, że kiedy podniesiono Oriflamme pod Crécy, nie wolno było brać jeńców pod groźbą kary śmierci, a sama nazwa „oriflamme” oznacza, że gdy miłosierdzie Franków stanęło w płomieniach, nie sposób oszczędzić życia żadnego śmiertelnika, podobnie jak zapalona oliwa nie może oszczędzić niczego, co jest podatne na spalanie²¹. Oriflamme i *baucen* mają zatem wspólne korzenie, zakotwiczone w tej samej konwencji militarnej, ale od około XII wieku Oriflamme zostaje uznany przez królów francuskich jako ich szczególny znak rozpoznawczy, przy okazji obrastając w symbolizm ideologiczny i religijny²².

¹⁶ Zob. G. Duby, *Bitwa pod Bouvines, niedziela 27 lipca 1214*, tłum. H. Igalsen-Tygielska, D. Urbańska, Warszawa 1988.

¹⁷ M.H. Keen, *The Laws of War*, s. 105.

¹⁸ T.K. Heebøll-Holm, *Ports, Piracy and Maritime War. Piracy in the English Channel and the Atlantic c. 1280–c. 1330*, Leiden, Boston 2013, s. 109–110.

¹⁹ Ph. Contamine, *L'Oriflamme de Saint-Denis aux XIVe et XVe siècles*, s. 193, 218.

²⁰ Cyt. za: T.K. Heebøll-Holm, *Ports, Piracy and Maritime War*, s. 110.

²¹ „Vexillum quod vocatur Oliflammum, quo erecto, non licuit sub poena capitis aliquem capere ad vitam reservandum. Vocabatur inquam Oliflammum, signans mise-ricordiam Francorum incensam aliquem mortalem posse reservare ad vitam non posse, sicut nec oleum inflammatum alicui cremabili posse parcere”. Por. Geoffrey le Baker, *Chronicon Angliæ*, ed. J.A. Giles, London 1847, s. 164. *The Chronicle of Geoffrey le Baker*, eds. D. Preest and R. Barber, Woodbridge 2012, s. 73.

²² W swojej homilii, wygłoszonej w związku z toczącą się wojną z Flandrią, dominikanin Wilhelm de Sauqueville nazywa króla Francji synem Dawida i przyrównuje go do Chrystusa. Król Francji jest ziemskim wizerunkiem Chrystusa, nie tylko w sensie metaforycznym, ale i materialnym: zarówno Chrystus, jak Filip Piękny posiadają dwie chorągwie, na jednej z nich widnieją lilie, zaś druga jest barwy krwi. Pierwsza chorągiew, z liliami, symbolizuje pokój i łagodność Chrystusa i francuskiego króla, lecz druga oznacza *furor regis* wobec grzeszników i wrogów; posłuży ona podczas powtórnego przyjścia. Opis chorągwi Jezusa odpowiada wyglądom sztandarów kapetyńskich: herbowej z kwiatem lilii i wojennej – oriflamme. Wymowny jest również fakt, że wojenny sztandar króla Francji –

Szczególnego wymiaru religijno-ideologicznego nabrała też papieska chorągiew. Wilhelm Zdobywca uznał Harolda Godwinsona za uzurpatora i przedstawił to na tyle skutecznie, że uzyskał papieskie poparcie dla swojej próby objęcia angielskiego tronu w 1066 roku. Opisując początek bitwy pod Hastings, Wilhelm z Poitiers informuje, że na przedzie linii normańskich umieszczono papieski sztandar²³. Nawet jeśli sam jej właściciel nie był obecny, sztandar miał symbolizować jego zaangażowanie. Przyznany przez papieża, stanowił dla sojuszników i wrogów Wilhelma wizualne potwierdzenie papieskiego poparcia dla przedsięwzięcia księcia²⁴ i wzmacniał status wojny Wilhelma jako sprawiedliwej.

Chorągwie – podstawowe narzędzia komunikacyjne na polu bitwy

A. Ayton, powołując się na pracę Ph. Contamine’a o francuskiej organizacji wojskowej, zauważa, że piętnastowieczny podręcznik dla heraldyków mówi, że herold powinien odnotować gonfanony wroga przed bitwą, aby móc przekazać je dowódcom i szlachcie swoich wojsk²⁵.

W relacjach Froissarta o bitwach, oddziały rutynowo formują się i walczą pod sztandarami swoich panów, podczas gdy pod Poitiers Czarny Książę umieszcza swój sztandar na szczycie krzewu, aby służył jako punkt zborny dla jego rozproszonych oddziałów²⁶.

Reguła Templariuszy nakazywała, że jeśli na polu walki ich sztandary upadły lub jeśli któryś z braci został odcięty od wojsk swojego Zakonu, należało zebrać się im pod sztandarem Szpitalników lub, jeśli to nie było możliwe, pod dowolnym sojusznicznym sztandarem chrześcijańskim²⁷.

oriflamme – przyrównany został do chorągwi, z jaką Jezus wystąpi podczas Sądu Ostatecznego. Zob. J. Pysiak, *Sakralizacja władzy królewskiej w ideologii monarchicznej Kapetyngów w XII-XIV wieku: Monarchia eschatologiczna*, w: *Monarchia w średniowieczu – władza nad ludźmi, władza nad terytorium. Studia ofiarowane Profesorowi Henrykowi Samsonowiczowi*, red. J. Pysiak, A. Pieniądz-Skrzypczak, M.R. Pauk, Warszawa-Kraków 2002, s. 282n.; L. Hibbard-Loomis, *L’oriflamme de France et le cri ‘Munjoie’ au XII siècle*, „Le Moyen Âge”, 65 (1959), nr 4, s. 469-499.

²³ William of Poitiers, *The Gesta Guillelmi of William of Poitiers*, eds. and trans. R.H.C. Davis and M. Chibnall, Oxford 1988, II, 16, s. 124: „Hac autem commodissima ordinatione progredditur, vexillo praevio quod apostolicus transmiserat”.

²⁴ Tamże, II, 3, s. 104: „Huius apostolici favore petens dux, intimato negotio quod agitabat, vexillum accepit eius benignitate velut suffragium sancti Petri, quod primo confidentius ac tutius invaderet adversarium”. Francuska awangarda pod Hastings niosła w bitwie sztandar przysłany Wilhelmu przez papieża Aleksandra II. Wspomina o tym Wilhelm z Poitiers, który mówi, że książę zabiegał o aprobatę papieża i otrzymał sztandar z jego błogosławieństwem, aby móc z większą pewnością siebie zaatakować wroga. Zob. M.K. Lawson, *The Battle of Hastings*, s. 39.

²⁵ A. Ayton, *The English Army at Crécy*, w: *The Battle of Crécy, 1346*, eds. A. Ayton, P. Preston et al., Woodbridge 2005, s. 167.

²⁶ J. Froissart, *Chronicle of England, France, Spain, and the Adjoining Countries, from the Latter Part of the Reign of Edward II to the Coronation of Henri IV*, trans. T. Jones, New York 1857, s. 106; tenże, *Oeuvres de Froissart publiées avec les variants des divers manuscrits par M. le Baron Kervyn de Lettenhove*, vol. 5, Osnabrück 1967, s. 454.

²⁷ *La Règle du Temple*, ed. H. de Curzon, Paris 1886, s. 126-127.

Gerald z Walii w swej kronice opisał postać hrabiego Richarda Fitz Gilberta, znanego również jako Strongbow: „Gdy zajął swoją pozycję w środku bitwy, stał twardo jak niewzruszony sztandar, wokół którego jego ludzie mogli się przegrupować i schronić. Na wojnie pozostał niezłomny i niezawodny, zarówno przy dobrej, jak i złej pogodzie”²⁸. Przykład ten odzwierciedla związek pomiędzy dowódcą i jego sztandarem oraz znaczenie obu jako punktu zbornego.

Sztandary były funkcjonalnymi narzędziami dowodzenia, służącymi do przekazywania instrukcji walczącym. Jeśli sztandar szedł do przodu, tak samo postępowali zbrojni. W bitwie pod Najera w 1367 roku Chandos Herald odnotowuje, że Czarny Książę wydał rozkaz do natarcia słowami: „Naprzód sztandarze. Boże, pomóż nam po prawej!”. Zostało to powtórzone przez księcia Lancaster, który zawołał: „Naprzód, naprzód sztandarze! Weźmy Pana Boga za naszego obrońcę i niech każdy z nas zachowa się honorowo!”²⁹.

Sztandar służył nie tylko do oznaczenia pozycji dowódcy na polu walki, ale także przekazywał jego rozkazy i zamiary oraz służył jako punkt zborny dla jego ludzi. Biorąc pod uwagę te role, nie ulega wątpliwości, że utrata dowódcy lub jego sztandaru może mieć katastrofalne skutki dla armii. Jak pisze Wiliam z Poitiers, usprawiedliwiając ucieczkę części sił normañskich pod Hastings: „Armia imperium rzymskiego, zawierająca kontyngenty królewskie i przyzwyczajona do zwycięstw na lądzie i morzu, uciekała od czasu do czasu, gdy wiedziała lub przypuszczała, że jej wódz został zabity”. Kampania pod Hastings dostarcza dwóch przykładów, kiedy to się dzieje. Śmierć Harolda spowodowała załamanie się angielskiego oporu, podczas gdy pogłoski o śmierci Wilhelma sprawiły, że duża część jego armii podupadła na duchu i rzuciła się do ucieczki. Dopiero gdy książę Wilhelm zdejmując hełm, odsłonił głowę i przejechał wzdłuż swoich szeregów wołając, że żyje i jeszcze wygra bitwę, armia się zjednoczyła. W ten sposób przywrócono porządek w większej części wojska.

Zdaniem R.W. Jones’a wydarzenie to jest dramatycznie zilustrowane na tkaninie z Bayeux. Wilhelm zwraca się do swoich ludzi, odsuwając hełm, aby ukazać swoją twarz, podczas gdy inna postać, którą identyfikuje się jako Eustache-go z Boulogne³⁰, wskazuje na niego jedną ręką, a w drugiej powiewa sztandar³¹. Sama chorągiew jest przedstawiona w wyjątkowy sposób, ponieważ podczas gdy inne są ukazane płasko i dwuwymiarowo, jego wstęgi skręcają się i zwijają.

²⁸ Zob. Giraldus Cambrensis, *Expugnatio Hibernica: The Conquest of Ireland*, edited with translation and historical notes by A.B. Scott and F.X. Martin, Dublin 1978, s. 88-89: „Omnia suorum audens consilio: nihil unquam ex se vel armis aggrediens, vel animositate praesumens. In praelio positus, fixum suis recuperacionis et refugii signum manebat. In utraque belli fortuna stabilis et constans; nec casibus adversis desperatione fluctuans, nec secundis ulla levitate discurrens”. Por. Giraldi Cambrensis, *Topographia Hibernica, et Expugnatio Hibernica*, ed. by J.F. Dimock, London 1867, Liber I, s. 272.

²⁹ Chandos Herald, *Life of the Black Prince by the Herald of Sir John Chandos*, eds. M.K. Pope and E.C. Lodge, Oxford 1910, s. 161-162; *Life of Edward the Black Prince by Louise Creighton*, London 1904 [reprint], s. 166.

³⁰ Ch. Stothard, *Some Observations on the Bayeux Tapestry*, w: *The Study of the Bayeux Tapestry*, ed. R. Gameson, Woodbridge 1997, s. 2.

³¹ H.E.J. Cowdrey, *Towards an Interpretation of the Bayeux Tapestry*, w: *The Study of the Bayeux Tapestry*, ed. R. Gameson, Woodbridge 1997, s. 105.



Dlaczego tak się dzieje? Wedle R.W. Jones'a można to uznać za niezwykłą zmianę stylistyczną, gdyż chciano podkreślić fundamentalną rolę sztandaru w tym krzysie dowodzenia. Sztandar ma za zadanie zwrócić uwagę na ciągłą obecność księcia na polu walki³².

Na polu bitwy, podczas bitewnego zgiełku, mnogość i podobieństwo heraldycznych znaków często wręcz nie tylko nie zapobiegały zamieszaniu, ale wręcz powodowały fatalne w skutkach pomyłki. Na mglistym polu Pont-a-Tressin w 1340 roku bracia Wiliam i Robert de Bailleul walczyli po przeciwnych stronach. Jako bracia mieli oczywiście bardzo podobne herby, Roberta wyróżniał jedynie mały złoty krzyż. Kiedy rycerstwo Wilhelma z Hainault usłyszało okrzyk bojowy Roberta (który był taki sam, jak jego brata) i zobaczyli jego sztandar w oparach mgły, byli pewni, że zostali przywołani do swego pana. Froissart pisze, że „Hainaulczycy popełnili smutny błąd i wbiegli w sam środek wojsk sir Roberta, które przyjęły ich najbardziej ognście, odparły ich i zdeorganizowały”³³. W bitwie pod Barnet w 1471 roku oddziały hrabiego Warwick zaatakowały swoich sprzymierzeńców pod wodzą hrabiego Oxfordu, ponieważ godło tego ostatniego, gwiazda z serpentynami, było bardzo podobne do słońca z serpentynami króla Edwarda IV (przesłonięta mgłą odznaka Oxforda „gwiazda z promieniami” została pomyłona przez ludzi Montagu, którzy sądzą, że to „słońce w chwale” Edwarda), ich wspólnego wroga³⁴. Rano w dniu bitwy panowała gęsta mgła³⁵, wskutek czego obie strony straciły orien-

³² R. W. Jones, R.W. Jones, *Bloodied Banners*, s. 38-39.

³³ J. Froissart, *Oeuvres de Froissart publiées avec les variants des divers manuscrits par M. le Baron Kervyn de Lettenhove*, vol. 3, s. 262-263; J. Froissart, *Chronicle of England*, s. 46.

³⁴ C.L. Scofield, *The Life and Reign of Edward IV*, t. 1, London 1923, s. 579-580; R. Brooke, *Visit to Fields of Battle in England, of the Fifteenth Century*, ed. A. Sutton, Dursley 1975, reprint wydania z 1857, s. 208; A. Weir, *Lancaster and York. The Wars of the Roses*, London 1995, s. 397-398; A. Weir, *Lancasterowie i Yorkowie. Wojna Dwóch Róż*, tłum. K. Królik, Kraków 2013, s. 455; D. Jones, *Wojna Dwóch Róż. Upadek Plantagenetów i triumf Tudorów*, tłum. I. Michałowska-Gabrych, Kraków 2018, s. 284.

³⁵ C.L. Scofield, *The Life and Reign of Edward IV*, t. 1, s. 579: „[...] he came up at the fear of Warwick's

tację i źle oszacowały położenie przeciwnika. Hrabia Oxford, John de Vere, początkowo uzyskał przewagę, atakując wojsko Yorków od skrzydła, ale później przez pomyłkę zaatakował oddział swego sojusznika lorda Montague. Co prawda wkrótce rozpoznali się nawzajem, doszli jednak do błędnego przeświadczenia, że ich towarzysze przeszli na stronę króla Edwarda. Chaos dodatkowo pogłębił okrzyk: „zdrada, zdrada”³⁶. Zbrojni Oxforda i Somerseta w oparach mgły uciekli w różnych kierunkach, porzucając Warwicka i jego skrzydło na polu bitwy. Zamieszanie, które powstało w szeregach Lancasterów (m.in. na skutek pomylenia własnego herbu z herbem Yorków), umożliwiło Edwardowi wprowadzenie odwodów i osiągnięcie zdecydowanego zwycięstwa³⁷.

Znany jest przykład wykorzystania cudzych znaków chorągiewnych jako podstęp wojenny (*ruse de guerre*). Armia Szymona de Montfort, pod Evesham, uwierzyła, że armia Edwarda I to posiłki, ponieważ ta ostatnia (na rozkaz Edwarda) wystawiła sztandary zdobyte w baronialnym garnizonie w Kenilworth – Białego Lwa Montforta, Srebrną Gwiazdę de Vere’a i Trzy Tarcze Herbowe Montchensy’ego. Kiedy hrabia zdał sobie sprawę z grozy sytuacji, miał powiedzieć: „Niech Bóg zlituje się nad naszymi duszami, gdyż nasze ciała są w mocy naszych wrogów”³⁸. Sir Henry de Spinefort w 1341 roku zastosował podobną taktykę podczas walki innego de Montforta o księstwo Bretanii. Dostawszy się do niewoli, gdy zajęto miasto Rennes, de Spinefort próbował zapobiec śmierci swojego brata, posiadającego dla księcia Bretanii pobliskie miasto Hennebont, prosząc de Montforta, aby pozwolił mu maszerować przed główną armią z 600 ludźmi, niosącymi sztandar księstwa Bretanii. Widząc ten sztandar i rozpoznając swego brata, gubernator Honnebontu otworzył bramy, które Spinefort przejął i oddał Montfortowi³⁹.

Znaczenie chorągwi w akcie poddania się/czy też odmowy brania jeńców

Zachowane relacje przynoszą wiedzę o jednoznacznych gestach oznajmiających chęć zaniechania dalszej walki oraz pozwalają wnioskować o ich konsekwencjach zarówno dla przebiegu starcia, jak i dla poddających się lub schwytanych.

Niekiedy flagi sygnalizowały również, że zwycięzcy nie mają zamiaru brania jeńców. Rozwijanie proporców, tzw. *baucens*⁴⁰, stanowiło dawny morski zwy-

army instead of Edward’s; and his badge «a star with streams», resembled Edward’s «the sun with streams», so closely that it was difficult to distinguish between in the fog, Warwick’s men mistook friends for foes and opened fire on them”.

³⁶ C. Scofield, *The Life and Reign of Edward IV*, t. 1, s. 580.

³⁷ D. Petriello, *Tide of War. The Impact of Weather on Warfare*, New York 2018, s. 73; A. Weir, *Lancasterowie i Yorkowie. Wojna Dwóch Róż*, s. 454-457; Ch. Oman, *Sztuka wojenna w średniowieczu*, t. 3, tłum. G. Smółka, Oświęcim 2015, s. 264-265.

³⁸ Cyt. za: Ch. Oman, *Sztuka wojenna w średniowieczu*, t. 2, tłum. G. Smółka, Oświęcim 2013, s. 79. Zob. O. de Laborderie, J.R. Maddicott, D.A. Carpenter, *The Last Hours of Simon de Montfort*, s. 391.

³⁹ J. Froissart, *Oeuvres. Chroniques*, t. 3, s. 358; J. Froissart, *Chronicle of England*, s. 50.

⁴⁰ Zwane również *bausons* – proporce z czerwonego jedwabiu, były znakiem walki na śmierć, wojny bezlitosnej. M. H. Keen, *The Laws of War...*, s. 105.

czaj. Wiadomo, że proporce ogólnie odgrywały istotną rolę w bitwach morskich, dając możliwość rozpoznawania okrętów. W dodatku odstraszały piratów, jak angielski sztandar królewski wzniesiony w 1314 roku przeciwko piratom flamandzkim. Co więcej, w myśl obowiązującego na morzu zwyczaju, w przypadku pojawienia się czerwonych flag, nie można było liczyć na żadne rekompensaty – oznaczały one bezwzględna walkę⁴¹. W 1293 roku marynarze z Pięciu Portów⁴² donieśli o potyczce z normandzką flotą, która właśnie wywiesiła owe flagi, co według nich jednoznacznie świadczyło o jej wrogich zamiarach. Sama nazwa *baucen* dość rzadko występuje w źródłach: w latach 1280-1330 pojawia się tylko dwukrotnie – w 1296 roku w kontekście wydatków francuskiej floty (jakie spisał hrabia Jean d'Arrode) i w 1324 roku, gdy Edward II rozkazał zaopatrzyć budowane galery właśnie w *baucens*⁴³. Flagi te funkcjonowały na morzu i były odpowiednikiem podobnego znaku na lądzie.

Utrata, opuszczenie lub zniknięcie chorągwi, a zatem niemożność jej dostrzeżenia, nierzadko powodowały przedwczesne zakończenie starcia, co prowadziło do zaprzestania (przerwania) walki. Reguła Templariuszy mówiła: „Jeśli bowiem sztandar jest opuszczony, ci, którzy są daleko, nie wiedzą, dlaczego jest opuszczony, czy to na dobre, czy na złe, gdyż Turek mógłby go łatwiej wziąć lub przejąć, gdy jest opuszczony, niż gdy jest w górze; ludzie, którzy tracą swój sztandar, bardzo się boją i mogą ponieść bardzo wielką klęskę, i z tego powodu jest to tak surowo zabronione”⁴⁴. Templariusze przywiązywali dużą wagę do posiadania szeregu sztandarów rezerwowych, noszonych przez różnych innych oficerów zakonu, obwiniętych wokół ich włóczni, które mogły być użyte w razie upadku głównego sztandaru. Ich reguła mówiła, że Marszałek powinien rozkazać dowódcy, aby niósł sztandar płachtą owiniętą na drzewcu, a on

⁴¹ T.K. Heebøll-Holm, *Ports, Piracy...*, s. 106-108.

⁴² Cinque Ports – średniowieczny związek angielskich miast nad kanałem La Manche.

⁴³ T.K. Heebøll-Holm, *Ports, Piracy...*, s. 108. Gdy chodzi sam termin, słownik dawnego języka francuskiego (F. Godefroy, *Dictionnaire de l'ancienne langue française et de tous ses dialectes du IXe au XVe siècle*, 1881) podaje, że *baucen* oznacza tyle co srokaty, o wyraźnie oddzielonych białych i czarnych polach i że określenie to stosowano głównie w kontekście opisanie maści konia. Nie bardzo zatem wiadomo, jak taka etymologia odnosi się do czerwonych flag o tej samej nazwie, opisanych (jak wspomniano) w 1293 roku. Wiadomo jednak, że Templariusze mieli czarno-białe flagi, które tak właśnie się nazywały. Wygląda na to, że podobieństwo ich flagi do czerwonej flagi marynarzy ogranicza się do wspólnej nazwy. Pisownia zresztą też jest problematyczna – może być *beaucen*, *beauceant*, *baussant*, *baucan* lub *baucen*. XIII-wieczna reguła Templariuszy podaje, że słowo to oznacza po prostu flagę złożoną z dwóch kolorów, czarnego i białego. Zastosowanie słowa, które niegdyś odnoszono tylko do koni, uległo zmianie i było używane zarówno przez chrześcijan, jak i pogan na określenie flagi: „oznacza zwykle to, co nazywamy *flamme* – cienki proporzec o dwóch klinach, zawieszony na maszcie”. Wydaje się, że *baucens* stosowano jeszcze przed Templariuszami, którzy z kolei przejęli ten zwyczaj i dostosowali do swoich barw zakonnych.

⁴⁴ Zob. *The Rule of the Templars*, trans. J. Upton-Ward, London 1992, s. 157. Por. *La Règle*, s. 315-316: [...] se frère dou Temple porte confanon en fait d'armes et il le faisoit abaissier por achaison de ferir et damaiges en avenist, l'abit est en la volenté des frères. Et se il fiert ou non, et damaiges en avient, l'abit ne li puet demorer; et le damage porra estre si grant qu'en li porroit regarder a mètre en fers, ne jamais ne porteroit confanon haussant, ne estre comandeor en fait d'armes, quar c'est une chose mult defendue a la maison, por le grant perill qui i est. Car se le confanon se baisse, cil qui sont loing ne se vent por quoi il est baissiés, ou bon gré au mau gré, quar uns turs l'auroit plus tost pris ou tolu quant il est bas que quant il est haut; et les gens qui perdent lor confanon sont mult esbaï, et porroit torner a mult grant desconfiture, et por ceste paor est il desfendus si estroitement.

powinien być jednym z dziesięciu [braci rycerzy wyznaczonych do pilnowania marszałka i głównego sztandaru]. I tenże brat nie powinien opuszczać marszałka, lecz trzymać się jak najbliżej niego, aby w razie upadku sztandaru marszałka lub jego zniszczenia przez nieszczęśliwy wypadek, mógł rozwinąć swój sztandar⁴⁵.

W kampanii wojennej niezwykle doniosłą rolę odgrywali rycerze (najczęściej o nieskazitelnym charakterze) niosący najważniejszą chorągiew – sztandar królewski. Taki zapis znalazł się w XIII-wiecznym kodeksie *Siete Partidas*: „W dawnych czasach było ustalone, że wielcy ludzie powinni nosić dobrze znane urządzenia, gdy wykonują swoje czyny, a szczególnie te odnoszące się do działań wojennych, ponieważ wiążą się one z poważnymi niebezpieczeństwami, w których wypada, aby ludzie byli przyobleczeni w większą władzę, [...] ponieważ nie tylko muszą wydawać rozkazy ustnie lub za pośrednictwem oficerów, ale także za pomocą tych narzędzi. Te ostatnie są różnego rodzaju, albowiem niektórzy umieszczają osobliwe emblematy na zbroi, okrywają swe konie, aby mogli być widoczni. Inni umieszczają je na głowach, na hełmach lub grzebieniach, aby mogli być pewniejsi rozpoznania w środku wielkiego zamieszania bitewnego, ale główne urządzenia i te najlepiej znane są wytłoczone na chorągwiach lub proporcach, a czyni się to z dwóch powodów. Po pierwsze, aby rycerze mogli lepiej bronić swoich panów; po drugie, aby można było ustalić, kto z nich zachowuje się dobrze, a kto źle. Te sztandary i proporce są wielu rodzajów [...]”⁴⁶.

Dlatego też śmierć słynnego rycerza Godfryda de Charny, który zginął na polu bitwy pod Poitiers, trzymając sztandar królewski Oriflamme⁴⁷, stała się symbolicznym końcem bitwy, a król Francji, nie mając innego wyjścia, musiał się poddać⁴⁸. Opieka nad chorągwią królewską stanowiła swego rodzaju zwieńczenie obranej drogi życiowej Godfryda, w której jednym z najważniejszych dążeń była wierność Bogu i wyznawanym zasadom, a Oriflamme gwarancją Bożej opieki i zwycięstwa nad wrogiem⁴⁹.

⁴⁵ Zob. *The Rule of the Templars*, s. 60. Por. *La Règle*, s. 125: Et le Mareschau doit establir le Comandeur des chevaliers a porter I confanon ploié entor sa lance, et cil doit estre i des X. Et celui frere ne se doit esloignierr dou Mareschau, ins se doit tenir au plus près que il porra, que, se le confanon dou Mareschau chiet ou dessire, ou aucune mesaventure li avient, dont Dieu ne veulle, que il puisse desploier son confanon.

⁴⁶ *Las Siete Partidas*, Tit. XXIII, Law XII, s. 447.

⁴⁷ „Obok króla wspaniale walczył pan Godfryd de Charny. Cały napór i nawoływania wrogów skierowane były na niego, ponieważ dzierżył królewski sztandar; miał również na polu bitwy przed sobą własną chorągiew, czerwoną, z trzema srebrnymi tarczami. Angli i Gaskończycy w tak wielkiej liczbie nacierali ze wszystkich stron, że rozbili i zniszczyli oddział króla; Anglików i Gaskończyków było tak wielu, że zdarzało się, iż pięciu zbrojnych atakowało jednego rycerza. [...] Pan Godfryd de Charny poległ i sztandar Francji upadł na ziemię”. J. Froissart, *Oeuvres. Chroniques*, t. 5, s. 433. Tłumaczenie za: D. Piwowarczyk, *Godfryd de Charny – od praktyki do teorii rycerskości*, w: teże, *Słynni rycerze Europy. Rycerze w służbie dam i dworu*, Warszawa 2009, s. 472-473. Zob. też J. Froissart, *Chronicles*, selected, translated and edited by Geoffrey Brereton, London 1978, s. 140.

⁴⁸ Warto w tym miejscu dodać, że dowódcy, a zwłaszcza królowie, którzy byli bardziej narażeni na schwytnie i których strata mogłaby być druzgocąca w sensie politycznym, często zadawali sobie wiele trudu, aby odwrócić uwagę wroga od własnej osoby. Froissart odnotowuje, że pod Poitiers francuski król Jan „był uzbrojony po królewsku, a także dwudziestu innych jemu podobnych”. J. Froissart, *Oeuvres. Chroniques*, t. 5, s. 419.

⁴⁹ A. Niewiński, *Lojalność wobec Boga i cnót rycerskich w „Le livre de chevalerie Godfryda de Charny”* [w druku].

W tym miejscu warto przypomnieć o kolejnej niezwykle istotnej roli chorążego, kiedy to jego decyzje mogły wpływać na losy walczących, w tym także na ich wolność. Opisując bitwę grunwaldzką, Długosz przedstawia przykład wagi odpowiedzialności, jaka ciąży na tej funkcji:

[...] rycerz Jerzy Gersdorf, który niósł w wojsku krzyżackim chorągiew św. Jerzego, a który wołał z honorem dostać się do niewoli, niż haniebnie uciekać, z czterdziestoma towarzyszami broni zabiegając drogę rycerzowi polskiemu herbu Dryja Przedpełkowi Kopidlowskiemu padłszy na kolana, dostał się do niewoli jak rycerz, tak jak sobie tego życzył, po oddaniu również chorągwi⁵⁰.

W sugestywnej i plastycznej relacji z bitwy pod Koronowem⁵¹, Długosz opisuje przebieg jej ostatniego etapu, który przypominać miał turniej⁵². Dopiero w trzecim starciu poznano zwycięzcę – wojska polskie. Przełomowym było strącenie z konia chorążego, który dzierżył główną chorągiew zakonu, przez Jana Naszana z Ostrowic herbu Topór, nadwornego rycerza królewskiego⁵³. Zajście to spowodowało osłabienie woli walki – sztyk oddziałów krzyżackich załamał się, a wojska Michała Kűchmeistra zbiegły z pola walki⁵⁴.

Wojska krzyżackie rzuciły się do ucieczki, co według Długosza, przerodziło się w ich pogrom. Gdyby nie to, jeńców spod Koronowa mogłoby być więcej. Nawet jeśli krakowski kanonik przeszacował skalę masowości tej ucieczki⁵⁵, pozostaje faktem, że w ostatniej fazie walk zaniechano zasad potyczki rycerskiej.

⁵⁰ J. Długosz, *Roczniki*, ks. 10 i 11 (1406–1412), s. 127.

⁵¹ Choć opis Długosza daleki jest od zdania sprawy z całego przebiegu bitwy i sporo w nim sprzecznych informacji, stanowi wszakże jedyne źródło, w którym poświęcono tak wiele miejsca temu starciu zbrojnemu.

⁵² Określenie jej turniejowego przebiegu wielokrotnie podkreślane było w literaturze przedmiotu. Zob. S. Kujot, *Rok 1410. Wojna*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 17 (1910), s. 266; Z. Spieralski, *Bitwa pod Koronowem 10 X 1410*, w: *Bitwa pod Koronowem 10 X 1410*, red. A. Tomczak, Bydgoszcz 1961, s. 65–66; S.M. Kuczyński, *Wielka wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, wyd. 4, Warszawa 1981, s. 505.

⁵³ J. Długosz, *Roczniki*, ks. 10 i 11, s. 178. Rycerz ten, po utracie chorągwi, został następnie w czasie ucieczki wzięty do niewoli.

⁵⁴ Starcie musiało zostać przerwane z uwagi na zbliżający się zmierzch. Prawdopodobne jest, że jeszcze przed zapadnięciem całkowitych ciemności rycerz Zaklika z Korzkwi został wysłany przez polskich dowódców do obozu królewskiego w Inowrocławiu, aby przekazać królowi Władysławowi II wiadomość o wygranej w bitwie koronowskiej. Por. J. Długosz, *Roczniki*, ks. 10 i 11, s. 179–180. Zob. K. Kwiatkowski, *Kontrakcja militarna Zakonu. Napływ kontyngentów pomocniczych i zaciężnych z obszarów Rzeszy*, w: S. Jóźwiak, K. Kwiatkowski, A. Szweđa, S. Szybowski, *Wojna Polski i Litwy z zakonem krzyżackim w latach 1409–1411*, Malbork 2010, s. 603.

⁵⁵ Długosz wprowadził do swego opisu informację o tym, że nikt z wojsk krzyżackich nie uszedłby niewoli, gdyby nie zapadający zmrok: „Gdybyż można było rozciągnąć dzień na dłużej! Ale nadchodząca noc osłoniła uciekających, aby ich wszystkich nie wzięto do niewoli” (J. Długosz, *Roczniki*, ks. 10 i 11, s. 179). Należy wszakże podkreślić, że Długosz jest w tym przypadku niekonsekwentny. W swym opisie informuje również o wycinaniu wroga przez wojska królewskie (tamże). W nawiązaniu do tej informacji trudno rozstrzygnąć, czy rycerstwo walczące po stronie krzyżackiej w ostateczności wybierało śmierć na polu bitwy, czy też traciło życie w starciu, w czasie którego zabijano wroga bez pardonu.

Wróg bowiem cofnął się, a następnie kiedy Polacy ostrzej natarli, zwrócił się do ucieczki. [...] Zwycięzcy ścigali też uciekających, ile im sił starczyło do ścigania i dłoni do zabijania. [...] nadchodząca noc osłoniła uciekających, aby ich wszystkich nie wzięto do niewoli. Rozbito, zmuszono do ucieczki i wycięto wrogów⁵⁶.

Utrata głównego znaku bojowego zapoczątkowała ostateczną klęskę oddziałów walczących po stronie krzyżackiej. S.M. Kuczyński zwrócił uwagę, że wraz z utratą chorągwi, nastął koniec walki o charakterze rycersko-turniejowym,

[...] gdyż zamiast pozwolić zwyciężonemu nieprzyjacielowi odejść i zebrać siły do nowych zmagania, jak nakazywał „dobry ton” rycerski – strona polska zastosowała doświadczenie grunwaldzkie, oparte na sztuce wojennej wschodniej: pościg, by rozgromić cofającego się przeciwnika i przegraną zamienić w klęskę i pogrom⁵⁷.

Pozbycie się chorągwi podczas oblężenia wprost oznaczało chęć zaprzestania walki. H. Zug-Tucci przytacza historię wojen Wenecji i Genui z drugiej połowy XIV wieku, gdy podczas oblężenia Chioggi Genueńczycy zdjęli swoje insygnia chorągiewne i zrzucili je z dzwonnicy, tym samym oddając się w niewolę w celu ratowania życia⁵⁸. Jednak sztandar mógł być też używany do zaznaczenia czyjejs władzy nad miejscem, tak jak był używany do zaznaczenia władzy nad wojskami pod dowództwem króla. Znaki chorągiewne często powiewały z murów zdobytych miast i zamków. Weksylia mogły być używane do zaznaczenia władzy pana nad miejscem, tak jak były używane do zaznaczenia władzy nad wojskami pod jego dowództwem. Anglo-normandzki kronikarz, Robert Wace, pisze, jak po zajęciu Domfront przez Wilhelma z garnizonu Geoffreya Martela, „książę kazał nieść i podnosić swój sztandar w obrębie twierdzy”⁵⁹. Podobnie, gdy w 1098 roku zdobyto zamek Le Mans, zbrojni gwardii armii Henryka I „z wielką ceremonią podnieśli sztandar królewski z głównej wieży”, oznaczając go jako swoją własność⁶⁰. Podczas pierwszej krucjaty wiele miast muzułmańskich, aby uniknąć spłądowania, wywiesiło chrześcijańskie sztandary jako symbol poddania się. Kiedy miasto Antiochia poprosiło o sztandar na znak kapitulacji, otrzymało ten należący do Rajmunda z Saint-Gilles, hrabiego Tuluzy, którego siły były wówczas najbliższe. Później jego sztandar musiał zostać wymieniony na sztandar Boemunda z Tarentu, aby zapobiec dalszemu konfliktowi między tymi rywalizującymi frakcjami⁶¹.

⁵⁶ J. Długosz, *Roczniki*, ks. 10 i 11, s. 178–179.

⁵⁷ S.M. Kuczyński, *Wielka wojna z Zakonem krzyżackim*, s. 505. Kwestią dyskusyjną nadal jest to, czy wojska krzyżackie chciały przegrupować się, aby ponownie stanąć do walki. Wiązałoby się to z czasowym opuszczeniem pola bitwy.

⁵⁸ Por. H. Zug Tucci, *Venezia e i prigionieri di guerra nel Medioevo*, „Studi Veneziani” 14 (1987), s. 25.

⁵⁹ *The History of the Norman People, Wace's Roman de Rou*, translated by G.S. Burgess with notes by G.S. Burgess and E. van Houts, Woodbridge 2004, s. 141: „The duke had his banner carried and raised within the keep”.

⁶⁰ Orderic Vitalis, *The Ecclesiastical*, vol. 5, s. 246–247: „[...] et in principali turre vexillum Regis cum ingenti introphoe leuauerrunt”.

⁶¹ Por. R.W. Jones, *Bloodied Banners*, s. 49.

Zachowane relacje o wojnie z Krzyżakami w 1331 roku wskazują na niejako przełomowy moment porannego starcia⁶² pod Radziejowem-Płowcami – upadek rycerza zakonnego, który niósł wielką chorągiew zakonu⁶³. Jego koń został trafiony strzałą i przewrócił się na ten bok, do którego przymocowana była chorągiew. Z pewnością próbowano ją podnieść, ale nie udało się tego zrobić dość szybko⁶⁴. Brak widocznej chorągwi wywołał zamęt wśród rycerzy zakonnych. Osłabiło to ich wolę walki i przyczyniło się do klęski części armii⁶⁵. Wielki mistrz Luther z Brunswiku pisał do prokuratora krzyżackiego o tym, że Polacy zapewnili przyjmowanemu do niewoli bezpieczeństwo życia⁶⁶, a następnie rycerze zakonni skapitulowali⁶⁷. Zniknięcie chorągwi odczytano jako jej utratę, co stanowiło impuls do zaniechania dalszej walki i oddania się w ręce przeciwnika.

Nie należy zapominać, że zniknięcie chorągwi w czasie bitwy płowieckiej nie miało semantycznego, celowego przesłania. Nie było zamierzonym gestem chorągiewnym, choć skutki dla uczestników bitwy – jeńców – były realne. Upadek chorągwi uniemożliwił Krzyżakom kontynuowanie walki, ponieważ stracili instrument dowodzenia, przez co oddział zakonny nie był zdolny do działania⁶⁸. Należy przy tym dodać, że bardzo prawdopodobnym momentem złamania oporu armii Łokietka w ostatniej fazie bitwy płowieckiej była rosnąca przewaga liczebna Krzyżaków i śmierć chorążych: krakowskiego, Krystyna z Ostrowa, i sandomierskiego – Grzegorza Nekandy. Sztandary wymienionych ziem musiały upaść, co spowodowało panikę i ucieczkę rycerstwa małopolskiego⁶⁹.

⁶² Z relacji wielkiego mistrza można wnioskować, że poranna walka wojsk królewskich z siłami Altenburga składała się z trzech starć, pomiędzy którymi walczące strony odpoczywały: „[...] tribus vicibus illo die hostiliter sunt congressi [...]”. Por. A. Kłodziński, *Miscellanea. Ze studiów krytycznych nad r. 1331*, „Kwartalnik Historyczny” 19 (1905), s. 30–42. Tam: W. M. ks. Luter brunświcki o sprawie Zakonu z Łokietkiem w r. 1331, s. 41.

⁶³ O roli chorągwi w wojskach Zakonu zob. K. Kwiatkowski, *Zakon niemiecki jako „corporatio militaria”*. Część I. Korporacja i krąg przynależnych do niej. Kulturowe i społeczne podstawy działalności militarnej zakonu w Prusach (do początku XV wieku), Toruń 2012, s. 243–251.

⁶⁴ „[...] nec quisquam poterat vexillum levare, quia conclavatum fuit et grave [...]”. Por. *Die Chronik Wigands von Marburg* [dalej: Wigand], w: *Scriptores Rerum Prussicarum*, t. 2, Leipzig 1863, s. 481. Zob. też polskie tłumaczenie: *Chronicon seu Annales Wigandi Marburgensis, equitis et fratris Ordinis Teutonicis*, wyd. J. Voigt i E. Raczyński, tłum. E. Raczyński, Poznań 1842, s. 40–41.

⁶⁵ Na temat zdobywania i tracenia chorągwi w czasie bitew zob. J. Ptak, *Chorągiew w komunikacji społecznej*, s. 373–384. Badacz analizuje również fakt zdobycia wielkiej chorągwi Zakonu pod Płowcami i możliwości jej utrzymania w rękach polskich, powołując się na relację Długosza. Zob. tamże, s. 376–377.

⁶⁶ Według M. Małuszyńskiego gwarancję taką mógł dać tylko sam król, co dowodzi, że musiały zostać podjęte rozmowy między polskim naczelnym wodzem – Władysławem Łokietkiem – a dowódcą zaatakowanej części armii krzyżackiej – Altenburgiem. Zob. M. Małuszyński, *Próba analizy bitwy pod Płowcami*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 1 (1929), s. 72. Było to możliwe tylko wówczas, gdy Altenburg, zraniony w czasie bitwy w twarz, był przytomny.

⁶⁷ „[...] qui tunc de nostris captivati fuerunt, post datam fidem et securitatem sibi prestitam personarum armis sponte ex utris fuerunt per Polonos miserabiliter macellati, qui nisi hoc dolo mediante vitam nullatenus perdidissent”. A. Kłodziński, *Miscellanea. Ze studiów krytycznych nad r. 1331*, tam: W. M. ks. Luter brunświcki o sprawie Zakonu z Łokietkiem w r. 1331, s. 42.

⁶⁸ Na temat funkcjonowania chorągwi jako instrumentu dowodzenia w trakcie działań militarnych zob. J. Ptak, *Chorągiew w komunikacji społecznej*, s. 312–328.

⁶⁹ K. Ziółkowski, *Bitwa pod Radziejowem-Płowcami 27 września 1331 roku. Zwycięstwo czy porażka?*,

Mając na uwadze wielkie znaczenie sztandaru na polu bitwy, warto wskazać relację Froissarta, kiedy to Bertrand de Guesclin, widząc sztandar dowódcy Nawarry Jean'a de Grailly w bitwie pod Cocherel, miał powiedzieć: „Jest absolutnie konieczne, abyśmy, gdy rozpocznie się walka, pomaszerowali bezpośrednio na sztandar kapitana i wysilili się jak tylko możemy, aby go zdobyć, ponieważ, jeśli odniesiemy sukces, nasi wrogowie będą bardzo zniechęceni i znajdą się w wielkim niebezpieczeństwie, że zostaną pokonani”⁷⁰.

Dlatego najważniejszego sztandaru bronili najbardziej doborowi rycerze, aby nie został stracony i pohańbiony przez wroga. Dowodem na to jest relacja Długosza, odnosząca się do bitwy pod Grunwaldem. Zaciętość, z jaką rycerstwo wielkiej chorągwi Królestwa Polskiego chroniło ją przed zdobyciem, gdy pod naciskiem przeciwników upadła na ziemię⁷¹, jest znamienna. Ważne było, aby uniknąć niewłaściwego odczytania zniknięcia chorągwi jako sygnału do poddania się. Potwierdzeniem niech będą słowa Długosza o tym momencie:

Nie dałoby się jej podnieść, gdyby się nią nie zajął znakomity oddział najdzielniejszych rycerzy i gdyby jej nie obronili własnymi ciałami i orężem. Rycerze zaś polscy, pragnąc zetrzeć haniebną zniewagę, w najzawziętszy sposób atakują wrogów i rozbijają kompletnie, kładąc pokotem wszystkie te siły, które się z nim starły⁷².

Opis przedstawia, jak istotną rolę odgrywał ten znak w komunikowaniu się na polu bitwy, np. w przypadku decyzji poddania się przeciwnikowi. Jednak Długosz, który skupił się na podkreśleniu poświęcenia rycerzy dla obrony honoru króla zawartego w jego znaku, ten aspekt wydarzenia zmarginalizował.

Chorągiew jako dowód triumfu nad pokonanym przeciwnikiem i upamiętnienie zwycięstwa

Po zwycięskiej bitwie pod Hastings, Wilhelm Zdobywca nakazał dostarczyć papieżowi sztandar pokonanego Harolda, „aby pokazać i zapewnić pamięć o jego wielkim podboju i wielkiej chwale”⁷³. Orderic Vitalis opowiada, jak pod Askalonem Robert, książę Normandii, zobaczył z daleka sztandar emira, i dowiedziawszy się, gdzie się znajdował, ruszył na niego śmiało przez szeregi i zadał mu śmiertelną ranę⁷⁴. Na znak swego wyczynu książę odkupił sztandar od

w: *Człowiek i wojna. Z dziejów wojskowości polskiej i powszechnej*, Seria Homo Militans, t. 1, red. A. Niewiński, Oświęcim 2013, s. 58.

⁷⁰ J. Froissart, *Oeuvres. Chroniques*, t. 6, s. 415-416.

⁷¹ Zob. też J. Ptak, *Chorągiew w komunikacji społecznej*, s. 317-318.

⁷² J. Długosz, *Roczniki*, ks. 10 i 11 (1406-1412), s. 127.

⁷³ R.W. Jones, *Bloodied Banners*, s. 43.

⁷⁴ Orderic Vitalis, *The Ecclesiastical*, vol. 5, s. 181-183. „Inita pugna Robertus dux Normannorum admirauisi stantaram a longe considerans, quod in summitate hastae aureum pomum habebat, hasta uero argento decenter cooperata albicabat, ubi ipsum esse deprehendit, audacter per medias acies super eum irruit, et grauiter ad mortem uulneruit”.

ludzi, którzy go zdobyli, i zaprezentował go przy Grobie Pańskim, a następnie złożył go w opactwie swojej matki w Caen⁷⁵. Orderic wspomina również, że Henryk I, po bitwie pod Bremule, „kupił sztandar króla Ludwika za dwadzieścia marek srebra od rycerza, który go zdobył, i zachował go na pamiątkę zwycięstwa, które dał mu Bóg”⁷⁶. Także Długosz kilkakrotnie wspomina w swych *Rocznikach* o przekazywaniu królowi Władysławowi wszystkich zdobytych pod Grunwaldem chorągwi krzyżackich, które zatknęto wokół namiotu królewskiego: „Namiot, który służył za kaplicę, był otoczony naokoło ze wszystkich stron godłami i sztandarami wrogów, które rycerze polscy znosząc w tym dniu przed króla zatknęli w kaplicy. Te rozwinięte i rozpięte przy lekkim powiewie trzepotały głośno”⁷⁷.

Nie zawsze jednak umieszczenie sztandaru po zdobyciu zamku lub miasta było dane wszystkim uczestnikom kampanii wojennej. Przykładem publicznego zawstydzenia jest zhańbienie sztandaru księcia Austrii, Leopolda V, po oblężeniu Akki podczas trzeciej krucjaty. Księżę, jako wódz armii niemieckiej, uważając się za równego królom Francji i Anglii, miał czelność wziąć udział w paradzie zwycięstwa ze swoim sztandarem niesionym przed sobą, mimo że nie brał czynnego udziału w szturmie. Dodatkowo zatknął swój sztandar na murach Akki obok sztandaru Ryszarda. Z tego powodu angielskie wojska, za wiedzą, jeśli nie przy otwartym poparciu Ryszarda, zrzuciły jego sztandar i zdeptały go⁷⁸. Księżę Austrii nigdy nie wybaczył tej zniewagi⁷⁹.

Chorągwie pełniły ważną rolę po zakończeniu działań wojennych, jako znaki władzy. Wśród listy zarzutów dotyczących przestępstw popełnionych przez armię angielską w kampanii przeciwko Szkocji w 1296 roku, znalazła się sprawa Ralpa de Mildhurst i Johna de Lemyng, którzy zostali uwięzieni, ponieważ „wyszli spod sztandaru, aby plądrować”. Zostali skazani, ponieważ opuścili ochronę i legalność sztandaru, a ponieważ nie byli już częścią armii, ich grabieże nie były zgodne z prawem⁸⁰. Inny przykład dotyczy zachowania króla Anglii, Edwarda III, podczas kampanii Crècy. Gdy władca został przekonany,

⁷⁵ Orderic Vitalis, *The Ecclesiastical*, vol. 5, s. 188-189. R.W. Jones, *Bloodied Banners*, s. 43.

⁷⁶ Orderic Vitalis, *The Ecclesiastical*, vol. 6, s. 240-241. „Henricus rex uexillum Ludouici Regis ab athleta qui optinuerat illud uiginti marcis argenti redemit et pro testimonio uictoriae celitus datae sibi retinuit”.

⁷⁷ J. Długosz, *Roczniki*, ks. 10 i 11 (1406-1412), s. 142.

⁷⁸ S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. 3, *Królestwo Akki i późniejsze krucjaty*, tłum. J. Schwa-kopf, posłowie B. Zientara, Warszawa 1988, s. 60; R. Pernoud, *Ryszard Lwie Serce*, tłum. Z. Cesul, Warszawa 1994, s. 128.

⁷⁹ Gdy pod Wiedniem Ryszard przebrany za templariusza został rozpoznany, od razu odstawiono go do Leopolda. Całe zajście przypominało bardziej porwanie, jakkolwiek według relacji Rogera z Howden Ryszard, gdy został otoczony, oznajmił, że podda się tylko samemu księciu, i tak też uczynił, na znak poddania oddając swój miecz. Nie wiadomo jednak, jaki był przebieg zdarzenia. Kronikarz William z Newburgh podkreśla, że króla zakuto w kajdany, co uwłaczało jego godności, a według Gerwazego z Canterbury Ryszarda okrzyknięto zdrajcą i istniało nawet niebezpieczeństwo, że zostanie ukamienowany lub powieszony przez rozwścieżony wiedeński tłum. Por. J. Gillingham, *Coeur de Lion in Captivity*, „Quaestiones Medii Aevi Novae” 18 (2013), s. 67. Na temat niewoli Ryszarda zob. też R. Pernoud, *Ryszard Lwie Serce*, s. 158-186.

⁸⁰ R.W. Jones, *Bloodied Banners*, s. 54.

aby powstrzymać złupienie Caen, to właśnie marszałek Godfrey z Harcourt, z niesionym przed sobą sztandarem, jeździł ulicami, egzekwując dyscyplinę w imieniu króla⁸¹.

Przedstawione powyżej egzemplifikacje dowodzą szerokiego znaczenia weksyliów w kampaniach wojennych. Jeśli wojna była słuszną, a intencja prawdziwą, Kościół wspierał militarne działania władców mocą i autorytetem Niebios i Rzymu. Było to manifestowane i przekazywane poprzez modlitwy kapłanów oraz sztandary i relikwie świętych, które towarzyszyły armii w bitwie. Choraągiew była podstawowym narzędziem dowodzenia, nie tylko przekazując rozkazy dowódcy i działając jako punkt centralny dla wojska, ale także dodając pokrzepienia walczącym swoją ciągłą obecnością na polu bitwy. Stąd tak ważne było jej utrzymanie w górze. Utrata, opuszczenie lub zniknięcie znaku choraągiewnego, a zatem niemożność jego dostrzeżenia, nierzadko powodowały osłabienie woli walki i przedwczesne zakończenie starcia, co przeradzało się w ucieczkę bądź dostawanie się walczących do niewoli. Zdobywcze choraągiew najczęściej przekazywano władcy, a następnie umieszczano w świątyniach jako świadectwo triumfu odniesionego w kampanii wojennej i dowód wdzięczności Bogu oraz wstawiennictwu świętych patronów⁸².

Bibliografia

Źródła:

- Chandos Herald, *Life of the Black Prince by the Herald of Sir John Chandos*, eds. M.K. Pope and E.C. Lodge, Oxford 1910.
- Chronicon seu Annales Wigandi Marburgensis, equitis et fratris Ordinis Teutonicis*, wyd. J. Voigt i E. Raczyński, tłum. E. Raczyński, Poznań 1842.
- Die Chronik Wigands von Marburg* [dalej: Wigand], w: *Scriptores Rerum Prussicarum*, t. 2, Leipzig 1863.
- Długosz J., *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 10 i 11 (1406–1412), oprac. D. Turkowska, M. Kowalczyk, tłum. J. Mrukówna, red. tomu i koment. J. Garbacik, K. Pieradzka, Warszawa 1982; ks. 11 i 12 (1431–1444), Warszawa 2004.
- Froissart J., *Chronicle of England, France, Spain, and the Adjoining Countries, from the Latter Part of the Reign of Edward II to the Coronation of Henri IV*, trans. T. Jones, New York 1857.
- Froissart J., *Oeuvres de Froissart publiées avec les variants des divers manuscrits par M. le Baron Kervyn de Lettenhove*, vol. 4–6, Osnabrück 1967.
- Froissart J., *Chronicles*, selected, translated and edited by Geoffrey Brereton, London 1978.

⁸¹ J. Froissart, *Oeuvres. Chroniques*, t. 4, s. 413.

⁸² Zdaniem R.W. Kaeuper'a sztandary wisiały w kościołach również ku pamięci rycerzy, którzy je nosili. Zob. R.W. Kaeuper, *Chivalry and Violence in Medieval Europe*, Oxford 1999, s. 55. O sztandarach zdeponowanych w świątyniach: *The Medieval Military Revolution: State, Society and Military Change in Medieval and Early Modern Europe*, eds. A. Ayton and J.L. Price, London 1995, s. 87.

- Fulcher of Chartres, *A History of the Expedition to Jerusalem 1095-1127*, trans. F. Ryan, ed. H.S. Fink, Knoxville 1969.
- Geoffrey le Baker, *Chroni-con Angliæ*, ed. J.A. Giles, London 1847.
- Giraldi Cambrensis, *Topographia Hibernica, et Expugnatio Hibernica*, ed. by J.F. Dimock, London 1867.
- Giraldus Cambrensis, *Expugnatio Hibernica: The Conquest of Ireland*, edited with translation and historical notes by A.B. Scott and F.X. Martin, Dublin 1978.
- La Règle du Temple*, ed H. de Curzon, Paris 1886.
- Las Siete Partidas*, vol. 2, *Medieval Government. The World of Kings and Warriors*, trans. S.P. Scott, ed. R.I. Burns, University of Pennsylvania Press, Philadelphia 2001.
- Life of Edward the Black Prince by Louise Creighton*, London 1904.
- Orderic Vitalis, *The Ecclesiastical History of Orderic Vitalis*, ed. and trans. M. Chibnall, vol. 1-6, Oxford 1969-1978.
- The Chronicle of Geoffrey le Baker*, eds. D. Preest and R. Barber, Woodbridge 2012.
- The First Crusade. The Chronicle of Fulcher of Chartres and other Source Materials*, ed. E. Peters, University of Pennsylvania Press, Philadelphia 1998.
- The History of the Norman People, Wace's Roman de Rou*, translated by G.S. Burgess with notes by G.S. Burgess and E. van Houts, Woodbridge 2004.
- The Rule of the Templars*, trans. J. Upton-Ward, London 1992.
- William of Poitiers, *The Gesta Guillelmi of William of Poitiers*, eds. and trans. R.H.C. Davis and M. Chibnall, Oxford 1998.

Literatura:

- Ayton A., *The English Army at Crécy*, w: *The Battle of Crécy, 1346*, eds. A. Ayton, P. Preston et al., Woodbridge 2005, s. 159-251.
- Boulton D'Arcy J.D., *The Knights of the Crown, The Monarchical Orders of Knighthood in Later Medieval Europe 1325-1520*, Woodbridge 2000.
- Brooke R., *Visit to Fields of Battle in England, of the Fifteenth Century*, ed. A. Sutton, Dursley 1975, reprint wydania z 1857.
- Contamine Ph., *L'oriflamme de Saint-Denis aux XIV^e et XV^e siècles*, „Annales de l'Est” 1973 (1975), s. 3-72.
- Cowdrey H.E.J., *Towards an Interpretation of the Bayeux Tapestry*, w: *The Study of the Bayeux Tapestry*, ed. R. Gameson, Woodbridge 1997, s. 111-138.
- Duby G., *Bitwa pod Bouvines, niedziela 27 lipca 1214*, tłum. H. Igalson-Tygielska, D. Urbańska, Warszawa 1988.
- Gillingham J., *Coeur de Lion in Captivity*, „Quaestiones Medii Aevi Novae” 18 (2013), s. 59-83.
- Heebøll-Holm T.K., *Ports, Piracy and Maritime War. Piracy in the English Channel and the Atlantic c. 1280–c. 1330*, Leiden, Boston 2013.
- Hibbard-Loomis L., *L'oriflamme de France et le cri 'Munjoie' au XII^e siècle*, „Le Moyen Âge” 65 (1959), nr 4, s. 469-499.

- Jones D., *Wojna Dwóch Róż. Upadek Plantagenetów i triumf Tudorów*, tłum. I. Michałowska-Gabrych, Kraków 2018.
- Jóźwiak S., Kwiatkowski K., Szweđa A., Szybowski S., *Wojna Polski i Litwy z zakonem krzyżackim w latach 1409–1411*, Malbork 2010.
- Jones R.W., *Bloodied Banners: Martial Display on the Medieval Battlefield*, Woodbridge 2010.
- Kaeuper R.W., *Chivalry and Violence in Medieval Europe*, Oxford 1999.
- Keen M.H., *The Laws of War in the Middle Ages*, London 1965.
- Kłodziński A., *Miscellanea. Ze studiów krytycznych nad r. 1331*, „Kwartalnik Historyczny” 19 (1905), s. 30-42.
- Kuczyński S.M., *Wielka wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409-1411*, Warszawa 1981.
- Kujot S., *Rok 1410. Wojna*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 17 (1910), s. 56-350.
- Kwiatkowski K., *Zakon niemiecki jako „corporatio militaria”. Część I. Korporacja i krąg przynależnych do niej. Kulturowe i społeczne podstawy działalności militarnej zakonu w Prusach (do początku XV wieku)*, Toruń 2012, s. 243–251.
- Laborderie de O., Maddicott J.R., Carpenter D.A., *The Last Hours of Simon de Montfort: A New Account*, „English Historical Review”, vol. 115, no. 461 (2000), s. 378-412.
- Lawson M.K., *The Battle of Hastings 1066*, Stroud, Gloucestershire 2016.
- Lombard-Jourdan A., *Fleur de lis et Oriflamme. Signes célestes du royaume de France*, preface J. Le Goff, Paris 2002.
- Małuszyński M., *Próba analizy bitwy pod Płowcami*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 1 (1929), s. 61-84.
- Niewiński A., *Lojalność wobec Boga i cnót rycerskich w „Le livre de chevalerie Godfryda de Charny”* [w druku].
- Oman Ch., *Sztuka wojenna w średniowieczu*, t. 2, tłum. G. Smółka, Oświęcim 2013; t. 3, tłum. G. Smółka, Oświęcim 2015.
- Pernoud R., *Ryszard Lwie Serce*, tłum. Z. Cesul, Warszawa 1994.
- Petriello D., *Tide of War. The Impact of Weather on Warfare*, New York 2018.
- Piwowarczyk D., *Gotfryd de Charny – od praktyki do teorii rycerskości*, w: *tenże, Słynni rycerze Europy. Rycerze w służbie dam i dworu*, Warszawa 2009, s. 445-491.
- Ptak J., *Chorągiew w komunikacji społecznej w Polsce piastowskiej i jagiellońskiej*, Lublin 2002.
- Pysiak J., *Sakralizacja władzy królewskiej w ideologii monarchicznej Kapetyngów w XII-XIV wieku: Monarchia eschatologiczna*, w: *Monarchia w średniowieczu – władza nad ludźmi, władza nad terytorium. Studia ofiarowane Profesorowi Henrykowi Samsonowiczowi*, red. J. Pysiak, A. Pieniądz-Skrzypczak, M.R. Pauk, Warszawa-Kraków 2002, s. 251-286.
- Runciman S., *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. 3, *Królestwo Akki i późniejsze krucjaty*, tłum. J. Schwakopf, posłowie B. Zientara, Warszawa 1988.
- Scofield C.L., *The Life and Reign of Edward IV*, t. 1, London 1923.
- Spiegel G.M., *The Chronicle Tradition of Saint Denis. A Survey*, Leiden 1978.

- Spiegel G.M., *Cult of St. Denis and Capetian Kingship*, „Journal of Medieval History”, vol 1 (1975), s. 43-69.
- Spierski Z., *Bitwa pod Koronowem 10 X 1410*, w: *Bitwa pod Koronowem 10 X 1410*, red. A. Tomczak, Bydgoszcz 1961, s. 47-67.
- Stothard Ch., *Some Observations on the Bayeux Tapestry*, w: *The Study of the Bayeux Tapestry*, ed. R. Gameson, Woodbridge 1997, s. 1-6.
- The Medieval Military Revolution: State, Society and Military Change in Medieval and Early Modern Europe*, eds. by A. Ayton and J.L. Price, London 1995.
- Weir A., *Lancaster and York. The Wars of the Roses*, London 1995.
- Weir A., *Lancasterowie i Yorkowie. Wojna Dwóch Róż*, tłum. K. Królik, Kraków 2013.
- Ziółkowski K., *Bitwa pod Radziejowem-Płowcami 27 września 1331 roku. Zwycięstwo czy porażka?*, w: *Człowiek i wojna. Z dziejów wojskowości polskiej i powszechnej*, Seria Homo Militans, t. 1, red. A. Niewiński, Oświęcim 2013, s. 50-67.
- Zug Tucci H., *Venezia e i prigionieri di guerra nel Medioevo*, „Studi Veneziani” 14 (1987), s. 15-89.
- Zumthor P., *Wilhelm Zdobywca*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1994.

The role and significance of banners in crucial moments of medieval battles

Summary

Banners - or any other form of emblem attached to a shaft - have been a familiar form of manifestation, communication and signalling on the battlefield for centuries. The exemplifications presented in this article prove the wide significance of veils in military campaigns. Such battle signs played an important role in the beginning, course and end of hostilities and were treated with all due respect. If the war was just and the intention true, the Church supported the military actions of the rulers with the power and authority of Heaven and Rome. This was manifested and conveyed through the prayers of the priests and the banners and relics of saints that accompanied the army in battle. The ensign was an essential tool of command, not only conveying the commander's orders and acting as a focal point for the army, but also adding comfort to the combatants by its continued presence on the battlefield. Hence the importance of keeping it up. The loss, lowering or disappearance of the flag, and therefore the inability to see it, not infrequently resulted in the weakening of the will to fight and a premature end to the battle, which led to the fleeing or capture of the combatants. Conquered banners were usually handed over to the ruler and then placed in temples as a testimony of the triumph achieved in the war campaign and as a token of gratitude to God and the intercession of patron saints.

Bartosz Staręgowski
Archiwum Państwowe w Lublinie

**KAPITULACJA POD UJŚCIEM 25 VII 1655 ROKU – OBRAZ
UTRWALONY OBRAZ RZECZYWISTY.
PRÓBA ROZSTRZYGNIĘCIA PROBLEMU PODDANIA
WIELKOPOLSKI SZWEDOM**

Przegrana sił wielkopolskich pod Ujściem, uznawana jest za początek klęsk Rzeczypospolitej Obojga Narodów w II wojnie północnej. Sforsowanie przez Szwedów nadnoteckich wałów otworzyło im drogę do opanowania Korony Królestwa Polskiego. W podobny sposób traktowany jest na Litwie układ podpisany przez Janusza i Bogusława Radziwiłłów w Kiejdanach. Te kluczowe z perspektywy dalszego przebiegu wypadków wydarzenia, obrosły w wiele mitów i półprawd, które wypaczały ich rzeczywisty obraz oraz zmieniały intencje, którymi kierowały się osoby będące głównymi uczestnikami obu zdarzeń.

Według Jacka Wijaczki, wykreowany obraz II wojny północnej, który przebiega według schematu: Ujście – Jasna Góra – partyzanci – zwycięstwo, jest stereotypowy, zbanalizowany, schematyczny i niepogłębiony¹. Niestety, utrzymywał się on w powszechnej świadomości przez bardzo długi czas. Dobrym przykładem jest powierzchowne traktowanie kapitulacji pod Ujściem, której autor pragnie poświęcić swoją uwagę w celu wyjaśnienia pewnych niewrażliwych kwestii. Przez bardzo długi czas uchodziła ona za symbol porażki zarówno na polu wojskowym, jak i politycznym, który zapoczątkował tragiczną passę polskiej armii i całego państwa. Wypada więc przyrzeć się bliżej okolicznościom samego wydarzenia, jak i jego przedstawieniu, zarówno w literaturze pięknej, jak i popularnonaukowej czy naukowej.

**OBRAZ UTRWALONY W LITERATURZE PIĘKNEJ
I HISTORIOGRAFII**

W beletrystyce historycznej, jak i we wczesnych opracowaniach naukowych odpowiedzialnością za porażkę w zasadzie bezrefleksyjnie obarczono najwyższych urzędników, w których postawie nie było widać chęci do stawienia oporu, szlachcie, której przyjazd do obozu pospolitego ruszenia wyglądał bardziej na zjazd sejmikowy czy jarmark, aniżeli przygotowania do walki z wymagającym przeciwnikiem, oraz niedoświadczonemu, niezdyscyplinowanemu i słabo wyposażonemu wojsku. W przypadku kreowania wizerunku wydarzenia w powszechnej świadomości, szczególną rolę odegrała powieść Henryka Sienkiewi-

¹ J. Wijaczka, *Potop szwedzki w świadomości historycznej Polaków*, „Czasy Nowożytne” (dalej „CN”), t. 23, 2010, s. 41.

cza *Potop*². W podobnym tonie to wydarzenie zostało opisane na kartach powieści Bohdana Królikowskiego *Błażeja Siennickiego diariusz z wojny szwedzkiej*³. Pewny ogłód sytuacji z wersji sienkiewiczowskiej zdaje się również podzielać Sławomir Leśniewski, autor eseju popularnonaukowego *Potop. Czas hańby i sławy 1655-1660*⁴. Zdecydowanie bardziej krytyczny co do sytuacji był Paweł Jasienica w swoim dziele *Rzeczpospolita Obojga Narodów: Calamitatis Regnum*, choć nie poświęca jej wiele stron⁵. Powyższe publikacje będą stanowiły punkt odniesienia dla ukazania kreowania wizerunku ważnych wydarzeń historycznych, do których niewątpliwie zalicza się kapitulacja pod Ujściem, będąca jednym z kamieni milowych w rozpoczętej w 1655 roku II wojnie północnej.

Ostatnie lata przyniosły szereg opracowań, które weryfikują wiele istotnych kwestii odnośnie przebiegu wydarzeń podczas osławionej kapitulacji. W najnowszych pracach naukowych autorstwa Aleksandra Kamieńskiego⁶ czy Dariusza Kupisza⁷, odnajdujemy ustalenia, które w poważny sposób rzucają nowe światło na przebieg wydarzeń, rozpoczynających działania zbrojne podczas „potopu” szwedzkiego. Ich wykorzystanie pozwoli nam skonfrontować wizerunek wydarzenia, które uznawane jest za jedną z największych porażek polskiej armii i państwa, z tym, co rzeczywiście miało miejsce 366 lat temu. Warto jednak na początek przyjrzeć się sytuacji, która zaistniała jeszcze przed przekroczeniem przez Szwedów granicy Rzeczypospolitej.

WOJNA, KTÓREJ NIE PRZEWIDYWANO

W 1655 roku Rzeczpospolita Obojga Narodów była uwikłana w wojnę z Kozakami i Rosją na froncie wschodnim. Pomimo kilku poważnych zwycięstw, ze słynnym Ochmatowem na czele, nie można powiedzieć, że sytuacja wojenna byłaby korzystna dla strony polskiej. W obliczu takiego rozwoju sytuacji uwaga oraz siły kraju skierowane były na kresy wschodnie. Jan Kazimierz uważał, że ze strony Szwecji nic państwu polsko-litewskiemu nie grozi, a najważniejsze jest odparcie ataku sił rosyjskich. Tymczasem już w 1654 roku w Riksdagu, po licznych debatach dotyczących wyboru kierunku interwencji zbrojnej, zapadła decyzja

² H. Sienkiewicz, *Potop*, w: *Trylogia*, Warszawa 1989, s. 358-371. Rozdział dziesiąty pierwszego tomu powieści to wyobrażenie autora odnośnie przebiegu wypadków w obozie pospolitego ruszenia pod Ujściem.

³ B. Królikowski, *Błażeja Siennickiego diariusz z wojny szwedzkiej*, Warszawa 1984, s. 42-47. W przypadku tej powieści fragment odnoszący się do zajęć pod Ujściem jest relacją przedstawioną w liście jednego szlachcica z Wielkopolski, którego treść poznał bohater powieści. Najprawdopodobniej autor przygód Błażeja Siennickiego wzorował się na źródle historycznym o podobnym tytule.

⁴ S. Leśniewski, *Potop. Czas hańby i sławy 1655-1660*, Kraków 2017, s. 115-144. Autor poświęca analizie wydarzeń pod Ujściem część rozdziału pt. „Odstępcy: Czy szlachta zdradziła?”.

⁵ P. Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów: Calamitatis Regnum*, t. 2, Warszawa 2007, s. 137-139.

⁶ A. Kamieński, *Rola kasztelanów w systemie obronnym Wielkopolski w XVI–XVIII wieku*, „CN”, t. 28, 2015, s. 25-44; tenże, *Kulisy kapitulacji wielkopolskiego pospolitego ruszenia pod Ujściem w 1655 roku*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym”, t. 43, 2017, z. 4, s. 47-68.

⁷ D. Kupisz, *Wyprawy żołnierza łanowego w Koronie w czasach Jana Kazimierza*, Warszawa 2018.

o uderzeniu na Rzeczypospolitą⁸. Nie jest zatem prawdziwe twierdzenie, że nie spodziewano się zupełnie ataku szwedzkiego. Najwyżsi dygnitarze wielkopolscy, w osobach choćby starosty generalnego Bogusława Leszczyńskiego czy wojewody poznańskiego Krzysztofa Opalińskiego, doskonale zdawali sobie sprawę z zagrożenia⁹. Na zjeździe senatorów 12 III 1656 roku w Warszawie, urzędnicy wielkopolscy w osobach Bogusława i Jana Leszczyńskich, Krzysztofa Opalińskiego oraz kilku innych wielkopolskich kasztelanów, przedstawili swoje obawy Janowi Kazimierzowi, który je całkowicie zlekceważył, a na domiar złego zarzucił senatorom wielkopolskim tchórzostwo i brak rozeznania politycznego. Króla rozwścieczyła również propozycja Leszczyńskich o zrzeczeniu się korony szwedzkiej w celu uspokojenia sytuacji¹⁰.

Pozostawieni sami sobie Wielkopolanie na własną rękę zadecydowali o przygotowaniu obrony¹¹, a najistotniejsze decyzje w tym zakresie podjęto 28 IV 1655 roku na sejmiku województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie¹². Plan ustalony na zgromadzeniu szlachty wielkopolskiej zakładał powołanie wszystkich możliwych samorządowych sił zbrojnych do obrony, w tym piechoty powiatowej rekrutowanej na obszarze Marchii Brandenburskiej¹³. Był to zabieg kontrowersyjny, ale dowodzący, że osoby decyzyjne nie zakładały od razu pełnej kapitulacji. Mimo zaciągnięcia własnych sił, liczone na wsparcie ze strony królewskiej. Sytuacja nieco się zmieniła, gdy 14 kwietnia do kancelarii królewskiej wpłynął list od szwedzkiej rady państwa, który zawierał konkretne ultimatum dotyczące zrzeczenia się przez polskich Wazów roszczeń do szwedzkiej korony oraz zwrot zagarniętej części Inflant. List ten potwierdzał wojenne zamiary Karola Gustawa¹⁴.

Na sejmie posłowie wielkopolscy przedstawili postanowienia swojego zgromadzenia królowi, który je zaakceptował. Dodatkowo w czasie trwających obrad zdecydowano o podzieleniu armii na dwie części: jednej walczącej przeciwko Szwedom, a drugiej przeciwko Rosjanom i Kozakom. Rozwój wypadków pokazał jednak, że pomimo wiedzy króla o ewentualnej agresji Szwedzkiej i pewnych deklaracji z jego strony, jego uwaga niezachwianie skoncentrowana

⁸ A. Stade, *Geneza decyzji Karola X Gustawa o wojnie z Polską w 1655 r.*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. 19, 1973, z. 2, s. 20-21, 36-47, 58-59, 75-77, 88-91; J. Wimmer, *Polska-Szwecja. Konflikty zbrojne w XVI-XVIII w.*, Oświęcim 2013, s. 83; K. Kossarzecki, *Wielkopolska (wraz z województwami łęczyckim i sieradzkim) i Kujawy*, w: M. Nagielski, K. Kossarzecki, Ł. Przybyłek, A. Haratym, *Zniszczenia szwedzkie na terenie Korony w okresie potopu 1655-1660*, Warszawa 2015, s. 96-97.

⁹ List Bogusława Leszczyńskiego do Andrzeja Trzebieckiego, Leszno 6 V 1655, Biblioteka XX Czartoryskich w Krakowie (dalej B. Czart.), sygn. 384, s. 220-221; A. Kamieński, *Kulisy...*, s. 50-51.

¹⁰ L. Kubala, *Wojna szwedzka w roku 1655 i 1656*, Lwów-Warszawa-Poznań 1917, s. 33-35; A. Kamieński, *Kulisy...*, s. 52; A. Sajkowski, *Krzysztof Opaliński. Wojewoda poznański*, Poznań 1960, s. 220.

¹¹ List Jana Leszczyńskiego do Bogusława Leszczyńskiego, Śmigiel 23 IV 1655, B. Czart., sygn. 384, s. 214-219.

¹² M. Zwierzykowski, E. Tacka, *Miejsce obrad sejmików województw Wielkopolski właściwej od XVI do XVIII wieku*, „Res Historica” (dalej „RH”), t. 42, 2016, s. 76. Województwa poznańskie i kaliskie miały jeden wspólny sejmik ziemski, którego obrady odbywały się w Środzie. Oba województwa są uznawane za jeden obszar polityczny, jądro prowincji wielkopolskiej, zwane Wielkopolską właściwą.

¹³ Laudum średzkie, Środa 28 IV 1655, B. Czart., sygn. 1774, s. 281.

¹⁴ J. Wimmer, dz. cyt., s. 84.

była na froncie wschodnim. Wobec takiej sytuacji Wielkopolanie zostali pozostawieni sami sobie¹⁵.

Jak już wcześniej wspomniano, Wielkopolska postanowiła bronić się przy pomocy trzech formacji zbrojnych: wojska powiatowego, pospolitego ruszenia i piechoty łanowej. W przypadku pierwszej formacji, której werbunek chciano uczynić na terytorium Marchii Brandenburskiej, dość szybko zapadły decyzje o jej anulowaniu. Powodem były zaporowe warunki elektora oraz skandal z jego szpiegiem Jakubem Holstem¹⁶. Co do pozostałych formacji utrzymano w mocy ich organizację.

Werbunek przebiegał nad wyraz opieszale, a żołnierzy przybywało w ślimaczym tempie¹⁷, na co często zwracano uwagę¹⁸. Jest to zgodne z wizerunkiem utrwalonym w powszechnej świadomości, jednak warto przy tej okazji zwrócić uwagę na jeszcze jedną okoliczność. Za powód najczęściej podawano chorobliwą wręcz niechęć do wojny oraz małą wojowniczość społeczności wielkopolskiej. Tymczasem powody są nieco inne. Opieszałość spowodowana była głównie okresem żniw i zajęciami gospodarskimi, którym oddawała się społeczność wielkopolska¹⁹. Na nastroje miała wpływ również sytuacja związana z chorągwiami Jacka Szmeberka, które zostały przydzielone jako wsparcie ze strony królewskiej. Jednak chorągwie te, zamiast stanowić wsparcie dla obrony, okazały się utrapieniem dla szlachty i chłopów. Obie chorągwie rozpoczęły proceder rabunku i grabieży, co wywołało efekt niechęci do stawianictwa w pospolitym ruszeniu i lęku przed pozostawieniem własnego majątku²⁰. Dopiero interwencja u króla spowodowała, że wycofał on dwie wspomniane jednostki do obozu wojskowego pod Lwowem²¹. Wówczas posesorowie ziemscy mogli bez strachu uczestniczyć w zjazdach, ale cała sytuacja wywołała niepożądany ferment i opóźnienia organizacyjne.

Wypada również nieco zweryfikować pogląd o małej bojowości Wielkopolan. Owszem, Wielkopolska – w przeciwieństwie do kresów wschodnich – nie była narażona na stałe zagrożenie wojenne, wobec czego o wiele dłużej cieszyła się spokojem, którego brakowało na wschodnich rubieżach kraju. Nie zmienia to faktu, że w obliczu trudnych chwil dla państwa, nie uchylała się od udziału w wojnach. Wielkopolanie wystawiali dość pokaźne i kosztowne pułki powia-

¹⁵ *Volumina Constitutionum*, red. S. Grodziski, M. Kwiecień, A. Karbowicz, t. 4, vol. 1, Warszawa 2015, s. 347-348, 351-352; S. Ochmann-Staniszevska, *Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza Wazy. Prawo-doktryna-praktyka*, t. 1, Wrocław 2000, s. 233-237, 246-247.

¹⁶ K. Kossarzeczki, dz. cyt., s. 98; A. Kamieński, *Kulisy...*, s. 54, 56.

¹⁷ A. Kamieński, *Kulisy...*, s. 59; D. Kupisz, dz. cyt., s. 138-152; K. Olejnik, *Obrona polskiej granicy zachodniej od końca XIV do schyłku XVIII w.*, Poznań 1985, s. 299.

¹⁸ S. Leśniewski, dz. cyt., s. 116; K. Olejnik, dz. cyt., s. 299.

¹⁹ K. Olejnik, dz. cyt., s. 299; L. Wierzbicki, *Pospolite ruszenie w Polsce w drugiej połowie XVII wieku. Ostatnie wyprawy z lat 1670-1672*, Lublin 2011, s. 49-50.

²⁰ List JKM do Jana Wielogłowskiego, Warszawa 30 V 1655, Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej APPoz.), Księgi grodzkie kaliskie (dalej Gr. Kal.), sygn. 279, k. 1013-1013v; A. Kamieński, *Kulisy...*, s. 56-57.

²¹ Uniwersał JKM do chorągwi Jacka Szmeberka, Warszawa 7 VI 1655, APPoz., Gr. Kal., 279, k. 1022v-1023.

towe oraz uczestniczyli w pospolitym ruszeniu w okresie choćby powstania kozackiego na Ukrainie²².

KTO PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA PORĄŻKĘ?

Podstawowe pytanie odnośnie przebiegu wydarzeń pod Ujściem dotyczy tego, kto był odpowiedzialny za popełnione błędy w przebiegu całej operacji wojσκowej. Po pierwsze, kwestia wytyczenia miejsca obrony, która została oparta na linii Piła – Ujście – Wielen. Oprócz, oczywiście, argumentów strategicznych i oparcia obrony o nurty Noteci, istotnym powodem wybrania tego miejsca byłakoncentracjaw tym rejonie majątków najważniejszych dygnitarzy wielkopolskich²³. Co do samych przywódców, to trzeba przyznać, że ponoszą oni oczywistą odpowiedzialność za przebieg wydarzeń, ale trzeba sobie zadać pytanie, czy w obliczu tego, jakimi siłami dysponowali, mogli postąpić inaczej? Niewątpliwie na potępienie zasługuje podejście starosty generalnego, czyli najważniejszego urzędnika odpowiedzialnego za obronę i strażnika prowincji. Bogusław Leszczyński wymówił się nawrotem podagry i uciekł z Wielkopolski jeszcze przed rozpoczęciem działań zbrojnych. Doskonale wiedział on o zagrożeniu, jednak powodowany przekonaniem o braku szans powodzenia operacji wojσκowej, natychmiast się poddał. W perspektywie miał ograbienie lub zniszczenie jego majątku, w związku z tym nie chcąc go narażać, od razu rozpoczął pertraktacje ze Szwedami. Pamiętnikarz Mikołaj Jemiołowski, znany ze swojego krytycznego stanowiska względem Leszczyńskiego, napisał ironicznie, że podskarbi koronny: „[...] najpierwej z Polski uciekł[...]”²⁴. Ludwik Kubala opisał go jako człowieka, który jako jedyny mógł zorganizować sprawną obronę i nie oddać tak łatwo Wielkopolski na łaskę Szwedów, ale podskarbi bardziej dbał o własny majątek, aniżeli interes zagrożonego państwa²⁵. Podobnie do sprawy podchodzi S. Leśniewski, który określił Leszczyńskiego jako człowieka „energicznego, rzutkiego, obdarzonego wyobraźnią”, ale też „materialistę stawiającego na pierwszym miejscu swój własny interes”²⁶. Nie inaczej opisał też podskarbiego P. Jasienica²⁷. Postać Leszczyńskiego w beletrystyce w ogóle się nie pojawia. Zapewne jest to spowodowane jego nieobecnością podczas opisywanych zdarzeń. Może to i dobrze, ponieważ sylwetka człowieka, który stawia swoje materialne dobro ponad własną ojczyznę i to w chwili niebezpieczeń-

²² J. Dworaczkova, *Sprawy wojska na sejmikach wielkopolskich w latach 1648–1668*, w: *Pax et bellum*, Poznań 1993, s. 55–61; B. Staręgowski, *W służbie województwom wielkopolskim i Rzeczypospolitej. Okoliczności sformowania i działalność pułku Bogusława Leszczyńskiego w latach 1648–1649*, „RH”, t. 44, 2017, s. 38–57.

²³ K. Jarochoński, *Wielkopolska w czasie pierwszej wojny szwedzkiej od r. 1655 do 1657*, Poznań 1864, s. 27–28.

²⁴ M. Jemiołowski, *Pamiętnik dzieje Polski zawierający (1648–1679)*, oprac. J. Dziegielewski, Warszawa 2000, s. 171; A. Kamiński, *Kulisy...*, s. 57.

²⁵ L. Kubala, dz. cyt., s. 82.

²⁶ S. Leśniewski, dz. cyt., s. 119.

²⁷ P. Jasienica, dz. cyt., s. 138.

stwa, nie jest wzorem godnym naśladowania i nie wpisuje się właściwie w kanwę powieści ku pokrzepieniu serc. Postawa Leszczyńskiego jest doskonałym przykładem na to, że przy bardzo jasno określonym rodzaju zachowania, w ocenie zgadzają się zarówno ówczesi żyjący, jak i historycy, dokonujący krytycznej analizy. Tym samym póki nie dojdzie do weryfikacji takiego obrazu przez nowe ustalenia, należy uznać go za obowiązujący.

Bardziej niejednoznaczna i wymagająca refleksji wydaje się postawa Krzysztofa Opalińskiego, bezpośredniego uczestnika obrony Ujścia, a następnie jednego z sygnatariuszy porozumienia ze Szwedami. H. Sienkiewicz w niezbyt korzystnym świetle przedstawił wojewodę. Już samo jego przybycie na czele strojnego orszaku, wraz z nadwornymi hajdukami i błaznem Stachem Ostróżką, miało pokazać wojewodę jako człowieka niestroniącego od przepychu oraz pyszalka, który swoim majestatem miał onieśmielać przybyłych pod Ujście. I to właśnie ten majestat, a nie doświadczenie wojskowe miało być bronią przeciwko szwedzkim zastępom²⁸. Dalszy opis poczynąń wojewody poznańskiego również nie jest dla niego łaskawy, gdyż Sienkiewicz przedstawia go nie tylko jako jednego z pierwszych zdrajców, ale również zwykłego tchórza, któremu bardziej pasują układy aniżeli walka. Tymczasem jest to postać bardzo wielu kontrastów, ale oceniona jako negatywna czego dowodzą słowa Marcelego Kosmana: „Tymczasem «Krzych» wyprawiał błazenady, z jednej strony prawil mądre maksymy, narzekał na nieład w państwie, z drugiej zaś sam okazał się najczarniejszym charakterem. On to właściwie był trefnisiem, a nie mądry i szlachetny [błazen] Ostróżka”²⁹. W ten sposób w powszechnej świadomości utrwalił się obraz Opalińskiego nie tylko jako jednego z największych zdrajców, którzy oddali Wielkopolskę, ale również jako typowego magnata, myślącego jedynie w kategoriach własnego interesu, będącego w opozycji do króla i mogącego bez żadnych skrępułów wymówić mu posłuszeństwo.

Tymczasem warto byłoby spojrzeć na sprawę nieco inaczej. Określona postawa Krzysztofa Opalińskiego mogła wynikać raczej ze świadomości, niemożności obronienia Wielkopolski takimi siłami, jakimi dysponowała. W tym przypadku można jako argument podać chłodną kalkulację, aniżeli jedynie chęć zrobienia na złość Janowi Kazimierzowi i realizację własnych ambicji politycznych. Jak zauważył Alojzy Sajkowski, w postępowaniu wojewody widać było „[...] szczerą chęć przeciwstawienia się nawale szwedzkiej [...]”³⁰, jednak możliwości nie pozwalały zrealizować tego celu. Trzeba było szukać zatem innych sposobów, aby zmniejszyć rozmiary klęski, choć żadne rozwiązanie nie można było uznać za dobre³¹. Trzeba przyznać, że Opaliński miał bardzo duże rozeznanie polityczne oraz był człowiekiem na tyle inteligentnym, że potrafił oszacować ewentualne szanse powodzenia. Podobnie jak B. Leszczyński, prowadził rozmowy z baronem Władysławem Kurtzbachem-Zawadzkim, radcą kameralnym Marchii Brandenburskiej, który informował go o zamierzeniach

²⁸ H. Sienkiewicz, dz. cyt., s. 361.

²⁹ M. Kosman, *Na tropach bohaterów Trylogii*, wyd. 3, Warszawa 1975, s. 127-128.

³⁰ A. Sajkowski, dz. cyt., s. 220-221.

³¹ A. Kamieński, *Kulisy...*, s. 67.

Szwedów, którzy uprzednio kontaktowali się z dworem elektora Fryderyka Wilhelma. To zaowocowało tym, że obaj dysponowali informacjami o wielkości planowanej inwazji, a zarazem mieli rozeznanie w sytuacji. Poza tym stanowisko Opalińskiego zdawała się podzielać również duża część wysokich urzędników wielkopolskich, a wymienić tu należy choćby Jana Leszczyńskiego i Andrzeja Karola Grudzińskiego.

Sienkiewicz nie wdaje się w te niuanse i wprost przedstawia kapitulację jako zdradę. Oprócz Opalińskiego i Grudzińskiego, winą obarcza także innych urzędników, w tym kasztelanów: Maksymiliana Miaskowskiego (krzywińskiego) oraz Pawła Gębickiego (międzyrzecki). W powieści zabrakło dwóch innych sygnatariuszy w osobach Wojciecha Miaskowskiego (santocki) i Wojciecha Gajewskiego (rogoziński)³². Co ciekawe, S. Leśniewski przy opisie Ujścia podaje dokładnie te same osoby, co Sienkiewicz, zapewne się na nim wzorując³³. Podpisanie aktu kapitulacji w powieści spotkało się z reakcją Władysława Skoraszewskiego, uczestnika owych paktów oraz jednego z głównych dowódców. Rotmistrz zareagował dość emocjonalnie: „Nagle drzwi wchodowe otworzyły się z trzaskiem i wypadł z nich pan Władysław Skoraszewski... Oczy miał czerwone, wzrok obłąkany... i tak wpadłszy jak piorun między szlachtę krzyczał przeraźliwym głosem: -Zdrada! morderstwo! hańba! Jesteśmy Szwecją już, nie Polską! Matkę tam mordują w tym domu!”³⁴. Scena ta miała wymiar symboliczny i w zasadzie zasznufladkowała akt kapitulacji pod Ujściem jako zdradę narodową bez żadnych niuansów czy argumentów przedstawiających sytuację z innej strony. W ten sposób wykreowano wizerunek Ujścia jako zdrady, hańby i klęski narodowej. Podobnie, choć nieco mniej dramatycznie, okoliczności zajścia w lipcu 1655 roku przedstawiał list pewnego wielkopolskiego szlachcica w powieści B. Królikowskiego: „Postanowiono tedy na wieczną hańbę i wstyd przyszłym wiekom szwedzką przyjąć protekcję [...]”³⁵.

Tymczasem warto spojrzeć na omawiane wydarzenie od strony chłodnej kalkulacji i mierzenia sił na zamiary, tym bardziej, że biorąc pod uwagę wydarzenia³⁶, które rozpoczną się w październiku 1655 roku na terytorium Wielkopolski, wycofanie się we właściwym momencie przed utratą dużej części wojska, było bardzo korzystną decyzją.

³² Tamże, s. 66.

³³ S. Leśniewski, dz. cyt., s. 123.

³⁴ H. Sienkiewicz, dz. cyt., s. 370.

³⁵ B. Królikowski, dz. cyt., s. 46.

³⁶ Chodzi o zawiązanie ruchu partyzanckiego, na którego czele stanął Jan Piotr Opaliński. Będzie on skutecznie zwalczał oddziały szwedzkie, a w 1657 roku doprowadził do odbicia Wielkopolski właściwej. Pod koniec października miała miejsce akcja starosty babimojskiego Krzysztofa Żegockiego, w wyniku której starosta zajął Kościan, usunął jego załogę oraz zastawił pułapkę, w wyniku której zginął gubernator Kościana – Fryderyk Hessen-Eschweg. Akcję uznaje się za początek wybuchu powstania wielkopolskiego i zapoczątkowanie akcji partyzanckiej.

MOŻLIWOŚCI MILITARNE SIŁ POD UJŚCIEM – MIĘDZY PRAWDĄ A FIKCJĄ

Oslawiona postawa pospolitego ruszenia pod Ujściem, którą również w bardzo sugestywny sposób odmalował H. Sienkiewicz na kartach *Potopu*³⁷, po części ukazuje rzeczywiste zachowania w obozie wojskowym. Przybyła szlachta nie wykazywała dyscypliny, a jej zachowanie przypominało raczej to, które znamy z obrad sejmikowych, a nie z obozów wojskowych³⁸. W ekranizacji dzieła Sienkiewicza w reżyserii Jerzego Hoffmana z 1974 roku kapitulacja pod Ujściem ma wymiar zupełnie symboliczny. Pospolitalcy zostali ukazani jako całkowicie nieprzygotowana do walki zbieranina, która nie zachowując należytej ostrożności została ostrzelana przez artylerię szwedzką podczas mycia koni w nurcie Noteci.

Negatywną opinię o wojsku zebranym pod Ujściem wyrażali ówcześni pamiętnikarze oraz osoby będące bezpośrednimi uczestnikami zdarzeń. Wespazjan Kochowski określił je mianem „bydła w jedną gromadę spędzonego”³⁹. Swoimi obawami podzielił się również J. Leszczyński w liście do Jerzego Szlichtynga, przewidując nieuniknioną porażkę pospolitaków w walce z zaprawionym w bojach wojskiem szwedzkim, pisząc: „Jeżeli pasy osadzone i pospolite ruszenie przy pasach rozumem okropne w obozie będzie... zginie...”⁴⁰. W podobnym tonie opinię o pospolitym ruszeniu sformułowali Zofia Libiszowska i Bohdan Baranowski, pisząc: „Główną więc siłą obronną wobec świetnego, w boju wyćwiczonego żołnierza szwedzkiego stanowić miało pospolite ruszenie zgangrenowanej, postępującym rozkładem moralnym szlachty”⁴¹. Z przytoczonych słów wylania się obraz formacji, która nie była w stanie stawić czoła nie tylko Szwedom, ale i żadnemu innemu przeciwnikowi. Zrozumienie tego problemu może być kluczowe w wyjaśnieniu ostatecznej decyzji o poddaniu Wielkopolski.

W rozdziale dziesiątym *Potopu*⁴² znajdujemy opis nieudolnych ataków pospolitego ruszenia, w którym bez przerwy dochodziło do dezercji. Opis ma wymiar symboliczny, a autor chciał zapewne ukazać najpoważniejsze bolączki tej formacji. Tymczasem pospolitalcy w zasadzie nie wzięli udziału w działaniach zbrojnych. Powodem tego był grząski teren, który uniemożliwiał właściwe zastosowanie jazdy. Podmokły i bagnisty grunt obszarów nadnoteckich⁴³

³⁷ H. Sienkiewicz, dz. cyt., s. 361-362.

³⁸ K. Olejnik, dz. cyt., s. 300-301.

³⁹ W. Kochowski, *Historia panowania Jana Kazimierza z klimakterów Wespazjana Kochowskiego przez współczesnego tłumacza w skróceniu na polski język przełożona*, wyd. E. Raczynski, t. 1, Poznań 1859, s. 210.

⁴⁰ List Jana Leszczyńskiego do Jana Szlichtynga, Okręt na morzu 21 VII 1655, B. Czart., sygn. 384, s. 254-255.

⁴¹ B. Baranowski, Z. Libiszowska, *Walka narodu polskiego z najazdem szwedzkim*, Warszawa 1952, s. 20.

⁴² H. Sienkiewicz, dz. cyt., s. 369-370.

⁴³ K. Olejnik, dz. cyt., s. 299-300; J. Topolski, *Wielkopolska jako region historyczny*, w: *Dzieje Wielkopolski*, red. J. Topolski, t. 1 (do roku 1793), Poznań 1969, s. 29-31.

nie pozwalał na właściwe przeprowadzenie szarży, co poskutkowało tym, że oddziały polskie straciły większość swojej siły uderzeniowej. Do walki wysłano jedynie niewielkie husarskie chorągwie wojewody kaliskiego Andrzeja Grudzińskiego, które nie potrafiły przeprowadzić poprawnego uderzenia i zostały rozbite przez oddziały szwedzkie⁴⁴.

Główny ciężar walk pod Ujściem spoczął na chorągwiach łanowych dowodzonych przez Andrzeja Grudzińskiego, Władysława Skoraszewskiego i Stanisława Skrzetuskiego, które przez całą noc z 24 na 25 lipca odpierały szwedzkie szturm. Mimo nieustannego ostrzału artylerii nieprzyjaciela oraz ponawianych przez cały czas uderzeń szwedzkiej piechoty na wały nadnoteckie, wielkopolscy łanowi, pomimo braku doświadczenia, dawali im zacięty odpór, a z walki zrezygnowali dopiero wówczas, gdy zaczęło im brakować prochu⁴⁵. Przerwanie szarża pod Dziembowem i wdarcie się Szwedów na tyły polskich żołnierzy było ostatnim aktem obrony Ujścia⁴⁶.

Przyczyn klęski można upatrywać w wielu powodach, w tym najważniejszym, czyli przewadze sił wojsk szwedzkich, ale mankamentem były też braki w zaopatrzeniu wojska oraz niedostosowanie użytych sił do warunków i terenu walki, co ewidentnie widać w przypadku problemów z użyciem jazdy. Jednak doszukiwanie się przyczyn klęski wyłącznie w niedoświadczeniu bojowym jest bardzo ograniczone i wypacza rzeczywisty obraz sytuacji. Poważnym problemem były kwestie zaopatrzenia w sprzęt artyleryjski i proch, którego szczególnie brakowało polskiej piechocie. Warunki terenowe również miały swój wpływ. Niemożność właściwego przeprowadzenia jazdy obniżyła znacząco siłę polskich wojsk. Ciężar walki spadł w ostateczności na obsadzających wały nadnoteckie łanowych, którzy choć niedoświadczeni, dawali zacięty opór szwedzkiej machinie wojennej. Być może warto zgodzić się z tezą Karola Olejnika, że gdyby na czele wojska Wielkopolskiego stanął energiczny i doświadczony wódz, sytuacja mogłaby wyglądać inaczej⁴⁷. A tak, skłócenie ze sobą magnaci nie potrafili wypracować jednej wspólnej koncepcji obrony i skutecznie dowodzić podległym sobie wojskiem. Ci którzy mieli charakter i dobre pomysły podporządkowali się tym bez braku doświadczenia i charakteru⁴⁸.

Po przełamaniu szarża pod Dziembowem wojsko polskie poszło w rozsypkę i nie było mowy o dalszym kontynuowaniu walki. Przystąpiono zatem do rozmów ze stroną szwedzką i ustalenia warunków kapitulacji. Akt zakładał między innymi ochronę majątków szlacheckich, przejście piechoty łanowej pod komendę Hieronima Radziejowskiego oraz utrzymanie przywilejów

⁴⁴ List pewnego zacnego obywatela korony, który o intrygach Radziejowskiego donosi, 22 VII 1655, B. Czart., sygn.148, s. 272.

⁴⁵ D. Kupisz, dz. cyt., s. 159-160.

⁴⁶ List pewnego zacnego obywatela korony..., s. 275; A. Kamiński, *Kulisy...*, s. 65; L. Kubala, dz. cyt., s. 71-74; J. Wisłocki, *Walka z najazdem szwedzkim w Wielkopolsce 1655-1656*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza”, t. 2, 1956, z. 2, s. 55.

⁴⁷ K. Olejnik, dz. cyt., s. 300.

⁴⁸ Sposób i przyczyny poddania się Szwedom Wielkopolanów w 1655 roku, B. Czart., sygn. 1656, s. 139; W. Kochowski, *Lata potopu 1655-1657*, oprac. L. Kukulski, J. Krzyżanowski, A. Kersten, Warszawa 1966, s. 28; L. Kubala, dz. cyt., s. 70-71; A. Sajkowski, dz. cyt., s. 222.

szlachty i wysokości podatków. Na akcie kapitulacji podpisali się obecni pod Ujściem kasztelani oraz wojewodowie: Krzysztof Opaliński i Andrzej Karol Grudziński. Zdecydowana większość szlachty nie przyjęła tych postanowień za obowiązujące. Przeciwni podpisaniu aktu byli Jan Piotr Opaliński i Jakub Rozdrażewski, którzy w przyszłości pierwsi wystąpili przeciwko nowej władzy, organizując skuteczny ruch oporu⁴⁹. W przypadku powodów militarnych, podobnie jak i politycznych, na problem należy patrzeć szerzej, w przeciwnym razie można pominąć kilka istotnych faktów. Po pierwsze nawet jeśli pospolite ruszenie zawiodło w swojej zdolności bojowej, to wpływ na to miało kilka czynników, a nie tylko niezdyscyplinowanie i niedoświadczenie szlachty biorącej w nim udział. Po drugie piechota łanowa wykazała wyjątkowy hart ducha, pomimo braku doświadczenia wojkowego, i gdyby nie brak prochu, mogłaby zdecydowanie dłużej powstrzymywać wroga. I po trzecie wreszcie gdyby nad nimi wszystkimi dowództwo sprawowała jednostka z odpowiednim charakterem i doświadczeniem, a król udzielił odpowiedniego wsparcia, sprawy mogłyby wyglądać zupełnie inaczej.

KAPITULACJA POD UJŚCIEM – KLĘSKA CZY SZANSA?

Analizując powyższe czynniki polityczne i militarne, które doprowadziły do aktu kapitulacji, można zauważyć, że wykreowany zero-jedynkowy wizerunek jest w rzeczywistości bardziej skomplikowany i pozwala bronić pewnych decyzji oficjeli wielkopolskich, jak i zgromadzonego wojska. W powszechnej świadomości opiera się on na powieści Sienkiewicza, który wydał prosty osąd odnośnie powodów kapitulacji i postaw osób, które do niej doprowadziły. Autorzy esejów popularnonaukowych w pewnej części wydają się to zdanie podzielać.

Tymczasem korzystając z najnowszych ustaleń historyków oraz wiedzy na temat przebiegu zdarzeń w Wielkopolsce po kapitulacji, możemy do tego obrazu podejść w sposób zdecydowanie bardziej zrównoważony. Warto więc zadać pytanie: Czy nic więcej nie dało się zrobić i czy podpisanie w tym momencie kapitulacji można uznać za przejaw klęski czy też szerszego planu wybiegającego w przyszłość? Wydaje się, że warto rozważyć przytoczony argument o chłodnej kalkulacji elit wielkopolskich, które wołały zrobić krok do tyłu, aby następnie w dogodnym terminie przystąpić do kontrataku. Na moment podpisania aktu kapitulacji brakowało wszystkiego, począwszy od prochu, a na armatach i żołnierzach skończywszy. Prędzej czy później i tak wojsko szwedzkie przełamałoby obronę Ujścia i wdarło się do Wielkopolski, a wówczas straty mogłyby okazać się znacznie dotkliwsze. W tym przypadku przynajmniej uzyskano pewne ustępstwa od Karola Gustawa, które – jak się w przyszłości okaże – honorowane były dość swobodnie. To z kolei da impuls do

⁴⁹ Pakta ujskie zawarte z Karolem Gustawem, za pośrednictwem Arwida Wittenberga i Hieronima Radziejewskiego, Ujście 25 VII 1655, B. Czart., sygn. 148, s. 399; S. Pufendorf, *Siedem ksiąg o czynach Karola Gustawa króla Szwecji*, oprac. W. Krawczyk, Warszawa 2013, s. 61-62; M. Jemiołowski, dz. cyt., s. 135-136.

powołania ruchu oporu, który dwa lata później wyzwoli Wielkopolskę z rąk Szwedów oraz sprzymierzonych z nimi Brandenburczyków.

Co do winy za kapitulację, nie sposób nie zgodzić się z Aleksandrem Kamińskim, który stwierdził, że należałoby winę rozłożyć równomiernie na wszystkie czynniki, poczynając od króla, przez dowódców, na samej szlachcie skończywszy⁵⁰. Należy stwierdzić, że Wielkopolanie pozostawieni sami sobie i pozbawieni wsparcia ze strony reszty kraju, musieli bronić się tym, co posiadali. Efektem była klęska wojska polskiego i akt kapitulacji. Tym niemniej nie był to akt okryty całkowitą hańbą, a pewne podniesione uprzednio argumenty są tego dowodem. W ten sposób widzimy, jak bardzo skomplikowana była sytuacja pod Ujściem, a jej wizerunek utrwalał się poprzez funkcjonujące w przestrzeni publicznej uproszczenia. Dlatego też warto spokojnie przeanalizować wszystkie okoliczności, aby zobaczyć obraz tej kapitulacji z nieco innej perspektywy.

Bibliografia

Źródła rękopiśmienne:

Archiwum Państwowe w Poznaniu:

Księgi grodzkie kaliskie – 279

Biblioteka XX. Czartoryskich w Krakowie – 148, 384, 1656, 1774

Źródła drukowane:

Jemiołowski M., *Pamiętnik dzieje Polski zawierający (1648–1679)*, oprac. J. Dziegielewska, Warszawa 2000.

Kochowski W., *Historia panowania Jana Kazimierza z klimakterów Wespazjana Kochowskiego przez współczesnego tłumacza w skróceniu na polski język przełożona*, wyd. E. Raczyński, t. 1, Poznań 1859.

Kochowski W., *Lata potopu 1655–1657*, oprac. L. Kukulski, J. Krzyżanowski, A. Kersten, Warszawa 1966.

Pufendorf S., *Siedem ksiąg o czynach Karola Gustawa króla Szwecji*, oprac. W. Krawczyk, Warszawa 2013.

Volumina Constitutionum, red. S. Grodziski, M. Kwiecień, A. Karbowicz, t. 4, vol. 1, Warszawa 2015.

Literatura piękna:

Królikowski B., *Błażeja Siennickiego diariusz z wojny szwedzkiej*, Warszawa 1984.

Sienkiewicz H., *Potop*, w: *Trylogia*, Warszawa 1989.

Eseje historyczne:

Jasienica P., *Rzeczpospolita Obojga Narodów: Calamitatis Regnum*, t. 2, Warszawa 2007.

⁵⁰ A. Kamiński, *Kulisy...*, s. 67.

Leśniewski S., *Potop. Czas hańby i sławy 1655-1660*, Kraków 2017.

Opracowania:

- Baranowski B., Libiszowska Z., *Walka narodu polskiego z najazdem szwedzkim*, Warszawa 1952.
- Dworzaczkowa J., *Sprawy wojska na sejmikach wielkopolskich w latach 1648–1668*, w: *Pax et bellum*, Poznań 1993.
- Jarochoński K., *Wielkopolska w czasie pierwszej wojny szwedzkiej od r. 1655 do 1657*, Poznań 1864.
- Kamieński A., *Kulisy kapitulacji wielkopolskiego pospolitego ruszenia pod Ujściem w 1655 roku*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym”, t. 43, 2017, z. 4.
- Kamieński A., *Rola kasztelanów w systemie obronnym Wielkopolski w XVI–XVIII wieku*, „Czasy Nowożytnie”, t. 28, 2015.
- Kosman M., *Na tropach bohaterów Trylogii*, wyd. 3, Warszawa 1975, s. 127–128.
- Kossarzecki K., *Wielkopolska (wraz z województwami łęczyckim i sieradzkim) i Kujawy*, w: M. Nagielski, K. Kossarzecki, Ł. Przybyłek, A. Haratym, *Zniszczenia szwedzkie na terenie Korony w okresie potopu 1655–1660*, Warszawa 2015.
- Kubala L., *Wojna szwedzka w roku 1655 i 1656*, Lwów–Warszawa–Poznań 1917.
- Kupisz D., *Wyprawy żołnierza łanowego w Koronie w czasach Jana Kazimierza*, Warszawa 2018.
- Ochmann–Staniszewska S., *Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza Wazy. Prawo–doktryna–praktyka*, t. 1, Wrocław 2000.
- Olejniki K., *Obrona polskiej granicy zachodniej od końca XIV do schyłku XVIII w.*, Poznań 1985.
- Sajkowski A., *Krzysztof Opaliński. Wojewoda poznański*, Poznań 1960.
- Stade A., *Geneza decyzji Karola X Gustawa o wojnie z Polską w 1655 r.*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. 19, 1973, z. 2.
- Staręgowski B., *W służbie województwom wielkopolskim i Rzeczypospolitej. Okoliczności sformowania i działalność pułku Bogusława Leszczyńskiego w latach 1648–1649*, „Res Historica”, t. 44, 2017.
- Topolski J., *Wielkopolska jako region historyczny*, w: *Dzieje Wielkopolski*, red. J. Topolski, t. 1 (do roku 1793), Poznań 1969.
- Wierzbicki L., *Pospolite ruszenie w Polsce w drugiej połowie XVII wieku. Ostatnie wyprawy z lat 1670–1672*, Lublin 2011.
- Wijaczka J., *Potop szwedzki w świadomości historycznej Polaków*, „Czasy Nowożytnie”, t. 23, 2010.
- Wimmer J., *Polska–Szwecja. Konflikty zbrojne w XVI–XVIII w.*, Oświęcim 2013.
- Wisłocki J., *Walka z najazdem szwedzkim w Wielkopolsce 1655–1656*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza”, t. 2, 1956, z. 2, s. 55.
- Zwierzykowski M., Tacka E., *Miejsce obrad sejmików województw Wielkopolski właściwej od XVI do XVIII wieku*, „Res Historica”, t. 42, 2016.

**Capitulation at the Ujście, 25 VII 1655 r.
– The perpetuated portrayal and the reality portrayal.
An attempt to solve the problem submitting Greater Poland to Swede**

Summary

Among the many milestones in the history of Polish military, there are those that were a moment of a breakthrough in a positive sense, but there are those that evoke negative associations. Undoubtedly, the latter group includes the events that took place in Greater Poland proper at the end of July 1655. The surrender of Greater Poland to the Swedes was an extremely important event, as it opened the way for them to conquer the remaining territories of the Crown of the Kingdom of Poland. Both in old historiography and historical fiction, the assessment of the attitude of the leaders of the nobility and the nobility itself was mostly negative, both in the military and political spheres. Today we can look at it from a slightly different perspective and try to determine whether we can really talk about a total disgrace of the forces gathered at the Mouth and political defeat, or about a clever plan to withdraw at the right moment, thus allowing ourselves to proceed to the attack at a much more convenient time.

W CIENIU TRAFALGARU. „PRZEŁOMOWA” BITWA I BRYTYJSKA DOMINACJA NA MORZU W EPOCE NAPOLEOŃSKIEJ

Bitwa i jej legenda

21 października 1805 roku doszło do bitwy w pobliżu przylądka Trafalgar. Było to tryumfalne zakończenie siedmiomiesięcznej kampanii na Atlantyku, „jednej z najbardziej mistrzowskich i złożonych kampanii morskich w historii”¹. Eskadra brytyjska w sile 27 okrętów liniowych (nie licząc fregat i mniejszych okrętów) starła się z 18 francuskimi i 15 hiszpańskimi liniowcami tworzącymi Połączoną Flotę pod dowództwem wiceadm. Pierre’a Charlesa de Villeneuve’a. Wieczorem tego dnia, po sześciu godzinach zmagania, Połączona Flota praktycznie przestała istnieć. Jeden z jej okrętów spłonął, 17 innych poddało się Brytyjczykom. Zwycięzcy nie stracili żadnego okrętu, choć wiele ich jednostek było poważnie uszkodzonych. Ale sukces okupiono śmiercią wiceadm. Horatio Nelsona – dowódcy wybitnego i wielbionego przez marynarzy, który jeszcze za życia czczony był jako bohater narodowy.

Wkrótce po bitwie rozpuł się jesienny sztorm, korygując skalę zwycięstwa i czyniąc bilans bitwy bardziej złożonym. Część ciężko uszkodzonych przyzwole zatonała, niektóre rozbiły się na brzegu, kilka zostało odbitych przez nieprzyjaciela w pobliżu Kadyksu, a inne zniszczone, aby zapobiec ponownemu zdobyciu². W sumie Anglicy doprowadzili do Gibraltaru tylko cztery zdobyte okręty³. Niewątpliwie jednak zwycięstwo pod Trafalgarem wciąż pozostawało miażdżące, szczególnie na tle wielu wcześniejszych bitew morskich epoki żagla, które często kończyły się niejednoznacznym rezultatem. Ostatecznie bowiem, pomijając dotkliwe straty w ludziach, straty bezpowrotne w jednostkach pływających Połączonej Floty wyniosły aż 20 okrętów liniowych⁴. Rozmiary zwycięstwa i kunszt, z jakim zostało ono osiągnięte, w połączeniu z heroiczną

¹ J.S. Corbett, *The Campaign of Trafalgar*, Londyn 1910, s. 408.

² Bilans bitwy w formie tabeli przedstawił W.M. James, *The Naval History of Great Britain During the French Revolutionary and Napoleonic Wars*, t. 4, 1805-1807, Londyn 2002, s. 92.

³ Był to francuski „Swiftsure” (ex-brytyjski) oraz trzy hiszpańskie liniowce: „Bahama”, „San Ildefonso” i „San Juan Nepomuceno”. Wszystkie cztery były mocno zużyte i w służbie brytyjskiej wykorzystane zostały jedynie do zadań pomocniczych, głównie jako hulki i okręty więzienne. Fred T. Jane, *The British Battle-Fleet. Its Inception and Growth Throughout the Centuries to the Present Day*, t. 1, Londyn 1915, s. 177. Szczegółowe losy okrętów spod Trafalgaru omawia P. Goodwin, *The Ships of Trafalgar. The British, French and Spanish Fleets, October 1805*, Annapolis 2005.

⁴ J.W. Dyskant, *Trafalgar 1805*, Warszawa 2003, s. 317. Wkrótce po bitwie pod Trafalgarem cztery ocalałe liniowce francuskie kontradm. Pierre’a Dumanoira Le Pelleya w drodze do Rochefort zostały przechwycone przez eskadrę komodora Richarda Strachana. Po pościgu i zaciętym oporze 4.11.1805 francuskie liniowce opuścili bandery koło przylądka Ortegal.

śmiercią słynnego admirała stanowiły świetne podłoże dla dojrzwania narodowego mitu i uczyniły Trafalgar – jak to określił Paul Kennedy – „prawdopodobnie najśłynniejszą bitwą morską w historii”⁵.

Sława bitwy, postrzeganie jej wręcz jako archetypu zwycięstwa morskiego sprawiło, że przez lata narosło wokół niej wiele utartych, a jak się wydaje, często nieuzasadnionych sądów, dominujących również w literaturze polskojęzycznej. Niniejszy tekst jest próbą dokonania obiektywnej oceny skutków bitwy i odpowiedzi na pytanie: czy w kontekście przebiegu całej wojny morskiej lat 1793-1815 rzeczywiście była bitwą przełomową?

Z pewnością nie sądził tak Napoleon, a za nim wielu innych jego rodaków, którzy nie tylko z powodów propagandowych próbowali bagatelizować znaczenie bitwy. Sam cesarz przed Ciałem Prawodawczym stwierdził jedynie: „Sztormy spowodowały, że straciliśmy kilka okrętów po bitwie stoczonej nieroztropnie”⁶. Niemniej jednak, niemal zaraz po tym, jak pod Kadyksem uciły armatnie wystrzały, wokół bitwy zaczęła narastać legenda. Wiadomość o zwycięstwie dostarczył do Anglii porucznik John Richards Lapenotière, dowódca małego szkunera „Pickle”⁷. Młody oficer witany był owacyjnie, natychmiast otrzymał awans o jeden stopień (*commander*), a Fundusz Patriotyczny Lloyda przekazał mu pamiątkową szpadę o wartości 100 gwinei i 500 funtów w gotówce. Nastroje podgrzewała brytyjska prasa, szeroko opisująca bitwę. W tej atmosferze odbył się uroczysty pogrzeb Lorda Nelsona, który przemienił się w wielką manifestację patriotyczną. Aby upamiętnić zwycięstwo, Admiralicja już w styczniu 1806 roku zamówiła okręt liniowy o nazwie „Trafalgar”⁸. Można powiedzieć, że rozpoczął się proces swoistej „ikonizacji” bitwy, który trwał przez następne stulecie, szczególnie przez całą epokę wiktoriańską. Tworzono liczne dzieła sztuki upamiętniające zwycięstwo, na czele ze słynnym obrazem Williama Turnera, który powstał na królewskie zamówienie, a dziś zajmuje wyjątkowe miejsce wśród ekspozycji National Maritime Museum w Greenwich⁹. Legenda bitwy ściśle korespondowała z kultem Horatio Nelsona. W 1813 roku brytyjski poeta romantyczny Robert Southey wydał,

⁵ P.M. Kennedy, *The Rise and Fall of British Naval Mastery*, Nowy Jork 1976, s. 124. Bitwa posiada ogromną literaturę, m.in. R. Adkins, *Nelson's Trafalgar. The Battle That Changed the World*, Londyn 2004; A. Great and Glorious Victory. *New Perspectives on the Battle of Trafalgar*, red. R. Harding, Barnsley 2008; T. Clayton, P. Craig, *Trafalgar. The Men, the Battle, the Storm*, Londyn 2005; E. Desbrière, *La campagne maritime de 1805. Trafalgar*, Paryż 1907; D. Howarth, *Trafalgar: The Nelson Touch*, Londyn 1969; A. Schom, *Trafalgar. Countdown To Battle 1803-1805*, Nowy Jork-Oxford 1990; *Trafalgar y el mundo atlántico*, red. A. Guimerá Ravina, A. Ramos Santana, G. Butrón Prida, Madryt 2004. Najważniejsze polskie opracowanie to: J.W. Dyskant, dz. cyt.

⁶ „Les tempêtes nous a fait perdre quelques vaisseaux après un combat imprudemment engagé”. Cyt. za: P. Masson, *Histoire de la Marine*, t. 1, *L'Ère de la voile*, Paryż 1981, s. 375.

⁷ Zob. P. Hore, *HMS Pickle: The Swiftest Ship in Nelson's Trafalgar Fleet*, Stroud 2015.

⁸ Okręt zwodowany został już po wojnie. Zob. R. Winfield, *British Warships in the Age of Sail 1793-1817. Design, Construction, Careers and Fates*, Barnsley 2014, s. 27.

⁹ Obraz powstał w latach 1822-1824 i był mocno krytykowany za brak wierności historycznym faktom. Szerzej o bitwie w malarstwie zob. G. Quilley, *The Battle of the Pictures: Painting the History of Trafalgar*, w: *Trafalgar in History. A battle and its Afterlife*, red. D. Cannadine, Londyn 2006, s. 121-138.

napisaną w duchu patriotycznym, popularną biografię *The life of Horatio, Lord Viscount Nelson* – bezustannie wznawiana, dała początek niezliczonym publikacjom tego typu. W tym samym roku w Bridgetown na wyspie Barbados stała wspaniała pomnik Nelsona, w samym centrum placu, który oczywiście przyjął nazwę Trafalgar Square. Karaibska stolica wyprzedziła w ten sposób o kilka dziesięcioleci londyński Plac Trafalgarski ze słynną Kolumną Nelsona, a także podobne place i monumenty w innych częściach Imperium Brytyjskiego. W ostatniej dekadzie XIX wieku utrwalił się już zwyczaj masowych obchodów Trafalgar Day (21 października), a celebrowanie rocznicy bitwy osiągnęło swoje apogeum w 1905 roku, stając się istotnym elementem poszukiwań brytyjskiej tożsamości narodowej¹⁰.

Tak się złożyło, że po wojnach napoleońskich Wielka Brytania zasłużenie zyskała miano „warsztatu świata” i zajmowała pozycję pierwszej potęgi gospodarczej. Stanowiła centrum międzynarodowego handlu, do czego wydatnie przyczyniały się nowoczesna brytyjska marynarka wojenna i olbrzymia flota handlowa, dominujące na morzach. Bezpośredni związek między ustanowieniem owej morskiej dominacji a trafałgarskim zwycięstwem nasuwał się automatycznie, a w obliczu panującego kultu Nelsona w zasadzie nikt nie ośmiał się poddawać go w wątpliwość. Nacjonalistyczny zapal, charakterystyczny dla całej epoki poprzedzającej Wielką Wojnę, w naturalny sposób zmniejszał szanse na bezstronną, chłodną analizę i krytyczną ocenę skutków bitwy.

Problem się pogłębił, gdy w ostatnich latach XIX stulecia rozgłos uzyskał amerykański historyk i teoretyk wojny na morzu – Alfred Thayer Mahan¹¹. Był on zwolennikiem interpretowania historii przez pryzmat zmagania morskich. Wiele mówił już sam tytuł jego najważniejszej pracy: *Wpływ potęgi morskiej na historię*¹², a jego dzieła wywarły olbrzymi, częściowo żywy do dziś, wpływ na postrzeganie historii wojennomorskiej i roli wielkich bitew. Dla tego pisarza, ojca doktryny nawalizmu, Nelson stał się dosłownie „ucieleśnieniem” potęgi morskiej, a co jest bardzo wymowne, jego opowieść o wojnie morskiej w epoce rewolucji i Napoleona w zasadzie zamykała się na roku 1805, tak jakby dalej nie wydarzyło się nic godnego uwagi¹³. W ocenie Mahana, nawiązującej do współczesnego mu brytyjskiego historyka Charlesa A. Fyffe’a, bitwa pod Trafalgarem odwróciła bieg historii, zatrzymała napoleońską dominację w Europie, uratowała Wielką Brytanię przed inwazją (choć tu był ostrożny) i zakończyła

¹⁰ M. Czisnik, *Commemorating Trafalgar: Public Celebration and National Identity*, w: *Trafalgar in History...*, s. 143-146.

¹¹ Szerzej zob. P. Eberhardt, *Koncepcja nawalizmu Alfreda Thayera Mahana*, „Przegląd Geograficzny” 2013, nr 85, z. 4, s. 629-654; S. Krakowczyk, *Geostrategiczne koncepcje admirała Alfreda T. Mahana a rozwój potęgi morskiej USA w latach 1890–1914*, Częstochowa 2014, s. 47-103.

¹² A.T. Mahan, *The Influence of Sea Power on History 1660-1783*, Boston 1890 (wyd. pol. *Wpływ potęgi morskiej na historię 1660-1783*, t. 1-2, Oświęcim 2013-2015).

¹³ A.T. Mahan był również biografem Nelsona, zob. A.T. Mahan, *The Life of Nelson. The Embodiment of the Sea Power of Great Britain*, t. 1-2, Boston 1897. Wojny napoleońskie Mahan ujął w pracy *The Influence of Sea Power Upon the French Revolution and Empire, 1793-1812*, t. 1-2, Boston 1892. W istocie chronologicznie poza rok 1805 wychodzi tylko jeden, krótki rozdział tej obszernej pracy (t. 2, roz. XVIII).

ponad dwuwiekowe zmagania angielsko-francuskie. W wymiarze taktycznym była zwycięstwem bez precedensu, udowodniła raz na zawsze wyższość ofensywy na morzu, zerwała ze schematem szyku liniowego¹⁴.

Prezentowany przez Mahana sposób widzenia bitwy trafalgarskiej stał się obowiązującym schematem na kolejne dziesięciolecia. Szczególnie chętnie akceptowali go Brytyjczycy. Nawet John Fuller, skoncentrowany przecież na sprawach wojny lądowej, jeszcze po II wojnie światowej pisał: „Trafalgar pod każdym względem był pamiętną bitwą, a jego wpływ na historię był głęboki. Zniweczył na zawsze marzenie Napoleona o inwazji na Anglię. Zakończył stu-letnie zmagania między nią a Francją o panowanie na morzach. [...] Zmusił go [Napoleona] do cofnięcia się do systemu kontynentalnego [...]. Bez Trafalgaru nie byłoby wojny na Półwyspie [Iberyjskim], a bez wojny na Półwyspie trudno uwierzyć, że kiedykolwiek doszłoby do Waterloo”¹⁵.

Wśród tych ocen warto odnotować ostrożniejszą opinię Juliana Corbetta, Anglika, wybitnego znawcy wojen morskich i geostratega, którego teorie pozostawały w pewnej opozycji do poglądów Mahana. W 1910 roku, w swojej monografii poświęconej całej kampanii trafalgarskiej, Corbett podkreślał, że Trafalgar był przede wszystkim integralną częścią długiej kampanii morskiej. Zgadzał się wprawdzie, że bitwa ostatecznie doprowadziła do panowania Anglii na morzach, ale dodawał, że pozostawiła Napoleona jako dyktatora kontynentu. Zauważył ponadto, że ostateczne zwycięstwo Nelsona, choć zaliczane do decydujących bitew w dziejach świata, nie przyniosło natychmiastowych, namacalnych rezultatów, a jego bezpośrednie skutki były „prawie niezauważalne”. Pisał o tym zwycięstwie: „Tak niezrozumiała była jego pozorna bezpłodność, że aby wypełnić pustkę, narosła legenda o uratowaniu Anglii przed inwazją”¹⁶. Były to wyważone i odważne słowa, aczkolwiek nie negowały przełomowego znaczenia bitwy.

Jednak większość autorów nie miała zamiaru wnikać w niuanse. Jednym z przykładów powielania legendy Trafalgaru może być poczytna książka Pawła Wieczorkiewicza – skądinąd wybitnego polskiego historyka – który stwierdził, że „celem bitwy miało być całkowite zniszczenie nieprzyjacielskiej floty, gdyż tylko takie rozstrzygnięcie mogło uwolnić Anglię od zmory inwazji”¹⁷. Przeczą temu stwierdzeniu podstawowe fakty. W rzeczywistości bowiem, zgodnie z otrzymanymi rozkazami, Nelson miał jedynie za zadanie zapewnić skuteczną blokadę Kadyksu, a także osłaniać na Morzu Śródziemnym ekspedycję gen. Jamesa Craiga skierowaną do Królestwa Neapolu¹⁸. W tym celu admirałowi dano praktycznie wolną rękę, nie wspominając o żadnym „unicestwieniu” floty Villeneuve’a. Oczywiście, gdy nadarzyła się okazja do stoczenia bitwy, to Nel-

¹⁴ A.T. Mahan, *The Influence of Sea Power Upon the French Revolution...*, t. 2, s. 196-197, 351-352.

¹⁵ J.F.C. Fuller, *A Military History of the Western World*, t. 2, *From the Defeat of the Spanish Armada 1588, to the Battle of Waterloo 1815*, Nowy Jork 1967, s. 403-404.

¹⁶ J.S. Corbett, *The Campaign of Trafalgar...*, s. 408.

¹⁷ P. Wieczorkiewicz, *Historia wojen morskich. Wiek żagla*, Poznań 2015, s. 492.

¹⁸ J.S. Corbett, *The Campaign of Trafalgar...*, s. 320. O ekspedycji gen. J. Craiga zob. W.H. Flayhart, *Counterpoint to Trafalgar. The Anglo-Russian Invasion of Naples, 1805-1806*, Columbia 1992.

son – zawsze pełen inicjatywy i przekonany o jakościowej przewadze własnych sił – skwapliwie z niej skorzystał. Notabene, francuski dowódca Połączonej Floty nie miał wcale zamiaru płynąć w stronę Kanału La Manche, lecz otrzymał wyraźny rozkaz udania się z flotą w kierunku wybrzeży Włoch¹⁹. Było to zrozumiałe, gdyż w październiku 1805 roku Napoleon nie myślał już o inwazji na Anglię, jego armia bowiem, zamiast czekać nad Kanałem, maszerowała w tym czasie prosto na Wiedeń.

To tylko jeden z wielu przykładów tradycyjnego i raczej bezrefleksyjnego przedstawiania bitwy pod Trafalgarem. W dalszej części warto się zastanowić, jakie czynniki wpłynęły na ten sposób ukazywania bitwy oraz jakie jest jej rzeczywiste znaczenie w szerszym kontekście wojny na morzu w epoce napoleońskiej.

Koncepcja decydującej bitwy

Proste powiązanie dwóch faktów – zwycięstwa pod Trafalgarem i brytyjskiej dominacji na morzach – sprawiło, że już w epoce wiktoriańskiej żywa stała się idea rozstrzygającej bitwy morskiej. Przekonanie to ugruntowali Alfred Mahan i nawaliści, którzy postawili na piedestale bitwę pod Trafalgarem, jako wzorcowy przykład starcia zakończonego „anihilacją” przeciwnika i zdobyciem panowania na morzu. Mahanowski dogmat walnej bitwy stanowił swoiste przeniesienie sformułowanych przez Clausewitza zasad wojny lądowej na działania morskie. Bitwa była idealizowana jako jeden z najwyższych przejawów hartu ludzkiego ducha, ale przede wszystkim wierzono, że jest możliwe i pożądane, aby zwycięstwo na morzu zostało osiągnięte w jednym, rozstrzygającym, niszczyielskim starciu pomiędzy skoncentrowanymi flotami liniowymi.

Rozpoczęła się apoteoza decydującej bitwy na każdym poziomie, od strategicznego po taktyczny. Nawaliści uważali, że z punktu widzenia wielkiej strategii przełomowe są te bitwy, których wynik zdeterminował lub odmienił bieg historii. Z punktu widzenia operacyjnego, bitwy, które zmieniły wynik wojny. Wreszcie trzeci, najmniej ambitny, był taktyczny punkt widzenia – widziano bitwę jako starcie dwóch flot, z których tylko jedna wychodzi zwycięsko²⁰. Starcie flot liniowych przedstawiano jako najskuteczniejszą, a w zasadzie jedyną drogę do zapewnienia zwycięstwa i panowania na morzu. Propaganda nawalistów w okresie poprzedzającym I wojnę światową skutecznie zaszczepiła przekonanie, że lata narodowych inwestycji w nowoczesną flotę liniową zagwarantują zwycięstwo, odniesione dzięki czemuś w rodzaju miażdżącej trafałgarskiej wiktorii na Morzu Północnym²¹. Jak dowodzi Jan S. Breemer, to wła-

¹⁹ List ministra D. Decréa do adm. P.Ch. de Villeneuve’a, 16.09.1805, w: E. Desbrière, dz. cyt., s. 24-25 (aneksu). Zob. też: P. Mackesy, *The War in the Mediterranean, 1803-1810*, Londyn 1957, s. 73-93.

²⁰ J.S. Breemer, *The Burden of Trafalgar: Decisive Battle and Naval Strategic Expectations on the Eve of the First World War*, „The Newport Papers” 1993, nr 6, s. 4.

²¹ Tamże. O propagandzie nawalistów zob. W.M. Hamilton, *The Nation and the Navy: Methods and Organization of British Navalist Propaganda, 1889-1914*, Nowy Jork 1986, szczególnie. roz. V, s. 176-253.

śnie „brzemie” Trafalgaru wpłynęło na ten sposób patrzenia, rozbudziło oczekiwania opinii publicznej i polityków, że starcie stalowych gigantów rozstrzygnie wojnę na morzu szybko i gwałtownie²².

Wydawać by się mogło, że I wojna światowa w oczywisty sposób zaprzeczyła dogmatowi przełomowej bitwy morskiej. Zamiast szybkiego rozstrzygnięcia przyniosła przecież lata drobnych zmagających, niejednoznacznych bitwę jutlandzką, kosztowną wojnę minową i dramatyczne zmagania z okrętami podwodnymi. A jednak Mahanowski dogmat pozostawał wciąż żywy. Echo tego słychać choćby w pracy polskiego historyka wojskowości Witolda Huberta, który w okresie międzywojennym pisał: „Zadać klęskę czy to na morzu, czy na lądzie można jedynie przez stoczenie walnej bitwy. Dążenie do stoczenia takiej bitwy, rozstrzygającej o losach dalszej kampanii morskiej na rzecz jednego z przeciwników, jest zadaniem każdej marynarki wojennej”²³.

Powyższe zdanie pokazuje siłę i trwałość oddziaływania teorii Alfreda Mahana. W moim przekonaniu miała ona przemożny wpływ na tradycyjną ocenę rezultatów bitwy pod Trafalgarem. Upraszczając zagadnienie, można powiedzieć, że nastąpiło pewnego rodzaju „tautologiczne zapętlenie”: miażdżące (na poziomie taktycznym) zwycięstwo Nelsona stało się argumentem na rzecz doktryny „rozstrzygającej bitwy”, a z kolei doktryna ta (rozpropagowana przez nawalistów) sprawiła, że następne pokolenia nie potrafiły już patrzeć na Trafalgar inaczej, jak tylko przez pryzmat... „bitwy rozstrzygającej”.

Z pewnością jest jeszcze wiele innych przyczyn bardzo uproszczonego i schematycznego sposobu patrzenia na Trafalgar czy na bitwy w ogóle. Bitwa morska z całą pewnością stanowiła apogeum zmagających flot. Dla dowódców i marynarzy była momentem wyjątkowym, do którego się przygotowywali, a często także o którym marzyli przez długie lata. Z perspektywy uczestników był to najważniejszy moment w ich karierze, a nierzadko zapewne i w całym życiu. Pokrywało się to z wyobrażeniami opinii publicznej. Współczesny znawca historii wojennomorskiej Hedley P. Willmott zauważył, że jednym z generalnych problemów pisania o konfliktach morskich jest silna obecność romantycznych wyobrażeń, wątków legendarnych i artystycznych. W efekcie autorzy najczęściej skupiają się na najbardziej atrakcyjnych i „fotogenicznych” elementach – z reguły są to słynne okręty i najwybitniejsi dowódcy. Na drugi plan schodzą natomiast bardziej złożone i mniej atrakcyjne zagadnienia, takie jak warunki geograficzne, posiadanie wysuniętych baz, dostęp floty do lądowej infrastruktury czy wsparcie zaplecza przemysłowego²⁴.

W Polsce ilustracją wyżej wspomnianego zjawiska może być popularność książki Edmunda Kosiarza zatytułowanej *Bitwy morskie*, wydanej w 1964 roku i kilkakrotnie wznawianej. Oczywiście, próba pogodzenia skomplikowanej rzeczywistości historycznej z potrzebą prowadzenia narracji w sposób atrakcyjny, klarowny i zrozumiały dla szerokiego czytelnika, musi prowadzić do uproszczeń. Opis złożonych i wieloaspektowych działań ludzi w czasie wojny w naturalny

²² J.S. Breemer, dz. cyt., s. 2.

²³ W. Hubert, *Wojny bałtyckie*, Warszawa 1938, s. 15.

²⁴ H.P. Willmott, *Sea Warfare. Weapons, Tactics and Strategy*, Strettington 1981, s. 8.

sposób łatwo redukuje się do szeregu najważniejszych bitew. „Niefortunnym aspektem historii – pisze dalej H.P. Willmott – szczególnie w wymiarze popularnym, jest jej nieuniknione skupianie się na bitwie jako decydującym elemencie w ciągu wydarzeń”²⁵. Ten nieunikniony proces widać także na przykładzie wojny morskiej z rewolucyjną i napoleońską Francją. W tym przypadku narracja najczęściej skupia się na epizodach wielkich bitew: „Sławny 1 Czerwca” („13 prairiala”) 1794, Przylądek Świętego Wincentego 1797, Kamperduin 1797, Abukir 1798, Kopenhaga 1801 i Trafalgar 1805. Na podobnej zasadzie opis wojny na Pacyfiku (1941-1945) osadzony jest na Pearl Harbor, Morzu Koralowym, Midway, Morzu Filipińskim i Leyte. W pewnym stopniu jest to zrozumiałe. Wielkie starcia były z pewnością najważniejszym i najbardziej namacalnym elementem wojny, a na morzu zwycięska bitwa była najbardziej efektywnym środkiem uzyskania kontroli nad danym akwenem. Niewątpliwie też analizowanie wielkich bitew jest potrzebne i pouczające, jednak narracja skoncentrowana wyłącznie na bitwie „wygląda zdecydowanie przestarzała, zarówno jako produkt nadmiernego entuzjazmu Alfreda Mahana, jak i coraz bardziej anachroniczny koncept, gdy wchodzimy głębiej w XXI wiek”²⁶.

Warto zauważyć, że metoda ujmowania procesów dziejowych przez skupienie się na przełomowych bitwach ma długą tradycję. Opublikowana w 1851 roku książka Edwarda S. Creasy’ego *The Fifteen Decisive Battles of the World* dała początek wielu popularnym publikacjom, które podkreślały wyjątkowe znaczenie niektórych bitew i przedstawiały indeterministyczną wizję historii. Creasy wybrał bitwy „ze względu na ich trwałe znaczenie oraz z powodu rzeczywistego wpływu na naszą własną sytuację społeczną i polityczną”²⁷. Co ciekawe, na swojej liście umieścił tylko jedno starcie morskie – klęskę Wielkiej Armady w 1588 roku. Dużo później Fuller wśród 29 starć, które wpłynęły na losy całej cywilizacji, jako jedyną bitwę morską umieścił Lepanto (1571)²⁸. Amerykanin Fletcher Pratt, autor opublikowanej w 1956 roku książki *The Battles that Changed History*, uważał, że niektóre bitwy stanowiły „punkty zwrotne, gdyż dzieje potoczyłyby się zupełnie odmiennie, gdyby zakończyły się one innym rezultatem”²⁹. Również Pratt w swoim subiektywnym wyborze wskazał tylko cztery bitwy morskie: Zatokę Quiberon (1759), Zatokę Chesapeake (1781), Trafalgar (1805) i Midway (1942). Obecnie na polskim rynku księgarskim wciąż jest dostępnych wiele nowych zestawień tego typu. Wśród nich zwraca uwagę książka Williama Weira, który na liście „50 bitew, które zmieniły świat” umieścił aż siedem starć na morzu: Diu (1509), Lepanto (1571), Wielką Armadę (1588), Cuszimę (1905), Zatokę Manilską (1898), Atlantyk (1939-

²⁵ Tamże, s. 24.

²⁶ G. Till, *Understanding Victory. Naval Operations from Trafalgar to the Falklands*, Santa Barbara-Denver-Oxford 2014, s. 8.

²⁷ E.S. Creasy, *The Fifteen Decisive Battles of the World; From Marathon to the Waterloo*, Nowy Jork 1851, s. IV. Książka była produktem epoki wiktoriańskiej: w istocie przedstawiała tryumf Europejczyków nad barbarzyńcami i muzułmanami oraz wielkie zwycięstwa Anglików.

²⁸ J.F.C. Fuller, *Decisive Battles: Their Influence Upon History and Civilisation*, Nowy Jork 1940.

²⁹ F. Pratt, *The Battles that Changed History*, Garden City 1956, s. 12.

1945) i Midway (1942). Wymowne jest jednak, że mimo wykazania dużego zrozumienia dla działań morskich, autor ten – dodajmy, syn oficera floty amerykańskiej – całkowicie pominął Trafalgar³⁰. Odmienne, w zestawieniu przygotowanym pod profesjonalnym okiem brytyjskiego historyka wojskowości Jeremy'ego Blacka, oczywiście Trafalgar znalazł się na liście, obok ośmiu innych bitew morskich³¹.

Tego typu zestawienia często służą tylko popularyzacji historii, ale są także wyrazem historycznego indeterminizmu, przekonania, że za sprawą pojedynczego wydarzenia militarnego i stosunkowo niedużej grupy walecznych mężczyzn, mógł nastąpić istotny zwrot ustalonego biegu dziejów. Takie podejście, obecne w historiografii od czasów, gdy Herodot opisał bitwę pod Platejami, wraz z postępem nauk historycznych budzi coraz więcej wątpliwości³². Kontrowersyjność takich zestawień polega także na tym, że są one obciążone bardzo dużą dozą subiektywizmu, często odbijają sympatie, antypatie, pochodzenie i osobiste doświadczenia autora.

W kontekście niniejszych rozważań warto podkreślić, że w większości tego typu list, jak pokazują wyżej przytoczone przykłady, bitwy morskie stanowią tylko niewielki margines. Z jednej strony może to wynikać z powodów statystycznych, bowiem skala i częstotliwość bitew morskich jest bez wątpienia nieporównywalnie mniejsza niż skala starć na lądzie. Wydaje się jednak, że wytlumaczenie tego zjawiska leży w samej naturze bitew morskich: kampania morska nie prowadzi bezpośrednio do trwałego i bezwzględnego opanowania terytorium i linii komunikacyjnych, w praktyce więc prawie nigdy nie może przynieść efektu tak piorunującego, jak kampania lądowa i nie może samodzielnie wpływać na rozstrzygnięcie wielkich konfliktów militarnych.

Krytyka koncepcji decydującej bitwy

Jednym z inicjatorów teoretycznej rewizji poglądu o konieczności dążenia do rozstrzygającej bitwy, był Julian Corbett. Przede wszystkim morze uważał za niezwykle istotny, ale jednak tylko dodatek do głównego obszaru walki, jakim był suchy ląd. W jego teorii ważniejsza od Mahanowskiej koncepcji fizycznego unicestwienia głównych sił morskich przeciwnika była zasada swobodnego przejścia przez morze, którą można wcielić w życie różnymi metodami. Corbett, zamiast mechanicznie przenosić koncepcje wojny lądowej do środowiska morskiego, podkreślał jego fundamentalną odmienność. Na przykład kontrola linii komunikacyjnych na morzu jest znacznie trudniejsza do wyegzekwowania niż na lądzie, dlatego dowodził, że „panowanie na morzu” (*command of the sea*) jest zawsze pojęciem względnym³³.

³⁰ W. Weir, *50 bitew, które zmieniły świat*, Warszawa 2002.

³¹ *Siedemdziesiąt największych bitew świata*, red. J. Black, Warszawa 2007.

³² Krytyki takiego spojrzenia dokonał ostatnio C.J. Nolan, *The Allure of Battle. A History of How Wars Have Been Won and Lost*, Oxford 2017, s. 18-37 i in.

³³ J.S. Corbett, *Some Principles of Maritime Strategy*, Londyn 1918, s. 78-81.

Teorie Juliana Corbetta do dziś nie straciły na aktualności. Oczywiście powstawały one w określonej sytuacji historycznej i bez wątpienia istotny wpływ na ich kształt miały doświadczenia I wojny światowej. Niemniej jednak Corbett był także historykiem epoki żagla, doskonale znał i rozumiał naturę wojny morskiej w epoce Nelsona. Idąc jego śladem znacznie lepiej można zrozumieć znaczenie bitwy pod Trafalgarem, niż posługując się interpretacjami Alfreda Mahana.

Fundamentalne wydaje się pytanie, co w ogóle jest celem wojny na morzu, czy szerzej – celem „potęgi morskiej” (*Sea Power*)? Prosta odpowiedź brzmi: jest nim zabezpieczenie w okresie wojny tych praw na morzu, które są automatycznie realizowane w okresie pokoju. Pierwszoplanowe znaczenie mają cele defensywne: ochrona kraju i posiadłości zamorskich przed inwazją i rajdami na wybrzeża oraz utrzymanie morskich linii komunikacyjnych i bezpieczeństwa handlu morskiego. Na drugim miejscu są cele ofensywne – chodzi o równoczesne odmówienie tych samych praw nieprzyjacielowi. Ponadto flota jest także instrumentem polityki państwa, wypełniać musi funkcje policyjne (np. zwalczanie piractwa i przemytu), pełnić rolę środka nacisku dyplomatycznego i odstraszania³⁴.

Już samo spojrzenie na różnorodność celów prowadzenia wojny na morzu pokazuje, że do ich realizacji konieczny jest dobór różnych metod i środków, dlatego żadna zwycięska „walna bitwa” okrętów głównych nie rozwiąże automatycznie wszystkich problemów marynarki wojennej. Admiralicje miały w przeszłości wiele innych zmartwień, niż tylko dążenie do stoczenia wielkiej bitwy. Utrzymywanie bezpieczeństwa na morzu, nękanie wybrzeży przeciwnika, prowadzenie rozmaitych operacji desantowych („projekcja siły”), „dyplomacja morska”, obrona i atak handlu i morskich szlaków komunikacyjnych wymuszały wręcz rozproszenie sił (a nie ich koncentrację w napoleońskim stylu) i dawały szerokie pole do popisu nie tyle okrętom liniowym, ile licznym, pracowitym jednostkom o niewielkich rozmiarach.

Truizmem jest powiedzenie, że bitwa morska toczy się w zupełnie innym środowisku niż bitwa lądowa. Nie zawiera takich elementów, jak linie zaopatrzenia, rzeki, góry, zabudowania; czynników, które na lądzie określają różnicę między atakiem a obroną³⁵. Morze, jako środowisko wrogie człowiekowi, nie może być całkowicie przez niego kontrolowane, z natury rzeczy nie może stać się przedmiotem jego trwałego posiadania. Po bitwie stoczonej na lądzie zwycięska strona zostaje na placu boju. Tym samym uzyskuje lub potwierdza posiadanie konkretnego terytorium. Daje to możliwość wykorzystania potencjału danego obszaru, jego dróg, fortyfikacji i innych zasobów materialnych i niematerialnych, na których opierać można prowadzenie dalszych działań militarnych, choćby defensywnych. Natomiast morze nie daje żadnego oparcia walczącym stronom. W jednakowy sposób muszą one zmagać się z żywiołem i wcześniej czy później każdy akwen powraca w stan posiadania sił natury. Oczywiście, bitwa morska może zakończyć się, jak pod Trafalgarem, zniszcze-

³⁴ H.P. Willmott, *Sea Warfare...*, s. 3.

³⁵ H.P. Willmott, *The Last Century of Sea Power*, t. 1, *From Port Arthur to Chanak, 1894-1922*, Bloomington 2009, s. 4.

niem materialnych sił (okrętów) przeciwnika, ale nie daje to automatycznie gwarancji całkowitego kontrolowania danego akwenu. Nie przynosi jednorazowego i ostatecznego rozstrzygnięcia – walka musi być toczona wielokrotnie w tych samych rejonach mórz i oceanów.

Dobłą ilustracją tej prawidłowości jest bitwa o Atlantyk w czasie II wojny światowej. Alianci, pomimo sukcesów i przejęcia inicjatywy na północnym Atlantyku w maju 1943 roku, musieli jeszcze wielokrotnie toczyć bitwy z niemieckimi u-bootami, a ich żegluga do końca wojny wymagała ochrony i ponosiła znaczne straty. „Zwycięstwa z 1943 roku trzeba było wywalczać i wygrywać na nowo w każdym tygodniu i w każdym miesiącu, jak długo trwała wojna”³⁶. Na końcowy sukces trzeba raczej patrzeć w kategoriach serii komplementarnych zwycięstw, a nie odrębnych i skończonych epizodów. Pomimo oczywistych różnic w sposobie i środkach prowadzenia wojny na morzu w epoce żagla, prawidłowość tę można ekstrapolować także na okres wojen napoleońskich³⁷. W epoce żagla nie istniały oczywiście u-booty, ale analogicznym i szeroko używanym środkiem zwalczania nieprzyjacielskiej żeglugi handlowej były statki korsarskie.

Francuskie ataki na morskie szlaki handlowe – *guerre de course* – były zmorą Brytyjczyków. Wprawdzie korsarstwo francuskie przechodziło w tym czasie regres, w porównaniu z wcześniejszymi wojnami z XVIII wieku, nadal jednak było groźnym narzędziem. W okresie I Republiki w takich miastach, jak Dunkierka, Marsylia czy Saint-Malo istniało spore zainteresowanie prywatnych przedsiębiorców korsarstwem. Na skutek rosnącego ryzyka i dużych strat liczba jednostek korsarskich znacznie spadła w okresie Cesarstwa, ale bynajmniej nie był to skutek Trafalgaru. Warto podkreślić, że korsarze z reguły dysponowali niewielkimi jednostkami, np. średni tonaż jednostki z Saint-Malo w okresie napoleońskim wynosił zaledwie 60 ton³⁸. Ogromna przewaga liczebna Royal Navy na niewiele się zdawała w obliczu taktyki przypominającej ataki komarów. Paradoksalnie największa aktywność korsarzy francuskich występowała w rejonach, gdzie brytyjska flota liniowa była najsilniejsza, czyli w rejonie Kanału La Manche i Morza Północnego, co wiązało się oczywiście z bliskością baz francuskich. Wywoływało to publiczne oburzenie, o czym pisała w 1810 roku na swych łamach oficjalna „The Naval Chronicle”: „Nieraz wspominaliśmy o tym bardzo zaskakującym fakcie, że mając flotę przewyższającą marynarki wojenne całego świata, dzięki której możemy tak dużej jego części rzucić wyzwanie, nie jesteśmy jednak w stanie ustrzec naszych wybrzeży przed zniewagą”³⁹.

³⁶ Tamże.

³⁷ Na zaskakującą trwałość, mimo zmian technologicznych, reguł prowadzenia wojny morskiej zwrócił uwagę G. Till, *Trafalgar and the Decisive Naval Battles of the 21st Century*, „Cambridge Review of International Affairs” 2005, t. 18, z. 3, s. 455-470.

³⁸ Wyjątkowym portem było Saint-Malo – miasto Roberta Surcoufa – w którym wystawiono 150 jednostek korsarskich w czasie wojen rewolucyjnych i aż 172 jednostki w okresie Cesarstwa. M. Aumont, *Les corsaires de Granville. Une culture du risque maritime (1688-1815)*, Rennes 2013, s. 189-200. Najważniejszą syntezą francuskiego korsarstwa tego czasu wciąż pozostaje P. Crowhurst, *The French War on Trade. Privateering, 1793-1815*, Londyn 1989.

³⁹ „The Naval Chronicle” 1810, t. 24, s. 327.

Powyższe rozważania przemawiają za tezą, że „panowanie na morzu” jest pojęciem względnym, i to zarówno w kategoriach czasu i przestrzeni (tymczasowe i lokalne panowanie), jak też funkcjonalności. Innymi słowy, można sobie wyobrazić sytuację, w której jedna strona posiada „względne” panowanie na morzu, pozwalające jej zabezpieczyć się przed pewnym rodzajem działań nieprzyjaciela, np. inwazją, ale może nie być w stanie całkowicie zapobiec innym działaniom, takim jak ataki na szlaki handlowe. Jeśli zatem dwie wrogie marynarki wojenne dążą do asymetrycznych celów, to obie, w różnym zakresie funkcjonalnym, mogą teoretycznie posiadać „panowanie na morzu”⁴⁰. Spektakularne zwycięstwo pod Trafalgarem w żaden sposób nie zwiększyło, bo nie mogło zwiększyć, bezpieczeństwa brytyjskiego handlu morskiego. Z tego punktu widzenia, znacznie ważniejsze były zorganizowane konwoje (od 1798 roku obligatoryjne prawie dla wszystkich brytyjskich statków handlowych) oraz codzienna, mozolna służba eskortowa i patrolowa licznych fregat, słupów (odpowiedników korwet), brygów, szkunerów i kutrów Jego Królewskiej Mości.

Na koniec wreszcie należy podkreślić jeszcze jedną słabość koncepcji „decydującej bitwy”. Otóż zakłada ona, że uczestnicy konfliktu z ochotą dążą do bitwy. Tymczasem historia pokazuje, że strona konfliktu, która nie jest przekonana o swojej przewadze, bardzo rzadko decyduje się ponieść ryzyko stoczenia walnej bitwy. Na morzu uniknięcie walki jest dużo bardziej prawdopodobne niż na lądzie. O tym, że w ogóle doszło do bitwy pod Trafalgarem, zadecydował splot rozmaitych okoliczności, a w dużej mierze personalne roszady Napoleona wśród jego admirałów i osobiste ambicje wiceadm. Villeneuve’a, który postanowił wypłynąć z Kadyksu, wiedząc, że w drodze jest już jego dymisja. W rzeczywistości Połączona Flota mogła z łatwością uniknąć tej niepotrzebnej bitwy, pozostać w porcie i stanowić klasyczną *fleet in being*, tzn. być przez długie miesiące potencjalnym zagrożeniem dla Brytyjczyków i wiązać znaczną liczbę ich okrętów przez samą swoją obecność.

W epoce żagla dla końcowego rezultatu wojny na morzu bardzo często ważniejsza od bitwy była strategiczna dyslokacja sił oraz ich wzajemne proporcje na wybranych teatrach wojennych. Wojnę na morzu można było wygrać bez wygrywania wielkich bitew. Oczywiście, nie zaprzecza to faktowi, że zwycięstwo w bitwie było zawsze wysoce pożądane, ponieważ radykalnie przyspieszało wyczerpanie materialnych i moralnych sił nieprzyjaciela, przybliżając tym samym moment jego klęski⁴¹.

Czy Trafalgar był przełomem?

Aby odpowiedzieć na pytanie o znaczenie bitwy pod Trafalgarem, warto najpierw określić, co to właściwie znaczy „przełomowa” (lub też „decydująca”) bitwa? Kryterium bezpośrednich konsekwencji o znaczeniu dziejowym, wpływ-

⁴⁰ Por. J.S. Breemer, dz. cyt., s. 21.

⁴¹ N.A.M. Rodger, *The Nature of Victory at Sea*, „Journal for Maritime Research” 2005, t. 7, z. 1, s. 116.

wu na losy całej cywilizacji czy nawet świata, wydaje się nazbyt ambitne. Russell Weigley w swoim studium poświęconym wojnom późnej nowożytności, zwrócił uwagę na fascynującą dramatyczność bitwy, bitwy będącej „wydestylowaną esencją wojny”. Przeprowadzona analiza doprowadziła go do wniosku, że w tej epoce „decydująca bitwa” była raczej marzeniem strategów i ideałem teoretyków, a w rzeczywistości kosztowne walki najczęściej przynosiły ograniczone rezultaty, dalekie od jednoznacznego rozstrzygnięcia⁴². Spróbujmy jednak uznać za „decydujące” te bitwy, które miały przemożny wpływ na przebieg i wynik konkretnych wojen.

Z pewnością nie może o tym decydować tylko skala zwycięstwa na poziomie taktycznym, ani wielkość strat. Przykładów zwycięskich bitew, które na dłuższą metę przyniosły mizerne owoce, nie brakuje od czasów Pyrrusa. Ale bywało też odwrotnie. Na przykład w czasie bitwy morskiej w Zatoce Chesapeake (5 września 1781 r.) „żadna ze stron nie straciła ani jednego okrętu, zaś łączna liczba rannych i poległych niewiele przekroczyła 500 osób”⁴³. A jednak, mimo niewielkich strat po obu stronach, bitwa miała istotny wpływ na zakończenie wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, gdyż odwrót floty brytyjskiej przesądził o kapitulacji gen. Charlesa Cornwallisa pod Yorktown⁴⁴.

W tym ostatnim przypadku widać silną zależność pomiędzy działaniami na morzu a zwycięstwem na lądzie. Corbett uważał, że w oderwaniu od działań lądowych żadna bitwa morska nie może być decydująca. „Ponieważ ludzie żyją na lądzie – pisał – a nie na morzu, wielkie problemy między narodami będącymi w stanie wojny zawsze były rozstrzygane – z wyjątkiem najrzadszych przypadków – albo przez to, co twoja armia może uczynić przeciwko terytorium i życiu narodowemu wroga, albo przez obawę o to, co flota jest w stanie uczynić możliwym do wykonania dla twojej armii”⁴⁵. Pogląd ten jest nadal podtrzymywany przez współczesnych specjalistów od geostrategii. Collin S. Grey na historycznych przykładach wykazał, że siła morska bywała niezbędna do zwycięstwa, szczególnie dla narodu wyspiarskiego, który był wrażliwy na inwazję i zależny od handlu zagranicznego, ale sama w sobie nigdy nie była wystarczająca. Kontrola szlaków morskich zapewniała elastyczność oraz swobodny transfer sił i zasobów. Jednak morskie linie komunikacyjne stanowiły strate-

⁴² R.F. Weigley, *The Age of Battles: The Quest for Decisive Warfare From Breitenfeld to Waterloo*, Bloomington 1991, s. XI-XIII.

⁴³ K. Gerlach, *Pechowy „Mściciel”*, „Morza, Statki i Okręty” 2000, nr 4, s. 63. Po bitwie Brytyjczycy zmuszeni byli do podpalenia jednego uszkodzonego okrętu, a dokładnie stracili 336 zabitych i rannych, straty Francuzów to 209 ludzi. D. Syrett, *The Royal Navy in American Waters 1775-1783*, Brookfield 1989, s. 192.

⁴⁴ Popularny amerykański autor zwrócił uwagę, że równowaga sił na wodach amerykańskich została zachwiana już w 1780 roku na skutek katastrofalnego sezonu huraganów – jednego z najgorszych w historii. W jego trakcie Royal Navy straciła 15 okrętów, a 9 dalszych zostało ciężko uszkodzonych. Zob. E.J. Dolin, *Did Hurricanes Save America?*, „American Heritage” 2020, t. 65, z. 5 (<https://www.americanheritage.com/did-hurricanes-save-america#1>). Daleki od uproszczonych ocen jest John D. Grainger (*The Battle of Yorktown, 1781. A Reassessment*, Woodbridge-Rochester 2005, passim), który rozpatruje bitwę i całą kampanię w szerokim kontekście wojny, obejmującej działania w Indiach Zachodnich, Europie, Afryce, Azji i na morzu.

⁴⁵ J.S. Corbett, *Some Principles...*, s. 12.

gicznie i geograficznie obrzeża Europy i pozwalały prowadzić jedynie działania peryferyjne. Ostateczne rozstrzygnięcia, także w wojnach napoleońskich, zawsze zapadały w głębi lądu, przy udziale mocarstw kontynentalnych⁴⁶.

W tym sensie umniejszać można nie tylko znaczenie bitwy pod Trafalgarem, ale nawet bitwy pod Lepanto z 1571 roku – największej bitwy morskiej Renesansu i miażdżącej klęski floty Osmanów. Nie pociągnęła ona za sobą sukcesu armii chrześcijańskiej i nie spowodowała na dłuższą metę radykalnego przełomu na Morzu Śródziemnym: Turcy utrzymali Cypr, a ich ekspansja trwała przez następne sto lat. Jak to określił sułtan, pod Lepanto „niewierni” jedynie odcięli mu kawałek brody, która szybko odrosła.

Cesarz Napoleon z pewnością nie był szczęśliwy z powodu tego, co się wydarzyło koło przylądka Trafalgar i chyba nigdy nie wybaczył tej klęski (a zagadkowa śmierć Villeneuve’a zdaje się to potwierdzać⁴⁷), nie miał jednak powodu do paniki. Wszakże już miesiąc później odniósł pod Austerlitz jedno ze swoich najwspanialszych zwycięstw, a Royal Navy w żaden sposób nie mogła mu w tym przeszkodzić.

Można także odwrócić problem i zastanowić się, czy w przypadku klęski eskadry Nelsona, Wielka Brytania znalazłaby się na skraju katastrofy? Odpowiedź z pewnością brzmi – nie. Pomijając rozważania o tym, na ile Napoleon rzeczywiście poważnie traktował plan inwazji na Wyspy⁴⁸, trzeba podkreślić, że bezpieczeństwo Anglii opierało się na systemie blokady nieprzyjacielskich portów, a jego ostatnimi ogniwami były potężna Flota Kanału (jesienią 1805 r. dowodzona przez adm. Williama Cornwallisa), strzegąca Brestu i wejścia do Kanału La Manche, a także eskadra krajowa stacjonująca na kotwiczowisku Downs u wybrzeży Kentu (adm. George Elphinstone, baron Keith). Porażka pod Trafalgarem spowodowałaby prawdopodobnie jedynie przejściowe kłopoty, ograniczając na pewien czas swobodę działań Brytyjczyków w basenie Morza Śródziemnego, ale nadal utrzymywaliby oni swoją dominację na morzu i nadal blokowałiby najważniejsze porty napoleońskie, od Tulonu po Texel.

Rozpatrując zatem bitwę pod Trafalgarem w kontekście znaczenia strategicznego, jej ocena jako bitwy „przełomowej” musi co najmniej budzić wątpliwości. Nie tylko dlatego, że nie miała żadnego bezpośredniego wpływu na zmagania na lądzie. Bardzo trafna jest opinia Jana S. Breemera: „Jeśli strategiczną miarą przełomowości [*decisiveness*] bitwy morskiej jest zdobycie lub utrata panowania na morzu, to przynajmniej dla Brytyjczyków Trafalgar nie był konieczny. Już przed bitwą posiadali oni «generalne» panowanie i zwycięstwo niewiele w tym pomogło. **W najlepszym razie Trafalgar był «nokautującym ciosem» w walce, którą Brytyjczycy od dawna wygrywali na punkty**”

⁴⁶ C.S. Gray, *Seapower and Landpower*, w: *Seapower and Strategy*, red. C.S. Gray, R.W. Barnett, Annapolis 1989, s. 23-24.

⁴⁷ Oficjalna wersja mówiła o samobójstwie w skutek sześciu ran kłutych, zob. R. Ouvrard, C. Hauer, 22 avril 1806: la mort de l'amiral Pierre-Charles de Villeneuve, suicide ou assassinat?, <https://www.napoleon-histoire.com/la-mort-de-lamiral-villeneuve/> (dostęp: 21.05.2021).

⁴⁸ Argumenty przemawiające za realnością groźby inwazji, także po Trafalgarze, przytoczył R. Glover, *Britain at Bay. Defence Against Bonaparte, 1803-14*, Londyn 1973, s. 15-16 i in.

[podkr. I.W.]⁴⁹. Ujmując to zwięźle, można zacytować innego autora: „Trafalgar nie dał Brytyjczykom niczego, czego by nie posiadali przed bitwą”⁵⁰.

Źródła brytyjskiej dominacji na morzu

Historii wojen nie można rozpatrywać w izolacji od innych zjawisk historycznych, w oderwaniu od kontekstów politycznych, ekonomicznych czy społecznych. Czym bliżej współczesności, tym bardziej oczywiste staje się, że ostateczne zwycięstwo w wojnie jest wynikiem złożonego wysiłku organizacyjnego i w dużej mierze zależy od wielkości i sposobu wykorzystania zasobów danego państwa. Dla przykładu, jest mało prawdopodobne, aby Japończycy, nawet gdyby zadali Amerykanom klęskę w bitwie pod Midway, osiągnęli ostateczny sukces w wojnie na Pacyfiku, przy jaskrawej dysproporcji zasobów narodowych obu stron. Dlatego właśnie Willmott polemizował na temat znaczenia bitwy pod Midway z 1942 roku: „Trudno zrozumieć, jak rezultat bitwy można uznać za «decydujący», skoro jej przeciwny rezultat mógł jedynie przedłużyć wojnę, a nie całkowicie odmienić jej wynik”⁵¹.

Nawet jeśli uznamy tę ostatnią ocenę za zbyt radykalną, nie oznacza to, że nie możemy zastosować analogii w patrzeniu na bitwy epoki napoleońskiej. Wątpliwe jest, aby los Francji i wynik wojny uległy zasadniczej zmianie, gdyby bitwa pod Waterloo zakończyła się zwycięstwem Napoleona. Trudno przecież wyobrazić sobie, aby uczestnicy ostatniej koalicji antyfrancuskiej, mający gigantyczną przewagę nad wyczerpaną Francją, nie zmobilizowali swoich sił i ustąpili z pola walki. Ostateczny rezultat wojen napoleońskich był bowiem efektem długotrwałej presji i połączenia zasobów antyfrancuskiej Europy w celu obalenia hegemonu, a nie bezpośrednim rezultatem wspaniałych zwycięstw koalicjantów (wszak w zdecydowanej większości bitwy wygrywał Napoleon).

Podobnie jest z panowaniem Albionu na morzach. Nie było ono wynikiem pojedynczego starcia, przeciwnie, to każde z pojedynczych zwycięstw miało swoje podstawy w odpowiednim przygotowaniu zaplecza floty. Geoffrey Till porównując Trafalgar z bitwami XX wieku wyróżnił aż 11 czynników, które wpływały na wyniki starć morskich, od planowania na poziomie strategicznym, poprzez sprawną organizację zaopatrzenia, po siłę ognia na poziomie taktycznym⁵². Uchwycenie tych przewag na morzu, wymaga szerokiego spojrzenia na drogę postępu, jaką szła Wielka Brytania.

⁴⁹ J. Breemer, dz. cyt., s. 26-27.

⁵⁰ H.P. Willmott, *Sea Warfare...*, s. 25.

⁵¹ H.P. Willmott, *The Barrier and the Javelin: Japanese and Allied Pacific Strategies, February to June 1942*, Annapolis 1983, s. 557. Cyt. za Breemer, dz. cyt., s. 11.

⁵² G. Till, *Understanding Victory...*, s. 1-7. Wspomniane czynniki, to: planowanie strategiczne, przewaga technologiczna, dowództwo i przywództwo, organizacja zaopatrzenia, szkolenie, wywiad, adekwatne koncepcje operacyjne, świadomość bitewna (tj. świadomość ograniczeń i możliwości własnych i nieprzyjaciela), manewrowość, siła ognia i szeroko rozumiana żywotność.

Klasycy angielskiej historiografii wskazywali, że źródła brytyjskiej potęgi leżały w wydarzeniach Chwalebnej Rewolucji z lat 1688-1689, ona bowiem stworzyła prawne, instytucjonalne i finansowe fundamenty rozwoju Anglii. Współcześni historycy wojskowości, np. Jeremy Black, widzą ten problem jako bardziej złożony i sięgają nawet do czasów Henryka VIII, bo bez wątpienia potęga Royal Navy w okresie wojen napoleońskich była wynikiem długiego procesu przemian i zbierania doświadczeń, które pozwoliły na utrzymanie największej i najbardziej efektywnej floty świata⁵³. Historycy gospodarczy dodają natomiast, że do brytyjskiej hegemonii przyczyniła się silna inicjatywa prywatna, popierana przez sprawny rząd, który zapewniał odpowiednie ramy prawne dla wolności gospodarczej oraz wykorzystywał armię, a przede wszystkim marynarkę wojenną, jako narzędzia ochrony handlu zagranicznego i żeglugi⁵⁴.

Brytyjska gospodarka w latach 1783-1802 rosła średnio 6% w skali roku. Rząd króla Jerzego wyciągnął wnioski z bolesnej lekcji, którą otrzymał w Ameryce Północnej, i potrafił przekuć ten wzrost gospodarczy na organizację nowoczesnej maszyny wojennej. W dekadzie poprzedzającej wybuch wojny z rewolucyjną Francją, gabinet Williama Pitta Młodszego nie tylko budował nowe okręty, ale też inwestował w infrastrukturę lądową floty i gromadził zapasy strategicznych surowców, z reguły o najwyższej jakości, jak bałtyckie drewno masztowe czy rosyjskie konopie. Jak zauważył Roger Knight, różnica pomiędzy brytyjską a francuską marynarką wojenną nigdy wcześniej nie była tak duża, jak w roku 1793. „Wielka Brytania może przegrała wojnę o niepodległość Stanów Zjednoczonych, ale wygrała pokój, który po niej nastąpił”⁵⁵. Mimo podjętych reform, Royal Navy przeżyła ciężki kryzys, gdy doszło do masowych buntów marynarzy w Nore i Spithead w 1797 roku. Rok ten był określony nawet jako „jeden z najbardziej mrocznych i niebezpiecznych w historii Anglii”⁵⁶. Ostatecznie jednak bunty doprowadziły do dalszych fundamentalnych reform i w dłuższej perspektywie poprawy warunków służby marynarzy⁵⁷.

Czynnik ludzki był ważnym źródłem przewagi Brytyjczyków. Tradycyjny pogląd, że marynarze Jerzego III górowali nad przeciwnikami poziomem wykształcenia artyleryjskiego i uzyskiwali znacznie wyższą szybkostrzelność dział, został ostatnio poddany w wątpliwość, jako sprzeczny z prawami fizyki⁵⁸. Praktyka wojen napoleońskich pokazała jednak, że brytyjskie załogi, przebywające

⁵³ T.B. Macaulay, *Dzieje Anglii od wstąpienia na tron Jakóba II*, tłum. A. Pawiński, Warszawa 1873-1874, s. 141-150; J. Black, *Britain as a Military Power, 1688-1815*, Londyn 1999, s. 267-268, 271.

⁵⁴ S.L. Engerman, *Institutional Change and British Supremacy, 1650-1850. Some Reflections*, w: *Exceptionalism and Industrialisation. Britain and Its European Rivals, 1688-1815*, red. L.P. de la Escosura, Cambridge 2004, s. 261-282.

⁵⁵ R. Knight, *Britain Against Napoleon. The Organization of Victory 1793-1815*, Londyn 2014, s. 56.

⁵⁶ C. Gill, *Naval Mutinies of 1797*, Manchester 1913, s. 3. Najnowsze ujęcie buntów w Spithead i Nore zob. A.V. Coats, P. MacDougall, *The Naval Mutinies of 1797. Unity and Perseverance*, Aldershot 2011.

⁵⁷ N.A.M. Rodger, *The Command of the Ocean. A Naval History of the Britain, 1649-1815*, Londyn 2004, s. 450-451.

⁵⁸ A.R. Rodríguez González, *The Spanish at Trafalgar. Ships, Cannons, Men and a Problematic Alliance*, „Journal for Maritime Research” 2005, t. 7, z. 1, s. 36-38. Moim zdaniem, argumentacja autora zawiera jednak wiele luk.

bezustannie na morzu i poddawane stałemu treningowi, wielokrotnie pokonywały liczniejszego i lepiej uzbrojonego przeciwnika. Z pewnością był to wynik nie tylko wyszkolenia artyleryjskiego i taktyki użycia dział, ale też wyższości kunsztu żeglarskiego oraz kompetentnego i zmotywowanego korpusu oficerskiego. Zaplecze ludzkie, w postaci floty handlowej i rybackiej, z którego mogła czerpać Admiralicja, stanowiło istotny czynnik potęgi morskiej, aczkolwiek niedobór marynarzy był w czasie wojny permanentny.

Warto podkreślić, że w latach 1795-1815 całkowite straty osobowe Royal Navy wyniosły ponad 103 tys. ludzi. Z tej liczby na skutek działań nieprzyjacielskich stracono zaledwie 6540 oficerów i marynarzy (6,3%). Resztę stanowiły straty niebojowe, głównie choroby i indywidualne wypadki (81,5%), a w drugiej kolejności straty w skutek katastrof morskich, sztormów czy pożarów (12,2%)⁵⁹. Fakt ten sam w sobie skłania do zastanowienia się nad znaczeniem bitew morskich. Nie jest również dziełem przypadku, że to właśnie Brytyjczycy, po długotrwałych eksperymentach, jako pierwsi poradzili sobie ze szkorbutem i potrafili utrzymywać sprawność marynarzy nawet w czasie długotrwałych rejsów na odległych wodach.

Flota Jerzego III przodowała także we wprowadzaniu wielu innowacji technicznych (poszywanie kadłubów miedzią, karonady, zamki działowe), ale udoskonalenia te miały ograniczone znaczenie i ostatecznie okręty uczestników wojen napoleońskich reprezentowały zbliżony poziom technologiczny. Drewniane jednostki – jak podkreśla znawca konstrukcji żaglowców – miały jednak ograniczoną trwałość i potrzebowały ciągłych remontów, wymiany poszycia, uzupełniania drzewc masztowych i belek kadłuba, bieżącej konserwacji, a to wymagało zaplecza stocznioowego i stałego dopływu materiałów strategicznych, takich jak drewno masztowe, konopie, len, smoła, dziegieć, terpentyna⁶⁰. I tu właśnie leżała zasadnicza różnica, jeśli nie przepaść, w poziomie zdolności bojowych Royal Navy i jej oponentów.

Dominacja Royal Navy wynikała bowiem także ze strukturalnych słabości jej przeciwników. Dla floty francuskiej wielkim wstrząsem, zapewne większym niż bitwa pod Trafalgarem, była rewolucja francuska, która ostatecznie przypieczętowała moralny i materialny rozkład potężnej niegdyś la Marine Royale⁶¹. W latach 1789-1793 bunt wstrząsnął eskadrami w największych bazach francuskich, zwłaszcza w Breście i w Tulonie; marynarka wojenna, przez rewolucjonistów postrzegana jako ostoja konserwatyzmu, stała się obiektem represji i zmian personalnych, co zaowocowało emigracją znacznej części korpusu oficerskiego⁶². Ale symptomy upadku floty były widoczne jeszcze przed wybuchem rewolucji,

⁵⁹ G. Fremont-Barnes, *The Royal Navy 1793-1815*, Oxford 2007, s. 32.

⁶⁰ K. Gerlach, *Wojny morskie epoki drewna i żagli – świadomość ograniczeń*, w: *Z dziejów wojen morskich. (Studia i szkice)*, red. A. Aksamitowski, M. Franz, Oświęcim 2015, s. 50-54. Autor ten obala także naiwny mit o rzekomej wyższości okrętów francuskich nad brytyjskimi.

⁶¹ Przy czym nie tylko rewolucja oddziaływała na flotę, ale także flota na rewolucję. Zob. szczegółowe studium W.S. Cormack, *Revolution and Political Conflict in the French Navy 1789-1794*, Cambridge 1995.

⁶² M. Acerra, J. Meyer, *Marines et Révolution*, Rennes 1988, s. 285n.

zarówno we Francji, jak i w Hiszpanii, co było wynikiem kryzysu finansów publicznych w obu monarchiach. Drastyczne cięcia wydatków na flotę oznaczały zaniedbania w zakresie remontów, konserwacji i zaopatrzenia okrętów. Hiszpanie, na skutek żalosnego stanu skarbu Karola IV, swój ostatni okręt liniowy wybudowali w roku 1796, choć wcześniej rocznie wodowali trzy lub cztery takie jednostki⁶³. Nie mniejsze znaczenie miało ograniczenie nakładów na stocznie, suche doki, magazyny i całe złożone zaplecze floty, które decydowało o tym, że zwodowane okręty rzeczywiście mogły wypłynąć w morze i mieć realną wartość bojową, a nie stanowić jedynie liczby na papierze.

W tym kontekście miażdżące zwycięstwo pod Trafalgarem było jedynie nieuchronną konsekwencją strukturalnej i organizacyjnej przewagi Wielkiej Brytanii. I to właśnie te obszary cieszą się obecnie szczególnym zainteresowaniem brytyjskiej historiografii, która dawno odeszła od heroicznego obrazu własnej floty⁶⁴. Te złożone procesy krótko podsumował jeden z badaczy: „Zbudowanie okrętów wojennych, nawet bardzo dobrych okrętów, było raczej łatwe. Ich nieustanne remonty i wymiany w ciągu lat były trudniejsze. Obsadzenie ich kompetentnymi marynarzami, których należało wykarmić i utrzymać w dobrym zdrowiu, było jeszcze trudniejsze. I wreszcie utrzymywanie eskadr w morzu, szczególnie w czasie długich rejsów i w odległych lokalizacjach, było najtrudniejsze (i najkosztowniejsze)”⁶⁵.

Trafalgar we właściwych proporcjach

W powszechnej świadomości wojna na morzu w epoce rewolucji i Napoleona kojarzy się niemal wyłącznie z Trafalgarem. Bitwa ta przyćmiła wcześniejsze triumfy Royal Navy odniesione pod dowództwem Richarda Howe’a, Johna Jervis’a, Adama Duncana, a nawet dwa świetne – i brzemienne w konsekwencje – zwycięstwa samego Nelsona (Kopenhaga i Abukir). Tym bardziej w cieniu znalazły się wydarzenia całej dekady lat 1806-1815, które nie obfitowały już w tak wielkie starcia żaglowców, choć nie jest prawdą, że Trafalgar był ostatnią bitwą liniowców⁶⁶. Swoją „małą Trafalgar”, o czym się rzadko pamięta, mieli chociażby Rosjanie, kiedy wiceadm. Dmitrij Sieniawin rozbił flotę turecką koło półwyspu

⁶³ A.R. Rodríguez González, dz. cyt., s. 31.

⁶⁴ Zob. m.in. G. Cole, *Arming the Royal Navy, 1793–1815. The Office of Ordnance and the State*, Abingdon 2016; J. Davey, *The Transformation of British Naval Strategy: Seapower and Supply in Northern Europe, 1808-1812*, Woodbridge 2012; R. Knight, M. Wilcox, *Sustaining the Fleet, 1793-1815: War, the British Navy and the Contractor State*, Woodbridge 2010; B. Lavery, *Nelson's Navy. The Ships, Men and Organisation 1793-1815*, Londyn 1994; R. Morriss, *The Foundations of British Maritime Ascendancy. Resources, Logistics and the State, 1755–1815*, Cambridge 2011; J. Macdonald, *Feeding Nelson's Navy. The True Story of Food at Sea in the Georgian Era*, Londyn 2006.

⁶⁵ D.A. Baugh, *Naval Power: What Gave the British Navy Superiority?*, w: *Exceptionalism and Industrialisation. Britain and its European Rivals, 1688–1815*, red. L.P. de la Escosura, Cambridge 2004, s. 235.

⁶⁶ Wymienić należy bitwy pod San Domingo (1806), na redzie baskijskiej (1809), operację w Dardanelach (1807) i Athos (1-2 lipca 1807). W późniejszym okresie dodać można Navarino (1827), a nawet bitwę pod Synopą (1853).

Athos 1 lipca (19 czerwca) 1807 roku⁶⁷. Warto zwrócić uwagę, że William James, pierwszy poważny historyk wojny morskiej, który całość zmagania floty brytyjskiej w latach 1793-1815 opisał w sześciu opasłych tomach, poświęcił z tej liczby trzy tomy na operacje przed kampanią trafalgarską, a dwa i pół na działania późniejsze⁶⁸. Proporcje te można uznać za wyważone i nie były one dziełem przypadku. Należy bowiem pamiętać, że Trafalgar – co było już sygnalizowane – nie rozwiązał wszystkich problemów Brytyjczyków na morzu.

Doskonałym tego dowodem jest rosnąca liczebność Royal Navy. Pomimo rzekomo „decydującego” zwycięstwa, liczba czynnych okrętów liniowy po roku 1805 (kiedy było ich 116), w każdym kolejnym roku wojny była wyższa, osiągając szczyt w 1809 roku (127 jednostek). Jeszcze większa dynamika wzrostu dotyczyła liczebności mniejszych okrętów, których w 1805 roku flota posiadała 534, a cztery lata później już 728 (wzrost o 36%). Podobne prawidłowości dotyczą sumarycznego tonażu, łącznych wydatków na flotę czy zatwierdzanego przez parlament rocznego kontyngentu marynarzy i żołnierzy piechoty morskiej. Te ostatnie wielkości, to 145 tys. ludzi kolejno w latach 1810-1812, w porównaniu do 120 tys. w 1805 roku⁶⁹.

Trafalgar nie powstrzymał Napoleona przed rozbudową floty. Dysponując licznymi portami oraz zasobami kontynentalnego imperium, cesarz Francuzów daleki był od ograniczania swoich morskich ambicji⁷⁰. Od 1810 roku w stocznjach Antwerpii, Brestu, Tulonu czy Wenecji wdrażany był wielki program rozbudowy floty, zakładający budowę w ciągu czterech lat nawet 120 okrętów liniowych. Program ten, opóźniony, a następnie przełożony z powodu wojny z Rosją, pomimo rozlicznych problemów, całkowicie wymazał straty liczebne poniesione pod Trafalgarem, przynajmniej w sensie statystycznym⁷¹. Jeszcze w chwili swojej pierwszej abdykacji w 1814 roku, Napoleon miał w budowie 40 dużych okrętów wojennych⁷².

Był to jeden z wielu powodów, dla których rosła również liczba okrętów Royal Navy. Przez ostatnią dekadę wojny brytyjskie eskadry nieustannie obserwowały wybrzeża Europy i przemieszczały się tak, aby w porę przeciwdziałać ruchom sił nieprzyjacielskich. To nie walne bitwy, lecz utrzymywanie stałych blokad najważniejszych portów napoleońskich, dawało Brytyjczykom swobodę ruchu na morzu czy – mówiąc inaczej – niemal całkowicie kępowało

⁶⁷ Ciekawą analizę porównawczą obu bitew przeprowadził A.A. Lebediew, *Trafalgar i Afon. Razmyslenija ob itogach razwitija iskusstwa prowadienija regularnych sraz, „Gangut”* 2010, nr 59, s. 65-99; nr 60, s. 13-45.

⁶⁸ W.M. James, dz. cyt., t. 1-6, Londyn 2002 (pierwsze wyd. w latach 1822-1824).

⁶⁹ G. Fremont-Barnes, dz. cyt., s. 44-45.

⁷⁰ R. Glover, *The French Fleet, 1807-1814; Britain's Problem; and Madison's Opportunity*, „Journal of Modern History” 1967, t. 39, nr 3, s. 233-252.

⁷¹ Problemem Francuzów była m.in. niekorzystna lokalizacja lasów. N. Todorov, *La géographie des ressources forestières et les ambitions navales de Napoléon après Trafalgar: l'exemple du bois de chêne*, „Revue de Géographie Historique” 2014, nr 5 (https://rgh.univ-lorraine.fr/articles/view/52/La_géographie_des_ressources_forestieres_et_les_ambitions_navales_de_Napoleon_apres_Trafalgar_l_exemple_du_bois_de_chene.html).

⁷² J. Black, dz. cyt., s. 222.

ruchy nieprzyjaciela. Nie bez powodu tuż po bitwie pod Trafalgarem wiceadm. Cuthbert Collingwood „antycypując największą troskę” Admiralicji, z dumą raportował, że „blokada Kadyksu nigdy nie została przerwana nawet na chwilę”. „Ani bitwa, ani sztorm – dodawał – nie mogą przeszkodzić brytyjskiej eskadrze w utrzymaniu posterunku”⁷³.

Jednak blokady, jak i „panowanie na morzu”, nie miały charakteru totalnego. Trudne warunki pogodowe nieraz zmuszały eskadry blokujące do odejścia od wybrzeży, co Francuzi skwapliwie wykorzystywali do wymknięcia się na pełne morze, wymuszając odpowiednie przeciwdziałanie. Przykładem skuteczności blokad może być los potężnej eskadry wiceadm. Maurice’a Émeriau, która tkwiła bezczynnie w Tulonie w latach 1811-1814, gdyż kilkakrotne próby wyjścia w morze za każdym razem kończyły się rozpaczliwym odwrotem przed okrętami wiceadm. Edwarda Pellew’a⁷⁴.

Równocześnie przez cały czas Royal Navy prowadziła rozległe operacje na wszystkich oceanach, od Jawy po Montevideo, kontrolowała szlaki handlowe, od 1808 roku skutecznie zabezpieczała działania Wellingtona w Hiszpanii i nękała napoleońskie wybrzeża od Adriatyku po Bałtyk. Przykład Bałtyku, gdzie w latach 1808-1812 operowała eskadra pod dowództwem Jamesa Saumareza, pokazuje dobitnie, jak wiele potrafią uzyskać, nie tocząc żadnych większych bitew. Brytyjczycy nie tylko zabezpieczyli regularne dostawy surowców bałtyckich, skutecznie zwalczali duńskich i francuskich korsarzy, ale również wspierali sojuszniczą Szwecję i wywierali dyplomatyczną presję na Rosji. Znamienne jednak, że panując niemal całkowicie na Bałtyku, nie byli w stanie przeszkodzić zajęciu przez wojska carskie Finlandii, tak jak wcześniej wsparcie brytyjskiej floty nie było w stanie ocalić oblężonego Gdańska. Raz jeszcze potwierdza to ograniczenia floty jako instrumentu osiągnięcia ostatecznych rozstrzygnięć na wojnie.

Niewątpliwie jednak istniał pośredni związek ostatecznej klęski Napoleona z morzem. Brytyjska potęga morską uderzała we francuską ekonomię, zmuszała Napoleona do rozpraszania środków, uszczuplała jego zasoby, popychała do uszczelnienia systemu kontynentalnego, a tym samym przyczyniła się do klęski jego armii w Hiszpanii i Rosji⁷⁵.

Bitwa pod Trafalgarem w ostatecznym obaleniu europejskiego hegemonu miała również swój udział. Była wielkim sukcesem taktycznym, a tym samym przyspieszyła wyczerpanie materialnych sił Francji. Była również dotkliwym ciosem w prestiż Cesarstwa, zarazem podnosząc pozycję i prestiż Albionu. Dowiodła ostatecznie, że morza mają tylko jedną królową, utrwalając wiarę i zaufanie w brytyjskie możliwości. A na wojnie wiara i zaufanie są cennym kapitałem. Paradoksalnie Trafalgar przyczynił się także do wzrostu wzajemnego szacunku między Brytyjczykami a Hiszpanami, gdyż powszechnie zwracano

⁷³ Collingwood do Lorda Barhama, z pokładu „Queen”, koło Kartageny, 4.12.1805, w: *A Selection from the Public and Private Correspondence of Vice-Admiral Lord Collingwood, Interspersed with Memoirs of His Life*, oprac. G.L. Collingwood, Londyn 1828, s. 211.

⁷⁴ Zob. np. raport E. Pellew z 13.02.1814, w: „The London Gazette”, nr 16874 z 26.03.1814, s. 651.

⁷⁵ N.A.M. Rodger, *The Nature of Victory at Sea...*, s. 116-118.

uwagę na cywilizowane traktowanie rannych i jeńców po obu stronach. Natomiast na skutek klęski i wzajemnych niesnasek pogorszeniu uległy stosunki francusko-hiszpańskie⁷⁶.

Przy pełnej świadomości znaczenia ostatniego zwycięstwa Nelsona, nieporozumieniem jest postrzeganie go jako bitwy „rozstrzygającej” losy wojny, nawet wojny na morzu, która przecież trwała jeszcze przez całą następną dekadę. Wojna jest złożonym przejawem kulturowej aktywności człowieka. Nie sposób przeniknąć go, patrząc tylko z ograniczonej perspektywy jakiejś bitwy. Nawet jeśli była to bitwa tak imponująca, jak Trafalgar. Dla panowania na oceanach ważniejsza od wyników pojedynczych bitew była zdolność do nieustannego utrzymywania floty w gotowości bojowej i kontrolowania szlaków morskich. Dlatego całkowicie nieuprawnione jest twierdzenie, że bitwa pod Trafalgarem przesądziła o brytyjskiej dominacji na morzu do czasów II wojny światowej. Nie była ona bowiem przyczyną tej dominacji, lecz jej najjaśniejszą emanacją.

Bibliografia

Źródła drukowane:

A Selection from the Public and Private Correspondence of Vice-Admiral Lord Collingwood, Interspersed with Memoirs of His Life, oprac. G.L. Collingwood, Londyn 1828.

„The London Gazette”, 03.1814.

„The Naval Chronicle” 1810, t. 24.

Opracowania:

A Great and Glorious Victory. New Perspectives on the Battle of Trafalgar, red. R. Harding, Barnsley 2008.

Acerra M., Meyer J., *Marines et Révolution*, Rennes 1988.

Adkins R., *Nelson's Trafalgar. The Battle That Changed the World*, Londyn 2004.

Aumont M., *Les corsaires de Granville. Une culture du risque maritime (1688-1815)*, Rennes 2013.

Baugh D.A., *Naval Power: What Gave the British Navy Superiority?*, w: *Exceptionalism and Industrialisation. Britain and its European Rivals, 1688–1815*, red. L.P. de la Escosura, Cambridge 2004.

Black J., *Britain as a Military Power, 1688-1815*, Londyn 1999.

Breemer J.S., *The Burden of Trafalgar: Decisive Battle and Naval Strategic Expectations on the Eve of the First World War*, „The Newport Papers” 1993, nr 6.

Clayton T., Craig P., *Trafalgar. The Men, the Battle, the Storm*, Londyn 2005.

Coats A.V., MacDougall P., *The Naval Mutinies of 1797. Unity and Perseverance*, Aldershot 2011.

Cole G., *Arming the Royal Navy, 1793–1815. The Office of Ordnance and the*

⁷⁶ Tamże.

- State, Abingdon 2016.
- Corbett J.S., *Some Principles of Maritime Strategy*, Londyn 1918.
- Corbett J.S., *The Campaign of Trafalgar*, Londyn 1910.
- Cormack W.S., *Revolution and Political Conflict in the French Navy 1789-1794*, Cambridge 1995.
- Creasy E.S., *The Fifteen Decisive Battles of the World; From Marathon to the Waterloo*, Nowy Jork 1851.
- Crowhurst P., *The French War on Trade: Privateering, 1793-1815*, Londyn 1989.
- Czysnik M., *Commemorating Trafalgar: Public Celebration and National Identity*, w: *Trafalgar in History. A battle and its Afterlife*, red. D. Cannadine, Londyn 2006.
- Davey J., *The Transformation of British Naval Strategy: Seapower and Supply in Northern Europe, 1808-1812*, Woodbridge 2012.
- Desbrière E., *La campagne maritime de 1805. Trafalgar*, Paryż 1907.
- Dolin E.J., *Did Hurricanes Save America?*, „American Heritage” 2020, t. 65, z. 5.
- Dyskant J.W., *Trafalgar 1805*, Warszawa 2003.
- Eberhardt P., *Koncepcja nawalizmu Alfreda Thayera Mahana*, „Przegląd Geograficzny” 2013, nr 85, z. 4.
- Engerman S.L., *Institutional Change and British Supremacy, 1650-1850. Some Reflections*, w: *Exceptionalism and Industrialisation. Britain and Its European Rivals, 1688-1815*, red. L.P. de la Escosura, Cambridge 2004.
- Flayhart W.H., *Counterpoint to Trafalgar. The Anglo-Russian Invasion of Naples, 1805-1806*, Columbia 1992.
- Fremont-Barnes G., *The Royal Navy 1793-1815*, Oxford 2007.
- Fuller J.F.C., *A Military History of the Western World*, t. 2, *From the Defeat of the Spanish Armada 1588, to the Battle of Waterloo 1815*, Nowy Jork 1967.
- Fuller J.F.C., *Decisive Battles: Their Influence Upon History and Civilisation*, Nowy Jork 1940.
- Gerlach K., *Wojny morskie epoki drewna i żagli – świadomość ograniczeń*, w: *Z dziejów wojen morskich. (Studia i szkice)*, red. A. Aksamitowski, M. Franz, Oświęcim 2015.
- Gerlach K., *Pechowy „Mściciel”, „Morza, Statki i Okręty”* 2000, nr 4.
- Gill C., *Naval Mutinies of 1797*, Manchester 1913.
- Glover R., *Britain at Bay. Defence Against Bonaparte, 1803-14*, Londyn 1973.
- Glover R., *The French Fleet, 1807-1814; Britain's Problem; and Madison's Opportunity*, „Journal of Modern History” 1967, t. 39, nr 3.
- Goodwin P., *The Ships of Trafalgar. The British, French and Spanish Fleets, October 1805*, Annapolis 2005.
- Grainger J.D., *The Battle of Yorktown, 1781. A Reassessment*, Woodbridge-Rochester 2005.
- Gray C.S., *Seapower and Landpower*, w: *Seapower and Strategy*, red. C.S. Gray, R.W. Barnett, Annapolis 1989.
- Hamilton W.M., *The Nation and the Navy: Methods and Organization of British Navalist Propaganda, 1889-1914*, Nowy Jork 1986.

- Hore P., *HMS Pickle: The Swiftest Ship in Nelson's Trafalgar Fleet*, Stroud 2015.
- Howarth D., *Trafalgar: The Nelson Touch*, Londyn 1969.
- Hubert W., *Wojny bałtyckie*, Warszawa 1938.
- James W.M., *The Naval History of Great Britain During the French Revolutionary and Napoleonic Wars*, t. 1-6, Londyn 2002.
- Jane F.T., *The British Battle-Fleet. Its Inception and Growth Throughout the Centuries to the Present Day*, t. 1, Londyn 1915.
- Kennedy P.M., *The Rise and Fall of British Naval Mastery*, Nowy Jork 1976.
- Knight R., *Britain Against Napoleon. The Organization of Victory 1793-1815*, Londyn 2014.
- Knight R., Wilcox M., *Sustaining the Fleet, 1793-1815. War, the British Navy and the Contractor State*, Woodbridge 2010.
- Krakowczyk S., *Geostrategiczne koncepcje admirała Alfreda T. Mahana a rozwój potęgi morskiej USA w latach 1890–1914*, Częstochowa 2014.
- Lavery B., *Nelson's Navy. The Ships, Men and Organisation 1793-1815*, Londyn 1994.
- Lebiediew A.A., *Trafalgar i Afon. Razmyszlenija ob itogach razwitija iskusstwa prowadienija riegularnych sraż, „Gangut”* 2010, nr 59-60.
- Macaulay T.B., *Dzieje Anglii od wstąpienia na tron Jakóba II*, tłum. A. Pawiński, Warszawa 1873-1874.
- Macdonald J., *Feeding Nelson's Navy. The True Story of Food at Sea in the Georgian Era*, Londyn 2006.
- Mackesy P., *The War in the Mediterranean, 1803-1810*, Londyn 1957.
- Mahan A.T., *The Influence of Sea Power on History 1660-1783*, Boston 1890.
- Mahan A.T., *The Influence of Sea Power Upon the French Revolution and Empire, 1793-1812*, t. 1-2, Boston 1892.
- Mahan A.T., *The Life of Nelson. The Embodiment of the Sea Power of Great Britain*, t. 1-2, Boston 1897.
- Mahan A.T., *Wpływ potęgi morskiej na historię 1660-1783*, t. 1-2, Oświęcim 2013-2015.
- Masson P., *Histoire de la Marine*, t. 1, *L'Ère de la voile*, Paryż 1981.
- Morriss R., *The Foundations of British Maritime Ascendancy. Resources, Logistics and the State, 1755–1815*, Cambridge 2011.
- Nolan C.J., *The Allure of Battle. A History of How Wars Have Been Won and Lost*, Oxford 2017.
- Ouvrard R., Hauer C., *22 avril 1806: la mort de l'amiral Pierre-Charles de Ville-neuve, suicide ou assassinat?*, <https://www.napoleon-histoire.com/la-mort-de-lamiral-villeneuve>.
- Pratt F., *The Battles that Changed History*, Garden City 1956.
- Quilley G., *The Battle of the Pictures: Painting the History of Trafalgar*, w: *Trafalgar in History. A battle and its Afterlife*, red. D. Cannadine, Londyn 2006.
- Rodger N.A.M., *The Command of the Ocean. A Naval History of the Britain, 1649-1815*, Londyn 2004.
- Rodger N.A.M., *The Nature of Victory at Sea*, „Journal for Maritime Research” 2005, t. 7, z. 1.

- Rodríguez González A.R., *The Spanish at Trafalgar. Ships, Cannons, Men and a Problematic Alliance*, „Journal for Maritime Research” 2005, t. 7, z. 1.
- Schom A., *Trafalgar. Countdown To Battle 1803-1805*, Nowy Jork-Oxford 1990.
- Seapower and Strategy*, red. C.S. Gray, R.W. Barnett, Annapolis 1989.
- Siedemdziesiąt największych bitew świata*, red. J. Black, Warszawa 2007.
- Syrett D., *The Royal Navy in American Waters 1775-1783*, Brookfield 1989.
- Till G., *Trafalgar and the Decisive Naval Battles of the 21st Century*, „Cambridge Review of International Affairs” 2005, t. 18, z. 3.
- Till G., *Understanding Victory. Naval Operations from Trafalgar to the Falklands*, Santa Barbara-Denver-Oxford 2014.
- Todorov N., *La géographie des ressources forestières et les ambitions navales de Napoléon après Trafalgar: l'exemple du bois de chêne*, „Revue de Géographie Historique” 2014, nr 5.
- Trafalgar in History. A battle and its Afterlife*, red. D. Cannadine, Londyn 2006.
- Trafalgar y el mundo atlántico*, red. A. Guimerá Ravina, A. Ramos Santana, G. Butrón Prida, Madryt 2004.
- Weigley R.F., *The Age of Battles: The Quest for Decisive Warfare From Breitenfeld to Waterloo*, Bloomington 1991.
- Weir W., *50 bitew, które zmieniły świat*, Warszawa 2002.
- Wieczorkiewicz P., *Historia wojen morskich. Wiek żagla*, Poznań 2015.
- Willmott H.P., *Sea Warfare. Weapons, Tactics and Strategy*, Strettington 1981.
- Willmott H.P., *The Last Century of Sea Power*, t. 1, *From Port Arthur to Chanak, 1894–1922*, Bloomington 2009.
- Willmott H.P., *The Barrier and the Javelin: Japanese and Allied Pacific Strategies, February to June 1942*, Annapolis 1983.
- Winfield R., *British Warships in the Age of Sail 1793–1817. Design, Construction, Careers and Fates*, Barnsley 2014.

In the Shadow of Trafalgar. „Decisive” Battle and British Command of the Sea in the Napoleonic Era

Summary

The Battle of Trafalgar is one of the most famous naval battles in history. For this reason, many myths and stereotypes have arisen around her. These include beliefs that Trafalgar's influence upon history was profound. It shattered forever Napoleon's dream of an invasion of England, gave England the Empire of the Oceans for over a century and it compelled Napoleon to fall back on his Continental System. These views were largely the result of the propaganda of the navalist and partly an element of national mythology. The author argues that it is doubtful that Trafalgar was decisive battle and its strategic significance was very limited. Britain already owned command of the sea before the battle and the victory did little to improve this. British command of the sea was not the result of a single victory, but the product of long transformations of the English political, economic and social system.

WOJNA POLSKO-AUSTRIACKA 1809 ROKU W KAZANIACH CZASU KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO I KRÓLESTWA POLSKIEGO

Konsekwencją zwycięstw armii napoleońskiej nad wojskami pruskimi oraz wspierającymi je siłami rosyjskimi były traktaty pokojowe zawarte między walczącymi stronami w Tylży w 1807 roku. To na ich mocy utworzone zostało Księstwo Warszawskie, dające Polakom widoki na odbudowę utraconego w rozbiorach państwa. Teoretycznie Księstwo było państwem suwerennym, obejmującym ziemie drugiego i trzeciego oraz częściowo pierwszego zaboru pruskiego. Faktycznie jednak zależało od Napoleona, który nie składał jasnych deklaracji, co do niepodległości i kształtu Polski. W tej sprawie Bonaparte kierował się zimną polityczną kalkulacją, uzależnioną do międzynarodowych uwarunkowań politycznych. Na wschodnich rubieżach swojego imperium chciał mieć państwo, mogące neutralizować nieprzyjazne poczynania Austrii i Rosji. Mamił za to Polaków mglistą nadzieją na uzyskanie w przyszłości pełnej niezależności¹.

Księstwo zorganizowane zostało według rozwiązań prawnych obowiązujących we Francji, w państwach od niej zależnych oraz w oparciu o Kodeks Napoleona. Potwierdzeniem tego było nadanie w 1807 roku Księstwu Warszawskiemu konstytucji oraz zaprowadzenie francuskiej kodyfikacji prawa sądowego z kodeksem cywilnym na czele. Jego władcą obrany został przedstawiciel dynastii saskiej Fryderyk August, który otrzymywał szerokie uprawnienia. Elitę rządzącą tworzyli przedstawiciele obozu patriotycznego z czasów Sejmu Wielkiego. Zabezpieczeniem zaś nowo uformowanego państwa stawali się powołani pod broń żołnierze².

Choć obywatele Księstwa Warszawskiego nie mieli większego wpływu na ustrój i pozycję w Europie swojego państwa, to akceptowali jego ograniczoną suwerenność. Zdawali sobie sprawę z trudności sytuacji – krytyka mogła zniechęcić Napoleona do koncepcji przywrócenia Polski w jej dawnych granicach. Czynnici więc przyczynili się do jak najsprawniejszego funkcjonowania nowo utworzonego bytu politycznego, a kiedy w 1809 roku jego istnienie zostało za-

¹ Tak sytuację mieszkańców Księstwa Warszawskiego opisywał Julian Ursyn Niemcewicz: „Zataić sobie nie można, żeśmy byli utworzoną na północy prowincją francuską, traktowani co do posłuszeństwa jak poddani, co do opieki i względów, jak lud podbity. [...] Powszechnie mówiąc, Francuzi najpośledniejszą mieli opinię o świetle, talentach i umiejętności rządowej Polaków”. J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki o czasach Księstwa Warszawskiego (1807-1809)*, Warszawa 1902, s. 15, 39.

² Zob. J. Czuby, *Księstwo Warszawskie (1807-1815)*, Warszawa 2011, s. 141-172; A. Ajnenkiel, B. Leśnodorski, W. Rostocki, *Historia ustroju Polski (1764-1939)*, Warszawa 1969, s. 41-51; W. Sobociński, *Historia ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego*, Toruń 1964, s. 62-66, 117-135, 157-165; M. Kalas, *Konstytucja Księstwa Warszawskiego. Jej powstanie, systematyka i główne instytucje w związku z normami szczegółowymi i praktyką*, Toruń 1970, s. 28-101, 117-166; J. Willaume, *Fryderyk August jako książę warszawski (1807-1815)*, Poznań 1939, s. 47-53.

grożone, skutecznie go obronili. Wówczas to armia Księstwa, choć formowana dopiero od dwóch lat, zatem słabiej zorganizowana, wyposażona, wyszkolona i osłabiona wysyłaniem pułków poza granice kraju, dała odpór silniejszemu przeciwnikowi – wojskom austriackim. Atutem polskich żołnierzy była wola walki. To dzięki ich bohaterskiej postawie powiększony został obszar powstałego w 1807 roku państwa. I chociaż wojna polsko-austriacka z 1809 roku była częścią zmagania Napoleona z Austrią oraz jej sprzymierzeńcami, toczonych głównie na terytorium Austrii i tam mających swoje zasadnicze rozstrzygnięcie, to ich korzystne zakończenie długo będzie oddziaływać na zbiorową pamięć Polaków. Stanie się momentem przełomowym. Powodem do chwały, po tak długim okresie militarnych klęsk i utracie niepodległości³.

Ten moment w swojej twórczości uchwycili kaznodzieje, opowiadając o nim swoim słuchaczom i czytelnikom, utwierdzając w nich poczucie narodowej dumy, równocześnie głosząc pochwałę Napoleona, „boga wojny”. Jego geniusz, w mniemaniu kaznodziejów, był gwarantem militarnego powodzenia Polaków, a wojna środkiem do odzyskania bytu narodowego. Zachęcali więc rodaków do walki pod wodzą francuskiego cesarza⁴. Zapowiadali, że wojenny trud i wszystko to, co z nim związane, stanie się ich przeznaczeniem⁵. Snuli przy tym rozważania na temat natury wojny⁶.

Temat ten podjął proboszcz z Nieborowa, ks. Wojciech Samin. W kazaniu o przyczynach upadku narodów przekonywał, że jego głównym powodem była wojna – trwały elementem dziejów ludzkości. Na dowód tego Samin przytaczał przykłady konfliktów zbrojnych opisanych w Biblii, prowadzonych w starożytności oraz w okresie nowożytnym, które miały pochłonąć miliony ofiar. I choć te w czasach współczesnych w ocenie kościelnego mówcy stawały

³ Zob. J. Czuby, *Księstwo Warszawskie...*, s. 233-234; B. Pawłowski, *Wojna polsko-austriacka 1809 r.*, Warszawa 1999, s. 44-62.

⁴ Od momentu zbliżania się wojsk napoleońskich do ziem polskich duchowni z ambony wzywali Polaków do opowiedzenia się po stronie Bonapartego. Już w listopadzie 1806 roku ks. Kazimierz Hoszkiewicz w *Mowie patriotycznej* nakłaniał do tego polską młodzież. Był pewien, że pod jego rozkazami, nie obawiając się liczebności ani dzikości nieprzyjaciela, przywrócą wolność współziomkom. „Niech was ani płonne, ani dokładne nie zrażają powieści – apelował do swoich słuchaczy Hoszkiewicz – Napoleon będzie z wami, a wszystko pierzcha i upada przed jego wielkością”. K. Hoszkiewicz, *Mowa patriotyczna miana do licznie zgromadzonych obywateli w Poznaniu w kościele ks. dominikanów dnia 16 listopada 1806*, Kalisz 1806, knlb. 7.

⁵ Uzmyslał to w 1807 roku ks. Jan Paweł Woronicz żołnierzom tworzonego Księstwa Warszawskiego w trakcie uroczystego poświęcenia przekazanych im wojskowych emblematów. Kaznodzieja objaśniał rekrutom, że walcząc pod Napoleonem, byli rękojmiami spełnienia narodowych nadziei na wolną ojczyznę. I za ten trud żołnierski czekała ich wieczna chwała. Nie zaraz jednak, bo Woronicz przepowiadał swoim słuchaczom kolejne boje i nawiązanie do militarnej świetności przodków: „Dokądże dalsze przeznaczenia wasze pod przewodnictwem Napoleona? Szukać zardzewiałych słupów Chrobrego między Salą i Dnieprem; odkopywać porty i zatoki Euksynu, skąd niegdy Jagiełło chlebem ukraińskim grody bizantyńskie zasilą; przecierać zarosły gościniec wypraw Witoldowych, który się o źródła Donu i Wołgi opiera; pytać o dawne obozy i stanowiska Batorego; odnowić pamiętny szlak Żółkiewskiego, którędy pojmanych Szujskich do tej stolicy prowadził”. J.P. Woronicz, *Kazanie przy uroczystym poświęceniu orłów i chorągwi polskich wojsku narodowemu nadanych [1807]*, w: Jan Paweł Woronicz. *Pisma wybrane*, oprac. M. Nesteruk, Z. Rejman, Wrocław-Warszawa-Kraków 2002, s. 194-196.

⁶ Zob. R. Szczurowski, *Pokolenie czasu upadku Rzeczypospolitej w polskich kazaniach okolicznościowych z lat 1795-1830*, Kraków 2020, s. 127-145.

się mniej krwawe⁷, to liczbę tracących życie powiększały jeszcze konsekwencje prowadzonych działań militarnych – zaraza i głód. Dodatkowo następowało spustoszenia gospodarcze. Dlatego też ks. Samin zapewniał, że tylko pokój czyni narody szczęśliwymi. Wojna natomiast, „skraca tym życie, którzy żyć powinni, pokój prowadzi ludzi do starości. Więcej wszak ludzi ginie na wojnie, w niepokoju. A któż ginie? Oto kwiat młodości, przeto upadają nauki, kunszty, rękodzieła i popularność ustaje”⁸. Wojna też była dziełem człowieka, nie Boga. On jedynie ją dopuszczał w wyniku ludzkiej bezbożności. W przypadku zaś wojujących Polaków, nieborowski pleban uważał, że bili się w słusznej sprawie, przymuszeni sytuacją, domagając się wynagrodzenia za krzywdy, które wyrządzili im sąsiedzi⁹. Apelowal zatem do zaborców Rzeczypospolitej: „Kochane, sąsiedzkie Narody, co nam po tej kłótni?! Oddajcie co jest naszego i żyjmy sobie w pokoju, tego chce Bóg, to pragnie nasza Ojczyzna”¹⁰.

Bardziej zróżnicowane od nieborowskiego plebana spojrzenie na wojnę prezentował pijar Edward Czarnecki. Uważał on, że dla jednych wojna była szkoda, dla innych korzyścią. Prowadziła co prawda do rozlewu krwi, ale z drugiej strony niesła ocalenie dla życia i mienia ludzkiego. Czarnecki pytał więc swoich słuchaczy, co należy sądzić o wojnie prowadzonej przez Napoleona. Sugerując odpowiedź, ogłaszał Bonapartego wybrańcem Boga. Nie miał bowiem wątpliwości, „że Polak, srodze dziś cierpiący przez wojnę, swoją świetną niegdyś bytność po części odzyskuje, że mu Wielki Napoleon życie przywraca, że chce go widzieć w dawnej jego świetności”¹¹.

Z kolei ks. Mateusz Wojakowski rozprawiał na temat wojny zaczepnej. Z ambony kościoła bernardynów w Lublinie przekonywał swoich słuchaczy, że choć tego rodzaju wojna przeciwna była „prawidłom roztropności ludzkiej”, to jednak prowadziła ona do odrodzenia ojczyzny i była znakiem sprawstwa Bożego. Powiększenie Księstwa Warszawskiego o Galicję uznawał za dzieło „Wszechmogącego Stwórcy, który wejrzał łaskawym okiem miłosierdzia swego, na lud upadły, osierociały, oddzielony od braci i matki Ojczyzny”¹².

⁷ Ks. Samin uważał, że „wojny terazniejsze w podobieństwie do dawnych są tylko igraszką, zabawą”. Twierdził też, prezentując bezkrytyczny optymizm, że współczesny świat, bardziej oświecony, odrzucił dawne niecywilizowane zachowania. „Patrzmy co za okrucieństwa, tyraństwa bywały przed tym – głosił z ambony nieborowski pleban – Prawda, że i teraz Narody ucierpiały, osobiwie kraj nasz Polski. Jedno miasto niewinnie straciło ludzi do 20000! Dzięki Bogu teraz świat uświeceński i już tej tyranii nie masz”. W. Samin, *Kazanie na uroczystość NMP Szkaplerznej miane w Łowiczu u XX Pijarów. O upadku Narodów*, w: *Ksiądz Wojciech Samin, „Jedność, zgoda i miłość obywateli...”*. *Kazania patriotyczne z okresu insurekcji kościuszkowskiej i wojen napoleońskich miane w kościołach archidiecezji warszawskiej (1793-1810)*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1992, s. 107, 109.

⁸ Tamże, s. 112.

⁹ „Damy nieprzyjaciółom naszym nadgrode – gwarantował Samin – ale niech nam wszystkie szkody nasze wrócą i nas zaspokoją. Niech się z nami porachują, niech nam wskrzeszą tych co pozabijali, co porznęli, niech postawią mury, które rozwalili, zwrócą plony, które zniszczyli, majątki, które niesprawiedliwie wydarli. Niech go nam oddadzą w pokoju, nie będziemy wojować, powiększy się liczba ludzi”. Tamże, s. 113-114.

¹⁰ Tamże, s. 114.

¹¹ E. Czarnecki, *Kazanie przy wybraniu i urzędzeniu Izby Wykonawczej powiatu łomżyńskiego w imieniu Kommissyji Rządzącej przez JJWW. Dominika Kuczyńskiego i Michała Starzeńskiego pełnomocników, miane dnia 26 lipca 1807 roku w Łomży w kościele księży pijarów*, [b. m. r.], s. 6, 21.

¹² M. Wojakowski, *Kazanie w czasie powstania obudwóch Gallicy w dzień uroczystości św. Antoniego*

Natomiast ks. Michał Dłuski, kładąc akcent na wymiar ludzki militarnych poczynañ, chwalił rodaków, którzy z bronią w ręku walczyli o odzyskanie utraczonej niezależności. Wykazywali się w tym niezwykle męstwem, „bo – jak zaznaczał Dłuski – Polacy kochają honor i umieją być wdzięczni za dobrodziejstwa”¹³. Efekty działań zbrojnych w 1809 roku były tego niezbitym dowodem.

Nawiązał do nich w mowie wygłoszonej w Szczucinie, w dzień św. Stanisława biskupa i męczennika, w 1809 roku, ks. Jakub Falkowski. Kaznodzieja nie wiedział, czy wojska polskie zdobyły już Kraków, ale wyrażał nadzieję na pomyślny rozwój wypadków dzięki Napoleonowi. A konkretnie dzięki jego zwycięstwu pod Rohr (miejscowości położonej, jak precyzował kościelny mówca, między Ratyzboną a Monachium), za które należało dziękować Bogu. Ks. Falkowski wyjaśniał szczucińskim wiernym, że to Austriacy rozpętali wojnę. Chcąc rozerwać siły francuskie, prowadzili działania wojenne na kilku frontach. Jeden z nich objął terytorium Księstwa Warszawskiego. Austriacy zaatakowali Księstwo bez wypowiedzenia wojny, jednak polskie wojsko dzielnie odpierało nieprzyjaciela. Według kaznodziei, napaść tę dotkliwie odczuł cesarz Bonaparte, który „postanowił pomścić się zbrodni, postanowił zetrzeć rogi naszemu pysznemu najeźdźcy; zgromadził zastępy walecznych bohaterów Francyi, której ujarzmianiem tak jak naszej ojczyzny, rad by się był pocieszyć wiarołomny nieprzyjaciół. Idzie sam na ich czele, stawia na placu; Opatrzność błogosławi orężowi jego, ujrzał nieprzyjaciół, starł się z nim i na głowę poraził”¹⁴.

Przekazując te informacje, Falkowski odnosił się do wydarzeń spowodowanych przez Austriaków. W odwecie za niedawno doznane klęski, współtworząc V koalicję antyfrancuską, zaatakowali Francuzów i ich sprzymierzeńców na terenie Włoch, Niemiec i Księstwa Warszawskiego. Główne działania trwały od kwietnia do lipca 1809 roku. Te, o których mówił Falkowski, rozegrały się w Bawarii. Razem wzięte, wzorem poprzednich kampanii, przyniosły Napoleonowi szybkie zwycięstwo. W jego rezultacie 14 października 1809 roku podpisany został traktat pokojowy w Schönbrunn, umacniający kosztem Austrii panowanie Napoleona Bonaparte. Do Księstwa Warszawskiego dołączona wówczas została Galicja Zachodnia z okręgiem krakowskim i zamojskim. „Po pokoju schönbrunskim – konstatawał w biografii cesarza Francuzów Andrzej Zahorski – Wielkie Cesarstwo Napoleona zbliżyło się ku swemu apogeum, przekraczając granice dawnego Cesarstwa Rzymskiego. Wschodnią rubież państwa Napoleona stanowiły ziemie polskie, a na południo-wschodzie wkroczył już na Bałkany, tworząc nową prowincję – Dalmację. [...] Groźne zjawisko buntu narodów miało go zgubić, bo rządy jego stały się znienawidzone jako wyraz tyranii w wielu krajach Europy. Rosnąć będzie przeciw niemu bunt

miane w kościele ks. bernardynów w Lublinie roku 1809, Warszawa 1809, s. 2.

¹³ M. Dłuski, *Kazanie w dzień uroczystego obchodu imienin Najjaśniejszego i Najpotężniejszego Napoleona Wielkiego Cesarza Francuzów, króla włoskiego, protektora Ligi Reńskiej, oswobodziciela Polski miane w kościele katedralnym wileńskim dnia 15 augusta 1812 roku*, Wilno [b. r.], s. 16.

¹⁴ J. Falkowski, *Mowa do ludu w czasie obchodu uroczystości dziękczynienia Bogu za zwycięstwo W. Napoleona otrzymane pod Rohr, miane dnia 8 maja 1809 w Szczucinie*, [b. m. r.], s. 7-9; zob. B. Pawłowski, *Wojna polsko-austriacka...*, s. 23-30.

młodych nacjonalistów w różnych państwach wchodzących w skład Wielkiego Cesarstwa. Wszędzie poza Francją oraz może Włochami i na pewno poza Polską groźba ta stała się złowróżbną prawdą¹⁵.

W przypadku Polski o prawdziwości tej konstatacji świadczyło chociażby (jako jedno z wielu podobnych) wystąpienie ks. Falkowskiego. Zawarty w nim przekaz o wygranej wojsk napoleońskich, a nadto wzmianka o uroczystym zapewnieniu Napoleona, że nie zaprzestanie on dzieła odbudowy Polski, „i że starannością jego będzie pocieszyć strapiionych Polaków odzyskaniem ich krain, i przywróceniem trwałego pokoju, w którym by rany przez wojny zadane zagoić się mogły”¹⁶, miały wzbudzać radość ze zwycięstwa, a równocześnie wdzięczność Opatrzności za wybranie Bonapartego na wybawiciela Polaków. To dzięki niemu, jak przekonywał szczuciński mówca, dobiegało kresu przelewanie bratniej krwi. Bo wcieleni do armii nieprzyjaciela w wyniku rozbiorów Polacy, poczuli „szlachetną pobudkę do złączenia się z nami, i do użycia tej broni, którą nas zabijać nakazano, na odparcie przemocy najeźdźców naszych”¹⁷. Ale nie tylko ich wysiłek był potrzebny, lecz całego społeczeństwa. Wzywał więc ks. Falkowski rodaków do poświęceń, do wspólnego działania na rzecz ojczyzny, aby zasłużyć na dobrą pamięć przyszłych pokoleń. „Ej Polacy! – wołał kaznodzieja – nie chcecie utyskiwać na uciążliwość obecną, jeżeli nie chcecie się narazić na srogość ciemień nieprzyjaciół waszych. Łączcie się i wspierajcie wszelkimi siłami sprawę publiczną, każdy podług możliwości, podług sił swoich niech się poświęci ku obronie ojczyzny, a to poświęcenie się wasze będzie hołdem najprzyjemniejszym w obliczu Boga, który dopomaga dźwiganiu się ojczyzny, który chce, aby Polak uwielbiał go w czasie, wolnie, w Duchu i prawdzie”¹⁸. Przypominał przy tym Falkowski swoim słuchaczom, że kościół, w którym się znajdowali, wystawiony został na polecenie Jana III Sobieskiego jako wotum za wiktoryę wiedeńską, przez co świątynia ta była symbolem oddania ojczyźnie, jak i wspólnotowego działania przeciw nieprzyjacielowi. Była też dowodem dobrodziejstw okazanych Austriakom, których kiedyś Polacy obronili, a którzy okazali się niewdzięcznikami i nieprzyjaciółmi. „Mury te niech się odezwą za ojczyznę – podsumowywał Falkowski – niech mówią przeciw niewdzięcznym nieprzyjaciółom, niech wzruszą serca wasze Polacy, do łączenia się wspólnego, do zupełnego poświęcenia się dla ojczyzny waszej”¹⁹.

Kaznodzieja wzywał tym samym rodaków do jeszcze większej ofiary, niż ta, którą już składali na rzecz kraju. A ta była niemała w stosunku do potencjału małego państwa, jakim było Księstwo Warszawskie, co skutkowało upadkiem gospodarczym tegoż państwa, kłopotami finansowymi, a także problemami politycznymi i społecznymi²⁰. W zamian jednak składana danina dawała Pola-

¹⁵ Zob. A. Zahorski, *Napoleon*, Warszawa 1982, s. 245.

¹⁶ J. Falkowski, *Mowa do ludu...*, s. 9-10.

¹⁷ Tamże, s. 10.

¹⁸ Tamże, s. 11-12.

¹⁹ Tamże, s. 15-16.

²⁰ Natalia Kicka, obrazując trudną sytuację Księstwa Warszawskiego, zapisała w swoich pamiętnikach: „Napoleon rozkazy wydawał i marzył. Jego marszałkowie rabowali i niszczyli nieogłędnie najwinniej sprzymierzony mu kraj i naród”. N. Kicka, *Pamiętniki*, wstęp J. Dutkiewicz, oprac. T. Sza-

kom poczucie dumy z utworzenia narodowego wojska, jego symboli; wpływała na wytworzenie się w społeczeństwie atmosfery entuzjazmu²¹; przyczyniła się do zdobycia sławy wojennej i wykazania się bohaterstwem, wyrывая naród z pasma upokorzeń, a także dawała ukontentowanie z cywilizacyjnego połączenia (przez napoleońskie ustawodawstwo) z zachodem Europy²².

Znamienny w tym względzie był rok 1809. Wtedy to w kwietniu wojska Księstwa Warszawskiego pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego starły się z wojskami austriackimi dowodzonymi przez arcyksięcia Ferdynanda d'Este. Austriacy zaatakowali Warszawę, którą po nierozstrzygniętej bitwie pod Raszynem ostatecznie zajęli. Nie sforsowali jednak pomimo prób linii Wiśły. Zamierzonego skutku (wciągnięcia Prus w wojnę przeciwko Francji) nie przyniósł również marsz na północ ku granicy z Prusami. Za to wojska polskie rozpoczęły i kontynuowały natarcie na południe, w kierunku Galicji. Stoczyły m.in. wygrane potyczki pod Grochowem, Radzyminem, Ostrówkiem. Zajęły Lublin, Sandomierz, Zamość, Lwów, a 15 lipca Kraków²³. Spowodowały tym samym podjęcie przez korpus austriacki kontrofensywy. Jednak przegrana armii austriackiej w bitwie z Francuzami pod Wagram i sprzymierzenie się Rosji z Francją, zmusiły wojska arcyksięcia Ferdynanda do opuszczenia ziem Księstwa Warszawskiego. Finalnie pozwoliło to Polsce nie tylko zwiększyć swój stan terytorialnego posiadania, ale również zdobyć wartości niewymieralne. Wydarzenia roku 1809 stały się bowiem dla nich źródłem narodowej chwały, czasem zwycięskich bohaterów.

Jednym z nich był książę Józef Poniatowski, który w okupowanej przez Prusaków Warszawie prowadził beztrudne życie w pałacu Pod Blachą. Tak wspominał ten czas w życiu księcia, bez zamiaru upiększania jego życiorysu, hrabia Fryderyk Skarbek: „Mało się troszczył o losy kraju, nie dbając o popularność i dobre imię u szlachty, przejęty sposobem widzenia cudzoziemskim i nie myśląc nawet o potrzebie utrzymania ducha narodowego, prowadził książę Józef życie nieczynne, rozkoszom i zabawom wyłącznie poświęcone, a to jeszcze pod wpływem skapryśzonej Francuski, wraz z mężem przy niegdy kochanku swoim mieszkającej”²⁴. Przemiana w postawie Poniatowskiego nastąpiła w dobie Księstwa Warszawskiego. Jego ówczesne zaangażowanie – objęcie urzędu

frański, Warszawa 1972, s. 98.

²¹ Tak o tej atmosferze, pełnej entuzjazmu i woli walki ludzi młodych, pisał Kajetan Koźmian: „Młodzi, wychodzący ze szkół, mniej się cislali do biur, do urzędów, najczęściej prosto z ławek szkolnych przesiadali się na konia, w miejsce porzuconych piór, brali szablę do ręki; ten był duch Księstwa, ta żądza znaczenia”. K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 6, Warszawa 1907, s. 53-54.

²² Zob. M. Handelsman, *Napoleon a Polska*, Warszawa [b. r.], s. 159-162.

²³ Zob. B. Pawłowski, *Wojna polsko-austriacka...*, s. 416-435. Pierwsze chwile w wyzwolonym Krakowie, ich doniosłość i panującą euforię, wspominał Julian Ursyn Niemcewicz: „Czułem nad to wszystko obchodziła parada wojskowa, zupełnie z nowego złożona wojska, z kilku tysięcy ludzi zaciągniętych w czas już będącego w kraju nieprzyjaciela, same tylko gorące obywatelstwo, nienawiść obcego rządu, pilność i czynność w starszych, duch wojenny i posłuszeństwo w pospólstwie tak nadzwyczajnych zdolne są usilowań. Wieczorem miasto wspaniale oświetlone, pełno najpochlebniejszych dla Napoleona napisów; domy najmniej z obywatelstwa sławne, najbardziej przesadzały się w pochlebstwach”. J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki (1809-1820)*, t. 1, Poznań 1871, s. 156.

²⁴ *Pamiętniki Fryderyka hrabiego Skarbka*, oprac. P. Mysłakowski, Warszawa 2009, s. 69.

ministra wojny i stanowiska naczelnego wodza Wojsk Polskich – oraz pomyślne dowodzenie w wojnie z Austrią w 1809 roku sprawiły, że współcześni zaczęli dostrzegać w nim prawość charakteru, bezinteresowność, wysokie poczucie osobistej godności, kontynuatora i wskrzesiciela dawnych polskich tradycji wojskowych, znajdując ostatecznie potwierdzenie swojej obserwacji w wiernym trwaniu księcia przy Napoleonie, aż do tragicznego finału w nurtach Elstery²⁵. Wśród tych współczesnych był Kajetan Koźmian, który zostawił następującą charakterystykę Poniatowskiego: „Był w nim prawdziwy ideał rycerza z wszystkimi wdziękami, z całym urokiem zacności, szlachetności, uprzejmości, męstwa, dobroci, a zarazem godności, które się w jego wejrzeniu, w jego twarzy, w jego każdym ruchu malowały. Nie dziw więc, że w młodości był psuty przez kobiety, a w męskim wieku miał szacunek, miłość i uwielbienie współziomków, bo na nie zarobić umiał. Jako minister wojny nie był na swoim miejscu, pracy umysłowej i mozolnej nie był zdolny, dla niego koń, szabla, plac boju, lub przynajmniej obroty wojska były najulubieńszem zatrudnieniem, tego się uczył za młodu w szkole rycerskiej, do tego w służbie austriackiej w młodzieńczym wieku nawykł”²⁶. W rezultacie książę Pepi przemieniał się w męznego i triumfującego wodza, dającego początek swojej legendzie²⁷. O tej metamorfozie przypominał ks. Jan Paweł Woronicz w kazaniu w czasie warszawskiego pogrzebu księcia: „Jeszcze ta stolica, przezornym męstwem i szlachetnością jego od zalewu raszyńskiego ocalona, dochowuje tryumfalne pamiątki odzyskaniem starożytnych zamków i powiatów zagrabionych uwieńczone”²⁸. Kaznodzieja nawiązywał do bitwy pod Raszynem, kiedy to w krytycznym momencie Poniatowski stanął na czele załamującego się pod naporem nieprzyjaciela batalionu i poprowadził go do zwycięskiego kontrnatarcia w walce na bagnety oraz do wkroczenia wojsk polskich do Galicji i opanowania m.in. Lwowa i Krakowa.

Do bohaterów tej wojny, budujących świadomość Polaków, należeli również generałowie Jan Henryk Dąbrowski i Józef Zajączek. Im, zdaniem archiprezbitera kościoła Mariackiego w Krakowie, ks. Józefa Wincentego Łańcuckiego, „winien naród polski, iż nieszczęście upadku jego stało się pogorszeniem

²⁵ Zob. J. Skowronek, *Poniatowski Józef Antoni*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 27, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1983, s. 428-436. Zdaniem Jerzego Skowronka pozostanie księcia Józefa przy Bonapartem, pomimo oferty przejścia na stronę cara Aleksandra I, było efektem dojrzewania w nim poczucia odpowiedzialności politycznej za losy kraju i narodu. Odrzucenie propozycji cara nie było motywowane irracjonalnym wewnętrznym przymusem zachowania honoru, ani też osobistym przyłgnięciem do cesarza Francuzów. „Dowodziła zrozumienia tragizmu położenia sprawy polskiej – podsumowywał Skowronek – i w pełni uzasadnionego politycznie i etycznie wyboru między pełną kapitulacją, a rozpaczliwym acz usprawiedliwionym szukaniem u boku Napoleona jeszcze jednej, ostatniej szansy dla sprawy polskiej”. Tenże, *Honor czy jedyna szansa? Polityczne dylematy Józefa Poniatowskiego w 1813 r.*, w: *Francja-Polska XVIII-XIX w. Studia z dziejów kultury i polityki poświęcone Profesorowi Andrzejowi Zahorskiemu w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1983, s. 138-141.

²⁶ K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 4, Warszawa 1907, s. 72-73.

²⁷ Zob. J. Skowronek, *Książę Józef*, Wrocław 1984, s. 157-186; J. Czuby, *Księstwo Warszawskie...*, s. 233-234.

²⁸ J.P. Woronicz, *Kazanie na pogrzebie sprowadzonych do Warszawy zwłoków śp. J[acenta] O[święconego] księcia Józefa Poniatowskiego [1814]*, w: *Jan Paweł Woronicz...*, s. 227.

i krzywdą wszystkich wolnych narodów; że się nikt nie znalazł, co by się z jego ucisku i niedoli natrząsał. *Non fuit, qui insultaret populi isti*". To ci generałowie wspierali księcia Poniatowskiego i wraz z nim zdobyli Kraków. Łańcucki przypominał także, że Poniatowski po zajęciu dawnej stolicy, w katedrze wawelskiej w języku ojczystym uczcił spoczywających w niej królów Polski. Poleciał im tych, którym dowodził. Przedstawił ojczyste krzywdy i przysiągł za nie dalszą zemstę²⁹. Z kolei generał Dąbrowski, w ujęciu kanonika kapituły warszawskiej, ks. Franciszka Ksawerego Szaniawskiego, był w tym zbrojnym zmaganiu dowódcą walecznym, zwyciężającym, odpierającym nieprzyjacielskie wojska, zdobywającym nowe terytoria i robiącym nowe zaciągi, ale zarazem przewidzianym zgodnie z boskimi rozstrzygnięciami, podobnie jak inni z tego pokolenia, do dalszej walki. Bo pomimo pomyślnie zakończonej kampanii 1809 roku, jak głosił Szaniawski: „nie przeznaczyły nieba odpoczynku Polakom, jeszcze ich czekały zacięte walki, srogie doświadczenia ich cnoty”³⁰.

I choć nie doprowadziły one do politycznego utrwalenia wojskowego sukcesu z 1809 roku, bo francuski „bóg wojny” poniósł klęskę, przetrwały w legendzie napoleońskiej. W niej zaś, zwłaszcza w okresie Królestwa Polskiego, podtrzymany został kult pokonanego pod Waterloo francuskiego cesarza³¹. Na nią też składała się cześć, jaką Polacy oddawali rodzimym bohaterom napoleońskiej epopei, kultywując m.in. pamięć chlubnych wydarzeń z wojny polsko-austriackiej, które stanowiły jeden z ważnych etapów długiej i okupioną krwią drogi Polaków do niepodległości.

Bibliografia

Źródła:

Czarnecki E., *Kazanie przy wybraniu i urządzeniu Izby Wykonawczej powiatu łomżyńskiego w imieniu Kommissyi Rządzącej przez JJWW. Dominika Kuczyńskiego i Michała Starzeńskiego pełnomocników, miane dnia 26 lipca 1807 roku w Łomży w kościele księży pijarów*, [b. m. r.].

Dłuski M., *Kazanie w dzień uroczystego obchodu imienin Najjaśniejszego i Najpotężniejszego Napoleona Wielkiego Cesarza Francuzów, króla włoskiego, protektora Ligi Reńskiej, oswobodziciela Polski miane w kościele katedralnym wileńskim dnia 15 augusta 1812 roku*, Wilno [b. r.].

Falkowski J., *Mowa do ludu w czasie obchodu uroczystości dziękczynienia Bogu za zwycięstwo W. Napoleona otrzymane pod Rohr, miane dnia 8 maja 1809 w Szczucinie*, [b. m. r.].

²⁹ J.W. Łańcucki, *Kazanie podczas religijnych obrzędów przy złożeniu w grobie królów polskich zwłoków Józefa Księcia Poniatowskiego naczelnego wodza wojsk polskich, ministra wojny, marszałka państwa francuskiego, wielu orderów kawalera. W kościele katedralnym krakowskim, dnia 23 lipca 1817 roku miane*, [b. m. r.], s. 16-19.

³⁰ F.K. Szaniawski, *Mowa na nabożeństwie żałobnym za duszę śp. Jana Henryka Dąbrowskiego 17. czerwca roku 1818 w kościele Ś[więt]ego Krzyża w Warszawie*, w: *Kazania*, t. 3, Warszawa 1820, s. 330-331.

³¹ Zob. A. Nieuważny, *My z Napoleonem*, Wrocław 1999, s. 135-154.

- Hoszkiewicz K., *Mowa patriotyczna miana do licznie zgromadzonych obywateli w Poznaniu w kościele ks. dominikanów dnia 16 listopada 1806*, Kalisz 1806.
- Kicka N., *Pamiętniki*, wstęp J. Dutkiewicz, oprac. T. Szafrński, Warszawa 1972.
- Koźmian K., *Pamiętniki*, t. 4, Warszawa 1907.
- Koźmian K., *Pamiętniki*, t. 6, Warszawa 1907.
- Łańcucki J.W., *Kazanie podczas religijnych obrzędów przy złożeniu w grobie królów polskich zwłoków Józefa Księcia Poniatowskiego naczelnego wodza wojsk polskich, ministra wojny, marszałka państwa francuskiego, wielu orderów kawalera. W kościele katedralnym krakowskim, dnia 23 lipca 1817 roku miane*, [b. m. r.].
- Niemcewicz J.U., *Pamiętniki (1809-1820)*, t. 1, Poznań 1871.
- Niemcewicz J.U., *Pamiętniki o czasach Księstwa Warszawskiego (1807-1809)*, Warszawa 1902.
- Pamiętniki Fryderyka hrabiego Skarbka*, oprac. P. Mysłakowski, Warszawa 2009.
- Samin W., *Kazanie na uroczystość NMP Szkaplerznej miane w Łowiczu u XX Pijarów. O upadku Narodów*, w: Ksiądz Wojciech Samin, „Jedność, zgoda i miłość obywateli...”. *Kazania patriotyczne z okresu insurekcji kościuszkowskiej i wojen napoleońskich miane w kościołach archidiecezji warszawskiej (1793-1810)*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1992, s. 105-114.
- Szaniawski F.K., *Mowa na nabożeństwie żałobnym za duszę śp. Jana Henryka Dąbrowskiego 17. czerwca roku 1818 w kościele Ś[więte]go Krzyża w Warszawie*, w: *Kazania*, t. 3, Warszawa 1820, s. 323-337.
- Wojakowski M., *Kazanie w czasie powstania obudwóch Gallicy w dzień uroczystości św. Antoniego miane w kościele ks. bernardynów w Lublinie roku 1809*, Warszawa 1809.
- Woronicz J.P., *Kazanie na pogrzebie sprowadzonych do Warszawy zwłoków śp. J[asnie] O[święconego] księcia Józefa Poniatowskiego [1814]*, w: Jan Paweł Woronicz. *Pisma wybrane*, oprac. M. Nesteruk, Z. Rejman, Wrocław-Warszawa-Kraków 2002, s. 216-233.
- Woronicz J.P., *Kazanie przy uroczystym poświęceniu orłów i chorągwi polskich wojsku narodowemu nadanych [1807]*, w: Jan Paweł Woronicz. *Pisma wybrane*, oprac. M. Nesteruk, Z. Rejman, Wrocław-Warszawa-Kraków 2002, s. 175-197.

Literatura:

- Ajnenkiel A., B. Leśnodorski, W. Rostocki, *Historia ustroju Polski (1764-1939)*, Warszawa 1969.
- Czubaty J., *Księstwo Warszawskie (1807-1815)*, Warszawa 2011.
- Handelsman M., *Napoleon a Polska*, Warszawa [b. r.].
- Kallas M., *Konstytucja Księstwa Warszawskiego. Jej powstanie, systematyka i główne instytucje w związku z normami szczegółowymi i praktyką*, Toruń 1970.
- Nieuważny A., *My z Napoleonem*, Wrocław 1999, s. 135-154.
- Pawłowski B., *Wojna polsko-austriacka 1809 r.*, Warszawa 1999.
- Skowronek J., *Honor czy jedyna szansa? Polityczne dylematy Józefa Poniatowskie-*

- go w 1813 r., w: *Francja-Polska XVIII-XIX w. Studia z dziejów kultury i polityki poświęcone Profesorowi Andrzejowi Zahorskiemu w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1983, s. 130-141.
- Skowronek J., *Książe Józef*, Wrocław 1984.
- Skowronek J., *Poniatowski Józef Antoni*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 27, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1983, s. 428-436.
- Sobociński W., *Historia ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego*, Toruń 1964.
- Szczurowski R., *Pokolenie czasu upadku Rzeczypospolitej w polskich kazaniach okolicznościowych z lat 1795-1830*, Kraków 2020.
- Willlaume J., *Fryderyk August jako książę warszawski (1807-1815)*, Poznań 1939.
- Zahorski A., *Napoleon*, Warszawa 1982.

Polish-Austrian War of 1809 in sermons of the time of the Duchy of Warsaw and the Kingdom of Poland

Summary

The Polish-Austrian War of 1809 was part of Napoleon's struggle with Austria and its allies. Its favorable ending, will have an impact on the collective memory of Poles. It will become a breakthrough moment. A reason for glory after a long period of military defeat and the loss of independence. In 1809, the Polish army bravely fought against the stronger Austrian army. As a result, Poles managed to enlarge the territory of the Duchy of Warsaw, but also acquired unmeasurable values. The events of 1809 became for them a source of national glory, sometimes victorious heroes. Preachers told about these events and heroes in their sermons. Thus, they reassured Poles in the sense of national pride. They proclaimed that the war was a means to regain the lost state in 1795. They encouraged their compatriots to fight under Napoleon. They also deliberated on the nature of war.

MARSZ SHERMANA PRZEZ GEORGIE – KAMPANIA, KTÓRA ODMIENIŁA OBLCIE WOJNY SECESYJNEJ

Wprowadzenie

William Tecumseh Sherman (1820-1891) to jeden z najbardziej rozpoznawalnych i jednocześnie najbardziej kontrowersyjnych dowódców z okresu wojny domowej w Stanach Zjednoczonych (1861-1865). Natomiast jedną z najbardziej znanych kampanii tego dowódcy był marsz przez Georgię. Wielu autorów uznaje ją za przykład wojny totalnej¹. Są jednak i tacy, którzy kwestionują ten pogląd, negując nie tylko wyjątkowość działań prowadzonych przez Shermana, ale także znaczenie całej wojny². Nie ulega wątpliwości, że była to jedna z bardziej istotnych kampanii wojny secesyjnej. Kampania, która w sposób zdecydowany odmieniła oblicze tego konfliktu.

Celem niniejszego artykułu nie jest jednak szczegółowe odtworzenie przebiegu tej kampanii (została ona już dobrze opracowana w literaturze anglojęzycznej)³, a zwrócenie uwagi na istotne jej aspekty (np. stosunek do ludności cywilnej i własności prywatnej, zaopatrywanie armii kosztem obszaru działań czy zniszczenia poczynione przez wojska Unii), jak również na skutki tego marszu (np. nie tylko dla dalszego przebiegu wojny, ale także dla sytuacji ludności czarnoskórej). Zastosowane w tym przypadku działania stanowiły bo-

¹ Zob. np. J.G. Barrett, *Sherman and Total War in the Carolinas*, „The North Carolina Historical Review”, vol. 37, No. 3 (July 1960), s. 367-381; S.E. Bower, *The Theology of the Battlefield. William Tecumseh Sherman and the U.S. Civil War*, „The Journal of Military History”, vol. 64, No. 4 (Oct. 2000), s. 1005-10034; N.C. Fisher, „Prepare Them For My Coming”. *General William T. Sherman, Total War, and Pacification in West Tennessee*, „Tennessee Historical Quarterly”, vol. 51, No. 2 (Summer 1992), s. 75-86; T. Hunt Tooley, „All the People Are Now Guerillas”. *The Warfare of Sherman, Sheridan, and Lincoln, and the Brutality of the Twentieth Century*, „The Independent Review”, vol. 11, No. 3 (Winter 2007), s. 355-379; L. Janda, *Shutting the Gates of Mercy. The American Origins of Total War, 1860-1880*, „The Journal of Military History”, vol. 59, No. 1 (Jan. 1995), s. 7-26; M.A. Smith, *Sherman's Unexpected Companions. Marching Through Georgia with Jomini and Clausewitz*, „The Georgia Historical Quarterly”, vol. 81, No. 1 (Spring 1997), s. 1-24; H. Strachan, *Essay and Reflection. On Total War and Modern War*, „The International Review”, vol. 22, No. 2 (Jun. 2000), s. 341-370; J.B. Walters, *General William T. Sherman, and Total War*, „The Journal of Southern History”, vol. 14, No. 4 (Nov. 1948), s. 447-480.

² Zob. A.D. Harvey, *Was the American Civil War the First Modern War?*, „History”, vol. 97, No. 2(326) (April 2012), s. 272-280; W.W.-S. Hsieh, *Total War and the American Civil War Reconsidered. The End of an Outdated “Master Narrative”*, „Journal of the Civil War Era”, vol. 1, No. 3 (Sept. 2011), s. 394-408.

³ Kampania ta została już opisana w XIX wieku – zob. J.D. Cox, *The Army in the Civil War*, vol. 10, *The March to the Sea – Franklin and Nashville*, New York 1885, s. 265. Z nowszych prac warto zobaczyć np. N.A. Trudeau, *Southern Storm. Sherman's March to the Sea*, New York-London-Toronto-Sydney-New Delhi-Auckland 2009, s. 704.

wiem rozwinięcie na ogromną skalę filozofii wojny Shermana, która kształtowała się w jego umyśle od roku 1862⁴.

Sytuacja po zdobyciu Atlanty (wrzesień – październik 1864 r.)

Ważne zwycięstwa odniesione przez armie federalne w roku 1863, zarówno na wschodzie (pod Gettysburgiem), jak i na zachodzie (pod Vicksburgiem) dały władzom Unii nadzieję na szybkie zakończenie wojny. Rzeczywistość szybko zweryfikowała te plany. Walki toczone w Wirginii w roku 1864 przyniosły niespotykane dotąd straty, w zamian nie dając praktycznie żadnych widocznych postępów. Wojska gen. Ulyssesa S. Granta utknęły pod Petersburgiem, przywództwo Abrahama Lincolna zaczęło być kwestionowane, co w kontekście zbliżających się wyborów mogło być szczególnie niebezpieczne. Stąd też zarówno prezydent, jak i dowództwo armii wiązało duże nadzieje z kampanią Shermana, której celem miało być zniszczenie rebelianckiej Armii Tennessee pod dowództwem gen. Josepha E. Johnstona oraz zdobycie Atlanty, będącej jednym z głównych ośrodków przemysłu Konfederacji oraz ważnym węzłem kolejowym⁵.

Kampania atlancka osiągnęła tylko drugi z tych celów. Niemniej jednak zdobycie miasta, tak istotnego dla wysiłku wojennego Południa, miało jeszcze jeden skutek – walenie przyczyniło się do reelekcji Lincolna w listopadowych wyborach⁶.

Tymczasem armia konfederacka pod dowództwem gen. Johna Bella Hooda (zastąpił on gen. Johnstona w decydującej fazie kampanii), choć zmuszona do opuszczenia Atlanty, wciąż stanowiła potencjalne zagrożenie dla sił federalnych. Co więcej, dowódca Armii Tennessee, natchniony wizytą prezydenta Jeffersona Davisa, planował obejście wojsk Shermana i przerwanie ich linii zaopatrzeniowej z Chattanooga. Davis zapowiadał wręcz publicznie, że wygłodzone oddziały Unii spotka los podobny do Wielkiej Armii Napoleona podczas odwrotu z Moskwy. Te buńczuczne zapowiedzi nie zrobiły jednak wrażenia na naczelnym dowódcy wojsk Unii. Grant skwitował wypowiedź Davisa, pytając sarkastycznie: „kto dostarczy śniegu na ten odwrót spod Moskwy?”⁷.

W istocie jednak sytuacja federalnych w Atlancie faktycznie była, delikatnie mówiąc, nie najlepsza. W związku z tym Sherman zdecydował się pozostawić jeden korpus do obrony miasta, a z resztą armii ruszył w ślad za wojskami Hooda. Konfederaci, mając świadomość swojej słabości, unikali jednak walnej bitwy.

⁴ Zob. np. S.E. Bower, dz. cyt., s. 1018-1020; N.C. Fisher, dz. cyt., s. 75-86; T. Hunt Tooley, dz. cyt., s. 362-364; M.A. Smith, dz. cyt., s. 1-2; J.B. Walters, dz. cyt., s. 456-466, 470-471, 475.

⁵ R.E. Lowe, *Lincoln, the Fall of Atlanta, and the 1864 Presidential Election*, „The Georgia Historical Quarterly”, vol. 100, No. 3 (2016), s. 261-265.

⁶ Tamże, s. 278.

⁷ J.M. McPherson, *Battle Cry of Freedom*, New York-Oxford 1988, s. 807-808; H. Porter, *Campaigning with Grant*, New York 1897, s. 313; M.A. Smith, dz. cyt., s. 10.

Zniecierpliwiony Sherman 19 października 1864 roku chwilowo wstrzymał pościg. W tym czasie udało mu się zmusić południowców do odwrotu do Alabamy oraz w znacznej mierze naprawić zniszczone przez nich połączenia kolejowe. Można powiedzieć, że był to moment przełomowy. Sherman chciał ponownie przejąć inicjatywę. Zresztą już wcześniej wskazywał gen. Grantowi w korespondencji, że zapewnienie dostatecznej ochrony dla całej linii kolejowej w tym regionie (zwłaszcza wobec wzmożonej aktywności kawalerzystów Nathana B. Forresta i Josepha Wheelera) było praktycznie niemożliwe i przyniosło by tylko kolejne straty po stronie Unii, nie oferując w zamian żadnych namacalnych zysków. Armia Hooda była wystarczająco silna, aby nieustannie zagrażać liniom komunikacyjnym Shermana, a jednocześnie zbyt słaba, by stawić jej czoła w otwartej bitwie. Kontynuowanie zaś pościgu przez Unię za uchodzącymi rebeliantami było zdecydowanie na rękę południowcom. Zdając sobie z tego sprawę, Sherman uznał, że znacznie lepszym pomysłem było zerwanie połączeń z dotychczasową bazą zaopatrzeniową w Chattanooga i ruszenie na wschód w kierunku pozostałych istotnych ośrodków miejskich w Georgii (stolicy stanu – Milledgeville, Millen czy Savannah), sprowadzając całkowite zniszczenie na tamtejsze drogi, domostwa i ludzi. Sherman nie miał wątpliwości, że jest w stanie przeprowadzić kampanię, w wyniku której „Georgia zawyje”⁸.

Przeprowadzenie takiej kampanii niosło ze sobą przynajmniej kilka korzyści dla Unii. Sherman miał świadomość tego, że droga do serca Georgii stoi przed nim otworem. Stan był praktycznie ogołocony z większych oddziałów wojskowych. Sherman chciał właśnie wykorzystać tę sytuację i sprawić, aby mieszkańcy Południa odczuli ciężar wojny. Miało to przynieść nie tylko efekt materialny (przez wcielenie w życie filozofii wojny Shermana), ale także efekt psychologiczny. Kampania ta miała pokazać nie tylko mieszkańcom Północy, ale przede wszystkim południowcom, że Unia dysponuje taką siłą, której Konfederacja nie jest w stanie powstrzymać. Miało to być bolesne zderzenie z rzeczywistością, zwłaszcza w kontekście buńczucznych zapowiedzi Davisa o rychłej klęsce Shermana. Marsz przez Georgię niósł ze sobą także widoczne zyski strategiczne. Terytorium Konfederacji po raz kolejny zostało by przepołowione. Zniszczenie linii kolejowej łączącej stany położone nad Zatoką Meksykańską z Karolinami odcięło by napływ zaopatrzenia i ochotników dla wojska w Wirginii. Co więcej, liczone, że wszystkie te działania doprowadzą do załamania lub chociaż poważnego obniżenia morale w szeregach armii konfederackiej, co z kolei przełoży się na wzmożenie zjawiska dezercji. Nie można też zapomnieć o tym, że ewentualne dotarcie do oceanu umożliwiałoby założenie nowej bazy zaopatrzeniowej, która znacznie ułatwiłaby działanie wojsk Unii na tyłach konfederackiej Armii Północnej Wirginii gen. Roberta E. Lee pod Richmond⁹.

⁸ No. 1. Report of Maj. Gen. William T. Sherman, U. S. Army, commanding Military Division of the Mississippi, w: *The War of the Rebellion. A Compilation of the Official Records of the Union and Confederate Armies* (cyt. dalej: OR), ser. 1, vol. 39, pt. 1, Washington 1892, s. 582-583; W. T. Sherman do U. S. Granta (9 października 1864), w: tamże, ser. 1, vol. 39, pt. 3, Washington 1892, s. 162; W. T. Sherman do U. S. Granta (11 października 1864), w: tamże, s. 202; J.M. McPherson, dz. cyt., s. 808; [W.T. Sherman], *Personal Memoirs of Gen. W. T. Sherman*, vol. 2, New York 1890, s. 158-159; M.A. Smith, dz. cyt., s. 10.

⁹ Tamże, s. 12; J.G. Barrett, dz. cyt., s. 367; S.E. Bower, dz. cyt., s. 1031-1032; L. Janda, dz. cyt., s. 15-

Przygotowania do „Marszu” (październik – listopad 1864 r.)

Wprawdzie w oficjalnej korespondencji pomysł uderzenia w serce Georgii pojawił się już 20 września, jednak dopiero w październiku i listopadzie zaczął on nabierać konkretnych kształtów. Po części wynikało to z faktu, że plan ten początkowo nie wzbudzał zbytniego entuzjazmu wyższego dowództwa, w tym samego Granta. Głównym tego powodem było przede wszystkim zagrożenie, jakie potencjalnie mogła stworzyć armia Hooda. Stąd też zanim Sherman mógł rozpocząć swoją kampanię, musiał najpierw przygotować swoje zaplecze do obrony przed wojskami rebelianckimi. W tym celu 28 września do Nashville został skierowany gen. mjr George H. Thomas, który miał zająć się organizacją obrony wokół tego miasta. Sam Sherman, jak już wspomniano wcześniej, pozostawił w tym czasie jeden korpus (XX) w Atlancie, a z resztą wojsk ruszył w pościg za wojskami rebelianckimi. Kiedy stało się jasne, że konfederaci nie staną do otwartej bitwy, Sherman zrezygnował z dalszego pościgu i postanowił przekazać gen. Thomasowi dowództwo nad całością sił, których zadaniem miało być powstrzymanie inwazji Hooda. Początkowo przekazał mu IV Korpus gen. Davida S. Stanley'a, ale wkrótce zdecydował się wzmocnić jego siły XXIII Korpusem gen. Johna M. Schofielda¹⁰. Dodatkowo gen. William S. Rosecrans skierował na pomoc Thomasowi XVI Korpus gen. Andrew J. Smitha. Do Nashville skierowano także nowych rekrutów (ochotników i poborowych). Thomasowi podlegały w tym momencie praktycznie wszystkie oddziały w tym rejonie, poza czterema korpusami wyznaczonymi do kampanii w Georgii. Siły te (nawet z wyłączeniem nowych rekrutów) były, pod względem liczebności, co najmniej równe armii Hooda i w opinii Shermana w zupełności wystarczały do powstrzymania konfederackiej ofensywy. Jedyne poważniejsze zagrożenie mogło wynikać z ewentualnych opóźnień w skoncentrowaniu tych sił¹¹.

16; J.M. McPherson, dz. cyt., s. 808; B. Parten, „Somewhere Toward Freedom”. *Sherman's March and Georgia's Refugee Slaves*, „The Georgia Historical Quarterly”, vol. 101, No. 2 (2017), s. 120-121; W. T. Sherman do U. S. Granta (2 listopada 1864), w: OR, ser. 1, vol. 39, pt. 3, s. 595; W. T. Sherman do U. S. Granta (6 listopada 1864), w: tamże, s. 660.

¹⁰ Decyzja ta była częściowo podyktowana niskim stanem osobowym korpusu (ok. 10 tys. żołnierzy) oraz faktem, że ponad połowie regimentów termin służby upływał wiosną i latem roku 1865. Stąd też gen. Schofield zwrócił się o wzmocnienie. W odpowiedzi na ten apel podkomendnego, Sherman postanowił więc przekazać korpus pod rozkazy gen. Thomasa, z intencją wzmocnienia go nowymi ochotnikami oraz poborowymi. J. M. Schofield do W. T. Shermana (27 października 1864), w: tamże, s. 468; W. T. Sherman do G. H. Thomasa (29 października 1864), w: tamże, s. 497; J.D. Cox, dz. cyt., s. 7-8.

¹¹ No. 1. *Report of Maj. Gen. William T. Sherman*, U. S. Army, w: OR, ser. 1, vol. 39, pt. 1, s. 581; No. 2. *Report of Maj. Gen. George H. Thomas*, U. S. Army, commanding Department of the Cumberland, w: tamże, s. 585; W. T. Sherman do U. S. Granta (20 września 1864), w: tamże, ser. 1, vol. 39, pt. 2, Washington 1892, s. 411-413; W. T. Sherman do U. S. Granta (28 września 1864), w: tamże, s. 502; W. T. Sherman do U. S. Granta (9 października 1864), w: tamże, ser. 1, vol. 39, pt. 3, s. 162; U. S. Grant do W. T. Shermana (11 października 1864; godz. 11:00), w: tamże, s. 202; W. T. Sherman do U. S. Granta (11 października 1864; godz. 10:00), w: tamże; U. S. Grant do W. T. Shermana (11 października 1864; godz. 23.30), w: tamże; *Special Field Orders No. 104* (26 października 1864), w: tamże, s. 442; *Special Field Orders No. 105* (26 października 1864), w: tamże; W. T. Sherman do H. W. Hallecka (28 października 1864), w: tamże, s. 476-477; W. S. Rosecrans do W. T. Shermana (28 października 1864), w: tamże, s. 477; W. T. Sherman do J. E. Smitha (29 października 1864), w: tamże, s. 495; W. T. Sherman do G.

Na początku listopada gen. Grant raz jeszcze zasugerował, że jego zdaniem armia Hooda powinna być głównym celem wojsk federalnych. Sherman zdołał go jednak przekonać, że Thomas ma wystarczająco dużo sił, aby powstrzymać Hooda, i głównodowodzący wojsk Unii wydał ostatecznie pozwolenie na rozpoczęcie operacji w Georgii¹².

Przygotowania wkroczyły wówczas w decydującą fazę. Zgodnie ze Specjalnym Rozkazem Polowym Nr 120 (z 9 listopada 1864 r.) oddziały wyznaczone do kampanii zostały zorganizowane w następujący sposób:

- a) Prawe Skrzydło (gen. mjr Oliver O. Howard) – XV i XVII KA (Armia Tennessee);
- b) Lewe Skrzydło (gen. mjr Henry W. Slocum) – XIV i XX KA (Armia Georgii);
- c) kawaleria (gen. bryg. Judson Kilpatrick).

W operacji łącznie miało wziąć udział blisko 60 tys. żołnierzy¹³. Tabor ograniczono do niezbędnego minimum, zakładano bowiem żywienie się kosztem okolicznych obszarów. Jednocześnie całość nadmiarowej artylerii¹⁴ oraz wszystkich niezdolnych do służby (rannych, chorych oraz „uchodźców”¹⁵) odesłano do Chattanooga. Wszystkie te działania zajęły ponad tydzień i zakończyły się dopiero około 10-11 listopada. W międzyczasie wojsko otrzymało jeszcze żołd, a reelekcja Lincolna stała się faktem¹⁶.

„Marsz”

Dwunastego listopada zerwano wszelką komunikację z tyłami. Przed wymarszem Sherman nakazał jeszcze wykonanie rozkazu, zgodnie z którym zniszczona miała zostać wszelka okoliczna infrastruktura, mogąca stanowić jakikolwiek pożytek dla konfederatów (fabryki, magazyny, młyny, mosty, linie kolejowe itd.), ze szczególnym uwzględnieniem Atlanty, będącej dotąd ważnym węzłem kolejowym. Pozostawiono jedynie domy i kościoły¹⁷.

H. Thomasa (29 października 1864), w: tamże, s. 497; Special Field Orders No. 111 (30 października 1864), w: tamże, s. 511; W. T. Sherman do U. S. Granta (2 listopada 1864), w: tamże, s. 595; W. T. Sherman do A. J. Smitha (2 listopada 1864), w: tamże, s. 596; M.A. Smith, dz. cyt., s. 10-11.

¹² Tamże, s. 12-13; *U. S. Grant do W. T. Shermana (1 listopada 1864), w: OR, ser. 1, vol. 39, pt. 3, s. 576; W. T. Sherman do U. S. Granta (1 listopada 1864), w: tamże, s. 576-577; U. S. Grant do W. T. Shermana (2 listopada 1864), w: tamże, s. 594; W. T. Sherman do U. S. Granta (2 listopada 1864), w: tamże, s. 594-595 [trzy depesze datowane na 2 listopada].*

¹³ *Special Field Orders, No. 120 (9 listopada 1864), w: tamże, s. 713; L. M. Dayton do H. W. Slocuma (10 listopada 1864), w: tamże, s. 731; No. 1. Report of Maj. Gen. William T. Sherman, U. S. Army, commanding Military Division of the Mississippi, w: tamże, ser. 1, vol. 44, Washington 1902, s. 7, 15-16.*

¹⁴ Sherman postanowił zabrać ze sobą jedynie 65 dział, czyli około 1 działo na 1000 żołnierzy. [W.T. Sherman], dz. cyt., s. 176.

¹⁵ W oryg. „refugees” – termin ten najprawdopodobniej odnosił się do zbiegłych niewolników.

¹⁶ *No. 1. Report of Maj. Gen. William T. Sherman, U. S. Army, w: OR, vol. 39, pt. 1, s. 584; W. T. Sherman do U. S. Granta (6 listopada 1864), w: tamże, ser. 1, vol. 39, pt. 3, s. 659-660; Special Field Orders, No. 119 (8 listopada 1864), w: tamże, s. 701.*

¹⁷ *No. 1. Report of Maj. Gen. William T. Sherman, U. S. Army, w: tamże, ser. 1, vol. 39, pt. 1, s. 584;*

Dwa dni później przegrupowano siły i 15 listopada w końcu rozpoczęła się kampania, która przeszła do historii jako „Marsz ku Morzu” (ang. *March to the Sea*). Brak większych sił południowców (w tym czasie na obszarze Georgii operowały jedynie niewielkie oddziały milicji stanowej oraz kawaleria gen. Wheelera, liczące około 12-13 tys. ludzi) w sposób oczywisty dawał znaczącą przewagę wojskom Unii. Wyższe dowództwo Konfederacji nie dawało jednak za wygraną i w gorącym apelu do mieszkańców Georgii zachęcało do obrony swojej ziemi i do nękania armii najeźdźców we wszelki możliwy sposób. Jednak należy przyznać, że zapowiedź Shermana, iż jakiegokolwiek działania opóźniające marsz armii (niszczenie mostów, blokowanie dróg itp.), będą skutkowałe niszczeniem okolicznych domostw i posiadłości, dość skutecznie osłabiła zapał ludności cywilnej. Zupełnie inną kwestią był brak czasu na zorganizowanie jakiegokolwiek znaczącego oporu¹⁸. Niemniej jednak trzeba przyznać, że istotnie wiele mostów i przepraw zostało uszkodzonych. Stąd też podczas całej kampanii dość istotną rolę odegrały kolumny pontonowo-mostowe¹⁹.

Oba skrzydła bez większych przeszkód posuwały się naprzód. 23 listopada oddziały gen. Slocuma dotarły do stolicy stanu – Milledgeville. Sześć dni później (29 listopada) w rękach federalnych znalazło się także Louisville, zaś 2 grudnia wojska prawego skrzydła zajęły Millen. Można powiedzieć, że w tym momencie kampania wkroczyła w nowy etap. Armie Unii operowały coraz bliżej oceanu, w trudnym, przeważnie bagnistym terenie. Coraz ciężiej było pozyskać pożywienie z okolicznych terenów. Po raz pierwszy pojawiła się konieczność korzystania z zapasów wiezionych w taborach. W dniach 9-10 grudnia wojska Shermana podeszły pod umocnienia Savannah i rozpoczęły oblężenie. Wkrótce nawiązano też kontakt z flotą admirała Johna A. Dahlgrena. Uzyskawszy wsparcie od strony morza oraz możliwość otrzymania ciężkich dział oblężniczych, Sherman wystosował do dowódcy garnizonu konfederackiego, gen. Williama J. Hardee’ego, żądanie poddania placówki. Wobec odmowy, rozpoczęto intensywne przygotowania do szturm, zaplanowanego na 21 grudnia. W ostatniej chwili, nocą 20 grudnia rebeliancka załoga ewakuowała miasto, które następnego dnia zostało zajęte przez wojska federalne. Dzień później gen. Sherman wysłał do Prezydenta Lincolna swój słynny telegram, ofiarując w prezencie świątecznym miasto Savannah, wraz ze 150 ciężkimi działami, mnóstwem amunicji oraz 25 tys. bel bawełny. Było to symboliczne zwieńczenie trwającej nieco ponad miesiąc kampanii²⁰.

Special Field Orders, No. 115 (4 listopada 1864), w: tamże, ser. 1, vol. 39, pt. 3, s. 627; *W. T. Sherman do J. M. Corse’a* (10 listopada 1864), w: tamże, s. 729; *H. Hitchcock do J. C. Davisa* (10 listopada 1864), w: tamże, s. 731; *No. 1. Report of Maj. Gen. William T. Sherman, U. S. Army*, w: tamże, ser. 1, vol. 44, s. 8; *No. 4. Reports of Capt. Orlando M. Poe, Corps of Engineers, U. S. Army, Chief Engineer*, w: tamże, s. 56; *M. A. Smith*, dz. cyt., s. 14.

¹⁸ *Special Field Orders, No. 120* (9 listopada 1864), w: OR, ser. 1, vol. 39, pt. 3, s. 713; *Odezwa gen. G. T. Beauregarda* (18 listopada 1864), w: tamże, ser. 1, vol. 44, s. 867; *J. D. Cox*, dz. cyt., s. 27-30.

¹⁹ Jedną z nich dowodził, urodzony w Gdańsku, kpt. William Kossak.

²⁰ *No. 1. Report of Maj. Gen. William T. Sherman, U. S. Army*, w: OR, ser. 1, vol. 44, s. 8-12; *No. 7. Report of Maj. Gen. Oliver O. Howard, U. S. Army, commanding Army of the Tennessee*, w: tamże, s. 65-75; *No. 11. Reports of Maj. Gen. Peter J. Osterhaus, U. S. Army, Commanding Fifteenth Army Corps*, w: tamże, s.

Istotne aspekty marszu i jego skutki zniszczenia

Zgodnie z założeniami, kampania na terenie Georgii miała zadać poważne straty zasobom militarnym Konfederacji oraz pokazać ludności cywilnej Południa okrucieństwa wojny, którą wywołał ich rząd. Trzeba przyznać, że nie tylko w tym względzie zakończyła się ona spektakularnym sukcesem. Sam Sherman oceniał straty stanu Georgia, jeśli chodzi o jej potencjał militarny, na \$ 100 mln, z czego środki o wartości \$ 20 mln zostały wykorzystane przez oddziały Unii. Pozostałe zaś zasoby zostały po prostu zniszczone²¹.

Przez Georgię biegly ważne linie kolejowe, łączące stany położone nad Zatoką Meksykańską z Karolinami (a pośrednio także z Wirginią), jak również Chattanooga z Savannah. Jednym z głównych celów kampanii było dokonanie poważnych zniszczeń w stanowej infrastrukturze kolejowej. Do tego zadania wyznaczono specjalny batalion mechaników, który wyposażony w specjalne narzędzia zrywał szyny z podkładów, podgrzewał je, a następnie wykręcał, tworząc tzw. krawaty Shermana. Warto dodać, że zarówno piechota, jak i kawaleria służyły wsparciem w tej kwestii i same także nabrały sporego doświadczenia w destrukcji torów. Dzieło zniszczenia rozpoczęło się jeszcze przed wymarszem z Atlanty, kiedy zerwano wszystkie połączenia prowadzące do tego miasta. Tym samym jej wartość strategiczna, jako istotnego węzła kolejowego, została praktycznie zredukowana do zera. Łącznie w trakcie całej kampanii zniszczono lub uszkodzono kilkaset mil torów. Niektóre odcinki zostały całkowicie ogołoczone. Na innych pozostawiono spore przerwy. Naprawa takich zniszczeń byłaby problemem nawet dla Północy, z jej zasobami i zapleczem gospodarczym. Natomiast dla Południa były one praktycznie nie do odbudowy²².

Warto pamiętać, że oprócz infrastruktury kolejowej, celem oddziałów Unii stały się także wszelkiego rodzaju fabryki, warsztaty, młyny, tartaki, zbiorniki na wodę, odziarniarki do bawełny, magazyny itd. Spalono także ponad 20 tys. bel bawełny²³. Generalnie niszczone wszystko, co mogło mieć jakąkolwiek wartość dla wojsk Konfederacji lub mogło być przez nie wykorzystane²⁴.

81-90; No. 43. *Reports of Maj. Gen. Frank P. Blair, jr. U.S. Army, commanding Seventeenth Army Corps*, w: tamże, s. 147-148; No. 49. *Report of Maj. Gen. Henry W. Slocum, U. S. Army, commanding Left Wing, of operations September 29-December 21*, w: tamże, s. 157-159; No. 52. *Report of Bvt. Maj. Gen. Jefferson C. Davis, U. S. Army, commanding Fourteenth Army Corps*, w: tamże, s. 163-167; No. 77. *Report of Brig. Gen. Alpheus Williams, U. S. Army, commanding Twentieth Army Corps*, w: tamże, s. 206-209; W. T. Sherman do W. J. Hardee'ego (17 grudnia 1864), w: tamże, s. 737; W. J. Hardee do W. T. Shermana (17 grudnia 1864), w: tamże, s. 737-738; W. T. Sherman do A. Lincoln (22 grudnia 1864), w: tamże, s. 783; T. Hunt Tooley, dz. cyt., s. 364.

²¹ No. 1. *Report of Maj. Gen. William T. Sherman, U. S. Army*, w: OR, ser. 1, vol. 44, s. 13.

²² Tamże; No. 4. *Reports of Capt. Orlando M. Poe, Corps of Engineers, U. S. Army, Chief Engineer*, w: tamże, s. 56; No. 7. *Report of Maj. Gen. Oliver O. Howard, U. S. Army*, w: tamże, s. 76; No. 49. *Report of Maj. Gen. Henry W. Slocum, U. S. Army*, w: tamże, s. 159; J.D. Cox, dz. cyt., s. 35-36; M.A. Smith, dz. cyt., s. 16-18.

²³ Bala bawełny waży około 225 kg.

²⁴ No. 7. *Report of Maj. Gen. Oliver O. Howard, U. S. Army*, w: tamże, s. 76; No. 49. *Report of Maj. Gen. Henry W. Slocum, U. S. Army*, w: tamże, s. 159; No. 143. *Report of Brig. Gen. Judson Kilpatrick, U. S. Army, commanding Third Cavalry Division*, w: tamże, s. 367-368; M.A. Smith, dz. cyt., s. 19-22.

Kwestie zaopatrzenia

Już na etapie planowania, Sherman zakładał, że podczas kampanii w Georgii jego wojska będą się żywić przede wszystkim kosztem obszaru działań²⁵. Dzięki temu możliwe było ograniczenie taborów do niezbędnego minimum. Wojsko zabrało ze sobą jedynie 20-dniowe racje chleba, 40-dniowe racje kawy i cukru, podwójną rację soli na 40 dni oraz stado bydła (około 3500 sztuk), zapewniające zapas mięsa na 40 dni. Dodatkowo tabory wiozły także 3-dniowy zapas ziarna. Nawet tak ograniczone ilości zaopatrzenia potrzebowały do transportu blisko 2500 wozów. Tabor uzupełniało jeszcze 600 ambulansów²⁶.

Co istotne, instrukcje zakładały, że wojsko będzie korzystać z taborów tylko w ostateczności. Głównym, bądź nawet jedynym, źródłem zaopatrzenia miał być obszar działań. W tym celu każdy regiment miał wydzielić oddział furazerów (liczący około 1/20 stanu jednostki, pod dowództwem oficera). Jednostki te, które w krótkim czasie bardziej przypominały – zniechęcone przez Shermana – bandy partyzantów niż regularnych furazerów, niezwykle skutecznie „oczyściły” okolicę z wszelkich zapasów żywności oraz zwierząt (drobiu, koni, mułów czy bydła) w pasie liczącym blisko 50-60 mil. Według raportów dowódców obu skrzydeł, wojsko pozyskało co najmniej: 4,5 mln funtów kukurydzy²⁷, 5 mln funtów ziarna, 10,5 mln funtów paszy oraz 10 tys. sztuk koni i mułów. Dzięki temu możliwa była wymiana zwierząt pociągowych w armii, a zaprzęgi artyleryjskie dotarły do Savannah w lepszym stanie niż opuszczały Atlantę. Podobnie wyglądała sytuacja z zapasem mięsa. Mimo skonsumowania po drodze blisko 9900 sztuk bydła, po dotarciu do Savannah stado liczyło ponad 6800 sztuk (czyli prawie 3400 więcej niż na początku kampanii)²⁸.

Należy jednak zwrócić uwagę, że czym innym były działania wynikające z rozkazów, a czym innym samowolne akty plądrowania. Teoretycznie bowiem rozkazy zabraniały żołnierzom wchodzenia do prywatnych domów i rekwirowania jakichkolwiek rzeczy – rekwizycje miały pozostać jedynie w gestii regularnych furazerów. Jednak w praktyce, rozkazy te wykonywano w bardzo różnym stopniu. Najgorzej pod tym względem wyglądała sytuacja w jednostkach kawalerii, które (za przykładem swojego dowódcy – gen. Kilpatricka) dokonywały regularnych rabunków²⁹.

²⁵ *Special Field Orders, No. 120* (9 listopada 1864), w: OR, ser. 1, vol. 39, pt. 3, s. 713.

²⁶ *No. 1. Report of Maj. Gen. William T. Sherman, U. S. Army*, w: tamże, ser. 1, vol. 44, s. 8; *No. 6. Report of Col. Amos Beckwith, U. S. Army, Chief Commissary of Subsistence*, w: tamże, s. 65; J.D. Cox, dz. cyt., s. 24; [W.T. Sherman], dz. cyt., s. 176.

²⁷ Funt $\approx$ 0,45 kg.

²⁸ *No. 1. Report of Maj. Gen. William T. Sherman, U. S. Army*, w: OR, ser. 1, vol. 44, s. 13; *No. 6. Report of Col. Amos Beckwith, U. S. Army, Chief Commissary of Subsistence*, w: tamże, s. 65; *No. 7. Report of Maj. Gen. Oliver O. Howard, U. S. Army*, w: tamże, s. 75-76; *No. 49. Report of Maj. Gen. Henry W. Slocum, U. S. Army*, w: tamże, s. 158-159.

²⁹ *Special Field Orders, No. 120* (9 listopada 1864), w: tamże, ser. 1, vol. 39, pt. 3, s. 713; J.D. Cox, dz. cyt., s. 40; J.M. McPherson, dz. cyt., s. 809-810; B. Melton, „The Town that Sherman Wouldn't Burn”. *Sherman's March and Madison, Georgia, in History, Memory, and Legend*, „The Georgia Historical Quarterly”, vol. 86, No. 2 (Summer 2002), s. 204-205; J.B. Walters, dz. cyt., s. 475-476.

Zupełnie inną kwestię stanowili maruderzy, którzy pojawili się w toku kampanii. Początkowo byli dość nieliczni, ale stopniowo ich liczebność zaczęła wzrastać. Wkrótce zaczęli oni stanowić dosłownie i w przenośni „palący problem”, zwłaszcza ze względu na to, że żywili się oni kosztem okolicy, plądrując i grabiąc bez żadnych ograniczeń. „Bummers”, bo tak zaczęto ich określać, w sposób zdecydowany przyczynili się do powstania czy raczej wzmocnienia czarnej legendy Shermana³⁰. Pamiętać jednak należy, że zniszczeń dokonywały nie tylko wojska federalne, ale także zbiegli niewolnicy oraz konfederacka kawaleria³¹.

Niewolnicy

W rozważaniach nad skutkami kampanii w Georgii nie można pominąć także kwestii Afroamerykanów. Nie bez znaczenia jest tu stosunek samego Shermana nie tylko do instytucji niewolnictwa czy emancypacji, ale także do ludności czarnoskórej. Jeszcze będąc w Atlancie, Sherman nie wyraził zgody na zaciąg czarnoskórych do armii, obawiając się utraty poparcia lokalnych białych unionistów. Mając jednak świadomość, że pojawienie się zbiegłych niewolników w czasie marszu jest nieuniknione, zezwolił na przyjęcie zdrowych i zdolnych do służby czarnoskórych, ale zwracał przy tym uwagę dowódców armii, że ich obowiązkiem jest zapewnienie zaopatrzenia przede wszystkim żołnierzom, nie zaś cywilom³².

Istotnie, kampania Shermana doprowadziła, jak pisze Edmund L. Drago, do nieodwracalnego załamania systemu plantacyjnego na terenie Georgii. Przyjmuje się, że w tym czasie zbiegło około 17-19 tys. niewolników. Oczywiście nie zaprzęтали oni sobie głowy rozkazami Shermana i kierowali się w stronę armii Unii, traktując ją jako wyzwolicieli i przepustkę do wolności. Należy podkreślić, że części dowódców było to, delikatnie mówiąc, nie na rękę. Najbardziej ekstremalny przykład próby powstrzymania marszu uchodźców za oddziałami federalnymi stanowią wydarzenia nad Ebenezer Creek, kiedy to dowódca XIV Korpusu, gen. mjr Jefferson C. Davis, nakazał rozmontowanie mostu natychmiast po przejściu wojska, uniemożliwiając tym samym przeprawę zbiegłym niewolnikom. Uchodźcy widząc, że zostaną pozostawieni sami sobie, wpadli w popłoch. Zamieszanie spotęgowała dodatkowo plotka o zbliżającym się oddziale konfederatów. Chcąc ratować życie, większość próbowała przedostać się na drugi brzeg wpływ. Niestety, nie wszystkim się to udało. Ile osób utonęło, do końca nie wiadomo³³. Ostatecznie na przełomie grudnia 1864 i stycznia 1865

³⁰ Co ciekawe, termin ten początkowo stosowano w odniesieniu do maruderów. Z czasem jednak określenie to zaczęto stosować także wobec wszystkich oddziałów furażerów. J.G. Barrett, dz. cyt., s. 369-370; B. Melton, dz. cyt., s. 205.

³¹ J.D. Cox, dz. cyt., s. 40-42; J.M. McPherson, dz. cyt., s. 810.

³² E.L. Drago, *How Sherman's March Through Georgia Affected The Slaves*, „The Georgia Historical Quarterly”, vol. 57, No. 3 (Fall 1973), s. 369; B. Parten, dz. cyt., s. 122-123.

³³ Tamże, s. 134-136; E. Drago, dz. cyt., s. 369-370.

roku na wybrzeże dotarły tysiące uchodźców. Niemniej jednak postępowanie armii federalnej w stosunku do zbiegłych niewolników w oczywisty sposób wywołało oburzenie w najwyższych kręgach władzy i spowodowało na Shermana falę krytyki. Administracja Lincoln, chcąc załagodzić sytuację, wysłała do Savannah sekretarza wojny Edwina M. Stanton. Dwunastego stycznia 1865 roku doszło do spotkania Stanton i Shermana z dwudziestoma liderami społeczności afroamerykańskiej³⁴. Jego wynikiem był Specjalny Rozkaz Polowy Nr 15 (z 16 stycznia 1865 r.), który umożliwił osiedlenie się wyzwolenców na wyspach leżących na południe od Charlestonu oraz na znacznym obszarze wybrzeża Karoliny Południowej i Georgii³⁵.

Zakończenie

Nie da się ukryć, że kampania Shermana była niemal pod każdym względem ogromnym sukcesem. Udało się przenieść bazę zaopatrzeniową z Chattanooga do Savannah, dzięki czemu możliwe było rozpoczęcie działań na terenie obu Karolin (czyli de facto na tyłach konfederackiej Armii Północnej Wirginii broniącej dostępu do Richmond). Po drodze dokonano nieodwracalnych zniszczeń w infrastrukturze kolejowej, przerywając połączenie między stanami położonymi nad Zatoką Meksykańską a Karolinami. Jednocześnie dokonane przez wojska federalne rekwizycje i zniszczenia, praktycznie unicestwiły potencjał militarny Georgii.

Zupełnie osobną kwestią są rozważania na temat tego, czy kampania ta była przykładem wojny totalnej i ewentualnej oceny marszu w tym kontekście. Jak już wspomniano we wstępie, większość autorów, w mniejszym bądź większym stopniu, postrzega działania Shermana w Georgii w kategoriach wojny totalnej (np. Barrett, Bower, Hunt Tooley, Janda, Smith, Strachan, Walters). Warto jednak zauważyć, że niektórzy (zwłaszcza Hunt Tooley) widzą w tej kampanii wzorzec i źródło inspiracji dla późniejszych okrucieństw, które będą charakteryzowały konflikty w XX wieku³⁶. Natomiast zdecydowana większość (m.in. Bower, Janda, Smith, Strachan), choć uznaje działania Shermana za przykład wojny totalnej, to jednak postrzega je albo w świetle XIX-wiecznych standardów, albo też jako dość specyficzny sposób na deeskalację konfliktu, przez szybkie, aczkolwiek gwałtowne, jego zakończenie³⁷.

Są i tacy autorzy (np. Harvey, Hsieh), którzy nie tylko nie dostrzegają niczego przełomowego w działaniach Shermana, ale wręcz demitologizują rolę wojny sece-

³⁴ Tamże, s. 372; H. W. Halleck do W. T. Shermana (30 grudnia 1864), w: OR, ser. 1, vol. 44, s. 836-837; B. Parten, dz. cyt., s. 138-139; [W.T. Sherman], dz. cyt., s. 242-249. Szerzej o przebiegu spotkania zob. J.C. James, *Sherman at Savannah*, „The Journal of Negro History”, vol. 39, No. 2 (Apr. 1954), s. 127-137.

³⁵ *Special Field Orders, No. 15* (16 stycznia 1865), w: OR, ser. 1, vol. 47, pt. 2, Washington 1897, s. 60-62; E.L. Drago, dz. cyt., s. 372-373; B. Parten, dz. cyt., s. 139; [W.T. Sherman], dz. cyt., s. 249-252.

³⁶ T. Hunt Tooley, dz. cyt., s. 365.

³⁷ S.E. Bower, dz. cyt., s. 1028-1029; L. Janda, dz. cyt., s. 20; M.A. Smith, dz. cyt., s. 21; H. Strachan, dz. cyt., s. 357.

syjnej jako takiej, upatrując w wyolbrzymieniu znaczenia tego konfliktu, element narracji o amerykańskiej wyjątkowości. Co więcej, wskazują na brak łącznika między wojną secesyjną a wojnami totalnymi w kolejnym stuleciu³⁸.

Ja sam skłaniam się ku poglądom przedstawionym m.in. przez Marka A. Smitha, który twierdzi, że kampania w Georgii (zarówno jej podstawowe cele, jak i przebieg) nie stanowiła nagłego zwrotu, ale była wynikiem powolnego uświadamiania (w toku poprzednich działań w Memphis w stanie Tennessee, jak również w czasie ekspedycji do Meridian w stanie Missisipi), że ograniczony konflikt stał się w istocie wojną między dwoma społeczeństwami, czyli de facto wojną totalną. W tym też kontekście postrzegam działania Shermana jako środek do szybszego jej zakończenia, nie zaś jej eskalacji. Tezę tę potwierdzają niejako dość łagodne warunki kapitulacji, jakie Sherman podyktował gen. Johnstonowi, gdy ten poddał swoje siły na terenie Karoliny Północnej³⁹. Choć nie da się ukryć, że pewne elementy wojny totalnej zastosowane w czasie wojny secesyjnej były później wykorzystane także w konfliktach z rdzennymi mieszkańcami Ameryki, to jednak nie upatrywałbym wojny domowej w USA jako preludium do wojen totalnych XX wieku. Należy bowiem pamiętać, że mimo ogromnych zniszczeń poczynionych w trakcie kampanii Shermana, jego celem były przede wszystkim zasoby gospodarcze i infrastruktura, nie zaś bezpośrednio ludność cywilna⁴⁰.

Bibliografia

Źródła:

[Sherman W.T.], *Personal Memoirs of Gen. W. T. Sherman*, vol. 2, New York 1890.

The War of the Rebellion: A Compilation of the Official Records of the Union and Confederate Armies (cyt. dalej: OR), ser. 1, vol. 39, pt. 1-3, vol. 44, vol. 47, pt. 2, Washington 1892-1902.

Opracowania:

Barrett J.G., *Sherman and Total War in the Carolinas*, „The North Carolina Historical Review”, vol. 37, No. 3 (July 1960).

Bower S.E., *The Theology of the Battlefield. William Tecumseh Sherman and the U.S. Civil War*, „The Journal of Military History”, vol. 64, No. 4 (Oct. 2000).

Cox J.D., *The Army in the Civil War*, vol. 10, *The March to the Sea – Franklin and Nashville*, New York 1885.

Drago E.L., *How Sherman's March Through Georgia Affected The Slaves*, „The Georgia Historical Quarterly”, vol. 57, No. 3 (Fall 1973).

³⁸ A.D. Harvey, dz. cyt., s. 275-280; W.W.-S. Hsieh, dz. cyt., s. 394-395, 405.

³⁹ J.G. Barrett, dz. cyt., s. 379; M.A. Smith, dz. cyt., s. 1-2, 21.

⁴⁰ J.G. Barrett, dz. cyt., 367-368; T. Hunt Tooley, dz. cyt., s. 367-369; H. Strachan, dz. cyt., s. 356-357.

- Fisher N.C., "Prepare Them For My Coming". *General William T. Sherman, Total War, and Pacification in West Tennessee*, „Tennessee Historical Quarterly”, vol. 51, No. 2 (Summer 1992).
- Harvey A.D., *Was the American Civil War the First Modern War?*, „History”, vol. 97, No. 2(326) (April 2012).
- Hsieh W.W.-S., *Total War and the American Civil War Reconsidered. The End of an Outdated „Master Narrative”*, „Journal of the Civil War Era”, vol. 1, No. 3 (Sept. 2011).
- Hunt Tooley T., "All the People Are Now Guerillas". *The Warfare of Sherman, Sheridan, and Lincoln, and the Brutality of the Twentieth Century*, „The Independent Review”, vol. 11, No. 3 (Winter 2007).
- James J.C., *Sherman at Savannah*, „The Journal of Negro History”, vol. 39, No. 2 (Apr. 1954).
- Janda L., *Shutting the Gates of Mercy. The American Origins of Total War, 1860-1880*, „The Journal of Military History”, vol. 59, No. 1 (Jan. 1995).
- Lowe R.E., *Lincoln, the Fall of Atlanta, and the 1864 Presidential Election*, „The Georgia Historical Quarterly”, vol. 100, No. 3 (2016).
- McPherson J.M., *Battle Cry of Freedom*, New York-Oxford 1988.
- Melton B., "The Town that Sherman Wouldn't Burn". *Sherman's March and Madison, Georgia, in History, Memory, and Legend*, „The Georgia Historical Quarterly”, vol. 86, No. 2 (Summer 2002).
- Parten B., "Somewhere Toward Freedom". *Sherman's March and Georgia's Refugee Slaves*, „The Georgia Historical Quarterly”, vol. 101, No. 2 (2017).
- Porter H., *Campaigning with Grant*, New York 1897.
- Smith M.A., *Sherman's Unexpected Companions. Marching Through Georgia with Jomini and Clausewitz*, „The Georgia Historical Quarterly”, vol. 81, No. 1 (Spring 1997).
- Strachan H., *Essay and Reflection. On Total War and Modern War*, „The International Review”, vol. 22, No. 2 (Jun. 2000).
- Walters J.B., *General William T. Sherman, and Total War*, „The Journal of Southern History”, vol. 14, No. 4 (Nov. 1948).

Sherman's march through Georgia – a campaign that changed the face of the Civil War

Summary

William Tecumseh Sherman (1820-1891) is one of the most recognizable and at the same time one of the most controversial commanders of the Civil War. One of his most famous campaigns was his march through Georgia. Many historians consider it as an example of total war. But there are also others, who challenge that idea, denying not only exceptional character of Sherman action's but even the meaning of the entire war. Nevertheless, it was, without a doubt, one of the most important campaigns of the Civil War. A campaign, that in a drastic way changed the face of that conflict. This article instead of describing the campaign in detail, will focus on some important aspects of that campaign, i.e.: approach to civilians, and private property; supplying the army at the cost of a country; as well as material damages done by the Union army, etc.

Andrzej Olejko
PWSTE Jarosław

Lotnictwo i jego rola w przełomowych starciach w kampanii 1914 roku Wielkiej Wojny, czyli co wiemy o bitwie cerskiej, bitwie pod Mons i pod Tannenbergiem widzianymi z powietrza?

29 kwietnia 1915 roku.

Od trzech dni obserwujemy [w Bieczu] areoplany [aeroplany] latające nad nami. Sałdaty [żołnierze carskiej armii] strzelają z ręcznej broni i polimiotuw [ckm-y] bo to austriackie [austro-węgierskie] i germańskie [niemieckie]. Sensacja! Areoplany [aeroplany] rzucają bomby. Na Górnym Przedmieściu [w Bieczu] wpadła jedna i zaryła w ziemię. Speszyło to żołdatów i uciekli z końmi. Ale i my na aeroplany [aeroplany] patrzymy z obawą¹.

Zacytowany zapis z galicyjskich *Dzienników wydarzeń wojennych w Bieczu*, autorstwa Marii Kromkayowej, w ten sposób opisywał „piątą brń”² widzianą nad Beskidem Niskim, na Froncie Wschodnim wiosną 1915 roku, tuż przed Przełamaniami Gorlickim z 2 V 1915 roku. Rok później Hptm. (kpt.) Oswald Boelcke z Jagdstaffel (Jasta) 2. stał się czołowym pilotem myśliwskim niemieckiego lotnictwa na Froncie Zachodnim (25 X 1916 r. zestrzelił swego 40 przeciwnika, ginąc trzy dni później w wypadku lotniczym)³. Swoje pierwsze zwycięstwo powietrzne późniejszy „czerwony baron”, najlepszy pilot myśliwski Wielkiej Wojny, Hptm. Manfred von Richthofen z Jasta 2., odniósł 17 IX 1916 roku, zaś jego nazwisko stało się sławne, gdy 23 XI 1916 roku zestrzelił pierwszego asa powietrznego Royal Flying Corps (RFC) i kawalera Victoria Cross z siedmioma zestrzeleniami na koncie – mjr Lanoe Hawker⁴. Swoje pierwsze zwycięstwa powietrzne odnieśli także w tym czasie, niebawem równie sławni, piloci myśliwscy Deutsche Luftstreikräfte: Hptm. Ernst Udet jako pilot Kampfeinsatz Kommando (K.E.K.) Absheim i Hptm. Werner Voss z Jasta 2. „Boelcke” (odpowiednio 12 III i 27 XI 1916 r.)⁵. Niemieckie lotnictwo okryło się żałobą, gdy 18 VI 1916 roku zginął podczas lotu patrolowego nad północną

¹ M. Kromkayowa, *Dzienniki wydarzeń wojennych w Bieczu*, kopia w prywatnym archiwum Damiana Nowaka. O pionierskiej roli lotnictwa na początku XX wieku mówi m.in. opracowanie autorstwa H. de Graffigny (*L'Aéronautique et l'aviation en 1909*, Paris 1910), w którym znajduje się rozdział z „polskim akcentem” autorstwa Stefana Drzewieckiego (*Des Hélices aériennes*, 1 vol, s. 50).

² „Piąta brń”, po siłach lądowych (piechocie), kawalerii, artylerii i Marynarce Wojennej – por. *Der Luftkrieg*, Berlin-Leipzig 1915, s. 9.

³ A. Whitehouse, *Flieger Asse 1914-1918*, Stuttgart 2014, s. 376-377.

⁴ Tamże, s. 253; A. Sulkowska, *Złamane skrzydła. Życie i sława Manfreda von Richthofena*, Zakrzewo 2016, passim. Pierwszy lot samolotem w kajzerowskiej II Rzeszy Hans Grade wykonał 28 X 1908 roku – por. R. Italiaander, *Wegbereiter deutscher luftgeltung*, Berlin 1941, s. 248.

⁵ P. Skulski, W. Sankowski, *Asy wojny 1914-1918*, Wrocław 1994, s. 13, 29, 32, 34.

Francją, rywalizujący o palmę pierwszeństwa z Hptm. O. Boelcke, „Orzeł z Lille” („Der Adler von Lille”) – Hptm. M. Immelmann z K.E.K. Douai, mający 17 zwycięstw powietrznych na swoim koncie (12 I i 12 III i 27 XI 1916 roku obaj piloci stali się pierwszymi niemieckimi lotnikami odznaczonymi najwyższym niemieckim odznaczeniem Pour le Mérite – później potocznie nazywanym od koloru orderu i imienia Hptm. M. Immelmanna „Blauen Max”)⁶.

To tylko nieliczne sławy Wielkiej Wojny, wokół których swoją uwagę najczęściej skupiają historycy i dziennikarze zajmujący się historią lotnictwa. Rzadziej przytaczane są statystyki wojenne (w okresie Wielkiej Wojny brytyjski RFC - Royal Air Force [RAF] stracił 7589 pilotów, z czego co czwarty był Kanadyjczykiem, zaś ogół strat personelu lotniczego wyniósł ponad 16 tys.)⁷. Czy jednak rok wcześniej, podczas pierwszej kampanii Wielkiej Wojny w 1914 roku, widok samolotu na Froncie Wschodnim, Froncie Zachodnim i na Froncie Serbskim wywoływał podobne emocje, jak nad Biechem wiosną 1915 roku? Zdobywcze techniki przełomu XIX i XX wieku, takie jak telefon i radio, często zawodziły, dlatego walczące strony wykorzystywały stare i sprawdzone środki, jak trąbki i flagi sygnałowe, które uzupełniał animusz bojowy⁸. Równie szybko jak „czas frontowej rzezi”, nadszedł czas wynalazków „czasu wojny”, które zdominowały wszystkie trzy „wymiar wojny” – ląd, wodę i powietrze.

W dniach 26-30 VIII 1914 roku niemieckiemu Naczelnemu Dowództwu (niem. Oberste Heeresleitung – OHL) udało się zatrzymać uderzenie rosyjskiej polowej 2. Armii (działania ofensywne polowych armii rosyjskich na Froncie Wschodnim nazwano rosyjskim „walcem parowym”) w walnej dla Frontu Wschodniego bitwie pod Tannenbergiem (pol. Stębark), po zakończeniu której gen. Paul von Hindenburg, dowodzący zwycięską polową 8. Armia, miał powiedzieć: „Najwspanialszymi ludźmi są moi lotnicy. Nie potrafię wyrazić, jak niezwykłych wyczynów dokonywali podczas swych lotów”. W trakcie tej bitwy rozpoznanie lotnicze odegrało decydującą rolę, tak że po jej zakończeniu słowa dowódcy polowej 8. Armii: *Bez lotnika nie byłoby Tannenbergu* (niem. Ohne Flieger kein Tannenberg), były najlepszą oceną załóg niemieckiego lotnictwa (niem. Die Fliegertruppen des deutschen Kaiserreiches)⁹.

⁶ A. Whitehouse, dz. cyt., s. 405; M. Immelmann, *Der Adler von Lille*, Leipzig 1934, s. 179-182. W okresie Wielkiej Wojny odznaczenie to otrzymało 82 lotników niemieckich, z których 44 zginęło – por. F. L. Weber, *Das wunder des Fliegens*, München 1936, s. 148; *Luftfahrt ist not! Herausgegeben von Ernst Jünger*, Leipzig-Berlin 1935, s. 206-207, 228-241; A. Whitehouse dz. cyt., s. 433-434. Doskonałe studium wspomnieniowe lotników niemieckich z okresu Wielkiej Wojny stanowi opracowanie W. von Langsdorffa, *Flieger am Feind* (Gütersloch 1934, passim).

⁷ A. Whitehouse, dz. cyt., s. 183-184.

⁸ P. Ham, *1914. Rok końca świata*, Warszawa 2015, s. 508.

⁹ *Geschichte der Luftwaffe. Eine kurze Darstellung der Entwicklung der fünften Waffe, mit einem Geleitwort des Reichsluftfahrtministers Göring von major a. D. Frhr. V. Büllow*, Frankfurt am Main 1934, s. 56-57; G.P. Neumann, *Die deutschen Luftstreitkräfte im Weltkriege*, Berlin 1920, s. 462; S. Rosenboom, *Im Einsatz über der „vergessenen Front“*. *Der Luftkrieg an der Ostfront im Ersten Weltkrieg*, Potsdam 2013, s. 7. Działania lotnictwa w okresie Wielkiej Wojny nie należą do docenianych przez polskich historyków bądź autorów opracowań popularnonaukowych. W przypadku przełomowej bitwy z 1914 roku na Froncie Wschodnim, bitwy pod Tannenbergiem, P. Szlanta kwestie lotnicze w swym popularnym opracowaniu (*Tannenberg 1914*, Warszawa 2005, passim) w okresie poprzedzającym bitwę pod Tannenbergiem poruszył w dwóch zapisach (s. 37, 52), zaś w okresie samej bitwy poświęcił

W 1914 roku w żadnej z opisywanych w tym opracowaniu przełomowych bitew pierwszej kampanii Wielkiej Wojny na Frontach Serbskim, Zachodnim i Wschodnim lotnictwa nie użyto w sposób spektakularny, przypominający z okresu II wojny światowej wielkie operacje z udziałem dużych formacji lotnictwa. W rzeczywistości były to loty pojedynczych pilotów bądź dwuosobowych załóg, jednak materiał wywiadowczy zebrany przez tych zaledwie kilku lotników miał tak wyjątkowe znaczenie, że nabierał znaczenia w podejmowanych na najwyższym szczeblu decyzjach dowódców. Należy podkreślić, że w 1914 roku dla ogółu „wodzów starszego pokolenia” lotnictwo było mało wiarygodnym partnerem w dostarczaniu wiadomości o przeciwniku w konfrontacji z jego „konkurencją”, jaką była budząca zaufanie i jak dotąd pewna w jakości rozpoznania kawaleria. To właśnie informacje pochodzące z „trzeciego wymiaru”, dostarczane przez nieliczny personel latający „piątej broni”, pozwoliły dowodzącym armiami serbską, brytyjską i niemiecką, którzy stanęli ponad wspomnianymi „sztabowymi uprzedzeniami”, na podjęcie przełomowych decyzji w bitwach stoczonych w 1914 roku pod górą Cer, pod Mons, Tannenbergiem czy też nad Marną. To właśnie ta ostatnia z wymienionych bitew, zaliczana do grona 18 bitew decydujących o losach świata, najczęściej uznawana jest za starcie, gdzie po raz pierwszy użycie „piątej broni” zadecydowało o sukcesie naziemnym. Jednak czy tak było w rzeczywistości? Do dziś symbolem „cudu nad Marną”, bitwy stoczonej w dniach 5-9 IX 1914 roku na

im zaledwie dwa krótkie zapisy (s. 82 i 92). W opisie bitwy nad jeziorami mazurskimi kwestie lotnicze poruszył w kolejnych dwóch zapisach (s. 166 i 183), zaś podpis w aneksie fotograficznym pod fotografią przedstawiającą symbol bitwy, czyli samolot, jest błędny, ponieważ przedstawiony na niej samolot typu Voisin LA... nie brał udziału w tej bitwie. Zatem rodzi się pytanie czy autor o tym nie wiedział? Opracowanie to, w odniesieniu do znanych słów gen. P. Hindenburga o roli lotnictwa w bitwie pod Tannenbergiem – *Ohne Flieger kein Tannenberg* – zupełnie ich treści nie potwierdza! J. Błachnio, autor jakże mało udanej monografii bitwy kraśnickiej (*Kraśnik 1914*, Warszawa 2018), udziałowi w niej i roli lotnictwa w ogóle nie poruszył! T. Woźny i W. Szczepanik, autorzy wstępu do wspomnień gen. J. Freiherr Rotha von Limanowa-Łapanów (Josef Roth baron von Limanowa-Łapanów, *Bitwa pod Limanową-Łapanowem grudzień 1914*, Limanowa 2018), pisząc o, wykazali się całkowitym brakiem pełnej znajomości tematu, jak i nieznaną pełną literatury przedmiotu, nie dostrzegając w swych komentarzach roli wspomnianej „piątej broni” w przełomowej na Froncie Wschodnim grudniowej operacji 1914 roku. J. Centek (*Verdun 1916*, Warszawa 2009 i *Somma 1916*, Warszawa 2011), próbujący zajmować się tematyką działań wojennych w pasie karpackim (*Korpus gwardii w bitwie pod Gorlicami*, Warszawa 2015), w żadnej z tych prac nie wykazał roli lotnictwa, którego działania były przełomowymi w walkach nad Frontem Zachodnim w 1916 roku, jak i kluczem do odniesionego w Przełamaniu Gorlickim sukcesu niemieckiego i austro-węgierskiego Naczelnego Dowództwa! Nieznana dotąd rola lotnictwa w działaniach wojennych w Karpatach została natomiast zaprezentowana w nowatorskim opracowaniu pod red. A. Olejko i A. Kharuka (*Lotnictwo w Przełamaniu Gorlickim 1915. Spojrzenie po 100 latach*, Gorlice 2015), które docenione przez światowych historyków lotnictwa, po raz pierwszy ukazało rolę piątej broni nad Karpatami według tezy *Ohne Flieger kein Gorlice!* W ostatnich latach pojawiły się też opracowania, które – balansując na pograniczu naukowości – do problematyki lotniczej nie wniosły niczego nowego, po raz n-ty powielając znane już fakty, bazując na dotychczasowym stanie badań wielu autorów. Przykładem tego typu „dzieł” niech będzie opracowanie *Manfred von Richthofen (1892-1918) oraz jego polscy krewni. W setną rocznicę zakończenia I wojny światowej i śmierci Czerwonego Barona*, red. J. Kuzicki, Rzeszów 2018, w którym nie znalazło się miejsce na najnowszy stan badań, a wręcz pojawiły się artykuły autorów nie tylko ogólnie a wręcz „dziennikarsko” traktujące postać „Red barona”, który stał się internetowym nickiem jednego z nich na forach internetowych, pretendującego do tematycznego guru i tam prezentującego jak i w formie słownej w internecie swoje... „recenzje”.

Froncie Zachodnim, jest paryska taksówka, gdyż w przełomowym dniu walk oddziałów francuskiej połowej 6. Armii i niemieckiej połowej 1. Armii, jakim był 7 IX 1914 roku, około 600 paryskich taksówek (głównie typu Renault), przewiozło na rozkaz dowódcy francuskiej połowej armii połowę francuskiej Dywizji Piechoty (DP - ok. 6 tys. żołnierzy) nad Marnę, pokonując dwukrotnie odcinek 74 km¹⁰. A przecież dla francuskiego dowództwa kluczem do przełomowego zwycięstwa były jednak meldunki lotnicze¹¹ o rozpoznaniu położenia sił niemieckiej połowej 1. Armii i wytworzonej frontowej luki, w którą skierowane zostało kontruderzenie francuskiej połowej 6. Armii. Sama bitwa pokazała, że to właśnie rozpoznanie lotnicze stało się nieocenioną pomocą w planowaniu francuskiego kontruderzenia, jak i kluczem do odniesionego zwycięstwa¹².

Użycie lotnictwa w batalii nad Marną było jednak drugim wypadkiem w historii Wielkiej Wojny na Froncie Zachodnim, gdyż po raz pierwszy informacje z „trzeciego wymiaru” zadecydowały o taktycznym brytyjskim sukcesie w bitwie pod Mons. W przypadku wspomnianej bitwy pod Tannenbergiem, przełomowej bitwy na Froncie Wschodnim, zastanawiające jest, że do dzisiaj nie ukazało się żadne kompleksowe opracowanie historyczne potwierdzające przywołane wcześniej słowa gen. P. von Hindenburga. Daje to do myślenia, gdyż wielokrotnie cytowane w światowej literaturze przedmiotu, stały się zwrotem podsumowującym rolę lotnictwa w tej przełomowej batalii na Froncie Wschodnim, czego nie potwierdzają autorzy zajmujący się tematyką tamtych walk. Udział lotnictwa w bitwie pod Tannenbergiem, doceniony przez dowódcę połowej 8. Armii, nie jest również doceniany przez polskich historyków zajmujących się tematyką walk w Prusach Wschodnich w 1914 roku¹³, którzy nie przeanalizowali operacji lotniczych nad Tannenbergiem. Próba zmienienia tego stanu rzeczy jest studium autorstwa piszącego te słowa i M. Bakuna¹⁴ oraz niniejszy artykuł.

¹⁰ J. Livesey, *Wielkie bitwy I wojny światowej*, Warszawa 1998, s. 20-22.

¹¹ H. Münkler, *Der Grosse Krieg*, Berlin 2014, s. 126; W. Bihl, *Der Erste Weltkrieg 1914-1918*, Wien-Köln-Weimar 2010, s. 47.

¹² H. Münkler, dz. cyt.

¹³ P. Szlanta, dz. cyt., passim; J. Rubacha, *Działania niemieckiej 8 Armii w Prusach Wschodnich w sierpniu i wrześniu 1914 roku*, „Scripta Historica” 2015, nr 21, s. 79-112. Pierwszy z wymienionych autorów w swym popularnonaukowym opracowaniu kwestie lotnicze w okresie poprzedzającym bitwę pod Tannenbergiem poruszył jak wyżej. Podobnie autor drugiego naukowego opracowania nie dostrzega roli, jaką odegrało lotnictwo w bitwie pod Tannenbergiem, jednak w aneksie obejmującym OdeB niemieckiej połowej 8. Armii wymienia jednostki lotnicze, stosując polską terminologię w nazewnictwie jednostek, jak i w stopniach wojskowych, która powinna wyglądać następująco: Feldfliegerabteilung (FFA 16.) Hptm. Wilhelma Schmoegera i sterowiec Z 5 Hptm. Grünera podległy dowództwu armii (s. 103.); FFA 14. Hptm. Heinricha podległy dowództwu I Korpusu (s. 104); FFA 17. Hptm. Dincklage podległy dowództwu XVII Korpusu (s. 105); FFA 15. Hptm. Donata i Festungfliegerabteilung (FeFA) 7. Hptm. von der Goltza z Twierdzy Boyen (pol. Giżycko) podległy dowództwu XX Korpusu (s. 106), 8. Oddział sterowców podległy dowództwu I Korpusu Rezerwowego (s. 108); FFA 5. oraz sterowiec Z 4 z Twierdzy Królewiec (niem. Königsberg) podległy dowództwu Twierdzy Królewiec (s. 110).

¹⁴ A. Olejko, M. Bakun, *Ohne Flieger – kein Tannenberg! Udział lotnictwa w działaniach wojennych 1914 r. na północnym odcinku Frontu Wschodniego z uwzględnieniem bitwy pod Tannenbergiem*, w: *I wojna światowa w Prusach Wschodnich*, red. N. Kasparek, D. Radziwiłowicz, Olsztyn 2015, s. 85-110.

W decydującej dla Frontu Serbskiego bitwie pod górą Cer, stoczonej w dniach 15-24 VIII (28 VIII-6 IX) 1914 roku¹⁵, która zakończyła się bolesną przegraną armii austro-węgierskiej i była zarazem pierwszym poważnym sukcesem wojsk Ententy nad armiami Państw Centralnych w Wielkiej Wojnie, to właśnie kilka meldunków lotniczych zadecydowało o sukcesie serbskiej armii.

Rok 1914 – Front Serbski: bitwa cerska

Kalendarium kampanii 1914 roku na bałkańskim Froncie Serbskim w świetle archiwaliów wyglądało następująco: 12-16 (25-29) VIII 1914 roku – forsowanie Driny i Sawy przez połowę c.k. 5. Armii i przewencyjne „stanie z bronią u nogi” połowej c.k. 2. Armii; 15-19 VIII (28 VIII-1 IX) 1914 roku – ofensywa połowej c.k. 6. Armii; 15-24 VIII (28 VIII-6 IX) 1914 roku – bitwa pod górą Cer (zwana też bitwą pod Jadar, serb. Јадаp); 20 VIII-2 IX (2-15 IX) 1914 roku – ofensywa c.k. armii połowych¹⁶. Według założeń gen. Oskara Potiorka, c.k. gubernatora Bośni i Hercegowiny oraz dowódcy oddziałów armii austro-węgierskiej na Bałkanach, serbski przeciwnik miał być skutek „bałkańskiego Blitzkriegu” pokonany do 18 (31) VIII 1914 roku, co miało być „prezenterem urodzinowym” dla Cesarza Franciszka Józefa I Habsburga. Jak czas pokazał, okazało się to wyjątkowo „arogantnym planowaniem” operacji wojennej z punktu widzenia przeciwnika mającego przewagę liczebną, lecz nie walczącego na własnym terenie. Po kilku dniach od rozpoczęcia działań wojennych ze strony Austro-Węgier przeciwko Królestwu Serbii, 13 (26) VIII 1914 roku połowa c.k. 2. Armia, pomimo wcześniejszego planowania, nadal nie prowadziła działań ofensywnych, czekając na ruch połowej c.k. 5. Armii z rejonu Leśnicy (serb. Лешница). Dobę później serbskie oddziały połowej 2. Armii zaatakowały siły austro-węgierskie na południe od Šabaca (serbska połowa 3. Armia miała pozostawać w obronie)¹⁷. Główne siły armii serbskiej 15 (28) VIII 1914 roku zajęły pozycje do kontruderzenia, które miało nastąpić następnego dnia rankiem, lecz ich działania ofensywne rozpoczęły się około godz. 23.00 tegoż dnia i doprowadziły do pierwszej poważnej bitwy na bałkańskim teatrze działań wojennych, wspomnianej bitwy pod górą Cer (ok. 100 km od Belgradu)¹⁸. Bitwa ta zakończona została sukcesem armii serbskiej i przegraną armii austro-węgierskiej. Ta „serbska wiktoria” była dużym zaskoczeniem dla c.k. Naczelnej Komendy Armii (K.u.K. Armeeoberkommando – AOK), dowodząc, że na linii Wiedeń-Cieszyn (niem. Teschen) nie doceniono postawy słabszej liczebnie armii serbskiej, która jednak miała za sobą

¹⁵ W opracowaniu występuje datowanie wydarzeń na Froncie Serbskim i Wschodnim zastosowane w oparciu o kalendarze gregoriański i juliański.

¹⁶ *Österreichisches Staatsarchiv-Kriegs Archiv* (SAW-KA), Die Tätigkeit der österreichisch-ungarischen Luftstreitkräfte im Feldzug gegen Serbien und Montenegro im Jahre 1914. Bearbeitet von der Obst. dr Oskar Regele, s. 1-2; A. Szelański, *Historia Powszechna*, t. 2, cz. 2, Warszawa 1938, s. 746.

¹⁷ Д. М. Бабац, *Српска војска у великом рату*, Београд 2014, s. 46-47.

¹⁸ Tamże, s. 50-53. W. Bihl (dz. cyt., s. 93) podaje inne datowanie oraz inną terminologię bitew w kampanii serbskiej 1914 roku, uznając, że 14 VIII 1914 roku miała miejsce bitwa nad Sawą i Driną.

doświadczenia z dwu wojen bałkańskich z lat 1912-1913, a także patriotyzmu Serbów, narodu broniącego swego terytorium przed wyjątkowo niepopularnym i zaborczym habsburskim sąsiadem.

W sierpniu 1914 roku w rejonie bałkańskim panowały dobre warunki atmosferyczne, które dawały możliwość odbywania systematycznych lotów bojowych. W okresie bitwy cerskiej załogi dwóch Fliegerkompanien (Flik.) 2. i Flik. 4. c.k. lotnictwa (K.u.K. Luftschifferabteilung) wykonały 27 lotów bojowych, czyli 50% wszystkich lotów z pierwszego okresu walk na serbskim Süd-Ostfront w dniach 3-24 VIII (16 VIII-6 IX) 1914 roku (średnio 2 loty dziennie). Jednak ich praca nie wpłynęła na zmianę frontowej sytuacji w prowadzonej batalii, w przeciwieństwie do roli, jaką odegrało powietrzne rozpoznanie armii serbskiej. W trakcie pierwszej fazy kampanii serbskiej w 1914 roku podstawowymi jednostkami, o wiele słabszego liczebnie od sił K.u.K. Luftschifferabteilung, lotnictwa serbskiego (serb. Српска Авиатика, Srpska Aviatika) były Eskadra Lotnicza i Oddział Balonowy¹⁹, zaś Królestwo Czarnogóry sił powietrznych nie posiadało²⁰. W okresie poprzedzającym bitwę cerską Eskadra Lotnicza i Oddział Balonowy 27 VII (9 VIII) 1914 roku transportem kolejowym zostały przerzucone na lotnisko polowe Dabiča Pole pod Valjevem, gdzie osiągnęły gotowość do działań wojennych. Pierwszy lot bojowy serbskiego lotnictwa w Wielkiej Wojnie wykonano z tego lotniska 31 VII (13 VIII) 1914 roku w rejon dolin rzek Sawy i Driny²¹.

W przeddzień serbskiej kontrofensywy 1 (14) VIII 1914 roku lotnicze rozpoznanie dostarczyło informacji serbskiemu Naczelnemu Dowództwu na

¹⁹ W świetle archiwaliów SAW-KA (Die Luftstreitkräfte Serbiens von 1914 bis Herbst 1916 von Oskar Regele, s. 3-4) podczas kampanii serbskiej 1914 roku dowódcą Eskadry Lotniczej był kpt. Miloš Ilić, a na jej wyposażeniu znajdowały się 3 samoloty: Bleriot XI z silnikiem 50 KM, Bleriot XI z silnikiem 70 KM i Deperdussin Type T. Podczas walk jednostka, przydzielona do serbskiej polowej 3. Armii, stacjonowała na następujących lotniskach: 27 VII (9 VIII)-8 (21) VIII 1914 r. – Valjevo - Dabičev Pole (serb. Дабичево Поле); 9 (22)-17 (30) VIII 1914 r. – Brezjak (serb. Брезјак) - Stupničko Pole (serb. Ступницко Поле); 18 (31) VIII-28 VIII (10 IX) 1914 r. – Jarebice (serb. Јаребнице); 29 VIII (11 IX)-5 (18) XI 1914 r. – Osečina; 5 (18)-9 (22) XI 1914 r. – Mladenovac (serb. Младеновац); 9 (22) XI-6 (19) XII 1914 r. – Mladenovac - Kragujevac - Niš; 7 (20)-18 (31) XII 1914 r. – Požarevac (serb. Пожаревац, węg. Pozsarevác) – Belgrad. 17 (30) VIII 1914 roku powstał wydzielony pododdział w sile eskadry, który przydzielony do szumadijskiej DP serbskiej polowej 1. Armii stacjonował na następujących lotniskach: 17 (30) VIII-27 VIII (10 IX) 1914 r. – Cerovac (serb. Церовац); 29-31 VIII (11-13 IX) 1914 r. – Skela (serb. Скела); 1 (14) IX-27 X (9 XI) 1914 r. – Cerovac; 28 X (10 XI) 1914 r. – Ub (serb. Уб); 30 X (12 XI) 1914 r. – Lazarevac; 2-5 (15-18) XI 1914 r. – Arandjelovac (serb. Аранђеловац). W spisie samolotów jednostki w nawiasie znajduje się dodatkowy zapis: R.E.P. (turkische Beute) – Eindecker [chodzi o samolot dla armii tureckiej przejęty w transporcie kolejowym przez armię serbską]; bulg.[garische] Zweisitzer (Beute) 80 PS [zdobyczny dwuosobowy samolot lotnictwa bułgarskiego].

²⁰ SAW-KA, Die Tätigkeit der österreichisch-ungarischen Luftstreitkräfte im Feldzug gegen Serbien und Montenegro im Jahre 1914. Bearbeitet von der Obst. dr Oskar Regele, s. 6. *Der Luftkrieg...*, dz. cyt., s. 35. Według *Der Luftkrieg...* (dz. cyt.), lotnictwo serbskie posiadało tylko kilka samolotów.

²¹ Załogę samolotu typu Bleriot XI-2 Artilerie, rozpoznającą dolinę Driny, stanowili kpt. Z. Stanković i por. V. Novičić – lotnicy rozpoznali sytuację w rejonie mostu pod Vidojevićą (serb. Видоевице) – a por. M. Tomić samolotem typu Bleriot XI Militaire „ОРАИЪ” rozpoznał w czasie drugiego lotu bojowego sytuację w rejonie mostu na Sawie koło Šabaca – por. B. Циглић, *Крила Србије. Ваздухопловна команда и авијатика српске војске 1912-1920*, Београд 2009, s. 43-44; *Српска авијатика 1912-1918*, Београд 1993, s. 37-39.

temat położenia c.k. oddziałów (załoga samolotu typu Bleriot XI-2 Artilerie w składzie kpt. Živojin Stanković i por. Vojislav Novičić rozpoznała dolinę Driny)²². 4 (17) VIII 1914 roku por. Miodrag Tomić samolotem typu Bleriot XI Militaire „ОРИТ” („Orzeł”) przeleciał na lotnisko polowe w Oseczinie (serb. Осечина), podlegając dowódcy serbskiej polowej 3. Armii i rozpoznając rejon Jarebice (serb. **Јаребице**) – Krupań (serb. Крупањ) – Źabljak (serb. Жабљак), a 6 (19) VIII 1914 roku powrócił na lotnisko polowe Dabiča Pole. W dniu tym Eskadrę Lotniczą oraz Oddział Balonowy przebazowano w pobliżu linii frontu i od 9 (22) VIII 1914 roku Eskadra Lotnicza – po przenocowaniu 8 (21) VIII 1914 roku na lotnisku polowym w Oseczinie i po opuszczeniu Brezjaka, gdzie pozostał Oddział Balonowy, gotowa była do akcji z lotniska polowego Stupničko Pole pod Loznicą²³. W dniach poprzedzających bitwę cerską, 11 (24) VIII 1914 roku załoga samolotu typu Bleriot XI-2 Artilerie, w składzie kpt. Z. Stanković i por. V. Novičić, w dwóch lotach rozpoznała dolinę Sawy i rejon Jarak – Šabac – Obrenovac, natomiast 14 (27) VIII 1914 roku por. M. Tomić wykonał samolotem typu Bleriot XI Militaire „ОРИТ” rozpoznanie rejonu Jarak – Šabac, a następnie rejonu Grabovac (serb. Грабоваци) – Ogar (serb. Огар) – Michalevac (serb. Михаљевац) – Pecinci (serb. Пећинци) – Buczanowci (serb. Бучановци) – Hrtkowci (serb. Хртковци) – Nikinci (serb. Никинци) – Klenak. Podczas lotu powrotnego pilot napotkał wrogi samolot c.k. lotnictwa (załogę c.k. Flik. 2. tworzyli w tym locie Oblt. O. Fekete i Oblt. V. Seebauer), z którego obserwator otworzył do niego ogień z... służbowego pistoletu²⁴. To pierwsze starcie powietrzne nad Bałkanami miało miejsce około godz. 18.00 w rejonie Kupinovo (serb. Купиново) – Mišarskie Pole (serb. Мишарске Поле). Por. M. Tomić, nie mając ani osobistego, ani pokładowego uzbrojenia, wymanewrował samolot przeciwnika ostrymi skrętami, wciągając go nad pozycje oddziałów serbskiej, szumadijskiej DP²⁵. Było to pierwsze powietrzne starcie samolotów z użyciem broni palnej w Wielkiej Wojnie²⁶, zaś sama wojna w powietrzu stała się szybko dziedziną lotnictwa myśliwskiego²⁷.

²² 2 (15) VIII 1914 roku (według innej wersji dzień wcześniej) samolot typu Bleriot XI Militaire, pilotowany przez por. V. Novičića, został uszkodzony (postrzelany płat) ogniem c.k. piechoty i po przymusowym lądowaniu wpadł w ręce c.k. piechoty pod **Źabljakiem** (por. E. E. Kisch, *Zapish to Kisch!*, Warszawa 1957, s. 47). Niebawem w wyniku kontrnatarcia serbskiego oddziału, na oczach którego miało miejsce owo zdarzenie, samolot odbito i przybyli na miejsce mechanicy przetransportowali rozmontowany samolot 12 (25) VIII 1914 roku (według innej wersji dzień wcześniej) na lotnisko polowe Dabiča Pole – por. Б. Циглић, dz. cyt., s. 43-44; *Српска...*, dz. cyt., s. 37-39.

²³ С. Ј. Микић, *Историја југословенског ваздухопловства*, Београд 1933, s. 87-88.

²⁴ Б. Циглић, dz. cyt., s. 44; SAW-KA, *Die Luftstreitkräfte Serbiens von 1914 bis Herbst 1916 von Oskar Regele*, s. 32; *Српска...*, dz. cyt., s. 39.

²⁵ *Српска...*, s. 40; B. Dimitrijević, P. Miladinović, M. Micevski, *Jugoslovensko pomorsko vazduhoplovstvo*, Beograd 2014, s. 18.

²⁶ SAW-KA, *Die Luftstreitkräfte Serbiens von 1914 bis Herbst 1916 von Oskar Regele*, s. 32; tamże, *Die Luftstreitkräfte Serbiens von 1914 bis Herbst 1916 von Oskar Regele*, s. 184; *Српска...*, dz. cyt.

²⁷ Major Orthlieb, *Flota Powietrzna. Z francuskiego przetłumaczył, przedmową i dodatkiem opatrzył Adam Stebłowski, major Sztabu Generalnego*, Warszawa 1928, s. 73. M. Pöhlmann, H. Potempa, T. Vogel (*Der Erste Weltkrieg 1914-1918. Die Deutsche Aufmarsch in ein kriegesreiches Jahrhundert*, München 2014, s. 89-92) opisują pobicie wojnę w powietrzu w latach 1914-1918 na Froncie Zachodnim, lecz bez uwzględnienia innych frontów Wielkiej Wojny.

W 1914 roku najczęściej załogi K.u.K. Luftschifferabteilung zabierały na loty bojowe karabiny piechoty systemu Mannlicher kal. 7,63 mm o wadze 1,18 kg, montowane do burt samolotów bądź używane ręcznie (pierwszy zestrzał samolotu rosyjskiego na Nord-Ostfront – Galicja – miał miejsce 30 XI 1914 roku z użyciem przez obserwatora Oblt. Johanna Wierzejskiego – Polaka – karabinu systemu Mannlicher M. 95. kal. 8 mm). Pierwszy zestrzał lotniczy w Wielkiej Wojnie z użyciem karabinu maszynowego (km-u) miał miejsce na Froncie Zachodnim 5 IX (5 X?) 1914 roku (sergent Joseph Frantz i солдат Quenault, lecąc samolotem typu Voisin LA z Eskadry V 24, zestrzelili w rejonie Remese niemiecki samolot typu Aviatik B I z FFA. 18. – 17 pocisków z km-u typu Hotchkiss wystarczyło, aby odnieść ten sukces; we wraku samolotu zginęli pilot Uffz. Wilhelm Schlichting i obserwator Lt. Fritz von Zangen, którzy stali się pierwszymi w historii poległymi w walce powietrznej z udziałem broni maszynowej)²⁸.

Informacje dostarczone przez lotników Naczelnemu Dowództwu, pozwoliły odnieść serbskiej armii zwycięstwo. Bitwa cerska bardzo mocno wpłynęła na morale armii serbskiej, a pobite c.k. armie połowe zostały zmuszone do wycofania się na pozycje wyjściowe z 12 (25) VIII 1914 roku²⁹. Częściowo uwikłane w walki oddziały połowej c.k. 2. Armii nie mogły zostać przerzucone z bałkańskiego na galicyjski teatr działań wojennych i pozostały na Bałkanach dłużej, to zaś spowodowało, że jej oddziały przybyły na galicyjski Nord-Ostfront z opóźnieniem, a większość z nich spędziła najbardziej krytyczny okres walk w wagonach kolejowych³⁰. O poświęceniu serbskich lotników, doceniających wagę chwili i znaczenie informacji dotyczących wykrytych wrogich celów, niech świadczy fakt, że 31 VII (13 VIII) 1914 roku por. M. Tomić wylądował w trakcie lotu powrotnego w rejonie Belej Cerkvi (serb. Бела Црква), chcąc jak najszybciej przekazać uzyskane informacje, przekazał je ... drogą telefoniczną po znalezieniu aparatu³¹.

²⁸ J. Rajlich, *Na křídlech svĕtove války*, Cheb 2014, s. 306-308; M. Spick, *Asy światowego lotnictwa myśliwskiego 1914-2000*, Warszawa 2006, s. 23-24. T. Goworek (*Samoloty myśliwskie pierwszej wojny światowej*, Warszawa 1988, s. 9) podaje, że niemiecki samolot zestrzelono z km-u systemu Hotchkiss, który zaciął się w trakcie walki.

²⁹ J. Friedrich, *14/18, Der Weg nach Versailles*, Berlin 2014, s. 227-228; Великая борьба народовъ, Выпуск III-ий, Москва 1915, s. 50-52; SAW-KA, *Die Tätigkeit der österreichisch-ungarischen Luftstreitkräfte im Feldzug gegen Serbien und Montenegro im Jahre 1914*. Bearbeitet von der Obst. dr Oskar Regele, s. 1-2; Д.М. Бабац (dz. cyt., s. 50-53) podaje, że c.k. armia straciła w bitwie cerskiej około 23 tys. żołnierzy, w tym około 7 tys. zabitych i około 4 tys. żołnierzy w niewoli. Straty serbskie wyniosły około 2068 zabitych, 15 900 rannych i 8823 żołnierzy w niewoli. М. Радојевић, Љ. Димић (*Србија у великом рату 1914-1918*, Београд 2014, s. 120) podają, że armia serbska straciła 260 oficerów i około 16.500 podoficerów i żołnierzy, a oddziały c.k. armii straciły 600 oficerów oraz 22-23 tys. podoficerów i żołnierzy.

³⁰ M. Zgórnjak, *1914-1918. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej*, Kraków 1987, s. 123. Galicyjski teatr działań wojennych precyzyjnie przedstawia Великая борьба народовъ, Выпуск V-ий, Москва 1915, s. 3-6.

³¹ Б. Циглић, dz. cyt., s. 42; Ч. Јанић, О. Петровић, *Кратка историја ваздухопловства у Србији*, Београд 2011, s. 12; *Српска...*, dz. cyt., s. 38-39. Według innej wersji, podczas tego lotu por. M. Tomić lądował przymusowo w rejonie Belej Crkvi i następnego dnia 1 (14) VIII 1914 roku o godz. 05.30 wrócił na macierzyste lotnisko.

Rok 1914 – Front Zachodni: bitwa pod Mons

23 VIII 1914 roku, przetransportowane na pokładach transportowców pod osłoną okrętów Royal Navy, wylądowane w portach północnej Francji Le Havre i Rouen w dniach 12-17 VIII 1914 roku, skierowane na „stary kontynent” wojska Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego (ang. British Expeditionary Forces liczył w 1914 roku 160 tys. żołnierzy zaprawionych w walkach na terenie Południowej Afryki i Egiptu – w pierwszym rzucie „za Kanał” skierowano 80 tys. żołnierzy) stoczyły w Europie swą pierwszą bitwę w Wielkiej Wojnie. Starcie to miało na celu wsparcie znajdującej się w ciężkim położeniu po inwazji niemieckiej armii Królestwa Belgii, jak i zatrzymanie natarcia II Korpusu (Armeekorps) polowej niemieckiej 1. Armii gen. Aleksandra von Klucka via terytorium belgijskie w głąb Republiki Francji. Siły te, wraz z sąsiednią niemiecką połową 2. Armii gen. Bernarda von Bülowa, stanowiły prawe skrzydło sił niemieckich realizujących Plan Schlieffena i wykonywały manewr okrążenia Paryża. W miarę upływu dni, połowa niemiecka 1. Armia miała uderzyć na lewe skrzydło armii francuskiej w kierunku na Brukselę, Mons i Le Cateau, w kierunku linii Sommy na wysokości Amiens. Pierwszy „kubel zimnej wody” siły niemieckiego prawego skrzydła otrzymały w starciu pod Liege w dniach 4-15 VIII 1914 roku. Po 11 dniach ciężkich walk udało się zmusić oddziały armii belgijskiej do odwrotu i zamknięcia się w rejonie miasta-twierdzy Antwerpia, jak i zająć Namur, a 22 VIII 1914 roku Brukselę. Jednak opór armii francuskiej, jak i jej działania manewrowe zmusiły dowódców obu niemieckich armii polowych do zmienienia kierunku natarcia, a tym samym zmianom uległ cały Plan Schlieffena³².

Dowodzący BEF, gen. (marszałek polny) Sir John French, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami z francuskim Naczelnym Dowództwem, skierował podległe mu oddziały na lewe skrzydło francuskiej polowej 5. Armii, które zostały skoncentrowane na odcinku 40 km, pomiędzy Maubeuge a Le Cateau. Cztery brytyjskie DP znalazły się 22 VIII 1914 roku pod Mons, gdzie okazało się, że siły francuskie zostały pobite w starciu pod Charleroi, mając przed sobą liczniejszego przeciwnika, który kontynuował ofensywę w stronę pozycji BEF. W wyniku zmiany położenia sił sojusznicznych, siły brytyjskie znalazły się na niebezpiecznie wyeksponowanej pozycji. Pomimo przygniatającej przewagi liczebnej sił przeciwnika (400 000 żołnierzy niemieckich przeciwko 80 000 Brytyjczyków), gen. J. French:

obiecал utrzymać pozycje przez 24 godziny, dając Francuzom czas na przegrupowanie się, i dopiero później rozpocząć odwrót. W ten sposób zamierzano nie dopuścić do powstania wyrwy we froncie. Rankiem następnego dnia, 23 sierpnia 1914 roku, cała potęga armii generała Alexandra von Klucka runęła na siły [Brytyjskiego] Korpusu Ekspedycyjnego. Brytyjczycy jednak wytrzymali uderzenie przeważających sił wroga. Przez długi czas bronili się zaciekle, odpierając jeden atak za drugim. Dopiero po południu rozpoczęli odwrót na wieść, że francuska armia cofnę-

³² A. Livesey, dz. cyt., s. 14-16.

*ła się tak bardzo, że odsłoniła ich [prawie] skrzydło. Za cenę 1600 żołnierzy [Brytyjski] Korpus Ekspedycyjny dał alianckim dowódcom to, co było im najbardziej potrzebne – czas na uporządkowanie i przegrupowanie wojsk*³³.

Wspomnianego 23 VIII 1914 roku siły BEF stoczyły swoją pierwszą bitwę w Wielkiej Wojnie na terenie belgijskim. Wsparto, cofające się pod naporem przeważających sił niemieckich, oddziały belgijskie, a zatrzymując natarcie niemieckiego II Korpusu, odniesiono sukces taktyczny po klęsce sił francuskich pod Charleroi, nie dopuszczając do oskrzydlenia sił francuskiej połowej 5. Armii, choć musiano się wycofać z terytorium Królestwa Belgii (BEF zmuszony został do odwrotu w nocy z 23 na 24 VIII 1914 r.)³⁴. Natomiast „dla Niemców bitwa pod Mons była jak zimny prysznic. Dotąd dość łatwo odnosili zwycięstwa w tej wojnie, teraz okazali się bezradni wobec twardej obrony, a w bezskutecznych atakach stracili ponad 5000 ludzi”³⁵. Po starciu pod Mons, „pechowym” okazało się prawe skrzydło niemieckich sił okrążających Paryż, gdyż 25 VIII 1914 roku OHL właśnie je osłabiło, kierując na Front Wschodni dwa Korpusy oraz Dywizję Kawalerii (DK), które miały zatrzymać uderzenie rosyjskich armii połowych w Prusach Wschodnich. Jak czas pokazał, siły te na Front Wschodni przybyły za późno, aby odegrać swoją rolę w decydującym zwycięstwie połowej niemieckiej 8. Armii pod Tannenbergiem. Sukces odniesiony na Froncie Wschodnim, okazał się, niestety, przeszkodą w odniesieniu zwycięstwa na Froncie Zachodnim, ponieważ zabrakło przerzuconych sił OHL w decydującym starciu nad Marną³⁶.

Po raz drugi w Wielkiej Wojnie „cichym bohaterem” bitwy lądowej pod Mons stał się samolot. Brytyjskie załogi RFC, jak i mieszane załogi francusko-brytyjskie, wykonujące pojedynczo zadania rekonesansu powietrznego samolotami brytyjskiej konstrukcji typu B.E. 2, Avro 504 oraz francuskiej typu Bleriot XI oraz Farman M.F. 7, po lotach bojowych przekazywały precyzyjne meldunki, które dobrze funkcjonująca sieć łączności bezpośrednio dostarczała do dowództwa BEF. To właśnie „lotnik”, dotąd nie doceniany przez brytyjskich sztabowców, stał się po raz kolejny dostarczycielem najszybszych, jak i najdokładniejszych informacji o ruchach niemieckiej połowej 1. Armii pod Mons. To dzięki lotniczemu rozpoznaniu dowódca BEF, dotąd należący do „awiasceptyków”, został przed starciem ostrzeżony o ruchach przeciwnika, jak i o podjętej w trakcie bitwy próbie otoczenia sił brytyjskich³⁷. W 1914 roku,

³³ <http://www.paranormalne.pl/topic/36445-anioly-spod-mons/-wejscie> z 15 III 2017 roku.

³⁴ The National Archives (TNA), London (Kew), Air/1/8, Activity gth Aerial Forces gth German First Army durning spedlins near Mons from 21 to 25 August 1914, opracowane 29 VII 1921 roku przez Air Historical Branch Air Ministry na podstawie informacji Military Mission Londyn w oparciu o dane z Reichsarchiv – zapis z meldunku brytyjskich 3. i 5. DP, które 22 VIII 1914 roku znalazły się pomiędzy Canal du Centre a Haine.

³⁵ <http://www.paranormalne.pl/topic/36445-anioly-spod-mons/-wejscie> z 15 III 2017 roku.

³⁶ J. Livesey, dz. cyt.

³⁷ Tamże, s. 17. Z bitwą pod Mons wiąże się legenda o Aniołach z Mons, gdyż jej wynik był tak zdumiewający, że „tłumaczono go cudem i interwencją sił nadprzyrodzonych”. 29 IX 1914 roku londyński „Evening News” opublikował krótkie opowiadanie Arthura Machena zatytułowane *The Bowmen* (Łucznicy), w którym „zainteresowany okultyzmem i zjawiskami paranormalnymi autor opowieści

w chwili wybuchu Wielkiej Wojny, 63 samoloty RFC były gotowe do użycia w ramach BEF³⁸ (Royal Navy Air Service [RNAS] posiadała 95 samolotów, w tym 55 wodnosamolotów, 6 sterowców i 2 balony obserwacyjne), a podstawowym samolotem był B.E. 2³⁹. W przeciwieństwie do ówczesnych słów krytyki, *świeżo powstałe brytyjskie siły powietrzne były gotowe do działań wojennych na tyle, na ile pozwalały czas, ograniczenia budżetowe i ówczesny stan wiedzy*⁴⁰. BEF wspierany był przez cztery Squadrony RFC – 2., 3., 4. i 5. – które razem liczyły 48 samolotów z łącznej liczby 63 samolotów brytyjskiego lotnictwa lądowego gotowych do akcji, a co interesujące siły BEF miały najwyższy współczynnik sprawnych samolotów przypadających na jedną DP. 2. i 4. Squadrony RFC wyposażone były w samoloty typu B.E. 2, 1. i 3. Squadrony RFC wyposażone były w samoloty konstrukcji francuskiej typu Bleriot XI i Farman M.F. 7, zaś 5. Squadron RFC posiadał na wyposażeniu samoloty typu Avro 504, w tym czasie uznany za najnowocześniejszy w RFC, i B.E. 8⁴¹. Wszystkie cztery rodzaje samolotów zostały wybrane głównie ze względu na stabilność w powietrzu

fantastycznych, opisał w nim swoją niezwykłą wizję starcia pod Mons (nazwa ta nie jest wprost wymieniona, ale chodzi o tę właśnie bitwę), przedstawioną tak, jakby opowiedział mu ją jeden z walczących tam żołnierzy: *W tym samym momencie zobaczyli ze swoich okopów, jak ogromne tłumy ruszają na ich linie. Niewielki brytyjski oddział szykuje się na atak Niemców, nie mając już nadziei na zwycięstwo, ale chcąc walczyć do końca. Martwe ciała w szarych mundurach [Feldgrau] leżały kompaniami i batalionami, ale inni ciągle nadchodzili... Mimo strat, Niemcy prą do przodu i jest pewne, że wkrótce zaleją brytyjską redutę. Jeden z żołnierzy nagle przypomina sobie... dziwną wegetariańską restaurację w Londynie. Na wszystkich talerzach w tej restauracji namalowana była na niebiesko postać świętego Jerzego z mottem: Adsit Anglis Sanctus Georgius – Święty Jerzy, wspomóż Anglików. Żołnierz uczył się kiedyś łaciny i rozumie znaczenie tych słów. Strzelając do nadchodzących wrogów wypowiada je, dodając sobie otuchy. I wtedy zaczynają się dziać dziwne rzeczy. Kiedy uczony łacinnik wypowiedział swoją inwokację, poczuł, że coś pomiędzy dreszczem a elektrycznym wstrząsem przeniknęło jego ciało. Ryk bitwy zamarł w jego uszach, stając się delikatnym pomrukiem; zamiast tego, jak mówi, usłyszał wielki głos i okrzyk głośniejszy od uderzenia gromu: „Szyk, szyk, ustawić szyk!”... Słyszał, albo wydawało mu się, że słyszał, tysiące głosów krzyczących: „Święty Jerzy! Święty Jerzy!”. Inni zdają się nie słyszeć tych odgłosów. Docierają one tylko do tego jednego żołnierza, który teraz widzi przed brytyjskimi okopami linię dziwnych, niewyraźnych postaci. „Święty Jerzy! Długi łuk, mocny łuk! Rycerzu Niebios, wspomóż nas!”. I kiedy żołnierz usłyszał te głosy, zobaczył przed sobą, przy okopie, długą linię kształtów otoczonych poświatą. Przypominały ludzi, którzy naciągali łuki i, kiedy rozległ się kolejny okrzyk, chmura ich strzał poleciała, śpiewając w powietrzu, w kierunku tłumu Niemców. Widmowi łucznicy wystrzelili swoje pociski, masakrując atakujących. Ludzie w szarych mundurach [Feldgrau] padali tysiącami. Anglicy [Brytyjczycy] słyszeli gardłowe krzyki niemieckich oficerów, trzask ich rewolwerów, gdy strzelali do nieposłusznych i ciągle jeden szereg za drugim walił się na ziemię... Śpiewające strzały leciały tak szybko i gęsto, że aż pociemniało od nich powietrze; barbarzyńska horda topniała przed nimi. Pozostali brytyjscy żołnierze nie dostrzegają zjaw z lukami, ale widzą, jak Niemcy padają pokotem, a ich atak się załamuje. Natarcie zostaje odparte i zwycięscy Brytyjczycy mogą rozpocząć bezpieczny odwrót. Wynik bitwy jest wielkim zaskoczeniem. W Niemczech, kraju rządzonego naukowymi przesłankami, Wielki Sztab Generalny [OHL] uznał, że godni pogardy Anglicy [Brytyjczycy] musieli użyć pocisków zawierających nieznaną gaz o trujących właściwościach, bo na ciałach martwych niemieckich żołnierzy nie było żadnych widocznych ran. I tylko znający łacinę żołnierz wie, że to święty Jerzy sprowadził swych łuczników spod Agincourt [z 1415 r. – bardziej trafnym porównaniem byłoby starcie pod Crecy z 1346 r.] na pomoc Anglikom [Brytyjczykom] – por. <http://www.paranormalne.pl/topic/36445-anioly-spod-mons/-wejscie> z 15 III 2017 r.*

³⁸ P. G. Cooksley, *The Royal Flying Corps 1914-1918*, Stroud 2014, s. 37.

³⁹ L. Kennett, *The First Air War 1914-1918*, London 1991, s. 25, 37.

⁴⁰ D. Trinder, *Początki Brytyjskiego Lotnictwa Wojskowego 1903-1915*, referat – kopia w zbiorach autora; P. Carradice, *First World War in the Air*, London 2012, s. 37-39.

⁴¹ D. Trinder, dz. cyt.; P. Carradice, dz. cyt., s. 40-41.

*i łatwość pilotowania, co było czynnikiem niesłychanie ważnym, ponieważ przed wysłaniem na front piloci mieli wylatane zaledwie po 3,5 godziny*⁴². BEF był zatem odpowiednio wyposażony w siły lotnicze, zarówno jeśli chodzi o liczbę samolotów, jak i o ich wyposażenie. W krótkim czasie po rozpoczęciu działań wojennych, 13 VIII 1914 roku, cztery gotowe do walk Squadrony RFC zostały przeniesione na terytorium francuskie (12 samolotów kilku typów, 24 pilotów i obserwatorów oraz 130 żołnierzy obsługi różnych stopni zostało z Dover skierowanych do Amiens), zaś Squadrony RNAS zajęły się obroną Wysp Brytyjskich. Dla RFC wojna rozpoczęła się w sposób cokolwiek niefortunny, gdyż pierwsze straty poniesione zostały jeszcze podczas transportu jednostek (jeden samolot rozbił się tuż po starcie z głównej bazy RFC w Larkhill), lecz ostatecznie jego siły połączyły się z BEF w Amiens, odąd przemieszczając się razem z jednostkami lądowymi w kierunku granic Królestwa Belgii. W pierwszej grupie dowódców, w której skład wchodził z 2. Squadronu RFC mjr C.J.B. „Pregnant Percy” Burke i z 5. Squadronu RFC mjr J. F. A. „All bum and E.Y.E. Glass” Higgins, znalazły się także samoloty wraz z mechanikami w załogach na miejscach obserwatorów. Zaszczyt bycia pierwszym lotnikiem RFC, który wylądował na terenie francuskim, przypadł w udziale Lieutenantowi H. D. „H’K” Harvey-Kelly’emu, któremu nie mógł tego wybaczyć jego dowódca, mjr C. J. B. „Pregnant Percy” Burke. Lieutenant Louis Strange z 5. Squadronu RFC miał w swej załodze niechętnego pasażera, który zaopatrzył się na drogę w butelkę Whisky, za co został aresztowany w Dover, ale zbiegł do miasta... po więcej alkoholu. Jednak pilot go pochwycił i po przybyciu do Amiens otrzymał on 56 dni aresztu. Pierwsza operacja powietrzna wykonana została przez RFC 19 VIII 1914 roku, ale musiała zostać przerwana z powodu złych warunków atmosferycznych, jak i wskutek złego jej zaplanowania (pierwotnie postanowiono nie zabierać na pokład samolotu obserwatora, aby samolot mógł przebywać w powietrzu dłużej)⁴³. Tego samego dnia Francuz Capitaine Philip Joubert de la Ferté i Brytyjczyk Lieutenant G. W. Mapplebeck przeprowadzili pierwsze rozpoznanie w rejonie Mons na rzecz dowództwa BEF, wykrywając z powietrza siły niemieckie, za co dowódca BEF wyraził podziękowanie obu lotnikom RFC. W przeddzień bitwy (22 VIII 1914 r.) obserwator RFC, Capitaine L. E. O. Charlton, wykrył zbliżające się czołówki niemieckiej połowej 1. Armii do prawej flanki sił BEF, w rezultacie czego dowodzący BEF zdołał przegrupować siły i z powodzeniem stawić czoło o wiele silniejszemu przeciwnikowi⁴⁴. Niestety, tego dnia RFC poniósł swoją pierwszą stratę bojową (samolot typu Avro 504 z 5. Squadronu RFC został zestrzelony nad terytorium belgijskim przez niemiecką piechotę), zaś 25 VIII 1914 roku RFC odniósł swój pierwszy sukces bojowy (pilotujący samolot typu Avro 504 F/O Rabagliati zmusił samolot niemiecki typu Rumpler „Taube” do lądowania w lesie, niedaleko

⁴² D. Trinder, dz. cyt.; R. Barker, *A Brief History of the Royal Flying Corps in World War One*, London 200, s. 23-25.

⁴³ D. Hadaway, S. Hadaway, *The british airmen of the first world war*, Oxford 2016, s. 6-7.

⁴⁴ J. Keegan, R. Holmes, *Soldiers. A history of men in battle*, London 1985, s. 185; D. Trinder, dz. cyt.; P. Carradice, dz. cyt.

wysuniętego niemieckiego lotniska polowego)⁴⁵. Doceniając rolę „swoich powietrznych oczu”, dowódca BEF w depeszy z 7 IX 1914 roku tak raportował do rządu brytyjskiego w kwestii tego, jak załogi RFC dowiodły swojej frontowej użyteczności:

Chciałbym szczególnie zwrócić uwagę Waszych Lordowskich Mości na wspianą pracę jaką wykonał Królewski Korpus Powietrzny [RFC]. Dostarczyli oni [lotnicy] jak najbardziej dokładne i kompletne informacje, które są nie do przecenienia podczas przeprowadzanych operacji. Ostrzeliwani nieustannie przez wrogów [opl.] i swoich i niewahający się latać w każdą pogodę bez słowa skargi kontynuują swoją misję⁴⁶.

W bitwie pod Mons równie ważną, jak dla dowódcy BEF, rolę odegrało lotnictwo dla dowódcy niemieckiej polowej 1. Armii, wykrywając siły brytyjskie tuż po ich wylądowaniu na „starym kontynencie”, wbrew opiniom o zaskoczeniu niemieckiego dowództwa obecnością sił BEF. Załogi samolotów typu Rumpler „Taube” z pięciu Feldfliegerabteilungen (FFA)⁴⁷, działające pojedyn-

⁴⁵ D. Trinder, dz. cyt.; R. Barker, dz. cyt., s. 34. A. Whitehouse (dz. cyt., s. 355) podaje, że 24 VIII 1914 roku w rejonie Quesnoy w ręce oddziałów brytyjskich dostał się zestrzelony samolot typu Aviatik B. I, którego pilotem był Feldfelbel Kausen, wykonujący lot rozpoznawczy.

⁴⁶ P. Carradice, dz. cyt.

⁴⁷ Po mobilizacji w 1914 roku niemieckie lotnictwo liczyło 33 FFA (30 pruskich i trzy bawarskie), osiem parków lotniczych (Etappen-Flugzeugparks) i siedem fortecznych FeFA. Załogi 33 FFA podlegały dowództwom niemieckich armii polowych oraz Korpusów Armijnych i Korpusów Kawalerii w sierpniu i wrześniu 1914 roku prowadząc aktywne rozpoznanie lotnicze. Załogi ww 7 FeFA pracowały na rzecz dowództw twierdz (zadania o charakterze defensywnym), lecz szybko przemieniono je w FFA. 8 Etappen-Flugzeugparks szybko przemianowano na Armee Flugzeugparks, stanowiące techniczne zaplecze ośmiu niemieckich armii polowych. Z grona 33 FFA, cztery – FFA 14., 15., 16 i 17. – wywodziły się z twierdz Posen (pol. Poznań), Graudenz (pol. Grudziądz) i Königsberg z przydziałem na Front Wschodni, lecz wraz z pozostałymi 29 FFA skierowano je na Front Zachodni. Obok istniejących 5 jednostek szkolnych (Flieger-Ersatz-Abteilung – jedna była bawarska), istniało także 10 prywatnych szkół pod wojskową kontrolą. W 1914 roku nie istniał plan mobilizacyjny niemieckiego przemysłu lotniczego, zaś całość sił lotniczych podlegała Inspektion der Fliegertruppen. Podlegające OHL wszystkie frontowe FFA, jak i te w Niemczech, znajdowały się pod rozkazami Chef des Feldflugwesens (11 III 1915 r.), a następnie od października 1916 roku Komandierenden General der Luftstreikräfte. W poszczególnych niemieckich armiach polowych, lotnictwem dowodził Stabsoffizier der Flieger (od 11 III 1915 r.), zaś później Kommandeur der Flieger. Każdym FFA dowodził Abteilungsführer w stopniu Hptm., jego adiutant był oficerem do zadań specjalnych, ponadto w każdym FFA znajdowało się 6-7 oficerów obserwatorów i 6-7 pilotów oficerów i podoficerów oraz 150 ludzi personelu naziemnego. Na wyposażeniu każdego FFA znajdowało się sześć samolotów i jeden rezerwowy, zaś na stanie każdego FeFA znajdowały się cztery samoloty następujących typów: dwumiejscowe jednopłatowce typu Gotha-Etrich i Rumpler B i LVG B z silnikami o mocy 100 KM Mercedes – por. TNA, London (Kew), Air/1/8, Kopia niemieckiego dokumentu wykonana 6 X 1921 roku. P. Kettel (*Kampf um das Luftmeer. Geschichte der Luftfahrt von den Anfängen bis zur Gegenwart in zeitgenössischen Berichten und Dokumenten*, Ebenhausen-München 1937, s. 222) podaje, że w sierpniu 1914 roku niemieckie lotnictwo „wyszło w pole” łącznie z 49 jednostkami lotniczymi. *Geschichte der Luftwaffe...* (s. 42-43) podaje, że Wielką Wojnę niemieckie lotnictwo rozpoczęło w 1914 roku siłami 34 FFA, w tym pięćmioma bawarskimi i ośmioma Etappen-Flugzeugparks przydzielonymi do 26 Korpusów Armijnych oraz ośmiu armii, a także ośmioma FeFA przydzielonymi do twierdz na wschodnich i zachodnich granicach Niemiec: Königsberg, Bonen, Graudenz, Posen, Köln, Metz, Straßburg, Gemerstein bez przydziału żadnych sił lotniczych dla rezerwowych Korpusów Armijnych. Dla każdego FFA przeznaczono sześć samolotów, sześciu pilotów, siedmiu obserwatorów, 116 żołnierzy, pięć samochodów osobowych i 11 samochodów ciężarowych; dla każdego FeFA – cztery samoloty, pięciu pilotów, czterech obserwatorów, 87 żołnierzy; dla każdego Etappen-Flugzeugpark – trzy samoloty, dwóch pilotów, jeden obserwator oraz 62 żołnierzy. Ponadto niemieckie lotnictwo po mobilizacji osiem sterowco-

czo, systematycznie rozpoznawały ruchy sił brytyjskich, a mimo to dowódca polowej 1. Armii batalii pod Mons nie zakończył dla siebie korzystnie. Aktywne rozpoznanie powietrzne niemieckiej polowej 1. Armii pod Mons (II, III, IV i IX Korpus, III i IV Korpus w rezerwie), po sukcesie nad armią belgijską w rejonie Gette, obserwowało odwrót sił belgijskich w kierunku Antwerpii, przed zajęciem Brukseli 21 VIII 1914 roku⁴⁸. W chwili gdy niemieckie polowe 1. i 2. Armie skierowały swe uderzenie na Namur, z grona niemieckich FFA, FFA 12. podlegał dowództwu polowej 1. Armii, FFA 30. podlegał dowództwu II Korpusu, FFA 9. podlegał dowództwu IV Korpusu, FFA 7. podlegał dowództwu III Korpusu, FFA 11. podlegał dowództwu IX Korpusu, zaś dowództwu III Korpusu od 23 VIII 1914 roku podlegał nowo sformowany FFA 38.⁴⁹ Według stanu z 21 VIII 1914 roku, korpusy niemieckiej polowej 1. Armii znajdowały się w rejonach: II Korpus – Ganshoren, IV Korpus – Castre, III Korpus – Hal, IX Korpus – Braine-le-Chateau. Rozpoznanie lotnicze na rzecz niemieckich sił prowadziły: FFA 12., podlegający dowództwu polowej 1. Armii i prowadzący dalekie, strategiczne rozpoznanie; FFA 30., prowadzący taktyczne rozpoznanie na rzecz II Korpusu; FFA 7., prowadzący taktyczne rozpoznanie na rzecz III i IV Korpusu; FFA 11., prowadzący taktyczne rozpoznanie na rzecz IX Korpusu; FFA 9. – 23 VIII 1914 roku wydzielony z X Korpusu niemieckiej polowej 2. Armii – od 24 VIII 1914 roku „pracujący” na rzecz IV Korpusu polowej 1. Armii. W wyniku rozpoznania powietrznego rejonu portów Rouen i Le Havr, stwierdzono wyładunek oddziałów brytyjskich zaraz po ich przybyciu na teren Europy. Uzyskawszy te informacje, niemieckie dowództwo zakładało dwie możliwości ich działania: 1.) współpracę sił BEF z siłami francuskimi (polowa 5. Armia) na ich lewym skrzydle; 2.) koncentrację sił brytyjskich w rejonie Tournai-Lille i uderzenie na prawe skrzydło sił niemieckich (polowa 1. Armia). W wyniku rozpoznania II Korpusem Kawalerii (KK), uznano za niebezpieczny dla niemieckiej polowej 1. Armii rejon jej prawego skrzydła pod Courtrai, lecz jej dowódca potrzebował informacji z rejonu południowego, dlatego 22 VIII 1914 roku załogi FFA weszły nad ten rejon do akcji rozpoznawczej: załogi FFA 30. rozpoznawały na rzecz II Korpusu rejon Audenarde-Courtrai-Lille; załogi FFA 7. rozpoznawały na rzecz III i IV Korpusu rejon Tournai-Lille-Douai; załogi FFA 12. rozpoznawały na rzecz dowództwa armii rejon po linię Armentieres-Lille-Orchies-St.Ghislat-Mons; załogi FFA 11. rozpoznawały na rzecz IX Korpusu rejon Valenciennes-Maubeuge⁵⁰. Na podstawie meldunków lotniczych ustalono, że rejon Alost-Ghent-Deynze-Cortrai-Lille-Tournai-Leu-

wych polowych oddziałów lotniczych oraz 15 przeznaczonych dla twierdz – każda armia polowa dysponowała jednym oddziałem sterowcowym – por. *Luftschiff und Luftschiffahrt in Vergangenheit, Gegenwart und Zukunft*, Berlin 1926, passim; *Luftfahrt...*, dz. cyt., s. 206-207.

⁴⁸ TNA, London (Kew), Air/1/8, Activity gth Aerial Forces gth German First Army durning sped-lins near Mons from 21 to 25 August 1914, opracowane 29 VII 1921 roku przez Air Historical Branch Air Ministry na podstawie informacji Military Mission Londyn w oparciu o dane z Reichsarchiv, s. 2-3.

⁴⁹ TNA, London (Kew), Air/1/8, stan niemieckiego lotnictwa przydzielonego do polowej 1. Armii na czas bitwy nad Aisne, s. 3 – kopia niemieckiego dokumentu wykonana 6 X 1921 roku.

⁵⁰ Tamże.

ze był czysty od sił nieprzyjaciela; nie zauważono sił BEF na trasach kolejowych; nie zauważono koncentracji wrogich sił w rejonie Lille. Zaobserwowano zaś wrogie oddziały w marszu, jak i biwakujące w rejonie na północ od linii Conde-Mons. Rozpoznanie lotnicze stwierdziło także, że w pobliżu Le Cateau, na północny-wschód od Mons, brytyjskie szwadrony kawalerii weszły w kontakt z niemieckim II KK, zawracając w rejon Mons. Tego też dnia niemiecka piechota zestrzeliła angielski samolot typu Avro 504 z 5. Squadronu RFC, rozpoznający na rzecz 5. DP BEF w rejonie Maubeuge⁵¹.

22 VIII 1914 roku załoga Oblt. Haena z FFA 12. w meldunku z przedziału czasowego 09.20-12.25 zameldowała, że drogi i trasy kolejowe pomiędzy Hal-Enghien-Tornai były wolne od sił nieprzyjacielskich; trasa Lille-Orchies nie była zakorkowana, tak jak i trasa Lille-Wahagnies; na węzłach kolejowych nie rozpoznano sił nieprzyjaciela, podobnie jak i w całym rejonie Lille, który był wolny od wrogich sił. Załoga Oblt. Deckena z FFA 11. w meldunku z przedziału czasowego 13.35-16.20 doniosła, że w rejonie Bavai-Englefontaine zauważono kolumny nieprzyjaciela; na południe od Soigny wykryto wrogie transporty kolejowe (o godz. 14.10 zauważono w marszu siły niemieckiego VII Korpusu na skrzydle niemieckiej połowej 2. Armii). Załoga FFA 30. (Oblt. Niemöller) w meldunku z przedziału czasowego 18.15-18.30 doniosła, że na północ od linii Ninove-Enghien-Grammont zaobserwowano ognie obozowe; rejon Alost-Ghent-Deynze-Audenarde był wolny od sił nieprzyjaciela. Załoga FFA 7. (Oblt. Fink, Lt. von Gravert) w meldunku z przedziału czasowego 16.30-18.45 zameldowała, że drogi Enghien-Ath-Leuze, Peruwelz-Leuze, Valencienes-Peruwelz do godz. 17.40 były wolne od sił nieprzyjaciela; o godz. 16.35 zaobserwowano pod Boussu, na południowy-zachód od St. Ghislain długą kolumnę samochodową poruszającą się w kierunku Mons; pomiędzy godz. 16.00 a 18.00 linie kolejowe na trasie Enghien-Lille-Courtrai-Leuze i Tournai były wolne od wrogich sił; zauważono ognie biwakowe jednostek wrogiej kawalerii pod Audenarde i Renaix, zaś o godz. 18.00 wrogą brygadę kawalerii w rejonie Soignies. Załoga FFA 11. zameldowała dowództwu IX Korpusu rozpoznanie rejonu Course Nivelles-Binches-Givry-Maubeuge-Bavai-Solesmes-Valenceiennes-Mons-Soignies-Braine-Le Comte; mieszane kolumny wojsk zaobserwowano na drodze w rejonie Binche-Bavai w kierunku na Mons; na północ i północny-zachód od Meubauge rozpoznano prace fortyfikacyjne na pozycjach piechoty i artylerii; ponadto rozpoznano wrogie lotnisko przy drodze Mons-Meubauge – 2 km na północ przy drodze do Meubauge⁵².

23 VIII 1914 roku niemieckie rozpoznanie lotnicze stwierdziło spore siły brytyjskie w rejonie stacji kolejowych w okolicach Mons oraz ich rezerwy w rejonie Malplaquet. Rozpoznanie lotnicze III Korpusu stwierdziło, że droga Mons-Valenciennes była pusta. Dowództwo niemieckiej połowej 1. Armii w oparciu o te meldunki zdecydowało o rozpoczęciu ataku na pozycje BEF następnego dnia o godz. 05.00. Rozpoznanie lotnicze otrzymało rozkaz stałej

⁵¹ Tamże, s. 4.

⁵² Tamże, s. 10.

obserwacji rejonu Cambrai-Bohain-Avesnes. Załoga FFA 11. (Oblt. Böhmer, pilot Lt. Kentscher) o godz. 08.46 dostarczyła raport z lotu rozpoznawczego nad siłami przeciwnika do dowództwa IX Korpusu o sytuacji na wschód od Mons. Załoga FFA 12. dostarczyła raport z dalekiego rozpoznania, wykrywając wrogie siły w marszu w rejonie na północ i północny zachód od Bavai. O godz. 09.00 dowództwo niemieckiej połowej 1. Armii w swym rozkazie stwierdziło, że przeciwnik dysponuje siłami 2-3 DP w rejonie Curgies-Bavai. Załoga FFA 11. (Oblt. Böhmer) wykonując lot rozpoznawczy na rzecz dowództwa IX Korpusu w przedziale czasowym 11.40-14.30 rozpoznała rejon Braine-Le Comte-Soignies-Mons-La Longueville-Avesnes-La Capelle-Fontaine-Ouise-Landrecies-Bavai-St. Denis-Braine-Le Comte. O godz. 12.10, po rozpoznaniu pozycji artylerii, zbombardowano wrogie okopy pod Nimy; rejon Mons określono jako spokojny; drogi Mons-Villers-St. Ghislain i Mons-Barmignies były wolne od nieprzyjaciela; o godz. 12.30 zaobserwowano wrogą kolumnę na drodze La Longueville-Mons; o godz. 12.40 na tej samej drodze zaobserwowano drugą wrogą kolumnę; o godz. 13.50 zaobserwowano trzecią wrogą kolumnę na drodze Query-Genly; o godz. 13.55 zaobserwowano marsz wrogiej kawalerii na drodze Bougnies-Asquillies; o godz. 12.45 wykryto wrogie transporty na drodze La Capelle-Avesnes (kolumna długości 3 km), zaś o godz. 13.30 drugą kolumnę o tej samej długości na drodze Guise-Landrecies. O godz. 14.30 wykryto kolumny ciężarówek na drodze Vervice-La Capelle; drogi w rejonie Mons-Givry-Mons-Villers i Mons-Harmignies były bez obecności sił nieprzyjaciela. Załoga FFA 7. (Oblt. Fink) 23 VIII 1914 roku rozpoznając na rzecz dowództwa III Korpusu pomiędzy godz. 14.19 a 16.10 określiła drogę Mons-Valenciennes jako wolną od sił nieprzyjaciela, jak i teren na południe od Rombies, Audregnies, Dour, Wasmes oraz w kierunku Bavai. Zaobserwowano koncentrację wrogich sił w rejonie Mons, jak i na wschód od Mons, a także stanowiska artylerii w rejonie Mons. Załoga FFA 7. (Lt. von Grawert), rozpoznając na rzecz dowództwa III Korpusu, pomiędzy godz. 18.10 a 18.40 stwierdziła, że drogi Mons-Maubeuge i Mons-Valenciennes są wolne od sił nieprzyjaciela – dalszą obserwację uniemożliwiła zwiększająca się mgła⁵³.

24 VIII 1914 roku załoga FFA 11., rozpoznając pomiędzy godz. 07.30 a 08.15 na rzecz IX Korpusu, w raporcie z godz. 08.45 podała, że głównymi drogami wykorzystywanymi do odwrotu sił brytyjskich były Givry-Bavai, Mons-La Longueville, Mons-Genly-Bavai; Bavai-St. Waast-Jenlain; Audregnies-Angres; Roisin-Bry; Angre-Sebourg; pozycje wrogiej artylerii zaobserwowano w rejonie na południe od Roman i na południe od Givry. Podczas porannego rozpoznania na rzecz III Korpusu załoga FFA 7. (Lt. Mackenthun) zaobserwowała wrogie kolumny na drogach: Bellignies-Bavai, La Flamengrie-Bavai, Wargnies-St. Waast-Bavai, Comegnies-Bavai. W odległości 3 km od stacji kolejowej Le Quesnoy, na północny zachód zaobserwowano postój grupy samochodów; wszystkie drogi prowadzące z Le Quesnoy na południowy zachód i południe, jak i pod Mormal były wolne od sił nieprzyjaciela – ten sam stan rzeczy zaobserwowano w rejonie

⁵³ Tamże, s. 7.

Meubauge. W rejonie Le Quesnoy samolot był ostrzelany przez artylerię plot. na samochodach. 24 VIII 1914 roku załoga FFA 12. (Lt. Kitter) w meldunku z godz. 18.48 do dowództwa niemieckiej polowej 1. Armii donosiła, że pod Le Cateau wykryto długie kolumny wojsk nieprzyjaciela, o godz. 09.50 wykryto wrogi transport kolejowy na odcinku Valenciennes-Solesmes, zaś nad Le Quesnoy zaobserwowano francuski samolot⁵⁴.

Rozkazy na 25 VIII 1914 roku nakazywały kontynuowanie ataku. Meldunek lotniczy z godz. 02.00 do dowództwa niemieckiej polowej 1. Armii od załogi FFA 7. Lt. Mackenthuna nie był precyzyjny i mówił o wrogich kolumnach różnych rodzajów wojsk w rejonie Bavai i Le Quesnoy⁵⁵. Poranne rozpoznanie lotnicze skierowane zostało w rejon Bavai-Solesmes-Le Cateau, a także w okolice walk w Solesmes i Landrecies, a następnego dnia w rejon bitwy pod Le Cateau⁵⁶.

Po bitwie pod Mons nastąpił wzrost sił BEF na Froncie Zachodnim do pięciu DP. Straty niemieckie poniesione w tym starciu, jak i pod Le Cateau, Nery i Villers-Cotterets, zmęczenie atakujących oddziałów oraz coraz silniejszy opór sił francuskiej polowej 5. Armii w Guise, a także rozterki głównodowodzącego gen. Helmuta von Moltke (obawy co do roli nowych, zwielokrotnionych przez nieprecyzyjne doniesienia, sił brytyjskich, które wylądowały pod Ostendą [brygada British Marines - BM] oraz kwestia wielkości dopiero tworzącej się francuskiej polowej 6. Armii) spowodowały, że niemiecka polowa 1. Armia zamiast okrążać Paryż, uderzyła nie na zachód, ale na wschód od Paryża, wychodząc na linię Marny. Meldunek brytyjskiego rozpoznania lotniczego z 3 IX 1914 roku uzmysłowił sceptycznie dotąd podchodzącemu do lotniczego rekonesansu francuskiemu Naczelnemu Dowództwu, że niemiecka polowa 1. Armia nie zmierza w kierunku stolicy Francji, zaś jej uderzenie skierowane zostało na południowy wschód, na Compiègne. Tego samego dnia wieczorem, dowodzący polową francuską 6. Armia, gen. Joseph Simon Gallieni, zwrócił się z prośbą do francuskiego głównodowodzącego gen. Josepha Joffre'a o wyrażenie zgody na wykonanie kontrataku nad Marną, na co uzyskał zgodę dopiero po bardzo emocjonującym spotkaniu swego przełożonego z dowódcą BEF w Melun 4 IX 1914 roku, na którym - pomimo wahań dowódcy BEF (opuszczenie przez rząd francuski Paryża i rozpatrywanie możliwości odwrotu sił brytyjskich w stronę Kanału La Manche) - zapadła decyzja o kontruderzeniu. Przełomowa dla zmagania w 1914 roku na Froncie Zachodnim bitwa nad Marną, rozpoczęła się 5 IX 1914 roku o godz. 14. 30, kiedy to czołówki polowej francuskiej 6. Armii na północ od Meaux weszły w kontakt ogniowy z oddziałami niemieckiej polowej 1. Armii, uderzającej na południe od Marny, której dowódca był przekonany, że wojska brytyjsko-francuskie, z którymi stracono kontakt, znajdowały się w odwrocie⁵⁷.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ Tamże, s. 8.

⁵⁶ Tamże, s. 9.

⁵⁷ J. Livesey, dz. cyt., s. 20-22.

Gdyby nie samolot, gdyby nie lotniczy rekonesans, to nie miałby miejsca tak mocno nagłośniony w historiografii „cud nad Marną”⁵⁸. 2 IX 1914 roku raport o zauważonej z powietrza luce pomiędzy uderzającymi niemieckimi połowymi (1. i 2.) armiami, który dał początek bitwie nad Marną, dostarczył Corporal Louis Breguet. Gen. J. S. Gallieni, dowódca obrony Paryża, jak i francuskiej połowej 6. Armii, zaufał dostarczonemu przez lotnika informacjom, co spowodowało zwrot w walkach na całym Froncie Zachodnim⁵⁹. W starciu tym także OHL otrzymywało meldunki własnego lotnictwa, lecz nie było w nich informacji o francuskim manewrze. W dniach 5-9 IX 1914 roku niemieckie załogi FFA 30. wykonywały zadania na rzecz dowództw II i IV Korpusu na prawym skrzydle połowej niemieckiej 1. Armii w rejonie na północ od Marny, skupiając swoją uwagę na rejonie Paryża (samoloty wykonywały rozpoznanie w głąb wrogiego terytorium na 30-50 km). Załogi FFA 12., podlegającego bezpośrednio dowództwu niemieckiej połowej 1. Armii, wykonywały loty rozpoznawcze na głębokość 50-120 km w rejonie prawego skrzydła armii. W dniach 12-15 IX 1914 roku, podczas walk nad Aisne, na rzecz dowództwa połowej 1. Armii operował FFA 12., FFA 30. podlegał dowództwu II Korpusu, FFA 9. podlegał dowództwu IV Korpusu, FFA 7. podlegał dowództwu III Korpusu, FFA 11. podlegał dowództwu IX Korpusu, natomiast od 23 VIII 1914 roku III Korpusowi podlegał nowo sformowany FFA 38.⁶⁰

⁵⁸ J. Keegan, R. Holmes, dz. cyt., s. 185.

⁵⁹ Corporal L. Breguet został 8 IX 1914 roku ostrzelany podczas lotu rozpoznawczego nad Triaucourt przez artylerię niemieckiego XVI Korpusu – por. W. Murray, J. Keegan, *War in the air 1914-45*, London 1970, s. 10, 26; W. Bihl, dz. cyt., s. 47; D.C. Cooke, *Sky Battle: 1914-1918. The Story of Aviation in World War I*, New York 1990, s. 60; Major Orthlieb, dz. cyt., s. 9-17; S. Rosenboom, *Im Einsatz über der „vergessenen Front”*, *Der Luftkrieg an der Ostfront im Ersten Weltkrieg*, Potsdam 2013, s. 7; H. Munkler, dz. cyt., s. 145; M. Pöhlmann, H. Potempa, T. Vogel, dz. cyt., s. 91; B.M. Ткачев, *Крылья России. Воспомяния о прошлом русской военной авиации 1910-1917 гг.*, Санкт Петербург 2007, s. 319; W. Murray, J. Keegan, dz. cyt., s. 27; *Geschichte der Luftwaffe...*, s. 43-44.

⁶⁰ TNA, London (Kew), Air/1/8, opracowane 6 X 1921 roku przez Air Historical Branch Air Ministry dotyczące walk nad Aisne na podstawie informacji Military Mission Londyn w oparciu o dane z Reichsarchiv, s. 4, 9. Park samochodowy FFA składał się z 15 samochodów osobowych i ciężarowych. Uzbrojenie obronne załogi samolotu stanowiły pistolety bądź rewolwery do obrony po przylądowym lądowaniu na terytorium nieprzyjaciela. Uzbrojenie bombowe stanowiły bomby o wadze 5-10 kg, nazywane „Fliegermäuse”, zrzucały ręcznie, zaś strzałki lotnicze miały być głównie używane przeciwko wrogiemu kawalerii. Przeciętny samolot rozpoznawczy miał na pokładzie 2-3 aparaty fotograficzne o długości 25 cm – por. TNA, London (Kew), Air/1/8, stan niemieckiego lotnictwa przydzielonego do połowej 1. Armii na czas bitwy nad Aisne, s. 3 – kopia niemieckiego dokumentu wykonana 6 X 1921 roku. W okresie kolejnego starcia na Froncie Zachodnim – pierwsza bitwa pod Ypres – dowództwu połowej niemieckiej 4. Armii podlegał FFA 6., dowództwu XV Korpusu i DP Winckler podlegał FFA 3., dowództwo XXII Korpusu nie miało wsparcia lotniczego, dowództwo XXIII Korpusu podlegał FFA 40., dowództwo XXVI Korpusu, 37. Brygady Piechoty Landwehry (BPL) i zapasowej 2. Brygady Piechoty (BP) podlegał FFA 41., dowództwa XXVII Korpusu, Korpusu Rezerwowego i 38. BP Landwehry były bez wsparcia lotniczego, podobnie jak cztery zapasowe DP, DK Gwardii. Dowództwu Korpusu Morskiego – Zeebrugge – podlegała stacja lotnicza Zeebrugge (w dniach 9 X-30 XI 1914 r. III Korpus Rezerwowy wraz z FFA 38. przydzielony został do połowej niemieckiej 4. Armii, zaś w Ghent (pol. Gandawa) zorganizowano Park Lotniczy nr 4, podległy niemieckiej połowej 4. Armii – por. TNA, London (Kew), Air/1/8, *The distribution of the Aviation Units of the newly formed 4 th German Army during the first battle of Ypres, 1914*, s. 5.

Rok 1914 – Front Wschodni: bitwa pod Tannenbergiem

Kampania 1914 roku na terenie Prus Wschodnich (kampania wschodniopruska armii carskiej), „matecznika junkrów pruskich”, była przykładem działań manewrowych dużych sił z obu stron z zastosowaniem „strategii kannejskiej” oraz z użyciem na dużą skalę sieci kolei żelaznej. 17 VIII 1914 roku połowa rosyjska 1. Armia, dowodzona przez gen. Pawła Rennekampfa, rozpoczęła manewr ofensywny w kierunku Królewca, zaś 19 VIII 1914 roku połowa rosyjska 2. Armia, dowodzona przez gen. Aleksandra Samsonowa (tzw. Armia Narwi), otrzymała rozkaz natarcia w kierunku na Danzig (pol. Gdańsk), rozpoczynając uderzenie na kierunku Warszawa-Ostrołęka. Celem, który miał zostać osiągnięty, było odcięcie sił niemieckich od Wisły i przyparcie ich do wybrzeża bałtyckiego, co już 20 VIII 1914 roku zostało rozpoznane przez niemieckie lotnictwo⁶¹. Manewr obu rosyjskich armii polowych, dowodzonych przez zwaśnionych ze sobą generałów, wykonywany w rejonie rozdzielających je wielkich jezior, spowodował powstanie pomiędzy nimi sporej luki o szerokości około 80 km, uniemożliwiającej w zasadzie bliską ich współpracę i umożliwiającą przeciwnikowi zaatakowanie każdej z nich z osobna. Do pierwszego starcia doszło w dniach 19-20 VIII 1914 roku pod Gumbinen (pol. Gąbin, ros. Gusiew), wskutek czego pobite siły niemieckiej polowej 8. Armii, dowodzone przez gen. Maxa von Prittwitza und Gaffron, na bieżąco informowane przez rozpoznanie lotnicze o ruchach przeciwnika na niemieckiej południowej flance, wycofały się z zamiarem ustanowienia obrony na linii Wisły⁶². Decyzja ta wywołała natychmiastową reakcję gen. H. von Moltke, który jako głównodowodzący dokonał natychmiastowej zmiany na stanowisku dowodzącego tymi siłami, zastępując 22 VIII 1914 roku nieudolnego gen. M. von Prittwitza und Gaffron „bojowym duetem”, w osobach odwołanego z „emerytury” gen. P. von Hindenburga (w 1911 r. przeszedł w stan spoczynku) i byłego kwatermistrza operującej na Froncie Zachodnim polowej 2. Armii gen. Ericha Ludendorfa, oraz kierując z Frontu Zachodniego wspomniane spore siły (dwa Korpusy i DK), w celu wsparcia „zagrożonych przez kozaków” Prus Wschodnich. Decyzja ta, jak czas pokazał, stała się „gwoździem do trumny” sukcesu OHL nad Marną, zaś siły rosyjskiej polowej 2. Armii, które w dniach 21-22 VIII 1914 roku rozpoczęły działania ofensywne, w krótkim czasie – z powodu przemęczenia żołnierzy – nie nadawały się do kontynuowania działań ofensywnych, czego oczekiwało od nich rosyjskie Naczelne Dowództwo (Stawka). Wspomniana luka pomiędzy obu rosyjskimi armiami polowymi zaczęła się jednak powiększać, ponieważ po bitwie pod Gumbinen rosyjska połowa 1. Armia, działająca na kierunku Königsberga, zatrzymała się, natomiast jej „zmęczona sąsiadka” nadal atakowała w kierunku zachodnim, celem okrążenia sił niemieckich. W wyniku perswazji Obst. Maxa Hoffmanna, pełniącego funkcję szefa operacyjnego niemieckiej polowej 8. Armii, doszło do przetasowania niemiec-

⁶¹ Tamże.

⁶² Tamże.

kich sił, które spowodowało skupienie uwagi obu nowych dowódców na ruchach rosyjskiej połowej 2. Armii, gdyż jej sąsiadka – połowa 1. Armia – nadal nie kontynuowała natarcia. Manewr okrążenia sił niemieckich coraz bardziej stawał się nierealny. Z powodu braku łączności pomiędzy oboma rosyjskimi armiami połowymi i wiadomości o położeniu przeciwnika, jak i wskutek rozszyfrowywania przez stronę niemiecką meldunków kierowanych z ich dowództw do Stawki, położenie sił rosyjskich z dnia na dzień stawało się coraz gorsze. 23 VIII 1914 roku centrum sił połowej rosyjskiej 2. Armii, rozciągniętej na długości 97 km, weszło w styczność bojową z przygotowanymi na to siłami niemieckimi i w dniach 24-25 VIII 1914 roku, mając przewagę liczebną, armia ta odrzuciła centrum sił niemieckich. Jednak dowodzący nią, nie mając dokładnego rozeznania w położeniu i manewrach sił przeciwnika, nie wiedział, że „stopniowo wchodzi w kleszcze”. Dopiero 26 VIII 1914 roku, gdy rosyjskie siły były niemal okrążone, dowodzący połową rosyjską 1. Armią ruszył w kierunku Wisły z pomocą zagrożonemu sąsiadowi. Tego i następnego dnia praktycznie rozstrzygnęły się losy rozpoczętej bitwy pod Tannenbergiem, gdyż uderzenie sił I Korpusu połowej niemieckiej 8. Armii, przeprowadzone na rozkaz gen. P. von Hindenburga, wydanego na podstawie otrzymanego meldunku lotniczego załogi FFA 14. z 27 VIII 1914 roku, na skrzydło rosyjskiej połowej 2. Armii⁶³, doprowadziło do całkowitego jej okrążenia. W dniach 28-31 VIII 1914 roku doprowadziło to do jej zagłady (do niewoli niemieckiej trafiło 122 tys. Żołnierzy, poległo zaś 10-15 tys. żołnierzy). W kolejnym starciu tej kampanii – w bitwie nad jeziorami mazurskimi – w dniach 5-9 IX 1914 roku klęskę na skutek manewru kannejskiego poniosła rosyjska połowa 1. Armia (około 100 tys. poległych i 45 tys. jeńców), co spowodowało jej odwrót na wschód⁶⁴.

⁶³ *Geschichte der Luftwaffe...*, dz. cyt., s. 56.

⁶⁴ J. Livesey, dz. cyt., s. 30-37; M. Pöhlmann, H. Potempa, T. Vogel, dz. cyt., s. 18-21, 91; *Der Erste Weltkrieg im Bild. Deutschland und Österreich an den Fronten 1914 1918*, Wien-Graz 2014, s. 76-77; G.P. Neumann, dz. cyt., s. 463; *История великой войны*, Т. II, Москва 1915, s. 177-178; *История великой войны*, Т. III, Москва 1916, s. 153-165; *Великая борьба народов*, Выпуск IV-ый, Москва 1915, s. 33-36; *První světová válka*, Praha 2010, s. 53-55; H. Münkler, dz. cyt., s. 145-149; S. Rosenboom, dz. cyt., s. 7. Gdy jesienią 1918 roku kończyła się Wielka Wojna, zastępcą Kommandierender Genaral der Luftstreitkräfte (Kogenluft), czyli głównodowodzącego sił powietrznych kajzerowskich Niemiec, był mjr/Obstlt. Hermann von der Lieth-Thomsen – Chef des Feldflugwesens, a potem Chef des Generalstabes der Luftstreitkräfte – który wcześniej miał za sobą sztabową służbę w 2. Pułku Kolejowym oraz w roku 1914 jako oficer sztabowy „batalię pod Tannenbergiem”. Co zaskakujące w „kultowym” opracowaniu *Der Weltkrieg 1914 bis 1918. Bearbeitet im Reichsarchiv, Die militärischen Operationen zu Lande, Zweiter Band, Die Befreiung Ostpreussen*, Berlin 1925, II Band (s. 111-238), wydanym „na gruzach I Rzeszy”, jak i w opracowaniu O. Groehlera (*Geschichte des Luftkriegs*, Berlin 1975, passim), powstałym w okresie Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD), pod pojęciem Tannenberg 1914 wspomniana jest jedynie operacja lądowa niemieckiej połowej 8. Armii, lecz nie wspomniano w nich słowem o kluczowej roli, jaką w jej zwycięstwie odegrały załogi niemieckiego lotnictwa, wbrew decydującemu w niej zwrotowi *Ohne Flieger kein Tannenberg*, choć wymienia się jego OdeB. W końcu maja 1915 roku załogi FFA 37. pracowały na odcinku Armii Niemna, jak i w czerwcu podczas ofensywy na terytorium litewskim wykonywały loty na odcinku Rygi, jak i na południu – odcinek Równe – loty wykonywano na głębokość do 250 km – z wykorzystaniem w rejonie Rygi także samolotów z jednostek morskich. Na odcinku połowej 9. Armii podczas walk w rejonie Warszawa-Modlin w październiku 1914 roku lotnictwo niemieckie odegrało po raz kolejny znaczącą rolę – 24 XI 1915 roku załoga z FFA 17. wykonała lot na rzecz XXV Korpusu Rezerwowego w rejonie Bzura-Rawka foto rozpoznając wrogie pozycje, jak i pola minowe w obszarze Błonie-Warszawa. Pod-

Siły lotnicze niemieckiej połowej 8. Armii podczas kampanii 1914 roku składały się z czterech FFA i jednego FeFA. Bezpośrednio podległym dowództwu niemieckiej połowej 8. Armii był FFA 16. oraz FeFA 4. z twierdzy Posen, a dalsze trzy jednostki znajdowały się przy I Korpusie gen. piechoty Hermanna von Francois (FFA 14.), przy XVII Korpusie gen. kawalerii Augusta von Mackensen'a (FFA 17.) i przy XX Korpusie gen. artylerii von Scholtz'a (FFA 15. – dodatkowo od 1 IX 1914 roku przy I Korpusie Rezerwy [Reservekorps] gen. von Belowa utworzono 37. FFA)⁶⁵. Kilkakrotnie przywoływane w tym opracowaniu słowa pochwalne gen. P. von Hindenburga na rzecz niemieckiego lotnictwa za pracę rozpoznawczą, podczas pierwszej z bitew adresowane były zatem do załóg FFA 16. Hptm. Wilhelma Schmoegera, FFA 14. Hptm. Heinricha, FFA 17. Hptm. Dincklage i FFA 15. Hptm. Donata. „Oczami dowództwa” połowej niemieckiej 8. Armii w starciu pod Tannenbergiem, jak i w drugim starciu nad jeziorami mazurskimi stały się załogi samolotów typu Etrich-Rumpler „Taube”, których to meldunki rozpoznawcze zadecydowały o odniesieniu przez nią decydującego zwycięstwa⁶⁶. Gen. P. von Hindenburg, pomimo wieku i tym samym zaliczania go do grona „tradycjonalistów”, sceptycznie nastawionych do możliwości „piątej broni”, okazał się wyjątkowo ufny w przekazywane mu z trzeciego wymiaru meldunki załóg „młodej broni”. Tym samym w historiografii pojawiło się pojęcie „Lotnik z Tannenbergu”⁶⁷. Rittermeister

czas mazurskiej bitwy zimowej załogi lotnicze po raz kolejny pokazały swą rolę na polu walki, zaś w kwietniu 1915 roku podczas ofensywy połowej 10. Armii na Równie załogi FFA 51. prowadziły koordynację ognia artylerii, jak i na odcinku Wilna. Na odcinku połowej 12. Armii od początku 1915 roku załogi lotnicze także prowadziły aktywną działalność rozpoznawczą przed wiosenną ofensywą w rejonie Modlin-Warszawa-Różan-Ostrołęka aż po Białystok. W okresie od jesieni 1914 po marzec 1915 roku niemieckie lotnictwo operowało aktywnie na Froncie Wschodnim na odcinku od Olsztyna (niem. Allenstein) – operując z tego rejonu po Łomżę, Ostrołękę, Przasnysz, Ciechanów, Nowogród i Białystok w ciągu 30 dni wykonano 20 ataków bombowych na cele rosyjskie położone na głębokość do 280 km, zrzucając około 4 tys. bomb. Do pierwszej połowy czerwca 1915 roku w strefie połowej 9. Armii załogi FFA 28. na odcinku Pułtusk i FFA 45. na odcinku po Modlin prowadziły rozpoznanie lotnicze, zaś w tym samym czasie do dyspozycji sił gen. Woyrscha oddano FFA 31. i 64., które rozpoczęły systematyczne loty rozpoznawcze na linii Dęblin-Warszawa. Podczas walk w czerwcu 1915 roku w rejonie Radom-Józefów załogi FFA 31. od godziny 03.00 do godz. 20.00, jak i nocą prowadziły loty rozpoznawcze, zaś walki pod Dęblinem sfotografowały załogi FFA 64., jak i uderzenie po 1 VIII 1915 roku w kierunku na Brześć Litewski na rosyjskie dworce kolejowe, lotniska polowe i na stanowiska artyleryjskie – por. G.P. Neumann, dz. cyt., s. 464-465. Bundes Militärarchiv (BMA) Freiburg 11 IV 2016 r., Dokumente der deutschen Luftstreitkräfte 1883-1919 – Repertorium von mjr Robert Endres. Dokumenty archiwalne niemieckiego lotnictwa po Wielkiej Wojnie opracował w 1920 roku w Berlinie mjr Georg Paul Neumann (O. Groehler, *Geschichte des Luftkriegs*, Berlin 1975, passim). Dokumenty archiwalne dotyczące K.u.K. Luftstreitkräfte po 1918 roku trafiły do Archive der Nachfolgestaaten do Wiednia i Budapesztu, a w 1938 roku opracował je Obstlt./Obst. Diakow. Po 1945 roku dokumenty te trafiły, zgodnie z „prawem zwycięzców”, do Wielkiej Brytanii i USA, a następnie z Wysp Brytyjskich powróciły do Niemiec w 1958 roku.

⁶⁵ *Der Weltkrieg 1914 bis 1918*, s. 358-359.

⁶⁶ G. P. Neumann, dz. cyt., s. 463.

⁶⁷ Według *Die Entwicklung der deutsche Luftstreitkräfte im ersten Weltkrieg*, Diplomarbeit von Berthold Josten, Karl-Marx Universität 1963, zbiory Zentrum für Militärgeschichte und Sozialwissenschaften der Bundeswehr w Poczdamie (s. 23) na Front Zachodni OHL przydzieliło w 1914 roku 190 samolotów, pięć sterowców i 16 balonów obserwacyjnych na uwięzi, zaś na Front Wschodni 36 samolotów, jeden sterowiec i sześć balonów obserwacyjnych na uwięzi (łącznie 226 samolotów, sześć sterowców i 22 balony obserwacyjne na uwięzi). Podczas kampanii wschodniopruskiej armii carskiej, niemiec-

in des Res. Elard Baron von Löwenstern tak wspominał swe loty z okresu bitwy pod Tannenbergiem:

W okolicach Biesellen [pol. Biesal] i Deutsch-Eylau [pol. Iława] niemieckie rozładunki trwały nieprzerwanie. Z północy nadciągały niemieckie oddziały w kierunku na Pasy. Okrążenie zaczęło się zacieśniać. Wcześniej XX Korpus pod wodzą generała artylerii von Scholtza i jego szefa Sztabu Generalnego Leutnanta Hella po ciężkiej walce zatrzymał Rosjan. Wkrótce miała wybić godzina wielkiego zwycięstwa, miało się okazać, czy wytrwałość i odwaga przyniosą owoce. Dowództwo chciało ustalić, gdzie są Rosjanie. Zналиśmy mniej więcej liczbę wrogich dywizji, ale nagle brakowało nam jednej. Czyżby już zauważyła nasze ustawienie i się wycofała? Leutnant Hell wyznaczył butelkę szampana jako znaleźne. 15 Fliegerabteilung [FFA 15.] zaginioną dywizję odnalazł! Jako że jednak pogłoski o odrocie nie milkły, następnego dnia otrzymaliśmy polecenie: ocenić, co robią Rosjanie? – jak wyglądają ulice i miejscowości w rejonie Gilgenburga [pol. Dąbrówno], Mühlen [pol. Mielno], Hohenstein [pol. Olsztynek], Muschaken [pol. Muszaki], Neidenburg [pol. Nidzica], Goldau [pol. Gąldowo]? – czy Rosjanie, w ostatniej chwili, wyrwą się jeszcze z uścisku? – czy też ściagną na prawo całkiem nowe siły, z którymi korpus sobie nie poradzi? Zadanie zostało zlecone załodze samolotu Jeannintaube 166 [Rumpler Taube]. Dowódca: Lt. Wittke, obserwator: ja. Słońce zaczęło się przedzierać przez poranną mgłę. Zналиśmy to. W ogromnym, pokrytym jeziorami terenie poranne mgły bardzo często zamieniały się w gęste mleko, tak że później chmury wisiały nisko już przez cały dzień. Trzeba było się śpieszyć. Zadanie i przelot zlecono nam jako bardzo pilne. Nie minęła chwila i nasza stalowa [Rumpler] Taube przemieszczała się w kierunku frontu. Nie zrobiliśmy nawet standardowego 4-5-minutowego okrążenia nad lotniskowego, które zapewniało osiągnięcie 500 m wysokości, co dzisiejsi piloci z pewnością skwitowaliby komentarzem «biedni głupcy». Obok nas przelatywały gęste strzępy mgły. Rozglądałem się dookoła zmartwiony i narysowałem na tabliczce [ze względu na hałas służącej do komunikacji w kabinie załogi pomiędzy lotnikami] wielki znak zapytania. Ale [Lt.] Wittke, o ile można to było rozpoznać pod szalem i okularami, zaprzeczył wyrazem twarzy i machnął ręką w przód. «Dobra», pomyślałem, «jeśli on daje radę lecieć, to ja dam radę robić obserwację». Byliśmy nad polem bitwy, na wysokości 600 m, «widoczność robi się coraz gorsza» – zapisałem w notesie, bo w wilgotnym powietrzu rysik się zamazywał. [Lt.] Wittke wskazał na kawałek błękitnego nieba i wziął kurs na tę stronę. Nad lasami niebo było czystsze. Widoczny stał się Neidenburg i jakaś ciemna plama, zapewne Goldau. Na prawo od nas wyraźnie dało się rozpoznać tumult bitwy. 700 m – na terenie Waplitza [pol. Waplewo], jezior Gilgenbergu Groß Gardienen [pol. Gardyny] szły, tudzież odpoczywały, mniejsze, wyraźnie widoczne, rozciągnięte oddziały – rezerwy! W oddali płonął Neidenburg i Goldau. Zagrody i pomniejsze kawałki lasu stanowiły główne obozowiska. Duże fragmenty

ka polowa 8. Armia posiadała 58 samolotów, zaś rosyjskie polowe 1. i 2. Armie posiadały 24 i 42 samoloty (łącznie 66 – w przypadku polowej 2. Armii 12 z liczby samolotów stacjonowało w twierdzach Ossowiec – ros. Осовец – i Grodno – biał. Гродна – por. I. Репін, Ю. Дзюбенко, **Східно-пруська операція російської армії під час першої світової війни: причини поразки (1914 р.)**, w: *Перша світова війна: історія та уроки. 1914-1918 рр*, Київ 2014, s. 235-236.

lasu na tyłach oraz ulice były puste. Z tego co było widać, Rosjanie ani nie myśleli o wymarszu, ani też nie ścigali posiłków. Byli całkowicie pochłonięci walką. Pojedyncze strzały karabinów maszynowych stukwały w pokrycie samolotu. Jako że słychać je było tylko w momencie przebijania płachty, a przecie człowiek obawia się tylko tego, co widzi, zbytnio nam one nie przeszkadzały. Powoli zbliżaliśmy się do Muschaken. Skupiając się całkowicie na wykonaniu zadania, nie zważaliśmy na pogodę. Kiedy zakręcailiśmy, zauważyliśmy z przerażeniem, że przed nami całe niebo było zasnuwane. Nad pasymskimi jeziorami kłębiły się gęste chmury. Tylko pod nami i przed nami było czysto. Zamachałem, wołając «wyżej, wyżej!». [Lt.] Wittke jednak nie chciał się wznosić i wskazał na chmury, w które przekształciła się poranna mgła. To skłoniło nas, by jednak lecieć na Goldau, żeby w pełni wykonać zadanie. Goldau – zapisałem. [Lt.] Wittke potaknął i wspaniale pokierował ociężałą Taube, omijając napływające z przeciwka chmury i zapewniając mi dobry widok. Właśnie robiłem sobie szkic, gdy [Lt.] Wittke zawołał «ej ej!», machając przy tym zawzięcie do tyłu. Teren gdzie jeszcze przed chwilą było jasno, teraz zniknął we mgle. [Lt.] Wittke gwałtownie zmienił kierunek. Z boku po lewej rozpoznałem jeszcze Usdau [pol. Uzdowo], a potem już znaleźliśmy się w samym środku chmury deszczowej. [Lt.] Wittke leciał nad podziw spokojnie. Podczas nagłego zwrotu w tył igła kompasu zaczęła się obracać wokół własnej osi. Deszcz smagał nasze twarze. Zerwałem gogle, żeby lepiej ogarnąć sytuację. [Rumpler] Taube, zazwyczaj bardzo stabilnie utrzymująca się w powietrzu, teraz chwiała się żałośnie. Przez chwilę łobuzersko śmignął nam przed oczami kawałek ziemi. Za szybko, by można było rozpoznać nasze położenie. Ale nie dość szybko dla mojego pilota, żeby mógł skontrolować położenie maszyny. Opad deszczu dawał nadzieję, że chmury się podniosą. Zaczęliśmy spadać. Na wysokości 300 m sunęliśmy w kierunku ciemnej powierzchni. Ze wszystkich stron rozlegały się trzaski [strzałów], które wyraźnie dało się odróżnić wśród zdławionego ryku silnika. Żeby tylko nie przedziurawili chłodnicy – przeleciało mi przez głowę. Ale już otuliły nas łaskawie gęste chmury. Jedno było pewne, byliśmy wewnątrz terytorium opanowanego przez Rosjan. Kierując się starymi zasadami obserwacji, macham bardzo ostrożnie raz w prawo, raz w lewo, żebyśmy nie zaczęli latać w kółko. [Lt.] Wittke zabębnił pięścią w karoserię i wskazał w lewo, gdzie przez parę sekund było szerokie pole widzenia. Jednocześnie skrzył w lewo. Nad tym kawałkiem lądu, który przeleciał mi przed oczami, przelatywali już przed kwadrantem. Energicznie poklepałem pilota po prawym ramieniu. Ten jednak zawzięcie kręcił głową. Na nic nie zważając, uparcie machałem w prawo. W końcu skrzył. Rozmowa była wykluczona, więc zapisałem «raz w prawo, raz w lewo» i narysowałem linię wężykiem. Nagle, zaraz pod nami, pojawiło się gładkie, brązowe lustro wody – jezioro! Jeśli będziemy w stanie rozpoznać brzegi, będzie można odnaleźć linię frontu. Ale jezioro zaraz zginęło na powrót. Wystrzeliliśmy z chmur i przelecieliśmy nad wąskim jeżorem lądu, a potem znowu nad wodą. [Lt.] Wittke stwierdził, że to będzie Wablitzer See [pol. Jeziora Waplewskie – Jezioro Maróz] wziął ostry zakręt w lewo. Oniemiałem. Uważałem już tylko pilnie, żeby nie stracić ponownie z oczu jezior, które brałem za Gilgenburger Seen [pol. Dąbrowa Mała i Dąbrowa Wielka]. Bardzo ostrożnie machnąłem w prawo i zachowywałem się tak jakbym wiedział co się dzieje. Robiliśmy wielki zakręt w prawo.

Ale nagle [Lt.] Wittke wściekł się, odjął gazu i zszedł 150 metrów w dół. Zaczęłam walić wściekle w jego hełm, bo seria z karabinu maszynowego uderzała w płachty skrzydeł i stery na ogonie. Widziałem zwarte grupy Rosjan, a potem wokół nas zrobiło się tak ciemno, że ledwie dało się dojrzeć brzegi płacht. Uciekliśmy głębiej w chmury. I znów, bardzo ostrożnie, [Lt.] Wittke zszedł w dół, cały czas jednak gotów do odwrotu, na wypadek ostrzału. I znów zobaczyliśmy jezioro, ale tym razem, nie ulegało wątpliwości, że był to wąski pas lądu między Gilgenburger Seen. «Gilgenburger Seen» – wydarłem się. [Lt.] Wittke zaśmiał się radośnie jakbyśmy się w ogóle nie pokłócili. Wielki kamień spadł mi z serca. Nasz meldunek mógł zostać dostarczony na czas. Ostro ostrzelani, z 42 trafieniami [od opl.], wyładowaliśmy. Później doszły nas słuchy o odwadze pewnego niemieckiego lotnika, który mimo niskiego pułapu chmur i ostrego ostrzału ze strony Rosjan, wielokrotnie krążył nad nimi. Gdyby tylko wiedzieli jak daleko od nas była wtedy nasza odwaga”⁶⁸.

W świetle materiałów źródłowych, 27 VIII 1914 roku to właśnie lotnicy z załogi FFA 14. dostarczyli dowództwu polowej 8. Armii podstawowych informacji na temat położenia rosyjskiej polowej 2. Armii i możliwości uderzenia na jej skrzydło siłami I Korpusu. Informacje z „trzeciego wymiaru” na temat sytuacji w rejonie twierdzy Bojen, jak i z całego pola starcia pod Tannenbergiem systematycznie były dostarczane dowódcom I Korpusu Rezerwy, jak i XVII Korpusu przez załogi FFA 14.⁶⁹ 28 VIII 1914 roku jeden z oficerów sztabowych XVII Korpusu wykonał lot bojowy w ramach zorientowania się co do kierunku uderzenia wrogich sił – załoga FFA 14. zaobserwowała kierunek manewru sił rosyjskich z zachodu na lewym skrzydle i z południa w rejonie Wielbarku (niem. Willenberg)⁷⁰; 29 VIII 1914 roku obserwator z FFA 14. zaobserwował wrogą kolumnę w odległości 36 km na południe od Nidzicy, co uzmysłowiło stronie niemieckiej rosyjski zamysł na kierunku Tannenbergu⁷¹; od 30 VIII 1914 roku niemiecka załoga – w składzie Hptm. Martin Korner i pilot Oblt. Hans Hesse – rozpoznała, że rosyjski VI Korpus został odcięty, co dopełniło zagłady całej rosyjskiej polowej 2. Armii w bitwie pod Tannenbergiem⁷²; w dniach 29-31 VIII 1914 roku Lt. Gottfried Mertens i Lt. Ernst Canter wykryli z powietrza dużą koncentrację wojsk rosyjskich, o czym złożyli meldunek bezpośrednio w dowództwie niemieckiej polowej 8. Armii, dzięki czemu udało ono wykorzystać położenie wojsk rosyjskiej polowej 2. Armii do odniesienia walnego dla OHL sukcesu, nazwanego „Kannami Frontu Wschodniego”⁷³.

⁶⁸ *Flieger aus Tannenberg*, zbiory biblioteki Bundes Militär Archiv w Freiburgu, s. 145-147. W składzie FFA 15. znajdowali się m.in. Hptm Bahr i Fldf. Praetzmann.

⁶⁹ *Geschichte der Luftwaffe...*, dz. cyt., s. 56.

⁷⁰ G. P. Neumann, dz. cyt., s. 462.

⁷¹ Tamże, s. 463.

⁷² W.J. Boyne, *Skrzydła Wojny. Decydująca siła XX wieku*, Warszawa, 2011, s. 68-69; „Over the Front” 1996, t. 12, nr 2; A. Olejko, M. Bakun, dz. cyt., s. 85-110; M. Bakun, *Lotnictwo niemieckie na Froncie Wschodnim 1914-1915 – zarys problematyki*, w: *Lotnictwo w Przelamaniu Gorlickim 1915 r.*, red. A. Olejko, A. Kharuk, Gorlice 2015, s. 203; S. Rosenboom, dz. cyt., s. 60.

⁷³ Tamże. Warto też nadmienić, że po raz kolejny meldunek lotniczy załogi FFA 15. zdecydował w 1914 roku o kolejnym niemieckim sukcesie w największej bitwie manewrowej na Froncie Wschodnim, bitwie pod Łodzią – uderzenie XX Korpusu w rejonie Brzezina 23-24 XI 1914 roku – por. tamże, s. 57.

Raporty lotników rosyjskich, wykonujących loty samolotami typu Farman XVI z 20. Korpuśnego Awiaotriadu (KAO), o ruchach wojsk niemieckich zostały, co istotne, całkowicie zignorowane przez dowódcę rosyjskiej połowej 2. Armii gen. A. Samsonowa, który raporty swojego zwiadu lotniczego traktował jako niewiarygodne i ufał jedynie kawalerii, zaś ta – w przeciwieństwie do lotników – nie zauważyła ruchów wojsk niemieckiego XVII Korpusu gen. A. von Mackensen'a. Lotnicy 1., 13., 15. i 23. KAO, wykonując dziennie 2-3 loty rozpoznawcze, donosili o dużym ruchu niemieckich transportów kolejowych. Lejtnant pil. Michaił Wojewódzki z 1. KAO 13 (26) VIII 1914 roku, pomimo silnego ognia plot. i mając uszkodzone ogniem artylerii śmigło swego samolotu, wykonał rozpoznanie rejonu Soldau-Lenski-Lautenberg [Lidzbark]-Kelpin [Kielpin]-Konen-Henrichsdorf [Płońsk]-Soldau wykrywając masy niemieckiej piechoty w rejonie Lautenberga:

Przeleciawszy własne linie w rejonie Tannenberga [Stębark] zaobserwowałem bardzo duże ześrodkowanie oddziałów niemieckich, co zapisałem w książce meldunkowej i polecałem w lewo w dół linii frontu. W tym czasie zaczęła mnie ostrzeliwać, sądząc po skuteczności ognia bateria przeciwlotnicza. Białe obłoki pojawiły się wokół mnie i poczułem silne uderzenie. Samolotem zaczęło trząść. Szrapnel urwał kawałek śmigła, które przestało regularnie pracować i samolotem zaczęło mocno trząść. Moją pierwszą reakcją była chęć wyłączenia silnika, by przerwać to straszne trzęsienie. Domyślałem się, że od tego może się wyłamać stalowa rama przytrzymująca silnik Gnome, a potem łopaty śmigła oderzną jedną z ogonowych części i mój Farman [XVI] bez ogona polecą jak kamień na dół. Jednak górę wziął fakt, że nasz Korpus może być w śmiertelnym niebezpieczeństwie i prośba przekazana mi przez generała [piech. Leonida K.] Artamonowa bym dowiódł wyniki rozpoznania spowodowała, że postanowiłem kontynuować lot. Od wstrząsów oderwały się aluminiowe części silnika i zegara, które spadły na dno kabiny. Ponownie opanowała mnie panika, lecz po minucie leciałem dalej swoim kursem. Jeszcze dwa razy odrywały się różne przyrządy, spadając na spód kabiny, a ja w ciągu sekundy musiałem decydować, co robić, ale leciałem dalej. I na sam koniec pojawiło się miasto Lautenberg [Lidzbark]. Obleciawszy je ze wszystkich stron, rozpoznałem jego skraje, wykryłem [wrogi] korpus. Wszystkie zapasowe drogi i główne linie były zawałone jednostkami, które były w sporym ożywieniu. W kierunku naszego lewego skrzydła maszerowało kilka kolumn. To czego szukałem, na koniec znalazłem. Moje poświęcenie było nagrodzone. W jednej chwili, wpisałem wszystko do książki lotów i wziąłem najkrótszy kurs na nasze lotnisko. Znajdowałem się na wysokości 2 tys. metrów i mogłem z tej wysokości planować dowolnie daleko, przeliczyłem dystans i jak tylko nadszedł ten moment, z uczuciem lekkości i po złożeniu modlitwy, wyłączyłem motor [Gnome] i zacząłem daleki lot szybowy. Przeliczenie okazało się właściwe, nie zrobiłem ani jednego nawrotu, postrzelany samolot spokojnie wylądował na swoim lotnisku. Podbiegający do mnie mechanicy szybko zabrali się na naprawę silnika i bardzo szybko stwierdzili, że rama podtrzymująca silnik była złamana w trzech miejscach, i tylko czwarta część była cała. Stary mechanik, stwierdził, że tylko cud mógł utrzymać silnik na swoim miejscu. Poszedłem do generała [piech. L. K.] Artamonowa by złożyć meldunek. Po wysłuchaniu meldunku powiedział mi: Tak więc

wszystko Pan widział jak na dłoni, jak według Pana należy postąpić? Odpowiedziałem, że z pewnością niemieckie zgrupowanie w rejonie Lautenberg [Lidzbark] zbliżone do naszego lewego skrzydła, przeznaczone jest do obejścia naszej flanki i odrzucenia go na tą grupę, która znajduje się naprzeciw naszego centrum w dostatecznym oddaleniu. Zatem dlaczego nasze podjazdy nie mogły go obezwładnić? Według tego położenia należy natychmiast poprawić położenie Korpusu, przebudować jego części w półobrót na lewo ustępując, opierając się lewym skrzydłem na linii Soldau [Działdowo], okopać się, wytrzymać nacisk przeciwnika i zatrzymać jego obchodzenie naszej lewej flanki. Rezultat rozpoznania należy natychmiast dostarczyć do sztabu armii, gdyż walka może rozpocząć się w każdym momencie. Generał [piech. L. K.] Artamonow wezwał szefa sztabu i przedstawiając mu sytuację rozkazał napisać rozkaz. Ten szczególny dla generała [piech. L. K.] Artamonowa i dla mnie rozkaz z 13 [26] sierpnia 1914 roku zaczynał się od opisu mojego rozpoznania z wymienieniem mego nazwiska⁷⁴.

W kolejnej batalii – bitwa nad jeziorami mazurskimi – w Prusach Wschodnich, dowództwo polowej 8. Armii także zawierzyło rekonesansowi z powietrza. Wspomniany już Rittermeister in des Res. E. Baron von Löwenstern tak opisywał swe loty z okresu tej bitwy:

Zwyciężyliśmy pod Tanenbergiem, oddziały zostały przeformowane i ponownie skierowane na wschód, przeciw Rosjanom, których pozycje ustaliły się na linii Dejma, Allenburg [pol. Alembork], Gerdauen [pol. Gierdawy], Nordenburg [pol. Nordenbork], i krainą jezior aż do Arys [pol. Orzysz]. Początkowo Rosjanie wyruszyli około godziny [0]7 rano, następnie odpoczywali około południa, aby późnym popołudniem znów rozpocząć marsz. Teraz jednak, byli prawie że niewidoczni w ciągu dnia. Zakładaliśmy więc, że maszerowali nocą, a za dnia odpoczywali w lasach, niewidoczni dla lotników. Około 7-8 września [1914 r.] nasze dowództwo nie miało jasności, czy Rosjanie się wycofują, czy też szykują do rozstrzygającej bitwy. Tak więc zleciło ustalenie miejsca pobytu wroga oraz rozpoznanie terenu i dróg prowadzących z linii Wirballen [pol. Wierzbołów], Kalwarija [pol. Kalwaria], Suwalki [pol. Suwałki]. Wykonaliśmy lot i stwierdziliśmy, że walki trwały na linii Lyck [pol. Elk], Angerburg [pol. Węgorzewo], Nordenburg i na północ od nich, przy czym baraki pod Angerburgiem wyglądały na rozmontowane, a na terenach położonych z tyłu, zaraz za linią walk, panował zadziwiający spokój. Można więc było zauważyć, że rosyjskie straże tylne prowadziły zaciekle walki, podczas gdy siły główne oddzieliły się. Załoga Jeanin-Taube 166 ([Lt.] Wittke i ja) otrzymaliśmy zadanie wstępne. «W trakcie ostrych walk straży tylnej główne siły rosyjskie oddzieliły się. Należy koniecznie ustalić gdzie się one znajdują. Zaraz jadę do Darkehmen [pol. Oziorsk], które dziś powinno zostać zdobyte, i wyłożę znak strzałki lądowania» [niem. Landepfeil] – instruował nas Hptm Donat, który uczył nas własnym przykładem i później przez swoją bohaterską śmierć pod Lomza [pol. Łomża], że dowódca oddziału, jeśli chce wydawać rozkazy i umieć właściwie ocenić potencjał

⁷⁴ A. Victor v. Koerber, *Die deutschen Fliegertruppen*, w: *Der Soldat, Blätter für deutsche Wehr und Ehr*, z. 7, 1934, s. 19; A. Olejko, *Nieznane karty wielkiej wojny czyli krótka historia dwóch rosyjskich Awiaotriadów Frontów Północno-Zachodniego i Południowo-Zachodniego z kampanii 1914/1915 r.*, „Rocznik Przemyski – Historia Wojskowości” 2012, t. XLVIII, z. 1, passim.

swoich ludzi, również sam powinien brać udział w lotach nad terytorium wroga, i to w pierwszej linii. Nad Nordenburgiem staliśmy na 900 m. Przed nami było Darkehmen – ależ nie, to nie mogło być Darkehmen. Tutaj wyraźnie nadal toczyła się gwałtowna walka. Jasne płomienie strzelały w górę, na nas. Gęste kłębowiska dymu przykryły całą miejscowość. Musiałem stracić orientację, bo linia kolejowa przecinała drogę. Pode mną, a na mapie wyglądało to całkiem inaczej⁷⁵.

W ramach lotniczego resume

W „dobie aerostatów”, w drugiej połowie XIX wieku, po raz pierwszy rozpoznanie powietrzne z użyciem balonu obserwacyjnego zadecydowało o sukcesie w czasie walk na lądzie podczas wojny secesyjnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki, kiedy to w armii „północy” (Unioniści) użyto do rozpoznania aerostatów na uwięzi. Podczas walk w 1861 roku gen. George B. McClellan w tym celu wykorzystał aeronautów La Montaigne’a i Ullana do informowania siebie za pośrednictwem obserwacji prowadzonej z balonu o położeniu obozów sił secesjonistów (meldunki zawierały informacje z odległości do 50 km od miejsca startu; Ullan wraz z prof. Lowe użyli do rozpoznania balonu obserwacyjnego wraz z ... telegrafem, o czym prof. Lowe poinformował telegraficznie dowództwo armii Unii w Waszyngtonie). Podczas wygranej przez siły konfederackie bitwy pod Richmond (w dniach 29-30 VIII 1862 r.) armia Unii użyła po raz kolejny do obserwacji balonu wraz z telegrafem na pokładzie (w trakcie wojny secesyjnej w USA jako obserwator balonowy wziął udział jako ochotnik Oblt. Graff von Zeppelin)⁷⁶.

Podczas konfliktów na „starym kontynencie” zastosowano w tym samym czasie aerostaty. Podczas wojny francusko-pruskiej, w okresie od 23 IX 1870 do 28 I 1871 roku, z oblężonego przez armię pruską Paryża, strona francuska wykonała 66 transportowych przelotów z użyciem balonów wolnych, na pokładzie których ewakuowano z oblężonego miasta 164 osoby, 381 gołębi pocztowych, 5 psów i 10675 kg różnego rodzaju materiału⁷⁷. W „dobie aeroplanu”, podczas Wielkiej Wojny, rozpoznanie lotnicze walnie wpłynęło na sukces armii serbskiej w decydującej dla losów Frontu Serbskiego bitwie pod górą Cer. Kolejnymi bataliami Wielkiej Wojny, gdzie meldunki z lotniczego rozpoznania wpłynęły decydująco na odniesiony na ziemi sukces taktyczny bądź strategiczny, były bitwy pod Mons na Froncie Zachodnim, pod Tannenbergiem na Froncie Wschodnim i – dopiero w takiej kolejności – nad Marną na Froncie Zachodnim. Wskutek wygranych bitew pod Tannenbergiem i nad jeziorami mazurskimi Prusy Wschodnie zostały ocalone, a sukces w tych bi-

⁷⁵ Z bitwy nad jeziorami mazurskimi, zbiory biblioteki Bundes Militär Archiv w Freiburgu, s. 147-148.

⁷⁶ P. Kettel, dz. cyt., s. 126. Pułkownik Zygmuntowicz (*Zarys rozwoju żeglugi powietrznej i jej zastosowania*, w: *Album lotnictwa polskiego*, Warszawa 1930, s. 42) podaje, że w okresie od 28 VIII 1870 do 22 I 1871 roku z Paryża wystartowało 65 balonów, którymi przewieziono 91 pasażerów, około 360 gołębi i sporą liczbę listów.

⁷⁷ P. Kettel, dz. cyt., s. 129-130.

twach spowodował odwrócenie założeń Planu Schlieffena. W kampanii 1914 roku nie tylko słowa gen. P. von Hindenburga były wyrazem docenienia roli „piątej broni”, lecz także opinia dowódcy BEF. Na Froncie Zachodnim OHL nie doczekało się rozstrzygnięcia na swoją korzyść i zmuszone było po bitwie nad Marną przejść do wojny pozycyjnej, zaś na Froncie Wschodnim odniosło w kampanii 1914 roku decydujący sukces. Do dziś jednak symbolem „cudu nad Marną” jest paryska taksówka, a powinien być nią... samolot⁷⁸.

Bibliografia

Źródła archiwalne:

Österreichisches Staatsarchiv-Kriegs Archiv (SAW-KA), Die Tätigkeit der österreichisch-ungarischen Luftstreitkräfte im Feldzug gegen Serbien und Montenegro im Jahre 1914. Bearbeitet von der Obst. dr Oskar Regele; Die Luftstreitkräfte Serbiens von 1914 bis Herbst 1916 von Oskar Regele.

Die Entwicklung der deutsche Luftstreitkräfte im ersten Weltkrieg, Diplomarbeit von Berthold Josten, Karl-Marx Universität 1963, zbiory Zentrum für Militärgeschichte und Sozialwissenschaften der Bundeswehr w Poczdamie; *Flieger aus Tannenberg*, zbiory biblioteki Bundes Militär Archiv w Freiburg; *Z bitwy nad jeziorami mazurskimi*, zbiory biblioteki Bundes Militär Archiv w Freiburg.

The National Archives (TNA), London (Kew), Air/1/8, Activity gth Aerial Forces gth German First Army durning spedlins near Mons from 21 to 25 August 1914; Activity gth Aerial Forces gth German First Army durning spedlins near Mons from 21 to 25 August 1914, opracowane 29 VII 1921 roku przez Air Historical Branch Air Ministry na podstawie informacji Military Mission Londyn w oparciu o dane z Reichsarchiv; Stan niemieckiego lotnictwa przydzielonego do polowej 1. Armii czas bitwy nad Aisne, s. 3 - kopia niemieckiego dokumentu wykonana 6 X 1921 r.; The distribution of the Aviation Units of the newly formed 4 th German Army durning the first battle of Ypres, 1914.

Literatura:

Бабац Д.М., *Српска војска у великом рату*, Београд 2014.

Bakun M., *Lotnictwo niemieckie na Froncie Wschodnim 1914-1915 – zarys problematyki*, w: *Lotnictwo w Przełamaniu Gorlickim 1915 r.*, red. A. Olejko, A. Kharuk, Gorlice 2015.

Barker R., *A Brief History of the Royal Flying Corps in World War One*, London 2002.

Bihl W., *Der Erste Weltkrieg 1914-1918*, Wien-Köln-Weimar 2010.

Błachnio J., *Kraśnik 1914*, Warszawa 2018.

Boyne W.J., *Skrzydła Wojny. Decydująca siła XX wieku*, Warszawa, 2011.

⁷⁸ *Geschichte der Luftwaffe....*, dz. cyt. s. 45-49.

- Carradice P., *First World War in the Air*, London 2012.
- Centek J., *Verdun 1916*, Warszawa 2009.
- Centek J., *Somma 1916*, Warszawa 2011.
- Centek J., *Korpus gwardii w bitwie pod Gorlicami*, Warszawa 2015.
- Циглић Б., *Крила Србије. Ваздухопловна команда и авијатика српске војске 1912-1920*, Београд 2009.
- Cooke D.C., *Sky Battle: 1914-1918. The Story of Aviation in World War 1*, New York 1990.
- Cooksley P.G., *The Royal Flying Corps 1914-1918*, Stroud 2014.
- Der Erste Weltkrieg im Bild. Deutschland und Österreich an den Fronten 1914-1918*, Wien-Graz 2014.
- Der Weltkrieg 1914 bis 1918. Bearbeitet im Reichsarchiv, Die militärischen Operationen zu Lande, Zweiter Band, Die Befreiung Ostpreussen*, Berlin 1925, II Band.
- Der Luftkrieg*, Berlin-Leipzig 1915.
- Dimitrijević B., Miladinović P., Micevski M., *Jugoslovensko pomorsko vazduhoplovstvo*, Beograd 2014.
- Drzewiecki S., *Des Hélices aériennes*, w: de Graffigny H., *L'Aéronautique et l'aviation en 1909*, Paris 1910.
- Der Luftkrieg*, Berlin-Leipzig 1915.
- Friedrich J., *14/18, Der Weg nach Versailles*, Berlin 2014.
- Geschichte der Luftwaffe. Eine kurze Darstellung der Entwicklung der fünften Waffe, mit einem Geleitwort des Reichsluftfahrtministers Göring von major a. D. Frhr. V. Büllow*, Frankfurt am Main 1934.
- Goworek T., *Samoloty myśliwskie pierwszej wojny światowej*, Warszawa 1988.
- Groehler O., *Geschichte des Luftkriegs*, Berlin 1975.
- Hadaway D., Hadaway S., *The british airmen of the first world war*, Oxford 2016.
- Ham P., *1914. Rok końca świata*, Warszawa 2015.
- Immelmann M., *Der Adler von Lille*, Leipzig 1934.
- Исторія великої війни, Т. II, Москва 1915.
- Исторія великої війни, Т. III, Москва 1916.
- Italiaander R., *Wegbereiter deutscher luftgeltung*, Berlin 1941.
- Јанић Ч., Петровић О., *Кратка историја ваздухојловства у Србију*, Београд 2011.
- Josef Roth baron von Limanowa-Łapanów, *Bitwa pod Limanową-Łapanowem grudzień 1914*, Limanowa 2018.
- Keegan J., Holmes R., *Soldiers. A history of men in battle*, London 1985.
- Kennett K., *The First Air War 1914-1918*, London 1991.
- Kettel P., *Kampf um das Luftmeer. Geschichte der Luftfahrt von den Anfängen bis zur Gegenwart in zeitgenössischen Berichten und Dokumenten*, Ebenhausen-München 1937.
- Kisch E.E., *Zapisz to Kisch!*, Warszawa 1957.
- Kromkayowa M., *Dzienniki wydarzeń wojennych w Bieczu*, kopia w prywatnym archiwum Damiana Nowaka.
- Langsdorff W. von, *Flieger am Feind*, Gütersloch 1934.

- Livesey J., *Wielkie bitwy I wojny światowej*, Warszawa 1998.
- Lotnictwo w Przełamaniu Gorlickim 1915. *Spojrzenie po 100 latach*, red. A. Olejko, A. Kharuk, Gorlice 2015.
- Luftschiff und Luftschiffahrt in Vergangenheit, Gegenwart und Zukunft*, Berlin 1926.
- Luftfahrt ist not!* Herausgegeben von Ernst Jünger, Leipzig-Berlin 1935.
- Major Orthlieb, *Flota Powietrzna*. Z francuskiego przetłumaczył, przedmową i dodatkiem opatrzył Adam Stebłowski, major Sztabu Generalnego, Warszawa 1928.
- Manfred von Richthofen (1892-1918) oraz jego polscy krewni. W setną rocznicę zakończenia I wojny światowej i śmierci Czerwonego Barona, red. J. Kuzicki, Rzeszów 2018.
- Микић С.Ј., *Историја југословенског ваздухопловства*, Београд 1933.
- Murray W., Keegan J., *War in the air 1914-45*, London 1970.
- Münkler H., *Der Grosse Krieg*, Berlin 2014.
- Neumann G.P., *Die deutschen Luftstreitkräfte im Weltkrieg*, Berlin 1920.
- Olejko A., Bakun M., *Ohne Flieger – kein Tannenberg! Udział lotnictwa w działaniach wojennych 1914 r. na północnym odcinku Frontu Wschodniego z uwzględnieniem bitwy pod Tannenbergiem*, w: *I wojna światowa w Prusach Wschodnich*, red. N. Kasperek, D. Radziwiłowicz, Olsztyn 2015.
- Olejko A., *Nieznane karty wielkiej wojny czyli krótka historia dwóch rosyjskich Awiaotriadów Frontów Północno-Zachodniego i Południowo-Zachodniego z kampanii 1914/1915 r.*, „Rocznik Przemyski – Historia Wojskowości” 2012, t. XLVIII, z. 1.
- „Over the Front”, 1996, t. 12, nr 2.
- Pöhlmann M., Potempa H., Vogel T., *Der Erste Weltkrieg 1914-1918. Die Deutsche Aufmarsch in ein kriegesreiches Jahrhundert*, München 2014.
- Pułkownik Zygmuntowicz, *Zarys rozwoju żeglugi powietrznej i jej zastosowania*, w: *Album lotnictwa polskiego*, Warszawa 1930.
- První světová válka*, Praha 2010.
- Rajlich J., *Na křídlech světové války*, Cheb 2014.
- Радојевић М., Димић Љ., *Србија у великом рату 1914-1918*, Београд 2014.
- Репін І., Дзюбенко Ю., Східно-пруська операція російської армії під час першої світової війни: причини поразки (1914 р.)**, w: *Перша світова війна: історія та уроки. 1914-1918 рр*, Київ 2014.
- Rosenboom S., *Im Einsatz über der „vergessenen Front”. Der Luftkrieg an der Ostfront im Ersten Weltkrieg*, Potsdam 2013.
- Rubacha J., *Działania niemieckiej 8 Armii w Prusach Wschodnich w sierpniu i wrześniu 1914 roku*, „Scripta Historica” 2015, nr 21.
- Skulski P., Sankowski W., *Asy wojny 1914-1918*, Wrocław 1994.
- Spick M., *Asy światowego lotnictwa myśliwskiego 1914-2000*, Warszawa 2006.
- Српска авијатика 1912-1918*, Београд 1993.
- Sułkowska A., *Złamane skrzydła. Życie i sława Manfreda von Richthofena*, Zakrzewo 2016.
- Szlanta P., *Tannenberg 1914*, Warszawa 2005.

- Szelągowski A., *Historia Powszechna*, t. 2, cz. 2, Warszawa 1938.
- Ткачев В.М., *Крылья России. Воспоминания о прошлом русской военной авиации 1910-1917 гг.*, Санкт Петербург 2007.
- Trinder D., *Początki Brytyjskiego Lotnictwa Wojskowego 1903-1915*, referat – kopia w zbiorach autora.
- Большая борьба народовъ, Выпуск III-ий, Москва 1915.
- Большая борьба народовъ, Выпуск V-ый, Москва 1915.
- Большая борьба народовъ, Выпуск IV-ый, Москва 1915.
- Weber F.L., *Das wunder des Fliegens*, München 1936.
- Whitehouse A., *Flieger Asse 1914-1918*, Stuttgart 2014.
- Victor v. Koerber A., *Die deutschen Fliegertruppen*, w: *Der Soldat, Blätter für deutsche Wehr und Ehr*, z. 7, 1934.
- Zgórniak M., 1914-1918. *Studia i szkice z dziejów I wojny światowej*, Kraków 1987.

Aviation and its role in the pivotal clashes of the 1914 campaign of the Great War, or what do we know about the Battle of Cersk, the Battle of Mons and the Battle of Tannenberg as seen from the air?

Summary

In the first year of the Great War, three decisive clashes took place on the Serbian, Western and Eastern fronts, in which aviation played a key role in their successes. The article presents the circumstances of these successes with an underappreciated contribution in the history of aviation.

Jan Błachnio
Uniwersytet Warszawski

12 „KRAKOWSKA” DYWIZJAPIECHOTY W PRZEŁAMANIU POD CAPORETTO. PRZYSZYNEK DO DWUNASTEJ BITWY NAD ISONZO

W czasie Wielkiej Wojny zarówno front zachodni, jak i włoski charakteryzował się dominacją walk pozycyjnych. Wyraźnie rysująca się przewaga obrony, nad stosowanymi dotychczas formami ataku, zmusiła kręgi dowódcze armii skonfliktowanych państw do poszukiwania rozwiązań umożliwiających przerwanie nieprzyjacielskiego frontu i rozwinięcie wylomu, jeśli nie na strategiczną, to przynajmniej na operacyjną skalę. Przez pierwsze lata I wojny światowej poszukiwania te, przybierając postać m.in. wielkich bitew materiałowych, nie przyniosły jednak wymiernych rezultatów. Pod tym względem przełom dokonał się dopiero w roku 1917. W jego ostatnich miesiącach armie państw centralnych na szeroką skalę zastosowały system natarcia, który pozwalał na szybkie przerwanie obrony nieprzyjaciela na znacznej głębokości. Dla osiągnięcia tego celu przełamanie wykonywały obficie wyposażone w broń zaczepną oddziały szturmowe, które atakowały pozycje nieprzyjaciela w wielu miejscach. Działanie takie utrudniało przeciwnikowi skoncentrowanie odwodów na jednym odcinku dla wykonania przeciwnatarcia. W ślad za formacjami szturmowymi postępowały oddziały odpowiedzialne za oczyszczenie z nieprzyjaciela zajętych terenów. Taki system natarcia umożliwiał nie tylko opanowanie pozycji przeciwnika, lecz także szybkie wniknięcie w ich głąb, mogące nawet prowadzić do zwinienia frontu.

Niemieckie oddziały szturmowe już na początku września 1917 roku przełamały rosyjski front pod Rygą. Należy jednak zaznaczyć, że natarcie to zostało wyprowadzone przeciwko zdemoralizowanej wrzeniem rewolucyjnym i znajdującej się w stanie postępującego rozkładu armii rosyjskiej. Wynik okazał się jednak na tyle obiecujący, że opisane wyżej rozwiązanie taktyczne zdecydowano się zastosować również na innych frontach.

Po raz kolejny natarcie oddziałów szturmowych przeprowadzono na froncie włoskim, na linii rzeki Isonzo. Przeprowadzona na przełomie października i listopada 1917 roku operacja przeszła do historii jako bitwa pod Caporetto (obecnie Kobarid w Republice Słowenii). Starcie doczekało się obszernej bibliografii. Jego przebieg został omówiony w publikacjach dotyczący historii I wojny światowej wydanych w Niemczech¹, Austrii² oraz Włoszech³. Zainte-

¹ *Der Weltkrieg 1914 bis 1918, Dreizehnten Band: Die Kriegführung im Sommer und Herbst 1917. Die Ereignisse außerhalb der Westfront bis November 1918*, Berlin 1942.

² *Österreich-Ungarns letzter Krieg, Sechster Band: Das Kriegsjahr 1917*, Wien 1936.

³ G. Del Bianco, *La Guerra e il Friuli*, t. 4, Udine 1937.

resowanie walkami w rejonie Kobaridu nie osłabło również po II wojnie światowej. Jego owocem są prace takich badaczy, jak: Johna R. Schindler⁴ (jego książka stanowi przekrojowy opis wszystkich dwunastu starć stoczonych w dolinie Isonzo) czy Blaža Torkarza i Mihy Kuhara⁵ (praca ich autorstwa stanowi jedną z najnowszych monografii bitwy).

Rysujący się powyżej trend nie znalazł jednak przełożenia na polski stan badań. Sytuacja taka jest efektem kilku czynników. Po pierwsze, w Polsce przez lata zaniebawiano badania nad zagadnieniami Wielkiej Wojny. Ponadto nieliczne wydane wcześniej prace oraz o wiele liczniej powstające obecnie, koncentrują się, z przyczyn oczywistych, przede wszystkim na problematyce frontu wschodniego. Kwestie związane z przełamaniami pod Caporetto w swoich przekrojowych pracach poruszyli: Jan Dąbrowski⁶, Janusz Pajewski⁷ i Andrzej Chwalba⁸. Charakter tych tekstów sprawia jednak, że nie są to studia wyczerpujące.

Za podstawę do napisania niniejszego tekstu, będącego próbą przedstawienia działań cesarsko-królewskiej 12 Dywizji Piechoty (z uwagi na obszar rekrutacji nazywanej „krakowską”) w początkowej fazie dwunastej bitwy nad Isonzo, posłużyły materiały z zasobu archiwalnego wiedeńskiego Kriegsarchiv. Są to: dziennik bojowy 12 „krakowskiej” DP⁹ oraz dokumenty 1 Armii Isonzo¹⁰.

W czasie październikowo-listopadowych walk na linii Isonzo 12 „krakowska” DP wchodziła w skład c.k. XXIII Korpusu pod dowództwem generała artylerii (*Feldzeugmeister*) Maximiliana Csicseric von Bacsány. Korpus stanowił część 1 Armii Isonzo (*1.Isonzoarmee*) dowodzonej przez generała pułkownika Wenzela von Wurma. Tym samym dywizja operowała w ramach Grupy Armii Svetozara Borojevića von Bojny (*Heersgruppe Borojević*), tworzącej lewe skrzydło nacierających wojsk¹¹.

Na czele składającej się z dwóch brygad dywizji (XXIII Brygada Piechoty pod pułkownikiem Franciszkiem Latinikiem i XXIV Brygada Piechoty pod pułkownikiem Ludwigiem Reindlem von Kornin) stał generał major Stanisław Puchalski. Ten absolwent Akademii Wojskowej w Wiener Neustadt oraz Akademii Sztabu Generalnego w Wiedniu od 1908 roku, kiedy objął komendę batalionu w 20 nowosądeckim pułku piechoty, z niewielką przerwą był związany z krakowskim związkiem taktycznym¹².

W chwili wybuchu Wielkiej Wojny i w początkowym okresie jej trwania 12 „krakowska” DP należała do największych związków taktycznych cesarsko-królewskiej armii. Jeszcze podczas operacji gorlicko-tarnowskiej składała się z

⁴ J.R. Schindler, *The forgotten sacrifice of the Great War*, London 2001.

⁵ B. Torkar, M. Kuhar, *Die letzte Schlacht am Isonzo 1917*, Wien 2020.

⁶ J. Dąbrowski, *Wielka Wojna 1914-1918*, Warszawa 1937.

⁷ J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914-1918*, Warszawa 1991.

⁸ A. Chwalba, *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914-1918*, Kraków 2014.

⁹ KA FA NFA DK ID 12. ID 717.

¹⁰ KA FA NFA HHK AKAGKdo AK 1. Isonzoarmee 6.

¹¹ Österreich-Ungarns letzter Krieg, Sechster Band, Beliage 23, s. 12-17.

¹² *Encyklopedia wojskowa*, red. O. Laskowski, t. 7, Warszawa 1937, s. 43.

pięciu pułków, licząc 16324 żołnierzy oraz oficerów¹³. Jednak w przedostatnim roku I wojny światowej siła krakowskiej dywizji kształtowała się już zgoła inaczej. W przededniu dwunastej bitwy nad Isonzo, pod rozkazami Puchalskiego znajdowały się jedynie cztery pułki: 20 „nowosądecki” pp, 56 „wadowicki” pp, 100 „cieszyński” pp, 3 „morawski” pp, liczące łącznie dziesięć batalionów (dwubatalionowe były 100 pp i 20 pp, a pozostałe pułki składały się z trzech batalionów). Poza strukturami dywizji znalazły się 57 „tarnowski” pp oraz brygada artylerii¹⁴.

W czasie walk nad Isonzopod w końcu października 1917 roku tworzące 12 „krakowską” DP pułki były zróżnicowane pod względem narodowościowym. Taki stan rzeczy był zauważalny już w początkowym okresie Wielkiej Wojny i wynikał bezpośrednio z przyjętego w Austro-Węgrzech terytorialnego systemu zaciągu jednostek. Obszar podwójnej monarchii był podzielony na sto dwa okręgi pułkowe, stanowiące bazę rekrutacyjną dla odpowiedniej jednostki piechoty (wojska pozostałych typów rekrutowano w oparciu o dwa lub trzy okręgi pułkowe lub jeden z szesnastu okręgów korpuśnych)¹⁵. Służący w „krakowskiej” dywizji żołnierze pochodzili z zachodniej części Królestwa Galicji i Lodomerii, Księstwa Górnego i Dolnego Śląska oraz Margrabstwa Moraw. I tak 3 pp rekrutowano w powiatach: hodoniejskim, kyjovskim, kromieryskim, uherskobrodzkim, uherskohradzkim, holesowskim i walszszkomezirczickim; 20 pp w powiatach: nowotarskim, limanowskim, nowosądeckim, grybowskim i gorlickim; 56 pp w powiatach: myślenickim, wadowickim, bielskim (z siedzibą w Białej) i żywieckim; natomiast 100 pp w powiatach: bielskim (z siedzibą w Bielsku), fryszadzkim i cieszyńskim¹⁶.

Powyższe rozwiązanie wzmacniało poczucie przynależności żołnierza do macierzystej jednostki, ułatwiało wybieranie rekruta, a także usprawniało dowodzenie – dzięki komasacji żołnierzy mówiących w danym języku w poszczególnych formacjach i wprowadzeniu przepisów o językach służbowych (jeśli odsetek jakiejś narodowości przekraczał w pułku 19,7%, to język tej grupy etnicznej automatycznie stawał się „językiem pułkowym”¹⁷) ułatwiał przekazywanie bardziej złożonych komend i rozkazów (językiem komendy był niemiecki, ale do wykonywania musztry wystarczyło, by żołnierz rozumiał kilkadziesiąt niemieckich zwrotów). Z drugiej jednak strony, niesło ze sobą także pewne niebezpieczeństwa, do których należało ryzyko katastrofy demograficznej w przypadku poniesienia przez jednostkę wysokich strat¹⁸.

¹³ M. Zgórnjak, *Bitwa pod Gorlicami 1915 r.*, w: *Nad rzeką Ropą. Szkice historyczne*, Kraków 1968, s. 578.

¹⁴ Österreich-Ungarns letzter Krieg, Sechster Band, Belage 23, s. 17.

¹⁵ W. Szczepanik, *Działania 12 „krakowskiej” Dywizji Piechoty od 28 lipca 1914 r. do 2 maja 1915 r.*, w: „Materiały z konferencji Znaki Pamięci III – śladami I Wojny Światowej”, Gorlice 2010, s. 106.

¹⁶ *Die Habsburgermonarchie 1848-1918*, Band V: *Die Bewaffnete Macht*, Wien 1987, Karte 2.

¹⁷ M. Baczkowski, *Ilu Polaków walczyło w armii austro-węgierskiej podczas I wojny światowej?*, w: *Mało znana Wielka Wojna. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej*, red. A. Smoliński, Oświęcim 2014, s. 61.

¹⁸ J. Błachnio, *Kraśnik 1914*, Warszawa 2018, s. 72.

Kłęski cesarsko-królewskich wojsk w pierwszych miesiącach wojny, pociągające za sobą utratę okręgów rekrutacyjnych pułków wchodzących w skład c.k. X i XI Korpusu, a częściowo także c.k. I Korpusu, w połączeniu z wysokimi stratami bojowymi doprowadziły do weryfikacji sposobu uzupełniania jednostek habsburskiej armii. Tabela I prezentuje narodowościowy skład pułków 12 „krakowskiej” DP z 1918 roku, czyli na krótko po bitwie pod Caporetto. Mimo że w jednostkach wyraźną przewagą wciąż dysponowały nacje zamieszkujące pierwotne okręgi rekrutacyjne, to w oddziałach pojawili się także Słowacy, Słowianie południowi oraz Niemcy (w chwili wybuchu wojny służyli jedynie w 100 pp).

Tabela I Struktura narodowościowa pułków 12 „krakowskiej” DP w 1918 roku ¹				
Narodowość	3 pp	20 pp	56 pp	100 pp
Niemiecka	6,5 %	5 %	10 %	26 %
Słowacka	–	–	–	8 %
Czeska	91 %	4 %	3 %	18 %
Polska	1 %	81 %	81 %	38 %
Rusińska	–	10 %	6 %	–
Słoweńska	–	–	–	8 %
Serbsko-chorwacka	1,5 %	–	–	2 %

¹ Die Habsburgermonarchie 1848-1918, Band XI: 2 Teilband, Weltkriegsstatistik Österreich-Ungarn 1914-1918, Wien 2014, s. 147-149.

Nieco zmieniona pod względem narodowościowym w stosunku do początku wojny i zredukowana liczebnie dywizja pod koniec października 1917 roku miała wziąć udział we wspólnej austro-węgiersko-niemieckiej akcji przeciwko włoskiemu frontowi w rejonie Isonzo. O przejściu państw centralnych do kroków zaczepnych na tym odcinku frontu włoskiego zadecydował przebieg jedenastej bitwy nad Isonzo (17 sierpnia – 12 września 1917 roku). Wprawdzie wojska włoskie nie odnosiły znacznych sukcesów terenowych, ale udało im się przekroczyć bieg Isonzo (w rękach cesarsko-królewskiej armii pozostały dwa przyczółki na zachodnim brzegu rzeki), ale zawziętość natarcia miała wzbudzić obawy niemieckiego Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych (*Oberheerleistung*), co do możliwości wytrzymania przez Austriaków kolejnych ofensyw. Zdaniem Niemców, kolejna klęska w dolinie Isonzo mogła doprowadzić do całkowitego rozgromienia wojsk habsburskich i wyjścia Austro-Węgier z wojny¹⁹.

Obawy te mogą wydawać się przesadzonymi. Wprawdzie nowa linia frontu przebiegała tylko 20 kilometrów od Triestru (utrata tego portowego miasta poważnie nadszarpnęłaby morale społeczeństwa podwójnej monarchii), ale przestrzeń dzielącą miasto od frontu wypełniały góry, których przekroczenie w warunkach bojowych nie należało do zadań łatwych. Co więcej, ukształtowanie terenu sprzyjało oderwaniu się od przeciwnika, dzięki czemu, w przy-

¹⁹ J. Dąbrowski, *Wielka Wojna 1914-1918*, t. 2, s. 807.

padku ewentualnej klęski, cesarsko-królewskie wojska mogłyby zyskać czas na uporządkowanie swoich szyków. Jednak armię habsburską toczyły coraz wyraźniejsze symptomy wyczerpania zasobów państwa, które przekładały się na morale żołnierzy oraz przygotowanie materiałowe oddziałów, przez co rosło ryzyko, że zdecydowany nacisk ze strony nieprzyjaciela doprowadzi do załamania zdolności bojowej cesarsko-królewskich wojsk. Niemniej należy zaznaczyć, że zjawiska te jeszcze nie przybrały swojej najostrzejszej postaci, którą można było zaobserwować dopiero w ostatnim roku wojny.

W celu neutralizacji rysujących się zagrożeń, Niemcy zdecydowali się udzielić sojusznikowi pomocy w przeprowadzeniu ofensywy, która osłabiłaby wojenny zapal Włochów i odsunęła ich pozycje na zachód. Natarcie miało zostać przeprowadzone na odcinku frontu wzdłuż biegu Isonzo, ponieważ na tym obszarze możliwa była koncentracja odpowiednich środków jeszcze przed nastaniem zimy. Główne natarcie planowano wyprowadzić z przyczółku w rejonie Tolmin. Ciężar zadań ofensywnych spadł przede wszystkim na barki niemieckiej 14 Armii pod generałem piechoty Otto von Belowem, w skład której weszło sześć niemieckich i trzy austro-węgierskie dywizje. Została ona podporządkowana Grupie Armii Arcyksięcia Eugeniusza (*Heersgruppe Erzherzog Eugen*). Von Below postanowił wykonać zadanie, dzieląc swoje siły na cztery części. Pierwsza część – Grupa generała leutnanta Hermanna von Steina (utworzona na podstawie III Korpusu bawarskiego i składająca się z c.k. 50 DP, niemieckich 12 i 117 DP oraz niemieckiego Korpusu Alpejskiego) – miała wyprowadzić uderzenie w kierunku Cividale. Dwie kolejne – Grupa generała leutnanta Alberta von Berrera (komenda niemieckiego LI Korpusu oraz niemieckie 26 i 200 DP) i Grupa feldmarschalleutnanta Karla Scottiego (utworzona na podstawie c.k. XV Korpusu i składająca się z c.k. 1 DP i niemieckiej 5 DP) – miały zlikwidować wybrzuszenie frontu w rejonie Caporetto-Tolmin-Ronzina. Ostatnia część sił 14 Armii – Grupa generała piechoty Alfreda Krausa (utworzona na podstawie c.k. I Korpusu i składająca się z c.k. 3 i 55 DP, 22 DS. oraz niemieckiej Dywizji Strzelców) wykonać miała zadanie pomocnicze, polegające na przerwaniu frontu na północ od Grupy Steina i posuwaniu się wzdłuż grzbietu Alp²⁰.

Pozostałe siły państw centralnych, obsadzające wschodni i północno-wschodni odcinek frontu włoskiego, również miały partycypować w ofensywie. W udziale przypadły im następujące zadania. Podlegająca Grupie Armii Conrada (*Heersgruppe Conrad*) dowodzonej przez byłego szefa austro-węgierskiego Sztabu Generalnego feldmarszałka Franza Conrada von Hötzendorfa c.k. 10 Armia pod generałem pułkownikiem Alexandrem von Krobatinem została zobowiązana do udzielenia wsparcia prawemu skrzydłu von Belowa (w trakcie trwania operacji c.k. 10 Armie podporządkowano Grupie Armii Arcyksięcia Eugeniusza). Podobną rolę w stosunku do lewego skrzydła 14 Armii miała pełnić 2 Armia Isonzo (generał piechoty Johann von Henriquez) ze składu *Heersgruppe Boroewić*. Natomiast 1 Armia Isonzo polecono związać siły nie-

²⁰ Tamże, s. 807-809; *Encyklopedia wojskowa*, t. 1, red. O. Laskowski, Warszawa 1931, s. 549-550; *Österreich-Ungarns letzter Krieg, Sechster Band*, Belage 23, s. 9-12.

przyjacielskie²¹. Choć zadanie stojące przed wojskami von Wurma trudno uznać za spektakularne, to miało ono niebagatelne znaczenia dla przebiegu walk na linii Isonzo. Zaabsorbowanie uwagi nieprzyjaciela w pasie nadmorskim znacząco ograniczało możliwości szybkiego przerzucenia przez niego odwodów na główny kierunek natarcia. Datę rozpoczęcia ofensywy wyznaczono na 24 października 1917 roku.

Plan operacji zakładał co najmniej osiągnięcie linii wyznaczonej przez miejscowości Bergogna (Breginj) oraz Cividale, czyli odparcie przeciwnika o około 36 kilometrów i skrócenie frontu, co umożliwiłoby Austriakom wydzielenie nowych odwodów. W przypadku szczególnego powodzenia natarcie miało być kontynuowane do linii rzeki Tagliamento²². Tym samym państwa centralne odrzuciłyby Włochów o ponad 100 kilometrów na zachód. Oprócz wspomnianych wyżej korzyści, w znacznym stopniu odsunęłoby to od Triestu włoskie zagrożenie. Dodatkowo opóźniono by moment osiągnięcia przez Włochów gotowości do rozpoczęcia działań zaczepnych. Jednak należy zauważyć, że wyjście Austriaków i Niemców na Nizinę Wenecką stawiało ich w obliczu konieczności prowadzenia operacji z masywem górskim na zapleczu, co – zdaniem Carla von Clausewitza – nie należało do zjawisk korzystnych dla atakujących²³.

W czasie dwunastej bitwy nad Isonzo 12 „krakowska” DP stanowiła skrajne lewe skrzydło 1 Armii Isonzo, opierając swoją lewą flankę o brzeg morski. Związek taktyczny obsadzał front rozciągający się od Adriatyku po linię Medeazza–Flondar siłami trzech i pół batalionu (połowa I baonu 20 pp, II baon 20 pp, III baon 56 pp oraz III baon 3 pp). Pozostałe oddziały podlegające dowództwu dywizji były rozmieszczone w głąb aż po miejscowość Nabresina²⁴. Tym samym pozycje wyjściowe Puchalskiego znajdowały się w regionie geograficznym Kars.

W c.k. XXIII Korpusie dzień przed rozpoczęciem ofensywy, 23 października 1917 roku, upłynął pod znakiem walki artyleryjskiej. Należy podkreślić, że w tym czasie szczególną aktywnością wykazywali się kanonierzy włoscy. Wynikało to z faktu, że dowódcze kręgi włoskiej armii były świadome prowadzonych przez Niemców i Austriaków przygotowań do ofensywy na biegnącym wzdłuż koryta Isonzo odcinku frontu.

Już w nocy z 22 na 23 października 1917 roku artyleria włoskiej 3 Armii prowadziła akcję ogniową przeciwko oddziałom von Wurma. Ostrzał ten nie rozkładał się jednak równomiernie wzdłuż całej linii frontu, jego intensywność zmieniła się także w czasie. W godzinach nocnych włoski ostrzał koncentrował się na nadmorskim odcinku pozycji c.k. XXIII Korpusu. Pod ogniem nękającym znalazły się takie miejscowości, jak Sistiana oraz obszar Babca – Nabresina – Santa Croce. Wybór celów nie był przypadkowy, ponieważ przez te osady przebiegały drogowe i kolejowe szlaki komunikacyjne, kierujące się ku linii frontu. Źródła

²¹ *Encyklopedia wojskowa*, t. 1, red. O. Laskowski, Warszawa 1931, s. 549; Österreich-Ungarns letzter Krieg, Sechster Band, Beläge 23, s. 8, 12, 15.

²² *Encyklopedia wojskowa*, t. 1, s. 549.

²³ C. von Clausewitz, *O wojnie*, Kraków 2003, s. 320-333.

²⁴ KA FA NFA HHK AKAGKdo AK 1. Isonzoarmee 6, *Lage der Isa 1 am 22.10.1917*.

milczą jednak na temat skuteczności wysiłków włoskich artylerzystów w dniu poprzedzającym ofensywę. Wydaje się, że ostrzał nie był szczególnie efektywny, ponieważ dla 1 Armii Isonzo nie przewidziano zadań ofensywnych, a tym samym za jej frontem nie gromadzono znacznych sił uderzeniowych. Podobnie kształtowała się sytuacja na północnym skrzydle obsadzonym przez oddziały podległe rozkazom Puchalskiego. W tym rejonie cesarsko-królewskie wojska znalazły się pod ogniem normalnym (*normales Feuer*)²⁵.

W godzinach porannych 23 października 1917 roku włoskie działa zmieniły swoje cele, koncentrując ostrzał z dala od odcinka obsadzanego przez 12 „krakowską” DP. Wzmogła się natomiast aktywność oddziałów karabinów maszynowych w rejonie miejscowości Santo Giovanni. Tym samym możliwy stał się niezakłócony ruch pojazdów kołowych na drogach biegnących wybrzeżem Adriatyku²⁶. Przyczyny tej zmiany w sposobie działania nie są do końca jasne. Wydaje się mało prawdopodobne, aby była ona spowodowana oczekiwaniem przez Włochów austro-węgierskiego natarcia w godzinach rannych, ponieważ w takim wypadku ostrzał uległby intensyfikacji, a nie został przerwany.

Włosi ponownie rozpoczęli ostrzał swoich nocnych celów między godziną 13:45 a 17:32, obkładając ogniem stacje kolejową w Nabresinie. Austro-węgierski ogień kontrbaterijny doprowadził jednak do przerwania tej akcji²⁷.

Podjęte przez Włochów działania przeciwko komunikacji państw centralnych uznać należy za krok ze wszech miar słuszny, ponieważ zakłócenie koncentracji co najmniej utrudniłoby sprawne przeprowadzenie planowanego natarcia. Wydaje się jednak, że akcja artylerii została przeprowadzona zbyt późno, aby uniemożliwić dotarcie atakujących oddziałów do pozycji wyjściowych. Taki stan rzeczy był spowodowany tym, że Włosi nie dysponowali dokładną wiedzą na temat daty rozpoczęcia natarcia, mieli natomiast pewność co do tego, że próba przełamania frontu zostanie przeprowadzona.

Równolegle z ostrzałem pozycji 1 Armii Isonzo Włosi przygotowywali własne pozycje tyłowe. Austriacy stwierdzili również wzmożony ruch na drogach biegnących przez zaplecze przeciwnika²⁸.

W przededniu natarcia niemieckiej 14 Armii oddziały cesarsko-królewskiej armii, zajmujące nadadriatycki odcinek frontu, nie ograniczały się jedynie do kontrakcji na działania włoskiej artylerii. Pod osłoną nocy Austriacy ostrzelali wzgórze numer 121 oraz dworzec kolejowy w Ronchi (obecnie Ronchi dei Legionari). Należy zauważyć, że w okolicach miasta znajdowały się dwie stacje kolejowe – jedna na linii z Gorycji, a druga z Cervignano – co czyniło Ronchi ważnym węzłem kolejowym. Niestety, źródła nie precyzują, który z dworców stał się celem austro-węgierskiej artylerii. Ponadto w godzinach popołudniowych Austriakom udało się zestrzelić włoski samolot obserwacyjny w rejonie miejscowości Hermada²⁹.

²⁵ KA FA NFA DK ID 12. ID 717, *Tagebuch von 22 X 1917 bis 6 V 1918*, 23.10.

²⁶ KA FA NFA HHK AKAGKdo AK 1. Isonzoarmee 6, Op. Nr 189.

²⁷ Tamże.

²⁸ KA FA NFA DK ID 12. ID 717, *Tagebuch von 22 X 1917 bis 6 V 1918*, 23.10; KA FA NFA HHK AKAGKdo AK 1. Isonzoarmee 6, Op. Nr 189.

²⁹ KA FA NFA DK ID 12. ID 717, *Tagebuch von 22 X 1917 bis 6 V 1918*, 23.10; KA FA NFA HHK

Mimo zdecydowanej akcji artylerii włoskiej, starty 12 „krakowskie” DP okazały się raczej niewielkie. 23 października 1917 roku do dalszej walki, z różnych przyczyn, nie zdolnych było od 44 do 45 żołnierzy dywizji³⁰.

Jak wyżej wspomniano, na 24 października 1917 roku został wyznaczony początek ofensywy niemieckiej 14 Armii. Zgodnie z planem natarcia 1 Armia Isonzo powinna była przejść do równoległych działań pozorujących, ściągając na siebie możliwie największą uwagę nieprzyjaciela. Tak sformułowane zadanie zakładało aktywny udział oddziałów w walce, ale w pasie odpowiedzialności c.k. XXIII Korpusu jego wykonanie polegało przede wszystkim na kontynuacji walki artyleryjskiej, przy czym w stosunku do dnia poprzedniego ostrzał uległ intensyfikacji³¹.

Warto się zastanowić, czy przyjęty sposób działania umożliwił skuteczne przykucie uwagi nieprzyjaciela do drugorzędnego odcinka frontu (w pozostałych korpusach 1 Armii Isonzo realizowano podobny schemat operacji). Pozornie odpowiedź mogłaby wydawać się negatywna, wszak pojedynek artyleryjski nie absorbował świeżych sił włoskich, prowadził natomiast do uszczuplenia zapasów amunicji obydwu walczących armii. Przy ocenie skuteczności austro-węgierskich działań nie można jednak zapominać o tym, że zgodnie z ówczesną sztuką wojenną silny ostrzał artyleryjski stosowano jako przygotowanie do przełamującego ataku. Tym samym nękając ogniem pozycje nieprzyjaciela Austriacy sprawiali wrażenie, że szykują się do natarcia również w pasie nadmorskim. Taki stan rzeczy uniemożliwiał Włochom przerzucenie posiłków na inny odcinek frontu, w obawie przed przejściem 1 Armii Isonzo do ofensywy.

Na odcinku obsadzonym przez oddziały podlegające rozkazom Puchalskiego walkę artyleryjską toczono już nocą z 23 na 24 października i w godzinach porannych. Do godziny 8:30 ogień prowadzono planowo, według wytycznych zawartych w rozkazie Op. Nr 295/10. W kolejnych godzinach natężenie ognia ulegało pewnym fluktuacjom. Zmiany w intensywności ostrzału były spowodowane przez czynniki atmosferyczne. 24 października 1917 roku, nie tylko w pasie działań 12 „krakowskiej” DP, ale całego c.k. XXIII Korpusu, odnotowano opady deszczu, a w niektórych miejscach okresowo pojawiła się mgła. Doprowadziło to do znacznego pogorszenia widoczności, co uniemożliwiło nie tyle celowanie (działa były wstrzelane już wcześniej), ile weryfikację skutków ognia³².

Mimo że według danych 1 Armii Isonzo niekorzystne warunki utrzymywały się niemal przez cały dzień, to na krótko przed południem pojedynek artyleryjski przybrał na sile na skutek włoskiej kontrakcji. Artylerzyści 3 Armii na austro-węgierski ogień odpowiedzieli przy użyciu ciężkiej artylerii oraz pocisków chemicznych³³. Celem ataku gazowego było najpewniej jedynie ograni-

AKAGKdo AK 1. Isonzoarmee 6, Op. Nr 189.

³⁰ KA FA NFA DK ID 12. ID 717, *Tagebuch von 22 X 1917 bis 6 V 1918*, 23.10; KA FA NFA HHK AKAGKdo AK 1. Isonzoarmee 6, Op. Nr 189.

³¹ KA FA NFA DK ID 12. ID 717, *Tagebuch von 22 X 1917 bis 6 V 1918*, 23.10.

³² KA FA NFA DK ID 12. ID 717, *Tagebuch von 22 X 1917 bis 6 V 1918*, 24.10; KA FA NFA HHK AKAGKdo AK 1. Isonzoarmee 6, Op. Nr 190.

³³ KA FA NFA DK ID 12. ID 717, *Tagebuch von 22 X 1917 bis 6 V 1918*, 24.10.

czenie aktywności cesarsko-królewskiej artylerii przez zmuszenie kanonierów do tymczasowego opuszczenia stanowisk lub bardziej meczącej, a przez to mniej efektywnej pracy w maskach przeciwgazowej. Do wniosków takich prowadzi ograniczający skuteczność chmury gazowej wpływ dużej wilgotności powietrza (skraca czas unoszenia się substancji w powietrzu oraz utrudnia jej rozprzestrzenianie). Z własności tej pod koniec 1917 roku wojny zdawano sobie powszechnie sprawę.

Pierwszy dzień dwunastej bitwy nad Isonzo nie przyniósł oddziałom Puchalskiego znaczących strat. Z szeregów 12 „krakowskiej” DP ubyło 16 ludzi³⁴.

W godzinach popołudniowych 24 października do c.k. XXIII Korpusu, a co za tym idzie także do 12 „krakowskiej” DP dotarła wiadomość o zajęciu przez oddziały von Belowa Caporetto, co było równoznaczne z odepchnięciem włoskiej 2 Armii na zachód³⁵. Nic jednak nie wskazuje na to, aby pierwsze sukcesy ofensywy pociągnęły za sobą poważną zmianę sposobu działań cesarsko-królewskiej armii w pasie nadmorskim.

Noc z 24 na 25 października upłynęła c.k. XXIII Korpusowi na walce artyleryjskiej. Habsburscy kanonierzy między godziną 23:30 a 4:30 przeprowadzali krótkie napady ogniowe na nieprzyjacielskie pozycje. Działania tego typu spotykały się z włoską kontrakcją. Ponadto uaktywniła się piechota korpusu, której akcja ograniczyła się jednak do pozorowanego ataku przeprowadzonego kwadrans przed północą oraz działań patroli w rejonie Hermady i wzgórza 146³⁶.

We wczesnych godzinach rannych, między godziną 5:00 a 5:30, austro-węgierskie pozycje w rejonie Selo (styk pasów natarcia 10 DP i 41 DP Honvedu) zostały ostrzelane włoskim ogniem huraganowym³⁷. Przeprowadzenie tak krótkiego ataku artyleryjskiego, po którym nie nastąpiła zaczepna akcja piechoty, świadczy o tym, że dowództwo włoskiej 3 Armii spodziewało się w wymienionym rejonie austro-węgierskiego natarcia, a ostrzał artyleryjski miał służyć pokrzyżowaniu planów nieprzyjaciela. Powyższy incydent jest wyraźnym dowodem niewielkiej orientacji Włochów w zamierzeniach cesarsko-królewskich wojsk lub nawet jej całkowitego braku.

Wraz z nastaniem dnia zmieniły się warunki atmosferyczne. Przed południem 25 października pogoda była na tyle dobra, że możliwe stało się precyzyjne ostrzeliwanie celów leżących na tyłach linii nieprzyjaciela. W pasie natarcia oddziałów Puchalskiego pod ogniem ciężkiej artylerii ponownie znalazł się węzeł kolejowy w Ronchi. Austriacy ostrzeliwali także La Rocca. Akcja artylerii przeciwko tym miejscowościom trwała kilka godzin, po raz pierwszy w źródłach jest ona wzmiankowana w relacji przedstawiającej sytuację o godzinie 13:35, a według danych z 17:55 trwała w dalszym ciągu. Niestety, akta nie przekazują bliższych informacji na temat jej skuteczności³⁸.

³⁴ KA FA NFA DK ID 12. ID 717, *Tagebuch von 22 X 1917 bis 6 V 1918*, 24.10; KA FA NFA HHK AKAGKdo AK 1. Isonzoarmee 6, Op. Nr 190.

³⁵ KA FA NFA DK ID 12. ID 717, *Tagebuch von 22 X 1917 bis 6 V 1918*, 24.10.

³⁶ KA FA NFA HHK AKAGKdo AK 1. Isonzoarmee 6, Op. Nr 191.

³⁷ Tamże.

³⁸ Tamże; KA FA NFA DK ID 12. ID 717, *Tagebuch von 22 X 1917 bis 6 V 1918*, 25.10.

W godzinach popołudniowych ogień artylerii nie skupiał się jedynie na tyłach włoskich pozycji. Pod ostrzałem znalazły się także pierwsza linia okopów 3 Armii oraz baterie nieprzyjacielskiej artylerii³⁹.

Mimo że w drugim dniu dwunastej bitwy nad Isonzo austro-węgierskie wojska działały zdecydowanie aktywniej niż dzień wcześniej, to nic nie wskazuje na to, aby w pasie c.k. XXIII Korpusu udało im się skupić na sobie uwagę przeciwnika. O takim stanie rzeczy świadczy wycofywanie z rejonu nadmorskiego włoskich oddziałów. Na krótko przed godziną 14:00 cesarsko-królewska artyleria ostrzelała znaczące siły włoskie (dwa lub trzy bataliony) maszerujące z Ronchi w kierunku północno-zachodnim, a więc oddalające się od linii frontu⁴⁰. Przesunięcie odwodów na inny odcinek frontu świadczy o braku obaw dowództwa włoskiej 3 Armii o zdecydowany atak Austriaków w kierunku na Monfalcone.

Niewielka aktywność oddziałów piechoty w kolejnym dniu operacji ponownie przełożyła się na wysokość strat. 25 październikasz szeregow 12 „krakowskiej” DP ubył 42 ludzi⁴¹.

Nocą z 25 na 26 października kontynuowano pojedynki artyleryjski, co ułatwiała poprawa pogody (26 października nie zanotowano opadów, a widoczność była dobra). Między godziną 23:00 a 2:00 Austriacy prowadzili przeciwko pierwszej linii włoskich umocnień oraz obszarom tyłowym ogień nękający przy użyciu konwencjonalnej amunicji (pociski burzące i odłamkowo-burzące). W pasie odpowiedzialności 12 „krakowskiej” DP szczególnie intensywnie artyleria działała ponownie przeciwko węzłowi kolejowemu w Ronchi. Napad ogniowy na stację kolei żelaznej w tej miejscowości trwał między godziną 23:30 a 2:30. W źródłach brakuje bezpośrednich informacji dotyczących skuteczności ognia artylerii. Wzmianki o wzmożonym ruchu pojazdów kołowych na drodze łączącej Ronchi z leżącym bliżej linii frontu Vermeigliano (dowodziły ludzi i materiały wojenne lub prowadziły ewakuację) pozwalają jednak przypuszczać, że ostrzał artyleryjski nie doprowadził do całkowitego zatrzymania ruchu pociągów w tym rejonie⁴².

Warto zauważyć, że w nocy 26 października 1917 roku (około godziny 2:00) ponownie użyto w walce trujących środków bojowych. Tym razem chmura gazowa pokryła drogę adriatycką (*Adria Strasse*)⁴³. Próby zakłócenia komunikacji przez atak gazowy należały do szczególnie skutecznych w przypadku użycia bojowych środków trujących przeciwko pojazdom wykorzystującym trakcję konną. Taki stan rzeczy wynikał z bardzo ograniczonych możliwości zabezpieczenia zwierząt przed działaniem gazów (nie dysponowano dostateczną liczbą końskich masek przeciwgazowych, a ponadto wykorzystywane rozwiązania nie zawsze były skuteczne).

³⁹ KA FA NFA HHK AKAGKdo AK 1. Isonzoarmee 6, Op. Nr 191.

⁴⁰ KA FA NFA DK ID 12. ID 717, *Tagebuch von 22 X 1917 bis 6 V 1918*, 25.10.

⁴¹ KA FA NFA HHK AKAGKdo AK 1. Isonzoarmee 6, Op. Nr 191.

⁴² KA FA NFA DK ID 12. ID 717, *Tagebuch von 22 X 1917 bis 6 V 1918*, 26.10; KA FA NFA HHK AKAGKdo AK 1. Isonzoarmee 6, Op. Nr 192.

⁴³ KA FA NFA DK ID 12. ID 717, *Tagebuch von 22 X 1917 bis 6 V 1918*, 26.10.

Po południu 26 października 1917 roku Włosi obłożyli ogniem Nabresinę i pas nadmorski (miejscowości Sistiana i Drion). W Nabresinie część domów została uszkodzona, jedna osoba straciła życie, a 23 zostały ranne (cała 12 „krakowska DP straciła w tym dniu 38 ludzi, choć nie są to dane pełne – brakuje informacji o stratach 16 *Feldjägerbatallion* ze składu 56 pp). Jednocześnie z ostrzałem na włoskich tyłach trwał wzmożony ruch na drogach łączących linię frontu z zapleczem⁴⁴.

Również w godzinach popołudniowych Puchalski otrzymał z komendy korpusu rozkaz (Op. Nr 3333), nakazujący podległym mu oddziałom przejście do kroków zaczepnych w następnym dniu⁴⁵. Zmiana sposobu działań c.k. XXIII Korpusu wynikała najpewniej ze znacznych sukcesów odniesionych przez armię von Belowa w jej pasie natarcia, które zachwiały całym południowym odcinkiem frontu włoskiego.

W nocy z 26 na 27 października 1917 roku oddziały włoskie i austro-węgierskie najaktywniej działały w północnej części odcinka frontu obsadzonego przez c.k. XXIII Korpus. Włoska artyleria ostrzeliwała pozycje nieprzyjaciela ogniem nękającym, ale Austriacy nie uwikłali się w pojedynkę ogniowy, a cesarsko-królewskie baterie zgodnie z wytycznymi planu strzelały do celów położonych przed frontem c.k. VII Korpusu, który w walkach poprzednich dni odnotował pewne zdobycze terenowe⁴⁶.

Mimo że 12 „krakowska” DP zajmowała odcinek frontu najbardziej odległy od miejsca, w którym XXIII Korpus toczył najintensywniejsze walki, to również w jej pasie odpowiedzialności noc nie upłynęła spokojnie. Za taki stan rzeczy, prócz ognia prowadzonego przez artylerię obydwu stron, odpowiadała eksplozja włoskiego magazynu amunicyjnego w Bagni. Źródła nie precyzują jednak, czy wybuch, który miał miejsce w pół do trzeciej w nocy, był efektem austro-węgierskiego ostrzału, czy też Włosi sami wysadzili magazyn, szykując się do odwrotu. Szybka ewakuacja amunicji była niemożliwa, a należała ona do zbyt istotnych materiałów wojennych, aby pozostawić ją w rękach nieprzyjaciela. Rozwiązaniu takiemu przeczy jednak ekonomia prowadzenia działań wojennych. Wprawdzie, pod względem chronologicznym, powyższa operacja była możliwa do przeprowadzenia (szef włoskiego Sztabu Generalnego generał Luigi Cadorna podjął decyzję o odwrocie 2 i 3 Armii na linię Tagliamento około północy 27 października, co dawało dwie i pół godziny na przygotowanie detonacji), ale tak szybkie zniszczenie zapasów pozbawiało Włochów możliwości ich dalszego wykorzystywania. Zgromadzoną amunicję należało zdetonować raczej na krótko przed opuszczeniem dotychczasowych stanowisk, tak aby pociski można było użyć do powstrzymywania ewentualnych akcji podjętych przez cesarsko-królewskie wojska, nim Włosi rozpoczęliby ruch odwrotowy. Różnica w czasie między eksplozją a opuszczeniem stanowisk przez wojska włoskie była znaczna, ponieważ pozycje przed frontem c.k. XXIII Korpusu

⁴⁴ KA FA NFA DK ID 12. ID 717, *Tagebuch von 22 X 1917 bis 6 V 1918*, 26.10; KA FA NFA HHK AKAGKdo AK 1. Isonzoarmee 6, Op. Nr 192.

⁴⁵ KA FA NFA DK ID 12. ID 717, *Tagebuch von 22 X 1917 bis 6 V 1918*, 26.10.

⁴⁶ KA FA NFA HHK AKAGKdo AK 1. Isonzoarmee 6, Op. Nr 193.

były silnie obsadzone jeszcze o 6:00 rano 27 października, a więc ponad trzy godziny po eksplozji⁴⁷.

Nocą 27 października Austriacy osłabili odcinek frontu obsadzony przez oddziały Puchalskiego, odsyłając dwie kompanie 20 pp (wyjmując je spod komendy II batalionu 56 pp i przesuwając w rejon Santa Croce pod rozkazy III batalionu 20 pp)⁴⁸. Krok ten jest dowodem zmniejszenia obaw dowództwa dywizji i korpusu o próbę przełamania linii obronnych przez Włochów w tym rejonie. Ponadto była spowodowana koniecznością uporządkowania oddziałów przed przejściem do działań zaczepnych.

W godzinach przedpołudniowych na nadmorskim fragmencie frontu nie miały jednak miejsca intensywne działania piechoty. Jedynie włoska artyleria między godziną 11:00 a 14:00 prowadziła powolny (*langsam*) ogień niszczący przeciwko cesarsko-królewskim pozycjom w rejonie Santo Giovanni⁴⁹. Tempo ostrzału po części mogło wynikać z ograniczonych zapasów amunicji (w nocy utracono jej magazyn), a po części z celu przyświecającego kanonierom, którzy swoim ogniem nie mieli przygotować natarcie lub pomieszać szyki nieprzyjaciela, ale osłaniać odwrót.

Nim nastał ranek 28 października 1917 roku, oddziały włoskie opuściły pozycje w pasie nadmorskim. Około godziny 7:00 rano patrole c.k. XXIII Korpusu osiągnęły stację kolejową w Monfalcone⁵⁰.

Podsumowując, w pierwszym okresie przełamania pod Caporetto 12 „krakowska” DP obsadzała mało istotny dla realizacji celów wyznaczonych 1 Armii Isonzo odcinek frontu i przez pierwszą fazę operacji przeważnie przejawiała postawę pasywną. Na nadmorskim fragmencie frontu włoskiego walki przybrały postać przede wszystkim pojedynku artyleryjskiego, którego intensywność zależała od warunków atmosferycznych. Niemniej jednak należy uznać, że dywizja Puchalskiego, wraz z całą armią, wypełniła stojące przed nią zadania.

Bibliografia

Źródła:

KA FA NFA DK ID 12. ID 717.

KA FA NFA HHK AKAGKdo AK 1. Isonzoarmee 6.

Opracowania:

Baczkowski M., *Ilu Polaków walczyło w armii austro-węgierskiej podczas I wojny światowej?*, w: *Mało znana Wielka Wojna. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej*, red. A. Smoliński, Oświęcim 2014.

Błachnio J., *Kraśnik 1914*, Warszawa 2018.

Chwalba A., *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914-1918*, Kraków 2014.

⁴⁷ KA FA NFA DK ID 12. ID 717, *Tagebuch von 22 X 1917 bis 6 V 1918*, 27.10; J. Dąbrowski, *Wielka Wojna 1914-1918*, t. 2, s. 814.

⁴⁸ KA FA NFA HHK AKAGKdo AK 1. Isonzoarmee 6, Op. Nr 193.

⁴⁹ Tamże, Op. Nr 193.

⁵⁰ Tamże, Op. Nr 194.

- Clausewitz C. von, *O wojnie*, Kraków 2003.
- Dąbrowski J., *Wielka Wojna 1914-1918*, Warszawa 1937.
- Del Bianco G., *La Guerra e il Friuli*, t. 4, Udine 1937.
- Der Weltkrieg 1914 bis 1918, Dreizehnten Band: Die Kriegführung im Sommer und Herbst 1917. Die Ereignisse außerhalb der Westfront bis November 1918*, Berlin 1942.
- Die Habsburgermonarchie 1848-1918*, Band V: *Die Bewaffnete Macht*, Wien 1987.
- Die Habsburgermonarchie 1848-1918*, Band XI: 2 Teilband, *Weltkriegsstatistik Österreich-Ungarn 1914-1918*, Wien 2014.
- Elterlein S., *Taktyka szturmowa armii austro-węgierskiej i niemieckiej w I wojnie światowej*, Oświęcim 2016.
- Encyklopedia wojskowa*, red. O. Laskowski, Warszawa 1931.
- Österreich-Ungarns letzter Krieg*, Sechster Band: *Das Kriegsjahr 1917*, Wien 1936.
- Pajewski J., *Pierwsza wojna światowa 1914-1918*, Warszawa 1991.
- Schindler J.R., *The forgotten sacrifice of the Great War*, London 2001.
- Szczepanik W., *Działania 12 „krakowskiej” Dywizji Piechoty od 28 lipca 1914 r. do 2 maja 1915 r.*, w: „Materiały z konferencji Znaki Pamięci III – śladami I Wojny Światowej”, Gorlice 2010.
- Torkar B., Kuhar M., *Die letzte Schlacht am Isonzo 1917*, Wien 2020.
- Zgórniak M., *Bitwa pod Gorlicami 1915 r.*, w: *Nad rzeką Ropą. Szkice historyczne*, Kraków 1968.

12th “Krakow” Infantry Division in the breach at Caporetto. Contribution to the Twelfth Battle of Isonzo.

Summary

The subject of the article is the participation of 12 “Krakow” Infantry Division during the first phase of the breakthrough by German-Austrian troops of the Italian front arranged along the Isonzo River valley (12th Battle of Isonzo, also known as the Battle of Caporetto). Chronologically, the text covers the period from the day before the start of the offensive to the moment when the imperial-royal units seized the first line of the Italian positions on the Adriatic coast. The Austro-Hungarian archival materials: the military journals of the Imperial-Royal 12 “Krakow” DP and the 1st Army of Isonzo, kept in the Viennese Kriegsarchiv were used as the basis for writing this article.

Witold Jarno
Uniwersytet Łódzki

OSTATECZNE ZWYCIĘSTWO – KOŃCOWY ETAP WOJNY POLSKO-UKRAIŃSKIEJ LATEM 1919 ROKU

Rozpoczęta 1 listopada 1918 roku wojna polsko-ukraińska była pierwszym konfliktem zbrojnym toczonym przez odradzające się Państwo Polskie, toczonym na obszarze Galicji Wschodniej, będącej do zakończenia I wojny światowej częścią Austro-Węgier. Po rozpadzie monarchii habsburskiej politycy ukraińscy z tej krainy podjęli działania zmierzające do utworzenia własnego państwa. We wrześniu i październiku powstały załączki centralnych organów ukraińskiej władzy wojskowej i cywilnej w postaci: Ukraińskiego Komisarjatu Wojskowego i Ukraińskiej Rady Narodowej, których celem stało się opanowanie Galicji Wschodniej i stworzenie Państwa Ukraińskiego, zwanego od listopada 1918 roku Zachodnioukraińską Republiką Ludową (ZURL). Było to jedno z dwóch państw ukraińskich (obok Ukraińskiej Republiki Ludowej ze stolicą w Kijowie) powstałych w końcowej fazie I wojny światowej, które dążyło do przejęcia zwierzchnictwa nad wspomnianą krainą. Doprowadziło to do orężnej konfrontacji z Polską, mającą także aspiracje do przejęcia kontroli nad Galicją Wschodnią, i podpisania w styczniu 1919 roku przez oba państwa ukraińskie aktu zjednoczeniowego. Dotychczasowa ZURL zachowała jednak znaczną autonomię jako Zachodni Obwód Ukraińskiej Republiki Ludowej (ZOURL), który w praktyce prowadził samodzielną politykę, nie licząc się w większym zakresie z decyzjami centralnych władz URL. Po wspomnianym zjednoczeniu, dotychczasową armię ZURL przemianowano na Ukraińską Armię Halicką (ukr. Українська Галицька Армія, dalej: UAH), walczącą z armią polską przez kolejne pół roku. Dążenia ukraińskiej elity galicyjskiej do zbudowania w Galicji Wschodniej własnej państwowości ukraińskiej doprowadziły do wielomiesięcznej wojny polsko-ukraińskiej, zakończonej dopiero w lipcu 1919 roku ostatecznie polskim zwycięstwem. Celem artykułu jest omówienie końcowego etapu tej wojny. Ze względu na ograniczenie objętościowe niniejszego tekstu, wcześniejsze etapy wspomnianej wojny zostały jedynie zasygnalizowane, zaś zasadnicze rozważania skupiono na okresie czerwiec–lipiec 1919 roku, w którym doszło do likwidacji ukraińskiej państwowości we Wschodniej Galicji i zajęcia spornego obszaru przez stronę polską¹.

¹ Szerzej na temat konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1918–1919 patrz m.in.: M. Klimecki, *Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Wschodnią Galicję 1918–1919*, Warszawa 2000; tenże, *Czortków 1919*, Warszawa 2000; tenże, *Lwów 1918–1919*, Warszawa 1998; W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej i Wołyń w roku 1919*, Lwów–Warszawa 1928; M. Wrzosek, *Wojny o granice Polski Odrodzonej 1918–1921*, Warszawa 1992; M. Kozłowski, *Zapomniana wojna. Walki o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919*, Bydgoszcz 1999; R. Galuba, „Niech nas rozsądzi miecz i krew...”. *Konflikt polsko-ukraiński o Galicję Wschodnią w latach 1918–1919*, Poznań 2004; J. Sopotnicki, *Kampania polsko-ukraińska. Doświadczenia opera-*

Z uwagi na napiętą sytuację na praktycznie wszystkich granicach (na północnym-wschodzie trwała wojna z Litwą i Rosją Bolszewicką, brak było rozstrzygnięcia konfliktu granicznego z Czechosłowacją o Śląsk Cieszyński oraz uznania polskiej granicy zachodniej przez pokonane Niemcy) wojna polsko-ukraińska była dla młodego Państwa Polskiego dużym problemem. Do opanowania Galicji Wschodniej dążyło w istocie kilka stron: Polska, dwa państwa ukraińskie (URL i ZURL, przekształcone w styczniu 1919 r. w ZOURL), a także Bolszewicy oraz Armia Ochotnicza gen. Antona Denikina². Jednak osiągnięcie kompromisu było w tym czasie niemożliwe, gdyż żadna ze stron konfliktu polsko-ukraińskiego nie chciała zrezygnować ze swych praw do spornego obszaru, w konsekwencji czego w Galicji Wschodniej armia polska walczyła z UAH, zaś na Wołyniu z siłami zbrojnymi URL. Dla strony polskiej głównym wrogiem po stronie ukraińskiej była ZOURL, która rościła sobie prawo do Lwowa jako swej stolicy. Było to z kolei nie do przyjęcia dla polskich władz, które swoje działania na rzecz osiągnięcia polsko-ukraińskiego porozumienia ukierunkowały na URL, kierowaną przez Głównego Atamana Symeona Petlurę. Republika ta toczyła wówczas na swych wschodnich rubieżach wojnę z Rosją Bolszewicką, zaś jej władze miały świadomość, że wojna na dwa fronty będzie dla niej katastrofą³. Dlatego, przy-

cyjne i bojowe, Lwów 1921; G. Łukomski, C. Partacz, B. Polak, *Wojna polsko-ukraińska 1918–1919. Działania bojowe – aspekty polityczne – kalendarium*, Koszalin–Warszawa 1994; J. Pisuliński, *Nie tylko Petlura. Kwestia ukraińska w polskiej polityce zagranicznej w latach 1918–1923*, Wrocław 2004; M. B. Kozubel, *Ukraińscy Strzelcy Siczowi 1914–1920*, Oświęcim 2015; G. Skrukwa, *Formacje wojskowe ukraińskiej „rewolucji narodowej” 1914–1921*, Toruń 2008; J. Legieć, *Armia Ukraińskiej Republiki Ludowej w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku*, Toruń 2002; M. Krotofil, *Ukraińska Armia Halicka 1918–1920. Organizacja, uzbrojenie, wyposażenie i wartość bojowa sił zbrojnych Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej*, Toruń 2002; T. J. Kopański, *Wojna polsko-ukraińska 1918–1919 i jej bohaterowie*, Warszawa 2013; M. Klimecki, *Polsko-ukraińska wojna o wschodnią Galicję 1918–1919 r. Polskie spojrzenie*, „Україна: культурна спадщина, національна свідомість, державність” 2009, nr 18, s. 373–384; M. Krotofil, *Armia Halicka jako przeciwnik Wojska Polskiego 1918–1919*, „Україна: культурна спадщина, національна свідомість, державність” 2009, nr 18, s. 385–388; *Prace Polsko-Ukraińskiej Komisji dla Badań Relacji Wzajemnych w latach 1917–1921*, t. 1, red. J. J. Bruski, W. Werstiuk, W. Skalski, Kijów 2019. Na temat wojny polsko-ukraińskiej powstało także wiele prac autorów ukraińskich, dla przykładu: M. Литвин, *Українсько-польська війна 1918–1919 рр.*, Львів 1998; O. Дедик, *Чортківська офензива: Найуспішніша операція Галицької армії*, Львів 2020; M. Чмир, Є. Піпак, С. Музичук, *Галицька Армія 1918–1920*, Рівне 2008; M. Омелянович-Павленко, *Українсько-польська війна 1918–1919 рр.*, Прага 1929; O. Горбач, *Чортківська офензива*, Мюнхен 1953; O. Дедик, *Боротьба за мости через Дністер напередодні Чортківської офензиви*, „Україна: культурна спадщина, національна свідомість, державність” 2009, nr 18, s. 409–418; O. Саліра, *Початки формування медичної та санітарної служби Української Галицької Армії*, „Україна: культурна спадщина, національна свідомість, державність” 2009, nr 18, s. 450–454; *Історія українського війська*, видавець Іван Тиктор, Вінніпег 1953; В. Кучабський, *Корпус сичових стрільців*, Чикаго 1969; А. Шанковський, *Українська Галицька Армія*, Вінніпег 1974; *Українська Галицька Армія (матеріали до історії)*, опублікував Дмитро Микитюк, частина 1, Вінніпег 1958, частина 2, Вінніпег 1960, частина 4, Вінніпег 1968, частина 5, Вінніпег 1976; T. Hunczak, *Ukraine and Poland in documents 1918–1922*, part 1 i 2, Toronto 1983.

² Uzyskanie niepodległości przez Polskę w listopadzie 1918 roku zapoczątkowało wojny o granice Odrodzonej Ojczyzny, toczone na niemal wszystkich rubieżach: Wielkopolska, Pomorze Gdańskie oraz Górny Śląsk – do czasu podpisania traktatu wersalskiego (28 VI 1919 r.) tereny te znajdowały się formalnie w składzie państwa niemieckiego, Śląsk Cieszyński – był przedmiotem sporu polsko-czechosłowackiego, zaś o przynależności zachodnich części Białorusi i Ukrainy (w tym Galicji Wschodniej) miały zdecydować działania militarne.

³ Na początku 1919 roku do wojny z URL przystąpiła Rosja Bolszewicka, której wojska 6 lutego zaję-

wiążąc do Lwowa mniejsze znaczenie niż ZURL, władze URL wydawały się dla Polski partnerem łatwiejszym do rozmów, tym bardziej że w razie pomyślnego ich zakończenia (za cenę oddania Polsce Galicji Wschodniej i zachodniego Wołynia) Petlura zyskałby sojusznika w walce ze wspólnym wrogiem, jakim stawała się Rosja Bolszewicka, oraz spokój na swych tyłach. Argumenty te nie przemawiały jednak do władz ZOURL, w rezultacie czego stało się oczywiste, że o ostatecznej przynależności Galicji Wschodniej zadecyduje walka zbrojna i polityka faktów dokonanych.

Przebieg wojny polsko-ukraińskiej w Galicji Wschodniej miał kilka etapów: pierwszym była walka o Lwów (1–22 listopada 1918 r.), drugim – ustabilizowanie się frontu w Galicji Wschodniej w pobliżu Lwowa (grudzień 1918 r. – styczeń 1919 r.), trzecim – zmagania o przejęcie inicjatywy na wspomnianym froncie (luty–kwiecień 1919 r.), zaś czwartym – ostateczne wyparcie sił UAH za Zbrucz (maj–lipiec 1919 r.). W ostatnim okresie można wyróżnić trzy główne podokresy: polską ofensywę majową, ukraińską kontrofensywę czerwową (tzw. czortowską) oraz działania polskie zmierzające do opanowania całego obszaru Galicji Wschodniej, będące zasadniczym wątkiem tego artykułu.

Na początku maja 1919 roku – po półrocznych zmaganiach – sytuacja w Galicji Wschodniej i na Wołyniu była nadal złożona, zaś linia frontu biegła wzdłuż rzeki Stochód, potem w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego i wzdłuż rzeki Bug, a następnie wzdłuż linii Bełż–Lwów, skąd ostro skręcała na zachód od Sambora w stronę Karpat. Jej przebieg był niekorzystny dla strony polskiej, zwłaszcza w odniesieniu do Lwowa, który wciąż znajdował się blisko bezpośredniej strefy działań wojennych, co było jednym z powodów dla przeprowadzenia przez polską armię ofensywę mającej wyprzeć wojska ukraińskie z Wołynia i Galicji Wschodniej. Pośpiech w tej kwestii był jak najbardziej uzasadniony, gdyż polityczna przyszłość tej ostatniej krainy – mająca być rozstrzygnięta przez państwa Ententy – stawała się coraz trudniejsza do określenia⁴. Warto tu dodać, że polską politykę faktów dokonanych popierała po cichu Francja, traktująca nasz kraj jako swego sojusznika w tej części Europy. Był to niewątpliwie fragment większej gry politycznej pomiędzy Francją a Wielką Brytanią, która z kolei obawiała się nadmiernego osłabienia Niemiec i wzrostu pozycji Polski w tej części Europy⁵.

ly Kijów, będący dotychczasową stolicą państwa ukraińskiego, co zmusiło Dyktoriat do przeniesienia się najpierw do Winnicy, a potem do Równego.

⁴ Rząd Ignacego Paderewskiego zgodził się na rozpoczęcie przygotowań do polskiej ofensywy. Moment jej przeprowadzenia nie był przypadkowy, gdyż po zajęciu Wileńszczyzny w kwietniu 1919 roku, polskie dowództwo mogło teraz skoncentrować swój zasadniczy wysiłek na froncie południowo-wschodnim. Jednak z uwagi na ówczesne uwarunkowania międzynarodowe i obiekty państw zachodnich wobec polskich działań ofensywnych na tym teatrze działań wojennych, polskie przygotowania do planowanej ofensywy trzymane w tajemnicy, tym bardziej że chciano w niej użyć (wbrew zastrzeżeniom państw Ententy) przybyły do Polski I Korpus dawnej Armii Polskiej we Francji, zwanej oddziałem Armii Generała Hallera.

⁵ Szerzej o konflikcie polsko-ukraińskim w 1919 roku w sferze dyplomatycznej patrz: L. Mroccka, *Spór o Galicję Wschodnią 1914–1923*, Kraków 1998; J. Ślipiec, *Drogi niepodległości – Polska i Ukraina 1919–1921*, Warszawa 1999; M. Łytwin, *Proklamowanie niezależnej Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej i podejmowane przez nią próby porozumienia się z państwem polskim*, w: *Rok 1918. Odrodzone*

Przygotowując ofensywę, polskie dowództwo dokonało przegrupowania sił na galicyjsko-wołyński odcinku frontu. Obsadzająca go Armia „Wschód” (dowodzona od 21 marca 1919 r. przez gen. por. Wacława Iwaszkiewicza-Rudozkańskiego) była stosunkowo słaba, gdyż na początku maja posiadała jedynie około 31 tys. żołnierzy, 641 ckm i 154 działa. Na prawym skrzydle opartym o Karpaty znajdowała się 3 DP Leg., dowodzona od 3 kwietnia 1919 roku przez gen. ppor. Zygmunta Zielińskiego. Na północ od niej, front na linii Stanisławczyk–Gródek Jagielloński obsadzała 4 DP gen. ppor. Franciszka Aleksandrowicza. Dalej linia frontu biegła na południe od Lwowa, gdzie pozycje zajmowały dwie grupy operacyjne: płk. Władysława Sikorskiego i płk. Daniela Konarzewskiego, zaś na północ od nich znajdowała się grupa gen. ppor. Władysława Jędrzejewskiego, osłaniająca Lwów od wschodu (jej trzon stanowiła tzw. Dywizja Lwowska, przekształcona niebawem w 5 DP). Z kolei na północnych przedpolach Lwowa stanowiska zajmowała Grupa gen. ppor. Franciszka Krajowskiego (nazwisko rodowe Kraliček). Dalszą linię frontu obsadzały jednostki Frontu Wołyńskiego dowodzonego przez gen. por. Aleksandra Karnickiego. Na jego południowym skrzydle – na odcinku od Rawy Ruskiej do Bełża – znajdowała się Grupa „Bug” płk. Henryka Minkiewicza (herbu Odrowąż), zaś dalej w kierunku północnym linię od Kamienia Koszyrskiego po Kaszówkę i rzekę Stochód obsadzała Grupa gen. ppor. Bronisława Babiańskiego. Siły Frontu Wołyńskiego zostały na przełomie kwietnia i maja wzmocnione przez dwie dywizje⁶ ze składu I Korpusu Armii Generała Hallera (dowódca korpusu gen. por. Dominique Odry), które skoncentrowano w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego i wschodniej Lubelszczyzny⁷. Ogółem siły polskie na galicyjsko-wołyńskim odcinku frontu – po ich wzmocnieniu – liczyły według tzw. stanu bojowego około 46 tys. żołnierzy, według tzw. stanu żywieniowego blisko 80 tys. Podobną liczbę zawiera również jeden z rozkazów dowództwa I Korpusu Armii Generała Hallera, w którym podano, że 8 maja 1919 roku siły polskie na froncie galicyjsko-wołyńskim liczyły według tzw. stanu żywieniowego niemal 84 tys. żołnierzy, z czego około 44 tys. w strefie północnej (Wołyń) i około 40 tys. w strefie południowej (Galicja Wschodnia)⁸.

Polska w nowej Europie, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1999; *Sprawy polskie na Konferencji Pokojowej w Paryżu w 1919 r. Dokumenty i materiały*, red. R. Bierzaniek, J. Kukulka, t. 2, Warszawa 1967; P. Żurawski vel Grajewski, *Sprawa ukraińska na konferencji pokojowej w Paryżu w roku 1919*, Warszawa 1995; P. Łossowski, *Kształtowanie się państwa polskiego i walka o granice (listopad 1918 – czerwiec 1921)*, w: *Historia dyplomacji polskiej*, red. P. Łossowski, t. 4, 1918-1939, Warszawa 1995; M. Klimecki, *Aliancje misje we Lwowie. Listopad 1918 – luty 1919*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 1996, t. 31; A. Czubiński, *Walka Józefa Piłsudskiego o nowy kształt polityczny Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1918–1921*, Toruń 2002.

⁶ Była to 1 Dywizja Strzelców gen. ppor. Josepha Bernarda i 2 Dywizja Strzelców gen. ppor. Louisa Modelona.

⁷ Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego (CAW WBH), Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego, sygn. I.301.30.16, OdeB Grupy Wołyńskiej gen. por. Aleksandra Karnickiego z 30 IV 1919 r.; W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 32–35 i 49–50; M. Klimecki, *Czortków...*, s. 29–30 i 49.

⁸ CAW WBH, I Korpus Armii Generała Hallera, sygn. I.123.2.4, Rectificatie au Plan des Communications Revitailllements Ordre General D’Operations du le 15 Mai 1919 r., brak paginacji; M. Klimecki, *Czortków...*, s. 49–50.

Przeciwnikiem polskiej armii w Galicji Wschodniej była – pozostająca pod rozkazami władz ZOURL – UAH dowodzona przez gen. Mychajłę Omelianowicza-Pawlenkę. Liczyła ona na początku maja 1919 roku około 40 tys. żołnierzy (wedle stanu bojowego), około 700 ckm i niemal 170 dział. Organizacyjnie w jej skład wchodziły trzy korpusy: I Korpus płk. Osypa Mykytki rozlokowany na pograniczu Wołynia i Galicji Wschodniej (odcinek od Sokala do Kulikowa), składający się z czterech brygad (V – Sokalska, VI – Rawska, IX – Bełzka i X – Janowska)⁹; II Korpus płk. Myrona Tarnawskiego zajmujący centralny odcinek frontu, posiadający także cztery brygady (II – Kołomyjska, III – Brzeżańska i IV – Złoczewska oraz czasowo mu przydzielona I brygada Ukraińskich Strzelców Siczowych); III Korpus gen. Mykoły Gembaczewa, obsadzający lewe skrzydło wojsk UAH na odcinku od Gródka Jagiellońskiego po Karpaty, liczący trzy brygady (VII – Stryjska, VIII – Samborska oraz 1 Brygadę Górską)¹⁰. Na północ od odcinka frontu obsadzonego przez siły UAH – znajdowały się na Wołyniu także siły zbrojne atamana Semena Petlury, podległe rządowi URL. Nie przedstawiały one jednak większej siły bojowej, gdyż ich główne siły uczestniczyły w tym czasie w walkach z Armią Czerwoną, która opanowała w tym czasie większość obszaru URL (w tym Kijów)¹¹, co wyraźnie wskazywało, że republiki tej nie stać było na prowadzenie wojny na dwa fronty. Jednak ani koncepcja podjęcia rokowań z Bolszewikami, ani też zawarcia sojuszu z Polakami¹² nie znalazły poparcia we władzach URL, przez co podległa jej armia *de facto* musiała nadal prowadzić wojnę na dwa fronty. Na froncie zachodnim (Wołyń) wojska URL¹³ liczyły na początku maja 1919 roku (według Witolda

⁹ W części literatury występują inne nazwy dwóch ostatnich brygad – IX Brygada Uhnowska oraz X Brygada Jarosławska (m.in. M. Klimecki, *Czortków...*, s. 28).

¹⁰ III Korpus był najsilniejszy, gdyż w kwietniu i maju 1919 roku liczył około 16,5 tys. żołnierzy, podczas gdy pozostałe dwa korpusy po około 10 tys. (podane liczby odnoszą się do stanu bojowego, zaś według stanu żywieniowego każdy z tych korpusów liczył średnio po około 5 tys. ludzi więcej). Najszerszej na temat organizacji, liczebności i uzbrojeniu UAH w 1919 roku zob.: M. Krotofil, *Ukraińska Armia Halicka...*, s. 45 i nast. Odnosnie owych kwestii można również zajrzeć do pracy W. Huperty (*Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 35–36), jednakże zasób informacji dotyczących UAH na przełomie kwietnia i maja 1919 roku jest tu podany jedynie w skróconym ujęciu. W pracy tej występują także nieco odmienne dane na temat uzbrojenia armii ukraińskiej, która na przełomie kwietnia i maja 1919 roku miała liczyć 552 ckm i 144 działa. Te same dane zawarł w swej pracy M. Klimecki (*Czortków...*, s. 27), zaś liczebność UAH pod koniec kwietnia 1919 roku określił na 45,5 tys. żołnierzy. O strukturze UAH zob.: M. Литвин, *Українсько-польська війна...*, s. 144–159; M. Krotofil, *Struktura organizacyjna Ukraińskiej Armii Halickiej podczas kontrofensywy czortkowskiej (czerwiec 1919 r.)*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Oficerskiej w Toruniu” 2002, nr 21, s. 325–337.

¹¹ Symeon Petlura oskarżony został o nieudolność, lecz zachował stanowisko Głównego Atamana, jednak faktycznie podczas walk armią miał odtąd dowodzić gen. Ołeksander Osecki, mianowany atamanem nakażnym.

¹² Ewentualny sojusz URL z Polską oznaczałoby zgodę władz tejże republiki na oddanie stronie polskiej Galicji Wschodniej ze Lwowem na czele, na co kategorycznie nie chciały się zgodzić władze ZURL, a zawarcie takiego porozumienia bez jej zgody oznaczałoby w praktyce zerwanie istniejącego od stycznia 1919 roku sojuszu pomiędzy dwoma państwami ukraińskimi.

¹³ Nad rzeką Styr znajdowała się 1 Dywizja (tzw. Szara) z dowództwem w Łucku, w rejonie m. Sarny 19 Dywizja, w okolicy Szepietówki 17 Dywizja, między Zaslawiem a Jampolem – Korpus Strzelców Siczowych, w okolicy Równego dwie kolejne dywizje, zaś w okolicach Jampola pozostał Korpus Zaporoski.

Huperta) około 48 tys. żołnierzy, z których większość została niebawem przetrzucona na front antybolszewicki¹⁴.

Decydującą fazę wojny polsko-ukraińskiej rozpoczęła 14 maja 1919 roku polska ofensywa na Wołyniu i Galicji Wschodniej – zatrzymana pod naciskiem państw Ententy po dwóch tygodniach (27 maja), gdy polskie oddziały dotarły na linię Styr–Brody–Złoczów–Zbaraż–Krasne, po czym biegła ona na wschód od rzeki Seret do rejonu Czortkowa i Złotej Lipy. W trakcie tej ofensywy położenie ZOURL i UAH pogorszyło dodatkowo wkroczenie w połowie trzeciej dekady maja wojsk rumuńskich na Pokucie (południowy skraj Galicji Wschodniej)¹⁵. W trakcie majowych walk UAH¹⁶ poniosła poważne straty – nie została jednak rozbita i nadal stanowiła znaczną siłę (dysponowała około 25 tys. żołnierzami w jednostkach frontowych). Pod jej kontrolą pozostała już tylko niewielka część Galicji Wschodniej o kształcie zbliżonym do wydłużonego trójkąta: jego podstawę od południa stanowiła rzeka Dniestr na odcinku od m. Okopy św. Trójcy do m. Uściczko, wschodni bok – rzeka Zbrucz, zaś zachodni bok – linia biegnąca wzdłuż m. Uściczko, Jagielnica, Probużna i Husiatyn, gdzie stykała się ze Zbruczem (podstawa tego trójkąta miała około 40 km długości, zaś ramiona stykające się w rejonie Husiatynia 60–70 km). Ofensywa polska zmusiła również do opuszczenia Wołynia przez wojska URL¹⁷, z którą Polska podpisała 24 maja 1919 roku układ rozejmowy. Było to niezmiernie ważne dla Petlury, gdyż podległa mu armia URL znajdowała się w trudnym położeniu (rozejm pozwolił przegrupować większość wartościowych oddziałów do walki z nacierającą z kierunku wschodniego Armią Czerwoną) i potrzebowała pomocy zachodniego sąsiada, za co władze tej republiki gotowe były poświęcić Galicję Wschodnią. Rozejmu tego jednak nie uznały władze ZOURL, przez co wspomniany rozejm nie miał większego wpływu na relacje Polski z Republiką Zachodnioukraińską i toczono walki z siłami UAH. Pod koniec maja pod władzą URL pozostał już tylko niewielki obszar położony na południe od Pińska, wzdłuż linii Równe–Dubno–Krzemieniec. Nie mając wystarczających sił do jego obrony, armia URL – wobec ciągłego naporu Armii Czerwonej, która 31 maja podjęła kolejne działania ofensywne na Wołyniu – przebiła się na Podole. W tym też czasie doszło na Wołyniu do spotkania nowych przeciwników – wojsk polskich i bolszewickich, które zajęły teren dotychczas znajdujący się pod kontrolą władz URL (m.in. bolszewicy opanowali Krzemieniec, zaś Polacy – Tarnopol)¹⁸.

¹⁴ Szerzej na ten temat zob.: W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 36–36; J. Legieć, *Armia Ukraińskiej Republiki...*, s. 18–20.

¹⁵ A. Przybylski, *Wojna polska 1918–1921*, Warszawa 1930, s. 85. Wojska rumuńskie, wkraczające na Pokucie, liczyły około 10 tys. żołnierzy i składały się z niepełnej dywizji piechoty gen. Iacoba Zadika. Wskutek akcji rumuńskiej część oddziałów UAH (m.in. 1 Brygada Górską i Grupa „Hłyboka”) została oddzielona od własnej armii i została zmuszona do przejścia na Zakarpacie, stanowiącego część nowo powstałej Czechosłowacji, gdzie zostali internowani. Natomiast wojska rumuńskie stacjonowały na Pokuciu do sierpnia 1919 roku, po czym przekazały ten obszar stronie polskiej.

¹⁶ Zob.: M. Krotofil, *Ukraińska Armia Halicka...*, s. 45n.; W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 35–36.

¹⁷ Szerzej zob.: W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 36; J. Legieć, *Armia Ukraińskiej Republiki...*, s. 18–20.

¹⁸ J. Legieć, *Armia Ukraińskiej Republiki...*, s. 20–21; M. Klimecki, *Czortków...*, s. 100–103.

Po wstrzymaniu polskiej ofensywy na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego – przekonane o rozbiciu UAH – nie spodziewało się w najbliższym czasie aktywniejszych działań sił ukraińskich i planowało przeprowadzić jeszcze jedno uderzenie celem osiągnięcia linii rzeki Zbrucz, stanowiącej wschodnią granicę Galicji Wschodniej. O poczuciu sukcesu i słabości armii ZOURL świadczyć może fakt, że jeszcze na przełomie maja i czerwca 1919 roku przerzucono część polskich jednostek na inne fronty (głównie Front Zachodni na pograniczu polsko-niemieckim). Dodatkowo, polskie Naczelne Dowództwo zdecydowało 29 maja 1919 roku o połączeniu dotychczasowego Frontu Wołyńskiego oraz Dowództwa Wojsk Polskich na Galicję Wschodnią i utworzeniu z nich Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego, którego dowództwo objął gen. ppor. W. Iwaszkiewicz-Rudoszański. Podległe mu siły na początku czerwca 1919 roku były znacznie mniejsze niż w trakcie ofensywy majowej, lecz wydawały się wystarczające do zadania w niedalekiej przyszłości „ostatecznego ciosu” UAH. W składzie Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego znajdowały się wówczas: w Galicji Wschodniej – 4 DP gen. ppor. F. Aleksandrowicza, nowo sformowana 5 DP gen. ppor. W. Jędrzejewskiego i grupa (kombinowana dywizja) płk. W. Sikorskiego, zaś na Wołyniu – grupa płk. H. Minkiewicza, grupa gen. ppor. Josepha Bernarda i grupa gen. ppor. B. Babiańskiego oraz 3 DP gen. ppor. Z. Zielińskiego. Dodatkowo w drugiej połowie czerwca przybyła do Galicji Wschodniej z rumuńskiej Besarabii 4 Dywizja Strzelców gen. ppor. Lucjana Żeligowskiego, która na początku kwietnia 1919 roku opuściła Odessę i przez Rumunię dotarła w rejon Stanisławowa, gdzie na przełomie czerwca i lipca wzięła udział w końcowej fazie wojny polsko-ukraińskiej¹⁹.

Oslabienie polskiej armii w Galicji Wschodniej zostało szybko zauważone przez dowództwo UAH, zaś brak kontaktu bojowego wycofujących się sił ukraińskich z polskimi oddziałami pozwolił opanować narastający chaos i dał możliwość na uporządkowanie szeregów oraz podjęcia w krótkim czasie działań ofensywnych. Jednak dowodzący UAH, gen. M. Omelianowicz-Pawlenko, sceptycznie podchodził do tych postulatów, gdyż uważał – jak się niebawem słusznie okazało – że strona polska jest w stanie ponownie skoncentrować w krótkim czasie w Galicji Wschodniej większe siły, w celu dotarcia do linii rzeki Zbrucz. Co prawda, chwilowe osłabienie polskich oddziałów dawało nadzieję na odzyskanie choć części utraconych terenów, lecz wiązało się z groźbą poniesienia znacznych strat po stronie ukraińskiej oraz wyczerpania posiadanych zasobów materiałowych. Podzielając te obawy, Naczelna Komenda Ukraińska zgodziła się 7 czerwca 1919 roku jedynie na ograniczoną operację ofensywną w kierunku Buczacza siłami czterech brygad II Korpusu (I Brygada Ukraińskich Strzelców Siczowych, III Brygada Brzeżańska, IV Brygada Złoczowska i VII Brygada Lwowska) – plan ten zaakceptowało dowództwo UAH²⁰.

Zastój w wojnie polsko-ukraińskiej, mający miejsce na początku czerwca 1919 roku, dał czas dowództwu UAH na uporządkowanie szeregów i ich

¹⁹ M. Klimecki, *Polsko-ukraińska wojna...*, s. 214–217.

²⁰ M. Klimecki, *Czortków...*, s. 105–106.

wzmocnienie. Dzięki wielkiemu wysiłkowi zdołano przeprowadzić reorganizację armii, której żołnierze odzyskali wigor i już 7 czerwca ruszyli do walki. Jako pierwszy natarcie podjął ukraiński II Korpus w kierunku Czorkowa, co zapoczątkowało ostatnią ofensywę sił UAH, która przeszła do historii jako Ofensywa Czortkowska²¹. Była ona dużym zaskoczeniem dla polskiego dowództwa, które zlekceważyło napływające informacje o koncentracji wojsk nieprzyjaciela i przygotowaniach do ataku. Zaskoczeniem dla strony polskiej był nie tylko sam fakt rozpoczęcia ukraińskiej ofensywy, lecz zwłaszcza jej skala – znacznie większa, niż można byłoby się spodziewać po stratach, jakie UAH poniosła w maju 1919 roku. Jeszcze w meldunku sytuacyjnym Dowództwa Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego z 5 czerwca czytamy uspokajające informacje: „W Galicji na całym niemal froncie brak kontaktu z wojskami ukraińskimi”²², podobnie jak w meldunku z 6 czerwca: „Kontaktu z wojskami ukraińskimi w dalszym ciągu nie nawiązano. Nawet daleko przed front wysłane patrole nie napotkały nieprzyjaciela”²³. Nic dziwnego, że ukraińska kontrofensywa była dla polskiego dowództwa zaskoczeniem, które szybko doprowadziło do zmiany sytuacji na froncie w Galicji Wschodniej.

Uderzenie przeprowadzone 7 czerwca przez brygady II Korpusu płk. M. Tarnawskiego na Jagielnicę i Czortków nad Seretem szybko przyniosło pierwsze sukcesy. Miejscowości tych broniła kombinowana grupa mjr. Józefa Jaklicza (I batalion 36 pp, III batalion 40 pp oraz dwie kompanie 13 pp). Atak i jego siła (główną rolę odegrała w nim Brygada Sokalska wsparta ogniem dział 5 Pułku Artylerii) zaskoczyły polskie oddziały, które zostały zmuszone w późnych godzinach wieczornych do opuszczenia Jagielnicy. Rankiem następnego dnia (8 czerwca) ruszył atak ukraiński na Czortków, który stanowił ważny węzeł komunikacyjny w tej części Galicji Wschodniej. Zacięte walki, toczące się w strugach deszczu, przyniosły po całym dniu walk kolejny sukces stronie ukraińskiej, zaś broniące miejscowości pododdziały kombinowanej grupy mjr. J. Jaklicza opuściły ją w nieładzie nocą z 8 na 9 czerwca²⁴.

Rozpoczęta przez UAH siłami około 8–13 tys. żołnierzy ofensywa zmusiła polskie wojska do odwrotu. Z rejonu Czorkowa armia ukraińska podjęła dal-

²¹ М. Литвин, *Українсько-польська війна...*, s. 371–372.

²² *Pierwsza wojna polska (1918–1920). Zbiór wojennych komunikatów prasowych Sztabu Generalnego (za czas od 26 XI. 1918 r. do 20 X. 1920 r.), uzupełniony komunikatami Naczelnej Komendy W.P. we Lwowie (od 2 XI. 1918 r. do 23 XI. 1918 r.) i Dowództwa Głównego W.P. w Poznaniu (od 11 I. 1919 r. do 14 IX. 1919 r.)*, zebrał i opracował S. Pomarański, Warszawa 1920, Meldunek sytuacyjny z 5 VI 1919 r., s. 117.

²³ Tamże, Meldunek sytuacyjny z 6 VI 1919 r., s. 118. Oba meldunki prasowe zostały także zamieszczone w pracy: G. Łukomski, C. Partacz, B. Polak, *Wojna polsko-ukraińska 1918–1919...*, s. 225.

²⁴ W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 84–87; О. Де́дик, *Чортківська офензива...*, s. 64–73; M. Klimecki, *Czortków...*, s. 106–108; М. Литвин, *Українсько-польська війна...*, s. 372–373; *Dennik Naczalnoij Kamandi Ukrajinskoj Galickoj Armiji*, New York 1974, s. 5; S. Pomarański, *Zarys historii wojennej 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej*, Warszawa 1930, s. 21–22; K. Goch, *Zarys historii wojennej 13 Pułku Piechoty*, Warszawa 1929, s. 11–12; S. Wierzyński, *Zarys historii wojennej 14 Pułku Piechoty*, Warszawa 1929, s. 10; *O niepodległą i granice*, t. 1, *Komunikaty Oddziału III Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego 1919–1921*, red. M. Jabłonowski, A. Koseski, Warszawa–Pułtusk 1999, dok. 244 i 245, Komunikaty operacyjne z 10 i 11 VII 1919 r., s. 226–228.

sze działania²⁵. Główne siły II Korpusu skierowały się rankiem 9 czerwca w kierunku zachodnim – w stronę oddalonych o około 30 km Trybuchowiec i Buczacza nad rzeką Strypą. W tym samym czasie na prawym skrzydle rozpoczęły natarcie oddziały ukraińskiego I Korpusu, które szybko opanowały Kopyczyńce (około 15 km na północny-wschód od Czortkowa), po czym skierowały się wschodnim brzegiem Seretu w kierunku północnym na Trembowłę i Tarnopol. Z kolei siły III Korpusu, zgrupowane na lewym skrzydle, przystąpiły do ataku 9 czerwca – kierując się znad Seretu w stronę Jazłowca (około 15 km na południe od Buczacza)²⁶.

Informacje o odniesionych sukcesach wywołały wielką radość we władzach ZOURL, które liczyły, że są one zapowiedzią przełomu w wojnie polsko-ukraińskiej. Trafnie ujął to Michał Klimecki: „Rozpoczęte przez gen. Grekowa działania ofensywne początkowo miały charakter improwizacji, ale podejmowane przez niego decyzje wynikały ze starannie przeprowadzonej analizy sytuacji na całym obszarze walk. Wiedział on, że przeciwnik dysponuje znacznie mniejszymi siłami niż w połowie maja, a zdobycie Czortkowa potwierdziło informacje o spadku dyscypliny polskiego wojska i zaistniałych w jego pozycjach lukach”²⁷. Jednocześnie – dążąc do zwiększenia uprawnień naczelnych instytucji państwowych – Ukraińska Rada Ludowa utworzyła 9 czerwca stanowisko dyktatora republiki, które powierzono Jewhenowi Petruszewiczowi. Zawieszono także działalność Ukraińskiej Rady Narodowej, rozwiązano dotychczasowy rząd (Sekretariat Państwowy) oraz utworzono Państwowy Komitet Obrony. Tego też dnia nowy dyktator odwołał z funkcji naczelnego dowódcy UAH gen. M. Omelianowicza-Pawlenkę, którego zastąpił na tym stanowisku gen. Aleksander Grekow. Był on niewątpliwie dobrym dowódcą, jednak wśród części oficerów UAH nie cieszył się najlepszą opinią²⁸. Warto tu także dodać, że wprowadzenie w ZOURL dyktatury spotkało się ze sprzeciwem Dyrektoriatu i rządu URL, które uznały ją za naruszenie zasad unii pomiędzy obydwooma państwami ukraińskimi od stycznia 1919 roku²⁹.

Po pierwszych sukcesach Ofensywy Czortkowskiej, nowy głównodowodzący UAH, gen. A. Grekow, postanowił rozszerzyć skalę operacji i podjąć próbę rozstrzygnięcia wojny na korzyść strony ukraińskiej. Wszystkie trzy korpusy miały rozwinąć działania: nacierający w centrum II Korpus otrzymał zadanie natarcia wzdłuż osi Buczacze–Podhajce–Brzeżany–Przemyślany w ogólnym kierunku na Lwów; znajdujący się na prawym skrzydle I Korpus miał działać

²⁵ M. Wrzosek, *Wojny o granice Polski...*, s. 201–203.

²⁶ М. Литвин, *Українсько-польська війна...*, s. 373.

²⁷ M. Klimecki, *Czortków...*, s. 110.

²⁸ „Jak wspominał później gen. M. Omelianowycz-Pawlenko, wśród kadr Haliczan brakowało wyższych oficerów z niezbędnym doświadczeniem wojskowym. To z kolei wpływało na morale strzelectwa halickiego. Jak zauważył Dmytro Palijiw, różnica między mieszkańcami Naddnieprza a Haliczanami polegała na tym, że ci pierwsi mieli wielu generałów, a drudzy nie mieli żadnego. Ale na Naddnieprzu wielu generałów nie posiadało kwalifikacji, których należałoby oczekiwać od oficerów tej rangi” – cyt. za: W. Rutar, *Szkolenie i dyscyplina w Armii Halickiej (listopad 1918 – listopad 1919)*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2019, nr 1, s. 59.

²⁹ M. Klimecki, *Czortków...*, s. 110–112; О. Де́дик, *Чортківська офензива...*, s. 77–79.

wzdłuż osi Kopiczyńce–Trembowla–Tarnopol–Złoczów w kierunku Krasnego; zaś na lewym skrzydle III Korpus wzdłuż osi Jagielnica–Jazłowiec–Halicz, posuwając się północnym brzegiem Dniestru. Wykorzystując chwilową słabość polskich sił w Galicji Wschodniej, ofensywa ukraińska nabrała rozmachu, zaś dowództwo polskiego Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego początkowo ją zlekceważyło, uważając działania ukraińskie za operację o charakterze lokalnym, obliczoną na opóźnienie polskiego pochodu ku rzece Zbrucz. Pewne obawy musiały budzić informacje o porażkach pododdziałów grupy mjr. J. Jaklicza i kombinowanej grupy płk. W. Sikorskiego, rozproszonych na dość dużym obszarze w rejonie Czortkowa, Trembowli i Złoczowa, lecz spodziewano się powstrzymać wroga siłami 4 DP gen. F. Aleksandrowicza (liczyła wówczas około 6 tys. żołnierzy), która miała przegrupować się w kierunku Czortkowa. Jej pododdziały były jednak rozlokowane kompaniami i batalionami także na sporym obszarze pomiędzy Stanisławowem a Podhajcami (odległość pomiędzy tymi miastami wynosi około 60 km), toteż trudno było się spodziewać, że w krótkim czasie zdołają się one skoncentrować w nakazanym rejonie. O dużym rozproszeniu można było również mówić w odniesieniu do 3 i 5 DP. Pierwsza z nich – licząca niemal 6 tys. żołnierzy – w pierwszych dniach ofensywy ukraińskiej znajdowała się na zapleczu frontu i była w trakcie przegrupowania z rejonu Stanisławowa w okolice Krasnego, skąd miała skierować się w kierunku m. Brody. Z kolei 5 DP (licząca około 4,5 tys. żołnierzy) była rozciągnięta na odcinku ponad 50 km wzdłuż linii Złoczów–Zbaraż. Na północ od niej – na pograniczu Galicji Wschodniej i Wołynia – stanowiska zajmowała grupa płk. H. Minkiewicza (około 4,8 tys. żołnierzy), zaś na samym Wołyniu znajdowała się grupa gen. J. Bernarda (około 7 tys. żołnierzy). Obie te grupy, z uwagi na znaczne oddalenie od miejsca ukraińskiej ofensywy, nie mogły być użyte na przełomie pierwszej i drugiej dekady czerwca do walki z oddziałami UAH, tym bardziej, że same były w styczności z Armią Czerwoną, działającą na Wołyniu³⁰.

Rozwój sytuacji na froncie w Galicji Wschodniej dla strony polskiej pogarszał się z każdym dniem. W ciągu pierwszego tygodnia ofensywy (7–13 czerwca) wszystkie trzy ukraińskie korpusy – napotykając stosunkowo słaby opór rozproszonych polskich oddziałów – szybko przemieszczały się w kierunku zachodnim: lewoskrzydłowy III Korpus (pokonując opór pułków polskiej 4 DP), przemieszczając się wzdłuż północnego brzegu Dniestru, dotarł w tym czasie w rejon m. Niżniów, prawoskrzydłowy I Korpus, nacierając wzdłuż Seretu w kierunku północnym, 13 czerwca opanował Trembowlę bronioną przez pododdziały 10, 12 i 16 pp z grupy płk. W. Sikorskiego, zaś działający w centrum II Korpus 12 czerwca zajął Buczacze³¹, skąd podjął dalsze natarcie w stronę Brzeżan i Przemyślan³².

³⁰ W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 87–89; M. Klimecki, *Czortków...*, s. 112–114.

³¹ Zob.: F. Mucha, *Zarys historii wojennej 12 Pułku Piechoty*, Warszawa 1928, s. 11; F. Znamirowski, *Zarys historii wojennej 16 Pułku Piechoty*, Warszawa 1928, s. 7–8; F. Kłosowski, *Zarys historii wojennej 10 Pułku Piechoty*, Warszawa 1929, s. 10; M. Roszkiewicz, *Zarys historii wojennej 18 Pułku Piechoty*, Warszawa 1929, s. 10–11.

³² М. Литвин, *Українсько-польська війна...*, s. 374–377; О. Дєдик, *Чортківська офензива...*, s.

W celu zabezpieczenia prawego skrzydła tego korpusu, 13 czerwca gen. A. Grekow utworzył grupę armii składającą się z I i II Korpusu pod dowództwem gen. M. Tarnawskiego, która po ciężkich walkach prowadzonych w dniach 14–15 czerwca opanowała Tarnopol. Dalsze działania strony ukraińskiej skoncentrowane zostały na odcinku centralnym w kierunku Brzeżan i stolicy Galicji Wschodniej. Szybko zrozumiało to dowództwo polskiego Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego, które podjęło energiczne działania, aby powstrzymać ukraiński II Korpus nacierający na tym kierunku. W tym celu zaczęto ściągać wszelkie możliwe rezerwy będące w dyspozycji dowództwa frontu, celem zapelnienia nimi luki powstałej w polskim ugrupowaniu. Jednak przegrupowanie polskich oddziałów musiało potrwać co najmniej kilka dni, toteż niezmiernie ważnym zadaniem stało się jak najdłuższe opóźnianie natarcia ukraińskiego II Korpusu w rejonie Brzeżan i Tarnopola, do czego gen. W. Iwaszkiewicz-Rudoszański wyznaczył naprędce stworzoną kombinowaną grupę płk. Leona Berbeckiego, utworzoną w oparciu o oddziały 3 DP³³.

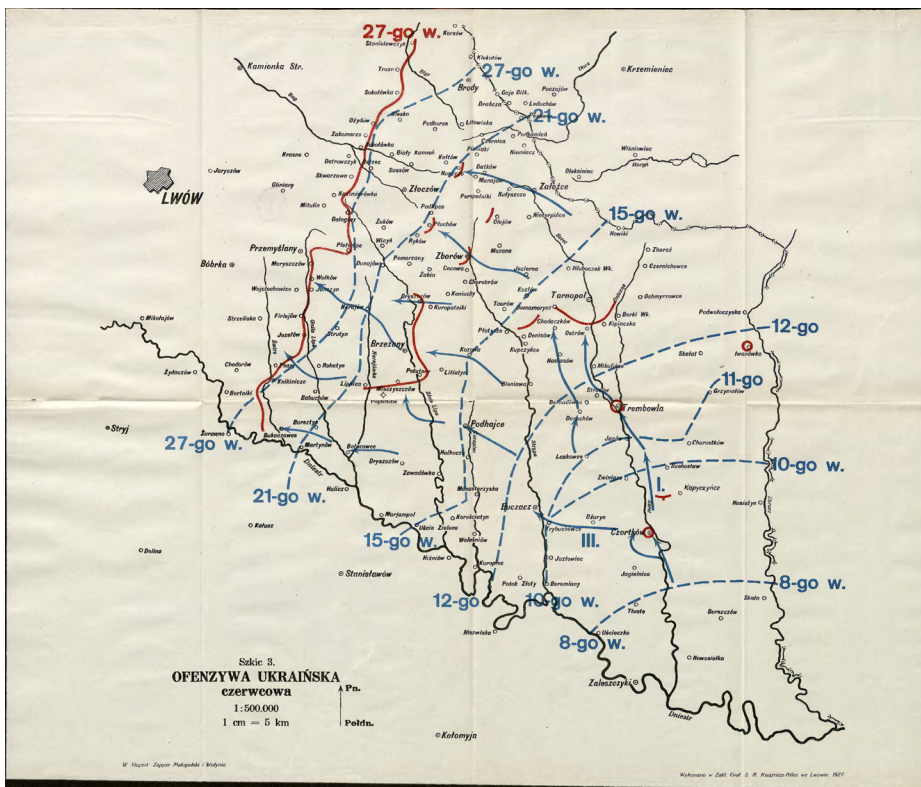
Pierwsza próba powstrzymania ukraińskiego II Korpusu nacierającego w kierunku północnym (wzdłuż rzeki Strypy) przez wspomnianą grupę płk. L. Berbeckiego zakończyła się w dniach 14–15 czerwca porażką polskich oddziałów (I i II batalion 7 pp oraz 8 pp) pod Denysowem i Płotyczą (miejscowości te leżały w połowie drogi pomiędzy Brzeżanami a Tarnopolem), zmuszonych przez 1 Brygadę Ukraińskich Strzelców Siczowych do opuszczenia linii rzeki Strypy i odwrotu w kierunku Brzeżan³⁴. Tam połączyły się z pozostałymi siłami 3 DP, która – niemal w pełnym składzie – miała w jego rejonie zatrzymać wojska ukraińskie. Wobec ich zbliżania się do Brzeżan, gen. W. Iwaszkiewicz-Rudoszański zdecydował o skróceniu linii frontu i nakazał broniącym rejonu Tarnopola oddziałom 5 DP wycofać się w okolice Pomorzan (około 25 km na północ od Brzeżan). W walkach o Tarnopol zaangażowane były główne siły ukraińskiego I Korpusu (9 Brygada Bełzka, 10 Brygada Janowska i 21 Brygada Zbaraska) oraz część sił II Korpusu (4 Brygada Złoczowska)³⁵. Po zajęciu miasta, brygady I Korpusu ruszyły energicznie w kierunku północno-zachodnim w stronę Brodów i Krasnego. Wymusiło to z kolei 15 czerwca odwrót rozlokowanych na północ od wspomnianej dywizji grupy płk. W. Sikorskiego i grupy płk. H. Minkiewicza, które rozpoczęły przegrupowanie w kierunku Brodów i Złoczowa. Równie źle dla strony polskiej przedstawiała się sytuacja na południowym odcinku frontu, gdzie oddziały ukraińskiego III Korpusu zmusiły do odwrotu polską 4 DP, która zatrzymała się dopiero na linii rzeki Gnila Lipa pod Haliczem (wspomniana rzeka była lewym dopływem Dniestru). Odsłoniło to lewe skrzydło polskiej 3 DP, mającej bronić rejonu Brzeżan, co uniemożliwiło skuteczną obronę miasta, na którą liczył gen. W. Iwaszkiewicz-Rudo-

96–99 i 106–109.

³³ W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 90–91; M. Klimecki, *Czortków...*, s. 116–119.

³⁴ F. Markiewicz, *Zarys historii wojennej 7 Pułku Piechoty Legionów*, Warszawa 1928, s. 8–9; M. Targowski, *Zarys historii wojennej 8 Pułku Piechoty Legionów*, Warszawa 1928, s. 14–15; Z. Maćkowski, *Walki III/8. p.p. Legionów z Ukraińcami od 6 stycznia do 20 sierpnia 1919 r.*, Warszawa 1920, s. 20–21.

³⁵ Zob.: О. Де́дик, *Чортківська офензива...*, s. 145–161.



Mapa 1. Ofensywa UAH w czerwcu 1919 roku (źródło: W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej i Wołynia w roku 1919*, Lwów–Warszawa 1928, szkic nr 3).

szańsk. Dowództwo UAH planowało otoczyć wspomnianą polską dywizję w Brzeżanach i następnie ją zniszczyć, co otworzyłoby drogę do dalszego natarcia w kierunku Lwowa. Ukraińskie działania oskrzydłające spowodowały, że obrona Brzeżan nabrała zasadniczo innego charakteru, niż początkowo planowano. Zamiast ostatecznej zapory dla zatrzymania ukraińskiego II Korpusu, w nowej sytuacji miała ona teraz jak najdłużej opóźniać natarcie wojsk ukraińskich w kierunku Lwowa³⁶.

W toku dotychczasowych działań oddziały polskie od 7 czerwca ponosiły liczne porażki, zaś polskiemu dowództwu – z braku odpowiednich rezerw – nie udało się ustabilizować linii frontu. Jednocześnie szybko rosły straty w ludziach i sprzęcie, zaś w wielu jednostkach dochodziło do spadku dyscypliny. Wszystko to składało się na dotychczasowe polskie niepowodzenia, toteż gen. W. Iwaszkiewicz-Rudoszański musiał podjąć energiczne działania nad przywróceniem w oddziałach dyscypliny, uporządkowaniem i przegrupowaniem jednostek, przywróceniem działania systemu zaopatrzenia walczących wojsk oraz łączności pomiędzy dowództwem frontu a podległymi mu oddziałami. Te, cofając się w kierunku zachodnim, zbliżały się do magazynów wojskowych

³⁶ M. Klimecki, *Czortków...*, s. 119–121; W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 91–92; М. Литвин, *Українсько-польська війна...*, s. 377–378.

rozlokowanych na zapleczu (głównie w rejonie Lwowa), co ułatwiało dostarczanie polskim jednostkom żywności, broni i amunicji. Z kolei oddziały UAH z każdym dniem ofensywy oddalały się od swego zaplecza zaopatrzeniowego. Było to tym poważniejszym problemem, że i bez tego wspomniana armia dysponowała ograniczonymi zapasami broni i amunicji. Nie było za to problemów z powiększaniem szeregów armii halickiej, gdyż w atmosferze wojennej euforii masowo zgłaszali się do niej Ukraińcy mieszkający na zajętych przez nią terenach. Jednak wspomniane braki zaopatrzeniowe nie pozwały na szybką i znaczącą rozbudowę armii ukraińskiej, a tym samym na podtrzymanie siły jej natarcia, które zaczęło stopniowo słabnąć.

Na razie jednak, czyli w połowie czerwca 1919 roku, Ofensywa Czortkowska UAH wciąż trwała, zaś o jej dalszych losach miały zadecydować walki w rejonie Brzeżan, które stanowiły ważny węzeł drogowy i kolejowy (zbiegały się tu m.in. dwie linie kolejowe ze Lwowa i Stryja). Obroną miasta dowodził płk L. Berbecki, mający do dyspozycji główne siły 3 DP, które 17 czerwca zostały oskrzydłone i utraciły łączność z innymi polskimi jednostkami. Tego samego dnia oddziały ukraińskiego II Korpusu podjęły próbę zdobycia Brzeżan z marszu, która zakończyła się niepowodzeniem³⁷. W kolejnych dniach trwały ciężkie walki o miasto i choć obrońcy zdołali utrzymać swoje pozycje, to jednak ich ogólne położenie pogorszyło się³⁸, w wyniku czego płk L. Berbecki, chcąc uniknąć okrążenia, nakazał 21 czerwca podległym mu siłom opuścić Brzeżany i wycofać się w kierunku Firlejowa, Przemyślan i Rohatyna (w walkach polska dywizja stracił około 250 poległych, rannych i zaginionych żołnierzy). Kilkudniowa obrona Brzeżan dała jednak dowództwu polskiego Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego czas na przeprowadzenie kolejnych przegrupowań podległych oddziałów i uporządkowania ich szeregów. Pozwoliło to m.in. wyrównać południową linię frontu, gdzie jednostki polskiej 4 DP zdołały zmusić ukraiński III Korpus do cofnięcia się, dzięki czemu pułki polskiej dywizji przesunęły swe pozycje o około 15 km na wschód i oparły je o linię rzeki Narajówka na odcinku od Lipicy Górnej do ujścia tej rzeki do Dniestru, zbliżając się na odległość około 15 km do Brzeżan³⁹.

Na przełomie drugiej i trzeciej dekady czerwca 1919 roku polskie Naczelne Dowództwo było coraz bardziej zaniepokojone przebiegiem walk w Galicji Wschodniej i postępami wojsk UAH. Dodatkowe obawy budziła niepewność co do postawy Armii Czerwonej na Wołyniu, która – co prawda – prowadziła

³⁷ Pododdziały 9 pp broniły miasta od strony południowej w rejonie stacji kolejowej Potutory, 8 pp – od północy, zajmując stanowiska w rejonie m. Hinowice, zaś 7 pp – od wschodu, obsadzając przedmieścia Brzeżan.

³⁸ Oddziały ukraińskie starały się całkowicie okrążyć polską 3 DP. Nie udało się to jednak z uwagi na zbyt powolne działania brygad sąsiednich korpusów: od północy działania oskrzydłające prowadziła 6 Brygada Rawska z I Korpusu, zaś na południu 11 Brygada Stryjska z III Korpusu.

³⁹ M. Klimecki, *Czortków...*, s. 122–123; W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 92–93; O. Де́дик, *Чортківська офензива...*, s. 204–226; F. Markiewicz, *Zarys historii wojennej 7 Pułku Piechoty Legionów*, Warszawa 1928, s. 9; M. Targowski, *Zarys historii wojennej 8 Pułku Piechoty Legionów*, Warszawa 1928, s. 15–16; Z. Maćkowski, *Walki III/8. p.p. Legionów z Ukraińcami od 6 stycznia do 20 sierpnia 1919 r.*, Warszawa 1920, s. 24–25; M. Литвин, *Українсько-польська війна...*, s. 378–379.

w tym czasie walki z wojskami URL (atamana S. Petlury) oraz armią gen. Antona Denikina (zwaną Armią Południa Rosji lub Armią Ochotniczą), lecz nie można było przecież wykluczyć jakiegos porozumienia bolszewików z którymś z państw ukraińskich (bądź nawet z obydwojma) i aktywnego włączenia się do działań wojennych w Galicji Wschodniej. Ten scenariusz – na szczęście dla strony polskiej – nie sprawdził się. Zanim jednak polska armia przeszła do decydującej kontrofensywy, korpusy UAH kontynuowały działania ofensywne, choć ich natężenie stopniowo malało. Działający na prawym skrzydle wojsk ukraińskich I Korpus płk. O. Mykytki rozwijał natarcie na Brody i Krasne, zajmując 22 czerwca Podkamień (siłami 10 Brygady Janowskiej) i Złoczów (siłami 5 Brygady Sokalskiej i 6 Brygady Rawskiej). Dwa dni później oddziały 10 Brygady Janowskiej zdobyły Brody i podjęły marsz w kierunku Krasnego, docierając w okolice Ożydowa (leżącego około 20 km na północ od Złoczowa) – samo miasteczko zajęte 25 czerwca. Na centralnym odcinku frontu brygady ukraińskiego II Korpusu płk. M. Tarnawskiego zbliżyły się do Przemyślan, zaś na południowym skrzydle UAH działający tam III Korpus płk. Antina Krawsa kontynuował natarcie w rejonie Halicza i – przemieszczając się wzdłuż Dniestru – zmusił oddziały polskiej 4 DP do ponownego opuszczenia linii rzeki Narajówka⁴⁰. Ostatecznie do 28 czerwca oddziały ukraińskie zdołały dotrzeć do linii: Psary–Firlejów–Przemyślany–Sokołówka (oddalonej o około 120 km od ich pozycji wyjściowych z 7 czerwca), która stanowiła najdalszy zasięg ich zdobyczy terytorialnych⁴¹.

Trzeba dodać, że w czerwcu 1919 roku, a więc w czasie ofensywy UAH, strona polska prowadziła rozmowy z rządem URL na temat zawieszenia broni, w czym korzyść widziały obie strony. Układ w tej sprawie podpisano 16 czerwca. Zobowiązywał on armię polską oraz armię URL do zaprzestania działań wojennych, a ponieważ formalnie oba państwa ukraińskie były od stycznia 1919 roku w unii państwowej, formalnie rozejm miał dotyczyć również UAH. Zgodnie z postanowieniem układu miała ona powrócić na pozycje zajmowane na początku czerwca, co oznaczałoby oddanie terenów zajętych w trakcie Ofensywy Czortkowskiej. Jak łatwo było przewidzieć, wiadomość o zawieszeniu broni – podpisana przez władze URL – nie została zaakceptowana przez dyktatora ZOURL J. Petruszewicza, zaś UAH nie przerwała ofensywnych działań w Galicji Wschodniej. To z kolei spowodowało, że strona polska uznała, iż ZOURL naruszyła warunki umowy, która tym samym nie weszła w życie. Informację o zawartej umowie rozejmowej oraz o jej nieuznaniu przez J. Petruszewicza rząd polski przekazał niezwłocznie Radzie Najwyższej Ententy

⁴⁰ Najaktywniej działały na tym odcinku frontu oddziały 2 Brygady Kołomyjskiej i 8 Brygady Samborskiej, pod naporem których polskie jednostki powróciły na linię rzeki Gniła Lica. Tu toczono dalsze walki. Jednak pomimo silnego polskiego oporu wojska ukraińskie zdołały 24 czerwca opanować Rohatyn, a dwa dni później m. Czercze (około 5 km na zachód od Rohatyna), docierając do rzeki Świrż. Zob.: О. Дєдик, *Чортківська офензива...*, s. 242–272.

⁴¹ Strona polska w trakcie ukraińskiej ofensywy poniosła znaczne straty, sięgające – według Witolda Huperta – 2.121 żołnierzy (zabici, ranni i zaginieni). W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 94–96; М. Литвин, *Українсько-польська війна...*, s. 379–381. Z kolei О. Дєдик (*Чортківська офензива...*, s. 296) określił straty polskie na około 3 tys. żołnierzy (zabici, ranni i zaginieni).

i stwierdził, że działania wojenne w Galicji Wschodniej toczą się nadal wyłącznie z winy galicyjskich Ukraińców. To spowodowało, że przestali się oni cieszyć poparciem państw Ententy, które 25 czerwca zezwoliły stronie polskiej na zajęcie całej wspomnianej krainy. Była to jednoznaczna zgoda na podjęcie przez polską armię działań ofensywnych – teraz dalsza wojna z Polską oznaczała dla ZOURL otwarty konflikt z Ententą⁴².

Dodatkowo, wraz ze zbliżaniem się dnia podpisania traktatu pokojowego (nastąpiło to ostatecznie 28 czerwca), malała groźba odrzucenia go przez państwo niemieckie (już 23 czerwca zaakceptowało go niemieckie Zgromadzenie Narodowe w Weimarze). W obliczu powyższych faktów polskie dowództwo – dążące do wzmocnienia sił Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego – podjęło decyzję o przerzuceniu części sił znajdujących się przy ówczesnej granicy polsko-niemieckiej na wschód, aby przy ich pomocy gen. W. Iwaszkiewicz-Rudoszański mógł nie tylko powstrzymać ukraińską ofensywę, lecz również wznowić działania zaczepne celem ostatecznego wyparcia sił UAH za Zbrucz. W tym celu do Galicji Wschodniej skierowano 6 Dywizję Strzelców gen. Denisa de Champeauxa z Armii Generała Hallera oraz ponownie grupę wojsk wielkopolskich, dowodzoną przez gen. ppor. Daniela Konarzewskiego⁴³.

Sprawa polsko-ukraińskiego porozumienia rozejmowego oraz rozstrzygnięcia podjęte przez Radę Najwyższą Ententy w sprawie Galicji Wschodniej przyczyniły się niewątpliwie do osłabienia siły i impetu ofensywy UAH. Niemniej ważnym zagadnieniem było także zużycie przez wojska ukraińskie znacznej części zapasów materiałowych, bez czego trudno było realnie myśleć o skutecznym prowadzeniu dalszych walk. Dodatkowo żołnierze wszystkich trzech korpusów byli utrudnieni trzytygodniowymi intensywnymi działaniami bojowymi, zaś brak odwodów wymusił w praktyce zatrzymanie działań ofensywnych. Jednak należy podkreślić, że odniesione w ich trakcie sukcesy dowiodły dużej wartości militarnej wojsk UAH. Jej zasadniczą słabością był jednak brak broni i amunicji, przez co z niemal 100 tys. ochotników, którzy zgłosili w trakcie Ofensywy Czortkowskiej, tylko około 25 tys. wcielono do armii. Stopniowo także – po informacji o decyzji Rady Najwyższej Ententy w sprawie Galicji Wschodniej – wśród żołnierzy UAH zaczęło szerzyć się zwątpienie w sens poniesionych wysiłków wojennych i w ostateczne zwycięstwo, co skutkowało spadkiem morale i dyscypliny⁴⁴. Z kolei strona polska dobrze wykorzystała czas, jaki dała kilkudniowa obrona Brzeżan, która spowolniła natarcie sił UAH. Generał W. Iwaszkiewicz-Rudoszański zdołał niebawem – dzięki przegrupowaniu podległych mu wojsk i przybywającym uzupełnieniom – ustabilizować front, po czym 25 czerwca zameldował J. Piłsudskiemu o zatrzymaniu ukraiń-

⁴² Decyzja Rady Najwyższej Ententy była dla Ukraińców wielkim ciosem, zaś wspólna delegacja ZOURL i URL złożyła 2 lipca 1919 roku oficjalny protest w sprawie rozstrzygnięcia sporu w odniesieniu do Galicji Wschodniej. Zob.: P. Żurawski vel Grajewski, *Sprawa ukraińska na konferencji...*; O. Де́дик, *Чортківська офензива...*, s. 237–241.

⁴³ M. Klimecki, *Czortków...*, s. 123–125 i 128–138; B. Polak, *Oddziały Wojska Wielkopolskiego pod Lwowem*, w: *Rola Wielkopolski w odbudowie Państwa Polskiego 1918–1919*, red. B. Polak, Koszalin 1989, s. 214.

⁴⁴ Zob. W. Rutar, *Szkolenie i dyscyplina...*, s. 62–67.

skiej ofensywy. W praktyce jeszcze przez dwa dni dochodziło do walk, ale ich natężenie było już niewielkie, choć 26 czerwca Ukraińcom udało się jeszcze zadać straty oddziałom polskim w rejonie m. Gołogóry (III batalionowi 28 pp ze składu grupy płk. W. Sikorskiego), był to jednak jeden z ich ostatnich sukcesów wojennych⁴⁵.

Oto jak przyczyny polskich niepowodzeń przedstawił Józef Sopotnicki, wychodząc w swej analizie od sukcesu wspomnianej wcześniej polskiej ofensywy majowej, stwierdzając m.in. że oddziały polskie: „mogły bez większych trudności puścić się w pogoń za ustępującym przeciwnikiem, który, nie stawiając nigdzie poważniejszego oporu, wycofał się aż do rejonu Trembowla, Buczacz, Czortków, gdzie oparty o tamtejszy doskonały teren obronny, zreorganizowany i wzmocniony świeżymi siłami, odzyskał rychło pełną wartość bojową. Wobec możliwości nowych starć, należało w kierunku głównych sił ukraińskich, skupić wojska polskie, tem bardziej, że tylko drobna część ich oddziałów została zniszczona w walkach między Chyrowem a Samborem [w trakcie polskiej ofensywy majowej – W.J.]. Jakiegokolwiek więc rozproszenie wojska, przed ostatecznym pobiciem głównych sił przeciwnika, było bardzo niebezpieczne, a wysyłanie pojedynczych, odosobnionych oddziałów lub grup bojowych w kierunku rejonu Trembowla–Buczacz–Czortków, narażało je na pewne klęski, które musiały natychmiast wpłynąć ujemnie na tok dalszych operacji. (...) owe niefortunne pociągnięcia przysporzyły wojskom polskim nie tylko licznych nowych ofiar krwi i strat w materiale wojennym, ale opóźniły ostateczne wyparcie ukraińskich sił zbrojnych z obszarów Galicji Wschodniej ponownie o kilka tygodni”⁴⁶. Niewątpliwie było w powyższych stwierdzeniach dużo racji, choć należy pamiętać, że na niepowodzenia polskie w czasie Ofensywy Czortkowskiej wpływ miało także wiele innych czynników.

Tabela 1.

Siły Frontu Galicyjskiego w przededniu polskiej ofensywy w Galicji Wschodniej i Wołyniu 25 czerwca 1919 roku

Wyszczególnienie	Skład
NA WOŁYNIU	
grupa gen. ppor. Josepha Bernarda	- 1 Brygada Strzelców Polskich złożona z pozostałych na Wołyniu pododdziałów 1 Dywizji Strzelców (1 i 2 Pułk Strzelców)
grupa „Wołyń” gen. ppor. Bronisława Babiańskiego	- I i II batalion 32 pp, II batalion 21 pp, II batalion 28 pp, III batalion 29 pp, II batalion 35 pp, 5 puł., 2 szwadron 8 puł. oraz 2 szwadron 2 puł.

⁴⁵ M. Klimecki, *Czortków...*, s. 140–141; W. Zaborowski, *Zarys historii wojennej 28 Pułku Strzelców Kaniowskich*, Warszawa 1928, s. 11.

⁴⁶ J. Sopotnicki, *Kampania polsko-ukraińska. Doświadczenia operacyjne i bojowe*, Lwów 1921, s. 126–127.

grupa „Bug” płk. Henryka Minkiewicza	- I batalion 15 pp, I i II batalion 23 pp, III batalion 25 pp, III batalion 26 pp, II batalion 27 pp, I batalion 31 pp, III batalion 34 pp, III batalion 35 pp, I batalion 1 pspdh, I batalion 2 pspdh oraz 1 i 2 puł.
W GALICJI WSCHODNIEJ	
GO gen. Władysława Jędrzejewskiego - 5 DP płk. Zygmunta Strzeleckiego (dawna dywizja lwowska) - grupa płk. Władysława Sikorskiego	- 38, 39 i 40 pp wraz z V Brygadą Artylerii - 10 i 19 pp, I i II batalion 12 pp, I i II batalion 24 pp, III batalion 28 pp, II batalion 13 pp, III batalion 16 pp, II batalion 22 pp i I batalion 36 pp
6 Dywizja strzelców gen. Denisa de Champeauxa	- 10, 11 i 12 pułk strzelców oraz wchodzący w skład tej dywizji 3 pułk artylerii polowej
GO gen. Zygmunta Zielińskiego - 3 DP gen. Z. Zielińskiego - grupa wojsk wielkopolskich płk. Daniela Konarzewskiego	- 7, 8 i 9 pp leg. i III Brygady Artylerii oraz przydzielone czasowo do dywizji: I i II batalion 20 pp, I batalion 28 pp, I i II batalion 29 pp, I i III batalion 30 pp, III batalion 3 pp leg. - 10 pułk strzelców wlkp., I dywizjonu 1 pap wlkp. oraz 9 baterii 1 pac wlkp.
4 DP gen. Franciszka Aleksandrowicza	- 14, 18 i 37 pp, IV Brygada Artylerii oraz podporządkowany jej czasowo 9 puł.
Grupa gen. Lucjana Żeligowskiego: 4 Dywizja Strzelców gen. ppor. L. Żeligowskiego (w trakcie przeformowania na 10 DP) podgrupa ppłk. Zdzisława Kosteckiego	- 4 Dywizja Strzelców - 6 puł., I batalion 25 pp i II batalion 30 pp

Źródło: CAW, Dowództwo Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego, sygn. I.310.2.7, OdeB Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego z 25 VI 1919 roku.

Przygotowując się do przeprowadzenia kontrofensywy, mającej wyprzeć siły UAH za Zbrucz, gen. W. Iwaszkiewicz-Rudoszański dokonał reorganizacji podległych mu sił, które 25 czerwca 1919 roku składały się: A) na Wołyniu – z grupy gen. ppor. J. Bernarda, grupy „Wołyń” gen. ppor. B. Babiańskiego⁴⁷ oraz grupy „Bug” płk. H. Minkiewicza (na czas ofensywy grupę niebawem przekazano do dyspozycji dowództwa grupy gen. W. Jędrzejewskiego), zaś w Galicji Wschodniej – z 4 DP gen. ppor. F. Aleksandrowicza, grupy gen. ppor. W. Ję-

⁴⁷ General ppor. Bronisław Babiański od 2 do 25 VI 1919 roku był wyznaczony na dowódcę organizowanej w Okręgu Generalnym nr IV Łódź tzw. pierwotnej 10 DP, następnie pod koniec czerwca dowodził GO „Wołyń”. Na przełomie czerwca i lipca dowództwo tej grupy objął gen. ppor. Gustaw Zygadłowicz, zaś gen. ppor. B. Babiański 14 lipca stanął na czele formowanej w Częstochowie 7 DP (W. Jarno, *Okręg Generalny Wojska Polskiego nr III Kielce w latach 1918–1921*, Łódź 2003, s. 104; tenże, *Okręg Korpusu Wojska Polskiego nr IV Łódź 1918–1939*, Łódź 2001, s. 64).

drzejewskiego składającej się z dwóch zgrupowań (5 DP płk. Zygmunta Strzeleckiego i kombinowanej grupy płk. W. Sikorskiego), grupy gen. ppor. L. Żeligowskiego (4 Dywizja Strzelców⁴⁸ i podgrupa ppłk. Zdzisława Kosteckiego) oraz grupy gen. ppor. Z. Zielińskiego, nominalnego dowódcy 3 DP Leg. (do dywizji tej czasowo przydzielono także pododdziały z różnych pułków piechoty)⁴⁹. Warto przypomnieć, że tuż przed rozpoczęciem polskiej ofensywy siły Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego zostały dodatkowo wzmocnione przez 6 Dywizję Strzelców z Armii Generała Hallera oraz grupę wojsk wielkopolskich płk. Daniela Konarzewskiego. Dzięki temu siły polskie liczyły w dniu rozpoczęcia kontrofensywy (28 czerwca), według tzw. stanu bojowego, niemal 41 tys. żołnierzy (dokładnie 40.757), uzbrojonych w 797 ckm i 207 dział⁵⁰. Jednak według innych danych, stan liczebny Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego był znacznie większy, gdyż 27 czerwca tzw. stan bojowy wynosił 52.311 żołnierzy (w tym 3.570 kawalerzystów), 1058 ckm i 213 dział.

Tabela 2
Stan liczebny Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego w przededniu polskiej ofensywy w Galicji Wschodniej i Wołyniu 27 czerwca 1919 roku.

Grupa	Podgrupa	Żołnierze	ckm	działa	wozy tabo- rowe
Gen. Żeligowskiego	4 Dywizja Strzelców	2.652	61	25	370
	Podgrupa płk. Kosteckiego	713	25	-	80
Gen. Zielińskiego	3 DP Legionów	4.640	104	23	646
	Oddziały tzw. pierwotnej 10 DP	7.085	28	16	242
	Podgrupa gen. Konarzewskiego	2.282	24	13	226
Gen. Aleksandrowicza	4 DP	7.181	124	30	545
Gen. Champeaux	6 Dywizja Strzelców	5.110	103	48	794

⁴⁸ Dywizja powstała jesienią 1918 roku na Kubaniu, skąd w grudniu została przetransportowana drogą morską do Odessy. Stąd w kwietniu 1919 roku jej pułki – przez Bukowinę – dotarły w połowie czerwca w rejon Stanisławowa. Niebawem na jej bazie miano sformować 10 DP.

⁴⁹ CAW WBH, Dowództwo Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego, sygn. I.310.2.7, OdeB Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego z 25 VI 1919 r., brak paginacji.

⁵⁰ W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 96; M. Klimecki, *Czortków...*, s. 147; M. Wrzosek, *Wojny o granice Polski...*, s. 203; B. Polak, *Wojsko Wielkopolskie 1918–1920*, Koszalin 1990, s. 207; W. Jaskulski, *Generał dywizji Daniel Konarzewski (1871–1935). Zarys biografii*, Oświęcim 2015, s. 20–31.

Gen. Jędrze- jewskiego	5 DP	3.338	97	14	450
	Podgrupa płk. W. Sikorskiego	5.199	127	9	500
	Podgrupa płk. H. Minkiewicza	5.468	134	10	506
Gen. Bernarda	I brygada z 1 Dywi- zji Strzelców	5.350	72	8	300
	Podgrupa gen. Ba- biańskiego	3.135	91	16	260
Podległe wprost sztabo- wi frontu		61	68	-	106

Źródło: CAW WBH, Stany liczebne, sygn. I.301.31.19, Stan liczebny Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego w dniu 27 VI 1919 roku, brak paginacji.

Przeciwnikiem polskiej armii pozostawała osłabiona, lecz nadal nierozbita UAH, która pod koniec czerwca 1919 roku liczyła około 25 tys. żołnierzy, 376 ckm i 144 działa⁵¹. Jednak według ustaleń Macieja Krotofila – opartych na rozbieżnych danych ukraińskich – liczebność wojsk ukraińskich pod koniec Ofensywy Czortkowskiej (wliczając w to całość sił ukraińskich, zarówno walczących na froncie, jak i służby tylowe oraz przebywające na zapleczu nowo formowane jednostki) miała wynosić około 65–70 tys. żołnierzy, z czego w jednostkach frontowych mogło znajdować się faktycznie około 25 tys. Według danych ukraińskich, I Korpus liczył 22 czerwca – według tzw. stanu bojowego – 9.970 żołnierzy, III Korpus – 5.483, zaś II Korpus w dniu 26 czerwca – 11.780, co łącznie dawało 27.233 ludzi. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że dane te pochodzą z różnych dni, w których toczyły się walki, liczba żołnierzy trzech brygad ukraińskich nie jest precyzyjna, lecz można się zgodzić z oceną M. Krotofila, iż pod koniec Ofensywy Czortkowskiej armia ukraińska posiadała ponad 25 tys. żołnierzy w jednostkach frontowych. Ugrupowanie bojowe wojsk ukraińskich w trakcie czerwcowej ofensywy nie zmieniło się: na prawym skrzydle znajdował się I Korpus gen. O. Mykytki (5 Brygada Sokalska, 6 Brygada Rawska, 9 Brygada Bełzka, 10 Brygada Janowska, 18 Brygada Tarnopolska i 21 Brygada Zbaraska), w centrum – II Korpus płk. M. Tarnawskiego (1 Brygada Ukraińskich Strzelców Siczowych, 3 Brygada Brzeżańska, 4 Brygada Złoczowska, 7 Brygada Lwowska i 12 Brygada), zaś na lewym skrzydle – I Korpus gen. Antina Krawsa (2 Brygada Kołomyjska, 8 Brygada Samorska, 11 Brygada Stryjska i 14 Brygada Stanisławowska). Trzeba dodać, że część brygad (12, 18 i 21) nie wchodziła formalnie w skład wymienionych korpusów, lecz była jedynie do nich przydzielona na czas ofensywy – organizacyjnie brygady te należały do nowo formowanego IV Korpusu (12, 13, 15, 18 i 21 brygada). W trakcie organizowania znajdował się także V Korpusu (16, 17, 19 i 20 brygada). Oba te korpusy nie zdążyły ukończyć swego formowania, choć część z ich oddzia-

⁵¹ W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 97; M. Wrzosek, *Wojny o granice Polski...*, s. 203.

łów uczestniczyła w lipcowych działaniach obronnych UAH na różnych odcinkach frontu⁵².

Zmiany w politycznym położeniu Polski, wynikające z podpisania 28 czerwca 1919 roku traktatu wersalskiego oraz zmiany podejścia Rady Najwyższej Ententy do kwestii losów Galicji Wschodniej i *de facto* zgody na jej zajęcie po Zbrucz, pozwoliły polskiemu dowództwu przeprowadzić na przełomie czerwca i lipca 1919 roku decydującą ofensywę, mającą wyprzeć UAH za linię wspomnianej rzeki. Osłabione polskie jednostki zaczęły regularnie otrzymywać uzupełnienia w ludziach, sprzęcie i amunicji, dzięki czemu uzyskały zdecydowaną przewagę nad armią gen. A. Grekowa, która wyczerpywała swe zdolności ofensywne i borykała się z coraz większymi problemami zaopatrzeniowymi. Jedyną niepewnością dla polskiego dowództwa była wciąż postawa Armii Czerwonej na Wołyniu, która mogłaby zagrozić lewemu skrzydłu polskiej ofensywy bądź udzielić wsparcia UAH (oczywiście pod warunkiem zawarcia odpowiedniego porozumienia – do czego jednak nie doszło)⁵³.

Opracowany przez polskie dowództwo plan ofensywy zakładał przeprowadzenie na centralnym odcinku frontu natarcia czołowego siłami grupy gen. Z. Zielińskiego (3 DP oraz grupa wojsk wielkopolskich) w kierunku Brzeżan. Uderzenie to miała osłaniać na skrzydle północnym grupa gen. W. Jędrzejewskiego (5 DP) i grupa płk. W. Sikorskiego, mające nacierać w kierunku Złoczowa. W celu wzmocnienia tej grupy przydzielono do niej czasowo również grupę płk. H. Minkiewicza, która otrzymała rozkaz natarcia w kierunku Brodów, działając na lewym skraju całego frontu polskiego biorącego udział w ofensywie. Natomiast na prawym skrzydle sił polskich działania miały prowadzić: 4 DP i grupa gen. ppor. L. Żeligowskiego – pierwsza z nich w kierunku na Szumlany (w połowie drogi pomiędzy Brzeżanami a Haliczem), zaś druga w kierunku Mariampola (przemieszczając się lewym brzegiem Dniestru, po jego przekroczeniu w rejonie Halicza). Z kolei 6 Dywizja Strzelców została rozlokowana w rejonie Bortkowa (na południe od Krasnego), gdzie początkowo znajdowała się w odwodzie Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego. Miejsce to nie było przypadkowe, gdyż znajdowało się w okolicy styku grup generałów W. Jędrzejewskiego i Z. Zielińskiego. Jak widać, polskie dowództwo – podobnie jak wcześniej dowództwo UAH – za decydujący odcinek ofensywy uznało kierunek brzeżański, leżący w centralnym pasie walk. Przełamanie oporu najsilniejszego ukraińskiego II Korpusu (liczącego wówczas około 11 tys. żołnierzy) i zdobycie Brzeżan miało zmusić całość armii ukraińskiej do odwrotu w kierunku Zbrucza, gdyż inaczej groziłoby jej okrążenie przez działania oskrzydłające obu polskich skrzydeł. Warto dodać, że polskie dowództwo określiło również poszczególne etapy ofensywy, zabraniając oddziałom przejścia do kolejno przed osiągnięciem wszystkich wyznaczonych celów w bieżącym etapie. Było to jak najbardziej słuszne rozwiązanie, dzięki któremu miano uniknąć nadmiernego

⁵² M. Krotofil, *Ukraińska Armia Halicka...*, s. 109–110 i 122; O. Дєдик, *Чортківська офензива...*, s. 374–375 (tu także nieco inny skład poszczególnych korpusów w trakcie Ofensywy Czortkowskiej, s. 322–326).

⁵³ M. Klimecki, *Czortków...*, s. 146–147.

wyforsowania się do przodu części jednostek i powstania w ten sposób luk we własnym ugrupowaniu⁵⁴.

Początkowo planowano rozpoczęcie ofensywy na 27 czerwca, lecz z uwagi na trwające wciąż przegrupowania polskich oddziałów, przesunięto ją na dzień następny. Dowodził nią w pierwszym etapie osobiście Józef Piłsudski (Naczelnny Wódz), który nocą z 27 na 28 czerwca przybył do m. Lisia Góra w pobliżu Gołogóry. Rankiem, po krótkim ostrzale artyleryjskim, wszystkie polskie oddziały ruszyły do natarcia, rozpoczynając tym samym pierwszy etap polskiej ofensywy. Warto przypomnieć, że był to dzień podpisania traktatu wersalskiego i zarazem dzień otrzymania przez polskie dowództwo telegramu Rady Najwyższej państw Ententy, zawierającego zgodę na podjęcie przez stronę polską działań ofensywnych w Galicji Wschodniej. Wykorzystując posiadaną przewagę, element zaskoczenia, rozmach działań, dobrą pogodę oraz osłabienie wojsk ukraińskich, oddziały polskie zaczęły szybko odnosić sukcesy, zmuszając żołnierzy ukraińskich do odwrotu na całej linii frontu. Już pierwszego dnia ofensywy, na odcinku północnym oddziały grupy płk. H. Minkiewicza opanowały Brody i położone około 20 km na południe Podhorce (pomiędzy Brodami a Złoczowem), zaś jednostki grupy gen. W. Jędrzejewskiego zajęły Złoczów. W centrum, gdzie działała grupa gen. Z. Zielińskiego, na jej lewym skrzydle oddziały wielkopolskie dotarły do linii rzeki Narajówka na odcinku Nowosiółka–Narajów (na północny-zachód od Brzeżan), zaś na południe od niej pułki 3 DP Leg. wyparły wojska ukraińskie z Rohatynia i dotarły na linię Stratyń–Dobryniów–Puków, wzdłuż rzeki Studenny Potok (około 15 km na zachód od Brzeżan). Z kolei na odcinku 4 DP jej oddziały ponownie dotarły do rzeki Gniła Lipa (na południe od Rohatynia), zaś pułki 4 Dywizji Strzelców przygotowywały się w rejonie Halicza do przekroczenia Dniestru i przejścia na jego północny brzeg⁵⁵. O skali polskiej ofensywy i sukcesu osiągniętego już pierwszego dnia świadczyć może komunikat operacyjny Oddziału III Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego z 29 czerwca 1919 roku, w którym – w odniesieniu do dnia poprzedniego – czytamy m.in.: „Gr. gen. Jędrzejewskiego: nieprzyjaciół pobity cofa się na całej linii. (...) 28 VI o godz. 4 ruszyła po przygotowaniu art. piechota na całym odcinku gr. do ataku. Opór nieprzyjaciela przełamano wszędzie. Oddziały posuwały się miejscami szybko naprzód. Złoczów był już o godz. 9 w naszym ręku. (...) Gr. gen. Zielińskiego: pod naporem naszych wojsk cofają się Ukraińcy w popłochu. (...) 4 DP: nieprzyjaciół stawia opór na wzgórzach na wsch. od Czahrowa i pod Bursztynem przechodząc tu po dwakroć do kontrataku, po czym wycofał się pod naporem naszych sił za Gniłą Lipę”⁵⁶.

W ciągu kolejnych trzech dni (od 29 czerwca do 1 lipca) wojska Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego kontynuowały działania ofensywne pomiędzy Brodami, na północy, a Dniestrem – na południu. Działająca na lewym skrzydle polskiego frontu grupa płk. H. Minkiewicza dotarła do dawnej granicy rosyj-

⁵⁴ W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 97–99; M. Klimecki, *Czortków...*, s. 147–149.

⁵⁵ W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 99–100; M. Klimecki, *Czortków...*, s. 150–151; A. Przybylski, *Wojna polska...*, s. 92; М. Литвин, *Українсько-польська війна...*, s. 382–384; О. Де́дик, *Чортківська офензива...*, s. 275–282.

⁵⁶ *O niepodległą i granice...*, dok. 263, Komunikat operacyjny z 29 VI 1919 r., s. 245–246.

sko-austriackiej w rejonie m. Gaje Dytkowieckie (na wschód od Brodów), zaś grupy gen. W. Jędrzejewskiego i płk. W. Sikorskiego osiągnęły linię Nuszczę–Kotłów (5 DP), około 10 km na wschód od Złoczowa, oraz rejon Płuchowa (grupa płk. W. Sikorskiego). Równie duże sukcesy oddziały polskie odniosły na głównym (centralnym) odcinku frontu, gdzie działała grupa gen. Z. Zielińskiego. Tu skierowane do walki oddziały 6 Dywizji Strzelców opanowały Pomorzany (na północ od Brzeżan), grupa wojsk wielkopolskich zajęła Brzeżany, zaś 3 DP dotarła w rejon m. Litiatyn (około 10 km na południowy-wschód od Brzeżan). Z kolei na południowym odcinku frontu 4 DP (bez większych walk) przekroczyła rzekę Gniła Lipa i dotarła do rzeki Narajówka (pomiędzy Brzeżanami a Haliczem), zaś 4 Dywizja Strzelców częścią sił przekroczyła Dniestr w rejonie Halicza – pozostałe siły tej dywizji uchwyciły przyczółki na północnym brzegu tej rzeki w rejonie Jezupol–Mariampol oraz w okolicy Niżniowa (około 30 km na południowy-wschód od Halicza). Sukces pierwszego etapu ofensywy strona polska okupiła stosunkowo niewielkimi stratami (około 450 poległych i rannych żołnierzy), biorąc zarazem do niewoli około 2 tys. żołnierzy ukraińskich. Impet polskiego uderzenia spowodował rozprężenie w armii ukraińskiej, która jednak cofała się w zorganizowany sposób, zachowując zwartość organizacyjną. Po zakończeniu pierwszego etapu ofensywy, J. Piłsudski przekazał wieczorem 1 lipca dowodzenie dalszymi działaniami gen. W. Iwaszkiewiczowi-Rudoszańskiemu (dowódcy Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego) i powrócił do Warszawy. Wspomniany generał sprawnie kontynuował działania ofensywne, które zmusiły gen. Grekova do zarządzenia odwrotu podległych mu wojsk ukraińskich: na północnym skrzydle – I Korpus zaczął cofać się w kierunku Tarnopola i Trembowli, w centrum – II Korpus na Czortków, zaś na skrzydle południowym – III Korpus podjął działania odwrotowe wzdłuż Dniestru w kierunku na Podhajce⁵⁷.

2 lipca 1919 roku oddziały polskie rozpoczęły drugi etap ofensywy, nacierając powoli na całej długości frontu, unikając zarazem działań pościgowych, które mogłyby nadmiernie rozciągnąć własne ugrupowanie i doprowadzić do powstania w nim niebezpiecznych luk. Żołnierze ukraińscy próbowali powstrzymać polskie działania ofensywne, atakując m.in. oddziały polskiej 5 DP czy kombinowanej dywizji płk. W. Sikorskiego, jednak przewaga polska była tak duża, że lokalne kontrataki UAH nie przynosiły oczekiwanych efektów. Już 4 lipca pułki polskiej 4 DP opanowały – po krótkiej walce – Buczacz, zaś następnego dnia siły Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego osiągnęły linię: Podkamień–Jezierna–Kupczyńce–Strypa, gdzie dowódca frontu nakazał się im zatrzymać, w celu uporządkowania własnego ugrupowania i uzupełnienia niezbędnego zaopatrzenia. W drugim etapie ofensywy oddziały ukraińskie poniosły dalsze – choć w istocie niewielkie – straty (według polskich danych do niewoli wzięto ponad 500 żołnierzy oraz zdobyto 4 działa, 6 ckm i ponad 400 karabinów). Niepowodzenia na froncie były zaskoczeniem dla ukraińskich polityków, którym jeszcze kilka dni wcześniej wydawało się, że zajęcie Lwowa

⁵⁷ W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 100–101; M. Klimecki, *Czortków...*, s. 151–154; M. Литвин, *Українсько-польська війна...*, s. 384; О. Дедик, *Чортківська офензива...*, s. 283–284.

przez oddziały UAH jest kwestią najbliższych dni. Polska kontrofensywa całkowicie zniweczyła te zamierzenia, zaś pozycja głównodowodzącego UAH, gen. A. Grekowa, zaczęła szybko słabnąć, zwłaszcza gdy postanowił – bez zgody swego przełożonego Jewhena Petruszewicza – nawiązać współpracę z Armią Czerwoną, licząc na jej wsparcie w walce z polskimi oddziałami. Jednak warunki bolszewików okazały się dla gen. A. Grekowa nie do przyjęcia. W tej sytuacji, widząc nadchodzącą katastrofę armii ukraińskiej – zarówno politycy ukraińscy, jak i wojskowi – zaczęli zastanawiać się nad tym, jak uratować od zagłady UAH, stworzoną tak wielkim wysiłkiem nieco ponad pół roku wcześniej. Pojawiły się plany wycofania się w Karpaty, na teren Pokucia, okupowanego w tym czasie przez armię rumuńską, bądź za Zbrucz, w celu połączenia się z wojskami atamana S. Petlury. Ostatecznie J. Petruszewicz zaczął się skłaniać ku koncepcji przeniesienia – w przypadku dotarcia armii polskiej do Zbrucza – centralnych władz państwowych i UAH na tereny URL. Jednak zanim do tego doszło, 6 lipca zdymisjonował dotychczasowego dowódcę UAH gen. A. Grekowa, którego oskarżono o nieudolność w prowadzeniu działań wojennych. Jego stanowisko objął gen. M. Tarnawski (dowodzący dotąd II Korpusem), który otrzymał także tytuł Naczelnego Wodza. Był to niewątpliwie jeden z najzdolniejszych generałów UAH, lecz i on w ówczesnej sytuacji niewiele mógł już zrobić, aby powstrzymać zbliżającą się nieuchronnie klęskę⁵⁸.

W tym czasie (od 5 do 14 lipca) oddziały polskie pozostawały wciąż na swych dotychczasowych stanowiskach, prowadząc z Ukraińcami niewielkie potyczki, a jedynie na południowym skrzydle dowództwo Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego zezwoliło na aktywniejsze działania, mające przesunąć linię frontu na dogodniejsze pozycje. Tym razem główny wysiłek spadł na oddziały 4 Dywizji Strzelców gen. L. Żeligowskiego, które 6 lipca przeprawiły się na północny brzeg Dniestru i podjęły marsz w kierunku rzeki Strypy. Po dwudniowym intensywnym marszu sforsowały ową rzekę i utworzyły przyczółek w rejonie Jazłowca (samo miasto opanowano 11 lipca, zaś następnego dnia oddziały dywizji odparły wojska ukraińskie próbujące je odzyskać)⁵⁹.

W połowie lipca oddziały Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego – po odpoczynku i uzupełnieniu zapasów amunicji – szykowały się do decydującego, trzeciego etapu ofensywy, który miał się rozpocząć 15 lipca. Tym razem zasadnicze zadanie przypadło grupie gen. W. Jędrzejowskiego (5 DP i grupa płk. W. Sikorskiego), wspieranej przez 6 Dywizję Strzelców oraz grupę gen. Z. Zielińskiego. Siły te miały nacierać na północnym skrzydle w kierunku Podkamienia, Zbaraża, Kopiczyńców i Husiatynia. Z kolei w centrum 4 DP gen. F. Aleksandrowicza miała uderzyć na Czortków, zaś na południowym skrzydle 4 Dywizja

⁵⁸ M. Klimecki, *Czortków...*, s. 155–159; О. Дедик, *Чортківська офензива...*, s. 285–291.

⁵⁹ W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 102; M. Klimecki, *Czortków...*, s. 159–161.

Oddziały polskie działania ofensywne podjęły zgodnie z planem i rankiem 15 lipca ruszyły ku nieodległej już rzece Zbrucz. Wojska UAH nie stawiały większego oporu, gdyż zgodnie z rozkazem gen. M. Tarnawskiego rozpoczęły zorganizowany odwrót oraz ewakuację posiadanego jeszcze sprzętu na wschodni brzeg wspomnianej rzeki. Jedynie w Tarnopolu doszło do cięższych walk, gdzie Polacy zdobyli liczne składy kolejowe, w tym załadowane bronią i amunicją. Dalsze działania przebiegały już bez większych problemów i rankiem 16 lipca polskie oddziały dotarły do linii rzeki Zbrucz, gdzie – zgodnie z rozkazem – zatrzymały się. Przeprawa oddziałów ukraińskich (w myśl zasad ustalonych 15 lipca przez gen. M. Tarnawskiego i atamana S. Petlurę) na wschodni brzeg rzeki trwała jeszcze przez kolejny dzień: I Korpus przekroczył Zbrucz w rejonie Husiatynia, II Korpus – w okolicach m. Skała, zaś III Korpus – pod Kudryniem. Ponieważ oddziały ukraińskie nie podejmowały aktywniejszych działań obronnych na zachodnim brzegu wspomnianej rzeki, ograniczając się jedynie do osłony rejonów przepraw, toteż jednostki polskie nie przeszkadzały im w ewakuacji na terytorium URL⁶¹.

Oto jak opisano sytuację wojenną w meldunku dowództwa Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego z 19 lipca 1919 roku: „Z armią galicyjsko-ukraińską wycofującą się na Kamieniec Podolski nie ma kontaktu. Wedle informacji otrzymanych od delegatów zachodnio-ukraińskich mają być armie Petlury i zachodnio-ukraińska oddzielone od siebie przez wojska bolszewickie, które po zajęciu Jermoliniec uderzyły w kierunku południowo-wschodnim i dotarły podobno aż do Dniestru. (...) W czasie odwrotu armii ukraińskiej dostało się stosunkowo mało oficerów ukraińskich do niewoli, gdyż wszyscy oficerowie piechoty jechali w czasie odwrotu konno, pozostawiając sotnie czasami bez opieki oficera. Żołnierzy ukr. byłaby się poddała dobrowolnie większa liczba, ale z wyższych komend wysłano agitatorów, którzy między żołnierzami szerzyli wieści, że Polacy, zwłaszcza kawaleria polska ma na koniach benzynę we flaszkach, którą oblewa jeńców i zapala. (...) Bolszewicy wycofują wojska z Wołynia na Denikonowski front. Na linii Szepetówka–Jampol–Zbaraż nie ma żadnych wojsk bolszewickich”⁶². W podobnym entuzjastycznym tonie przedstawiono sytuację w komunikacie prasowym z 18 lipca: „Wczoraj wieczorem, tj. 17. VII. osiągnęliśmy linię Zbrucza, pędząc przed sobą cofających się Ukraińców. Próby nieprzyjaciela, mające na celu opóźnienie naszego pościgu, spełzły na niczym. Ukraińskie kompanie techniczne przeznaczone do wysadzenia mostów, nie zdołały w większej części swego zadania wypełnić, z powodu szybkiego natarcia naszych wojsk. Przez akcję ostatnich trzech dni została reszta Galicji Wschodniej uwolniona od wojsk ukraińskich”⁶³.

Ostatnie zorganizowane oddziały UAH przepравиły się przez Zbrucz 18 lipca, co oznaczało przejście przez stronę polską pełnej kontroli nad terenem Ga-

⁶¹ W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 103–104; М. Литвин, *Українсько-польська війна...*, s. 385–386.

⁶² CAWWBH, Dowództwo Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego, sygn. I.310.2.10, Meldunek sytuacyjny dowództwa Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego z 19 VII 1919 r., brak paginacji.

⁶³ *Pierwsza wojna polska (1918–1920)...*, Meldunek prasowy z 18 VII 1919 r., s. 137–138.

licji Wschodniej. Większość jednostek ukraińskiego II i III Korpusu zachowała swą spójność organizacyjną i zdolność bojową, a jedynie w szeregach części oddziałów I Korpusu doszło do przejawów paniki i dezorganizacji. Tym niemniej – co warto podkreślić – odwrót UAH za Zbrucz odbył się zasadniczo w zorganizowanej formie, dzięki czemu na wschodnim brzegu liczyła ona jeszcze około 18–20 tys. żołnierzy, co prawda słabo uzbrojonych, lecz nadal bitnych. Zbrucz przekroczyła również większość ukraińskich polityków i wojskowych, w tym J. Petruszewicz i gen. M. Omelianowicz-Pawlenko, lecz niektórzy, jak gen. A. Grekow, skierowali się na Pokucie, gdzie zostali internowani przez Rumunów. Nową tymczasową stolicą ZURL stał się Kamieniec Podolski, gdzie ewakuowali się nie tylko ukraińscy politycy, lecz także liczni działacze społeczni oraz przedstawiciele ukraińskiej inteligencji (adwokaci, dziennikarze, nauczyciele, studenci, lekarze)⁶⁴.

Polska ofensywa, trwająca od 28 czerwca do 17 lipca 1919 roku, doprowadziła do opanowania całego obszaru Galicji Wschodniej, kończąc tym samym wojnę Polski z ZURL. Sześć dni później J. Piłsudski wydał rozkaz specjalny skierowany do jednostek Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego, w którym napisał m.in.: „Żołnierze! W zwycięskich walkach dotarliście do Zbrucza. (...) Szliście często w najgorszych warunkach, by własną piersią osłaniać zagrożone nasze kresy wschodnie. Dziękuję Wam za Wasz trud, za wszystkie Wasze walki, dumny z tego, iż w pierwszych czasach istnienia naszej odrodzonej Ojczyzny, dane mi jest przewodzić wojskom, które przez długie lata świecić będą przykładem swym następcom”⁶⁵. Z kolei 24 lipca rozkaz specjalny do swych żołnierzy wydał gen. W. Iwaszkiewicz-Rudoszański, w którym podsumował polską ofensywę w Galicji Wschodniej i podziękował podległym mu żołnierzom za trud i wysiłek: „Z zapartym tchem śledziła Polska cała – przebieg operacji na terenie Galicji Wschodniej. Ciężkie dni, w których wróg zdradliwy, wykorzystując miejscową swą przewagę, zachwiać zdołał chwilowo naszym osłabionym frontem, boleśnie wryły się w serca polskiej ludności. (...) W chwilach tych zrozumiał żołnierz polski swe zadanie i swoje stanowisko. Znikła początkowa chwiejność już po nadejściu pierwszych najkonieczniejszych posiłków. Słaba linia obronna przemieniła się w żelazny mur, nie przepuszczając wroga ani kroku naprzód, udaremniając przez cały szereg krwawych dni jego uparte, zaborcze ataki. Wkrótce też przestał nieprzyjaciół chęłpić się swem powodzeniem. Rychle po nadejściu posiłków z kraju, z Poznania i z Armii Gen. Hallera, przystąpiły oddziały, stojące pod memi rozkazami na terenie Gal. Wschodniej, do zadania nieprzyjacielowi ostatniego ciosu i całkowitego wypędzenia go poza graniczną rzekę Zbrucz. (...) Od 9-ciu prawie miesięcy trwały krwawe walki w Gal. Wschodniej; 17-ty lipca wynagrodził osiągnięciem Zbrucza wszystkie ofiary i poświęcenia, które naród na tym froncie poniósł. Przejęty

⁶⁴ CAW WBH, Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego, sygn. I.301.30.9, OdeB Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego z 7 VII 1919 r., brak paginacji; M. Wrzosek, *Wojny o granice Polski...*, s. 204–205; M. Klimecki, *Czortków...*, s. 164–168.

⁶⁵ CAW WBH, Dowództwo Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego, sygn. I.310.2.2, Rozkaz dowództwa frontu nr 108 z 26 VII 1919 r., brak paginacji.

wdzięcznością dla wszystkich, którzy się do tych tak pomyślnych postępów w akcji przyczynili, wyrażam w pierwszej linii dzielnemu żołnierzowi na froncie, prowadzącym go oficerom i wytrawnym dowódcom podległych grup i dywizyj, jak też i tym, którzy mozolną pracą na tyłach armii umożliwili jej zwycięski pochód, lub którzy w jakikolwiek sposób do tego się przyczynili, mój podziw i moje gorące uznanie w imieniu wdzięcznej Wam Ojczyzny. Cześć Waszej waleczności i szczęść Boże na przyszłość”⁶⁶.

Sukces ten okupiono stosunkowo niewielkimi stratami, wynoszącymi około 900 żołnierzy (w tym 78 poległych, 798 rannych i 27 wziętych do niewoli). Do niewoli polskiej wzięto z kolei ponad 6,5 tys. żołnierzy ukraińskich oraz zdobyto duże ilości broni i wyposażenia wojskowego (m.in. co najmniej 47 dział i 105 ckm). Obronę nowej tymczasowej granicy polsko-ukraińskiej na Zbruczu otrzymały oddziały Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego gen. W. Iwaszkiewicza-Rudoszańskiego, zaś na terenach zajętych przez armię polską rozpoczęto tworzenie polskiej administracji i naprawianie szkód wyrządzonych działaniami wojennymi, trwającymi tu w istocie od wybuchu I wojny światowej. Polskie władze od tej pory traktowały Galicję Wschodnią jak integralną część II Rzeczypospolitej, choć dopiero po zakończeniu wojny polsko-rosyjskiej i podpisaniu traktatu ryskiego (18 marca 1921 r.) Rada Ambasadorów zatwierdziła w dniach 14–15 marca 1923 roku przebieg polskiej granicy wschodniej, uznając ostatecznie zwierzchność Polski nad całym obszarem Galicji Wschodniej⁶⁷.

⁶⁶ CAW WBH, Dowództwo Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego, sygn. I.310.2.2, Rozkaz dowództwa frontu nr 107 z 24 VII 1919 r., brak paginacji.

⁶⁷ CAW WBH, Dowództwo Armii Generała Hallera, sygn. I.123.1.25, Rozkaz Dowództwa Frontu Wołyńskiego nr 3 z 8 VIII 1919 r., brak paginacji; CAW WBH, Dowództwo Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego, sygn. I.310.2.10, Sytuacja nieprzyjaciela na Froncie Galicyjsko-Wołyńskim z 28 VII 1919 r., brak paginacji; M. Klimecki, *Czortków...*, s. 169–171 i 195–197; W. Hupert, *Zajęcie Małopolski Wschodniej...*, s. 104 (tu nieco odmienne dane o stratach wojsk ukraińskich); M. Wrzosek, *Wojny o granice Polski...*, s. 238–241; tenże, *Wojsko Polskie w dobie narodzin Drugiej Rzeczypospolitej (1918–1921)*, w: *Zarys dziejów wojskowości polskiej w latach 1864–1939*, red. P. Stawiecki, Warszawa 1990, s. 339–341. Na zakończenie warto dodać, że po zawarciu traktatu wersalskiego i zażegnaniu groźby wybuchu wojny polsko-niemieckiej, NDWP postanowiło podjąć ostateczną rozprawę z siłami zbrojnymi URL we wschodniej części Wołynia oraz wyprzeć Armię Czerwoną na linię środkowego Dniepru. W tym celu dotychczasowy Front Galicyjsko-Wołyński został podzielony na przełomie lipca i sierpnia 1919 roku na dwa związki operacyjne: Front Galicyjski i Front Wołyński. W tym czasie znajdujący się na południe od Wołynia Front Galicyjski gen. W. Iwaszkiewicza-Rudoszańskiego posiadał pięć dywizji piechoty (3, 5 i 10 DP oraz 3 i 6 Dywizje Strzelców z Armii Generała Hallera) oraz dwie brygady jazdy (III i IV). Natomiast operujący na północ od niego Front Wołyński, dowodzony od 8 sierpnia przez gen. ppor. Antoniego Listowskiego, dysponował czterema związkami taktycznymi: 4 DP, V Brygadą Jazdy, 1 Dywizją Strzelców z Armii Generała Hallera oraz grupą gen. Gustawa Zygałłowicza. W planowanych działaniach ofensywnych na Wołyniu wzięły również udział oddziały 3 DP oraz III i IV Brygady Jazdy z Frontu Galicyjskiego, które miały uderzyć od południa w lewy bok wojsk bolszewickich. W tym czasie siły Frontu Wołyńskiego miały opanować Krzemieniec i Dubno (4 DP), Równe (1 Dywizja Strzelców) oraz Sarny (grupa gen. G. Zygałłowicza), po czym przejść do dalszych działań ofensywnych w kierunku rzeki Słucz. W tym czasie, czyli na przełomie lipca i sierpnia 1919 roku, głównym przeciwnikiem sił polskich na Wołyniu była Armia Czerwona, licząca według danych wywiadowczych z 28 lipca około 10 tys. ludzi, zgrupowanych w dwóch dywizjach: na prawym skrzydle 3 Dywizja Pograniczna, zaś na lewym skrzydle 1 Sowiecko-Ukraińska DP. Działania wojenne na Wołyniu rozpoczęły się 8 VIII 1919 roku. Nieco wcześniej, bo w lipcu 1919 roku, w wyniku udanej polskiej kontrofensywy w Galicji Wschodniej, siły UAH zostały – jak podano – zepchnięte poza Zbrucz, co ostatecznie skłoniło S. Petlu-

Bibliografia**Źródła archiwalne:**

Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego:
Dowództwo Armii Generała Hallera, sygn. I.123.1.25;
Dowództwo Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego, sygn. I.310.2.2, I.310.2.7,
I.310.2.10;
Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego, sygn. I.301.30.9, I.301.30.16;
Stany liczebne, sygn. I.301.31.19;
I Korpus Armii Generała Hallera, sygn. I.123.2.4.

Źródła drukowane:

Pierwsza wojna polska (1918–1920). Zbiór wojennych komunikatów prasowych Sztabu Generalnego (za czas od 26 XI. 1918 r. do 20 X. 1920 r.), uzupełniony komunikatami Naczelnej Komendy W.P. we Lwowie (od 2 XI. 1918 r. do 23 XI. 1918 r.) i Dowództwa Głównego W.P. w Poznaniu (od 11 I. 1919 r. do 14 IX. 1919 r.), zebrał i opracował S. Pomarański, Warszawa 1920.
O niepodległą i granice, t. 1, Komunikaty Oddziału III Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego 1919–1921, red. M. Jabłonowski, A. Koseski, Warszawa–Pułtusk 1999.
Dennik Naczalnoij Kamandi Ukrajinskoij Galickoij Armiji, New York 1974.

Opracowania:

Czubiński A., *Walka Józefa Piłsudskiego o nowy kształt polityczny Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1918–1921*, Toruń 2002.
Galuba R., *„Niech nas rozsądzi miecz i krew...”. Konflikt polsko-ukraiński o Galicję Wschodnią w latach 1918–1919*, Poznań 2004.
Goch K., *Zarys historii wojennej 13 Pułku Piechoty*, Warszawa 1929.
Hupert W., *Zajęcie Małopolski Wschodniej i Wołynia w roku 1919*, Lwów–Warszawa 1928.
Jarno W., *Okręg Generalny Wojska Polskiego nr III Kielce w latach 1918–1921*, Łódź 2003.
Jarno W., *Okręg Korpusu Wojska Polskiego nr IV Łódź 1918–1939*, Łódź 2001.

rę do zawarcia 1 IX 1919 roku polsko-ukraińskiego rozejmu. W październiku 1919 roku, w celu zabezpieczenia swych pozycji przed spodziewanym potencjalnym zagrożeniem ze strony wojsk Armii Ochotniczej gen. Antona Denikina, siły Frontu Galicyjskiego i Frontu Wołyńskiego wysunęły swe przednie stráže jeszcze w kierunku wschodnim, opierając nowe pozycje na linii rzeki Smotrycz, zaś na Wołyniu – wzdłuż Słuczy. Ponieważ dla S. Petlury głównym wrogiem była zarówno tzw. Biała, jak i Czerwona Rosja, zaczął on coraz poważniej zastanawiać się nad zawarciem sojuszu z Polską, kosztem oddania jej Galicji Wschodniej. Oznaczało to zbliżenie interesów Polski i petlurowskiej Ukrainy. Nie godząc się z tymi zamysłami, dowódca UAH, gen. M. Tarnawski, zawarł w listopadzie z gen. A. Denikinem porozumienie, na mocy którego wspomniana armia przeszła na stronę Armii Ochotniczej, z zastrzeżeniem, że w przyszłości nie zostanie użyta do walki z URL. Pogorszyło to jednak i tak bardzo złe położenie armii S. Petlury, który 2 XII 1919 roku zdecydował się podpisać ze stroną polską deklarację o zrzeczeniu się praw do Galicji Wschodniej i części Wołynia, w zamian za postulat zawarcia w przyszłości konwencji wojskowej, co nastąpiło ostatecznie 24 IV 1920 roku. Deklaracji tej nie uznały władze ZURL, co oznaczało definitywne rozejście się dróg obu państw ukraińskich.

- Jaskulski W., *Generał dywizji Daniel Konarzewski (1871–1935). Zarys biografii*, Oświęcim 2015.
- Klimecki M., *Alianckie misje we Lwowie. Listopad 1918 - luty 1919*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 1996, t. 31, s. 35–50.
- Klimecki M., *Czortków 1919*, Warszawa 2000.
- Klimecki M., *Lwów 1918–1919*, Warszawa 1998.
- Klimecki M., *Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Wschodnią Galicję 1918–1919*, Warszawa 2000.
- Klimecki M., *Polsko-ukraińska wojna o wschodnią Galicję 1918–1919 r. Polskie spojrzenie*, „Україна: культурна спадщина, національна свідомість, державність” 2009, nr 18, s. 373–384.
- Kłosowski F., *Zarys historii wojennej 10 Pułku Piechoty*, Warszawa 1929.
- Kopański T.J., *Wojna polsko-ukraińska 1918–1919 i jej bohaterowie*, Warszawa 2013.
- Kozłowski M., *Zapomniana wojna. Walki o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919*, Bydgoszcz 1999.
- Kozubel M.B., *Ukraińscy Strzelcy Siczowi 1914–1920*, Oświęcim 2015.
- Krotofil M., *Armia Halicka jako przeciwnik Wojska Polskiego 1918–1919*, „Україна: культурна спадщина, національна свідомість, державність” 2009, nr 18, s. 385–388.
- Krotofil M., *Struktura organizacyjna Ukraińskiej Armii Halickiej podczas kontr-oferensywy czortkowskiej (czerwiec 1919 r.)*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Oficerskiej w Toruniu” 2002, nr 21, s. 325–337.
- Krotofil M., *Ukraińska Armia Halicka 1918–1920. Organizacja, uzbrojenie, wyposażenie i wartość bojowa sił zbrojnych Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej*, Toruń 2002.
- Legieć J., *Armia Ukraińskiej Republiki Ludowej w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku*, Toruń 2002.
- Łossowski P., *Kształtowanie się państwa polskiego i walka o granice (listopad 1918 – czerwiec 1921)*, w: *Historia dyplomacji polskiej*, red. P. Łossowski, t. 4, 1918-1939, Warszawa 1995.
- Łukomski G., Partacz C., Polak B., *Wojna polsko-ukraińska 1918–1919. Działania bojowe – aspekty polityczne – kalendarium*, Koszalin–Warszawa 1994.
- Łytwyn M., *Proklamowanie niezależnej Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej i podejmowane przez nią próby porozumienia się z państwem polskim*, w: *Rok 1918. Odrodzona Polska w nowej Europie*, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1999.
- Maćkowski Z., *Walki III/8. p.p. Legionów z Ukraińcami od 6 stycznia do 20 sierpnia 1919 r.*, Warszawa 1920.
- Markiewicz F., *Zarys historii wojennej 7 Pułku Piechoty Legionów*, Warszawa 1928.
- Mrocza L., *Spór o Galicję Wschodnią 1914–1923*, Kraków 1998.
- Mucha F., *Zarys historii wojennej 12 Pułku Piechoty*, Warszawa 1928.
- Pisuliński J., *Nie tylko Petlura. Kwestia ukraińska w polskiej polityce zagranicznej w latach 1918–1923*, Wrocław 2004.

- Polak B., *Oddziały Wojska Wielkopolskiego pod Lwowem*, w: *Rola Wielkopolski w odbudowie Państwa Polskiego 1918–1919*, red. B. Polak, Koszalin 1989.
- Polak B., *Wojsko Wielkopolskie 1918–1920*, Koszalin 1990.
- Pomarański S., *Zarys historii wojennej 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej*, Warszawa 1930.
- Prace Polsko-Ukraińskiej Komisji dla Badania Relacji Wzajemnych w latach 1917–1921*, t. 1, red. J.J. Bruski, W. Werstiuk, W. Skalski, Kijów 2019.
- Roszkiewicz M., *Zarys historii wojennej 18 Pułku Piechoty*, Warszawa 1929.
- Rutar W., *Szkolenie i dyscyplina w Armii Halickiej (listopad 1918 – listopad 1919)*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2019, nr 1, s. 52–74.
- Skrukwa G., *Formacje wojskowe ukraińskiej „rewolucji narodowej” 1914–1921*, Toruń 2008.
- Sopotnicki J., *Kampania polsko-ukraińska. Doświadczenia operacyjne i bojowe*, Lwów 1921.
- Sprawy polskie na Konferencji Pokojowej w Paryżu w 1919 r. Dokumenty i materiały*, red. R. Bierzanek, J. Kukulka, t. 2, Warszawa 1967.
- Ślipiec J., *Drogi niepodległości – Polska i Ukraina 1919–1921*, Warszawa 1999.
- Targowski M., *Zarys historii wojennej 8 Pułku Piechoty Legionów*, Warszawa 1928.
- Wierzyński S., *Zarys historii wojennej 14 Pułku Piechoty*, Warszawa 1929.
- Wrzosek M., *Wojny o granice Polski Odrodzonej 1918–1921*, Warszawa 1992.
- Wrzosek M., *Wojsko Polskie w dobie narodzin Drugiej Rzeczypospolitej (1918–1921)*, w: *Zarys dziejów wojskowości polskiej w latach 1864–1939*, red. P. Stawecki, Warszawa 1990.
- Zaborowski W., *Zarys historii wojennej 28 Pułku Strzelców Kaniowskich*, Warszawa 1928.
- Znamirowski F., *Zarys historii wojennej 16 Pułku Piechoty*, Warszawa 1928.
- Żurawski vel Grajewski P., *Sprawa ukraińska na konferencji pokojowej w Paryżu w roku 1919*, Warszawa 1995.
- Hunczak T., *Ukraine and Poland in documents 1918–1922*, part 1 i 2, Toronto 1983.
- Горбач О., *Чортківська офензива*, Мюнхен 1953.
- Де́дик О., *Боротьба за мости через Дністер напередодні Чортківської офензивы*, „Україна: культурна спадщина, національна свідомість, державність” 2009, nr 18, s. 409–418.
- Де́дик О., *Чортківська офензива: Найуспішніша операція Галицької армії*, Львів 2020.
- Історія українського війська*, видавець Іван Тиктор, Вінніпег 1953.
- Кучабський В., *Корпус сичових стрільців*, Чикаго 1969.
- Литвин М., *Українсько-польська війна 1918–1919 рр.*, Львів 1998.
- Омелянович-Павленко М., *Українсько-польська війна 1918–1919 рр.*, Прага 1929.
- Сапіга О., *Початки формування медичної та санітарної служби Української Галицької Армії*, „Україна: культурна спадщина, національна свідомість, державність” 2009, nr 18, s. 450–454.

Українська Галицька Армія (матеріали до історії), опублікував Дмитро Микитюк, частина 1, Вінніпег 1958, частина 2, Вінніпег 1960, частина 4, Вінніпег 1968, частина 5, Вінніпег 1976.

Чмир М., Піаак Є., Музичук С., *Галицька Армія 1918–1920*, Рівне 2008.

Шанковський Л., *Українська Галицька Армія*, Вінніпег 1974.

The Final Victory – the Last Stage of the Polish-Ukrainian War in the Summer 1919

Summary

The article describes the last stage of the Polish-Ukrainian war, which took place in the summer of 1919. After the success of the May offensive, the Polish Army took over almost the entire area of Eastern Galicia. It seemed that the final defeat of the Ukrainian Halytskyi Army will happen soon. However, the Ukrainian Army was not defeated and regained its combat capability after another reorganization. Unexpectedly for the Polish authorities, the Ukrainian Halytskyi Army began a large offensive on 7-8 June. It was a surprise for the Polish command and for the Polish military units, which started a three-week retreat. The situation of the Polish Army became difficult and was brought under control only after the arrival of reinforcements. Thanks to this, the Polish Army started a decisive counter-offensive, which finally dislodged the Ukrainian Halytskyi Army beyond the Zbrucz River line. This meant the end of the Polish-Ukrainian war that lasted from November 1918 and the occupation by Poland of the disputed area of Eastern Galicia.

Bogusław Szalast
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

„CUD NAD WISŁĄ” W UJĘCIU PRASY LUDOWEJ II RZECZYPOSPOLITEJ

Wynik prowadzonych działań wojennych uwarunkowany jest od potencjału militarnego państw biorących w nich udział. Wpływ na ostateczny rezultat wojen mają takie czynniki, jak: liczebność armii, uzbrojenie, morale żołnierzy czy warunki geograficzne. Jeżeli jedno z walczących państw posiada wyraźną przewagę liczebną bądź nowocześniejsze uzbrojenie, wówczas wynik konfliktu jest łatwy do przewidzenia. Jednak w historii były sytuacje, w których kraj posiadający inicjatywę strategiczną, ostatecznie wojnę przegrywał bądź też jego zwycięstwo zostało odniesione nieproporcjonalnie dużym kosztem względem osiągniętych skutków. Sytuacje takie określa się mianem przełomów, które ostatecznie odwróciły wynik konfliktu zbrojnego. Mogły decydować o tym różne zjawiska, zarówno militarne, jak i nie mające nic wspólnego ze sprawami wojskowymi. Przełomy w walkach zbrojnych mogły być spowodowane ryzykownymi bądź odważnymi decyzjami dowódców wojskowych, umiejętnym wykorzystaniem ukształtowania terenu, na którym toczyły się walki. Do przełomu w wojnach mogły prowadzić również wysokie morale żołnierzy czy zwykłe „zrządzenie losu”. Czasem ich pojawienie się przypisywano siłom nadnaturalnym bądź bóstwom. Przykładem tego ostatniego jest Bitwa Warszawska z 1920 roku, która rozgrywała się w trakcie wojny polsko-bolszewickiej. Bitwa ta ostatecznie zakończyła się wygraną wojsk polskich. Zwycięstwo to było bardzo niespodziewane i nieoczekiwane. Z tego powodu zaczęło się określać je mianem „Cudu nad Wisłą”. Do czasów współczesnych w pamięci ideowej i kulturowej utrwaliło się to pojęcie. Również w tzw. opinii publicznej bitwa z 1920 roku funkcjonuje pod tą nazwą.

„Cud nad Wisłą” był momentem przełomowym wojny polsko-bolszewickiej. Do momentu bitwy zdecydowaną inicjatywę strategiczną posiadała Armia Czerwona. Zajęcie Warszawy wydawało się być przesądzone. Jednak Bitwa Warszawska odmieniła przebieg i rezultat całej wojny. Sformułowanie „Cud nad Wisłą” nabrało konotacji religijnych. Przeciwnicy Marszałka Józefa Piłsudskiego próbowali w ten sposób umniejszyć jego zasługi. Prasa ludowa II Rzeczypospolitej wojnę polsko-bolszewicką oraz samą Bitwę Warszawską opisywała bardzo szczegółowo. Wynikało to z faktu, że był to decydujący moment dla dopiero co odrodzonego państwa polskiego. Ogromną rolę w trakcie samej wojny odegrała ludność chłopska, która masowo wstępowała w szeregi polskiej armii. 24 lipca 1920 roku premierem koalicyjnego Rządu Obrony Narodowej został Wincenty Witos, niekwestionowany lider całego ruchu ludowego. W skład jego gabinetu weszli czołowi przedstawiciele wszystkich ugrupowań

politycznych, poza komunistami. Rząd pod kierownictwem Witosa od razu przystąpił do aktywnych działań, przykładowo przez wydawanie ustaw i rozporządzeń. Ogłoszony został pobór do wojska. Prowadzona była bardzo szeroka akcja na rzecz ochotniczego wstępowania do walczącej armii polskiej¹. Osobie Witosa przypisywano masowy odzew ludności chłopskiej na apele do obrony państwa polskiego oraz zasilania szeregów armii. Wspomniane apele publikowano na łamach prasy ludowej. Opisywane w niniejszym artykule sposoby uczczenia pamięci o Bitwie Warszawskiej (albo też o braku takowych inicjatyw, co także może być istotną informacją) mówią bardzo wiele o profilu ideowym danego pisma oraz danego stronnictwa.

W trakcie wojny polsko-bolszewickiej rola gazet ludowych nie ograniczyła się tylko do samego informowania o sytuacji na froncie. Przykładowo, tygodnik „Piaś” bardzo mocno zaangażował się w aktywizację polskich chłopów do udziału w tejże wojnie. Szczegółowo na łamach tygodnika „Piaś” tłumaczono, dlaczego rezultat tego konfliktu był tak szczególnie ważny zwłaszcza dla chłopów.

Sama Bitwa Warszawska w II Rzeczypospolitej stała się symbolem chłopskiego czynu zbrojnego. Jej rocznice były szczególnie uroczyste obchodzone przez ludowców skupionych wokół środowiska Wincentego Witosa. Jednakże uroczystości te nasiliły się dopiero w latach 30-tych XX wieku. Przez całe lata 20-te w prasie ludowej rocznice Bitwy Warszawskiej przechodziły bez komentarza. Sytuacja ta zmieniła się dopiero w 1930 roku, kiedy to większość gazet ludowych odnotowała dziesiątą rocznicę „Cudu nad Wisłą”. W latach 30-tych zdecydowanie najwięcej na temat bitwy publikował tygodnik „Piaś” (ściśle powiązany ze środowiskiem Wincentego Witosa). Z tej przyczyny relacje z tego periodyku będą dominowały w niniejszym artykule.

Prasa jest jednym ze współuczestników i stałym składnikiem życia politycznego oraz publicznego nowoczesnych państw i społeczeństw. Gazety mogą być jednym z elementów, którym posługuje się w swoim działaniu grupa polityczna lub ruch ideowy. Rola prasy w polityce zwiększała się m.in. dlatego, że coraz większe masy ludności potrafiły czytać, większe były liczby ludności, które stać było na kupienie oraz liczniejsze były tereny, gdzie gazety docierały szybko i regularnie².

W XX-leciu międzywojennym na polskiej scenie politycznej dominowały trzy obozy: narodowy, sanacyjny oraz ludowy. Ponadto występowały partie lewicowe oraz mniejszości narodowych. W obozie ludowym najważniejszą partią było Polskie Stronnictwo Ludowe „Piaś”, natomiast jej lider Wincenty Witos uznawany był jednocześnie za lidera całego obozu ludowego. Każda z partii politycznych miała swój organ prasowy. Gazety te w znacznej mierze przedstawiały poglądy działaczy tych ugrupowań na różne problemy społeczne, polityczne czy kulturalne. Prasa danego stronnictwa stanowiła zasadnicze narzędzie propagandy, rozszerzała ją i uzasadniała, a ponadto była łącznikiem mię-

¹ T. Kisielewski, *Ojczyzna, chłopci, ludowcy*, Warszawa 1987, s. 456.

² A. Paczkowski, *Prasa w życiu politycznym Drugiej Rzeczypospolitej*, „Dzieje Najnowsze” 10(1978), s. 29.

dzy władzami centralnymi a działaczami w terenie³. Gazety pełniły też bardzo ważną funkcję w procesie kształtowania świadomości narodowej wśród ludności chłopskiej. Oprócz tego były ważnym elementem życia społeczno-kulturalnego. Przykładowo, publicystyka partii PSL „Piast” w pełni oddawała kwestie najbardziej istotnych problemów życia politycznego w Polsce międzywojennej, ze szczególnym uwzględnieniem warstwy chłopskiej⁴. Na bieżąco, m.in. za pośrednictwem tygodnika „Piast”, informowano o sytuacji politycznej, w szczególności o manifestacjach, strajkach, kongresach czy represjach wobec ludowców. Na łamach prasy publikowano wystąpienia posłów ludowych, uchwalone ustawy czy odezwy do chłopów.

Konfliktu polsko-bolszewickiego żadna ze stron nie wypowiedziała. Zorganizowane i skoordynowane siły zbrojne obydwu stron pojawiły się na polach bitewnych kilka tygodni po tym, jak padły pierwsze strzały⁵. Wojna rozpoczęła się 17 lutego 1919 roku potyczką nieopodal miasteczka Mosty, położonego nad Niemnem⁶. Po stronie polskiej walczyły pospieszenie przygotowane oddziały. Armia polska w tamtym okresie nie była jeszcze formalnie zorganizowana, a wschodnich rubieży broniły jedynie nieregularne oddziały, składające się z miejscowej ludności⁷. Polskie wojsko zasilili żołnierze z powszechnego poboru na mocy ustawy z 7 marca 1919 roku. Na przełomie kwietnia i maja przybyła z Francji dobrze uzbrojona i wyszkolona tzw. Błękitna Armia pod dowództwem gen. Józefa Hallera. Mimo to wszystkich sił nie można było skierować tylko do walki z bolszewikami. W 1919 roku granice odradzającego się państwa polskiego nie zostały jeszcze utrwalone. Nieliczna armia polska, która stanowiła zlepek jednostek pozostałych z okresu I wojny światowej, była uwikłana w zacięte walki z Niemcami o Wielkopolskę, w konflikt z Czechami o Śląsk Cieszyński oraz w toczące się wokół Lwowa zacięte boje z oddziałami ukraińskimi⁸. W szeregi wojsk polskich wstępowali również ochotnicy. Był to wynik wielu odezw i apeli działaczy partyjnych, które publikowano m.in. na łamach prasy ludowej. Ochotnicy napływali do armii już od listopada 1918

³ M.J. Wichamanowski, *Myśl polityczna Polskiego Stronnictwa Ludowego Piast 1913/14-1931*, Lublin 2017, s. 98.

⁴ Tamże, s. 102.

⁵ N. Davies, *Biały Orzeł. Czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919-1920*, tłum. A. Pawelec, Kraków 2006, s. 37.

⁶ J. Pajewski, *Budowa Drugiej Rzeczypospolitej 1918-1926*, Poznań 2007, s. 59. Moment rozpoczęcia wojny jest kwestią dyskusyjną z tego powodu, że – jak zostało wyżej wskazane – nigdy nie została formalnie wypowiedziana. Przykładowo, Andrzej Chwalba wskazuje, na dwie tezy dotyczące początku konfliktu. Pierwsza, według której do początkowych starć doszło w Wilnie w styczniu 1919 roku, kiedy to oddziały Wojska Polskiego walczyły z nacierającą Armią Czerwoną. Z kolei druga teza, do której obecnie częściej przychylają się historycy, zakłada, że wojna rozpoczęła się późną jesienią 1918 roku. Wówczas to w głębi Rosji Sowieckiej miały miejsce walki pomiędzy Armią Czerwoną a 4 Dywizją Strzelców Polskich, która podlegała Armii Polskiej we Francji i gen. Józefowi Hallerowi, a politycznie Komitetowi Narodowemu Polskiemu, który został uznany przez państwa Ententy za polski rząd tymczasowy – A. Chwalba, *Przegrane zwycięstwo. Wojna polsko-bolszewicka 1918-1920*, Wołowiec 2020, s. 13.

⁷ N. Davies, *Biały Orzeł. Czerwona gwiazda...*, s. 37.

⁸ A. Zamoyski, *Warszawa 1920. Nieudany podbój Europy. Klęska Lenina*, tłum. A. Roniker, Kraków 2009, s. 30.

roku, ale najliczniej latem 1920 roku⁹, kiedy to położenie Polski w konflikcie było bardzo krytyczne. Dzięki nim możliwe było sformowanie kolejnych jednostek wojskowych. Ostatecznie od 10 lipca do 30 września 1920 roku zgłosiło się 105.714 ochotników, z których tylko część wzięła udział w walkach¹⁰. Dla niektórych z nich brakowało sprzętu wojskowego, w postaci karabinu czy broń białej. Armia Rosji Sowieckiej na początku 1920 roku liczyła pięć i pół miliona żołnierzy, co oznacza, że miała przewagę liczebną nad Polską, której armia nie przekraczała miliona żołnierzy¹¹. Zatem dysproporcja sił pozostawała wyraźna. Armia Czerwona była w stanie wystawić do walki siedemdziesiąt dywizji operacyjnych przeciwko dwudziestu dywizji polskich¹². Zaznaczyć jednakże należy, że dywizje sowieckie często były słabsze. W kwestii liczebności wojska należy wskazać jeszcze jeden aspekt. Armia Czerwona dysponowała bardzo dużymi rezerwami wewnątrz Rosji, które w razie potrzeby można było zmobilizować do walki. Polacy nie mogli sobie pozwolić na podobny komfort, ponieważ nie dysponowali równie wielkimi rezerwami poza linią frontu. W praktyce oznaczało to, że bolszewicy mogli sobie nawet pozwolić na przegranie kampanii, podczas gdy porażka w istotnej bitwie dla Polski mogła okazać się tragiczna w skutkach¹³. Zatem jeśli chodzi o liczebność wojsk, to przewagę posiadała strona sowiecka.

Ogólna sytuacja Polski była bardzo trudna. Odradzające się państwo polskie miało również bardzo wiele problemów wewnętrznych. Ziemie polskie były wyniszczone w wyniku działań zbrojnych z lat 1914-1918. Kraj był ogołocony z zasobów ludzkich oraz materialnych na skutek przymusowych rekwizycji, a w wypadku ziem wschodnich przesiedleń całych grup ludności¹⁴. Sytuacja wewnętrzna Rosji sowieckiej także nie była korzystna, ponieważ pozostawała jeszcze w konflikcie domowym z „białymi”. Władza bolszewicka, która wyłoniła się z rewolucji październikowej, w pełni kontrolowała jedynie obszar Rosji centralnej. W 1921 roku pojawiła się fala masowego głodu. Do tragedii wielu milionów (według danych z marca 1922 roku głód objął 33,5 mln ludzi) obywateli państwa sowieckiego doprowadziła polityka rolna bolszewików¹⁵. W rejonach dotkniętych klęską nie było widać żadnych śladów życia. Mieszkańcy albo uciekli, albo nie mieli siły, aby ruszyć się z domu. Klęsce głodu towarzyszyły choroby, które łatwo atakowały osłabione organizmy, m.in. tyfus plamisty, tyfus brzuszny, ospa, cholera¹⁶. W czasach carskich w Rosji pojawiały się klęski nieurodzaju, które powodowały niedożywienie. Jednakże warunki atmosferyczne jedynie przyczyniły się do fali głodu z 1921 roku. Napięcia pomiędzy obydwoma narodami pogłębiały jeszcze wydarzenia historyczne. Polska i Rosja tradycyjnie były sobie wrogie.

⁹ A. Chwalba, *Przegrane zwycięstwo...*, s. 351.

¹⁰ Tamże, s. 358.

¹¹ A. Zamoyski, *Warszawa 1920...*, s. 67.

¹² Tamże.

¹³ Tamże.

¹⁴ N. Davies, *Biały Orzeł. Czerwona Gwiazda...*, s. 38.

¹⁵ R. Pipes, *Rosja bolszewików*, tłum. W. Jeżewski, Warszawa 2010, s. 440.

¹⁶ Tamże.

Rosjanie uważali Naczelnika państwa, Józefa Piłsudskiego, za spadkobiercę polskich panów, którzy w 1611 roku podbili Rosję, do 1662 roku władali Kijowem, a potrafili tylko wprowadzić pańszczyznę i wszczynać bunt, natomiast w opinii Polaków Włodzimierz Lenin był uważany za nowego cara, którego jedynym celem było wpędzenie ich w niewolę¹⁷.

W konflikcie polsko-bolszewickim z lat 1919-1921 decydujące znaczenie odegrała Bitwa Warszawska z 1920 roku, która odwróciła losy walk. Do tego momentu zdecydowaną inicjatywę strategiczną posiadali bolszewicy. Wojska polskie na ogół były w odwrocie. Zwycięstwo Polaków było tak nieoczekiwane i niespodziewane, że sukces ten utrwalił się w zbiorowej świadomości historycznej jako „Cud nad Wisłą”.

11 sierpnia 1920 roku rozpoczęła się bitwa, która zmieniła wynik całej wojny, a zdaniem wielu historyków nawet odwróciła losy historii. Na początku sierpnia 1920 roku wojska bolszewickie atakowały na dwóch frontach, zmuszając armię polską do ciągłego cofania się. Głównym terenem walk Bitwy Warszawskiej były obszary położone w promieniu 50 km na wschód od Warszawy oraz duży obszar pomiędzy Narwią a Wisłą¹⁸. Precyzując, bitwa prowadzona była w rejonie Wisły pod Płockiem i Włocławkiem, przez Wyszogród, Zegrze, Modlin, Warszawę, aż po rzekę Wieprz, Lubelszczyznę i Podlasie¹⁹. Składała się z kilku faz i wielu starć. Decydujące znaczenie dla rozstrzygnięcia wyników bitwy miały boje pod Płockiem, na północ od Warszawy, pod Ciechanowem, Nasielskiem, Kolnem, na północny wschód od Warszawy, pod Radzyminem, Mokrem, Ossowem, Jabłonną oraz Mińskiem Mazowieckim²⁰. Armia sowiecka, dowodzona na tym obszarze przez Michaiła Tuchaczewskiego, dążyła do frontального zdobycia Warszawy oraz przejścia Wisły na północ od miasta, aby odciąć polską armię od linii zaopatrzenia z Gdańska²¹. Walki pod Warszawą rozpoczęły się w 13 sierpnia 1920 roku. Polskim wojskom udało się utrzymać linie obronne. Bardzo zaciekle boje toczyły się o Radzymin, który kilka razy przechodził z rąk do rąk. 16 sierpnia 1920 roku rozpoczęła się kontrofensywa polska znad Wieprza, którą osobiście dowodził Józef Piłsudski²². Istotne znaczenie dla tego manewru miał rozkaz komisarza politycznego Józefa Stalina, który nakazał dowództwu Frontu Południowo-Zachodniego marsz w kierunku Lwowa. Przez ten rozkaz pomiędzy atakującymi frontami powstała luka, w którą nastąpił polski kontratak. Dwie armie bolszewickie znalazły się w zbyt dużej odległości od siebie. W historiografii zagranicznej podkreślano wielką zasługę Józefa Piłsudskiego, jaką było dostrzeżenie tej luki oraz podjęcie decyzji, aby to właśnie tam przeprowadzić kontratak²³.

¹⁷ N. Davies, *Biały Orzeł. Czerwona gwiazda...*, s. 45.

¹⁸ A. Ajnenkiel, *Od rządów ludowych do przewrotu majowego. Zarys dziejów politycznych Polski 1918-1926*, Warszawa 1978, s. 185.

¹⁹ A. Chwalba, *Przebrane zwycięstwo...*, s. 250.

²⁰ Tamże.

²¹ A. Ajnenkiel, *Od rządów ludowych...*, s. 185-186.

²² T. Jędruszcak, *Problemy Odbudowy niepodległego państwa polskiego w 1918 roku*, w: *Polska Odrodzona 1918-1939. Państwo. Społeczeństwo. Kultura*, red. J. Tomicki, Warszawa 1982, s. 38.

²³ R.M. Watt, *Gorzka chwała. Polska i jej los 1918-1939*, tłum. P. Amsterdamski, Warszawa 2011, s. 130-131.

Wojna polsko-bolszewicka z lat 1919-1921 ostatecznie zakończyła się zwycięstwem dopiero co odrodzonej Polski, pomimo tego, że przed sierpniem 1920 roku jej sytuacja była bardzo zła. Punktem zwrotnym całej wojny okazała się Bitwa Warszawska. Od tego momentu inicjatywa strategiczna przeszła na polską stronę. Polacy zdołali uratować swoje państwo oraz Europę Zachodnią przed ekspansją komunizmu. Znany fakt jest, że omawiana bitwa została uznana przez Edgara Vincenta d'Abernona za osiemnastą decydującą bitwę w dziejach świata. Lord d'Abernon podzielił pogląd, że polskie zwycięstwo w całej wojnie de facto uratowało całą zachodnią Europę. Samą Bitwę Warszawską porównał do polskiego zwycięstwa pod Wiedniem z 1683 roku²⁴. Opinia taka znalazła się również w najnowszej historiografii niemieckiej. Rolf Dieter Müller także był zdania, że celem wojsk bolszewickich nie było tylko przywrócenie granic z czasów Rosji carskiej, ale również w miarę możliwości poniesienie „światowej rewolucji” na zachód, gdzie – według założeń teorii marksistowskiej – powinna była mieć zasadniczo swoje źródła i punkt ciężkości²⁵. Natomiast sam „Cud nad Wisłą” był punktem kulminacyjnym, który ocalił wówczas Polaków²⁶.

Prasa ludowa w 1920 roku na gorąco relacjonowała przebieg wojny z bolszewikami jak i samej Bitwy Warszawskiej. Tygodnik „Piast”²⁷, naczelny organ prasowy partii PSL „Piast”, przełomowy moment wojny opisywał w następujący sposób: „Nareszcie odwróciła się karta. Wojska nasze, pod naczelnym dowództwem Naczelnika Państwa, przy wybitnym współudziale sławnego francuskiego generała Weyganda, szefa sztabu marszałka Focha, rozpoczęły w sobotę 14 b. m. ofensywę przeciwko bolszewikom, w niedzielę przypuściły główny atak i już w poniedziałek odniosły bardzo poważny sukces, zadając bolszewikom ciężką klęskę. W chwili, gdy te słowa piszemy – wtorek 17-go sierpnia – armie nasze posuwają się zwycięsko naprzód bijąc bolszewików i odpychając ich coraz dalej na wschód. Walki są bardzo zacięte, ale przewagę nieprzyjaciela łamie się krok za krokiem. Warszawa jest uwolniona od niebezpieczeństwa bolszewickiego najazdu. Trzeba tylko wytrwania do końca a zwycięstwo będzie w całej pełni nasze. [...] Wiadomość o naszej ofensywie, o przełamaniu frontu

²⁴ Lord d'Abernon pisał o tym w następujący sposób: „to jednak jest rzeczą pewną, iż zwycięstwo, odniesione pod murami Warszawy w 1920 roku, we wpływie swym na europejską cywilizację nie mniej było żywotne od tamtych historycznych zmagania, kiedy to Polska dawnych lat grała rolę przedmurza Zachodu [...] zasadnicze znaczenie polskiego zwycięstwa nie ulega najmniejszej wątpliwości; gdyby wojska sowieckie przełamały opór armii polskiej i zdobyły Warszawę, wówczas bolszewizm ogarnąłby Europę Środkową, a być może, przeniknąłby i cały kontynent.[...] Są liczne dowody na to, iż Rząd Moskiewski, skupiając swe siły do walki z Polską, miał cele o wiele rozleglejsze i dalej idące, jak samo zdobycie Warszawy. Jego ambicje, jego ufne oczekiwanie zwycięstwa, rozciągało się na kraje leżące na zachód od Wisły i sięgało daleko poza granice Polski” – E.V. d'Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.*, tłum. S.A. Arsen, Warszawa 1932, s. 17-18.

²⁵ R.D. Müller, *Wspólny wróg. Hitlerowskie Niemcy i Polska przeciw Związkowi Radzieckiemu*, tłum. S. Kupisz, Warszawa 2013, s. 34.

²⁶ Tamże, s. 35.

²⁷ Tygodnik „Piast” wydawany był w latach 1914-1939 oraz 1945-1949 w Krakowie. Był organem naczelnym partii PSL „Piast”. W latach 30-tych ściśle współpracował z ugrupowaniem Stronnictwo Ludowe. W Polsce międzywojennej był najważniejszym periodykiem w ruchu ludowym oraz jednym z najważniejszych pism politycznych w Polsce.

bolszewickiego, ma znaczenie nie tylko dla nas ogromne. Dla nas jest ta ofensywa dowodem pełnej żywotności naszego narodu, jest ponadto dowodem, że zbiorowy wysiłek wszystkich warstw społeczeństwa potrafi zwyciężyć nawet przemoc”²⁸. Tygodnik „Piast” w pisany na gorąco komentarzu odnośnie Bitwy Warszawskiej podkreślił zasługi zarówno Naczelnika Józefa Piłsudskiego, jak i francuskiej misji wojskowej. Podkreślenie ich roli nie jest przypadkowe, bowiem środowisko PSL „Piast” przez całe dwudziestolecie międzywojenne było nastawione zdecydowanie profrancusko. W samym komentarzu nie pojawiło się określenie „Bitwa Warszawska” ani też „Cud nad Wisłą”, jednak bardzo łatwo można wyinterpretować, że zdaniem autora w wojnie zdarzył się moment przełomowy, na który społeczeństwo bardzo długo czekało. Od tej chwili szala zwycięstwa przechyliła się na polską stronę. W tygodniku „Piast” ponadto podkreślono, że ofensywa, którą rozpoczęło polskie wojsko, było dowodem „żywotności” narodu polskiego oraz determinacji w obronie dopiero co odzyskanego państwa. Relacja została ponadto uzupełniona o szczegółowe przedstawienie ruchów poszczególnych jednostek wojskowych.

W relacji zamieszczonej w kolejnym numerze tygodnika pojawił się jeszcze większy entuzjazm oraz triumfalizm. O aktualnych wydarzeniach na froncie pisano w następujący sposób: „Tak Polska długa i szeroka, wszędzie drżą serca radością. Bo oto dzień każdy przynosi wiadomości o nowych triumfach naszej armii, triumfach, które przechodzą nawet bardzo śmiałe marzenia. Armia nasza, do niedawna ścigana przez bolszewików, ocknęła się, zaczerpnęła sił z entuzjazmu, jaki ogarnął cały naród, strząsała z siebie bierność, runęła na wroga i uderzyła weń takim piorunowym ciosem, że dziś, gdy te słowa piszemy, kiedy jeszcze operacje wojenne nie zostały w całości skończone, wróg został już nie tylko zwyciężony, nie tylko rozgromiony, ale wprost zmiażdżony. Odnieśliśmy zwycięstwo, jakich niewiele notuje historia. A to zwycięstwo odnieśliśmy dzięki samym sobie, dzięki siłom, jakie w naszym narodzie tkwią, dzięki wierze w naszą świętą sprawę, dzięki wysiłkowi całego narodu, a przede wszystkim szerokich mas włościańskich, które na apel prezydenta ministrów poszły ofiarne w bój. [...] Możemy już mówić z radością o pełnym zwycięstwie, a to zwycięstwo jest istotnie olbrzymie. Dzięki genialnemu planowi, opracowanemu przez naszych generałów przy wybitnym współudziale sławnego francuskiego gen. Weyganda i oficerów francuskich, wojska nasze uderzyły na bolszewików w trzech różnych punktach i sprawiły, że bolszewicy zostali porozbijani i odcięci”²⁹. Numer ten ukazał się z datą 29 sierpnia 1920 roku, a więc kiedy już było wiadomo, że Bitwa Warszawska zakończyła się polską wygraną. Sformułowanie armia polska „runęła na wroga” odnosi się do kontrataku 16 sierpnia 1920 roku. Nie było przesady w zwrocie, że jest to zwycięstwo, „jakich historia niewiele notuje”. Rocznicą bitwy jest we współczesnej Polsce Świętem Wojska Polskiego, co najlepiej podkreśla rangę tego wydarzenia. Bez wątpienia autor relacji zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że zwycięstwo w tej bitwie było

²⁸ *Wojska nasze biją bolszewików. Zaczęła się nasza zwycięska ofensywa*, „Piast” (1920), nr 34, s. 1-2.

²⁹ *Zwycięstwo! Zmiażdżenie armii bolszewickiej*, „Piast” (1920), nr 35, s. 1-2.

niezwykle doniosłym i istotnym wydarzeniem. Co istotne, państwo polskie dokonało tego własnymi siłami. W dalszej części artykułu został wyrażony pogląd, że kolejne pokolenia z pewnością z podziwem będą oceniać ten sukces. Jako twórców zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej wymieniono Naczelnika J. Piłsudskiego, Prezydenta Ministrów Wincentego Witosa oraz francuską misję wojskową³⁰. Szczególnie podkreślono zasługi Wincentego Witosa, niekwestionowanego lidera ruchu ludowego, który wśród chłopów miał bardzo duży posłuch. Po raz kolejny także dostrzeżono rolę francuskiej misji wojskowej³¹.

³⁰ Tamże, s. 2.

³¹ W. Witos w wspomnieniach odnośnie opracowywania planów Bitwy Warszawskiej oraz komu należy przypisać największą zasługę w wygranej, pisał w następujący sposób: „Do sporu, czyją zasługą były plany, na podstawie których osiągnięto »cud nad Wisłą«, wiele nie umiem powiedzieć, gdyż oprócz bardzo dyplomatycznej, dla mnie nie zrozumiałej opinii ministra spraw wojskowych gen. Sosnkowskiego, wstrzymałem żłiwego nadzwyczaj zachowania się gen. Rozwadowskiego, który to uważał za bardzo delikatną materię, od nikogo więcej nic miarodajnego nie starałem się dowiedzieć. Między urzędnikami moimi panowało przekonanie, że plan był dziełem gen. Weyganda, mimo że nigdy nie przyznał, nie chcąc drażnić ambicji Piłsudskiego, a podobno także i gen. Rozwadowskiego. To jednak nie musiało być miarodajne. Cokolwiek będzie się pisać i mówić, kogo się będzie chciało ubierać w laury i zasługi, to rok 1920, »cud nad Wisłą« i zwycięstwo nad bolszewikami odniesione, pozostać muszą na zawsze z nazwiskiem gen. Rozwadowskiego związane. [...] Ponieważ dobrze wiedziałem, że od gen. Rozwadowskiego niemal wszystko zależało, a w jego ręku znalazły się losy walki i tego, co z nią związane, patrzyłem na każdy jego ruch, obserwowałem jego zachowanie, słowem, nie spuszczałem go z oka. [...] Tam miałem co dzień możność i sposobność widzieć i podziwiać jego niczym nienaruszony spokój, nadludzką wytrwałość, rzadką obowiązkowość, optymizm nieopuszczający go nawet w najcięższych chwilach, bezgraniczne oddanie się sprawie i wiarę w zwycięstwo, którą umiał przenieść na swoje otoczenie. [...] Od Piłsudskiego różnił się gen. Rozwadowski bardzo silnie tym, że pozostawiając swoją osobę na boku, wierzył w naród i armię i stale to powtarzał. Idąc niezachwianie z tą wiarą naprzód, w bardzo wielkiej mierze przyczynił się też do uchronienia tego narodu od hańby, nie zarobiwszy jak dotąd na jego wdzięczność, gdy inni niezasłużenie hołdy zbierają. [...] Generał Weygand przebywał w Polsce od 25 lipca do 24 sierpnia 1920 roku. Przybył on do Warszawy już po objęciu władzy przeze mnie. [...] Pobyt gen. Weyganda w Polsce zbiegł się z okresem największej naszej klęski, a następnie decydującego w tej wojnie zwycięstwa. Przybył on do Warszawy w momencie, w którym wojska polskie cofały się po kilkadziesiąt kilometrów na co dzień i w którym większość frontu była w zupełnej rozsypce. Warszawę zaś opuścił po rozgromieniu bolszewików nad Wisłą i wyrzuceniu ich za Niemen i Bug. Nie dziw więc, że się w Polsce utarła opinia, iż do wygrania bitwy nad Wisłą on się niemało przyczynił, a świetny manewr armii polskiej znad Wieprza uważano powszechnie za jego pomysł. Jakaż istotnie była jego rola? [...] Misja gen. Weyganda nie była określona. Pierwotnie miał on tylko zbadać sytuację i zdać sprawę konferencji międzysojuszniczej w Spa, a w pierwszym rządzie Marszałkowi Fochowi. Bezład, jaki panował w ten czas w Naczelnym Dowództwie, i załamanie się widoczne Naczelnego Wodza skłoniły rząd do zwrócenia się do gen. Weyganda z prośbą o pomoc. Sytuacja była drażliwa i delikatna zarazem. Gen. Weygand nie przybył bowiem z dywizjami francuskimi, czego się spodziewał i o co go interpelował Piłsudski, nie mógł też objąć faktycznego dowództwa. Stanowisko zaś jako doradcy technicznego było bardzo trudne i delikatne zarazem. Mimo to gen. Weygand stanowisko to przyjął i oddał na nim ogromne zasługi naszej ojczyźnie w tak ciężkich czasach. Gruntowny, metodyczny, jasny w ocenie i postanowieniach, a przy tym nieugięty, od razu uczynił wszystko, ażeby do działań polskich wprowadzić ład i celowość. Zwrócił uwagę na brak rezerw i konieczność radykalnej zmiany dotychczasowych sposobów wojowania. Podkreślił bardzo silnie konieczność oderwania się od bolszewików, przegrupowania sił i dopiero przejścia w ten czas do poważnej akcji. Wskazywał na każdy błąd, sprzeczności i niedokładności. Jego naprawdę mądre i fachowe wskazówki wydały pełny plon, szczególnie w bitwie nad Wisłą. Zasługi tak gen. Weyganda, jak i oficerów francuskich, których znaczna ilość znajdowała się w szeregach naszego wojska, są bardzo wielkie tak ze stanowiska moralnego, jak i wojennego. W czasach, w których Polska była całkowicie izolowana, a defetyzm w kraju panował niemal ogólny, stanęli oni obok naszych żołnierzy i oficerów ramię w ramię, porywając ich do walki nieugiętej, zawstydzając często swoją odwagą i niepospolitą męstwem” – W. Witos, *Moje wspomnienia*, cz. 2, Warszawa

W artykule wskazano ponadto, że liczba sowieckich jeńców do momentu zakończenia Bitwy Warszawskiej wynosiła ponad 100 000, a około 50 000 miało jeszcze „błąkać się po lasach”. Wspomniano również, że w polskie ręce wpadło bardzo dużo sowieckiego sprzętu wojskowego, w postaci taborów, broni i amunicji. Liczby jeńców były przeszacowane. W najnowszej historiografii przyjmuje się, że po zakończeniu całej wojny w polskiej niewoli znajdowało się około 85 tys. sowieckich jeńców, natomiast według ustaleń Zbigniewa Karpusa do Rosji powróciło 65 tys. jeńców, co oznacza, że śmierć w obozach poniosło 16-17 tys. (najwięcej w Strzałkowie i w Tucholi)³². Sytuacja humanitarna w miejscach, gdzie przebywali sowieccy jeńcy, nie była idealna. Problemy wynikały jednakże z bardzo trudnej sytuacji aprowizacyjnej w całym kraju. Polska nie była przygotowana na przyjęcie tak dużej liczby jeńców wojennych.

W kolejnym numerze „Piasta” zaznaczono, że wprawdzie Bitwa Warszawska zakończyła się wielkim polskim sukcesem, jednak nie oznaczało to jeszcze końca wojny³³. Armia bolszewicka została wyparta niemal z całej bylej Kongresówki, ale walki nadal jeszcze trwały. Zaznaczono, że Rosja była zbyt wielkim krajem, posiadała zbyt wielkie rezerwy w żołnierzach, aby nawet tak miazdząca klęska, jaką poniosła pod Warszawą, mogła ją złamać. Z tego powodu w artykule w „Piście” pojawiały się opinie, aby nie przedłużać niepotrzebnie wojny i zawrzeć trwały, sprawiedliwy i honorowy pokój.

W tygodniku „Przyjaciel Ludu”³⁴ triumf w Bitwie Warszawskiej skomentowano w następujący sposób: „Zwycięstwo! Zwycięstwo! Zwycięstwo! To jedno piękne i radosne słowo leci jak błyskawica od ust do ust i rozjaśnia lica oj-

1990, s. 140-142. Kolejny z liderów PSL „Piast”, członek Rady Obrony Państwa, M. Rataj w swoich wspomnieniach odnośnie omawianego wątku pisał następująco: „Czy ten plan, ta myśl, która jak błyskawica przedarła ciemności dotychczasowej bezradności, wyszła od Piłsudskiego, czy od Weyganda, czy od Rozwadowskiego, tego powiedzieć nie umiem i rzecz ta nie jest wyjaśniona do dziś, mimo że cztery lata już prawie upłynęły od tej chwili. Prawica od pierwszej chwili zaczęła głosić, iż plan kontrofensywy spod Dębłina poddał Weygand, lewica z piłsudczykami reklamuje go w całości dla Piłsudskiego: w ostatnich tygodniach pojawiła się broszura anonimowa, wedle wszelkich oznak pisana przez gen. Rozwadowskiego lub kogoś inspirowanego, z której wynika, iż plan pochodził od gen. Rozwadowskiego. Historia wyjaśni niewątpliwie ten spór o autorstwo planu, zanotuję tylko fakt czy plotkę zakomunikowaną mi niedawno przez gen. Sikorskiego, iż broszurę, o której wspominałem, wykupili skwapliwie i masowo ludzie Piłsudskiego, skoro się tylko pojawiła. [...] Historyk wojny z 1920 roku oceni gen. Rozwadowskiego jako generała z punktu widzenia fachowego. Jako członek rządu ówczesnego muszę stwierdzić, iż optymizm Rozwadowskiego, wiara jego w zwycięstwo, pewność ostatecznej wygranej w olbrzymim stopniu przyczyniła się do »cudu nad Wisłą«. Zasługi jego, zdaje mi się, nie doceniono dostatecznie, może dlatego, że nie umiał jej dostatecznie zareklamować, jak to czynili inni ze swoimi domniemanymi może zasługami” – M. Rataj, *Pamiętniki*, do druku przygotował Jan Dębski, Warszawa 1965, s. 98-101.

³² A. Chwalba, *Przegrane zwycięstwo...*, s. 306-307.

³³ *Po zwycięstwie*, „Piast” (1920), nr 36, s. 1.

³⁴ Tygodnik „Przyjaciel Ludu” został założony w 1889 roku przez Bolesława Wysloucha, który wokół pisma skupił młodych działaczy chłopskich, którzy w późniejszym okresie wyrosli na wybitnych przywódców ruchu ludowego: m.in. Jan Stapiński, Wincenty Witos, Jakub Bojko. Działalność szerzona przez tygodnik wpłynęła w końcu XIX wieku decydująco na aktywizację mas chłopskich. Po rozłamie w galicyjskim ruchu ludowym w 1913 roku, „Przyjaciela Ludu” przejęło środowisko skupione wokół J. Stapińskiego i partii PSL „Lewica”. W 1920 roku periodyk był organem naczelnym tejże partii. W okresie kampanii wyborczej do Sejmu Ustawodawczego tygodnik osiągnął nakład około 35 tys. – S. Stępień, *Prasa ludowa w Polsce. Zarys historyczny*, Warszawa 1984, s. 39, 126.

ców, matek, sióstr, dzieci i starców. Nie ma człowieka na polskiej ziemi, któryby się nie radował w tej chwili – bo to nie o fraszki idzie. [...] Ich imiona opromienione sławą nieśmiertelną, pamięć o nich nigdy nie zaginie a okryci wawrzymem glorii swoich czynów będą chlubą swoich rodzin i całego kraju. To zwycięzcy z wielkiej bitwy nad Wisłą. To ci co pod Warszawą, Ciechanowem, Siedlcami, Brześciem, Mławą, Płockiem i Działdowem wroga osaczyli, pobili a w boju padli. Rozjaśniło się też sępniale w ostatnich czasach i zmizerowane oblicze naszego Naczelnego Wodza i Naczelnika, który osobiście brał udział w wielu bitwach, narażając się na nieprzyjacielskie kule i dając dobry przykład żołnierzom. Jemu też największa przypadnie sława”³⁵. W relacji wspomniano także o zasługach gen. Władysława Sikorskiego oraz gen. Weyganda. Tygodnik „Przyjaciół Ludu” w 1920 roku był pismem ściśle współpracującym z partią PSL „Lewica”. Jeden z jej liderów, Jan Stapiński, zdecydowanie popierał władze sanacyjne po 1926 roku. Z tego powodu nie dziwi, że całą zasługę za zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej środowisko „Przyjaciół Ludu” przypisywało ówczesnemu Naczelnikowi Państwa. Z kolei ani jednym słowem tygodnik nie odniósł się do osoby Wincentego Witosa. Pominięcie to miało oczywiście podłoże polityczne. Obydwie partie rywalizowały ze sobą o ten sam chłopski elektorat. Środowisko „Przyjaciół Ludu” w osobie Józefa Piłsudskiego upatrywało zarówno wodza całego narodu, jak i osobę, której polscy chłopcy mogli w pełni zaufać. W numerze tygodnika z datą 22 sierpnia 1921 roku J. Stapiński odnośnie sytuacji na froncie, jak i osoby Naczelnika Państwa pisał następująco: „Popatrzcie na mapę Polski a osądzicie sami grozę położenia. Armie nieprzyjacielskie od północy i od wschodu zbliżyły się już ku naszej stolicy. Toczy się bitwa pod Warszawą. Ufamy, że bitwa ta wypadnie dla nas pomyślnie. [...] Czas bitew pod Warszawą i rokowań pokojowych wytwarza najwyższe napięcie wszystkich umysłów i wszystkich sił w narodzie. [...] Niejako całe dwa światy, stary i nowy, stoją przed naszymi oczyma na arenie dziejowej. A dosłownie cała żyjąca ludzkość kuli ziemskiej z najwyższym zaciekawieniem patrzy na Warszawę i na Mińsk, bo wynik wpłynie niewątpliwie na dzieje całej ludzkości. [...] Różni winowajcy i sprawcy tego, że doszło aż do takich trudności usiłują teraz całą winę i odpowiedzialność zwalić na Józefa Piłsudskiego. Przyjaciele! Ostrzegam was sumiennie, nie dawajcie wiary takim podłym oszczercom, a zachowajcie właśnie w tych wypadkach niezłomną wiarę i zaufanie, że Naczelnik Józef Piłsudski jest godny najzupełniejszego zaufania ludu polskiego, robotników i chłopów. Hasłem naszym musi być: kto przeciw Piłsudskiemu, ten przeciw ludowi polskiemu, ten i przeciw Polsce”³⁶. Z przytoczonego fragmentu wynikało wyraźnie, że J. Stapiński doskonale zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji, w jakiej znalazła się Polska w sierpniu 1920 roku. Rozumiał doskonale doniosłość i rangę trwającej Bitwy Warszawskiej i jak bardzo jej wynik mógł wpłynąć na całą wojnę. Dowodzić temu mógł także fakt, że na pierwszej stronie tego numeru zostały zamieszczone komunikaty Sztabu

³⁵ J. Sanojca, *Radosna nowina*, „Przyjaciel Ludu” (1920), nr 35, s. 1-2.

³⁶ J. Stapiński, *Rozstrzygające chwile*, „Przyjaciel Ludu” (1920), nr 34, s. 2-3.

Generalnego Wojsk Polskich. J. Stapiński uważał, że cały naród powinien się zjednoczyć wokół osoby Naczelnika Państwa. Autor podkreślał w artykule ponadto, że J. Piłsudski całe swoje życie poświęcił walce o państwo polskie. Ponownie ani jednym słowem nie wspomniano o Witosie.

Komentarz odnośnie Bitwy Warszawskiej został zamieszczony również w tygodniku „Lud Katolicki” (organie prasowym Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego³⁷). Odnośnie samej bitwy relacja była następująca: „W ciężkim bardzo położeniu znalazło się państwo nasze. Nawała bolszewicka runęła na nas jak jakaś wzburzona fala, grożąc nam zalewem i zniszczeniem. [...] Niebezpieczeństwo było wielkie, zguba Polski zdawała się być nieunikniona, bo wszak stolica i serce Polski – Warszawa – była już poważnie zagrożona, masy nieprzyjacielskie zdawały się być niezliczone, a nasze wojska nieliczne, znużone i zmęczone do ostatnich granic. W Polsce zapanowała trwoga, a nawet tu i ówdzie rozpacz. [...] A więc w górę serca! Nie lamentować nam już i nie rozpaczać, ale ufać, że przy pomocy Bożej i wytężonym wspólnym i zgodnym dalszym wysiłku chwila ostatecznego zwycięstwa i co za tym idzie honorowego i sprawiedliwego pokoju już niedaleka”³⁸. W relacji pojawiało się bardzo wiele odwołań religijnych. Podkreślano również wielką ilość modlitw, jakie w tamtym czasie płynęły z narodu polskiego. Zaznaczano także, iż w obliczu niebezpieczeństwa państwa obywatele ze wszystkich stanów społecznych wstępowali do armii. W kolejnym artykule z tego samego wydania sukces w Bitwie Warszawskiej skomentowano w następujący sposób: „Dzień 15 sierpnia, dzień Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny, przyniósł zasadniczą zmianę w naszej sytuacji wojennej. W tym dniu, bowiem armia nasza rozpoczęła zwycięską kontr ofensywę, która rozwija się nader pomyślnie. Tysiące kilometrów kwadratowych naszej ziemi wydarte zostały już bolszewikom – tysiące ich dostało się do naszej niewoli wraz z amunicją i uzbrojeniem wojennym. Całe armie i dywizje bolszewickie zostały rozbite. Osaczeni uciekają bolszewicy, ażeby uratować resztki swojej armii. Najzaciętsze walki toczyły się koło Warszawy, którą bolszewicy za wszelką cenę chcieli zdobyć”³⁹. Wyeksponowane nawiązania religijne w tygodniku „Lud Katolicki” nie powinny dziwić. Periodyk był bowiem organem prasowym partii PSK-L, która została założona przez biskupa tarnowskiego Leona Wałęgę. Ugrupowanie to miało stanowić przeciwwagę dla ludowców skupionych wokół Witosy, z którym to biskup L. Wałęga pozostawał w osobistym konflikcie. Z tego powodu w relacji zostały szczególnie podkreślone akcenty religijne. Podano nawet, że 15 sierpnia rozpoczęła się polska ofensywa. Z relacji również jasno wynikało, że zdawano sobie sprawę, że Bitwa

³⁷ Ugrupowanie było polityczną organizacją włościan średnio zamożnych i małorolnych, usposobionych niechętnie zarówno do prawicy, jak i lewicy. Powstało w Małopolsce w roku 1913. „[...] Stronnictwo działa na zasadzie programu ułożonego w 1923 roku. Pod względem organizacyjnym dzieli się na organizacje wojewódzkie, te zaś na powiatowe, a powiatowe składają się z kół miejskich, wiejskich i gminnych. Ogólny zjazd stronnictwa wybiera Radę Naczelną, która wyłania z siebie Zarząd Główny. Organem prasowym stronnictwa jest «Lud Katolicki»” – A. Belcikowa, *Stronnictwa polityczne w Polsce*, Warszawa 1926, s. 8.

³⁸ *W górę serca!*, „Lud Katolicki” (1920), nr 35, s. 1.

³⁹ *Zwycięstwo*, „Lud Katolicki” (1920), nr 35, s. 2.

Warszawska była momentem przełomu, ale nie kończyła jeszcze całej wojny. Również zdawano sobie sprawę z tego, że polski sukces w tej bitwie był niespodziewany, bowiem w kraju panowała już atmosfera rozpaczy. W dalszej części relacji wspomniano również o śmierci na polu walki ks. Ignacego Skorupki, który z krzyżem w ręku siedł na czele atakujących oddziałów polskich⁴⁰. Wydarzenie to także urosło do rangi symbolu, który nieodłącznie kojarzy się z Bitwą Warszawską. Duchowny był kapłanem 1 Batalionu 236 Pułku Piechoty. Zginął od postrzału. Władze kościelne dopilnowały, aby uroczystości pogrzebowe ks. I. Skorupki miały charakter ogólnonarodowy. Ksiądz I. Skorupka stał się symbolem „Cudu nad Wisłą”, jedności państwa, narodu i Kościoła, a jego pogrzeb był początkiem kształtowania się legendy⁴¹. Do popularyzacji duchownego przyczyniły się również relacje bolszewickich jeńców, którzy opowiadali, że widzieli księdza z krzyżem w ręku, a nad nim Matkę Boską. Omawiany tygodnik nie wyróżnił nikogo z nazwiska odnośnie kwestii, komu przede wszystkim należały się zasługi za sukces w bitwie. Nie wskazano nawet J. Piłsudskiego. Fakt ten może nieco dziwić, bowiem po 1926 roku środowisko „Ludu Katolickiego” zdecydowanie popierało politykę rządów sanacyjnych.

Prasa ludowa na gorąco komentowała przebieg wojny polsko-bolszewickiej, jak i samej Bitwy Warszawskiej. Dowodzi to faktu, jak istotna była w ówczesnym czasie rola prasy. Tylko w ten sposób społeczeństwo mogło mieć na bieżąco informacje odnośnie wojny. Doskonale zdawano sobie sprawę z tego, jak istotna i niebezpieczna była to chwila dla dopiero co odrodzonego państwa polskiego. We wszystkich omawianych tygodnikach powtarzał się wątek, że Bitwa Warszawska była momentem przełomu, aczkolwiek samej wojny jeszcze nie zakończyła. W każdym z czasopism podkreślano, że do walki z bolszewikami zgłaszali się ochotnicy ze wszystkich warstw społecznych. Istotne rozbieżności pojawiały się odnośnie kwestii tego, komu należały się zasługi za zwycięską bitwę. Tygodnik „Piast” wyróżnił zarówno Marszałka J. Piłsudskiego, premiera W. Witosa, jak i misję francuską. Tygodnik „Przyjaciel Ludu” wyeksponował zwłaszcza zasługi Marszałka J. Piłsudskiego. Wspomniano również o gen. W. Sikorskim i oficerach francuskich. Tygodnik „Lud Katolicki” nikogo z powyżej wymienionych nie wskazał jako twórcy zwycięstwa. Na pierwszy plan wyeksponowany został wątek religijny oraz śmierć księdza I. Skorupki. Różnice te wynikały z podłoża politycznego. „Lud Katolicki” nie wymienił W. Witosa, bowiem jego działalność zdecydowanie była wymierzona zarówno w lidera piastowców, jak i całe środowisko PSL „Piast”. „Przyjaciel Ludu” również nie wymienił W. Witosa. Z tego powodu godny podkreślenia jest fakt, że tygodnik „Piast” jako twórców sukcesu w Bitwie Warszawskiej wskazał m.in. Marszałka J. Piłsudskiego. Natomiast w żadnym z omawianych periodyków nie pojawiło się określenie „Cud nad Wisłą”. Wymyślenie tego określenia odnośnie Bitwy Warszawskiej przypisuje się Stanisławowi Strońskiemu, który był publicystą związanym z obozem narodowym⁴². 14 sierpnia 1920 roku na łamach

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ A. Chwalba, *Przegrane zwycięstwo...*, s. 258-259.

⁴² Stanisław Stroński w artykule „O cud Wisły”, opublikowanym 14 sierpnia 1920 roku, pisał odno-

dziennika „Rzeczpospolita” opublikował artykuł zatytułowany „O cud Wisły”, w którym ówczesną sytuację Polski porównał do sytuacji państw Ententy z września 1914 roku. Wojska francusko-brytyjskie zdołały wówczas powstrzymać dalszy marsz armii niemieckiej na zachód. Bitwa nad Marną, stoczona w dniach 6-12 września 1914 roku, była momentem zwrotnym dla losów pierwszej wojny światowej. Przegrana Niemców uniemożliwiła im szybkie zwycięstwo nad Francją, a tym samym otworzyła wojnę długą, trwającą ponad cztery lata⁴³.

Określenie „Cud nad Wisłą” zaczęło być popularne, kiedy wojska bolszewickie były już w odwrocie i stało się jasne, że Polska zdołała się obronić. Sformułowanie to miało podtekst polityczny. Chodziło o to, aby umniejszyć zasługi w bitwie Marszałka J. Piłsudskiego oraz aby podkreślić, że to Opatrzność pomogła wojskom polskim odnieść zwycięstwo⁴⁴.

W latach 20-tych na łamach prasy ludowej temat Bitwy Warszawskiej pojawiał się bardzo rzadko. Gazety nie zajmowały się tą tematyką, co bez wątpienia mogło być zadziwiającą sytuacją. W 1923 roku minister spraw wojskowych gen. Stanisław Szeptycki rozkazem dziennym nr 126 z 4 sierpnia dzień 15-go sierpnia ustanowił Świętem Żołnierza. Fakt ten odnotował tygodnik „Przyjaciel Ludu”, który opublikował cały wyżej wymieniony rozkaz. Inicjatywę tę umotywowano w następujący sposób: „Dzień 15 sierpnia jest świętem żołnierza. – W tym dniu wojsko i społeczeństwo czci chwałę oręża polskiego, której uosobieniem i wyrazem jest żołnierz. W rocznicę wiekopomnego rozgromienia nawały bolszewickiej pod Warszawą święci się pamięć poległych, w wiekowych walkach z wrogiem o całość i niepodległość Polski”⁴⁵. W rozkazie ponadto szczegółowo został opisany program uroczystości.

śnie bitwy m.in. następująco: „I w swych uwagach sprzed tygodnia wskazał generał de Lacroix, że tak nakreślony front pozwala zestawiać stan rzeczy koło Warszawy ze stanem rzeczy koło Paryża na tydzień przed bitwą nad Marną w roku 1914. Dziś zaś, po tym tygodniu, wojska Sowietów podeszły ku Warszawie tak blisko jak wojska generała von Kluck’a pod Paryż w przeddzień owej wiekopomnej bitwy. [...] Dzisiaj żołnierz polski, oparłszy się o Wisłę, ma stawić czoła napastnikowi, który kraj nasz, ledwie wydobyty ze stuletniej niewoli, chce znowu ujarzmić, pohańbić, rozstroić, wydać na pastwę dzikim rządów czerwonym. Żeby Warszawa wpaść miała w ręce bolszewików, żeby Trocki miał wejść do miasta jak ongi Suworow i później Paskiewicz, żeby ten sam dziki a dzisiaj jeszcze dziksz, bo podniecany przez mściwych i krwiożerczych naganiaczy żołdat i muzyk pohulać miał w stolicy odrodzonej Polski, tej myśli wojsko nasze nie zniesie i każdy żołnierz powie sobie: po moim trupie. [...] I gdy w jutrzejszą niedzielę zbiorą się miliony ludności polskiej w kościołach i kościółkach naszych, ze wszystkich serc popłynie modlitwa: Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyźnie, Wolność, zachowaj nam Panie. Błogosławiony tą modlitwą ojców, matek, sióstr i malej dziatwy o ziszczenie się cudu Wisły, żołnierz polski pójdzie naprzód z tym przeświadczeniem, że oto przypadło mu w jednej z najcięższych chwil w naszych tysiącletnich dziejach być obrońcą Ojczyzny” – S. Stroński, *O cud Wisły*, „Rzeczpospolita” (1920), nr 60, wyd. poranne, s. 3.

⁴³ J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914-1918*, wyd. 3, Warszawa 2005, s. 208.

⁴⁴ A. Ajnenkiel, *Od rządów ludowych...*, s. 188.

⁴⁵ *Święto Żołnierza 15 sierpnia*, „Przyjaciel Ludu” (1923), nr 33, s. 3. Oficjalnie dzień 15 sierpnia stał się Świętem Wojska Polskiego w 1992 roku na mocy ustawy z 30 lipca 1992 roku o ustanowieniu Święta Wojska Polskiego – Dz. U. z 1992 r., nr 60, poz. 303.

W 1928 roku na łamach dziennika „Włościanin”⁴⁶ ukazała się na pierwszej stronie krótka informacja odnośnie rocznicy Bitwy Warszawskiej. Skomentowano wówczas to w następujący sposób: „W środę minęła pamiętna rocznica zwycięstwa żołnierza polskiego nad przeważającą siłą wroga, który już w głąb kraju zapuszczał niszczycielskie zagony. Zwycięstwo to zwykliśmy nazywać »cudem nad Wisłą«, bo cud to był naprawdę, cud, w którym udział brał szary żołnierz polski. Przy Boga pomocy i nadzwyczajnym wysiłkiem całego Narodu oraz silnej woli Wodza stał się cud. [...] Poszli i zwyciężyli! Zwyciężyli w pamiętny dzień święta Matki Boskiej. Dzień ten historia złotymi zgłoskami zapisała”⁴⁷. Z krótkiego artykułu można wywnioskować kilka kwestii. W 1928 roku utrwaliło się już określenie: „Cud nad Wisłą”. W dzienniku przyznano również, że tego święta nie obchodzono w sposób „huczny” i „głośny”. W artykule podkreślono, że o zwycięstwie wówczas zadecydował wysiłek całego narodu, przedstawiciele wszystkich warstw społecznych. Wyraźny był również aspekt religijny w omawianej bitwie.

W 1930 roku przypadała dziesiąta rocznica Bitwy Warszawskiej. Wydarzenie to odnotowały pisma ludowe. Przez dziesięć lat w Polsce miało miejsce bardzo wiele zdarzeń, które wpływały na życie polityczne. Przykładowo można wskazać hiperinflację czy układy z Locarno i Rapallo. Jednak najważniejszym czynnikiem, który ukształtował II Rzeczpospolitą, był zamach majowy i przejęcie władzy przez tzw. obóz sanacyjny, skupiony wokół osoby Józefa Piłsudskiego. Sanacja podkreślała zasługi Marszałka w każdym aspekcie życia politycznego kraju. Zjawisko to szczególnie było widoczne także w opisywaniu Bitwy Warszawskiej w jej dziesiątą rocznicę.

J. Stapiński na łamach „Przyjaciela Ludu” w 1930 roku rolę Marszałka J. Piłsudskiego podczas wojny 1920 roku oraz samą Bitwę Warszawską opisywał m.in. w następujący sposób: „Zaraz po szczęśliwym zakończeniu wojny zaczęli klerykali głosić, że wojnę z Rosją wygrał »cud nad Wisłą«, a nie wojsko, ani naczelny wódz Marszałek Piłsudski. Cel tego jest jasny: chodzi o wmówienie w naród, że wszystko zależy od cudów, a cuda tylko oni mają do rozporządzenia, więc jak się Polska podda pod opiekę księża, to oni cudami Polskę obronią przed bolszewikami i wszelkimi nieprzyjaciółmi. [...] Przeciw takiemu fałszowaniu prawdy i przeciw wmawianiu w naród, że Polskę cuda uratowały, czyli nadal uratować mogą, musimy się bronić bezwarunkowo. Opuszczanie się na cuda musiałoby Polskę do upadku doprowadzić. Owszem trzeba postępować jak nakazują przykazania boże i jak Jezus Chrystus nauczał: trzeba kochać Boga nade wszystko i bliźniego jak siebie samego, ale też trzeba Państwu oddać, co jest państwowego a Bogu, co jest boskiego. Polityka i wojsko, pokój czy wojna, to należy do Państwa, a nie do kościoła. Prawdą jest i pozostanie na wieki, że wojnę przeciw bolszewji wygrał naród polski przez krwawą ofiarę swego wojska a wolą narodu i wojska pokierowała, buntowników endeckich obezwładni-

⁴⁶ „Włościanin” był jedynym pismem powiązanym ze środowiskiem PSL „Piast” w Wielkopolsce. Najpierw ukazywał się 3 razy w tygodniu, a od 1929 roku codziennie. Pismo redagowane było przez Mieczysława Michalkiewicza – S. Stępień, *Prasa ludowa w Polsce...*, s. 112.

⁴⁷ M., *Święto Cudu*, „Włościanin” (1928), nr 187, s. 1.

ła i do zwycięstwa poprowadziła żelazna wytrwałość i niezłomna wola Naczelnego Wodza Marszałka Piłsudskiego, a nie »cud nad Wisłą« [...] I jeszcze jedna uwaga: wrogowie Marszałka Piłsudskiego, aby mu ująć zasług wobec narodu, głoszą, że »wojnę wygrało wojsko, a nie Piłsudski«. Takie gadanie jest też wprowadzaniem narodu w błąd. Wiadomo, że wielką część naszej armii opanowało wówczas zwątpienie, ale Marszałkowi udało się znowu natchnąć wojsko wiarą w zwycięstwo, a śmiały plan bitwy ułożyło też nie wojsko, tylko naczelny wódz. I za to uratowanie Polski przed zalewem bolszewizmu moskiewskiego należy się Marszałkowi Piłsudskiemu chwała i wdzięczność narodu polskiego po wszystkie wieki»⁴⁸. W dziesięć lat po zwycięskiej bitwie przedstawienie relacji z owego wydarzenia na łamach „Przyjaciela Ludu” znaczenie różniło się od opisu, który był opublikowany zaraz po bitwie. Wpływ na to miały przede wszystkim czynniki polityczne. W przytoczonym powyżej obszernym fragmencie relacji z 1930 roku J. Stapiński całość zasług oddawał J. Piłsudskiemu. Tym razem ani jednym słowem nie wspomniał o gen. Sikorskim, gen. Weygandzie i misji francuskiej lub o tym, że wówczas w obronie kraju zjednoczyły się wszystkie siły polityczne. Z relacji J. Stapińskiego wynika wręcz, że to tylko postawa J. Piłsudskiego zadecydowała o zwycięstwie. Zdaniem autora, ówczesny Naczelny Wódz sam opracował plan tzw. ofensywy znad Wieprza. Swoją narrację dodatkowo podkreślił i uwiarygodnił faktem, że był członkiem Rady Obrony Państwa oraz naocznym świadkiem opisywanych przez siebie wydarzeń. Taki sposób przedstawienia przez autora wydarzeń w 1930 roku nie powinien dziwić. J. Stapiński poparł w 1926 roku zamach majowy oraz był wielkim zwolennikiem obozu sanacyjnego. Z tego też względu przede wszystkim wyeksponował osobę J. Piłsudskiego, wokół autorytetu którego skupiona była władza sanacyjna w Polsce. J. Stapiński ponadto ani jednym słowem nie wspomniał o osobie W. Witos, czyli premiera z roku 1920. Ten fakt także nie powinien być zaskakujący. Lider PSL „Piast” był premierem rządu obalonego w wyniku zamachu majowego z 1926 roku oraz wielkim przeciwnikiem władzy sanacyjnej. Ponadto był skazany w tzw. procesie brzeskim. W efekcie czego w 1932 roku zmuszony został do politycznej emigracji do Czechosłowacji. Nadto W. Witos był przeciwnikiem J. Stapińskiego, jeśli chodzi o wpływy w elektoracie chłopskim.

W komentarzu J. Stapińskiego pojawiał się także wątek zwątpienia, jakie w przededniu Bitwy Warszawskiej opanowało polską armię. Sytuacja taka rzeczywiście miała miejsce. Pamiętać należy, że wówczas armia polska cały czas była w odwrocie i brak było większych sukcesów na froncie. J. Stapiński zasugerował, że J. Piłsudskiemu udało się przezwyciężyć poczucie zwątpienia i stan apatii wśród polskich żołnierzy. Jednakże w obliczu tej relacji należy postawić pytanie, czy także samemu Naczelnemu Wodzowi nie udzieliło się omawiane poczucie zwątpienia. W. Witos w swoich wspomnieniach napisał, że tuż przed Bitwą Warszawską i wyruszeniem na front złożył na jego ręce dymisję ze stano-

⁴⁸ J. Stapiński, „Cud nad Wisłą”, „Przyjaciel Ludu” (1930), nr 32, s. 1.

wiska Naczelnika Państwa⁴⁹. Świadkiem tego wydarzenia byli ponadto Ignacy Daszyński i Leopold Skulski. Jeszcze dobitniej postawę Marszałka J. Piłsudskiego w decydujących chwilach dla losów Polski opisywał M. Rataj. Jego zdaniem, Marszałka opanowała wówczas depresja i bezradność⁵⁰. M. Rataj zaznaczył również, że po zwycięskiej Bitwie Warszawskiej u J. Piłsudskiego nastąpił przełom psychiczny. Objawiało się to przykładowo w tym, że „zaczął okazywać ruchliwość i odzyskał maniery, gest”. W starszej historiografii znalazła się informacja, że J. Piłsudski przed opuszczeniem Warszawy złożył na ręce premiera W. Witosa dymisję zarówno z funkcji Naczelnika Państwa, jak i Naczelnego

⁴⁹ W. Witos we wspomnieniach szczegółowo tę sytuację opisywał w następujący sposób: „W dniu 10 lub 11 sierpnia 1920 roku, na kilka dni przed rozpoczęciem ofensywy przeciw bolszewikom, p. Piłsudski zaprosił mnie, wicepremiera p. Daszyńskiego i ministra Skulskiego na osobną, a jak mówił, bardzo ważną i poufną konferencję. Odbyla się ona w prezydium Rady Ministrów. Naczelnny Wódz był mocno skupiony i poważny, a jak mi się wydawało przybity, niepewny, wahający się i silnie zdenerwowany. W rozmowie, którą sam rozpoczął, był niesłuchanie ostrożny, a dotykając spraw bieżących stawiał raczej bardzo smutne horoskopy. Twierdził, że stawia na ostatnią kartę, nie mając żadnej pewności wygranej. Poza sprawami ogólnymi mówił także dość dużo o swojej osobie. W ciągu rozmowy wyjął z kieszeni nie zapieczętowany list i odczytał go głosem ogromnie niewyraźnym i zmienionym. Na czterech kartkach małego formatu mieściła się dość obszernie umotywowana jego dymisja ze stanowiska Naczelnika Państwa. W piśmie tym zaznaczał między innymi, że nie wiedząc, czy i kiedy będzie mu dane wrócić z placu boju, gdyż losy jego uważa za niepewne, mnie prosi i upoważnia do zastępowania go na jego urzędzie. Co zaś do samej rzeczy i pióra, prosi o zachowanie bezwzględnej tajemnicy tak długo, jak tego będą wymagały stosunki, i ja sam uznaję za potrzebne. Treść tego pisma była znana ministrom Daszyńskiemu i Skulskiemu, a wydaje mi się, że także i Sapieże, choć dobrze tego szczegółu nie pamiętam. [...] Jeszcze w obecności p. Piłsudskiego pismo jego zamknąłem do kasy ogniotrwałej w prezydium Rady Ministrów, zaglądając codziennie, czy go kto przypadkiem nie ukradł albo nie naruszył. Kiedy zaś minęły ciężkie dni wojenne, pojechałem do Belwederu i oddałem pismo jego autorowi, będącemu wówczas w innym zupełnie nastroju. Biorąc je ode mnie i dziękując za solidne jak mówił, postępowanie, twierdził, że sobie o tym zupełnie zapomniał. Opiekując się troskliwie tym dokumentem przez parę tygodni, miałem pewne skrupuły co do zrobienia z niego odpisu. Ciekawość jednak zwyciężyła, odpisu dokonałem. Niewiele mi jednak z niego przyszło, gdyż w czasie wypadków majowych w roku 1926 nieznani sprawcy ukradli mi go, zabierając przy tym i inne dokumenty” – W. Witos, *Moje wspomnienia...*, s. 90-91.

⁵⁰ M. Rataj opisywał postawę Marszałka J. Piłsudskiego w decydujących dla losów Polski wydarzeniach w następujący sposób: „Tak w sentymencie, jak i w szacunku swoim do Piłsudskiego zachwiałem się bardzo silnie właśnie w okresie krytycznym dla państwa. Piłsudski zmałał w moich oczach! I to nie z powodu klęsk, które ponosiło wojsko, nie z powodu niepowodzeń wojskowych – doświadczyli ich najwięksi wodzowie. Piłsudski stracił pod wpływem klęsk głowę. Opanowała go depresja, bezradność. Powtarzał ciągle, iż wszystkiemu winien jest upadek »moralu« w wojsku (w czym miał zresztą dużo słuszności), ale nie umiał wskazać sposobów podniesienia go; wszystkich, nawet najbliższych mu, zadziwiała jego apatia; sugerowano mu, by udał się do jednego lub drugiego oddziału wojska, pokazał się, dodał otuchy żołnierzom – daremnie! Kto wie, czy nie w tej apatii, graniczącej dla kogoś z zewnątrz z abstynencją niezrozumiałą, należy szukać źródła kursujących po mieście i kraju plotek, które niewątpliwie docierały i do żołnierzy, iż Piłsudski zawarł tajny pakt z bolszewikami i chce im oddać cały kraj; że Piłsudski pakuje kufrы, zbiera złoto i pieniądze i gotuje się do wyjazdu do Szwajcarii itp. Fakt, iż nie wyjeżdżał na front, nie da się wytłumaczyć obowiązkami naczelnego wodza, który chce mieć oko na całość i nie wydala się z Naczelnego Dowództwa, gdzie schodzą się wszystkie nici – wszak »front« był blisko i w ciągu pół dnia można było być tam i z powrotem! Apatia płynęła zdaje się z niewiary w możliwość zwycięstwa. Trudno mu było tę niewiarę ukryć, ba, chwilami odnosiło się wrażenie, iż nie chce jej ukrywać, chce, żeby ją inni zrozumieli i wyciągnęli z tego konsekwencje, żeby postawili kropkę nad i: »za wszelką cenę trzeba iść na układy«. [...] Zdeenerwowanie dochodziło u Piłsudskiego do ostatnich granic. Nadrabiał biciem pięścią w stół, krzykiem i trywialnością. [...] Wyjeżdżając na front pod Dęblin, wręczył Witosowi pismo, które tenże utrzymał w tajemnicy nawet przede mną. Pokazał mi je dopiero w kilka tygodni po zwycięstwie, przed zwróceniem Piłsudskiemu” – M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 96-98.

Wodza, pozostawiając do jego wyboru jej ogłoszenie⁵¹. Bez wątpienia fakty, które przedstawili w swoich wspomnieniach działacze ludowi, nie pasowały do kreacji Marszałka J. Piłsudskiego, jaką próbował przedstawić J. Stapiński w 1930 roku na łamach tygodnika „Przyjaciel Ludu”. Z tego też powodu informacje te zostały przez niego pominięte. Wskazać także należy, że współcześnie w tzw. opinii społecznej kwestia załamania psychicznego ówczesnego Naczelnika Państwa nie jest powszechnie znana i nie wspomina się o tym zbyt często.

W omawianym artykule J. Stapińskiego z 1930 roku oprócz oddania pełnych zasług za zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej J. Piłsudskiemu pojawił się ponadto bardzo silny aspekt antyklerykalny. Autor zdecydowanie sprzeciwiał się nazywaniem bitwy z 1920 roku „Cudem nad Wisłą”. Sugerował, że to księża rzymskokatolickcy próbowali w ten sposób umniejszyć zasługi J. Piłsudskiego. Ponadto J. Stapiński w swoim artykule zasugerował, że ksiądz-posel Adamski groził buntem wobec Naczelnego Wodza, jeżeli nie zostałyby spełnione endeckie żądania. Nadto dodał, że ze strony nuncjusza papieskiego, księdza Achillesa Rattiego, nigdy nie było żadnej pomocy oraz że przedstawiciele endecji w Radzie Obrony Państwa chcieli, aby posiedzenia tegoż organu przenieść w rejon Poznania. Wspominał natomiast o „bohaterskiej” śmierci księdza I. Skorupki. Wszystkie wymiotnie kwestie były mocno oskarżycielskie względem Kościoła rzymskokatolickiego. Zaznaczyć należy, że miały one charakter antyklerykalny, a nie antyreligijny. Tego typu narracja wypowiedziana przez J. Stapińskiego także nie powinna dziwić. J. Stapiński bardzo mocno zaangażował się w propagowanie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. W tym celu m.in. jeździł do Stanów Zjednoczonych na sobory w 1924 i 1931 roku. Postawę taką argumentował zaangażowaniem politycznym duchowieństwa rzymskokatolickiego oraz zachłannością finansową. J. Stapiński ponadto chciał w ten sposób uniezależnić ludność chłopską od duchownych rzymskokatolickich⁵². Jego działalność w tej kwestii wspierali finansowo polscy emigranci. Jednakże tzw. Kościół Narodowy w Polsce nie zyskał wiernych na szerszą skalę. Natomiast samo związanie się J. Stapińskiego z tym związkiem wyznaniowym w karierze politycznej oraz w stosunkach z chłopami bardziej mu zaszkodziło niż pomogło⁵³. Zarzuty o nieudzielanie żadnej pomocy ze strony nuncjusza papieskiego były niesprawiedliwe i nieuprawnione. Ksiądz Arcybiskup A. Ratti nie dysponował bowiem żadnymi możliwościami pomocy o znaczeniu stricte wojskowym. Jednakże sam fakt, że nie opuścił zagrożonej Warszawy, tak jak uczyniły to pozostałe korpusy dyplomatyczne, z pewnością był gestem o bardzo dużym znaczeniu w sferze mentalnej dla narodu polskiego. Nie ulega wątpliwości, że dodawało to wiary i otuchy zarówno żołnierzom, jak i ludności cywilnej. Należy zaznaczyć, że w przypadku zajęcia Warszawy przez bolszewików, los nuncjusza z pewnością byłby tragiczny.

⁵¹ Zob. A. Ajnenkiel, *Od rządów ludowych...*, s. 187; T. Kisielewski, *Ojczyzna, chłopci, ludowcy...*, s. 458.

⁵² K. Dunin-Wąsowicz, *Jan Stapiński trybun ludu wiejskiego*, Warszawa 1969, s. 240.

⁵³ Tamże, s. 241.

W artykule J. Stapińskiego pojawił się też wątek, że endeccy członkowie Rady Obrony Państwa domagali się, aby posiedzenia przenieść z Warszawy na zachód, zaś sam Naczelnik nie zgodził się na to. M. Rataj, także członek Rady Obrony Państwa, w swoich wspomnieniach pisał, że to właśnie J. Piłsudski sugerował, aby zarówno rząd, jak i naczelne dowództwo przenieśli się do Częstochowy, bowiem to miało poprawić morale w polskim społeczeństwie⁵⁴. Zdaniem M. Rataja nie doszło do takiej decyzji tylko dzięki W. Witosowi. Podobna wersja wydarzeń również została przedstawiona w starszej historiografii. W czasie narady z udziałem J. Piłsudskiego, W. Witos, wicepremiera I. Daszyńskiego, ministrów L. Skulskiego i E. Sapiehy oraz gen. Rozwadowskiego rozważano wariant opuszczenia przez rząd Warszawy w sytuacji niepowodzenia wojskowego, jednakże W. Witos podkreślał, że jeżeli zajdzie taka konieczność, to rząd uczyni to jako ostatni⁵⁵. Jako tymczasową siedzibę proponowano Częstochowę, Kraków, Poznań. Widać zatem wyraźnie, że relacja J. Stapińskiego zamieszczona na łamach „Przyjaciela Ludu” bardzo różniła się od wersji wydarzeń zapamiętanej przez czołowych działaczy PSL „Piast”. Różnice te wynikały z pewnością z wzajemnej niechęci oraz pobudek politycznych. Niewielkim tylko usprawiedliwianiem dla J. Stapińskiego mógł być fakt, że jego relacja została zamieszczona w niezbyt obszernym objętościowo artykule prasowym i być może swój tekst napisał w sposób uproszczony, nie zagłębiając się w szczegóły.

Dziesiątą rocznicę Bitwy Warszawskiej odnotował również tygodnik „Lud Katolicki”. Na swoich łamach w 1930 roku bitwę opisywano w następujący sposób: „Nie na ludzkie siły był obliczony ten czyn. Jeszcze nie zasklepiły się rany, jeszcze kurzyły zgłiszcza wielkiej wojny a tu trzeba było jednym potężnym wysiłkiem nie tyle pięści i broni, ile wiary i miłości Ojczyzny, odepchnąć grożące całemu światu chrześcijańskiemu i jego kulturze niebezpieczeństwo. I cud się stał! [...] Cud tej jedności wyprosiła Polsce Królowa Częstochowska – Królowa Korony Polskiej. Ówczesny Nuncjusz Apostolski X. Achilles Ratti a obecny Papież nie wyjechał z Warszawy, jak tylu innych przedstawicieli obcych mocarstw, lecz zjednoczył się w modłach z całą katolicką Polską i wierzył, że cud się spełni”⁵⁶. W tygodniku „Lud Katolicki”, podobnie jak to miało miejsce w 1920 roku, przede wszystkim został wyeksponowany wątek religijny związany z bitwą. Ponownie wśród twórców zwycięstwa nie wymieniono nikogo z nazwiska, nawet J. Piłsudskiego. Fakt ten mógł dziwić, bowiem środowisko polityczne skupione wokół periodyku „Lud Katolicki” zdecydowanie popierało władzę sanacyjną. Podkreślono również, że zwycięstwo w Bitwie

⁵⁴ M. Rataj we wspomnieniach opisywał to w następujący sposób: „Rząd w poczuciu ogromnej odpowiedzialności wielokrotnie rozważał sprawę ewakuacji Warszawy i przeniesienia się dalej na zachód, skąd można by ewentualnie kierować dalszym oporem. Jednego dnia, nie pomnę już którego, zwrócił się Witos jako prezes gabinetu do Piłsudskiego o zdanie w tej sprawie. Piłsudski nalegał usilnie, żeby rząd i Naczelné Dowództwo przeniosły się do Częstochowy – wywoła to ogromne wrażenie, oddziaływała na fantazję ludu, poprawi »moral« w społeczeństwie. Rząd nie przychylił się do tej myśli, zwłaszcza dzięki Witosowi, który uważał, iż gabinet winien ustąpić z Warszawy ostatni” – M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 98.

⁵⁵ T. Kisielewski, *Ojczyzna, chłopci, ludowcy...*, 458.

⁵⁶ Sam, *Cud nad Wisłą*, „Lud Katolicki” (1930), nr 32, s. 7-8.

Warszawskiej było nawiązaniem do przedrozbiorowej idei Polski jako „Przedmurza Chrześcijaństwa”. Kolejny raz państwo polskie obroniło cywilizację i chrześcijańską kulturę przed jej wrogami. W dalszej części artykułu personalnie zaatakowany został W. Witos przez umniejszanie jego roli i znaczenia w ówczesnych wydarzeniach. Przedstawiono to w następujący sposób: „Po wiecach piastowskich i nawet w samym organie tej partii ciągle wychwala się Witosa jako nieomal, że twórcę tego »Cudu«. Na czymże chwalcą p. W. opierają te twierdzenia? Oto na tym, że p. Witos, jako premier, podpisał odezwę do narodu – do ludu wiejskiego wzywającą do obrony Polski. Bardzo to pięknie, ale wedle mojego rozumu to taki premier polski, któryby tego wówczas był nie uczynił, byłby zdrajcą stanu i wartby był szubienicy. Nie będziemy dzisiaj w tę rocznicę wiary i miłości wypominać tych, których na polu walki o Polskę nie widziano, którzy tylko umieli podpisywać odezwy i oglądać się, któredy łatwiej zmykać w razie klęski, bo ludzie są ludźmi i nie każdy jest stworzony na miarę bohatera”⁵⁷. Atak na osobę W. Witosa był niesprawiedliwy i wynikał z przyczyn wyłącznie politycznych. Środowiska PSL „Piast” oraz „Ludu Katolickiego” pozostawały w bardzo ostrym konflikcie, który zapoczątkowany został jeszcze w czasach zaborów. Natomiast W. Witos oraz bp Leon Wałęga (twórca zarówno partii PSK-L, jak i jej organu prasowego, której celem było zmniejszenie wpływu środowiska PSL „Piast” na ludność chłopską Małopolski) byli ze sobą osobiście mocno skłóceni. W 1930 roku na łamach periodyku zarzucano, że rola W. Witosa jako premiera Rządu Obrony Narodowej de facto ograniczyła się do podpisania odezwy do narodu. Było to nieuprawnione uproszczenie. Należało rozróżnić bowiem władzę cywilną od władzy wojskowej. W. Witos podczas wojny rzeczywiście nie sprawował, ani nawet nie aspirował do pełnienia funkcji wojskowych. Nigdy też nie zabiegał o przypisanie sobie sukcesów strictly wojskowych. We wspomnieniach podkreślał, że nie znał się na tego typu sprawach. W. Witos jako premier w trakcie wojny polsko-bolszewickiej podpisywał wiele odezw oraz apeli o wstępowanie ochotników do armii i obronę dopiero co odzyskanego państwa polskiego. Autorowi z „Ludu Katolickiego” najprawdopodobniej chodziło o odezwę z datą 30 lipca 1920 roku, która została skierowana bezpośrednio do ludności chłopskiej. Nie był to jedyny apel podpisany przez W. Witosa. Należy postawić w związku z tym pytanie, skoro pełnienie funkcji premiera Rządu Obrony Narodowej, w obliczu nawały bolszewickiej, sprowadzało się – zdaniem „Ludu Katolickiego” – tylko do podpisania odezwy, to dlaczego premierem został właśnie W. Witos? Z pewnością taki dokument mógłby podpisać każdy inny premier. Kwestią zasadniczą w tej sprawie było to, czy odezwa wystosowana i podpisana przez hipotetycznego innego premiera odniosłaby oczekiwany skutek w postaci masowego zgłaszania się ochotników do armii. Czy ten hipotetyczny inny premier miałby wśród ludności chłopskiej tak wielki autorytet, jak W. Witos. Skoro wówczas pełnienie funkcji premiera ograniczało się do podpisania odezw, to dlaczego szefem rządu nie został ktoś z partii PSK-L? Odpowiedź na to jest jedna, bowiem naj-

⁵⁷ Tamże.

prawdopodobniej tylko W. Witos mógł skutecznie i szybko zmobilizować masy chłopskie do udziału w wojnie. W periodyku zarzucano W. Witosowi, że nie brał udziału w walkach oraz wręcz chciał „zmykać” z Warszawy. W. Witos był zwierzchnikiem władzy cywilnej i rzeczywiście stricte wojskowo w działaniach nie brał udziału. Jednakże jeździł na front do walczących żołnierzy, często nawet był rozpoznawany i entuzjastycznie witany⁵⁸. Bez wątpienia wpływało to pozytywnie na morale walczących żołnierzy. W. Witos, jak i środowisko PSL „Piast”, nie aspirowało do laurów stricte wojskowych. Natomiast zarzut, że W. Witos chciał uciekać z Warszawy tuż przed bitwą, w obliczu wspomnień M. Rataja, był również bardzo mocno niesprawiedliwy.

Ponadto w tygodniku „Lud Katolicki” zwrócono uwagę, że tuż po bitwie naród polski złożył ślubowanie, że jako podziękowanie za zwycięstwo zostanie postawiona w Warszawie Świątynia Matki Boskiej Zwycięskiej. Brak spełnienia tego ślubu został określony jako „przykry zgrzyt dziesięciolecia”⁵⁹.

Z relacji dwóch tygodników, które popierały rządy sanacyjne oraz odwoływały się do środowiska chłopów, wypływał jeszcze jeden ciekawy wątek. J. Stapiński na łamach „Przyjaciela Ludu” zdecydowanie sprzeciwiał się nazywaniu Bitwy Warszawskiej „cudem nad Wisłą”, jak i całemu wątkowi religijnemu, którym została otoczona bitwa. Dowodził temu sposób zapisania „cud nad Wisłą” z użyciem cudzysłowu. Natomiast na łamach „Ludu Katolickiego” wątek religijny został wręcz wyeksponowany, a sama bitwa była określona jako cud nad Wisłą, ale bez użycia cudzysłowu.

Dziesiąta rocznica Bitwy Warszawskiej najbardziej uroczystością była celebrowana przez środowisko PSL „Piast”. Wielkie obchody zorganizowane zostały w Wierchosławicach, rodzinnej miejscowości W. Witosy. Uroczystości te bardzo szeroko były komentowane na łamach tygodnika „Piast”. W periodyku podkreślono, że zaproszenie na obchody miał każdy bez względu na swój stan społeczny czy przekonania polityczne. Zaznaczono również, że zasługą ówczesnego premiera W. Witosy było masowe zmobilizowanie polskich chłopów do wstępowania w szeregi armii, zaś sama bitwa była chrztem bojowym polskiego ludu⁶⁰. Zwrócono także uwagę na to, jak bardzo przez 10 lat zmieniła się sytu-

⁵⁸ Zob. W. Witos, *Moje wspomnienia...*, s. 96-97, 101; M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 102-105.

⁵⁹ Obietnica ta ostatecznie została spełniona. Obecnie w Warszawie-Rembertowie znajduje się Parafia Matki Boskiej Zwycięskiej. Początki tejże parafii sięgają drugiej połowy lat 20-tych XX wieku. W 1920 roku hrabia Emanuel Bułhak herbu Syrokomla ofiarował Kościołowi jako wotum dziękczynne za zwycięstwo Polaków nad bolszewikami kilka swoich działek (m.in. plac pod budowę kościoła, plebanii, ochronki). Kuria Metropolitalna Archidiecezji Warszawskiej w lipcu 1925 roku zatwierdziła projekt utworzenia parafii pw. Matki Boskiej Zwycięskiej. 2 sierpnia 1925 roku został powołany Komitet Budowy Kościoła. Parafia oficjalnie została erygowana 1 stycznia 1928 roku dekretem księdza kardynała Aleksandra Kakowskiego. Wolą mieszkańców Rembertowa było, aby kościół i parafia były wotum dziękczynnym za zwycięstwo w wojnie polsko-bolszewickiej oraz za łaski Boże i cuda, jakich doznał naród polski. W 1932 roku do użytku parafian oddano drewnianą kaplicę. W maju 1939 roku został przyjęty projekt budowy kościoła w stylu neobarokowym. Do wybuchu wojny zdołano postawić jedynie dwie trzecie fundamentów. 1 czerwca 1947 roku Ksiądz Prymas August Hlond dokonał uroczystego poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół. Nowy kościół, dzięki zaangażowaniu parafian, ostatecznie został ukończony w 1950 roku – <https://rembertowparafia.pl/parafia/historia-parafii> (dostęp: 18.06.2021).

⁶⁰ *Do Wierchosławic!*, „Piast” (1930), nr 32, s. 1.

acja W. Witosa w polskiej polityce. W 1920 roku, gdy Polska była w niebezpieczeństwie, musiał stanąć na czele rządu. Natomiast w 1930 roku był „wraz ze swoim stronnictwem traktowany jak wyjęty spod prawa”⁶¹. Wiele miejsca poświęcono także ówczesnej polityce władzy sanacyjnej wobec chłopów. Zdaniem „Piasta”, postępowanie wobec ludności wiejskiej było bardzo niesprawiedliwe. W 1920 roku, kiedy państwo polskie było zagrożone, zaapelowano do chłopów o masowe wstępowanie do armii. Nawet pospieszenie uchwalono ustawę o reformie rolnej. Jednakże gdy zagrożenie minęło, jakby zasługi te zostały zapomniane. Zdaniem „Piasta”, taka polityka władz sanacyjnych była bardzo niebezpieczna dla Polski. W ten sposób ludność wiejska była zniechęcana do państwa polskiego. Wiele razy odwoływano się do sytuacji politycznej, jaka występowała wówczas. Publicysta „Piasta” w tej kwestii pisał m.in. następująco: „Jakaż różnica między 1920 a 1930? Wówczas Witos był premierem, zbawcą Ojczyzny, a kiedy przyczynił się do jej zbawienia, dziś jest prześladowany, a z nim wszyscy chłopci, czego dowodem kongres Centrolewu. Można nie być Piastowcem, być wrogiem Piasta, ale każdy chłop to doskonale rozumie, że w osobie Witosa chce się zgębnić i poniżyć wszystkich chłopów w Polsce. Ponieważ zaś gnębiąc chłopą, odmawiając mu należnych praw szkodzi się Państwu, polityka jaką się wobec chłopów od kilku lat prowadzi, jest wielkim niebezpieczeństwem dla Polski, szkodzi Państwu i w interesie przyszłości Państwa jest jak najostrzej, bezwzględnie zwalczaną i zwalczoną być musi”⁶². Publicyście chodziło tutaj o niebezpieczeństwo, że w sytuacji kolejnego najazdu z zewnątrz oraz ponownego zagrożenia istnienia państwa polskiego, chłopci mogliby już nie wstępować do armii tak masowo, jak miało to miejsce w 1920 roku. Polityka rządów sanacyjnych wobec chłopów była zdaniem „Piasta” tak niesprawiedliwa, że wszelkie negatywne skutki wiązałyby oni właśnie z państwem polskim. Politycy PSL „Piast” na tym tle wyjaśniali chłopom, aby wszelkich trudności czy też represji nie utożsamiali z Polską, a co najwyżej z aktualnym rządem.

W zacytowanym powyżej fragmencie znalazło się stwierdzenie, że W. Witos był prześladowany przez sanacyjne władze. Opinia ta była w pełni uzasadniona. Sprawujący władzę po 1926 roku obóz sanacyjny, coraz bardziej odchodził od ustroju demokratycznego na rzecz autorytaryzmu. Prace parlamentu były utrudniane. Pojawiały się również coraz większe represje wobec polityków opozycyjnych. Autorytet sejmu w latach 1926-1930 był stopniowo osłabiany oraz ograniczane były jego kompetencje. Kadencja parlamentu II kadencji wybranego w 1928 roku trwała zaledwie dwa lata. Ustrój Polski ewoluował w stronę rządów autorytarnych. Sposób uprawiania polityki przez obóz rządzący sprawił, że szybkiego tempa nabrał proces polaryzacji sił politycznych w sejmie i poza nim. Prezydent Ignacy Mościcki wykorzystywał swoje uprawnienia, aby możliwie jak najwięcej ograniczyć prace parlamentu. Działania te spowodowały bliższą współpracę partii opozycyjnych, które z czasem zawiązały ścisły sojusz. Na płaszczyźnie krytyki obozu rządowego powstał Związek Obrony Pra-

⁶¹ Witosie ratuj – chłopci na front, „Piast” (1930), nr 32, s. 1.

⁶² W. Samek, Rok 1920 a 1930, „Piast” (1930), nr 33-34, s. 1.

wa i Wolności Ludu (tzw. Centrolew), w którym ugrupowania ludowe (PSL „Piast”, PSL „Wyzwolenie”, Stronnictwo Chłopskie) odegrały istotną rolę⁶³. Porozumienie ugrupowań lewicowych i centrowych oznaczało powstanie opozycji antysanacyjnej. W obronie suwerenności sejmu 29 czerwca 1930 roku zwołano do Krakowa Kongres Obrony Praw i Wolności Ludu, podczas którego zapowiadano walkę o przywrócenie rządów parlamentarno-demokratycznych⁶⁴. W tym też dniu odbył się wielotysięczny wiec opozycji. Wszyscy przemawiający domagali się stanowczo ustąpienia rządów sanacyjnych opartych na autorytecie J. Piłsudskiego. Zapowiadano bezwzględną walkę o przywrócenie w Polsce praworządności i demokracji parlamentarnej. Krakowski kongres Centrolewu był wydarzeniem niezwykle na ówczesnej polskiej scenie politycznej. W zamierzeniach organizatorów wiec ten miał być początkiem walki opozycji w obronie demokratycznych swobód oraz parlamentaryzmu. Do podjęcia tak poważnych decyzji polityków opozycyjnych zmusił sposób sprawowania rządów przez sanację. Nadrzędnym celem tak prowadzonej walki politycznej z rządem było dążenie do unormowania stosunków w państwie, zwłaszcza że wymagała tego również sytuacja gospodarcza kraju⁶⁵. W tym czasie pierwsze objawy wielkiego kryzysu gospodarczego były już zauważalne w rolnictwie oraz w przemyśle.

Obchody dziesiątej rocznicy „Cudu nad Wisłą” zorganizowane przez środowisko PSL „Piast” odbyły się 17 sierpnia 1930 roku w Wierchosławicach. Według relacji tygodnika „Piast”, pojawiły się na nich tłumy ludzi, pomimo że tego dnia padał deszcz. Uroczystości rozpoczęły się od Mszy Świętej. Po niej został uformowany pochód, który przemaszerował w akompaniamencie orkiestry pod Dom Ludowy. Tam miały miejsce uroczyste przemówienia. Wśród mówców byli politycy PSL „Piast”: były marszałek sejmu Maciej Rataj, dr Władysław Kiernik, ksiądz Józef Panaś. Byli obecni posłowie ludowi. Swoich przedstawicieli na obchody wysłały liczne organizacje. Listy z życzeniami dla W. Witosa przysłali byli premierzy: Julian Nowak, gen. W. Sikorski oraz prof. Stanisław Kot (historyk z Uniwersytetu Jagiellońskiego). Głos zabrał również W. Witos. Wspominając rok 1920, mówił m.in. następująco: „Trzeba było wówczas szukać dwóch rzeczy: siły fizycznej i siły moralnej. Trzeba było budzić ducha narodu w masach chłopskich i robotniczych, krześć żar, któryby buchnął płomieniem i rozpałił wiarę w narodzie. I nie zawiedziono się. Ponad wszystko cośmy myśleli, warstwy te spisały się jak najlepiej. Ustały dezercje, narodziła się ofiarność, hart ducha i zapal. Te rzeczy powstały zgodnym wysiłkiem narodu i to jest zasługą narodu. Dzisiaj Polska nie może być własnością kliki, bo w rękach kliki staje się igraszką; nie może być własnością jednostki, boby zależała od jej kaprysów. Polska nie może być niczym niewolnikiem. Polska może być tylko niewolnikiem prawa. Polska jest własnością wszystkich

⁶³ A. Zakrzewski, *Państwo w programach stronnictw ludowych*, w: *Państwo w polskiej myśli politycznej*, red. J.S. Miś, Wrocław 1988, s. 131.

⁶⁴ J. Gmitruk, *Od zamachu majowego do procesu brzeskiego*, Warszawa 2016, s. 19.

⁶⁵ S. Lato, *Ruch ludowy wobec sanacji*, Rzeszów 1985, s. 184.

i w oparciu o prawo i sprawiedliwość ją utrzymamy”⁶⁶. Co warto podkreślić, w swoim przemówieniu W. Witos ani razu nie wspomniał o swoim udziale jako premiera w obchodzonym zwycięstwie. Podkreślał, że to wszystko było zasługą narodu polskiego. Nie potwierdziły się zatem zarzuty, że sobie próbował przypisywać militarne sukcesy. W przemówieniu widoczne były również akcenty nawiązujące do sytuacji politycznej z 1930 roku. We fragmencie, w którym W. Witos mówił, że Polska nie może być własnością jednostki, chodziło o osobę Józefa Piłsudskiego, polityka, wokół którego od 1926 roku koncentrowało się życie polityczne. W. Witos, oprócz ludności chłopskiej, wyszczególnił również zaangażowanie robotników w wojnie 1920 roku. Fakt ten wynikał ze współpracy z ugrupowaniami lewicowymi w ramach Centrolewu.

W swoim przemówieniu W. Witos poruszył jeszcze jeden bardzo ważny wątek związany z kwestiami stricte wojskowymi. Przypomniał o osobie gen. T. Rozwadowskiego. Lider ludowców wspominał, że w tamtych ciężkich chwilach żaden z wyższych wojskowych nie zgodził się przyjąć funkcji szefa sztabu. W. Witos podkreślił, że u gen. T. Rozwadowskiego zawsze była pełna wiara w zwycięstwo. Nie zamierzał ustępować przed nawałą bolszewicką. Ewentualną obronę, zdaniem W. Witos, zamierzał organizować nawet na terenie poznańskiego. W. Witos zapowiadał, że będzie „upominał się o jego zasługi”, bowiem sam generał „do żywych już nie należy, ale żyją sprawcy moralni jego śmierci”⁶⁷. Był to kolejny element nawiązujący do kwestii sytuacji politycznej z 1930 roku. Prasa sanacyjna całość zasług militarnych przypisywała J. Piłsudskiemu. O innych osobach nie wspominając w ogóle. Gen. T. Rozwadowski na przychyłność prasy oraz władzy sanacyjnej nie mógł liczyć z uwagi na jego postawę podczas zamachu majowego w 1926 roku, kiedy to opowiedział się po stronie legalnych władz, na czele z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim.

W drugiej połowie 1930 roku sytuacja polityczna w Polsce zaczęła być bardzo napięta. Władze sanacyjne postanowiły pójść z opozycją na konfrontację. Przywódcy Centrolewu w sierpniu 1930 roku wystąpili z inicjatywą zorganizowania masowych wieców w blisko 30 dużych miastach, które to miały się odbyć 14 września⁶⁸. Wszystkie miały zostać zorganizowane pod hasłami antyrządowymi. W obliczu tego władze sanacyjne nie zamierzały beczynn timer czekać, tylko przeszły do zdecydowanych i drastycznych działań. 29 sierpnia został rozwiązany parlament. Nowe wybory zostały zaplanowane na listopad. Głosowanie to przeszło do historii pod nazwą „wyborów brzeskich”. We wrześniu, na osobiste polecenie Marszałka J. Piłsudskiego, zdecydowano o aresztowaniu czołowych polityków ugrupowań opozycyjnych⁶⁹. Spośród polityków partii ludowych byli to m.in. Wincenty Witos, Władysław Kiernik, Kazimierz Bagiński, Józef Putek, Adolf Sawicki, Władysław Karwan. Politycy zostali uwięzieni w wojskowej twierdzy w Brześciu nad Bugiem. W takiej sytuacji opozycja nie mogła prowadzić skutecznie kampanii wyborczej. Represje spo-

⁶⁶ *Wspaniała uroczystość dziesięciolecia „cudu nad Wisłą”, „Piast”* (1930), nr 35, s. 2.

⁶⁷ Tamże.

⁶⁸ S. Lato, *Ruch ludowy wobec sanacji...*, s. 186.

⁶⁹ Tamże, s. 187.

wodowały atmosferę masowego przygnębienia i obawy o kolejne prześladowania. Same wybory z 1930 roku również nie były wolne od nadużyć. W wielu okręgach wyborczych dochodziło do łamania ordynacji wyborczej. W walce z opozycją władza sanacyjna dopuszczała się wielu niedemokratycznych środków, przykładowo: wspierane przez policję bojówki rozbiły wiece Centrolewu, tzw. niezidentyfikowani sprawcy demolowali siedziby lokalnych ugrupowań wchodzących w skład Centrolewu⁷⁰. Uwięzienie W. Witosy oraz innych czołowych polityków centrolewicy miało na celu uniemożliwienie prowadzenia kampanii wyborczej. Pomimo tego W. Witos w wyborach 1930 roku zdołał uzyskać mandat poselski.

W obliczu wymienionych powyżej sytuacji, sprawa obchodów rocznicy „Cudu nad Wisłą” w kolejnych latach zeszła na dalszy plan. W 1931 roku tygodnik „Piast” zamieścił tylko krótką notatkę o obchodach zorganizowanych 23 sierpnia przez Zarząd Okręgowy Stronnictwa Ludowego w Poznaniu. Frekwencja wyniosła około 5 000 zebranych, wśród których był W. Witos. Mówcy przede wszystkim odwoływali się do ówczesnej sytuacji w kraju. Krytykowano metody walki politycznej, jakie stosowały władze sanacyjne wobec opozycji, bowiem doprowadzić one mogły tylko do „zdziczenia i upadku”. Nawiązano również do kwestii stricte związanych z rocznicą. W mowach podkreślano, że W. Witos jako ówczesny premier znacznie przyczynił się do zwycięstwa⁷¹. Chwilą milczenia uczczono pamięć żołnierzy, którzy polegli w wojnie polsko-bolszewickiej. Przemawiał również W. Witos. Jego wystąpienie co chwilę było przerywane burzliwymi oklaskami.

W 1931 roku miały miejsce dwa inne bardzo ważne wydarzenia na polskiej scenie politycznej. Wybory z listopada 1930 roku, na skutek niespotykanej w Polsce atmosfery terroru, dały zwycięstwo sanacyjnemu BBWR. Stronnictwa Centrolewu utraciły swój stan posiadania posłów w sejmie w stosunku do wyborów z 1928 roku. W obliczu tej sytuacji w ruchu ludowym przyspieszenia nabrały procesy wewnętrznej integracji. Dalsze funkcjonowanie wielu ugrupowań chłopskich mogło spowodować jeszcze większe straty polityczne. Pierwszym krokiem do zjednoczenia w ruchu ludowym było utworzenie wspólnego klubu parlamentarnego w grudniu 1930 roku. Natomiast faktyczne połączenie trzech najważniejszych partii chłopskich: PSL „Piast”, PSL „Wyzwolenie” oraz Stronnictwa Chłopskiego, nastąpiło podczas Kongresu, który odbył się 15 marca 1931 roku, kiedy to powstała partia o nazwie Stronnictwo Ludowe (SL)⁷². W. Witos, który w styczniu 1931 roku aktywnie włączył się w proces zjednoczenia, wybrany został Prezesem Rady Naczelnej SL. Natomiast 26 października 1931 roku w Warszawie rozpoczął się proces, który do historii przeszedł jako tzw. proces brzeski. Przywódców Centrolewu (w tym i polityków partii ludowych) oskarżono o to, że w okresie od roku 1928 do 9 września 1930 w porozumieniu i świadomie przygotowywali zamach stanu, aby prze-

⁷⁰ J. Sałkowski, *Ludzie niezwykajni. Wincenty Witos*, Warszawa 1998, s. 53-54.

⁷¹ *W rocznicę cudu nad Wisłą. Olbrzymie zgromadzenie ludowców, „Piast”* (1931), nr 35, s. 4.

⁷² M. Śliwa, *Ludowcy i socjaliści w parlamencie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1995, s. 141-142.

mocą usunąć rząd i władzę, bez zmiany ustroju państwa⁷³. Proces w pierwszej instancji zakończył się 13 stycznia 1932 roku. Sąd w stosunku do 10 oskarżonych wydał wyroki skazujące, w tym do W. Witosy i W. Kiernika.

W 1932 roku w tygodniku „Piaś” nie odnotowano faktu rocznicy „Cudu nad Wisłą”. Wynikało to z napiętej sytuacji politycznej w kraju. W 1933 roku środowisko Stronnictwa Ludowego nie zorganizowało żadnych obchodów rocznicowych. W tygodniku „Piaś” ukazały się natomiast dwa artykuły nawiązujące do „Cudu nad Wisłą”. Jednak autorzy nie odnosili się do zagadnień ściśle wojskowych, ale do kwestii politycznych. Porównywano sytuację polityczną oraz rolę i znaczenie chłopów w 1920 oraz w 1933 roku. Z treści artykułów wyraźnie widoczny był antagonizm pomiędzy warstwami społecznymi ówczesnej Polski. Publicysta tygodnika „Piaś” zestawiał położenie i rangę społeczną chłopów w czasie wojny polsko-bolszewickiej oraz na początku lat 30-tych. Swoją opinię przedstawiał z pozycji warstwy chłopskiej. W tygodniku „Piaś” ponadto pojawiła się opinia, aby pomimo sytuacji w Polsce, nie zniechęcać się do ustroju demokratycznego, ponieważ w wojnie z lat 1914-1918 to kraje demokratyczne zwyciężyły nad rządami cesarskimi, natomiast w Polsce w 1920 roku, to rząd powołany przez demokratycznie wybrany sejm, reprezentujący wszystkie ugrupowania, zdołał pokonać nadciągającą bolszewicką dyktaturę ze wschodu⁷⁴. W tym samym numerze periodyku pojawił się także artykuł nawiązujący do religijnego aspektu „Cudu nad Wisłą”. Ks. Józef Panaś pisał m.in. w następujący sposób: „Święto Matki Boskiej Zielnej, w czasie którego lud polski dziękuje Bogu i Matce Boskiej za szczęśliwie zebrane urodzaje, to zarazem dzień triumfu chłopskiej idei, bo to rocznica walnego zwycięstwa, jakie w roku 1920 Rząd Narodowy pod wodzą polskiego chłopu W. Witosy odniósł nad najeźdźcą bolszewickim, zapewniając Polsce pokój w dalszej pracy nad budową fundamentów Rzeczypospolitej. Święto Matki Boskiej Zielnej, to święto żniwne, to święto radości rolnika, który otrzymuje zapłatę za trudy i znoje całego roku”⁷⁵. W dalszej części artykułu pojawiły się nawiązania do ówczesnej sytuacji na polskiej wsi, która powodowała, że święto nie mogło być obchodzone w radosnej atmosferze ze względu na wielki kryzys gospodarczy, który szczególnie uderzył w ludność chłopską. Zasadniczym przejawem kryzysu rolnego był spadek cen za artykuły produkowane i sprzedawane przez chłopów. Przykładowo, ceny w latach 1928-1935 obniżyły się następująco: pszenicy o 66%, żyta o 68%, ziemniaków o 66%, mleka o 62%, co w praktyce oznaczało, że mieszkaniec wsi, aby otrzymać tę samą sumę pieniędzy za ten sam produkt co w 1928 roku, musiał sprzedać w roku 1935 trzykrotnie większą ilość swoich produktów⁷⁶. Kolejnymi kwestiami, które odczuło polskie rolnictwo, były obciążenia podatkowe (przykładowo wymiar podatku gruntowego pozostał niemal niezmienny) oraz konieczność spłaty zaciągniętych zobowiązań kredy-

⁷³ M. Olejniczak, *Wielkie Biografie. Witos*, Warszawa 2012, s. 97-98.

⁷⁴ *Kto obronił wolność i niepodległość Polski? W wielką rocznicę, „Piaś”* (1933), nr 34, s. 2.

⁷⁵ J. Panaś, *Święto żniwne. Dzień triumfu chłopskiej idei!*, „Piaś” (1933), nr 34, s. 3.

⁷⁶ I. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *Historia Gospodarcza Polski XIX i XX wieku*, Warszawa 1966, s. 305.

towych sprzed okresu wielkiego kryzysu gospodarczego⁷⁷. Dodatkowo w polityce gospodarczej występowało zjawisko tzw. podwójnych nożyc cen oraz wzrost kosztów pośrednictwa handlowego. W obliczu tych problemów, polscy chłopcy nie byli w stanie wywiązać się ze spłat podatków oraz obsługi długów.

W 1933 roku miało miejsce inne bardzo istotne wydarzenie dla ludowców. Po ogłoszeniu orzeczenia w tzw. procesie brzeskim, trwała sądowa batalia o uchylenie skazujących wyroków. Odbływały się rozprawy apelacyjne. Jednakże 5 października 1933 roku Sąd Najwyższy ostatecznie zatwierdził wyroki wobec oskarżonych. Działacze ludowców spodziewali się takiego rozstrzygnięcia, dlatego W. Witos, W. Kiernik i K. Bagiński 28 września 1933 roku udali się na polityczną emigrację do Czechosłowacji.

W 1934 roku także nie odnotowano na łamach prasy ludowej większych uroczystości związanych z rocznicą „Cudu nad Wisłą”. Wpływ na tę sytuację z pewnością miała bardzo trudna sytuacja materialna ludności chłopskiej. Tygodnik „Piast” zamieścił jedynie krótki artykuł odnośnie bitwy z 1920 roku. Zamieszczono wówczas m.in. następującą opinię: „Wiekopomna rocznica uratowania niepodległości Polski, rocznica tak zwanego »Cudu nad Wisłą«, przeszła w tym roku prawie że niepostrzeżenie. Trochę artykułów, przeważnie w prasie opozycyjnej o decydującej bitwie pod Warszawą, jakaś akademicka urządzona przez stronnictwo opozycyjne, jakieś większe zgromadzenia ludowe i nic poza tym. A przecież, jeżeli jaka rocznica, to właśnie rocznica bitwy pod Warszawą, rocznica decydującego zwycięstwa nad armiami bolszewickimi, rocznica zwycięstwa, które uratowało Polskę i zachodnią cywilizację powinna być inaczej obchodzona i czczona”⁷⁸. Następnie przytoczono obszernie fragmenty przemówienia W. Witosa z 22 sierpnia 1920 roku, które wygłosił w Tarnowie. Tygodnik „Piast” dostrzegał rolę i doniosłość zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej oraz konieczność znaczenie bardziej uroczystego celebrowania tego sukcesu, niż miało to miejsce wówczas. Jednak w 1934 roku na przeszkodzie temu, oprócz trudnej sytuacji materialno-gospodarczo na wsi, stała również klęska powodzi, jaka miała miejsce w Polsce. Szczególnie zostały dotknięte obszary Małopolski⁷⁹. Straty osiągnęły bardzo wysoki poziom.

Począwszy od 1935 roku na łamach tygodnika „Piast” rocznice „Cudu nad Wisłą” zaczęły być odnotowywane w sposób znacznie bardziej uroczysty i rozbudowany. Tematyka ta pojawiała się w co najmniej kilku wydaniach periody-

⁷⁷ Tamże, s. 306.

⁷⁸ *Po wielkiej rocznicy*, „Piast” (1933), nr 41, s. 2.

⁷⁹ W. Witos we wspomnieniach o powodzi w 1934 roku pisał w następujący sposób: „Na dobitkę złego przyszła straszliwa katastrofa, która musiała pogłębić istniejącą nędzę do ostateczności i pozostawić ślady na całe lata. Niewidziana jeszcze nigdy w Polsce tak olbrzymia powódź dotknęła kilkanaście powiatów w Małopolsce i w Królestwie, niszcząc nie tylko wszelkie zbiory, tak dobrze się zapowiadające i ostatnie zapasy, ale zabrała inwentarz żywy i martwy, a nawet budynki i bardzo często życie ludzkie. Groza szalejącego żywiołu i rozmiary katastrofy mogły poruszyć już nie sumienie człowieka, ale głązy kamienne. Wstrząsnęła ona też Polską całą, poruszyła obcych. Posypały się ofiary w pieniądzech i naturze, dochodzące do dziesiątków milionów. Najmniej i najpóźniej dał ten, co najwięcej katastrofie zawinił, a więc rząd sanacyjny. Zawinił, bo miał pieniądze na wszystko, często na robotę przeciwpowodziową, a nie miał ich nie tylko na dalszą regulację rzek i potoków, ale na utrzymanie tego, co zrobiono za czasów zaborczych” – W. Witos, *Moje wspomnienia...*, s. 480.

ku. Podobnie środowisko SL-u zaczęło organizować uroczystości upamiętniające polskie zwycięstwo z 1920 roku. Przy tej okazji bardzo mocno atakowano rządy sanacyjne, które – zdaniem ludowców – istotnie przyczyniły się do bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej polskiej wsi.

Przejawem większej intensywności w celebrowaniu rocznicy było przykładowo publikowanie dokumentów rządowych, rozkazów dziennych, listów nadesłanych do redakcji z okresu Bitwy Warszawskiej. Tego rodzaju dokumenty na łamach tygodnika „Piast” w 1935 roku były publikowane w trzech wydaniach. Natomiast wielkie, uroczyste obchody rocznicowe organizowane od 1935 roku przez SL miały na celu wyeksponowanie oraz podkreślenie roli chłopów w pokonaniu bolszewików. Szczególnie dużo uwagi w tym aspekcie poświęcano faktycznemu przywódcy ruchu chłopskiego, czyli W. Witosowi, który w czasie wojny 1920 roku pełnił funkcję premiera Rządu Obrony Narodowej. Podczas rocznicowych manifestacji zebrani stanowczo domagali się dla niego amnestii oraz jednocześnie wyrażano niezadowolenie dla ówczesnych rządów sanacyjnych. Obchody rocznicy „Cudu nad Wisłą” były de facto kolejną okazją do zamanifestowania krytyki chłopów wobec ówczesnie sprawowanej polityce rolnej. Z tego powodu kwestie stricte wojskowe, nawiązujące do samej bitwy, wymieszały się z realiami codziennymi, panującymi na wsi w połowie lat 30-tych.

W 1935 roku zamieszczono następujący komentarz do 15-tej rocznicy zwycięskiej Bitwy Warszawskiej: „Nie było można stworzyć warunków zwycięstwa bez poruszenia najliczniejszej w narodzie masy włościańskiej i wzbudzenia w jej szeregach entuzjazmu dla wielkiego dzieła obrony państwa. To też ówczesny Naczelnik Państwa Piłsudski powołuje rząd jedności narodowej z Wincentym Witosem jako premierem na czele. Po raz pierwszy w dziejach chłop od pługą staje na czele rządu polskiego jako symbol wzrastającego znaczenia tej upośledzonej od wieków warstwy narodu. Nie budziło to entuzjazmu u wszystkich w narodzie, ale poruszone zostało całe chłopstwo, to olbrzymie mrowie ludzi uwierzyło, że chodzi o obronę innej Polski, aniżeli tą historyczną – Polski Ludowej i po raz pierwszy chłop polski jako masa narodu przeżywa entuzjastyczny pęd złożenia na ołtarzu Ojczyzny tej najpiękniejszej ofiary, do jakiej człowiek na rzecz ojczyzny jest zdolny. Ówczesny premier Wincenty Witos nie zaniedbał niczego, by zapalać ten podniecić a liczne jego odezwy, częste wyjazdy na front, uparte trzymanie się Warszawy jako siedziby rządu, pomimo bliskiego frontu, świadczą o olbrzymiej ruchliwości i jeszcze większej woli zwycięstwa”⁸⁰. W zacytowanym powyżej fragmencie publicysta z tygodnika „Piast” zasugerował wręcz, że bez udziału warstwy chłopskiej zwycięstwo w wojnie 1920 roku nie byłoby możliwe. A z kolei mobilizacja chłopów do walki byłaby bardzo trudna bez W. Witosy. Ustosunkowano się również po raz kolejny do zarzutów, jakie pojawiały się w 1930 roku w innych gazetach ludowych, jakoby W. Witos chciał ewakuować rząd z Warszawy oraz że osobiście nie uczestniczył w walkach. W dalszej części artykułu publicysta zawarł tezę, że władze państwa

⁸⁰ W *wielką rocznicę*, „Piast” (1935), nr 33, s. 1.

polskiego nie wywiązały się ze złożonych wówczas obietnic. Chodziło tu przede wszystkim o problem reformy rolnej. Realizacja tego postulatu wypadła znacznie poniżej oczekiwań chłopów. Z artykułu wyinterpretować można było również pewien żal, jaki pojawiał się w komentarzu tygodnika „Piaś”. Mianowicie chodziło o to, że kiedy państwo polskie było zagrożone, to wówczas mobilizowano chłopów do walki, obiecując spełnienie ich postulatów, natomiast kiedy nadeszły czasu pokoju, o tym wszystkim zapomniano i nastąpił powrót do typowego antagonizmu społecznego elita – chłopci⁸¹. Przejawiało się to przykładowo w tym, że warstwa chłopska nie miała trwałego udziału w rządach w Polsce, a jej przywódcy z powodów wyłącznie politycznych musieli się udać na emigrację.

W kolejnym wydaniu tygodnika „Piaś” zamieszczone zostały liczne relacje z obchodów rocznicy w terenie. W każdym z powiatów, gdzie zorganizowano uroczystości, frekwencja chłopów była bardzo duża. W każdym z przypadków obchody miały podobny scenariusz. Mówcy, którymi byli parlamentarzyści SL bądź lokalni liderzy, omawiali rolę chłopów oraz W. Witosa w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku, następnie przechodzono do aktualnych wówczas zagadnień politycznych⁸². Lokalne obchody kończyły się przyjęciem rezolucji, w której składano hołd poległym żołnierzom, wyrażano uznanie dla W. Witosa za jego rolę w wojnie oraz nawiązywano do aktualnych problemów, takich jak: domaganie się powrotu do kraju W. Witosa oraz amnestii dla skazanych w tzw. procesie brzeskim, a także postulaty dotyczące zmiany polityki gospodarczej, która dla polskiej wsi miała bardzo negatywne skutki.

W 1936 roku obchody „Cudu nad Wisłą” ludowcy zorganizowali z jeszcze większym rozmachem. O przygotowaniach do tych uroczystości szczegółowo informowano na łamach tygodnika „Piaś”. Publikowano także wspomnienia oraz dokumenty z okresu wojny. Naczelny Komitet SL przyjął specjalną uchwałę, w myśl której celem obchodów miało być uczczenie czynu chłopskiego z 1920 roku oraz manifestowanie żądań politycznych. Jednak najważniejszą kwestią było, że od 1936 roku rocznica „Cudu nad Wisłą” była obchodzona jako Święto Czynu Chłopskiego⁸³. W komentarzu stricte do wydarzeń z 1920 roku, zawarto m.in. następujący fragment: „Witos i jego rząd rozwinęli nadludzką energię w celu obrony Państwa. Chłopi i robotnicy tłumnie pospieszyli do szeregów i na front. Za walczącymi oddziałami stanął solidarnie cały naród. W dusze wstąpiła otucha i nadzieja. Wysiłek milionów przyniósł rychło owoce: wspaniałe zwycięstwo, uwolnienie kraju od najeźdźcy, umocnienie granic i bytu państwowego Rzeczypospolitej”⁸⁴. W komentarzu zaznaczono również osobę ówczesnego wicepremiera Ignacego Daszyńskiego, który był liderem Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). W 1920 roku fakt, że na czele rządu sta-

⁸¹ Tamże.

⁸² *Wies domaga się powrotu Wincentego Witosa. Wspaniałe uroczystości 15-lecia „Cudu nad Wisłą”, „Piaś” (1935), nr 35, s. 2-3.*

⁸³ *Naczelny Komitet Wykonawczy do Zarządów powiatowych Stronnictwa Ludowego, „Piaś” (1936), nr 33, s. 1.*

⁸⁴ 1920 – 1936, „Piaś” (1936), nr 32, s. 1.

nęli przedstawiciele chłopów i robotników, był bardzo istotny propagandowo. Bolszewicy odwoływali się właśnie do tych dwóch warstw społecznych. Polski rząd skutecznie nawoływał chłopów i robotników do obrony państwa przed ideologią, która miała przyznać im najważniejsze znaczenie w społeczeństwie. W dalszej części komentarza w „Piaście” zwrócono uwagę, że im więcej czasu upływało od zwycięskiej bitwy, tym bardziej zapominało się o udziale „mas ludowych” w osiągniętym zwycięstwie.

Wśród opublikowanych dokumentów szczególną uwagę zwracał list Naczelnika J. Piłsudskiego do W. Witosa datowany na 28 maja 1921 roku. W piśmie tym zawarta została m.in. następująca opinia: „Powołany przeze mnie w chwili groźnej dla Państwa Rząd, którego ster objął Pan, Panie Prezydencie (przpr. red. funkcja premiera wówczas oficjalnie określana była jako Prezydent Ministrów) w swe ręce – pozwolił przezwyciężyć najniebezpieczniejszą sytuację, w jakiej Polska się znalazła. [...] Rząd, któremu Pan przewodniczył, nie tylko wywiązał się z powierzonych mu obowiązków, ale zdołał także umocnić autorytet władzy wykonawczej – za co składam Panu, Panie Prezydencie i wszystkim Panom Ministrom moje szczere uznanie i podziękowanie”⁸⁵. Trudno sobie wyobrazić, aby Marszałek J. Piłsudski podobny list sporządził po 1926 roku. Jednak pismo to jest kolejnym dowodem, że rząd W. Witosa w 1920 roku w sposób istotny przyczynił się do obronienia państwa polskiego. Drugą zasługą było umocnienie władzy wykonawczej w dopiero co odrodzonym państwie polskim, co również miało swoje ogromne znaczenie.

W 1936 roku na łamach tygodnika „Piast” także bardzo szczegółowo relacjonowano obchody rocznicowe z poszczególnych powiatów. Frekwencja wśród chłopów ponownie była bardzo duża. Obchody swoim zasięgiem objęły jeszcze większe części kraju (m.in. były Kongresówkę oraz Wielkopolskę). Najważniejsze uroczystości miały miejsce w Wierchosławicach, gdzie uroczystą przemowę wygłosił lider SL – M. Rataj. W „Piaście” po raz pierwszy pojawiły się zdjęcia z manifestacji. Obchody rocznicowe były także kolejną okazją do zamanifestowania sprzeciwu wobec rządów sanacyjnych w Polsce. Demonstracje te były bardzo nie po myśli ówczesnym władzom, m.in. w prasie sanacyjnej pojawiały się informacje, że organizowane przez ludowców obchody rocznicowe w 1936 roku miały zostać odwołane. W tygodniu „Piast” uwagę zwracała ponadto ingerencja cenzury w pierwotnie przygotowane artykuły. Widoczne to było m.in. poprzez puste fragmenty łam prasowych.

W 1937 roku Święto Czynu Chłopskiego stało się okazją do masowego zamanifestowania niezadowolenia wśród chłopów. Sytuacja gospodarczo-ekonomiczna polskiej wsi nadal się nie poprawiała. Wśród chłopów zwiększało się napięcie. Także działacze SL, widząc nieskuteczność dotychczasowych działań, podjęli bardziej radykalne przedsięwzięcia. Działacze ludowi zdecydowali się zorganizować ogólnokrajowy protest, który przeprowadzony został w dniach 16-25 sierpnia 1937 roku. Podłoże strajku było przede wszystkim socjalne, jednak zgłaszane postulaty miały wymiar polityczny, przykładowo:

⁸⁵ Jak spełnił Wincenty Witos swoją misję? Opinia marszałka Józefa Piłsudskiego, „Piast” (1936), nr 32, s. 3.

powrót z emigracji aresztowanych działaczy SL podczas „wyborów brzeskich” i ich polityczna rehabilitacja, rozwiązanie organów samorządowych i parlamentarnych oraz rozpisanie nowych, uczciwych wyborów, likwidacja dyktatury sanacyjnej i przywrócenie pełnej samorządności⁸⁶. Wstępem do strajku były obchody Święta Czynu Chłopskiego, które były zorganizowane 15 sierpnia 1937 roku. Protesty objęły tylko część terytorium kraju, przede wszystkim Małopolskę. Zaznaczyć należy, że celem organizatorów nie było przeprowadzenie akcji strajkowej w całej Polsce. Działacze SL zdawali sobie bowiem sprawę z tego, że poparcie dla protestu w innych regionach byłoby słabe. Istotny zaznaczenia był fakt, że w zamiarach organizatorów protest nie był skierowany przeciwko żadnej z warstw społecznych⁸⁷.

Największe manifestacje miały miejsce w Jarosławiu, Grębowie w powiecie tarnobrzesckim, Przeworsku, Bochni, Dębicy i Ciężkowicach⁸⁸. Relacje z przebiegu protestów znalazły się w tygodniku „Piast”. Przykładowo, według periodyku w Jarosławiu manifestowało 44 000 ludowców, natomiast w Przeworsku i Bochni po 20 000 osób. Podczas protestów wygłaszane były przemówienia, w których nawiązywano do aktualnej sytuacji gospodarczej polskiej wsi oraz upamiętniano rocznicę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej, szczegółowo omawiając rolę chłopów i robotników podczas całej wojny polsko-bolszewickiej⁸⁹. Władze państwowe początkowo zlekceważyły te wystąpienia strajkowe ludowców. Uważano, że akcje te nie zagrażą porządkowi publicznemu. Manifestacje ludowców z upływem czasu nabrały coraz większych i groźniejszych rozmiarów, m.in. przez przyłączenie się robotników folwarcznych i komunistów oraz skuteczne przeciwdziałanie chłopów przeciwko tzw. łamistrajkom⁹⁰. Postawy manifestantów zradykalizowały się. Doszło do starć z policją, podczas których były ofiary śmiertelne. Pomimo objęcia swoim zasięgiem tylko części kraju, strajk chłopski z 1937 roku miał bardzo duży sukces frekwencyjny. Mimo tego nie udało się uzyskać nawet części zamierzonych celów. Władze sanacyjne nie zmieniły swojej polityki względem wsi. Natomiast w ramach represji bardzo wielu chłopów zostało aresztowanych, a nawet dopuszczono się pacyfikacji niektórych wsi. Strajk chłopski uważa się za największą manifestację polityczną w Polsce międzywojennej.

W 1938 roku zorganizowane zostały obchody Święta Czynu Chłopskiego. Przebiegały w znacznie spokojniejszej atmosferze, niż rok wcześniej. Wzorem ubiegłych lat miały miejsce wielotysięczne manifestacje ludowców w poszczególnych miejscowościach. W tygodniku „Piast” komentarz do zwycięskiej bitwy pod Warszawą z 1920 roku zamieścił Stanisław Mikołajczyk, w czasie II

⁸⁶ M. Sioma, *Strajk chłopski w Małopolsce w ocenie rządu i „Gazety Polskiej”*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, Vol. LVII, Sectio F, Lublin 2002, s. 232.

⁸⁷ J. Borkowski, *Ludowcy w II Rzeczypospolitej*, cz. 2, Warszawa 1987, s. 357.

⁸⁸ *Strajk chłopski w Małopolsce w sierpniu 1937 roku*, red. K. Przyboś, J. Hampel, B. Dereń, Warszawa 1988, s. 91-92.

⁸⁹ *Potężne manifestacje ludowe w dniu święta Czynu Chłopskiego w całym kraju*, „Piast” (1937), nr 34, s. 1-2.

⁹⁰ M. Sioma, *Strajk chłopski w Małopolsce...*, s. 233.

wojny światowej premier rządu polskiego z siedzibą w Londynie. Pisał wówczas m.in. następująco: „Była w tym bohaterskim wysiłku taka moc wysiłku rąk i mózgów chłopskich – taka ilość krwi chłopskiej przelanej – tyle serdecznych pragnień, tęsknota w sercach chłopskich zawartych dążyło do zwycięstwa, że słusznie rocznicą »Czynu Chłopskiego« rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami pod Warszawą w dn. 15 sierpnia nazwaliśmy. Nie chcemy przez to umniejszyć bohaterstwa i zasług innych – nie chcemy w zarozumiałości – li tylko warstwie chłopskiej to zwycięstwo przypisać. Pragniemy tylko silnie podkreślić, że po latach niewoli politycznej i poniewierki – po wspomnieniach wieków pańszczyzny i niewolnictwa – warstwa chłopska i zrodzona z niej warstwa robotnicza tak decydujący i ogromny wzięły udział w walce o wyzwolenie Polski z niewoli i utrzymaniu jej niepodległości”⁹¹. S. Mikołajczyk w swoim rocznicowym artykule nawiązał również do polskiej historii i procesu włączania chłopów w krąg pełnoprawnych obywateli społeczeństwa. Podkreślił, że przełomowym momentem w tym procesie była bitwa pod Racławicami z 1794 roku i osoba Tadeusza Kościuszki, który stał wówczas na czele chłopów-żołnierzy walczących o uratowanie niepodległej Polski. W dalszej części S. Mikołajczyk wyszczególnił, jakiego kształtu niepodległego państwa oczekiwali chłopci. Mianowicie chodziło o kraj, w którym każdy, niezależnie od warstwy społecznej, z której się wywodził, miał być równy wobec prawa, miało nie być już szlachty i poddanych oraz że miał być zapewniony sprawiedliwy podział dóbr, tzn. każdy polski obywatel miał mieć zapewniony dostęp do szkolnictwa oraz możliwość godziwej pracy, za którą mógłby utrzymać swoją rodzinę⁹². Zdaniem S. Mikołajczyka o takiej Polsce marzyli polscy chłopci w okresie zaborów oraz o takie wartości walczyli w 1920 roku z bolszewikami. Autor podkreślił ponadto, że Rząd Obrony Narodowej na czele z W. Witosem „w chwili szczególnej grozy i nieszczęścia” skutecznie zdołał zmobilizować chłopów i robotników do walki z bolszewickim najeźdźcą. Tematyka rocznicy bitwy warszawskiej w tygodniku „Piast” została uzupełniona o relacje z obchodów z poszczególnych miejscowości. Należy również zaznaczyć, że wydane numery „Piasta”, w których odnosił się do rocznicy, były poddane kontroli przez cenzurę.

W 1939 roku obchody rocznicy „cudu nad Wisłą” obchodzono w zupełnie innej atmosferze. Związane było to z czynnikiem zewnętrznym, jakim była groźba ataku na Polskę ze strony nazistowskich Niemiec. W kwietniu 1939 roku z emigracji politycznej powrócił W. Witos. Spowodowane było to zajęciem całej Czechosłowacji przez Niemcy. W połowie sierpnia 1939 roku kwestia niemieckiego ataku na państwo polskie była już praktycznie przesądzona. W tygodniku „Piast” widoczne były wątki związane z zagrożeniem z zewnątrz, np. przez to, że w żaden sposób nie skrytykowano polskich władz. Ponadto pojawiła się idea zjednoczenia narodu polskiego wokół zadania obrony kraju przed niemieckim zagrożeniem oraz powołania Rządu Obrony Narodowej na wzór tego z 1920 roku. W przedostatnim przedwojennym wydaniu tygodnika

⁹¹ S. Mikołajczyk, *W rocznicę »Czynu Chłopskiego«*. *Nasze stanowisko*, „Piast” (1938), nr 33, s. 1.

⁹² Tamże.

„Piast” pisano o tym w następujący sposób: „Rocznica odnalezionego i pomnożonego narodu. Rocznica rzeczywistego zjednoczenia narodowego. Rocznica urodzin nowoczesnej Polski. [...] Rząd Obrony Narodowej, na którego czele stanął po raz pierwszy, ale chyba nie ostatni w dziejach Polski chłop od pługa, Wielki Chłop, Wincenty Witos z Wierchosławic i przedstawiciel najliczniejszego odłamu warstwy robotniczej, ś. p. Ignacy Daszyński dokonał cudu zjednoczenia narodu polskiego. Stanął naród polski cały i wielki, pomnożony o te warstwy, które w historycznym rozwoju państwa polskiego nie brały należnego udziału, zgodny, świadomy i dojrzały – i zwyciężył. I był cud nad Wisłą. Ale cud, który nie spadł z nieba, ale wyrósł z ziemi, z czarnej ziemi polskiej oranej chłopskimi rękoma”⁹³. Artykuł został zakończony wezwaniem, że najlepszym sposobem uczczenia rocznicy „Cudu nad Wisłą” w 1939 roku będzie wzięcie przykładu z ówczesnych decyzji i powołanie rządu złożonego ze wszystkich najważniejszych partii politycznych, którego celem byłoby zjednoczenie całego społeczeństwa w obliczu zagrożenia ze strony Niemiec. W 1939 roku nie było relacji z obchodów rocznicowych z poszczególnych miejscowości. W wydaniu datowanym na 13 sierpnia 1939 roku na stronie tytułowej został opublikowany całostronicowy portret W. Witosa, który miał zasugerować, że rocznica bitwy pod Warszawą związana była z jego osobą.

Bitwa pod Warszawą, która w polskiej tradycji historycznej nazywana bywa również jako „Cud nad Wisłą”, bez wątpienia była momentem przełomowym wojny polsko-bolszewickiej z lat 1919-1921. Co do tej kwestii wśród historyków nie ma żadnych sporów. Bitwa została uznana również za osiemną decydującą bitwę w dziejach świata, co dodatkowo jeszcze podkreśla jej rangę i znaczenie. Trudno jednoznacznie określić, jak potoczyłyby się losy Europy, gdyby bitwa pod Warszawą zakończyła się zwycięstwem bolszewików. Polski sukces w tej konfrontacji był zupełnie niespodziewany i nieoczekiwany. Wojska polskie bowiem cały czas były w odwrocie, nie odnosiły żadnych spektakularnych sukcesów. Wydawało się, że Warszawa także zostanie zdobyta przez Armię Czerwoną. Ostatecznie jednak bitwa pod Warszawą zakończyła się polskim zwycięstwem, które odmieniło losy całego konfliktu. Od tej pory inicjatywa strategiczna przeszła na polską stronę. Obecnie w historiografii, jak i w dyskusji publicznej trwają spory co do tego, czy Polacy potrafili w pełni wykorzystać ówczesny triumf.

Prasa ludowa bardzo szczegółowo i na bieżąco relacjonowała przebieg konfliktu. W poszczególnych periodykach w każdym numerze pojawiały się komentarze odnośnie ruchu wojsk. Opisywanie zwycięskiej bitwy pod Warszawą przez prasę ludową można podzielić na kilka etapów. Pierwszym było przede wszystkim relacjonowanie jej niejako na bieżąco w okresie sierpień-wrzesień 1920 roku. Wszystkie omawiane tygodniki: „Piast”, „Przyjaciół Ludu”, „Lud Katolicki”, w komentarzach przygotowywanych „na gorąco” były przekonane, że Bitwa Warszawska była momentem przełomowym w całej wojnie, ale nie oznaczała jeszcze jej końca. W każdym z periodyków podkreślano, że do walki

⁹³ *Rocznice*, „Piast” (1939), nr 34, s. 5.

z bolszewikami zgłaszali się ochotnicy ze wszystkich warstw społecznych. Rozbieżności pojawiały się w kwestii tego, komu należało przyznać zasługi za sukces w bitwie. Tygodnik „Piast” w 1920 roku jako twórców zwycięstwa wskazał zarówno Marszałka J. Piłsudskiego, premiera W. Witosa, jak i wojskową misję francuską. Tygodnik „Przyjaciel Ludu” wyeksponował zwłaszcza zasługi Marszałka J. Piłsudskiego. Wspomniano również o gen. Sikorskim i oficerach francuskich. Natomiast tygodnik „Lud Katolicki” nikogo z nazwiska nie wskazał jako twórcy zwycięstwa, a na pierwszy plan wyeksponowany został wątek religijny. Rozbieżności te wynikały z podłoża politycznego.

Przez praktycznie całe lata 20-te kwestia Bitwy Warszawskiej nie pojawiała się na łamach czasopism ludowych. Sytuacja ta zmieniła się w 1930 roku, kiedy to omawiane tygodniki odnotowały dziesiątą rocznicę „Cudu nad Wisłą”. Sytuacja polityczna w Polsce była wówczas bardzo napięta. Rządzący obóz sanacyjny coraz bardziej odchodził od ustroju demokratycznego w kierunku autorytaryzmu i siłowego rozwiązania problemu opozycji. Tygodniki „Przyjaciel Ludu” oraz „Lud Katolicki” popierały obóz sanacyjny. Widoczne było to w artykułach nawiązujących do rocznicy Bitwy Warszawskiej. Pierwsza z wymienionych gazet w 1930 roku całość zasług za zwycięstwo przyznała Marszałkowi J. Piłsudskiemu, natomiast druga przede wszystkim skupiła się na umniejszaniu i dyskredytowaniu roli W. Witosa podczas wojny. Kwestie te wynikały z powodów politycznych. Tygodnik „Piast”, skupiony wokół środowiska związanego z W. Witosem, był zdecydowanym przeciwnikiem rządów sanacyjnych. Począwszy od 1930 roku to właśnie ludowcy zaczęli corocznie uroczystości upamiętniać zwycięstwo pod Warszawą z 1920 roku. W latach 1931-1934 uroczystości rocznicowe miały nieco mniejszy rozmach. Sytuacja ta diametralnie zmieniła się w 1935 roku. Wówczas na łamach tygodnika „Piast” bardzo szczegółowo relacjonowano lokalne obchody „Cudu nad Wisłą”. Od 1936 roku ustanowiono w rocznicę bitwy Święto Czynu Chłopskiego, które miało upamiętniać rolę chłopów w obronie państwa polskiego. Od tego momentu chłopskie manifestacje osiągały bardzo dużą frekwencję. W 1937 roku rocznica bitwy pod Warszawą stała się niejako pretekstem do rozpoczęcia strajku chłopskiego, którego celem było przedstawienie bardzo trudnej sytuacji materialnej polskiej wsi. W 1939 roku na łamach tygodnika „Piast” przy okazji komentowania rocznicy zgłoszone zostały postulaty zjednoczenia narodu w obliczu zagrożenia niemieckim atakiem oraz powołania Rządu Obrony Narodowej, podobnie jak miało to miejsce w 1920 roku. Tygodniki „Lud Katolicki” oraz „Przyjaciel Ludu” po 1930 roku na swoich łamach nie odnosiły się do „Cudu nad Wisłą”. Bez wątpienia środowisko ludowców skupione wokół tygodnika „Piast” wykorzystywało zwycięstwo w bitwie pod Warszawą z 1920 roku do wyeksponowania roli W. Witosa i tym samym jego partii⁹⁴. Był to czynnik niezwykle ważny w rozgrywkach politycznych.

⁹⁴ J. Faryś, „Cud Wisły” 1920 r. w ocenie polskich ugrupowań politycznych, w: *Si vis pacem, para bellum. Bezpieczeństwo i polityka Polski. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Tadeuszowi Dubickiemu*, Częstochowa-Włocławek 2013, s. 159.

Bibliografia

Źródła:

1. Prasa

A. Tygodnik „Piast”:

Do Wierchosławic!, „Piast” (1930), nr 32.

Jak spełnił Wincenty Witos swoją misję? Opinia marszałka Józefa Piłsudskiego, „Piast” (1936), nr 32.

Komitet Wykonawczy do Zarządów powiatowych Stronnictwa Ludowego, „Piast” (1936), nr 33.

Kto obronił wolność i niepodległość Polski? W wielką rocznicę, „Piast” (1933), nr 34.

Mikołajczyk S., *W rocznicę „Czynu Chłopskiego”. Nasze stanowisko*, „Piast” (1938), nr 33.

Panaś J., *Święto żniwne. Dzień triumfu chłopskiej idei!*, „Piast” (1933), nr 34.

Po zwycięstwie, „Piast” (1920), nr 36.

Po wielkiej rocznicy, „Piast” (1933), nr 41.

Potężne manifestacje ludowe w dniu święta Czynu Chłopskiego w całym kraju, „Piast” (1937), nr 34.

Rocznice, „Piast” (1939), nr 34.

Samek W., *Rok 1920 a 1930*, „Piast” (1930), nr 33-34.

W rocznicę cudu nad Wisłą. Olbrzymie zgromadzenie ludowców, „Piast” (1931), nr 35.

W wielką rocznicę, „Piast” (1935), nr 33.

Wiś domaga się powrotu Wincentego Witosa. Wspaniałe uroczystości 15-lecia „Cudu nad Wisłą”, „Piast” (1935), nr 35.

Witosie ratuj – chłopci na front, „Piast” (1930), nr 32.

Wojska nasze biją bolszewików. Zaczęła się nasza zwycięska ofensywa, „Piast” (1920), nr 34.

Wspaniała uroczystość dziesięciolecia „cudu nad Wisłą”, „Piast” (1930), nr 35.

Zwycięstwo! Zmiazdzenie armii bolszewickiej, „Piast” (1920), nr 35.

1920 – 1936, „Piast” (1936), nr 32.

B. Tygodnik „Przyjaciół Ludu”:

Sanojca J., *Radosna nowina*, „Przyjaciół Ludu” (1920), nr 35.

Stapiński J., *Rozstrzygające chwile*, „Przyjaciół Ludu” (1920), nr 34.

Stapiński J., *„Cud nad Wisłą”*, „Przyjaciół Ludu” (1930), nr 32.

Święto Żołnierza 15 sierpnia, „Przyjaciół Ludu” (1923), nr 33.

C. Tygodnik „Lud Katolicki”:

Sam, *Cud nad Wisłą*, „Lud Katolicki” (1930), nr 32.

Zwycięstwo, „Lud Katolicki” (1920), nr 35.

W górę serca!, „Lud Katolicki” (1920), nr 35.

D. Dziennik „Rzeczpospolita”:

S. Stroński, *O cud Wisły*, *Rzeczpospolita* (1920), nr 60 wyd. poranne.

E. Dziennik „Włościanin”:

M., *Święto Cudu*, „*Włościanin*” (1928), nr 187.

2. Pamiętniki:

Rataj M., *Pamiętniki*, do druku przygotował Jan Dębski, Warszawa 1965.

Witos W., *Moje wspomnienia*, cz. 2, Warszawa 1990.

3. Akty prawne:

Ustawa z 30 lipca 1992 roku o ustanowieniu Święta Wojska Polskiego – Dz. U. z 1992 r., nr 60, poz. 303.

Opracowania:

Ajnenkiel A., *Od rządów ludowych do przewrotu majowego. Zarys dziejów politycznych Polski 1918-1926*, Warszawa 1978.

Bełcikowa A., *Stronnictwa polityczne w Polsce*, Warszawa 1926.

Borkowski J., *Ludowcy w II Rzeczypospolitej*, cz. 2, Warszawa 1987.

Chwalba A., *Przebrane zwycięstwo. Wojna polsko-bolszewicka 1918-1920*, Wołowiec 2020.

d'Abernon E.V., *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.*, tłum. S.A. Arsen, Warszawa 1932.

Davies N., *Biały Orzeł. Czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919-1920*, tłum. A. Pawelec, Kraków 2006.

Dunin-Wąsowicz K., *Jan Stapiński trybun ludu wiejskiego*, Warszawa 1969.

Faryś J., „*Cud Wisły*” 1920 r. w ocenie polskich ugrupowań politycznych, w: *Si vis pacem, para bellum. Bezpieczeństwo i polityka Polski. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Tadeuszowi Dubickiemu*, Częstochowa-Włocławek 2013.

Gmitruk J., *Od zamachu majowego do procesu brzeskiego*, Warszawa 2016.

Jędruszcak T., *Problemy Odbudowy niepodległego państwa polskiego w 1918 roku*, w: *Polska Odrodzona 1918-1939. Państwo. Społeczeństwo. Kultura*, red. J. Tomicki, Warszawa 1982.

Kisielewski T., *Ojczyzna, chłopci, ludowcy*, Warszawa 1987.

Kostrowicka I., Landau Z., Tomaszewski J., *Historia Gospodarcza Polski XIX i XX wieku*, Warszawa 1966.

Lato S., *Ruch ludowy wobec sanacji*, Rzeszów 1985.

Müller R.D., *Wspólny wróg. Hitlerowskie Niemcy i Polska przeciw Związkowi Radzieckiemu*, tłum. S. Kupisz, Warszawa 2013.

Olejniczak M., *Wielkie Biografie. Witos*, Warszawa 2012.

Paczkowski A., *Prasa w życiu politycznym Drugiej Rzeczypospolitej*, „*Dzieje Najnowsze*” 10(1978).

Pajewski J., *Pierwsza wojna światowa 1914-1918*, wyd. 3, Warszawa 2005.

Pajewski J., *Budowa Drugiej Rzeczypospolitej 1918-1926*, Poznań 2007.

Pipes R., *Rosja bolszewików*, tłum. W. Jezewski, Warszawa 2010.

- Sałkowski J., *Ludzie niezwykajni. Wincenty Witos*, Warszawa 1998.
- Sioma M., *Strajk chłopski w Małopolsce w ocenie rządu i „Gazety Polskiej”*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, Vol. LVII, Sectio F, Lublin 2002.
- Stępień S., *Prasa ludowa w Polsce. Zarys historyczny*, Warszawa 1984.
- Śliwa M., *Ludowcy i socjaliści w parlamencie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1995.
- Strajk chłopski w Małopolsce w sierpniu 1937 roku*, red. K. Przyboś, J. Hampel, B. Dereń, Warszawa 1988.
- Watt R.M., *Gorzka chwała. Polska i jej los 1918-1939*, tłum. P. Amsterdamski, Warszawa 2011.
- Wichamanowski M.J., *Mysł polityczna Polskiego Stronnictwa Ludowego Piast 1913/14-1931*, Lublin 2017.
- Zakrzewski A., *Państwo w programach stronnictw ludowych*, w: *Państwo w polskiej myśli politycznej*, red. J.S. Miś, Wrocław 1988.
- Zamoyski A., *Warszawa 1920. Nieudany podbój Europy. Kłeska Lenina*, tłum. A. Roniker, Kraków 2009.
- Netografia:**
<https://rembertówparafia.pl/parafia/historia-parafii>.

„Miracle on the Vistula river” in the reports of the popular press in interwar Poland

The Battle of Warsaw, which in Polish historical tradition is also referred to as the “Miracle on the Vistula River”, was undoubtedly the turning point in the Polish-Bolshevik war of 1919-1921. There are no disputes on this point among historians. The battle was also recognized as the eighteenth decisive battle in the history of the world, which further emphasized its rank and importance. The Polish success in this confrontation was completely unexpected and unanticipated. Polish army was all the time in retreat, and did not achieve any spectacular successes. It seemed that Warsaw would also be captured by the Red Army. But finally the Battle of Warsaw ended with Polish victory, which changed the fate of the whole conflict. From now on the strategic initiative went to the Polish side.

The popular press covered the conflict in great detail and on an ongoing basis. In individual newspapers, each issue commented on the movement of the troops. Differences appeared in the question of who should be given credit for the success in the battle. The weekly “Piast” in 1920 pointed out both Marshal Jozef Pilsudski, Prime Minister Wincenty Witos and the French mission as the creators of the success. The weekly “Przyjaciel Ludu” especially emphasized the merits of Marshal Jozef Pilsudski. General Władysław Sikorski and the French officers were also mentioned. However, the weekly “Lud Katolicki” did not mention anyone by name as the creator of the victory. The religious theme was emphasized in the foreground. These discrepancies resulted from the political background.

LEGION ŻYDOWSKI – PRZEŁOM W WOJSKOWOŚCI IZRAELA

Przełomowe momenty w konfliktach zbrojnych od dawna były obiektem zainteresowania teoretyków i praktyków sztuki wojennej, wystarczy przytoczyć tu choćby książki Williama A. Weira¹, E. Durschmieda², Alana Axelroda³, Philipa Bella⁴, Chrisa Makowskiego⁵ czy Iana Lyall Granta⁶. Istnieją publikacje omawiające punkty zwrotne zarówno poszczególnych bitew, kampanii, jak i całych wojen, a nawet całej historii sztuki wojennej. Poszukiwanie i identyfikacja wydarzeń, które mogą być uznane za punkty zwrotne, ma głęboki sens – jest wstępem do wskazania najważniejszych czynników w walce zbrojnej, powodów odniesienia zwycięstwa, jak i poniesienia klęski. Rozważań takich nie brakuje i nie będzie brakować, zarówno na najniższym poziomie konkretnej bitwy, jak i na tym najwyższym – całej historii wojen i wojskowości. Można więc zaryzykować tezę, że w każdej bitwie, operacji czy wojnie jest jakiś czynnik zwrotny, moment, który doprowadzić mógł do klęski albo do zwycięstwa. Zapewne taki punkt zwrotny można spostrzec w każdym procesie historycznym, nie tylko w tych związanych ze sztuką wojenną.

Idąc tym tropem, można prześledzić w zasadzie dowolny proces historyczny, który doprowadził do obserwowanego przez nas efektu końcowego. To narzędzie badawcze wpisuje się w nurt tzw. odwróconej chronologii – metodologii zyskującej popularność w nauczaniu i badaniu historii⁷. Ta zaczerpnięta z teatru metoda polega na wskazaniu danego epizodu i śledzeniu wydarzeń do niego prowadzących patrząc chronologicznie wstecz. Zdaniem autora, metoda ta szczególnie pasuje do badania historii sztuki wojennej, gdzie mając wynik, np. zwycięstwo w bitwie lub operacji, da się prześledzić drogę do niego prowadzącą. Dla przykładu: starcie pod Warszawą w 1920 roku udało się rozstrzygnąć dzięki powstrzymaniu manewru bolszewików na stolicę i zwrotowi za-

¹ W.R. Weir, *Przełomowe momenty w historii konfliktów zbrojnych*, Amber, Warszawa 2006.

² E. Durschmied, *Czynnik zwrotny w bitwach od Troi do Zatoki Perskiej*, Amber, Warszawa 1999.

³ A. Axelrod, *100 Turning Points in Military History: The Critical Decisions, Key Events, and Breakthrough Inventions and Discoveries That Shaped Warfare Around the World*, Lyons Press, Lanham 2019.

⁴ P. Bell, *Twelve Turning Points of the Second World War*, Yale University Press, London 2012.

⁵ C. Makowski, *Turning Points of the American Civil War (Engaging the Civil War)*, Southern Illinois University Press, Carbondale 2012.

⁶ I.L. Grant, *Burma: The Turning Point*, Pen & Sword Books Ltd., Barnsley 2003.

⁷ J. Mahoney, *Comparative-Historical Methodology*, „Annual Review of Sociology” 2004, nr 30, s. 81-101; H. Finch, *Reverse Chronology: A Method in Teaching European History*, „The Social Studies” 1942, nr 33, s. 364-365; T. Misco, N.C. Patterson, *An Old Fad of Great Promise: Reverse Chronology History Teaching in Social Studies Classes*, „The Journal of Social Studies Research” 2009, nr 33, s. 71-90.

czepnemu znad Wieprza. Polska kontrofensywa była możliwa dzięki mobilizacji tyłów i koncentracji wojsk dotychczas walczących na południowym odcinku frontu. Poszczególne dywizje udało się przerzucić na północ (nad Wieprz), dzięki wyeliminowaniu najgroźniejszej armii bolszewików – Armii Konnej Budionnego. Budionny przestał być zagrożeniem dla Wojska Polskiego dzięki bitwie pod Brodami, można więc dojść do wniosku, że udany zwrot zaczepny był możliwy dzięki działaniom toczonym pod Brodami i Bereśckiem od 29 lipca do 3 sierpnia 1920 roku. Tego typu eksperymenty myślowe możliwe są dzięki zastosowaniu odwróconej chronologii.

Podczas śledzenia przebiegu wyszczególnionego procesu historycznego niezbędne jest określenie jego kamieni milowych: faktów najważniejszych, tych, które najbardziej wpłynęły na jego przebieg, momentów przełomowych. W niniejszym artykule autor, posługując się metodą *reverse history*, podejmie próbę zidentyfikowania wydarzenia, które można uznać za najważniejsze w długim procesie kształtowania się izraelskiej wojskowości oraz które doprowadziło do powstania *Cahalu* – izraelskich sił zbrojnych (*Cahal* – akronim od hebrajskiej *Cawa ha-Hagana le-Jisra'el*, pol. Siły Obronne Izraela, ang. *Israeli Defence Forces*, IDF).

W przypadku IDF proces ten jest szczególnie, nie jest bowiem – jak w przypadku innych armii – świadectwem ewolucji, którą można prześledzić nawet od starożytności (np. współczesnych francuskich sił zbrojnych) czy średniowiecza (np. armii angielskiej, niemieckiej, polskiej czy węgierskiej). Izraelczycy byli bowiem pozbawieni swego wojska *de facto* od zakończenia Drugiej Wojny Żydowskiej, czyli od upadku Powstania Bar-Kochby w 135 r. n.e. Pomiędzy wyznawcy judaizmu (w przeciwieństwie do ogólnie przyjętych poglądów) nie zmienili się w bezbronnych pacyfistów i z sukcesami walczyli w wielu wojnach pod wieloma sztandarami⁸, to jednak były to wojska obce, które – nawet jeśli zapewniały rozproszonym w Diasporze Żydom bezpieczeństwo – realizowały przede wszystkim interesy innych grup i narodów.

W drodze do Cahalu – kamienie milowe żydowskiej wojskowości do 1948 roku

IDF zostały oficjalnie sformowane 28 maja 1948 roku, w tym dniu już od dwóch tygodni żydowscy żołnierze uczestniczyli w pierwszej wojnie izraelsko-arabskiej, która wybuchła 15 maja, choć niektórzy badacze upatrują początku wojny o niepodległość Izraela już w 1947 roku, łącząc ją w jeden konflikt z wojną domową w Mandacie Palestyny⁹. Walczące z Arabami oddziały żydowskie istniały więc już przed ich oficjalnym powołaniem jako siły para-

⁸ Zob. D. Penslar, *Jews and The Military*, Princeton University Press, Princeton-Oxford 2013.

⁹ D. Tal, *War in Palestine 1948. Strategy and Diplomacy*, Routledge, London 2004.

militarne *Hagany*¹⁰, *Irgunu*¹¹ i *Lehi*¹², powstałe odpowiednio w 1920, 1931 i 1940 roku.

Ważną rolę w powstaniu współczesnych sił zbrojnych Izraela odegrały również pododdziały walczące u boku Aliantów – Brygada Żydowska (ang. *Jewish Brigade Group*) i *Palmach*¹³. Brygada Żydowska powstała w 1944 roku właściwie jako grupa brygadowa, ponieważ przyporządkowano jej pułk artylerii oraz liczyła około 5 500 oficerów i żołnierzy. Brygada pod dowództwem brygadiera Ernesta Benjamina walczyła w składzie brytyjskiej 8. Armii we Włoszech. Nad rzeką Senio wyróżniła się niezwykle agresywną postawą, prowadząc „małą wojnę” przeciw niemieckiej 42. Dywizji Strzelców i 362. Dywizji Piechoty¹⁴. Po zakończeniu II wojny światowej jej żołnierze zaangażowali się w tropienie byłych nazistów i niemieckich zbrodniarzy wojennych oraz pomagali w organizacji nielegalnej żydowskiej migracji do Mandatu Palestyny.

Na pograniczu żydowskiej samoobrony i wojskowej współpracy z Brytyjczykami znajdowały się Specjalne Jednostki Nocne (ang. *Special Night Squads*, dalej: SNS) – pododdziały założone z inicjatywy legendy zarówno brytyjskiej, jak i izraelskiej wojskowości, kapitana Orde Wingate’a. Przeznaczone były do zwalczania arabskich powstańców podczas Wielkiej Rewolty Arabskiej¹⁵. Członkowie założonych w 1938 roku SNS wywodzili się z *Hagany*, która z rozmysłem nakazała swym członkom rekrutować się do tej jednostki, aby zdobyć wyszkolenie i broń. Duża część żołnierzy SNS zasilila następnie szeregi *Palmachu*.

Spośród nich najstarsza (a w 1948 roku również największa) *Hagana* powstała jako kontynuacja rozwiązanych przez Brytyjczyków po I wojnie światowej batalionów Królewskich Fizylierów, wchodzących w skład Legionu Żydowskiego założonego w 1917 roku z inicjatywy Włodzimierza Żabotyńskiego. Z kolei Legion był rozwinięciem Żydowskiego Korpusu Mulników (ang. *Zion*

¹⁰ Hagana (hebr. Obrona) – żydowska organizacja paramilitarna, działająca w latach 1920–1948 w Mandacie Palestyny. Z początku organizacja o charakterze samoobrony, stopniowo rozszerzyła pole działania na akcje odwetowe wobec atakujących gangów arabskich, aby przekształcić się w organizację typowo wojskową. Po II wojnie światowej organizowała nielegalną imigrację ocalałych z Holocaustu. W 1948 roku stosowała w swojej działalności również metody terrorystyczne. Po utworzeniu niepodległego państwa Izrael stała się podstawą Sił Obronnych Izraela.

¹¹ Irgun (hebr. *Irgun Cwai Leumi*, pol. Narodowa Organizacja Zbrojna), w skrócie Ecel (od hebrajskiego akronimu) – żydowska, podziemna organizacja zbrojna działająca w latach 1931–1948 w Brytyjskim Mandacie Palestyny w oparciu o metody działań nieregularnych. Zbrojne ramię ruchu rewizjonistycznego w Palestynie, po Haganie największa organizacja zbrojna, która stała się fundamentem późniejszej armii izraelskiej – IDF.

¹² Lehi (hebr. *Lochamej Herut Jisra’el*, pol. Bojownicy o Wolność Izraela, Brytyjczycy nadali jej miano Gangu Sterna) – radykalna zbrojna organizacja podziemna, działająca w latach 1940–1948 w Palestynie, stosująca w swojej działalności metody terrorystyczne.

¹³ Palmach (akronim od hebr. *Pelugot-machac*; pol. Siły Uderzeniowe) – żydowski elitarny związek taktyczny stanowiący siły specjalne Hagany podczas wojny domowej w Mandacie Palestyny i wojny o niepodległość w latach 1947–1948. Członkowie Palmachu w 1941 roku walczyli również podczas alianckiej inwazji na Syrię i Liban, kontrolowane przez Francję Vichy.

¹⁴ M. Beckman, *The Jewish Brigade: An Army With Two Masters 1944–1945*, Spellmount Limited, Staplehurst 1998, s. 96–107.

¹⁵ C. Smith, J. Bierman, *Fire in the Night: Wingate of Burma, Ethiopia and Zion*, PAN Books, London 1999, s. 45–62.

Mule Corps), który jako pododdział transportowy służył podczas kampanii dardanejskiej¹⁶. Korpus Mulników – liczący blisko 600 ludzi, w tym 18 żydowskich i 5 brytyjskich oficerów – był pierwszą od upadku powstania Bar-Kochby jednostką stworzoną przez Żydów i w założeniu mającą walczyć o niepodległe Państwo Żydowskie.

Wcześniej zarówno w Palestynie, jak i w diasporze powstawały formacje militarne oraz paramilitarne, które miały chronić życie i mienie żydowskie. Współczesna izraelska historia wojskowości zwraca uwagę szczególnie na Ha-Szomer (pol. Strażnik) – samoobronę powstałą w 1909 roku we wsi Sedżera, oraz działającą w tym samym celu organizację Bar-Giora, założoną w 1907 roku¹⁷. W gronie przodków IDF umieszcza się również NILI¹⁸ – siatkę szpiegowską działającą na tyłach wojsk tureckich i współpracującą z Brytyjczykami w latach 1915-1917¹⁹.

Przed I wojną światową powstawały również organizacje samoobrony żydowskiej w diasporze – zwłaszcza w Rosji, która stała się areną krwawych pogromów na przełomie XIX i XX wieku. W 1906 roku w Odessie, późniejszy założyciel Legionu Żydowskiego, Włodzimierz Żabotyński utworzył organizację samoobrony, złożoną głównie z żydowskich studentów. Podobne luźne struktury militarne, często improwizowane i efemeryczne, powstawały w trakcie Wielkiej Wojny i po jej zakończeniu. Wiele samoobron żydowskich walczyło ze wszystkimi stronami rosyjskiej wojny domowej po 1917 roku. To o tych organizacjach w meldunkach o nastrojach na Ukrainie w 1920 roku pisali oficerowie Wojska Polskiego. Jednak organizacje te znalazły się – wolą samym Izraelczyków – poza „drzewem genealogicznym” IDF. Nie są uważane za prekursorów Cahalu, ponieważ nie walczyły ani w Palestynie, ani o Palestynę. Stąd też za poprzedników, najdawniejszych przodków współczesnych izraelskich sił zbrojnych, można uznać żydowskie formacje samoobrony założone jeszcze przed I wojną światową: Ha-Szomera i Bar-Giorę. Tym samym, idąc za Martinem van Creveldem, opis izraelskiej historii wojskowości należy rozpocząć od 1907 roku²⁰.

Podsumowując proces powstawania IDF, zakończony w maju 1948 roku, można podjąć próbę wytyczenia najważniejszych momentów, które zdecydo-

¹⁶ P. Gariepy, *Gardens of Hell: Battles of the Gallipoli Campaign*, Potomac Books, Lincoln 2014, s. 44-191.

¹⁷ A. Shapira, *Land and Power: The Zionist Resort to Force, 1881-1948*, Stanford University Press, Stanford 1992, s. 68.

¹⁸ NILI – akronim pochodzący od hebrajskiego „Necah Jisrael Lo Jeszaker”, co można przetłumaczyć jako „Przedwieczny Izrael nie będzie kłamał/mówił fałszywego świadectwa”. Organizacja założona przez grupę przyjaciół (Sara Aaronson, jej braci Aarona i Aleksa, ich siostrę Rywkę oraz jej narzeczonego Awaszłoma Feinberga) w Zichron Ja’akow w 1915 roku. NILI przekazywało zdobyte przez siebie informacje Brytyjczykom do 1917 roku, kiedy to Turcy złapali jednego z gołębi pocztowych służących do wysyłania wiadomości za angielskie linie i w tydzień złamali bardzo prosty szyfr organizacji. W październiku 1917 roku Turcy otoczyli Zichron Ja’akow i wyłapali wszystkich członków siatki. Ostateczne uznanie ich za prekursorów IDF nastąpiło dopiero w 1967 roku, „gdy szczątki Feinberga zostały ponownie pochowane na Wzgórzu Herzla – izraelskim mauzoleum narodowym.

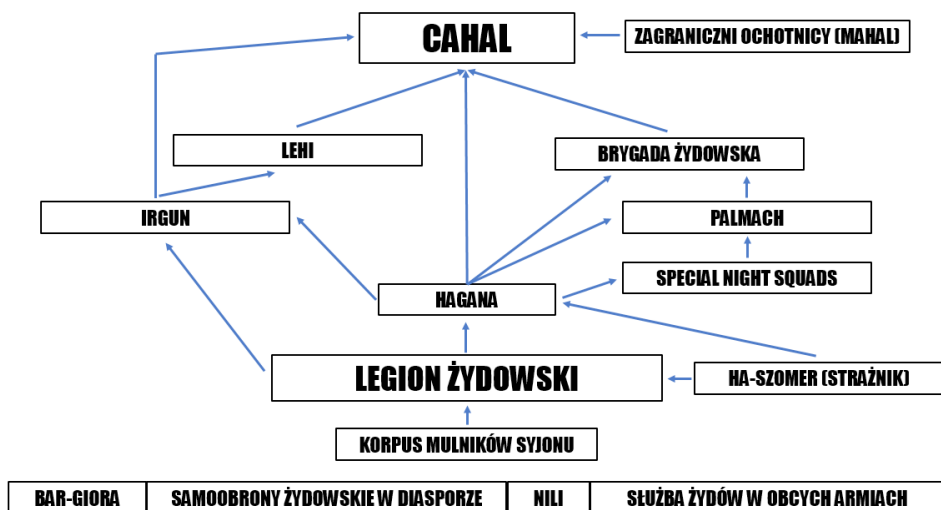
¹⁹ A. Engle, *The NILI Spies*, Frank Cass, London 1996, s. 40-60.

²⁰ M. van Creveld, *The Sword and the Olive: A Critical History of the Israeli Defense Force*, Public Affairs, New York 1998, s. 31.

wały o jego przebiegu – swoistych kamieni milowych. Z pewnością należeć do nich będą zawiązania, powołania lub przekształcenia poszczególnych form organizacyjnych organizacji zbrojnych, takich jak:

- Brygada Żydowska (1944);
- Palmach (1941);
- Lehi (1940);
- Irgun (1931);
- Hagana (1920);
- Legion Żydowski (1917);
- Zion Mule Corps (1915);
- Ha-Szomer (1909);
- Bar-Giora (1907).

„Drzewo genealogiczne” powstałego w 1948 roku IDF obrazuje poniższy uproszczony schemat:



Rysunek 1. Schemat powstania Cahału.

Źródło: opracowanie własne na podstawie: J. Zych, *Zbrojne organizacje ruchu syjonistycznego przed 1948 r – analiza porównawcza* (praca magisterska), Akademia Sztuki Wojennej, Warszawa 2018, s. 44-79.

Chcąc stworzyć pełniejszy obraz ewolucji procesu, który zakończył się przekształceniem formacji paramilitarnych (*Hagany, Irgunu, Lehi*) w IDF w maju 1948 roku, należałoby do tego dodać opis środowiska i uwarunkowań, w których te organizacje funkcjonowały, oraz konfliktów, w których walczyły. Kamieniem, który poruszył lawinę tworzenia żydowskich, a następnie izraelskich formacji zbrojnych, była decyzja podjęta podczas I Kongresu Syjonistycznego w Bazylei w 1897 roku w sprawie odbudowania niepodległego państwa żydowskiego²¹. Kongres bazylejski był zaś efektem powstania nowoczesnego pa-

²¹ A.R. Taylor, *Prelude to Israel: An Analysis of Zionist Diplomacy, 1897-1947*, Philosophical Library, New York 2017, s. 51.

triotyzmu żydowskiego – syjonizmu²². W niniejszym opracowaniu nie ma miejsca na omówienie choćby w podstawowym zakresie czym był, z czego wynikał, jak się dzielił i jakie formy aktywności podejmował cały ruch syjonistyczny – osoby zainteresowane podstawową wiedzę na ten temat znajdą u dwójga doskonałych badaczy roli syjonizmu w powstaniu Izraela: Anity Shapiry²³ i Colina Shindlera²⁴. Syjonizm jako ruch w zasadzie ogóln żydowski dał impuls do podejmowania aktywności mających na celu osiągnięcie celu głównego całego ruchu, czyli odtworzenia niepodległego państwa żydowskiego. To dzięki tej ideologii powstawały osiedla w tureckiej jeszcze wtedy Palestynie, które potrzebowały zbrojnej ochrony.

Kolejnym wydarzeniem, które wpłynęło na kształt procesu tworzenia IDF, była I wojna światowa. Wielka Wojna stała się okazją do realizacji aspiracji narodowych wielu narodów, np. Polaków, Ukraińców, Czechów czy Arabów. Również Żydzi podjęli próbę wywalczenia własnego państwa lub chociaż szerokiej autonomii siłami Korpusu Mulników Syjonu i Legionu Żydowskiego – pierwszych regularnych żydowskich formacji zbrojnych od starożytności. Podczas Wielkiej Wojny Brytyjczycy złożyli formacjom walczącym z Turkami obietnice powstania dwóch nowych organizmów państwowych na Bliskim Wschodzie: arabskiego i żydowskiego. W 1918 roku nie dotrzymali żadnej z nich i utworzyli w porozumieniu z Francją dwa mandaty – palestyński i syryjski²⁵. Zarówno Arabowie, jak i Żydzi nie byli zadowoleni z takiego rozwiązania, a w 1920 roku niezadowolenie to znalazło ujście podczas kwietniowych zamieszek Nabi Musa, w których muzułmański tłum dokonywał napaści na żydowskich sąsiadów w Jerozolimie²⁶. W odpowiedzi na wydarzenia w Jerozolimie i w galilejskiej osadzie Tel Chaj, w czerwcu 1920 roku powstała *Hagana*²⁷. Od 1920 roku konflikt z Arami stał się najważniejszym czynnikiem determinującym zmiany w procesie, który doprowadził do powstania IDF.

W 1931 roku, w odpowiedzi na bierność i nieudolność *Hagany* (zwłaszcza podczas masakr z 1929 roku²⁸), powstał Irgun. W 1938 roku postrachem arabskich rebeliantów stały się brytyjsko-żydowskie *Special Night Squads*, a w 1941 roku jako kontynuacja ich idei powstał Palmach.

Po stłumieniu Wielkiej Rewolty Arabskiej w 1939 roku, zdecydowanie największy wpływ na ewolucję żydowskich formacji zbrojnych miała II wojna światowa. Większość z palestyńskich Żydów porzuciła konfrontację z Brytyjczykami,

²² B. Halpern, J. Reinharz, *Zionism and the Creation of a New Society*, Oxford University Press, Oxford-New York 1998, s. 59–64.

²³ A. Shapira, *Historia Izraela*, Dialog, Warszawa 2018.

²⁴ C. Shindler, *Historia współczesnego Izraela*, Książka i Wiedza, Warszawa 2011.

²⁵ G. Tabarani, *Israeli-Palestinian Conflict: from Balfour Promise to Bush Declaration*, Author House, Bloomington 2008, s. 81–82.

²⁶ G. Krämer, *A History of Palestine: From the Ottoman Conquest to the Founding of the State of Israel*, Princeton University Press, Princeton 2002, s. 261–262.

²⁷ J. Adelman, *The Rise of Israel: A History of a Revolutionary State*, Routledge, Abingdon 2008, s. 123.

²⁸ T. Segew, *One Palestine, Complete: Jews and Arabs under the British Mandate*, Metropolitan Books, New York 2000, s. 314–327.

którzy do 1939 roku byli największym hamulcem powstania niepodległego Izraela, na rzecz walki z o wiele większym zagrożeniem – Niemcami²⁹. Jedynie mała grupka *Lehi* nadal za głównego (bo bliższego) wroga uważała Londyn i w 1940 roku wyszła z *Irgunu*. Przez całą wojnę powstawały kolejne formacje złożone z Żydów: *Palmach* w 1941 roku, *Palestinian Regiment* w 1942 roku, a w 1944 roku Brygada Żydowska – największy samodzielny oddział żydowski walczący na frontach II wojny światowej. Jednak już w 1944 roku członkowie *Irgunu* porzucili kruchy rozejm z Brytyjczykami, a w 1945 roku do walki z władzami mandatowymi dołączyła także *Hagana* – w ten sposób powstał Zjednoczony Żydowski Ruch Oporu w Palestynie. Połączenie wysiłków trzech organizacji podziemnych, z czasem wspieranych przez weteranów walczących na wszystkich frontach II wojny światowej (w tym w Polskich Siłach Zbrojnych), stało się fundamentem do stworzenia w 1948 roku narodowych sił zbrojnych – *Cahalu*. Zjednoczenie nie odbyło się jednak bez problemów. Dawid Ben Gurion musiał siłą zmusić członków narodowego *Irgunu* do posłuszeństwa, kładąc ostrzał 22 czerwca 1948 roku statek *Altalena*, przewożący broń i ochotników nie dla *Cahalu*, ale dla *Irgunu*³⁰. Integracja tak różnych środowisk w jedno izraelskie, a nie żydowskie siły zbrojne odbyła się również, a może przede wszystkim, pod naciskiem czynników zewnętrznych – wrogości całego świata arabskiego i doświadczeń II wojny światowej, z Holocaustem na czele. I choć początkowo była to historia raczej wstydliva i w Mandacie Palestyny ukrywana, to nie da się przecenić jej znaczenia dla budowy współczesnego Izraela³¹.

Proces zapoczątkowany pod względem politycznym i ideologicznym w 1897 roku w Bazylei, a pod względem strukturalnym i organizacyjnym przez członków Bar-Giory w 1907 roku zakończył się stworzeniem armii narodowej w postaci izraelskich sił zbrojnych – *Cahalu* w 1948 roku. Nie był to proces stały, ewolucyjny – na przestrzeni 41 lat (od 1907 roku) nie brak w nim było wydarzeń i całych okresów o charakterze rewolucyjnym. Niejednokrotnie zmieniała się również cała koncepcja prowadzenia walki – od ściśle regularnych do partyzancko-milicyjnych sił zbrojnych. Ostatecznie w 1948 roku armia izraelska przyjęła model wzorowany na brytyjskim – rdzenia armii zawodowej obudowanego silnymi rezerwami. Jaki był więc najbardziej przełomowy moment w procesie konstruowania *Cahalu*? Zdaniem autora, zdecydowanie była nim historia Legionu Żydowskiego, sformowanego w 1917 roku.

Dzieje Legionu Żydowskiego

Dzieje Legionu Żydowskiego – pierwszej, od starożytności, regularnej formacji walczącej o niepodległość żydowskiej Palestyny – zostały już dobrze opisane (choć z naciskiem na aspekt polityczny, społeczny i ideologiczny, a z po-

²⁹ W.L. Cleveland, M. Bunton, *A History of the Modern Middle East*, Westview Press, Boulder 2009, s. 261.

³⁰ J.S. Auerbach, *Brothers at War: Israel and the Tragedy of the Altalena*, Quid Pro Books, New Orleans 2011, s. 41–52.

³¹ M. Przybylak, *Ideologiczne podstawy współczesnego bezpieczeństwa Izraela*, ASzWoj, Warszawa 2020, s. 187–199.

minięciem spraw wojskowych). Pierwszą książkę o Legionie wydał jeden z jego współzałożycieli – Włodzimierz Żabotyński, który w 1935 roku napisał *Dzieje Legionu Żydowskiego*³². Wcześniej, bo w 1922 roku, wspomnienia z walk w Palestynie wydał brytyjski dowódca Legionu – sławny myśliwy, zabójca Lwów z Tsavo – Henry Paterson³³. W okresie międzywojennym epopeja Legionu stała się jedną z podstaw ideologii syjonizmu-rewizjonizmu jako „legionizm”, czyli dążenie to stworzenia żydowskich sił zbrojnych mogących wywalczyć niepodległość. Nie było większej publikacji rewizjonistycznej, która przynajmniej nie wspominałaby o Legionie³⁴. Niestety, ale tym samym historia stała się narzędziem w sporze, jaki rozgorzał między syjonistami-rewizjonistami a syjonistami socjalistycznymi w latach 30. XX wieku. I niestety, po 1944 roku została wyparta opowieścią o Brygadzie Żydowskiej, *Haganie*, a następnie o samym *Cahal*u. Renesans zainteresowania Legionem nastąpił w latach 60. XX wieku³⁵ i nie osłabł do dzisiaj³⁶.

W pierwszych miesiącach i latach I wojny światowej – która miała zmienić ówczesny świat – wiele narodów upatrywało swoich szans na zdobycie niepodległości lub chociaż autonomii w obrębie wielkich imperiów, które w 1914 roku wydawały się potężniejsze niż kiedykolwiek. Pod swymi narodowymi sztandarami na pola bitew wyruszyli Czechosłowacy, Ukraińcy, Ormianie, Arabowie, a także – i to dwukrotnie, bo u boku Austrii i Rosji – Polacy. Podobną szansę na wywalczenie niepodległości ujrzeli dwaj Żydzi: Włodzimierz Żabotyński i Józef Trumpeldor. Jak twierdził sam Żabotyński, Legion Żydowski narodził się w obozie dla żydowskich uchodźców z tureckiej Palestyny „Gabari” pod Aleksandrią³⁷. Początkowo zmateriałizował się pod postacią Korpusu Mulników Syjonu (*Zion Mule Corps*), który brał udział w operacji desantowej pod Galipoli.

Po wycofaniu się z Dardaneli, *Zion Mule Corps* został rozwiązany, a jego żołnierze ewakuowani do Anglii. W sierpniu 1917 roku oficjalnie ogłoszono utworzenie pierwszego batalionu żydowskiego – 38. batalionu Fizyliarów Królewskich (38. *Royal Fusiliers*), który składał się z weteranów Korpusu Mulników oraz żydowskich ochotników z Wielkiej Brytanii, w większości pochodzących z terenów Imperium Rosyjskiego i obawiających się przymusu poboru do rosyjskiej armii³⁸. W kwietniu 1918 roku dołączył do niego kolejny, 39. batalion, z Fort Edward w Nowej Szkocji, który składał się niemal wyłącznie z Ży-

³² W. Żabotyński, *Dzieje Legionu Żydowskiego*, Trybuna Narodowa, Kraków 1935.

³³ H. Patterson, *With the Judeans in the Palestine Campaign*, The Macmillan Company, New York 1922.

³⁴ W. Żabotyński, *Ideologia Betaru*, Komenda Okręgowa Betaru dla Małopolski Wschodniej, Lwów 1935; W. Żabotyński, *Państwo Żydowskie*, Renaissance, Warszawa-Kraków 1937.

³⁵ R. Freulich, *Soldiers in Judea: Stories and Vignettes of the Jewish Legion*, Herzl Press, Jerusalem 1965; E. Gilner, *War and Hope: A History of the Jewish Legion*, Herzl Press, Jerusalem 1969.

³⁶ D. Lawrence-Young, *Of Guns and Mules*, Gefen Publishing House, Jerusalem-New York 2010; M. Watts, *The Jewish Legion during the First World War*, Palgrave Macmillan, New York 2004.

³⁷ W. Żabotyński, *Dzieje Legionu Żydowskiego...*, s. 15.

³⁸ Tamże, s. 76-88.



Zdjęcie 1. Włodzimierz Żabotyński (po lewej) i Józef Trumpeldor w mundurach Legionu Żydowskiego.

Źródło: The Zion Mule Corps and the Jewish Legion, <https://fozmuseum.com> [dostęp: 12.06.2021].

dów kanadyjskich i amerykańskich. Następny, 40. batalion Fizylierów Królewskich, zorganizowano z ochotników palestyńskich, w tym żydowskich jeńców z armii osmańskiej. Bataliony o numerach 41. i 42. zostały zorganizowane jako zapasowe i stacjonowały w Plymouth, a następnie w Egipcie. Spośród około 5 000 żydowskich fizylierów – żołnierzy Legionu Żydowskiego – 34% pochodziło z USA, 30% z Palestyny, 28% z Anglii, 6% z Kanady, 1% z Argentyny, a 1% stanowili jeńcy wojenni³⁹.

W połowie 1918 roku 38. batalion z Żabotyńskim jako dowódcą plutonu został przerzucony do Palestyny i włączony początkowo do brytyjskiej 10. Dywizji Piechoty, a następnie do *ANZAC Mounted Division*, składającej się z trzech australijskich i jednej nowozelandzkiej brygady kawalerii. W czerwcu 1918 roku 38. batalion walczył na północ od Jerozolimy, uczestnicząc następnie w forsowaniu Jordanu. Już we wrześniu 1918 roku bataliony 39. i 40. wzięły udział w bitwie pod Meggido, w której wojska ententy ostatecznie pobiły Turków i wyparły państwa centralne z Palestyny, otwierając sobie drogę na Damaszek⁴⁰. Na niemalże biblijnej bitwie pod Meggido udział Legionu Żydowskiego w Wielkiej Wojnie się zakończył. Nie był on zbyt krwawy – wszystkie bataliony straciły 90 żołnierzy, a dwa z nich (41. i 42.) nie wzięły udziału w walce. Demobilizacja objęła legionistów tuż po zakończeniu wojny, bo w listo-

³⁹ M. Watts, dz. cyt., s. 154.

⁴⁰ E.H. Cline, *The Battles of Armageddon: Megiddo and the Jezreel Valley from the Bronze Age to the Nuclear Age*, University of Michigan Press, Ann Arbor 2002, s. 164.

padzie i grudniu 1918 roku. W 1919 roku ze wszystkich pięciu batalionów utworzono jeden zbiorczy – *First Judeans*, który miał pełnić funkcje policyjne w nowo utworzonym brytyjskim Mandacie Palestyny. Ostatecznie i ten batalion został rozformowany po próbie obrony żydowskiej ludności Jerozolimy podczas zamieszek Nabi Musa w 1920 roku.

Szlak bojowy Legionu Żydowskiego nie był zbyt długi i zbyt krwawy – zwłaszcza w porównaniu z innymi frontami Wielkiej Wojny. Sam Żabotyński pisał, że największe zwycięstwo odniósł w walce z plagą moskitów, która bezlitośnie nękała jego i jego żołnierzy na zapomnianym posterunku Abuein w Judei:

Hurra! Zwyciężyliśmy malarię. Gdy pisałem Wam, że nie ma mieszkańców w moim królestwie, miałem na myśli tylko stworzenia dwunożne. Pozostał jednak inny gatunek mieszkańców w Abuein – pozostało ich miliard! Nigdy w życiu nie wyobrażałem sobie, że istnieje na świecie tyle moskitów. [...] Zebraliśmy się wszyscy i z wielką ceremonią przystąpiliśmy do zatrutowania naftą pozycji nieprzyjacielskich. Nieprzyjaciół przypuścił straszliwe przeciwnatarcie – jeszcze dziś jestem okropnie pokąsany, choć minęło już trzy dni. Za to dzisiejszej nocy znajduje się w Abuein nie więcej jak marny pluton samotnych, rozproszonych, melancholijnych moskitów, fruujących bez humoru i życia i nie mających apetytu nie tylko na naszą krew, lecz nawet na owe smarowidło⁴¹.

I choć sporo w tym pisarskiej przesady – Żabotyński był wziętym dziennikarzem i autorem poczytnych książek – to fronty I wojny światowej wyglądałyby dokładnie tak samo, gdyby Legion Żydowski nie został sformowany. Najlepiej świadczy o tym to, że sami Brytyjczycy traktowali te pięć batalionów jak wojsko drugiej kategorii, przydzielając im zadania wyjątkowo drugorzędne i wcielając do jednostek kolonialnych. W zasadzie nawet sama nazwa – Legion Żydowski – jest nieco myląca. Nie był to zwarty pododdział walczący pod jednym dowództwem, ale rzucane do walki na drugorzędnych odcinkach pojedyncze bataliony, które przez panującą ówczesnie swoistą „legionową” modę oraz potrzebę podkreślenia wagi żydowskiej siły zbrojnej, zyskały wspólne miano. Jednak z perspektywy przyszłej armii izraelskiej wpływ Legionu był nieoceniony.

Legion Żydowski jako przełom w tworzeniu izraelskich sił zbrojnych

Pierwszym i najbardziej namacalnym skutkiem powstania i demobilizacji Legionu było pojawienie się w Palestynie przeszkolonych w walce z arabskim tłumem (a więc i skutecznych) weteranów, mogących wziąć udział w obronie rodzących się osiedli żydowskich. Najbardziej znanym przykładem takich działań była obrona Tel Chaj⁴². Założona w 1905 roku osada przeszła do historii syjonizmu w 1920 roku, kiedy to podczas ataku Arabów została zniszczona, a w jej obronie poległo 8 członków żydowskiej samoobrony, w tym dwóch by-

⁴¹ W. Żabotyński, *Dzieje Legionu Żydowskiego...*, s. 129-130.

⁴² *The Story of Tel-Chai*, Tel-Chai Memorial Zionist Youth Council, London 1935, s. 4.

łych legionistów. Dowódca obrony Tel Chaj, Józef Trumpeldor, został unieśmiertelniony w nazwie młodzieżowej organizacji rewizjonistów: Betar – Brit Trumpeldor (z hebr./jidysz Związek Trupeldorczyków). Nazwa ta łączy starożytny mit militarny z XX wiekiem. Ostatnią twierdzą Bar Kochby była wszak Bethar. Wzmocnienie dziedzictwa poświęcenia Trumpeldora przez podbudowanie go jednym z najbardziej tragicznych wydarzeń w historii wojskowej Izraela, wzmacniało ideologiczny przekaz. Poza tym na cześć poległych w 1949 roku założono miasto Kirjat Szemona (pol. Miasto Ośmiu). Symbolika Masady i Bethar na południu, uzupełniona o bohaterstwo północnych rubieży nowego Izraela, były jednymi z najsilniejszych podstaw rewolucji w samoświadomości żydowskiej. Słowa, które Trumpeldor wypowiedział przed śmiercią: „Nieważne, dobrze jest umrzeć za nasz kraj”⁴³ weszły jako fundament zarówno do ideologii rewizjonistycznej, jak i do ogólnonarodowego patriotyzmu izraelskiego.

Poza Tel Chaj, byli legioniści uczestniczyli również w starciach powstałych po 1920 roku oddziałów samoobrony w Jerozolimie czy Tel-Awiiwie. Ich doświadczenie, wiedza i umiejętności w posługiwaniu się bronią stały się nieocenione dla rodzących się żydowskich organizacji zbrojnych. Pierwszą z nich była *Hagana*, która powstała w 1920 roku z inicjatywy m.in. Żabotyńskiego i Pinchasa Rutenberga, a więc i ojców Legionu⁴⁴. Warto za samym Żabotyńskim podkreślić, że poważne zajścia żydowsko-arabskie rozpoczęły się dopiero po demobilizacji Legionu Żydowskiego w 1920 roku. Było to spowodowane wieloma czynnikami, ale również tym, że bezpieczeństwa rodzącego się *Jiszuwu* strzegli żydowscy żołnierze.

Właśnie to, że w 1918 roku do Palestyny z bronią w rękę weszli regularni żydowscy żołnierze, było kolejnym przełomem. Wcześniejsze Ha-Szomer czy Bar Giora były organizacjami nieregularnymi i jak wszystkie tego typu instytucje na świecie były pozbawione hierarchii, sztywnej struktury, skutecznego centralnego dowództwa, jednolitego umundurowania i uzbrojenia, systemu zaopatrzenia, jak również jasno wytyczonych celów. Z zasadami nowoczesnej walki Żydzi masowo zapoznawali się w regularnych armiach innych państw od połowy XIX wieku. Nie potrafili jednak przenieść tych doświadczeń do własnych formacji paramilitarnych. Dopiero zdemobilizowani weterani Legionu wprowadzili nową jakość do działań o charakterze zbrojnym. O tym, jak ważny był to wkład, doskonale świadczy spadek skuteczności działań *Hagany* na przełomie lat 20. i 30. XX wieku, gdy stawała się coraz bardziej partyjną, lewicową bojówką, w której zaczynała brakować miejsca dla syjonistów rewizjonistycznych. Prasa rewizjonistyczna ukazująca się w Polsce jawnie szydziła z braku wyszkolenia u „milicjantów” – członków *Hagany*: „do uzbrojonego szomra podeszło 4 arabskich wyrostków. Starszy wszczął dyskusję o pochodzeniu karabinu, który ów szomer trzymał w rękę. Szomer dał chłopcu arabskiemu karabin do ręki, aby ów przekonał się, że karabin jest angielski. Wtedy to uzbrojony w

⁴³ Y. Zerubavel, *Recovered Roots: Collective Memory and the Making of Israeli National Tradition*, The University of Chicago Press, Chicago 1995, s. 42.

⁴⁴ N. Caplan, *Palestine Jewry and the Arab Question, 1917-1925*, Routledge, London 1978, s. 12-15.



Rysunek 2. Plakat zachęcający do wsparcia funduszu Keren Hayesod z 1921 roku.

Źródło: <https://www.palestineposterproject.org/poster/welcome-jabotinsky> [dostęp: 13.06.2021].

karabin Arab zmusił szomra do zejścia z konia i dosiadłszy go uszedł z karabinem. Szomer doniósł o wypadku policji, która wszczęła postępowanie”⁴⁵.

Legion Żydowski, zwłaszcza w latach 30. XX wieku, stał się najważniejszym argumentem w toczącej się dyskusji o charakter i kształt przyszłych sił zbrojnych Izraela⁴⁶. Spór o to, czy należy powołać armię typu milicyjnego (rozbu-

⁴⁵ O „bohaterskich” wyczynach mapaiowych obrońców, „Trybuna Narodowa” 1938, nr 43(257), s. 7.

⁴⁶ M. Przybylak, *Polsko-żydowska współpraca w przygotowaniu działań nieregularnych przed rokiem 1939*, w: *Działania nieregularne w dziejach wojskowości polskiej*, red. R. Parafianowicz, ASzWoj, War-

dowanej, powszechnej *Hagany*), czy może tradycyjną armię regularną, był podkreślany zwłaszcza przez syjonistów-rewizjonistów. Legion i jego historia wojskowa była w tej dyskusji przykładem na tyle ważnym, że stała się jedną z podstaw ideologii rewizjonistycznej: „Beitar stoi niezłomnie na stanowisku legionowym: wymaga od swych członków, a nawet całej młodzieży żydowskiej, by wyszkoliła się w technice używania broni i w ten sposób zawsze gotowa była odpowiedzieć na zew, czy to do samoobrony, czy to – gdy nadejdzie odpowiednia chwila – do legionu żydowskiego”⁴⁷. Spór o kształt przyszłego *Cahalu* trwał aż do 1948 roku, ważne były tu zwłaszcza doświadczenia militaryzmu, jaki Żydzi obserwowali przed i w trakcie II wojny światowej. Na szczęście dla młodego Izraela, dzięki doświadczeniom z Legionu Żydowskiego i późniejszej Brygady Żydowskiej, zarzucono pomysł powoływania armii typu milicyjnego na rzecz armii regularnej.

Również sama organizacja *Cahalu* w 1948 roku swoje korzenie miała w strukturze Legionu Żydowskiego. W lutym 1948 roku, w warunkach toczącej nieustannie „małej wojny” żydowsko-arabskiej⁴⁸, dowództwo *Hagany* dokonało reorganizacji podległych sił. Zamiast dotychczasowej struktury, opartej na terytorialności sił milicyjnych i małego komponentu mobilnego Korpusu Polowego⁴⁹, powołano dziewięć brygad złożonych z 3-9 batalionów⁵⁰. Była to struktura oparta na doświadczeniach armii brytyjskiej, najbliższego wzoru, jaki mogli wykorzystać dowódcy i członkowie *Hagany*. Warto podkreślić, że po raz pierwszy zetknęli się z nim właśnie w Legionie Żydowskim. Nie bez znaczenia było również to, że przyszły premier Izraela i najważniejsza osoba w izraelskim ruchu socjalistycznym, Dawid Ben Gurion, był zapatrzony w brytyjskie wzorce wojskowe. Jak twierdzi A. Shapira, to podczas służby w Legionie Ben Gurion nabrał głębokiego przekonania o wyższości i doskonałości rozwiązań brytyjskich i trzymał się tego przeświadczenia do końca życia: „Ben-Gurion [...] nigdy nie zapomniał swojego doświadczenia jako żołnierza w Legionie Żydowskim. Teraz, w tysiącach żołnierzy żydowskich zwolnionych z armii brytyjskiej, dostrzegł podwaliny rodzącej się armii żydowskiej, a zwłaszcza kadrę dowódczą”⁵¹.

Służba w Legionie Żydowskim była również furtką, przez którą do przyszłej armii izraelskiej, ale i do całego ruchu syjonistycznego mającego na celu zbudowanie niepodległego państwa żydowskiego, trafiły dziesiątki kluczowych w późniejszych latach postaci. Poza Ben Gurionem i Żabotyńskim – dwoma

szawa 2018, s. 193-216.

⁴⁷ W. Żabotyński, *Ideologia Betaru*, Komenda Okręgowa Betaru dla Małopolski Wschodniej, Lwów 1934, s. 20.

⁴⁸ K. Kubiak, *Wojna o niepodległość Izraela 1947-1949*, Inforteditions, Zabrze-Tarnowskie Góry 2013, s. 75-152.

⁴⁹ M. Naor, *Leksikon Koach haMegen haHagana*, Ministry of Defense Publishing, Tel Aviv 1992, s. 168.

⁵⁰ D. Tal, *War in Palestine, 1948: Israeli and Arab Strategy and Diplomacy*, Routledge, London 2004, s. 29-33.

⁵¹ A. Shapira, *Ben-Gurion. Father of Modern Israel*, Yale University Press, New Haven-London 2014, s. 156.

najważniejszymi politykami żydowskimi pierwszej połowy XX wieku – byli to m.in.: Józef Trumpeldor – rosyjski i żydowski bohater wojenny, poległy w obronie Tel-Chaj, Gerszon Agron – burmistrz Jerozolimy, Jicchak Ben-Cwi – drugi prezydent Izraela, Jakow Dori – jeden z dowódców Hagany, pierwszy Szef Sztabu IDF, Lewi Eszkol – trzeci premier Izraela, Eliahu Golomb – założyciel Hagany, Dow Hoz – bojownik Hagany, Berl Katznelson – filozof i działacz syjonistyczny, Nehemiasz Rubitzow – ojciec Icchaka Rabina, James Armand de Rothschild czy Edwin Herbert Samuel.

Organizacyjne, kadrowe czy koncepcyjne dziedzictwo Legionu nie jest jednak najważniejsze. Historia ta stanowi odzwierciedlenie przełomu w świadomości żydowskiej. Przed rokiem 1917 panowała powszechna opinia, że Żydzi jako naród nie są urodzonymi żołnierzami i do armii się nie nadają. Poza antysemityzmem również to był powód tego, że tak niewielu żydowskich oficerów służyło w armiach największych mocarstw. W ten mit – wielokrotnie obalany przez dzielnych żołnierzy pochodzenia lub wyznania mojżeszowego – uwierzyli i sami Żydzi. Była to też kwestia celowości służby wojskowej bez własnego państwa. Jawnym i powszechnym dowodem na podważenie tych krzywdzących mitów była służba wojskowa 5 000 żołnierzy Legionu Żydowskiego. Swym czynem pokazali oni – przede wszystkim własnym rodakom – że idea odbudowania Izraela w Palestynie nie jest mrzonką, że są ludzie, którzy gotowi są dla niej do najwyższych poświęceń. Żabotyński pisał o tym następująco: „Tylko jedna jedyna enuncjacja syjonistycznej woli była w stanie rozszerzyć granice widnokregu, udowodnić, że syjonizm i podczas wojny żyje i jest gotowy do ponoszenia ofiar, że może zmusić ministrów, ambasadatorów i – najmożliwszych ze wszystkich – dziennikarzy, do uznania dążenia narodu Izraela do własnej ziemi za zagadnienie najbardziej piękne, najbardziej aktualne. Zagadnienie, którego nie można odwlekać ad calendas Graecas, lecz które wymaga już dziś odpowiedzi «tak» albo «nie». Tym był ruch legionowy”⁵².

Zakończenie

Współczesne siły zbrojne Izraela, *Cahal*, powstały w 1948 roku jako zbiór różnorodnych organizacji militarnych i paramilitarnych. Wszystkie one miały na celu obronę kruchej niepodległości odrodzonego państwa żydowskiego. Była to najważniejsza platforma porozumienia dla żołnierzy i bojowników, którzy jeszcze kilka lat temu stali z bronią w ręku po zupełnie różnych stronach barykady. Zdarzało się – i to jeszcze w 1948 roku – że walczące z Arabami *Hagana* i *Irgun* otwierały do siebie ogień. Na szczęście dla Jerozolimy wszystkie waśnie udało się w porę zażegnać i stworzyć spójne siły zbrojne. Początku obu tych organizacji należy upatrywać w roku 1917, kiedy powstał pierwszy z pięciu batalionów Legionu Żydowskiego. Już wcześniej powstawały żydowskie formacje zbrojne,

⁵² W. Żabotyński, *Dzieje Legionu Żydowskiego...*, s. 195.

choćby i Legion Żydowski, który miał powstawać do walki o wolną Polskę u boku Turków z inicjatywy Adama Mickiewicza. Jednak tym razem, po raz pierwszy od niemal 2 000 lat, żydowscy żołnierze mieli walczyć w Palestynie i o Palestynę – o odbudowanie własnego państwa na Bliskim Wschodzie. Było to wydarzenie przełomowe, oddzielające kilkanaście wieków braku możliwości militarnego zaangażowania Żydów we własne, narodowe sprawy.

Powstanie Legionu Żydowskiego było więc bez wątpienia przełomem w tworzeniu izraelskich sił zbrojnych i to na wielu płaszczyznach: polityki zagranicznej, polityki syjonistycznej, organizacyjnej, ideologicznej, społecznej i, przede wszystkim, militarnej. Proces narodowego pacyfizmu, rozpoczęty upadkiem powstania Bar Kochby, został zakończony w 1917 roku. Przed wybuchem I wojny światowej powstawały żydowskie formacje samoobrony, a nawet żydowskie pododdziały – Francuzi, Niemcy, Anglicy, Amerykanie czy Polacy wyznania mojżeszowego służyli masowo w wojsku. Jednak po 1918 roku liczba żydowskich organizacji zakładających walkę z bronią w rękę znacząco wzrosła i to nie tylko w Palestynie. Do *Hagany*, *Irgunu* i *Lechi* należy dodać działający na sześciu kontynentach rewizjonistyczny *Betar*, który dzieje Legionu uczynił jednym z filarów własnej ideologii, czy już wojenne Żydowski Związek Wojskowy i Żydowską Organizację Bojową.

Patrząc z perspektywy 1948 roku i określając „kamienie milowe” procesu powstawania *Cahal*, można dojść więc do wniosku, że Legion Żydowski był najbardziej przełomowym z nich wszystkich. Tego samego zdania byli jego weterani. W 1967 roku Dow Joseph, weteran 39. Batalionu, mówił: „Legion Żydowski był żywym symbolem woli i żarliwych dążeń Żydów do odrodzenia narodowego. Sama idea utworzenia Legionu Żydowskiego w celu odzyskania Palestyny miała charakter rewolucji w życiu narodu żydowskiego, tak rozproszonego wśród narodów świata, narodu jeszcze nie uznanego przez świat, narodu, którego wielu synów nie chciało uważać go za naród. Werbunek i faktyczne istnienie Legionu było decydującym dowodem istnienia narodu żydowskiego”⁵³.

Dowodem na wagę istnienia i działań Legionu jest to, jakie miejsce zajmuje on obecnie w izraelskiej historii wojskowości – w każdym muzeum wojskowym ma swoje miejsce, natomiast od 1961 roku, dedykowane początkowo wyłącznie Legionowi Żydowskiemu, a następnie wszystkim formacjom walczącym u boku Aliantów w I i II wojnie światowej, muzeum w Netanji – Beit HaGdudim. Muzeum zostało założone przez weteranów Legionu w moszawie (osadzie rolniczej), którą również wcześniej sami założyli. Obecnie jest jedną z ważniejszych placówek muzealnych podległych bezpośrednio Ministerstwu Obrony.

⁵³ S. Keren, M. Keren, *The Jewish Legions in The First World War as a Locus of Identity Formation*, „Journal of Modern Jewish Studies” 2007, nr 6, s. 69-83.

Bibliografia

Źródła:

- O „bohaterskich” wyczynach mapaiowych obrońców, „Trybuna Narodowa” 1938, nr 43(257).
- Patterson H., *With the Judaeans in the Palestine Campaign*, The Macmillan Company, New York 1922.
- Żabotyński W., *Dzieje Legionu Żydowskiego*, Trybuna Narodowa, Kraków 1935.
- Żabotyński W., *Ideologia Betaru*, Komenda Okręgowa Betaru dla Małopolski Wschodniej, Lwów 1935.
- Żabotyński W., *Ideologia Betaru*, Komenda Okręgowa Betaru dla Małopolski Wschodniej, Lwów 1934.
- Żabotyński W., *Państwo Żydowskie*, Renaissance, Warszawa-Kraków 1937.

Opracowania:

- Adelman J., *The Rise of Israel: A History of a Revolutionary State*, Routledge, Abingdon 2008.
- Auerbach J.S., *Brothers at War: Israel and the Tragedy of the Altalena*, Quid Pro Books, New Orleans 2011.
- Axelrod A., *100 Turning Points in Military History: The Critical Decisions, Key Events, and Breakthrough Inventions and Discoveries That Shaped Warfare Around the World*, Lyons Press, Lanham 2019.
- Beckman M., *The Jewish Brigade: An Army With Two Masters 1944-1945*, Spelmount Limited, Staplehurst 1998.
- Bell P., *Twelve Turning Points of the Second World War*, Yale University Press, London 2012.
- Caplan N., *Palestine Jewry and the Arab Question, 1917-1925*, Routledge, London 1978.
- Cleveland W.L., Bunton M., *A History of the Modern Middle East*, Westview Press, Boulder 2009.
- Cline E.H., *The Battles of Armageddon: Megiddo and the Jezreel Valley from the Bronze Age to the Nuclear Age*, University of Michigan Press, Ann Arbor 2002.
- Creveland van M., *The Sword and the Olive: A Critical History of the Israeli Defense Force*, Public Affairs, New York 1998.
- Durschmied E., *Czynnik zwrotny w bitwach od Troi do Zatoki Perskiej*, Amber, Warszawa 1999.
- Engle A., *The NILI Spies*, Frank Cass, London 1996.
- Finch H., *Reverse Chronology: A Method in Teaching European History*, „The Social Studies” 1962, nr 33, s. 364–365.
- Freulich R., *Soldiers in Judea: Stories and Vignettes of the Jewish Legion*, Herzl Press, Jerusalem 1965.
- Gilner E., *War and Hope: A History of the Jewish Legion*, Herzl Press, Jerusalem 1969.

- Garipey P., *Gardens of Hell: Battles of the Gallipoli Campaign*, Potomac Books, Lincoln 2014.
- Grant I.L., *Burma: The Turning Point*, Pen & Sword Books Ltd., Barnsley 2003.
- Halpern B., Reinhartz J., *Zionism and the Creation of a New Society*, Oxford University Press, Oxford-New York 1998.
- Keren S., Keren M., *The Jewish Legions in The First World War as a Locus of Identity Formation*, „Journal of Modern Jewish Studies” 2007, nr 6, s. 69-83.
- Krämer G., *A History of Palestine: From the Ottoman Conquest to the Founding of the State of Israel*, Princeton University Press, Princeton 2002.
- Kubiak K., *Wojna o niepodległość Izraela 1947-1949*, Inforteditions, Zabrze-Tarnowskie Góry 2013.
- Lawrence-Young D., *Of Guns and Mules*, Gefen Publishing House, Jerusalem-New York 2010.
- Mahoney J., *Comparative-Historical Methodology*, „Annual Review of Sociology” 2004, nr 30, s. 81-101.
- Makowski C., *Turning Points of the American Civil War (Engaging the Civil War)*, Southern Illinois University Press, Carbondale 2012.
- Misco T., Patterson N.C., *An Old Fad of Great Promise: Reverse Chronology History Teaching in Social Studies Classes*, „The Journal of Social Studies Research” 2009, nr 33, s. 71-90.
- Naor M., *Leksikon Koach haMegen haHagana*, Ministry of Defense Publishing, Tel Aviv 1992.
- Penslar D., *Jews and The Military*, Princeton University Press, Princeton-Oxford 2013.
- Przybylak M., *Ideologiczne podstawy współczesnego bezpieczeństwa Izraela*, ASzWoj, Warszawa 2020.
- Przybylak M., *Polsko-żydowska współpraca w przygotowaniu działań nieregularnych przed rokiem 1939*, w: *Działania nieregularne w dziejach wojskowości polskiej*, red. R. Parafianowicz, ASzWoj, Warszawa 2018, s. 193-216.
- Segew T., *One Palestine, Complete: Jews and Arabs under the British Mandate*, Metropolitan Books, New York 2000.
- Shapira A., *Ben-Gurion. Father of Modern Israel*, Yale University Press, New Haven-London 2014.
- Shapira A., *Historia Izraela*, Dialog, Warszawa 2018.
- Shapira A., *Land and Power: The Zionist Resort to Force, 1881-1948*, Stanford University Press, Stanford 1992.
- Shindler C., *Historia współczesnego Izraela*, Książka i Wiedza, Warszawa 2011.
- Smith C., Bierman J., *Fire in the Night: Wingate of Burma, Ethiopia and Zion*, PAN Books, London 1999.
- Tabarani G., *Israeli-Palestinian Conflict: from Balfour Promise to Bush Declaration*, Author House, Bloomington 2008.
- Tal D., *War in Palestine 1948. Strategy and Diplomacy*, Routledge, London 2004.
- Tal D., *War in Palestine, 1948: Israeli and Arab Strategy and Diplomacy*, Routledge, London 2004.

- Taylor A.R., *Prelude to Israel: An Analysis of Zionist Diplomacy, 1897-1947*, Philosophical Library, New York 2017.
- The Story of Tel-Chai*, Tel-Chai Memorial Zionist Youth Council, London 1935.
- Watts M., *The Jewish Legion during the First World War*, Palgrave Macmillan, New York 2004.
- Weir W.R., *Przełomowe momenty w historii konfliktów zbrojnych*, Amber, Warszawa 2006.
- Zerubavel Y., *Recovered Roots: Collective Memory and the Making of Israeli National Tradition*, The University of Chicago Press, Chicago 1995.
- Zych J., *Zbrojne organizacje ruchu syjonistycznego przed 1948 r. – analiza porównawcza* (praca magisterska), Akademia Sztuki Wojennej, Warszawa 2018.

The Jewish Legion - A Turning Point in Israel's Military History

Summary

Breakthrough moments in armed conflicts have long been in the focus of interests of theoreticians and practitioners of the art of war. There are publications discussing the turning points of individual battles, campaigns, as well as entire wars, and even the entire history of the art of war. It is also possible to identify turning points in the national military history - events that have significantly influenced the shaping of the armed forces concerned. It is not an easy task. However, the issue is much simpler in the case of armies with a slightly shorter past. One of them is undeniably Cahal (the armed forces of Israel). The army, which was officially established in 1948, stretches back to antiquity – for example in history of uprisings against the Seleucids and Rome. But in reality it is difficult to talk about a longer perspective than the first decades of the 20th century.

According to the author, the most important event that can be placed on the historical “timeline” illustrating the creation of the IDF is the history of Jewish Legion. This unit operating within the British Army during the Great War reached the strength of four infantry battalions. For any front of the First World War, it was not a decisive or significant force. It should also be added that only a part of the Legion's soldiers took part in the fighting, and in the directions of secondary importance. However, the breakthrough that was associated with the creation of the first military unit from antiquity composed of Jews and for the Jewish homeland of the fighters could not be overestimated. After the Legion was dissolved in 1918, its members became the most important part of the Jewish irregular formations (Hagana, Irgun), which in turn were the foundation of the Cahal formation.

Jacek Lasota
Katarzyna Szczęśna
Akademia Sztuki Wojennej

*Do wojny jutrzejszej trzeba się uzbroić
nie tylko we wszystkie narzędzia wojenne,
które są potrzebne do pobicia przeciwnika,
ale trzeba się uzbroić myślowo,
ażeby te narzędzia były
celowo przygotowane i właściwie użyte.*

gen. dyw. Stefan Mossor

CZOŁG – PRZEŁOMOWY ŚRODEK WALKI

Wstęp

Publikacja jest poświęcona jednej z najważniejszych konstrukcji wojskowych, która powstała ponad 100 lat temu i zrewolucjonizowała nie tylko pole walki, ale przede wszystkim sztukę wojenną. Od ponad wieku czołgi i wojska pancerne stanowią podstawową siłę uderzeniową współczesnych armii¹. W bardzo dużym stopniu wynika to z wysokich walorów bojowych czołgów, które łączą w sobie: ruchliwość, odporność na zniszczenie i siłę ognia.

Inspiracją do napisania artykułu było przekonanie autorów o potrzebie zwrócenia uwagi na rewolucyjność tego środka walki, mającego swój początek w latach Wielkiej Wojny oraz jego wpływu na wszystkie działy sztuki wojennej (strategię, sztukę operacyjną i taktykę), a także na pozostałe siły i środki walki zbrojnej. Należy także mieć na uwadze, że czołg stał się także synonimem potęgi militarnej państwa w czasach „zimnej wojny” oraz uczestniczył – oprócz walki zbrojnej – w rozgrywkach politycznych jako niemy świadek puczów, zamachów stanu, rewolucji i zamieszek.

We wstępie należy także nakreślić pewne ramy pojęciowe i terminy, które mogą okazać się pomocne dla czytelnika tego opracowania. Do podstawowych terminów użytych w tekście należy zaliczyć: sztuka wojenna i jej działy², siły i środki walki zbrojnej oraz czołg. Ze względu na ograniczoną objętość rozdziału, autorzy zdecydowali się na przedstawienie tej problematyki tylko przy pomocy wybranych definicji. Niewątpliwie jest to subiektywny wybór, który jednak gwarantuje poznanie istoty prezentowanej tematyki.

¹ W połowie lat dziewięćdziesiątych dało się słyszeć głosy o schyłku broni pancernej na polach bitew, jednak – jak można zauważyć – czołgi z sukcesem są wykorzystywane na współczesnym polu walki, a ich konstrukcje nadal rozwijane.

² Rozważania dotyczące poszczególnych działów i zasad sztuki wojennej czytelnik może odnaleźć w monografii: J. Lasota, *Zasady sztuki wojennej*, Warszawa 2020.

General brygady Franciszek Skibiński, wybitny oficer, dowódca, sztabowiec i niewątpliwie jeden z najwybitniejszych polskich teoretyków wojskowych, zaproponował zdefiniowanie sztuki wojennej jako „oznaczenie całego, kompletnego aglomeratu teorii i praktyki, całej wiedzy i wszystkich czynności mających na celu wszechstronne przygotowanie kraju i jego sił zbrojnych do wojny oraz prowadzenie działań wojennych na wszystkich szczeblach dowodzenia”³.

W *Leksykonie obronności* sztuka wojenna została zdefiniowana jako „teoria i praktyka przygotowania państwa (koalicji) i sił zbrojnych do wojny oraz wykorzystania w czasie działań wojennych materialnych, moralnych i militarnych możliwości do realizacji celów i zadań (strategicznych, operacyjnych, taktycznych), nakreślonych przez politykę państwa oraz kierowanie prowadzonymi działaniami”⁴. Natomiast zadaniem sztuki wojennej jest wykorzystanie doświadczenia z pola walki, wzbogacenie go wiedzą teoretyczną w celu udoskonalenia form i metod rozstrzygania konfliktów zbrojnych”⁵.

Przez większą część swego historycznego istnienia sztuka wojenna dzieliła się jedynie na dwa działy: strategię i taktykę. Pierwotnie strategia była sztuką prowadzenia wojny, natomiast taktyka sztuką rozegrania bitwy. Strategia nakreślała i wytyczała cele działania, a taktyka określała sposób działania. Natomiast sztuka operacyjna, jak zauważa Mariusz Wiatr, „jest najmłodszą częścią składową sztuki wojennej, jednak już posiadającą spójną i uzasadnioną teorię”⁶.

Sztukę operacyjną, we wspomnianym już wcześniej najnowszym *Leksykonie obronności* – Jarosław Wołęjszo definiuje jako: „dział sztuki wojennej obejmujący teorię i praktykę przygotowania i prowadzenia przez zgrupowania wojsk operacji zmierzających do osiągnięcia celu strategicznego (politycznego) na obszarze działań wojennych (kierunku strategicznym, obszarze zainteresowania strategicznego)”⁷.

Wielu teoretyków twierdzi, że wyraźne sprecyzowanie pojęcia sztuka wojenna jest kwestią niezwykle trudną i złożoną⁸. W każdej epoce historycznej, jak zauważył cytowany już wcześniej F. Skibiński, w której postać wojny, w związku z rozwojem narzędzi walki, ulegała znacznym przemianom, odzywali się sceptycy, zakładający, że w obliczu nowych broni i nowych zjawisk pola walki sztuka wojenna przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie, a zwycięstwo stanie się wyłącznie kwestią zniszczenia przeciwnika przez brutalną przemoc materialną⁹. Z kolei gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba, przedwojenny Komendant Wyższej Szkoły Wojennej i dowódca Armii „Poznań”, podkreślał, że zmienia się otoczenie, zmienia się człowiek, zmieniają się narzędzia walki, ale prawa wojny (prawa walki zbrojnej) pozostają niezmiennie. Zatem zmieniająca się natura wojny, nowe sposoby walki zbrojnej wymagają wszechstronnego, odpo-

³ F. Skibiński, *Rozważania o sztuce wojennej*, Warszawa 1972, s. 87.

⁴ *Leksykon obronności*, Warszawa 2014, s. 36.

⁵ Tamże, s. 353.

⁶ M. Wiatr, *Między strategią a taktyką*, Toruń 1999, s. 9.

⁷ Tamże, s. 36.

⁸ K. Nożko, *Zagadnienia współczesnej sztuki wojennej*, Warszawa 1973, s. 16.

⁹ F. Skibiński, *Rozważania o sztuce wojennej*, s. 355.

wiedniego do zmian przygotowania kadr dowódczo-sztabowych. I tu jest miejsce, wciąż niezbędne i aktualne, dla sztuki wojennej.

Z kolei termin „siły i środki walki zbrojnej” to – według S. Kozieja – „odpowiednio wyposażeni, uzbrojeni i wyszkoleni żołnierze, zorganizowani w stosowne do celów i zadań struktury bojowe. Człowiek, broń i organizacja - to trzy główne składowe wojska”¹⁰. Siłami i środkami walki zbrojne jest więc: człowiek, broń i organizacja.

Ostatni termin, czyli czołg, jest powszechnie znany, jednak w opinii autorów godna uwagi jest również historia nazwy nowego środka walki, który dla zmylenia przeciwnika nazywano pierwotnie „statkami lądowymi”, później „krążownikami lądowymi”, aż ostatecznie określono je angielskim słowem „tank” (zbiornik). Pomysłodawcą tej ostatniej nazwy był płk Dolly Jones, jeden z pracowników Komitetu do Spraw Pancerników Lądowych, któremu kształt pojazdu przypominał swoim wyglądem zbiornik. Jednak, aby jeszcze bardziej zakamuflować właściwe przeznaczenie „tanków”, to podczas ich transportu kolejną rozpuszczano pogłoski, że są to zbiorniki na paliwo wyprodukowane na zamówienie rządu rosyjskiego, zakrywano je brezentowymi plandekami z napisem w języku rosyjskim: Осторожно. Петроград. (Ostrożnie. Piotrogród)¹¹.

Interesujące są także dylematy odnoszące się do nazewnictwa tego nowego i nowoczesnego środka walki w Wojsku Polskim. O tym, jak sobie z tym poradzono, świadczy przytoczony poniżej fragment wspomnień jednego z ówczesnych polskich oficerów.

Po utworzeniu pułku czołgów w Armii Hallera, powstał problem z nazewnictwem nowej jednostki i jej podstawowego sprzętu, który wcześniej nigdy nie był na wyposażeniu Wojska Polskiego. Jak rozwiązano ten problem, wspomina mjr Bohdan Jeżewski: „W sztabie armii gen. Hallera i wśród oficerów Polaków przydzielonych do pułku zastanawiano się, jaką nazwę należy nadać w pierwszej polskiej jednostce pancernej najnowocześniejszej wówczas i zwycięskiej broni w I wojnie światowej. Nazwa francuska «Chars Blindes» albo «Chars d'assaut», przetłumaczalna na język polski jako pułk rydwanów lub wozów pancernych czy szturmowych, nie była przyjęta. Ówczesna nazwa angielska «tank» miała już w języku polskim inne znaczenie. Ten wóz pancerny dzięki gąsienicom mogący poruszać się po bezdrożach, pokonujący naturalne i sztuczne przeszkody, podobny był do czołgającego się smoka. Nic więc dziwnego, że gdy z projektem nazwy «czołg» wystąpił por. Władysław Kohutnicki (...) została ona przyjęta i zatwierdzona, a smok ponadto stał się godłem pułku przez cały czas jego istnienia”¹².

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na ewolucję w definiowaniu czołgu w ciągu siedemdziesięciu lat od opublikowania definicji w przedwojennej *Encyklopedii wojskowej*.

¹⁰ S. Koziej, *Teoria sztuki wojennej*, Warszawa 1993, s. 46.

¹¹ Г.А. Холявский, *Энциклопедия танков. Полная энциклопедия танков мира 1915-2000 г.*, Харвест, Минск 2000, s. 38. Taki napis umieszczano także bezpośrednio na pancerzu czołgu.

¹² D. Radziwiłowicz, *Błękitna Armia. W 80 rocznicę utworzenia*, Warszawa 1997, s. 52-53.

Encyklopedia wojskowa, wydana w 1937 roku, czołg definiuje jako „opancerzony i uzbrojony wóz bojowy o napędzie mechanicznym, mogący się poruszać na gąsienicach w terenie, niszczyć zasieki z drutu kolczastego, przekraczać rowy strzeleckie i przechodzić przez niezbyt głębokie wody. Działanie czołgu polega na kombinacji ognia z ruchem, przyczem pancernik zapewnia załodze swobodę działania w ogniu nieprzyjacielskiej piechoty. Ujemną ich stroną jest: wrażliwość na ogień artylerii, niedokładność ognia z czołgu wskutek wstrząsów w czasie jazdy oraz utrudniona obserwacja”¹³.

Z kolei w wydanej trzydzieści lat później *Małej encyklopedii wojskowej* czołg, to „opancerzony, gąsienicowy wóz bojowy z uzbrojeniem umieszczonym zwykle w wieży obrotowej; składa się z kadłuba pancernego, jako elementu łączącego wszystkie zespoły czołgu w całość i chroniącego załogę oraz wewnętrzne zespoły przed ogniem nieprzyjaciela, z wieży pancernej, w której umieszczone jest zasadnicze uzbrojenie, umożliwiające prowadzenie okrężnego ognia oraz z podwozia, umożliwiającego swobodne poruszanie się w terenie i pokonywanie przeszkód terenowych. Źródłem mocy napędowej jest spalinowy silnik czołgowy napędzający elementy czołgowej transmisji, które wprawiają w ruch układ bieżny, związany z kadłubem czołgu za pomocą zawieszenia. Gąsienicowy układ bieżny i zawieszenie stanowią podwozie czołgu. Do kierowania czołgiem służy układ kierowania połączony z transmisją. Ponadto w każdym czołgu znajduje się szeroko rozbudowana instalacja elektryczna zasilająca liczne odbiorniki prądu oraz radiostację zapewniającą łączność z innymi czołgami. Załoga wozu porozumiewa się między sobą za pomocą czołgowego telefonu wewnętrznego. O wartości czołgu decydują: jakość uzbrojenia, opancerzenia i ruchliwość”¹⁴.

Natomiast w *Leksykonie wiedzy wojskowej* czołg zdefiniowano jako: „gąsienicowy, wielozadaniowy opancerzony wóz bojowy charakteryzujący się uniwersalnym uzbrojeniem, dużą siłą ognia, ruchliwością taktyczną, manewrowością, zdolnością do prowadzenia wielogodzinnej walki na dużej głębokości w bezpośrednim kontakcie ogniowym z przeciwnikiem oraz wysoką odpornością na działanie broni masowego rażenia; podstawowy środek walki głównie w działaniach zaczepnych pancernych i zmechanizowanych związków taktycznych i operacyjnych”¹⁵.

Ostatnia definicja pochodzi z wydanej w XXI wieku *Encyklopedii wojskowej*, gdzie czołg opisano jako: „uzbrojony i opancerzony wóz bojowy, mający zdolność manewrowania oraz pokonywania przeszkód, przeznaczony do działania w bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem; zwykle gąsienicowy, rzadziej kołowy; ruchliwość czołgu, czyli zdolność manewrowania oraz pokonywania przeszkód, jest zwykle charakteryzowana: mocą silnika, stosunkiem tej mocy do masy pojazdu (współczynnikiem mocy jednostkowej), prędkością średnią i maksymalną na drogach utwardzonych i w terenie, naciskiem jednostkowym na grunt, systemem zawieszenia, możliwością pokonywania przeszkód terenowych, takich jak rowy, pionowe ścianki, wzniesienia i przeszkody wodne.

¹³ *Encyklopedia Wojskowa*, t. 2, Warszawa 1937, s. 70.

¹⁴ *Mała Encyklopedia Wojskowa*, t. 1, Warszawa 1967, s. 273.

¹⁵ *Leksykon Wiedzy Wojskowej*, Warszawa 1979, s. 72.

Uzbrojenie czołgu i jego siłę ognia charakteryzują m.in. kaliber armaty, która jest podstawowym uzbrojeniem czołgu, jej stabilizacja, rodzaj i cechy stosowanych pocisków (pociski kumulacyjne, podkalibrowe, ich energia, prawdopodobieństwo trafienia w cel), szybkostrzelność, uzbrojenie dodatkowe (karabiny maszynowe), jakość systemu kierowania ogniem, automatyzacja ładowania itp. Jakość opancerzenia czołgu zależy od kilku czynników: użytego materiału, ukształtowania kadłuba i wieży oraz rozwiązań konstrukcyjnych (pancerze modułowe, reaktywne), jak również systemu osłony przed bronią jądrową (np. wykładziny przeciwneutronowe), biologiczną i chemiczną. Ważnym elementem wpływającym na jakość czołgu jest jego wyposażenie techniczne, służące do dowodzenia pojedynczym czołgiem lub pododdziałem¹⁶.

Przegląd literatury

W literaturze problematyka poświęcona czołgom i broni pancernej jest niezwykle bogata. Najczęściej są to jednak publikacje poświęcone opisowi poszczególnych egzemplarzy czołgów, monografie jednostek wojsk pancernych czy biografie dowódców, którym było dane dowodzić czołgami, pododdziałami, oddziałami, związkami taktycznymi czy operacyjnymi wojsk pancernych. Szczególnie w ostatnim czasie na półkach księgarskich pojawiło się wiele książek opisujących wyżej ujętą problematykę. Niekiedy można mieć uwagi do poziomu merytorycznego poszczególnych książek czy jakości przekładu z języków obcych, jednak wnikliwy i dobrze przygotowany czytelnik bez większych problemów odnajdzie dla siebie wartościową literaturę. Nie jest jednak intencją autorów omawiać poszczególne pozycje z tak bogatego rynku wydawniczego, jednak pragniemy zwrócić uwagę z perspektywy naukowej na literaturę, która odnosi się do wpływu czołgów na sztukę wojenną w czasie minionych wojen i wojen w perspektywie przyszłości.

Do najciekawszych pozycji powstałych po I wojnie światowej, w których oceniono efekty działań czołgów na polach jej bitew i gdzie nakreślono rolę broni pancernej w przyszłej wojnie, można zaliczyć m.in.: J.F.C. Fuller *Tanks in the Great War 1914-1918*, L. von Eimannsberger *Wojna pancerna*, H. Guderian *Uwaga! Czołgi!*, M. Tuchaczewski *Pisma wybrane*, S. Mossor *Sztuka wojenna w warunkach nowoczesnej wojny*, W. Sikorski *Przyszła wojna. Jej możliwości i charakter oraz związane z nim zagadnienia obrony kraju*, Ch. de Gaulle *Vers l'Armée de Métier*. Pozycje te, to tylko drobny wycinek literatury poruszającej wątki broni pancernej w okresie międzywojennym.

Natomiast po II wojnie światowej wielu autorów również poruszało tę problematykę zarówno w kontekście doświadczeń historycznych, jak i spojrzenia na przyszłe pole walki, wówczas ta perspektywa była nakreślona do końca XX wieku. Jak wspomniano wyżej, autorzy przedstawiają tylko kilka wybranych tytułów, które – w ich opinii – są na dobrym poziomie i odnoszą się do proble-

¹⁶ *Encyklopedia Wojskowa*, Warszawa 2007, s. 168.

matyki niniejszego rozdziału. Warto zwrócić uwagę na następujące pozycje: O. Bradley *Żołnierska epopeja*, P. Rotmistrow *Czołgi wczoraj i dziś*, H. Guderian *Wspomnienia żołnierza*, M. van Creveld *Zmienne oblicze wojny*. Również duże grono polskich teoretyków wojskowych zajmowało się problematyką broni pancernej w czasie II wojny światowej i konfliktami po 1945 roku. Można do nich zaliczyć m.in. F. Skibiński *Rozważania o sztuce wojennej* czy B. Chocha *Rozważania o taktyce*.

Natomiast próby nakreślenia scenariuszy przyszłej wojny i sposobów wykorzystania na niej potencjału wojsk pancernych można odnaleźć m.in. w pracach W. Kaczmarka, Z. Ścibiora *Przyszła wojna. Jaka?* czy M. Wrzoska *Wojny przyszłości. Doktryna, technika, operacje militarne*. Wizje przyszłych wojen w swoich pracach ujęli także S. Koziej *Między piekłem a rajem. Szare bezpieczeństwo na progu XXI w.* oraz B. Balcerowicz *Pokój i nie-pokój*. Natomiast jedną z bardziej wartościowych zagranicznych pozycji, która prezentuje wizję zbliżających się wojen w zestawieniu z wyobrażeniami z minionych epok oraz w konfrontacji z obecną wiedzą, jest monografia L. Freedmana *Przyszła wojna*.

Celem zaprezentowania wybranych pozycji było wskazanie na pewne trendy w literaturze przedmiotu oraz wykazania, że problematyka broni pancernej na polu walki stanowiła i nadal stanowi przedmiot zainteresowania teoretyków wojskowych.

Podsumowując, po analizie powyższej literatury można zauważyć, że wojny i konflikty zbrojne przyczyniły się znacząco do rozwoju techniki wojskowej, wpłynęły na zmiany w organizacji wojsk oraz odcisnęły piętno na rozwoju myśli wojskowej. Studia teoretyków wojskowych obejmowały rozważania nad charakterem przyszłej wojny, przygotowaniem do niej państwa oraz sposobami jej prowadzenia. Głównymi kierunkami ich zainteresowania były zasięg i skala prowadzenia działań wojennych, wpływ i znaczenie poszczególnych form walki zbrojnej na możliwości osiągnięcia strategicznego celu wojny. Dużo uwagi poświęcono także przewidywaniu roli i znaczenia nowych technicznych środków walki.

Metodologia

Zasadniczym przedmiotem rozważań w niniejszym rozdziale jest broń pancerna, a szczególnie czołg jako środek walki mający zapewnić powodzenie w operacji i w walce zbrojnej. Czołg stanowi trzon stosunkowo młodego rodzaju wojsk – wojsk pancernych, które wyrosły na potężną siłę bojową zdolną do przełamania obrony przeciwnika i szybkiego rozwijania powodzenia w przestrzeni operacyjnej.

Pomimo tego, że czołg został skonstruowany ponad wiek temu, to musi odpowiadać na wyzwania przyszłości, tak aby nadal stanowił groźny i skuteczny środek walki. Dlatego celowe z naukowego punktu widzenia jest nakreślenie, na podstawie wniosków z przeszłości, wyzwań warunkujących skuteczność czołgu w nadchodzącej przyszłości.

W taki sposób zarysowana sytuacja problemowa stała się podstawą do podjęcia działań poznawczych w odniesieniu do zmian, jakimi jest poddane pole walki. Celem poszukiwań było rozwiązanie problemu badawczego, ujętego w pytaniu: Jakie wyzwania dla broni pancernej generują wojny? Udzielenie odpowiedzi na to pytanie wymagało rozważenia następujących problemów szczegółowych:

Jakie wyzwania determinowały powstawanie i użycie czołgów w pierwszej połowie XX wieku?

Jakie zmiany w sposobie prowadzenia działań zbrojnych wpłynęły na wykorzystanie czołgów w drugiej połowie XX i pierwszych dekadach XXI wieku?

Jaki scenariusze przyszłych wojen mogą determinować kierunki zmian w użyciu broni pancernej?

Można dojść do przekonania, że każda z wojen i każdy konflikt zbrojny był fenomenem, który poprzez splót różnych czynników związanych z polem walki (teren, siły i środki walki zbrojnej, warunki atmosferyczne), myślał wojskową oraz sytuacją polityczno-gospodarczą, stwarzał wyzwania dla czołgu jako przełomowego środka walki. Impas wojny pozycyjnej na zachodnioeuropejskim teatrze działań wojennych wykręsał w umysłach dowódców i konstruktorów pomysł pojazdu, który pomoże w przełamaniu tego impasu. Ideę czołgu oraz jego wykorzystanie rozwijano w teorii i praktyce w okresie międzywojennym, z kolei jego rewolucyjne użycie w czasie II wojny światowej doprowadziło do szeregu zmian nie tylko w jego konstrukcji, ale także w szeroko rozumianej sztuce wojennej. Po drugiej wojnie światowej czołg nie trafił do lamusa, a wręcz przeciwnie – nadal rozwijano jego parametry taktyczno-techniczne, które weryfikowano w wielu konfliktach i wojnach regionalnych oraz lokalnych. Obecnie, po wojnach w Zatoce Perskiej, działaniach stabilizacyjnych w Iraku czy Afganistanie oraz doświadczeniach izraelskich, czołg nadal pozostaje w arsenałach przodujących armii na świecie. Można więc wysnuć wniosek, że w wojnach przyszłości czołg może już nie będzie odgrywał głównej roli, ale na pewno znacząco przyczyni się do realizacji zadań stojących przed wojskami na przyszłym polu walki.

Istotne jest w tym momencie zwrócenie uwagi na znaczenie omawianej problematyki dla rozwoju nauk o bezpieczeństwie. Po pierwsze, działania poznawcze, które zostały podjęte przez autorów są aktualne, związane z obecną sytuacją w siłach zbrojnych¹⁷, stanowią one bowiem teoretyczne podstawy do dyskusji o roli broni pancernej w Wojsku Polskim. Po drugie, znacząca wartość poznawczą ma teoretyczne uzasadnienie poszczególnych kwestii, zwłaszcza podejście metodologiczne w rozwiązywaniu złożonych problemów związanych z procesem modyfikacji polskiej broni pancernej. Warto podkreślić, że w siłach zbrojnych od wielu lat trwa modernizacja i unowocześnianie polskiego arsenału pancernego w oparciu o rodzimy przemysł oraz program zakupu czołgów za granicą. W związku z tym, zaprezentowane w artykule wnioski mogą stanowić przedmiot nie tylko zainteresowania teoretyków wojskowości.

¹⁷ <https://www.defence24.pl/abramszy-dla-polski-decyzja-mon-i-rzadu-to-początek-drogi-opinia> [dostęp: 15.07.2021].

I po trzecie, niniejszy rozdział stanowi uzupełnienie publikacji poświęconych broni pancernej, zwłaszcza w kontekście odnoszącym się do współczesnych konfliktów zbrojnych i konfliktów w przyszłości.

Debiut czołgu na polach bitew I wojny światowej i ich użycie do 1945 roku

Powstanie czołgu było wynikiem wyzwania, jakie zaistniało na froncie zachodnim, gdzie po blisko trzech i pół miesiącach walk od rozpoczęcia wojny front ustabilizował się od Morza Północnego aż do granicy ze Szwajcarią. Na jego całym odcinku wojska obu stron rozpoczęły intensywne prace inżynierskie. Przejście do obrony pozycyjnej, położyło kres działaniom manewrowym i ostatecznie przekreśliło plany i marzenia o wojnie, która skończy się na Boże Narodzenie 1914 roku.

Wojna pozycyjna spowodowała duże zmiany w strukturze obrony, a szczególnie znaczący był wzrost jej trwałości i głębokości. Podstawą obrony, obok ognia artyleryjskiego, stał się również ogień karabinów maszynowych, a także działanie drugich rzutów i odwodów. Konieczność przełamania ciągłego, silnie umocnionego frontu obrony pozycyjnej zmusiła nacierające wojska do zmiany dotychczasowych sposobów prowadzenia działań.

Jednym ze sposobów na przełamanie silnie umocnionych linii obrony miało być wprowadzanie do walki wielkich ilości sił i środków lub nowych rozwiązań technicznych oraz wynalazków. Do nich można zaliczyć gaz bojowy i czołg.

I Lord Admiralicji, Winston Churchill, już w styczniu 1915 roku napisał: „Wojna obecnie obaliła wszelkie teorie wojskowe dotyczące pola walki. Siła ognia karabinu maszynowego jest tak wielka, że uważa się, iż odległość 100 metrów wystarcza do zatrzymania natarcia przeciwnika, aby zaś uniknąć ognia artylerii, buduje się okopy na tyłach pozycji lub też w niewielkiej odległości za wioskami, lasami czy innymi przeszkodami. W wyniku tego wojna zamiast toczyć się na wielkich odległościach, jak się tego spodziewano, przeobraziła się w wojnę prowadzoną na małych odległościach. W jej wyniku okopy przeciwników zbliżają się nieustannie do siebie, szukając wzajemnej osłony przed ogniem artylerii strony przeciwnej.

Dlatego obecnie nie jest najważniejszym wykonanie natarcia długodystansowego na starannie wybranym terenie, ale przebycie stu, dwustu metrów terenu otwartego oraz sieci drutów kolczastych. Byłoby zatem rzeczą niezwykle dogodną uzbroić w krótkim czasie pewną liczbę traktorów parowych i zaopatrzyć je w uzbrojenie i w zabezpieczone przed pociskami karabinowymi małe pomieszczenia, zdolne pomieścić ludzi i karabiny maszynowe. Używając tych pojazdów w nocy, można uniknąć całkowicie ognia artylerii. Zastosowanie gąsienicy pozwoliłoby na bardzo łatwe przekraczanie okopów, zaś maszyna ta dzięki swemu ciężarowi zniszczyłaby całą sieć drutów kolczastych”¹⁸.

¹⁸ W. Churchill, *The World Crisis 1911-1918*, Macmillan and Co. Ltd., London 1943, s. 310, za: J. Solarz, *Czołgi brytyjskie 1914-1918*, Kraków-Warszawa 1996, s. 7.

Czynnikami, które wpłynęły na decyzję o budowie czołgu, były więc przede wszystkim: zastój wojny pozycyjnej, umożliwienie przełamania obrony taktycznej i operacyjnej przeciwnika. Czołg miał więc spełnić następujące wymagania: przeдрzeć się przez pozycje obronne przeciwnika, przekroczyć jego rowy strzeleckie, zniszczyć zasieki z drutu kolczastego i zmusić do milczenia, ogniem swoich środków ogniowych, gniazda karabinów maszynowych przeciwnika.

Bojowe użycie czołgów rozpoczęło się w nocy 13 września 1916 roku, wówczas to czołgi brytyjskie Mark I przegrupowano z miejscowości Bray-sur-Somme do właściwych rejonów wyjściowych. Kompanię C do Briquettie w pobliżu Troones Wood, kompanię D do Green Dump za Delville Wood. Czołgi zostały starannie zamaskowane, aby do końca przygotowań i organizacji walki zachować tajemnicę. Przemieszczenie do rejonu wyjściowego nie obyło się bez problemów. Z 49 czołgów mających wziąć udział w walce do stanowisk wyjściowych dotarły zaledwie 32. Dalszych dziewięć czołgów uległo awariom technicznym, a kolejnych pięć ugrzęzło w bagnie. Tym samym w ataku na linie przeciwnika wzięło udział tylko 18 sprawnych czołgów! Rozmieszczono je w grupach po 2, 3 czołgi na całej długości frontu.

Nowa karta w historii sztuki wojennej otworzyła się 15 września 1916 roku o godzinie 05.15, kiedy to czołgi, kryjąc się za unoszącą się nad ziemią mgłą, ruszyły do ataku. Pierwsze czołgi, aczkolwiek wywarły na niemieckich żołnierzach piorunujące wrażenie, były mało sprawne pod względem technicznym, a ich użycie okazało się też nieudolne. Niezależnie jednak od bardzo skromnych wyników pierwszego zastosowania czołgów, Brytyjczycy zauważyli ich wielki potencjał, wyrażający się w sile przebojowej, i w przyspieszonym tempie rozwijali ich dalszą produkcję.

W kolejnych miesiącach wojny czołgi, już nie tylko brytyjskie, ale i francuskie, z różnym skutkiem uczestniczyły w działaniach bojowych. W większości były to niepowodzenia, ze względu na duże straty ponoszone od środków ogniowych obrońców. Również wiele do życzenia pozostawiała sprawność techniczna i wyszkolenie załóg wozów bojowych.

Pierwszy wielki sukces broni pancernej przyszedł po ponad roku od pierwszego użycia czołgów, gdy 20 listopada 1917 roku w bitwie pod Cambrai blisko 400 czołgów w pasie 12 km wykonało zaskakujące uderzenie i włamało się kilkanaście kilometrów w silnie umocnione pozycje na linii Hindenburga. Wówczas do niewoli wzięto około 8000 niemieckich żołnierzy i zdobyto około 1000 dział.

Ówczesny szef sztabu brytyjskiego korpusu czołgów, J.F.C. Fuller, napisał, że odkryto wówczas metodę, „za pomocą, której można szybko przeniknąć czołową, czyli zewnętrzną strefę pola bitwy i zaatakować tyły, wewnętrzną strefę dowództw i służb”¹⁹. Jednocześnie uznał, że bitwa pod Cambrai stanowiła rewolucję w dziedzinie taktyki. Podobne spostrzeżenia miała też druga strona, generał Ludwik von Eimannsberger napisał: „Nie jest to jednak przerwanie w dotychczasowym znaczeniu, gdzie obrońca wskutek natarcia przeważają-

¹⁹ J.F.C. Fuller, *Druga wojna światowa*, Warszawa 1958, s. 52.

cych sił w końcu zostaje odrzucony, a obie strony ponoszą ciężkie straty. Jest to przerwanie w dosłownym znaczeniu: masa czołgów w niezliczonych punktach przejechała przez front, natarła na skrzydła i tyły obsady i wykończyła ją tak, że pozostała po prostu przestrzeń, w której nie było w ogóle niemieckich oddziałów”²⁰. Podsumowując sukces bitwy pod Cambrai, Brytyjczycy w krótkim czasie – około sześciu godzin – bez przygotowania artyleryjskiego osiągnęli to, na co przedtem tracili miesiące i tysiące żołnierzy.

Sukces zrodził się z masowego użycia czołgów i ich dużo większej sprawności technicznej. Jednocześnie z użyciem dużo lepszych jakościowo czołgów, Brytyjczycy zastosowali nowe założenia taktyczne w natarciu, używając ich w sposób zmasowany i wykorzystując zasadę zaskoczenia oraz koncentracji wysiłku. Również dużą rolę odegrały zmiany organizacyjne w samych pododdziałach i oddziałach czołgów. Początkowo czołgi brytyjskie były grupowane w samodzielne bataliony, które były przydzielane poszczególnym dywizjom piechoty. Nie było to rozwiązanie zbyt korzystne i zaczęto organizować trzybatalionowe brygady, z których utworzono Korpus Czołgów.

Nowy środek walki, wraz z pozostałym sprzętem, którym dysponowano (m.in. lotnictwo), pozwolił wyprowadzić wojnę z działań o charakterze pozycyjnym. Stworzył możliwość pomyślnego przełamывania głęboko urzutowanej obrony taktycznej, opartej na systemie transzei i osiągania stosunkowo wysokiego tempa natarcia.

Idea budowy nowego środka walki przybrała realny kształt w opancerzonym wozie bojowym – czołgu. Czołg nie tylko mógł chronić swoją załogę przed ogniem broni ręcznej, maszynowej i odłamkami, lecz również posiadał zdolność rażenia ogniem i umiejętność poruszania się w terenie, po bezdrożach, pokonywania przeszkód z drutu kolczastego, okopów i innych zapór oraz przeszkód naturalnych. Stał się więc bardzo mobilnym i odpornym środkiem walki.

Do końca Wielkiej Wojny, oprócz sukcesu pod Cambrai, było jeszcze kilka wypadków zmasowanego użycia czołgów, w których można było zaobserwować najskuteczniejsze trendy użycia broni pancernej na polu walki. Były to więc załączki przyszłej taktyki i sztuki operacyjnej broni pancernej. Myśl przewodnia bitwy pod Cambrai stała się w przyszłości podstawą doktryn użycia czołgów, a zasada masowego użycia czołgów przez zaskoczenie legła u podstaw sukcesów niemieckiej Panzerwaffe realizującej założenia Blitzkriegu.

Reasumując rozważania nad użyciem czołgów w czasie I wojny światowej, można stwierdzić, że zaprezentowały one duże możliwości w przełamывaniu głęboko urzutowanej obrony stałej, wyzwalania ruchu i bezpośredniego wsparcia nacierającej piechoty. Natomiast w działaniach podczas I wojny światowej nie można odnaleźć przykładów, które by przekształciły sukces taktyczny w operacyjny. W tamtym czasie nie istniały ku temu jeszcze odpowiednie warunki. Kawaleria była zbyt czuła na ogień artylerii, przede wszystkim karabinów maszynowych, a szybkich wojsk zmotoryzowanych i zmechanizowanych jeszcze żadna ze stron nie posiadała.

²⁰ L. von Eimannsberger, *Wojna pancerna*, Warszawa 1937, s. 22.

Zmasowane użycie czołgów w ostatnich miesiącach Wielkiej Wojny stwarzało realne przesłanki do planowania i organizowania operacji na dużą głębokość. Jednak słabo jeszcze opracowana teoria organizacji i wykorzystania wojsk pancernych oraz niski poziom doświadczenia w zakresie ich realizacji uniemożliwiała rozwiązanie tego problemu do końca I wojny światowej, jednak dawały asumpt do konkretnych rozważań w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

W okresie międzywojennym – po doświadczeniach zebranych na polach bitew I wojny światowej – wszystkie kraje, które posiadały duży potencjał gospodarczy, wprowadziły do swoich arsenałów czołgi, stopniowo zwiększając ich liczbę i opracowując coraz bardziej doskonalszej konstrukcji²¹.

Dysponowanie czołgami sprzyjało dalszemu doskonaleniu i rozwojowi ugrupowań bojowych piechoty, wymagało precyzyjnej organizacji współdziałania piechoty, czołgów, artylerii i innych rodzajów wojsk, skomplikowało się zarówno planowanie, organizowanie, jak i samo prowadzenie walki. Wywarło to także wpływ na obronę, która musiała przyjąć charakter obrony przeciwpancernej. W przodujących mocarstwach europejskich trwały intensywne prace nad rozwojem nie tylko poszczególnych konstrukcji czołgów, ale również nad teorią wykorzystania broni pancernej na perspektywicznym polu walki. Wnioski z I wojny światowej były silnym impulsem do rozwoju sztuki wojennej, w której planowano wykorzystać na większą skalę czołgi. Już w pierwszych latach powojennych na Zachodzie pojawiły się teorie utworzenia w pełni zmechanizowanych armii, których uzbrojenie stanowiłyby przede wszystkim czołgi i inne pojazdy mechaniczne. W latach dwudziestych i trzydziestych miniego wieku broń pancerna stanowiła jeden z najaktualniejszych tematów, omawianych szeroko na łamach prasy wojskowej i w publikacjach książkowych, zarówno pod kątem jej użycia, jak też organizacji i dowodzenia. W latach międzywojennych wypowiadali się na ten temat tacy znakomici teoretycy wojskowi, jak: J.F.C. Fuller, L. von Eimannsberger, H. Guderian, M. Tuchaczewski, S. Mossor, W. Sikorski, Ch. de Gaulle i B. Liddell Hart.

Ich przekonania o tym, że przyszła wojna będzie wojną manewrową, wynikały z doświadczeń minionej wojny. Zaczęto także prowadzić badania nad możliwościami wykorzystania czołgów i lotnictwa oraz dalszymi perspektywami rozwoju bojowego sprzętu technicznego. Pomimo dynamicznego rozwoju w dziedzinie gospodarki, nauki i techniki nawet bardzo uprzemysłowione państwa nie były przygotowane do kolejnej wojny – II wojny światowej.

We Francji oficjalna myśl wojskowa była niezdecydowana i wypływała bezpośrednio z doświadczeń I wojny światowej, pomimo że Francja przez wiele lat dysponowała największą na świecie liczbą czołgów. Jedynie gen. Ch. de Gaulle uważał, że „wojska pancerne zdolne są do wykonywania szybkiej koncentracji i przełamującego uderzenia zmasowaną siłą oraz wyjścia na tyły przeciwnika. Stwarza to jak najbardziej realną możliwość uzyskania zaskoczenia z wszelkimi następstwami taktycznymi i operacyjnymi”²². Natomiast analizując arsenał bro-

²¹ Polska, która posiadała w pierwszej połowie lat dwudziestych XX wieku na swoim uzbrojeniu pułk czołgów (128 czołgów Renault 17 FT), była czwartą potęgą pancerną na świecie.

²² A. Goutard, 1940 – *wojna straconych okazji*, Warszawa 1959, s. 44.

ni pancernej sprzed wybuchu II wojny światowej, można dość do wniosku, że ich główną słabością była mała średnia prędkość i stosunkowo słabe uzbrojenie. Przed rozpoczęciem II wojny światowej czołgi francuskie praktycznie nie były zdolne do uczestniczenia w manewrowych działaniach bojowych. Jednocześnie stan osobowy francuskiej armii nie był przygotowany do wojny w nowych warunkach. Francuska doktryna wojenna nie uwzględniała w swoich założeniach wymogów wojny manewrowej w zakresie użycia czołgów.

W Wielkiej Brytanii natomiast ukształtowała się koncepcja całkowitej mechanizacji armii, której siła uderzeniowa miała opierać się na wojskach pancernych. W armii brytyjskiej dominowała myśl o potrzebie współdziałania wszystkich rodzajów wojsk w ramach związków taktycznych. Niezależnie od znacznych sukcesów w budowie czołgów, ustępowały one jednak pod względem uzbrojenia i szybkości późniejszym czołgom niemieckim Panzer III i Panzer IV. Wielka Brytania przed rozpoczęciem wojny dysponowała dobrą bronią pancerną i nowoczesną myślą operacyjno-techniczną.

W Niemczech, niezależnie od ograniczeń traktatu wersalskiego, prowadzono intensywne przygotowania do rozwinięcia masowej produkcji czołgów. Nowej dynamiki nabrały one po dojściu Adolfa Hitlera do władzy, już dwa lata później przeprowadzono ćwiczenia nowo powstałej niemieckiej dywizji pancernej. W międzyczasie trwał gwałtowny rozwój niemieckich czołgów, których konstrukcje należały wówczas do jednych z najbardziej zaawansowanych technologicznie i posiadały bardzo dobre walory taktyczno-techniczne. Niemiecki przywódca widział w nich szansę szybkiej realizacji swojego celu strategicznego. Jednak samo posiadanie dużej liczby nowoczesnych czołgów nie gwarantowało sukcesu. W Niemczech rozwijała się równie prężnie myśl wojskowa. Jednym z głównych architektów strategii i taktyki wykorzystania broni pancernej był gen. H. Guderian. Twierdził on, że „oddziały czołgów muszą być zgrupowane w wielkie jednostki oraz zdolne do samodzielnych działań bojowych dzięki uzupełnieniu ich bronią wsparcia i pomocniczymi, tak jak w przypadku dywizji piechoty”²³. Analizując niemiecką publicystykę wojskową sprzed wojny, można zauważyć krystalizację głównych założeń „wojny błyskawicznej”. Pojęcie *blitzkriegu*, jest bowiem rozumiane jako „skoncentrowane użycie sił pancernych i lotnictwa, by przez zaskoczenie i szybkość działania wywołać u przeciwnika zamieszanie, dokonać przełamania (jego linii obrony), a następnie okrążyć go szerokimi manewrami oskrzydłającymi. Celem *blitzkriegu* jest szybkie pokonanie przeciwnika w rozstrzygającej operacji”²⁴. W ten sposób armia niemiecka zarówno pod względem technicznym, organizacyjnym oraz intelektualnym przygotowywała się do wojny.

Także w innym państwie totalitarnym, Związku Radzieckim, w latach dwudziestych i trzydziestych trwała intensywna industrializacja kraju, z położeniem szczególnego nacisku na przemysł ciężki. Rozpoczęto wówczas zaawansowane badania nad nowymi typami czołgów o różnym przeznaczeniu

²³ H. Guderian, *Uwaga! Czołgi!*, Warszawa 2012, s. 302.

²⁴ K.-H. Frieser, *Legenda blitzkriegu. Kampania zachodnia 1940*, Wrocław 2013, s. 21.

i nowatorskim podejściu, m.in. do układu zasilania paliwem i układu jezdnego. Jedną z ciekawszych radzieckich konstrukcji była rodzina czołgów BT (Быстроходный танк), w których zastosowano układ jezdny umożliwiający jazdę po bezdrożach (na gąsienicach) oraz na kołach po drogach (po uprzednim zdjęciu gąsienic)²⁵. Tuż przed wybuchem II wojny światowej powstał jeden z najsłynniejszych czołgów, a mianowicie T-34. Swoimi zaletami bojowymi znaczna część czołgów radzieckich przewyższała konstrukcje zachodnie. Jednocześnie, wraz z rozwojem konstrukcji czołgów, trwały prace, które weryfikowano na placach ćwiczeń, nad rozwiązaniami organizacyjnymi i strukturalnymi wojsk pancernych. Wraz z nimi opracowywano ogólne założenia wykorzystania czołgów i jednostek pancernych. Dużym osiągnięciem ówczesnej radzieckiej myśli wojskowej było opracowanie założeń „teorii głębokiej operacji zaczepnej”²⁶. Celem „głębokiej operacji zaczepnej” było rozwiązanie dwóch podstawowych zadań: jednoczesnym uderzeniem przełamania obrony przeciwnika na całą głębokość taktyczną i rozwinięcia uzyskanego przy tym sukcesu taktycznego w operacyjny przez niezwłoczne wprowadzenie w wyłom rzutu wojsk szybkich. Przy tym rejon włamania powinien być osłaniany przez lotnictwo przed podejściem odwodów broniącego się przeciwnika.

W Polsce w okresie międzywojennym rozwój broni pancernej następował powoli. Podstawową tego przyczyną był słaby przemysł i brak śmiałej koncepcji zastosowania czołgów w wojnie. Marszałek Polski, Józef Piłsudski, wyraził swój pogląd na sprawę czołgów również w mało zdecydowany sposób, stwierdził bowiem, że: „W stosunku do tanków rozwój techniki idzie w tak różnych kierunkach, że trudno sobie wyobrazić wiążący pogląd”²⁷. W stanowiskach polskich wojskowych ścierały się dwa prądy dotyczące wykorzystania czołgów. Pierwszy, to pogląd hołdujący doświadczeniom wyniesionym przez wojska francuskie z I wojny światowej, mówiący o niszczeniu przez czołgi środków obronnych i ogniowych przeciwnika oraz oczyszczaniu drogi piechocie. Drugi, bazował na doświadczeniach wojny polsko-rosyjskiej z 1920 roku, podczas której główną rolę odgrywały działania manewrowe, i eksponowanie aktywnych działań przez stosowanie przeciwuderzeń i kontrataków. W takich warunkach broń pancerna powinna być zdolna do wykonywania głębokich manewrów okrążających i uderzeń na broniące się wojska. Polska w przededniu wybuchu II wojny światowej posiadała w większości przestarzały arsenał pancerny, jedynie czołg 7TP (pierwszy czołg na świecie z silnikiem wysokoprężnym) należał do bardziej wartościowych. Państwo nie miało jednolitej doktryny wojennej, a dowództwo wojskowe, licząc na pomoc zachodnich sojuszników, uważało obronę pozycyjną (stałą) za najbardziej racjonalną.

W rozwoju broni pancernej i teorii jej użycia dużym wyzwaniem była wojna domowa w Hiszpanii, która uzmysłowiła konstruktorom i teoretykom wojsko-

²⁵ Było to rozwiązanie znane już wcześniej i wykorzystywane w amerykańskim czołgu M1930, wykorzystujące zawieszenie Waltera Christiego.

²⁶ Główne zasady głębokiej operacji zaczepnej zostały ujęte w *Instrukcji o prowadzeniu głębokiej walki* opracowanej w 1932 roku.

²⁷ Rozkaz w sprawie wojsk automobilnych i innych technicznych z 31 VIII 1929 roku.

wym oraz dowódcom, że należy produkować czołgi o większych możliwościach manewrowych i taktyczno-bojowych. Zwrócono uwagę, że zaistniała potrzeba wzmocnienia osłony załogi czołgu i zwiększenia jego możliwości ogniowych przez montowanie broni o większym kalibrze. Jednocześnie zwrócono uwagę na struktury organizacyjne wojsk pancernych i potrzebę tworzenia nie tylko związków taktycznych, ale także związków operacyjnych o dużym nasyceniu bronią pancerną i wojskami zmechanizowanymi (zmotoryzowanymi).

Reasumując, to, co działo się w okresie międzywojennym w dziedzinie rozwoju broni pancernej, nasuwa wniosek, że ówczesne mocarstwa europejskie przywiązywały wielką uwagę do rozwoju broni pancernej i do koncepcji jej użycia. Poglądy najbardziej radykalne i śmiałe reprezentowali Niemcy, którzy upatrywali w czołgach i samolotach nadzieję na szybką realizację swoich planów podbojowych. Natomiast w ZSRR, na bazie doświadczeń wojny domowej oraz wojny domowej w Hiszpanii, opracowano zręby wykorzystania czołgów w skali operacyjnej. W pozostałych państwach europejskich dominowała idea rozproszonego działania czołgów na rzecz związków taktycznych piechoty – jako czołgów wsparcia piechoty.

Najtrudniejszym egzaminem dla wojsk pancernych była II wojna światowa, w czasie której państwa walczące w różny sposób wykorzystywały swoje wojska pancerne. Podczas trwania II wojny światowej nastąpił gwałtowny wzrost produkcji czołgów, ich rozwój taktyczno-techniczny oraz dynamicznie zmieniały się koncepcje użycia czołgów na polu walki. Można zauważyć duży postęp w planowaniu, organizacji i prowadzeniu szeroko rozumianych operacji, w których wojska pancerne stanowiły główny filar działań.

Pierwszym starciem II wojny światowej była kampania wrześniowa 1939 roku. Była to wojna nowych środków i form walki, do których nasz kraj nie był należycie przygotowany. Działania wojenne w Polsce wykazały, że w nowoczesnej wojnie manewrowej wielką rolę odgrywają duże związki wojsk pancernych wsparte zmasowanymi uderzeniami lotnictwa.

Zdobyte podczas walk w Polsce doświadczenia oraz wzmocnienie niemieckich wojsk pancernych zaowocowało szybkim rozbiciem armii francuskiej i Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego. Obrona wojsk francuskich, wsparta wojskami brytyjskimi, była przygotowana z myślą o zabezpieczeniu miejsc zasiedlonych. Francuzi dążyli do zorganizowania sieci punktów oporu, nasyconych środkami przeciwpancernymi, aby zmusić czołgi przeciwnika do zatrzymania się, działania w zaminowanych korytarzach ostrzeliwanych ogniem artylerii. Jednak w związku z ograniczeniami czasowymi i szczupłością środków przeciwpancernych Francuzom nie udało się stworzyć takiego systemu obrony.

Bardzo wiele pouczających wniosków dotyczących prowadzenia wojny manewrowej można wyciągnąć z kampanii północnoafrykańskiej, zwłaszcza z okresu, gdy na kontynencie afrykańskim pojawiły się jednostki Deutsches Afrikakorps dowodzone przez generała, a późniejszego feldmarszałka Erwina Rommla. Walki na pustyni charakteryzowały się szybkim tempem działań, głębokim manewrem na skrzydła i tyły przeciwnika oraz sprawnymi marszami zarówno zbliżania, jak i odwrotowymi. Duże znaczenie przywiązywały obie

walczące strony do zabezpieczenia logistycznego działań, szczególnie do przedsięwzięć remontowych. Nie ulega wątpliwości, że porażka wojsk Osi w Afryce Północnej w największym stopniu była wynikiem przytłaczającej przewagi materiałowej aliantów. Dowództwo niemieckie do samego końca kampanii północnoafrykańskiej zdecydowanie górowało nad aliantami poziomem sztuki wojennej.

Po zwycięskich kampaniach w Polsce, Francji, Norwegii oraz na Bałkanach, Niemcy utwierdzi się w przekonaniu, że broń pancerna i teoria *blitzkriegu* daje nieograniczone możliwości sukcesu. Na podstawie tego przekonania armia niemiecka 21 czerwca 1941 roku uderzyła na Związek Radziecki. Od tej pory pomiędzy państwami Osi, a przede wszystkim Niemcami a koalicją antyhitlerowską, rozpoczął się gigantyczny wyścig w produkcji środków walki, w których czołgi odgrywały główną rolę.

Czołgi II wojny światowej były silnie opancerzonym i uzbrojonym środkiem walki. Ich wartość bojowa tkwiła m.in. w pokonywaniu dużych odległości w terenie bardzo często pozbawionym drożni, w łączeniu manewru z ogniem i uderzeniem, w zdolności do pokonywania silnej obrony i możliwościach manewrowych na skalę operacyjną, a nawet strategiczną. W czasie wojny działały one w małych pododdziałach jako czołgi bezpośredniego wsparcia piechoty, bądź w wielkich jednostkach – dywizja, korpus i armia pancerna – jako uderzeniowa siła manewrowa.

Działania pancernych związków taktycznych w dużym stopniu były uzależnione od charakteru terenu, zabezpieczenia logistycznego (zaopatrzenie w materiały pędne i smary, amunicję, możliwości remontu itp.) oraz wyszkolenia załóg, które miały do czynienia z nowoczesnym sprzętem technicznym i różnorodnym uzbrojeniem. Z upływem czasu zarówno na froncie zachodnim, jak i wschodnim uodparniała się obrona, zwłaszcza obrona przeciwpancerna, która zdziesiątkowała czołgi, a to przekładało się na zdolności produkcyjne walczących państw.

Armia niemiecka rozpoczęła wojnę zaskakującymi działaniami manewrowymi. Ich ostateczna klęska też została spowodowana zdecydowanym, manewrowym użyciem wielkich związków pancernych i zmotoryzowanych wojsk wschodnich i zachodnich aliantów.

W czasie wojny równolegle z wyścigiem o prywat w dziedzinie ilościowej, trwał wyścig między walczącymi państwami o uzyskanie maksymalnej przewagi w parametrach taktyczno-technicznych czołgów. Analizując rozwój sprzętu pancernego w II wojnie światowej, można stwierdzić, że podstawowe parametry ówczesnych czołgów były uwarunkowane przyjętymi wówczas koncepcjami ich użycia na polu walki i możliwościami produkcyjnymi przemysłu. Nadal trwał tradycyjny wyścig o dominację w dziedzinie siły ognia i opancerzenia. Jednocześnie wzrosła potrzeba wsparcia ogniowego nacierających czołgów i piechoty oraz zwalczania środków przeciwpancernych, co spowodowało rozwój artylerii samobieżnej. Pod koniec wojny piechota zaczęła odczuwać brak środków transportu, który umożliwiłby jej posuwanie się za czołgami i zapewniał jednocześnie osłonę przed ogniem broni strzeleckiej. Z tej potrzeby powstał transporter opancerzony.

W teorii wykorzystania wojsk pancernych w trakcie II wojny światowej również zaszły poważne zmiany. Ostatecznie skryształizował się pogląd, że koncentracja czołgów w celu wygrania bitwy na decydującym kierunku oraz stworzenie dużych pancernych związków taktycznych i operacyjnych jest słusznym rozwiązaniem. Ponadto wielka manewrowość i olbrzymia siła uderzeniowa armii, a także zastosowanie nowych środków łączności zmieniły przekonanie o znaczeniu przestrzeni w wojnie. Rozszerzono granice współdziałania nacierających oddzielnie grup wojskowych, pojawiła się możliwość łączenia ich podczas działań na znacznie oddalonych od siebie kierunkach, a tym samym wykonywania operacji mających na celu okrążenie wojsk przeciwnika.

Szerokie stosowanie wojsk pancernych wspartych lotnictwem pozwoliło w czasie II wojny światowej na przeprowadzenie operacji zaczepnych na dużą głębokość i w szybkim tempie. Jeżeli podczas I wojny światowej wojska posuwały się w miarę równomiernie na całej szerokości frontu, to już w pierwszych kampaniach II wojny światowej przedni skraj nacierających wojsk stanowił linię bardzo nieregularną, a na niektórych odcinkach – na skutek uderzeń związków pancernych – wysuwał się nawet do kilkudziesięciu kilometrów w głąb.

Duża głębokość, manewrowy charakter operacji i szybkie tempo działań jeszcze bardziej podniosły rolę czynnika czasu w wojnie i spowodowały wzrost wymagań do dowódców wszystkich szczebli – powinni oni posiadać umiejętność przewidywania rozwoju wydarzeń na polu walki w znacznie dłuższej perspektywie niż było to wcześniej. Takimi umiejętnościami mogli się poszczycić zwłaszcza dowódcy wojsk pancernych, którzy musieli się szybko dostosować do zmieniających się warunków na polu walki.

Czołgi po II wojnie światowej – nadal skuteczny środek walki zbrojnej

Wnioski, które udało się wypracować po doświadczeniach zdobytych w czasie II wojny światowej, spowodowały dynamiczny rozwój czołgów, szczególnie w jego możliwościach manewrowych, uzbrojeniu i odporności na broń przeciwpancerną. Pojawienie się broni atomowej wywołało wiele dyskusji nad przydatnością bojową czołgu jako głównego trzonu uderzeniowego wojsk lądowych. W konsekwencji dowódcy, teoretycy wojskowi i politycy doszli do wniosku, że to właśnie czołgi są najbardziej odporne na oddziaływanie wszystkich czynników broni jądrowej. Przystosowaniu się do skrajnych warunków pola walki, na które oddziałuje broń masowego rażenia, pomaga duża żywotność czołgu i jego ruchliwość. Okazało się, że główną zaletą czołgu było to, że jego pancerz (po odpowiednim dostosowaniu) zmniejsza oddziaływanie promieniowania przenikliwego, a ciężar własny czołgu w znaczny sposób chroni przed falą uderzeniową. Dlatego planiści uznali, że w warunkach użycia broni masowego rażenia, wykorzystanie czołgów stanie się możliwe bezpośrednio po uderzeniu jądrowym i w terenie skażonym. Uznano także, że czołgi w obronie będą najefektywniejszym środkiem zamykania wszelkich wylomów w ugrupowaniu bojowym, które mogą powstać po użyciu broni masowego ra-

żenia przez przeciwnika. Podobnie w natarciu, czołgi pozostałyby najskuteczniejszym środkiem, który wykorzystałby skutki uderzenia jądrowego.

W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku planowano, że w zależności od etapu ich rozwoju, będą prowadzić natarcie o każdej porze dnia i roku, bez względu na warunki atmosferyczne. Charakteryzować się będą możliwością pokonywania dużych przeszkód wodnych zarówno pod wodą, jak i na wodzie (czołgi pływające). Zakładano, że będą mogły działać na głębokich tyłach przeciwnika. W latach pięćdziesiątych XX wieku nastąpił także szybki rozwój lotnictwa transportowego i w związku z tym pododdziały, a nawet całe oddziały pancerne będą mogły dokonywać manewru środkami powietrznymi z zamiarem rozwinięcia zarysowującego się powodzenia przez wysadzenie tych oddziałów i pododdziałów na tyłach przeciwnika. Uznano, że czołgi i wojska pancerne będzie można użyć na wszystkich teatrach działań wojennych.

Można przyjąć, że pojawienie się broni masowego rażenia nie tylko nie zmniejszyło, lecz wręcz umocniło rolę czołgu na polu walki. Zauważono, że właśnie wojska pancerne mają walory, które w warunkach wojny z użyciem broni masowego rażenia będą główną siłą uderzeniową wojsk lądowych. Natomiast gdyby w przyszłej wojnie na poszczególnych odcinkach frontu nie użyto broni masowego rażenia, rola czołgów byłaby tym bardziej bezsporna. Innymi słowy, znaczenie czołgów zdecydowanie wzrosło.

Z kolei wydawało się, że w latach sześćdziesiątych XX wieku upowszechnienie się w arsenałach wojskowych przeciwpancernych pocisków kierowanych (PPK) definitywnie postawiło broń pancerną na przegranej pozycji. Na łamach wojskowej prasy bardzo często były prezentowane poglądy, które gloryfikowały skuteczność PPK i wieściły schyłek czołgu.

Producenci czołgów, jak i teoretycy wojskowi zebrali dużo doświadczeń podczas wojen izraelsko-arabskich, szczególnie wojny sześciodniowej, jak i Yom Kippur. Wojny te potwierdziły potrzebę posiadania dobrze opancerzonych, uzbrojonych i o dużej manewrowości czołgów.

Oprócz zimnowojennego napięcia i wyścigu zbrojeń pomiędzy Paktem Północnoatlantyckim a Układem Warszawskim, do licznych konfliktów dochodziło także na innych kontynentach. Słabość ekonomiczna wielu kolonialnych mocarstw po II wojnie światowej oraz presja międzynarodowej opinii publicznej na rzecz likwidacji systemu kolonialnego doprowadziły do stopniowego rozpadu europejskich imperiów. Zapoczątkowało to burzliwy proces tworzenia się nowych państw. Wiele nabrzmiałych przez dziesięciolecia problemów wybuchało z potężną siłą i doprowadzało do licznych i krwawych wojen domowych czy lokalnych. W tych wojnach brały udział również czołgi, zarówno po stronie armii kolonialnych czy rządowych, jak i po stronie rebeliantów czy powstańców. Czołg wówczas był wykorzystywany przeważnie jako środek ogniowy do bezpośredniego wsparcia piechoty. Było to działanie, które w niczym nie przypominało założonej strategii użycia broni pancernej przez NATO i Układ Warszawski.

Okres drugiej połowy XX wieku to także czas, w którym czołgi wykorzystywane były w wielu wojnach, w postaci regularnych związków taktycznych i od-

działów broni pancernej. Na Dalekim Wschodzie, głównie w Korei, Wietnamie (I wojna indochińska oraz wojna wietnamska) i Pakistanie, jednostki pancerne działały przeważnie w górach lub na podmokłych terenach. W Korei czołgi całkowicie uzależnione były od lokalnych dróg. Amerykańscy doradcy wojskowi uważali, że Korea nie jest krajem, w którym jest możliwe szerokie wykorzystanie wojsk pancernych. Trudny teren uniemożliwiał wykonanie manewrów ukierunkowanych na oskrzydlenie i obejście, przeważały więc uderzenia czołowe. Bardzo często oddziały pancerne nacierały w pierwszym rzucie, w odezwaniu od piechoty, lub spełniały rolę wspierającą podczas forsowania licznych rzek, a także odsłaniały odwrót. Niejednokrotnie dowodzenie już na szczęblu batalionu odbywało się z pokładu śmigłowca lub lekkiego samolotu, gdyż tylko z powietrza można było dokładnie obserwować pole walki, kierować ruchem poszczególnych kompanii oraz podejmować szybkie decyzje.

Natomiast wojskowi północnokoreańscy mieli odmienny pogląd na sprawę wykorzystania czołgów na Półwyspie Koreańskim. W planowaniu działań zaczepnych uwzględnili doświadczenia z niemieckiej inwazji na Jugosławię i Grecję w 1941 roku, które wskazywały, że czołgi mogą skutecznie nacierać w górach, jeżeli doliny i wąwozy biegną we właściwym kierunku oraz jeśli zapewnione jest należyte wsparcie lotnicze. Ponieważ wojska południowokoreańskie nie posiadały dużego nasycenia bronią przeciwpancerną, to północnokoreańskie pułki czołgów nacierały na głównych kierunkach jako oddziały wydzielone przed piechotą. Po zdobyciu Seulu armia północnokoreańska sformowała dywizję pancerną, która działała na głównym kierunku uderzenia, wzdłuż drogi z Seulu do Pusan. Jednak po napotkaniu na swojej drodze dobrze wyposażonych i wspartych lotnictwem wojsk amerykańskich i poniesieniu dużych strat, dywizję rozformowano.

W dalszych działaniach bojowych północnokoreańscy dowódcy używali poszczególnych batalionów czołgów do wsparcia dywizji piechoty wykonujących ważne zadania. Używano ich także w charakterze artylerii samobieżnej, która zmasowanym ogniem wspierała nacierającą piechotę w górach lub osłaniała odwrót.

Z kolei wojny izraelsko-arabskie toczyły się głównie na terenach pustynno-górzystych Półwyspu Synaj i Wzgórz Golan, gdzie jedynie czołgi i transportery opancerzone nadawały się do szybkich działań manewrowych. Czołgi wykorzystywano bardzo często w działaniach nocnych do natarcia na umocnione miejscowości, których nie atakowano od czoła – gdzie obrona była najsilniejsza – lecz stosując manewr, uderzano na skrzydła i tyły broniących się wojsk. Również były przypadki współdziałania wojsk pancernych i wojsk powietrzno-desantowych w opanowaniu kluczowych punktów terenowych i miejscowości. Dowództwo izraelskie wiele uwagi poświęcało wykorzystaniu czynnika zaskoczenia, starając się pod osłoną ciemności przełamywać najsilniejsze rubieże obrony, a także zdobywać miasta, ponieważ w warunkach dziennych trudno byłoby je zająć ze względu na dominujące położenie, dobre warunki obserwacji i doskonałe pole ostrzału. Natomiast w czasie wojny sześciodniowej wojska jordańskie wykorzystywały czołgi (w dużej liczbie, 30-60 czołgów)

do organizacji zasadzek. W tych starciach zadawano duże straty wojskom izraelskim, których natarcie niekiedy było zatrzymywane na 1-2 dni.

Cechą charakterystyczną wspomnianych wyżej wojen izraelsko-arabskich było to, że decydująca rola przypadała kolejno różnym rodzajom sił zbrojnych. W 1956 roku główny ciężar walk spoczywał na wojskach pancernych i zmechanizowanych, a działania lotnictwa stanowiły tylko działania towarzyszące operacjom na lądzie. Natomiast w 1967 roku wojna rozpoczęła się zmasowanym nalotem sił powietrznych, który miał rozstrzygające znaczenie dla jej wyniku. W tym wypadku działania wojsk pancernych były pochodną operacji lotniczej i miały na celu wykorzystanie jej skutków. Natomiast w 1973 roku zasadniczą rolę odegrała raketowa broń przeciwlotnicza i przeciwpancerna, która przyczyniła się do poniesienia dużych strat przez lotnictwo i wojska pancerne obu walczących stron.

Dużą rolę w rozwoju sztuki wojennej miało dowództwo wojsk izraelskich, które ciągle wzbogacało znane formy i sposoby działań, między innymi poprzez zdecydowane uderzenia na skrzydła i tyły przeciwnika, nocnych atakach na ufortyfikowane miejscowości, ścisłym współdziałaniu wojsk pancernych z lotnictwem, a także szerokim wykorzystaniu taktycznych desantów powietrznych do niszczenia artylerii rozwiniętej na stanowiskach ogniowych, systemów dowodzenia i logistycznych, oraz użyciu śmigłowców przeciwpancernych do zwalczania czołgów.

W czasie działań w Wietnamie zarówno w czasie I, jak i II wojny indochińskiej czołgi wykorzystywano przede wszystkim do zadań rozpoznawczych, wsparcia działań przeciwpartyzanckich, okrążania zgrupowań partyzanckich, atakowania umocnionych obozów, do szybkiego wsparcia wojsk znajdujących się w niebezpieczeństwie, ochrony obiektów, konwojowania transportów wojskowych oraz patrolowania dróg i niszczenia zapór. Czołgi najlepiej sprawdzały się, gdy ściśle współdziałały z piechotą.

Wojny indyjsko-pakistańskie także dają możliwość wysnucia wniosków dotyczących użycia wojsk pancernych. Jednym z przykładów jest wojna z 1965 roku, którą obie strony zamierzały rozstrzygnąć przy użyciu wojsk pancernych. Działania charakteryzowały się natarciami czołowymi, które wiązały przeciwnika od czoła, i oskrzydleniem – w celu wyjścia na jego tyły. Również wojna indyjsko-pakistańska z 1971 roku charakteryzowała się dużym zaangażowaniem wojsk pancernych przez obie strony konfliktu.

Kolejnym dużym wyzwaniem dla broni pancernej była pierwsza wojna w Zatoce Perskiej. Na największą uwagę zasługuje przeprowadzenie Operacji Pustynny Miecz, gdzie największe siły pancerne koalicji antyirackiej zgrupowano w VII Korpusie Armijnym, którego zadaniem było po zlikwidowaniu oporu pierwszorzutowych dywizji irackich na kierunku natarcia, przeniesienie kierunku głównego uderzenia na wschodni, dla uniknięcia najbardziej umocnionych rejonów obrony przeciwnika. Zadaniem amerykańskiej 1 DPanc. było uderzenie w najsłabszym punkcie irackiej obrony i jak najszybsze wyjście na skrzydło odwodów operacyjnych przeciwnika. Kolejna z amerykańskich dywizji pancernych (3 DPanc.) powinna dotrzeć jak najszybciej na tyły prze-

ciwnika i zamknąć tam pierścień okrążenia. Zadaniem 1 DZ było przełamanie obrony irackiej w pasie natarcia. W odwodzie VII Korpusu Armijnego pozostawała brytyjska dywizja pancerna, którą przewidywano do spotęgowania uderzenia 1 DZ. Przed rozpoczęciem operacji do składu VII KA dołączono również wysoce manewrową dywizję kawalerii pancernej (1 DKPanc.), której zadaniem miało być wykonanie uderzenia na prawym skrzydle w pasie natarcia korpusu²⁸. Działania w Zatoce Perskiej były więc wysoce manewrowymi działaniami wojsk pancernych, wspartych wojskami zmechanizowanymi oraz artylerią i lotnictwem.

Kolejnym wyzwaniem dla wojsk pancernych była Operacja Iraqi Freedom, która w odróżnieniu od poprzedniej wojny w Zatoce Perskiej miała inne założenia. Główny wysiłek operacji zaczepnej spoczywał na zgrupowaniu rajdowym (3 DZ wsparta pułkiem lotnictwa wojsk lądowych), którego zadaniem było wykonanie błyskawicznego uderzenia w dolinie Eufratu i szybkie wyjście na przedpola Bagdadu. Zadaniem zgrupowania osłonowego (1 DPM z Sił Ekspedycyjnych Piechoty Morskiej) była osłona prawego skrzydła zgrupowania rajdowego. Siły te miały nacierać wzdłuż Eufratu, w kierunku Nasiriji i dalej na Bagdad. Do blokowania Basry i oczyszczania terenu przy granicy z Kuwejtem wydzielono zgrupowanie blokujące (brytyjska 7 BPanc. oraz brygada komandosów Królewskiej Piechoty Morskiej)²⁹. Były to szybkie działania rajdowe, dzięki którym w bardzo szybkim tempie opanowano przeprawy na Eufracie. Celem działań było jak najszybsze dokonanie głębokiego oskrzydlenia wojsk irackich, dzięki któremu można było wprowadzić kolejne siły. Starano się omijać ośrodki miejskie i zorganizowane pozycje obronne, które najpierw były blokowane, a następnie likwidowane. Czołgi, przy wsparciu artylerii, lotnictwa i wojsk lądowych, odgrywały w tych działaniach kluczową rolę.

Niestety, pomimo zwycięstwa koalicji nad wojskami Saddama Husajna, okupacja Iraku zapoczątkowała wieloletnie zmagania z rebeliantami irackimi. Na określenie ich działań używano powszechnie terminu „działania asymetryczne”. Asymetria w dziejach wojskowości znana jest od czasów biblijnego pojedynku Dawida z Goliatem, jednak gruntowne badania nad tym zjawiskiem rozpoczęły się w USA po zakończeniu wojny w Wietnamie. Asymetrię w walce zbrojnej można zdefiniować jako odmienny sposób myślenia, organizowania się i działania, wynikający z czynników społecznych, cywilizacyjnych i militarnych, zmierzający do zwycięstwa przez maksymalizację własnych atutów i wykorzystywanie słabości przeciwnika³⁰.

Z racji tego, że konflikt asymetryczny charakteryzuje się w dużej mierze brakiem zdefiniowanego przeciwnika, zatem wtopienie się rebeliantów w lokalną społeczność doprowadziło do skierowania wojsk do działań bojowych wśród ludności cywilnej. Kolejną cechą takiego konfliktu jest brak klasycznych obiektów do uderzeń dla wojsk regularnych, a szczególnie wyposażonych w broń pancerna czy artylerię. Cechę tę można było zauważyć podczas operacji stabi-

²⁸ A. Polak, *Operacja w wojnach i konfliktach zbrojnych*, Warszawa 2015, s. 261.

²⁹ Tamże, s. 273.

³⁰ J. Lasota, *Asymetria w walce zbrojnej*, Warszawa 2014, s. 186.

lizacyjnej w Iraku, Afganistanie i podczas walk Izraela w Strefie Gazy, gdzie większość działań miała charakter policyjny (patrole, konwoje, służba na posterunkach kontrolnych, obławy, zatrzymania terrorystów). Następną cechą konfliktu asymetrycznego jest ogniskowość walk. Należy ją rozumieć jako pogląd, który stwierdza odejście w konflikcie asymetrycznym od klasycznych linii frontu. Działania mają zatem charakter punktowy, izolowany i bardzo gwałtowny. Kluczową cechą asymetrycznego konfliktu, który w znaczny sposób ogranicza użycie czołgów, jest przeniesienie działań do miast. Wszystkie te czynniki w dużym stopniu ograniczają użycie czołgów w klasycznym rozumieniu pola walki. Czołgi działają w małych grupach (minimum para czołgów), takich jak pluton czy kompania. Ich działania ograniczają się do bezpośredniego wsparcia ogniem piechoty, blokowania, konwojowania oraz zabezpieczenia opanowanego terenu.

Podsumowując, na teorię wykorzystania czołgów i broni pancernej w latach pięćdziesiątych wpłynęło wprowadzenie do arsenałów broni jądrowej. Zmieniło to również zasady budowy czołgów i ich wykorzystania w realiach wojny z wykorzystaniem broni masowego rażenia. W kolejnych latach, pomimo rozwoju broni przeciwpancernej, bezsporną zaletą czołgów – z czym żaden inny rodzaj uzbrojenia nie był w stanie konkurować – pozostawała ich wielka manewrowość połączona z dużą skutecznością ognia i odpornością na większość typów broni strzeleckiej.

W wielu wojnach i konfliktach zbrojnych tego okresu czołgi były wykorzystywane zgodnie z doświadczeniami wyniesionymi z II wojny światowej. Dotyczyło to zarówno użycia związków taktycznych, a nawet operacyjnych, jak również oddziałów i pododdziałów. Dużo zmian w ich użyciu na polu walki dotyczyło wykorzystania czołgów w czasie prowadzenia operacji pokojowych, stabilizacyjnych i w konfliktach asymetrycznych. Wówczas, na skutek przeniesienia walki do miast, czołgi działały w ograniczonym stopniu, realizując zadania polegające na wsparciu i towarzyszeniu piechocie.

Przyszłość czołgu

Obecnie czołgi charakteryzują się nowoczesnym pancernem, a obniżona sylwetka i odpowiednie nachylenie płyt pancernych zapewnia większą odporność czołgu na ogień przeciwpancerny. Podstawowym uzbrojeniem czołgu stały się armaty o kalibrze 125 i 120 mm, o znacznym zasięgu skutecznego ognia. Zastosowane we współczesnych czołgach cyfrowe systemy kierowania, sprzężone z przyrządami obserwacyjno-celowniczymi i zewnętrznym systemem rozpoznania, pozwalają na szybką i precyzyjną reakcję ogniową. Nowoczesne silniki zapewniają dużo większe możliwości manewrowe i mają lepsze wskaźniki mocy jednostkowej. Obecnie nowym wyznacznikiem w broni pancernej, jak również w całym systemie obronnym, są ograniczenia w ilości sił zbrojnych. Bardzo często są one podyktowane błędnymi wnioskami z oceny środowiska międzynarodowego i chęcią oszczędzania na siłach zbrojnych. Dotyczy to również czołgów,

stąd też wzmacnia się dążenie do przyspieszonego podwyższania ich jakości bojowej. Dlatego w bardzo bliskiej perspektywie czasowej czołgi będą musiały się charakteryzować dużą siłą ognia armat o kalibrze 120-140 mm³¹ i ruchliwością. Będą nadal znakomitym środkiem walki przystosowanym zarówno do działań zaczepnych, jak i obronnych oraz do skróconego cyklu rozśrodkowania i ześrodkowania podczas prowadzenia działań bojowych.

Należy jednak zastanowić się również, jaka będzie rola czołgów w dużo szerszej perspektywie czasowej. Pole walki na przełomie najbliższych dekad z pewnością będzie ulegać przeobrażeniom, a związane jest to przede wszystkim z coraz nowszymi technologiami oraz złożonością współczesnego świata. Świat nigdy nie był jednolity. Wraz ze wzrostem przewagi technologicznej, warto również dostosować tworzenie przyszłych sił zbrojnych w taki sposób, aby mogły one sprostać realizacji zadań w warunkach zróżnicowanego pola walki. Oczywiście należy także zwrócić uwagę na zniwelowanie różnic w przewadze technologicznej pomiędzy własnymi zasobami a zasobami potencjalnego przeciwnika. Istnieje potrzeba, aby zadać pytania: W jakie uzbrojenie warto inwestować? Co powinno być priorytetem: uzbrojenie klasyczne, a może od razu skoncentrować się na wdrażaniu środków nowej generacji, np. w pełni autonomicznych robotów, które w przypadku konfliktu będą walczyć za żołnierzy? Współcześnie znajdujemy się we wstępnej fazie robotyzacji i automatyzacji pola walki i zapewne będziemy zauważać tendencję wzrostową w tym zakresie. Obecnie „bezzałogowce” nie są w pełni zautonomizowane, ale zapewne dążyć się będzie do tego, aby to one za nas walczyły, czyli samodzielnie wybierały cele do rażenia oraz je eliminowały.

Mając na uwadze wnioski z wojen i konfliktów zbrojnych w XXI wieku oraz dynamiczne zmiany w środowisku bezpieczeństwa międzynarodowego, można przypuszczać, że perspektywiczne pole walki znacznie będzie odbiegało od klasycznego i obecnie znanego, charakteryzowanego przez trzy wymiary: szerokość, głębokość oraz wysokość. Należy wziąć pod uwagę, że obok działania w domenie lądowej, morskiej oraz powietrznej (powietrzno-kosmicznej), do prowadzenia walki wykorzystywana będzie także, i to w zaawansowanym zakresie, wirtualna przestrzeń cybernetyczna oraz sfera informacyjna. Pole walki już obecnie nie ma klasycznego, linearnego charakteru, linii styczności wojsk, ani też linii rozgraniczenia, a w przyszłości będzie obszarem, na którym w wielu miejscach jednocześnie toczone będą walki oraz inne działania o zróżnicowanym charakterze i intensywności. Autorzy oceniają, iż znaczna część walki zbrojnej prowadzona będzie w rejonach zurbanizowanych lub w miejscach, w których będą w równym stopniu wykorzystywane wojska regularne, jak i osoby cywilne, gdzie nie będzie możliwe jednoznaczne rozróżnienie wojsk walczących od osób cywilnych oraz obiektów militarnych od cywilnych. Tereny zurbanizowane dla potencjalnego przeciwnika będą stanowiły idealne warunki do zwiększenia efektywności ataków, zadania znacznie większych strat oraz obrony i maskowania własnych działań. W odróżnieniu od terenu odkry-

³¹ Rosyjski czołg T-14 może być uzbrojony w armatę 152 mm.

tego, obszary miejskie będą stanowić idealne miejsce do organizacji zasadzek, a jednocześnie będą ograniczać możliwości rozpoznawcze, manewrowe, zasięg oraz precyzję rażenia środków ogniowych wojsk regularnych.

Również szerokie spektrum możliwości działań w cyberprzestrzeni, w zakresie wsparcia działań bojowych wojsk, rozpoznania, dowodzenia i łączności, transmisji danych, a także kierowania systemami uzbrojenia oraz prowadzenia działań psychologicznych, spowoduje, że stanie się ona istotną strefą przyszłej walki. Zatem dominacja w cyberprzestrzeni traktowana będzie jako decydująca dla osiągnięcia przewagi na polu walki.

Nie można zapomnieć również o robotyzacji przyszłego pola walki, bo z pewnością będzie się ono w dalszym ciągu rozwijać, a może nawet odgrywać główną rolę w walce. Istotną cechą przyszłych działań wojennych będzie szerokie wykorzystywanie robotów we wszystkich domenach. Będą one służyły do działań w najbardziej uciążliwych i niebezpiecznych warunkach i zastępowały ludzi wszędzie tam, gdzie będzie istniał nieakceptowany poziom zagrożenia dla życia żołnierzy, a także ryzyko znacznego wzrostu kosztów działań bojowych.

Oceniając siły powietrzne i biorąc pod uwagę dostosowanie do współczesnych warunków, będą dysponowały one uzbrojeniem posiadającym znacznie większy zasięg i wyposażone w szeroki wachlarz systemów naprowadzania. Systemy zagwarantują prowadzenie działań bojowych niezależnie od warunków atmosferycznych, pory doby, a także zapewnią wysoką precyzję uderzenia. Podsystem obrony powietrznej, stanowiący część aktywnej wielowarstwowej obrony przeciwrakietowej NATO/UE, będzie natomiast wyposażony w kolejne generacje mobilnych zestawów raketowych zdolnych do jednoczesnego zwalczania kilku celów powietrznych o zróżnicowanej charakterystyce. Będą zdolne do zwalczania statków powietrznych o niskiej skutecznej powierzchni odbicia, rakiet balistycznych, a nawet pocisków przeciwradiolokacyjnych. Siły powietrzne będą więc wyposażone w wielozadaniowe, bezzałogowe statki powietrzne, łączące funkcje rozpoznawcze z zadaniami o charakterze uderzeniowym³².

Odnosząc się z kolei do platform bojowych wykorzystywanych w wojskach lądowych, to będą się one z pewnością charakteryzowały mniejszymi gabarytami, większą manewrowością i zdolnością do przerzutu drogą powietrzną. Dąży się do wyposażenia ich w hybrydowe jednostki napędowe. Dzięki skomponowaniu ze specjalnych mieszanek nowych typów pancerzy, o zmniejszonej sygnaturze elektronicznej, zostanie zwiększona odporność na zniszczenia. Platformy te będą posiadały także systemy ochronne, które zapewnią załodze przetrwanie i ewakuację w przypadku ich zniszczenia. Dąży się do tego, aby zwiększyć siłę ognia, wynikającą między innymi ze wzrostu skuteczności głów bojowych, zastosowania efektywniejszych systemów pozyskiwania i wymiany informacji o środowisku walki oraz kierowania ogniem.

Należy w rozważaniach o perspektywicznym polu walki również odnieść się do wyposażenia indywidualnego żołnierza, które uległo znacznym modyfikacjom. Będzie to odzież o cechach inteligentnych, zapewniających zwiększoną

³² Opracowano na podstawie: *Wizja Sił Zbrojnych RP 2030*, Warszawa 2008.

ochronę, zwiększony komfort i wspomaganie pomocy medycznej. Na wyposażenie żołnierza będzie się składać nowoczesne uzbrojenie, jak również inne elementy znacznie zwiększające skuteczność jego działania, np. egzoskielet, który będzie wspomagał jego pracę i wzmacniał partie mięśniowe. Środki łączności, sensory, wyświetlacze, GPS zapewnią wysoki poziom świadomości sytuacyjnej, znacznie wykraczającej poza to, co będzie mógł widzieć własnymi zmysłami.

Taki obraz przyszłego pola walki już się kształtuje i w najbliższej perspektywie czasowej jest całkiem realny. Na pewno będzie rozwijał się w stronę robotyzacji i automatyzacji, a następnie w kierunku nadawania również pełnej autonomii, ponieważ w dzisiejszych czasach jest to nieodzowna jego część. W powyższych aspektach autorzy dostrzegają duże zagrożenie związane z automatyzacją i dehumanizacją użycia siły. Rozwiązaniem, w celu zniechęcenia przeciwnika i zaprzestania przez niego działań, byłoby demonstrowanie własnej przewagi technicznej, a najlepiej, gdyby wiązało się z zaprzestaniem przez niego działań zmierzających do niepotrzebnego rozlewu krwi. To potwierdza tezę, że rozwój nie zawsze musi polegać na odkrywaniu innowacyjnych pomysłów, może także opierać się na powrocie do starych rozwiązań, które ze względu na nowe możliwości techniczno-technologiczne otworzą nowe kierunki działania.

Z założenia każdy lubi wygrywać i jest żądny sukcesów oraz zwycięstw, dążąc przy tym do jak najmniejszych strat własnych, dlatego właśnie tę „brudną wojenną robotę” powierza się maszynom. Strata robota, któremu w każdej chwili można przywrócić funkcje używalności, nie budzi tyle emocji, co utrata ludzkiego istnienia. W dalszym ciągu mamy do czynienia z żołnierzem, jako głównym ogniwem mającym kontrolę nad maszyną i który tą maszyną na odległość steruje, ale autorzy są przekonani, że z czasem również i ten żołnierz, ze względu na dehumanizację sił zbrojnych, jako słabsze ogniwo systemu walki zostanie wyeliminowany. Przypuszcza się, że w przyszłości delegujemy na maszyny uprawnienia użycia siły. Wówczas one same będą znajdowały cel i podejmowały odpowiednie działania, aby go wyeliminować lub zniszczyć. Z tym zjawiskiem będzie rodzić się wiele problemów natury prawno-moralnej. I tu pojawia się pytanie: Za jaki zakres działań będzie odpowiadał robot, a co będzie w gestii człowieka obsługującego maszynę? Te rozważania będą dotyczyć zarówno kwestii praw człowieka, jak również praw robotów. Isaac Asimov w swoich opowiadaniach, opierając się na słynnych trzech prawach robotyki, zgłębiał dylemat czysto moralny: Jakie prawa powinny być zakodowane w umyśle robota? Nota bene te zasady po dziś dzień stanowią podstawę do projektowania robotów i innych systemów informatycznych.

W rozwoju przyszłych robotów towarzyszącą istotną rolę odgrywa nie tylko technika, ale również – a może przede wszystkim – akceptacja samych żołnierzy, ponieważ to im wspólnie przyjdzie zmagać się na potencjalnym polu walki. To właśnie żołnierz-człowiek będzie punktem odniesienia do nauki jego podstawowych funkcji. Ich opinia w dużej mierze wpłynie na dalszy postęp prac nad obecnymi prototypami oraz określenie ich poszczególnych charakterystyk i rozwiązań konstrukcyjnych. W związku z powyższym, oprócz

specjalistycznego oprogramowania, maszyna taka powinna charakteryzować się łatwym i przyjaznym systemem współpracy z człowiekiem. Przeprowadzane obecnie testy mają na celu pozyskanie praktycznych informacji, pozwalających w przyszłości na opracowanie właściwych założeń operacyjnego użycia robotów na polu walki.

Jeżeli w stosunku do robotów towarzyszących zdecydowana większość żołnierzy odnosi się pozytywnie, to dylematy moralne pojawiają się w kwestii robotów humanoidalnych: kiedy zastępy humanoidalnych robotów w pewnym momencie wkroczą na pole walki, zastępując żołnierzy, czy będą mogły decydować o odebraniu ludzkiego życia? Jeśli tak, to kto będzie ponosił odpowiedzialność w przypadku popełnienia błędu przez maszynę, bo przecież nie możemy tego wykluczyć? Chociaż systemy nie są jeszcze na tyle dopracowane, aby zapewnić pełną autonomię maszynie oraz istnieją zagrożenia związane z jego bezpośrednim użyciem, to wszystkie zalety wejścia do eksploatacji takich platform są nie do podważenia.

Siły zbrojne niektórych państw boją się podejmować ryzyko wprowadzenia systemów nowoczesnych technologicznie, szczególnie tych, które nie były dotychczas wykorzystywane i przetestowane na współczesnym polu walki. Należy w tym miejscu podkreślić, że takie podejście przy dłuższej perspektywie może stać się zwyczajnie nieekonomiczne, gdyż nie uwzględnia się przy tym faktu, że stale obniżają się koszty budowy i dalszej eksploatacji robotów, a jednocześnie rosną ich możliwości realnego wykorzystania. Natomiast sama technologia ma wysoki potencjał rozwojowy oraz zastosowanie zarówno militarne, jak i cywilne.

Społeczeństwa postindustrialne wykorzystują uzbrojenie wyposażone w zaawansowane technologie. Z kolei społeczeństwa o taniej sile roboczej, w których cena życia żołnierza nie jest zbyt wysoka, stawiają na masowość sił zbrojnych. Nie dysponują one najnowszymi technologiami, jak również nie posiadają żołnierzy zdolnych do obsługiwanego nowoczesnego sprzętu. W siłach zbrojnych takich społeczeństw często można zaobserwować zafascynowanie masą sprzętu pancernego, a obraz wojny zdominowany jest przez uzbrojenie, jakie może być w niej zastosowane.

Prognozowanie przyszłości jest przedsięwzięciem wysoce złożonym i z natury obciążonym ryzykiem niespełnienia, ze względu na zmienność środowiska, jak i wpływu nowych uwarunkowań zewnętrznych. Urzeczywistnienie „wizji przyszłego pola walki” uwarunkowane jest posiadaniem nowoczesnego uzbrojenia oraz zdolnego sprostać tej wizji systemu dowodzenia i zarządzania. Wdrożenie takiego systemu wymaga opracowania jakościowo nowego podejścia do realizacji systemów informacyjnych w sferze metodycznej, zarządczej i techniczno-technologicznej.

Należy zadać sobie pytanie: W jakim kierunku rozwijać się będzie czołg i broń pancerna? Można stwierdzić, że jego rozwój będzie ogniskował się wokół następujących kryteriów:

- 1) mobilności,
- 2) siły ogniowo-elektronicznego oddziaływania,

- 3) odporności na uderzenia,
- 4) uniwersalności³³.

Powyższe wyznaczniki będą determinowały w przyszłości konstrukcje pancernych środków walki. Obecnie jeszcze wielu żołnierzy i polityków wojnę kojarzy z konwencjonalnym polem walki – ruchem wojsk, artyleryjską kanonadą, bombami oraz pięknymi i jakże cudownymi czołgami w natarciu. W tak pojmowanej wojnie o każdym manewrze sprzętu, otwarciu czy wstrzymaniu ognia decyduje człowiek. Niestety, taki obraz pola bitwy może w ciągu najbliższych lat ulec zdecydowanej zmianie. Może to zostać zmienione między innymi za sprawą autonomicznych pojazdów bojowych wojsk lądowych. Można przyjąć, że jednym z takich pojazdów będzie czołg.

Ważnym problemem do rozwiązania w tak futurystycznej konstrukcji, jak czołg przyszłości, będzie oprócz powyższych kryteriów również jego załoga. Można założyć, że załogę mogą stanowić, jak jest to współcześnie, doskonale do tego wyszkoleni żołnierze. Kolejnym wariantem może być załoga, która będzie sterować czołgiem ze stanowiska dowodzenia oddalonego od sprzętu nawet setki kilometrów. Następnie można rozważać wariant autonomicznego pojazdu, który będzie sterowany poprzez analizę danych odpowiednio dostarczanych do modułu dowodzenia pojazdem. Inny wariant to czołg sterowany humanoidalnymi robotami, które będą samodzielnie podejmować decyzje o prowadzeniu walki, z podjęciem decyzji o rażeniu przeciwnika włącznie.

Zakończenie

Celem poszukiwań autorów było rozwiązanie problemu badawczego, ujętego w pytaniu: Jakie wyzwania dla broni pancernej generują wojny? Po przeanalizowaniu ponad stuletniej historii czołgów można dojść do przekonania, że każda z wojen i każdy konflikt zbrojny był fenomenem, który przez splot różnych czynników związanych z polem walki (teren, siły i środki walki zbrojnej, warunki atmosferyczne, myśl wojskowa) oraz sytuacją polityczno-gospodarczą, stwarzał wyzwania dla czołgu – jako przełomowego środka walki. Czołg mógł powstać również dlatego, że w czasach pierwszej wojny światowej istniał już odpowiedni poziom technologiczny do skonstruowania opancerzonego pojazdu o wysokiej mobilności i z odpowiednim uzbrojeniem. Wówczas istniał już silnik spalinowy, napęd gąsienicowy, odpowiedni poziom metalurgii, karabin maszynowy i armata o odpowiednich właściwościach taktyczno-technicznych.

Każda wojna i konflikt zbrojny przynosił nowe wyzwania dla czołgów, broni pancernej oraz czołgistów. Za każdym razem, gdy wieszczono koniec czołgów na polu walki, czy było to związane z bronią masowego rażenia, z dynamicznym rozwojem środków przeciwpancernych, z wykorzystaniem śmigłowców przeciwpancernych, czy z precyzyjnymi środkami rażenia oraz dronami, to czołgi wychodziły z tej konfrontacji wzmocnione taktyczno-technicznie oraz

³³ W. Kaczmarek, Z. Ścibiorek, *Przyszła wojna. Jaka?*, Warszawa 1995, s. 13.

z nowymi możliwościami bojowymi. Również w sztuce wojennej rola czołgów i broni pancernej nie utraciła na znaczeniu. W działaniach bojowych nadal sprawdzają się jako wysoce manewrowe, odporne na ogień przeciwnika i dobrze uzbrojone wozy bojowe, wykonujące uderzenia na głównym kierunku natarcia, wykonujące szeroki manewr oskrzydłający i okrążający oraz wzmacniający punkt ciężkości w obronie. W działaniach asymetrycznych również pokazały swoje walory bojowe, pomimo wielu problemów wynikających ze specyfiki walki w konflikcie o takim charakterze.

Podsumowując, autorzy uważają, że oprócz historii czołgu bardzo interesująca jest jego przyszłość, nie tylko w perspektywie 10-30 lat, ale nawet w bardziej odległej przeszłości. Warto zastanowić się także, która z definicji czołgu jest na tyle perspektywiczna, że będzie przystawała do czołgu przyszłości. Zdaniem autorów, definicja zamieszczona w *Leksykonie Wiedzy Wojskowej* jest właśnie taką definicją, gdzie czołg określono jako „gąsienicowy, wielozadaniowy opancerzony wóz bojowy charakteryzujący się uniwersalnym uzbrojeniem, dużą siłą ognia, ruchliwością taktyczną, manewrowością, zdolnością do prowadzenia wielogodzinnej walki na dużej głębokości w bezpośrednim kontakcie ogniowym z przeciwnikiem oraz wysoką odpornością na działanie broni masowego rażenia; podstawowy środek walki głównie w działaniach zaczepnych pancernych i zmechanizowanych związków taktycznych i operacyjnych”³⁴.

Czołg przyszłości zapewne nadal będzie zajmował poczesne miejsce w arsenalach sił zbrojnych wszystkich znaczących państw, a swoimi działaniami bojowymi udowodni swoją rolę na polu walki.

Bibliografia

Publikacje zwarte:

- Balcerowicz B., *Pokój i nie-pokój. Na progu XXI wieku*, Warszawa 2003.
Chocha B., *Rozważania o taktyce*, Warszawa 1982.
Creveld van, M., *Zmienne oblicze wojny*, Warszawa 2008.
Czupryński A., *Współczesna sztuka operacyjna*, Warszawa 2009.
Eimannsberger von, L., *Wojna pancerna*, Warszawa 1937.
Freedman L., *Przyszła wojna*, Warszawa 2019.
Fuller J.F.C., *Tanks in the Great War 1914-1918*, Londyn 1920.
Fuller J.F.C., *II wojna światowa*, Warszawa 1958.
Guderian H., *Uwaga! Czołgi!*, Warszawa 2012.
Huzarski M., *Zagadnienia taktyki wojsk lądowych*, Toruń 1999.
Kaczmarek W., Ścibiorek Z., *Przyszła wojna. Jaka?*, Warszawa 1995.
Koziej S., *Teoria sztuki wojennej*, Warszawa 1993.
Koziej S., *Między piekłem a rajem. Szare bezpieczeństwo na progu XXI w.*, Toruń 2006.
Lasota J., *Zasady sztuki wojennej*, Warszawa 2020.
Messenger C., *Sztuka blitzkriegu*, Warszawa 2002.

³⁴ *Leksykon Wiedzy Wojskowej*, s. 72.

- Mossor S., *Sztuka wojenna w warunkach nowoczesnej wojny*, Warszawa 1986.
- Nożko K., *Zagadnienia współczesnej sztuki wojennej*, Warszawa 1973.
- Paździorek P., *Wojskowa myśl operacyjna w konfliktach zbrojnych przełomu XX i XXI wieku*, Toruń 2016.
- Polak A., Joniak J. (red.), *Sztuka wojenna*, Warszawa 2014.
- Polak A., *Operacja w wojnach i konfliktach zbrojnych*, Warszawa 2015.
- Rola-Arciszewski S., *Sztuka dowodzenia na Zachodzie Europy*, Warszawa 1934.
- Rotmistrz P., *Czołgi wczoraj i dziś*, Warszawa 1973.
- Sikorski W., *Przyszła wojna. Jej możliwości i charakter oraz związane z nim zagadnienia obrony kraju*, Warszawa 1984.
- Skibiński F., *Rozważania o sztuce wojennej*, Warszawa 1972.
- Tuchaczewski M., *Pisma wybrane*, Warszawa 1966.
- Wiatr M., *Między strategią a taktyką*, Toruń 1999.
- Wrzosek M., *Wojny przyszłości. Doktryna, technika, operacje militarne*, Warszawa 2018.

Artykuły:

- Lasota J., *O taktyce wojsk lądowych*, „Przegląd Sił Zbrojnych” 2021, nr 3, s. 176-187.

Netografia:

- <http://www.defence24.pl>
<https://www.gov.pl/web/obrona-narodowa>
<http://polska-zbrojna.pl>

Tank – a Groundbreaking Means of Warfare

Summary

The publication is devoted to one of the most important military construction, which was created over 100 years ago and revolutionized not only the battlefield but above all the art of war. The chapter is an attempt to present conclusions regarding the role of tanks on the battlefield, it takes into account the conclusions of World War I and II, wars after 1945, the turn of the 20th and 21st centuries and contemporary conflicts of the 2nd decade of the 21st century. The basic question was: *What challenges for armored weapons generate wars?* The authors indicated the fundamental factors that influenced the development of tanks and the art of war. However, in addition to conclusions from world wars and armed conflicts, the chapter also presents possible variants of tanks of the future.

**FORSOWANIE MOZY POD SEDANEM PRZEZ WEHRMACHT
JAKO PRZEŁOMOWY MOMENT KAMPANII FRANCUSKIEJ
1940 ROKU i II WOJNY ŚWIATOWEJ**

Kiedy rankiem 13 maja 1940 roku niemiecka pancerna falanga wyłoniła się z Lasu Ardeńskiego, nikt o zdrowych zmysłach nie przypuszczał, że właśnie rozpoczyna się operacja, która zadecyduje o tym, że II wojna światowa toczyć się będzie przez następne pięć lat. Olbrzymia większość generałów i polityków na świecie przypuszczała, że nawet jeżeli zwycięstwo Niemiec w kampanii przeciwko Francji i Wielkiej Brytanii jest możliwe, to jego prawdopodobieństwo oceniano niezbyt wysoko. Przecież 22 lata wcześniej francusko-brytyjska machina wojenna odniosła wielkie zwycięstwo, Francja wybudowała potężną Linie Maginota, a Wielka Brytania dalej była wielkim imperium kolonialnym z potężną flotą. Błyskawiczna klęska Aliantów była więc niezwykle zaskoczeniem i spowodowała daleko idące reperkusje w polityce światowej.

Strategiczny punkt wyjścia – gospodarka, zbrojenia, ludność, produkcja

Wojna światowa, która rozpoczęła się 1 września 1939 roku, wraz z wypowiedzeniem wojny Niemcom przez Francję i Wielką Brytanię, spowodowała, że zaczęła się mobilizacja sił zbrojnych, narodów i państw w sposób znany z I wojny światowej i przygotowywany przez całe dwudziestolecie międzywojenne. Kampania polska została szybko i sprawnie zakończona przez Wehrmacht przy wsparciu Armii Czerwonej. Niemcy nie zwlekali z przetruciem sił na front zachodni. Możliwość zadania klęski niemieckim siłom zbrojnym i okupacji, np. Nadrenii, o ile w ogóle istniała, szybko znikła wraz z kolejnymi dywizjami przybywającymi z Polski lub pospiesznie mobilizowanymi. O ile Niemcy uniknęli natychmiastowej porażki i utrzymali w całości swoje terytorium, to ich perspektywy nie wyglądały dobrze. Rządy Francji i Wielkiej Brytanii skończyły już z polityką *appeasementu* i zdecydowały się na wojnę aż do zwycięstwa. Dodatkowo Alianci dysponowali co najmniej kilkoma atutami, które wydawały się stawiać ich w lepszej sytuacji strategicznej.

Tabela 1. PKB Niemiec i ich rzeczywistych lub potencjalnych sojuszników.

	PKB mln \$ (kurs 2017, PPP), 1938 r.
Niemcy	617 424
Austria	34 560

Czechosłowacja	64 400
Razem <i>Grossdeutschland</i>	716 384
Włochy	189 608
Dania	23 144
Razem sojusznicy	212 752
Razem (Niemcy + sojusznicy)	929 136

Źródło: opracowanie własne na podstawie P. Bairoch, *Europe's gross national product, 1800–1975*, „The journal of European economic history”, Vol. 5, 1976, nr 2, p. 281, 295.

Niemcy po wchłonięciu gospodarek austriackiej i czeskiej stały się niezwykle potężnym państwem, a biorąc pod uwagę ich potencjał intelektualny, połączony z ideologią nazistowską, również niezwykle groźnym. Osamotniona Dania, granicząca z takim gigantem musiała w taki czy inny sposób wejść w orbitę III Rzeszy. Natomiast pokrewieństwo ideologiczne i istniejący sojusz w naturalny sposób powodował, że Włochy stawały się partnerem w koalicji przeciwko Zachodowi. Kluczowym problemem, przed jakim stanęły Niemcy, był brak surowców i prawie pełne wykorzystanie mocy przemysłowych, ze względu na rozkręcające się już od 1933 roku zbrojenia. O ile problem braku minerałów i żywności Hitler częściowo rozwiązał przez podpisanie paktu ze Stalinem, to nie mogło to być rozwiązanie długofalowe.

Tabela 2. PKB Aliantów i ich potencjalnych sojuszników.

	PKB mln \$ (kurs 2017, PPP), 1938 r.
Francja	314 272
Wielka Brytania	448 824
Razem Alianci	763 096
Belgia	68 008
Holandia	63 896
Razem sojusznicy	131 904
Razem (Alianci + sojusznicy)	895 000

Źródło: opracowanie własne na podstawie P. Bairoch, *Europe's gross national product, 1800–1975*, „The journal of European economic history”, Vol. 5, 1976, nr 2, p. 281, 295.

Francja i Wielka Brytania były bogatymi krajami, z rozwiniętym przemysłem i infrastrukturą. Ich kluczowym problemem była niedostateczna integracja polityki obronnej i dwa ośrodki decyzyjne (Paryż i Londyn). Ich sojusz, mimo że realnie przeciwiczony podczas I wojny światowej, uległ w dwudziestolecie międzywojennym rozluźnieniu i na nowo był konstruowany dopiero od 1938 roku. W porównaniu z Niemcami, Alianci byli więc mniej efektywni w zarządzaniu zasobami i przygotowaniach wojennymi. Osobną kwestią pozostają państwa neutralne, czyli Belgia i Holandia, które chciały utrzymać swój status neutralności, a oczywiście było, że jest to niemożliwe. Przywódcy Francji i Wielkiej Brytanii pragnęli włączenia krajów Beneluxu

do szerszej koalicji na zasadzie dobrowolności. Wiadomo jednak było, że zarówno Belgia, jak i Holandia zwrócą się do Aliantów o pomoc, gdyby zostały zaatakowane przez Niemcy.

Z danych przytoczonych w tabelach 1 i 2 widać, że jeżeli chodzi o PKB, to zarówno na poziomie głównych oponentów, jak i w połączeniu z mniej lub bardziej ochoczymi sojusznikami, istniała w zasadzie pełna równowaga pomiędzy wrogimi obozami.

Pozostaje jeszcze kwestia, jak Alianci i III Rzesza wykorzystywały swoje PKB. Porównanie wydatków zbrojeniowych wskazuje, że dopiero około 1938 roku Niemcy zaczęły wydawać kwoty, które jasno wskazywały, że wkroczyły one na ścieżkę przygotowań do prawdziwej wojny, a nie tylko przyspieszonych zbrojeń. Dane porównawcze zaprezentowano w tabeli 3.

Tabela 3. Porównanie wydatków na obronność Niemiec, Francji i Wielkiej Brytanii 1929-1938.

% PKB na obronność	Niemcy	Francja	Wielka Brytania
1929/32	0,9	3,8	2
1933	3,2	4	2,1
1934	4,4	6,3	3,9
1935	8,9	7,4	5,1
1936	11,4	8,2	7,1
1937	14,4	7,1	9,4
1938	28,2	7,2	12,8
PKB na obronność (mln USD, 2017 PPP)	Niemcy	Francja	Wielka Brytania
1938	202 020	22 628	57 449

Źródło: opracowanie własne na podstawie P. Bairoch, *Economics and world history. Myth and paradoxes*, Chicago 1993, s. 13.

Warto zauważyć, że Niemcy zostały rozbrojone po Traktacie Wersalskim i formalnie aż do 1935 roku, kiedy przywrócono pobór i powołano do życia Wehrmacht, posiadały wojska lądowe liczące 100 tys. żołnierzy, z minimalną ilością ciężkiego uzbrojenia, bez lotnictwa i czołgów. To, co Alianci posiadali w spadku po Wielkiej Wojnie lub produkowali w latach 1919–1935, III Rzesza musiała gwałtownie wytworzyć w bardzo krótkim czasie, stąd pewne (ale nie zasadnicze) różnice w wydatkach na obronność do roku 1937.

Co ciekawe, jeżeli chodzi o ludność i zasoby młodych mężczyzn gotowych do wcielenia do sił zbrojnych, to właśnie Alianci mieli znaczącą przewagę ludnościową nad Niemcami – prawie 12%, licząc tylko metropolie. Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko Wielką Brytanię, dysponującą zasobami ludnościowymi swoich dominiów (Kanada, Australia, Nowa Zelandia, Południowa Afryka), Indii czy połowy Afryki, to porównanie przedstawione w tabeli 4 jest na wyraźną niekorzyść Niemiec.

Tabela 4. Ludność w Niemczech, Francji i Wielkiej Brytanii w 1938 roku.

Kraj	Ludność w mln (1938 r.)
Niemcy (z Austrią i Sudetami)	78,8
Francja	42,0
Wielka Brytania	46,2
Alianci razem	88,2
Różnica (%)	+11,9% na korzyść Aliantów

Źródło: opracowanie własne na podstawie *Mały rocznik statystyczny 1939*, Warszawa 1939, s. 15.

Ponadto III Rzesza wcale nie miała znacząco młodszego społeczeństwa. Tabela 5 prezentuje przedziały wiekowe w Niemczech, Francji i Wielkiej Brytanii. Dane te wskazują, że społeczeństwo brytyjskie było prawie dokładnie takie samo, jeśli chodzi o wiek, jak niemieckie. Pewne różnice, wynikające ze strat podczas Wielkiej Wojny, widać u Francuzów. Nie są to jednak odchylenia, mogące mieć większy wpływ na liczebność sił zbrojnych.

Tabela 5. Przedziały wiekowe w Niemczech, Francji i Wielkiej Brytanii (%).

Kraj	Rok spisu	Przedziały wiekowe			
		0-14	15-49	50-64	65+
Niemcy	1933	24,1	54,1	14,7	7,1
Francja	1931	23	51,6	16,1	9,3
Wielka Brytania	1932	24,2	53,2	15,2	7,4

Źródło: opracowanie własne na podstawie *Mały rocznik statystyczny 1939*, Warszawa 1939, s. 21.

Ostatnimi zmiennymi, wybranymi do zmierzenia potencjałów Niemiec i Aliantów, są dane dotyczące wskaźników produkcji stali, energii elektrycznej i aluminium. Nowoczesne siły zbrojne nie mogły się bez nich obejść. Dane przedstawiono w tabeli 6.

Tabela 6. Wskaźniki produkcji przemysłowej w Niemczech, Francji i Wielkiej Brytanii.

Stal w mln. ton				
	1913	1928	1936	1937
Niemcy	14,3	16,4	18,8	19,8
Francja	7	9,5	6,7	7,9
Wielka Brytania	7,8	8,7	12	13,2
Sprzymierzeni	14,8	18,2	18,7	21,1
Różnica (%)	3,5%	11,0%	-0,5%	6,6%
Aluminium w tys. ton				
	1913	1928	1936	1937

Niemcy	1	32	97	128
Francja	15	26	27	35
Wielka Brytania	8	10	16	19
Sprzymierzeni	23	36	43	54
Różnica (%)	2200%	13%	-56%	-58%
Produkcja energii elektrycznej w mld. kWh				
Niemcy	27,9	23,5	42,5	50
Francja	13	13,6	16,3	17,6
Wielka Brytania	14,5	17	25,9	28,8
Sprzymierzeni	27,5	30,6	42,2	46,4
Różnica (%)	-1,4%	30,2%	-0,7%	-7,2%

Źródło: opracowanie własne na podstawie *Mały rocznik statystyczny 1939*, Warszawa 1939, s. 128, 149.

Oprócz aluminium, niezwykle istotnego dla rozwoju lotnictwa, w pozostałych dwóch kategoriach produkcji przemysłowej nie da się zauważyć wielkich odchyień. Powyższe dane wskazują, jak wielki nacisk niemieckie siły zbrojne kładły na rozwój Luftwaffe. Czy podobnie było z motoryzacją? Otóż nie – wskaźniki ilości samochodów w 1938 roku na 100 000 mieszkańców we Francji (52,3) i Wielkiej Brytanii (51,1) były dwukrotnie wyższe niż w Niemczech (25,1)¹.

Wydaje się, że patrząc na główne dane ekonomiczno-społeczne, można stwierdzić, że Niemcy i Alianci znajdowali się w szeroko rozumianej równowadze potencjałów. Na kilku polach przewagę mieli Alianci (np. zasobów ludzkich, jeśli weźmie się pod uwagę dominia i kolonie, motoryzacji czy gospodarki), na innych Niemcy (np. w produkcji aluminium²). Ponieważ gospodarki i siły zbrojne Aliantów i Niemiec dopiero przechodziły na reżim wojenny, dysponowały pewnymi zapasami, które wystarczyły, aby zaspokoić ich krótkoterminowe potrzeby. Wszyscy decydenci zdawali sobie jednak sprawę, że w miarę upływu czasu mobilizacja wojenna państwa i społeczeństwa wraz z dostępnością zasobów surowców, żywności i ludzi stanie się kluczowa dla zwycięstwa w wojnie.

Liczenie dział

Jedną z metod analizy sił zbrojnych jest porównywanie liczebności wojska i jego wyposażenia w bardzo ogólnych kategoriach, typu artyleria, czołgi, samoloty.

¹ *Mały rocznik statystyczny 1939*, Warszawa 1939, s. 200.

² Stany Zjednoczone produkowały w 1938 roku aluminium na odrobinę wyższym (+4%) poziomie niż Niemcy.

Tabela nr 7. Porównanie sił Aliantów i Wehrmachtu przed rozpoczęciem kampanii w 1940 roku.

	Niemcy	Alianci
Żołnierze	2,5 miliona	3 miliony
Dywizje:		
Pancerne	10	6
Zmotoryzowane	7	8
Piechoty	117	108
Inne	2 (dywizja pow.-des., dywizja kawalerii)	11 (częściowo lub w całości zmotoryzowana kawaleria)
Razem	136	133*
Wyposażenie:		
Czołgi	2750	3100 (franc. i ang.)
Działa	7710	12 200 (11 200 franc., 1000 ang.)
Działa ppanc.	12 800	8050 (7200 franc., 850 ang.)
Działa plot. (średnie i ciężkie)	9300	3800
		(plus 850 ang. dział plot. różnych kalibrów)
Działa plot. (lekkie)	bd.	2300
		(Francja i Anglia)
Myśliwce	1050	735
Bombowce nurkujące	280	49
Lekkie bombowce	0	45
Średnie bombowce	1100	414
Samoloty rozpoznawcze	500	400
Razem;	2930	1643

Źródło: Ł. Przybyło, *Doktryny wojenne. Historia i ocena*, Warszawa 2018, s. 166.

Podobne zestawienia, jak w tabeli nr 7, można znaleźć w wielu różnych publikacjach na temat kampanii francuskiej w 1940 roku. Różnią się one w szczegółach, ale nie w ogólnym stosunku sił i środków. W tabeli widać względną równowagę w ilości żołnierzy i związków taktycznych szczebla dywizyjnego oraz wyposażenia wojsk lądowych w sprzęt. Alianci mają więcej artylerii i czołgów, Niemcy natomiast dział ppanc i plot³. Dwukrotną przewagę miała natomiast nad Sprzymierzonymi Luftwaffe.

Ponownie widać, jak potencjały Niemiec i Aliantów były wyrównane. Ta względna równowaga w głównych kategoriach uzbrojenia i liczebności sił zbrojnych premiowała raczej Sprzymierzonych, szczególnie że mieli oni otwarte szlaki komunikacyjne ze swoimi koloniami i dominiami, a za Atlantykiem znajdował się potencjalny sojusznik, którego potęgą przemysłowa była gigantyczna.

Jednak takie proste porównania na dużym poziomie agregacji mogą być bardzo mylące i zwykle „liczenie dział” wywiedzie nas na manowce. W takiej tabeli, jak powyżej, nie da się ująć trzech grup czynników:

³ Większość ciężkich i średnich dział plot. znajdowała się w siłach obrony powietrznej Niemiec, a nie w jednostkach frontowych.

1. Właściwości technicznych sprzętu, np. nowocześniejsze działa o większym kalibrze i zasięgu strzału są zliczane w takich samych sztukach, jak te starsze o gorszych charakterystykach.
2. Doktryny wojennej, która decyduje o tym, jak walczy armia i jak jest zorganizowana.
3. Czynniki niematerialnych, takich jak morale, wyszkolenie, jakość dowódców czy zwartość jednostek.

Ciekawą ilustracją tego, jak „liczenie dział” może wpływać na analizę możliwości sił zbrojnych, jest przewaga Luftwaffe w momencie rozpoczęcia kampanii francuskiej. Miała ona charakter ilościowy, ale też i jakościowy, szczególnie jeśli chodzi o bombowce, których właściwości taktyczno-techniczne przewyższały maszyny alianckie. Trzeba jednak pamiętać o tym, że Niemcy rzuciły do walki w pierwszej linii w zasadzie całe swoje lotnictwo, nie zostawiając sobie rezerwy, uważając, że konieczne jest szybkie wywalczenie panowania w powietrzu i sparaliżowanie wojsk przeciwnika uderzeniami bombowymi. Natomiast Francuzi, którzy przygotowywali się do wojny długiej i totalnej, inaczej konstruowali swoje siły powietrzne i chcieli utrzymywać je na stałym poziomie liczebnym, cały czas zaopatrując jednostki liniowe w nowe maszyny i pilotów. L'Armée d'Air w momencie podpisania rozejmu w czerwcu 1940 roku miała więcej samolotów w linii niż w momencie rozpoczęcia kampanii 10 maja⁴. Luftwaffe poniosła zaś w tym czasie ponad 30% strat i liczebność sił powietrznych przeciwników zaczynała się wyrównywać. A gdyby wojna nie skończyła się w czerwcu?

Alianci – strategia

Francja i Anglia przeceniały potencjał bojowy Wehrmachtu⁵ i początkowo przeszły do obrony strategicznej. Niemniej alianccy decydenci polityczno-wojskowi zdawali sobie sprawę, że wojnę może zakończyć tylko totalna ofensywa na Niemcy i zajęcie ich terytorium. Aby móc tego dokonać, konieczne było zgromadzenie przytłaczających środków materialnych. Przeciwnik miał być powoli miażdżony kolejnymi ofensywami materiałowymi, prowadzonymi w sytuacji wielkiej własnej przewagi w sile ognia. Działania takie planowano w wersji optymistycznej na 1940 rok, a w realnej dopiero na lata 1941–1942⁶. Problemem były państwa neutralne, które trzeba byłoby namówić na przyłączenie się do ataku na III Rzeszę lub po prostu złamać ich neutralność – była to jednak opcja trudna do zaakceptowania dla polityków. Szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że Alianci cały czas uznawali Stany Zjednoczone za ważnego, przyszłego koalicjanta.

⁴ B. Posen, *The sources of military doctrine. France, Britain and Germany between the world wars*, London 1984, s. 133.

⁵ Biuletyn informacyjny II Oddziału SG armii francuskiej z 10 maja 1940 roku oceniał liczebność niemieckich czołgów na 7000–7500 sztuk. A. Gotuard, *1940 – wojna straconych okazji*, Warszawa 1959, s. 94.

⁶ M. Gamelin, *Służyć*, t. 1, Warszawa 2019, s. 59.

W pierwszych miesiącach po wybuchu wojny Francja i Anglia skupiły się na mobilizacji sił zbrojnych i gospodarki. Według założeń ich sztabów generalnych, działania zbrojne miały przyjąć formę taką, jak podczas I wojny światowej, tylko z jeszcze większym udziałem lotnictwa i czołgów. Nie widziano możliwości szybkiego zakończenia wojny, która miała przyjąć przewlekły i totalny charakter. Kluczowa miała być umiejętność ciągłego generowania zasobów wspierających front – od żywności i amunicji, po sprzęt i żołnierzy. Do takiej przemysłowej wojny na wyczerpanie Francja i Wielka Brytania przygotowywały się przez całe dwudziestolecie międzywojenne⁷.

Francja wydawała się znajdować w niezłej sytuacji – od zachodu chroniła ją Linia Maginota, a mobilizacja przebiegała w miarę sprawnie. Brytyjczycy również rozpoczęli przerzut sił na kontynent, w wyniku czego znalazło się tam 10 dobrze wyposażonych i do tego zmotoryzowanych dywizji. Problemem były państwa neutralne, żywiące cały czas złudzenia co do własnego statusu. Ani Belgia, ani Holandia nie podejmowały wiążących decyzji co do przystąpienia do wojny po którejkolwiek ze stron. Trwały, co prawda, tajne kontakty, ale żadnych realnych uzgodnień wojskowych nie poczyniono. Państwa neutralne zdawały sobie sprawę, że gdy Niemcy je zaatakują, to automatycznie od południa wejdą na ich terytorium Alianci, a bitwa rozegra się na ich terytorium. Mówił o tym wyraźnie głównodowodzący armią francuską gen. Gamelin:

„Zajęcie rubieży Namur–Antwerpia oddalało wojnę od naszych bogatych prowincji północnych, od ich przemysłu tak potrzebnego do naszej produkcji zbrojeniowej i od tamtejszych kopalń węgla. Czyż argument ten nie zyskuje jeszcze bardziej na znaczeniu, gdy się zważy, jak ogromne zniszczenia bitwa współczesna powoduje w rejonie, w którym się toczy? Poza tym zapewnilibyśmy sobie pomoc ze strony sporej części przemysłu belgijskiego, jak również możliwość korzystania z głównych zasobów ich sieci kolejowej oraz zagłębia węglowego Charleroi”⁸.

Dla każdego wojskowego było to oczywiste, ponieważ Linia Maginota kanalizowała ruch wojsk niemieckich i wiadomo było, że do bitwy dojdzie we Flandrii, gdzieś między Antwerpią a Sedanem.

Ponadto Alianci rozumieli, że być może Wehrmacht wyprzedzi ich przygotowania i zaatakuje pierwszy. Nie byłoby to takie złe rozwiązanie. Musiałoby wtedy dojść do bitwy frontalnej, w której kluczową rolę odgrywałyby czynniki materialne, ilość żołnierzy i siła ognia. W sytuacji względnej równowagi, gdy Alianci przyjęliby uderzenie niemieckie na przygotowanych pozycjach, doszłoby do takiej bitwy, do jakiej armie francuska i angielska przygotowywały się od zakończenia Wielkiej Wojny. Ponadto państwa neutralne w naturalny sposób weszłyby w koalicję z Aliantami.

Francuski sztab generalny, przy zgodzie Brytyjczyków, przyjął do realizacji tzw. Plan E. Jego główne elementy opierały się na następujących założeniach:

- Wehrmacht rozpoczyna działania zaczepne.

⁷ Ł. Przybyło, *Doktryny wojenne...*, s. 143–165.

⁸ M. Gamelin, *Służby*, t. 1, s. 99.

- Atak niemiecki będzie miał swój punkt ciężkości w Belgii.
- Wojska alianckie wejdą dość płytko na teren Belgii (rubież rzeki Escaut⁹) i zajmą tam pozycje obronne, na których przyjmą ofensywę niemiecką.
- Duży odwód operacyjno-strategiczny pozostanie na zachód od Sedanu, aby móc reagować na nieprzewidziane sytuacje.
- Po załamaniu nieprzyjacielskiej ofensywy, Alianci przejdą do kontrofensywy.

Niemcy – strategia

Początkowo niemiecki sztab generalny (OKH) w zasadzie nie miał innego pomysłu na wojnę z Francją i Wielką Brytanią, niż powtórzenie manewru Schlieffena. Linia Maginota była możliwa do przełamania, ale na pewno zajęłoby to dużo czasu i środków, dając tym samym czas przeciwnikowi na przerzucenie odwodów na zagrożony odcinek. Wojna przybrałaby więc przewlekły charakter, coś, czego ze wszystkich sił Niemcy starali się uniknąć. Pozostawała więc droga przez Flandrię. Nie było tam miejsca na finezję. Niemcy doszli do tych samych wniosków, co Alianci. Wojna musiała się w takiej sytuacji przerodzić w konflikt na wyczerpanie, a do tego III Rzesza nie była gotowa. Trzy kolejne warianty natarcia na Francję przez Belgię i Holandię przećwiczone podczas gier wojennych i wszystkie one dawały podobne wyniki, co powodowało rosnącą frustrację Hitlera i części oficerów¹⁰. Jednak jak to czasami w życiu bywa, rozwiązaniu tego węzła gordyjskiego pomógł przypadek.

Incydent w Mechelen¹¹

10 stycznia 1940 roku mjr Helmuth Reiberger z 7. Dywizji Lotniczej¹² wbrew wszelkim zakazom wszedł do samolotu łącznikowego z kompletem dokumentów operacyjnych dotyczących, co prawda, tylko jego dywizji, ale z których jednak jasno wynikał cały zamiar ofensywy niemieckiej, a w szczególności kierunków głównych uderzeń oraz planu pogwałcenia neutralności Belgii i Holandii. Z powodu błędu pilota, niemiecka maszyna rozbiła się na terytorium Belgii. Reiberger próbował zniszczyć dokumenty, które miał ze sobą, ale nie udało się to mu. Częściowo nadpalone plany zostały szybko przekazane Francuzom, którzy wprawili w ruch całą swoją maszynę operacyjną¹³. Niemcy

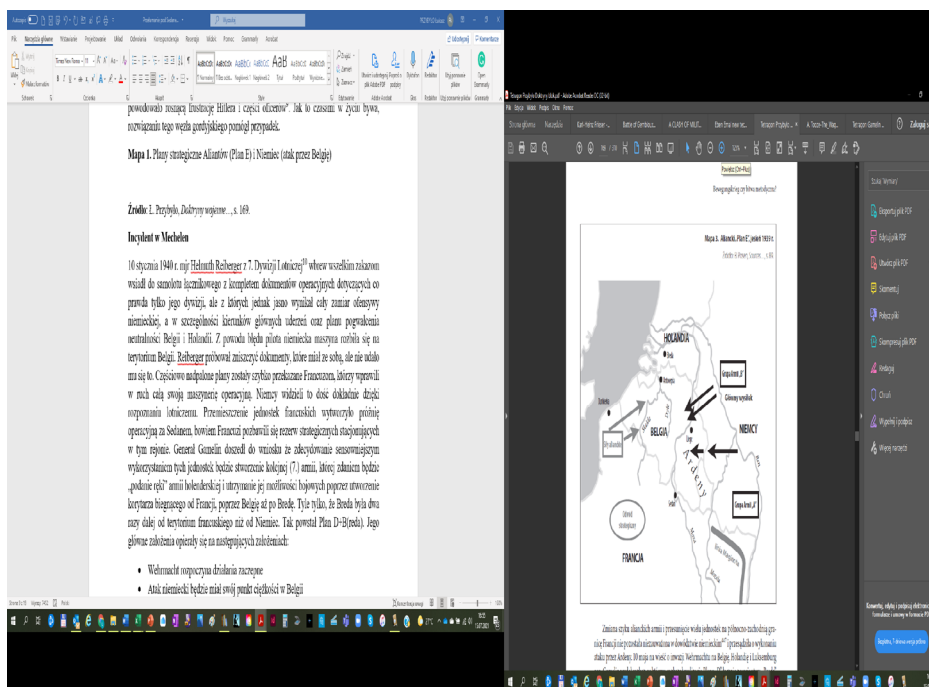
⁹ Rzeka Skalda.

¹⁰ K.-H. Frieser, *The Blitzkrieg Legend. The 1940 campaign in the West*, Annapolis 2005, s. 60–63; E. Manstein, *Lost victories*, Novato 1994, s. 98–102.

¹¹ K.-H. Frieser, *The Blitzkrieg...*, s. 62–63.

¹² 7. Flieger-Division – jednostka utworzona 15 września 1938 roku. Jej dowódcą został generał Kurt Student. Dywizja składała się z oddziałów spadochronowych, piechoty szybowcowej oraz piechoty przewożonej na pole walki za pomocą samolotów transportowych.

¹³ K.-H. Frieser, *The Blitzkrieg...*, s. 86.



Mapa 1. Plany strategiczne Aliantów (Plan E) i Niemiec (atak przez Belgię).

Źródło: Ł. Przybyło, *Doktryny wojenne...*, s. 169.

widzieli to dość dokładnie dzięki rozpoznaniu lotniczemu. Przemieszczenie jednostek francuskich wytworzyło próżnię operacyjną za Sedanem, bowiem Francuzi pozbawili się rezerw strategicznych stacjonujących w tym rejonie. General Gamelin doszedł do wniosku, że zdecydowanie sensowniejszym wykorzystaniem tych jednostek będzie stworzenie kolejnej (7.) armii, której zadaniem będzie „podanie ręki” armii holenderskiej i utrzymanie jej możliwości bojowych przez utworzenie korytarza biegnącego od Francji, poprzez Belgię, aż po Bredę. Tyle tylko, że Breda była dwa razy dalej od terytorium francuskiego, niż od Niemiec. Tak powstał Plan D+B(reda). Jego główne elementy opierały się na następujących założeniach:

- Wehrmacht rozpoczyna działania zaczepne.
- Atak niemiecki będzie miał swój punkt ciężkości w Belgii.
- Wojska alianckie wejdą dość głęboko na teren Belgii (rubież rzeki Dyle) i zajmą tam pozycje obronne, na których przyjmą ofensywę niemiecką.
- Duży odwód operacyjno-strategiczny, znajdujący się na zachód od Sedanu, przemieści się nad Kanał La Manche i jako 7. Armia „poda rękę” Holendrom koło Bredy.
- Po załamaniu nieprzyjacielskiej ofensywy, Alianci przejdą do kontrofensywy.

Blitzkrieg a la Manstein

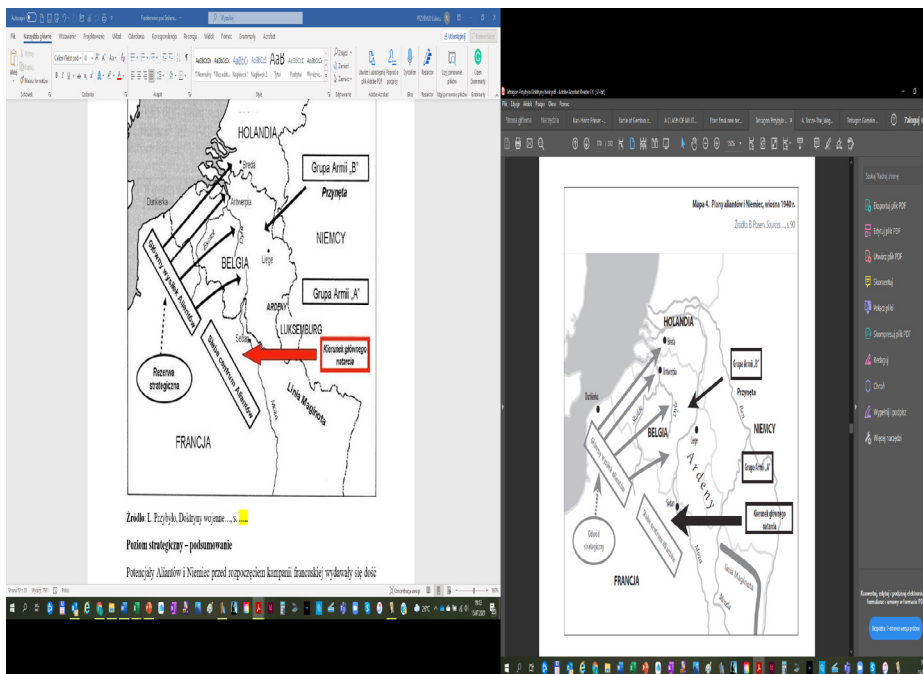
Szef sztabu Grupy Armii A generał Manstein od początku planowania ofensywy przeciwko Francji zgłaszał swoje obiekcje. Nie podobało mu się frontalne starcie siła-przeciw-sile, do którego musiało dojść we Flandrii. Uważał, że Wehrmacht musi wykazać się finezją operacyjną, umożliwiającą przez jednostki szybkie i Luftwaffe, aby sprawnie i szybko wygrać kampanię. W innym wypadku los Niemiec byłby przesądzony. Przeciagające się kosztowne operacje, które mogłyby przerodzić się w wojnę na wyczerpanie, spowodowałyby rosnące uzależnienie od Związku Sowieckiego i dostarczanych przez to państwo surowców, a także wystawiałoby III Rzeszę na ryzyko ataku ze wschodu. Niemieccy specjaliści przemysłowi i oficerowie obejrzeni wystarczająco dużo sowieckich fabryk zbrojeniowych w latach 20. i 30. XX wieku, żeby zdawać sobie sprawę z zagrożenia, jakie potencjalnie może stanowić Związek Sowiecki. Obawy łączyła postawa i efekty działań Armii Czerwonej podczas konfliktu z Finlandią, które wskazywały, że Rosjanie nie są jeszcze gotowi do prowadzenia efektywnych działań na skalę operacyjno-strategiczną. To jednak mogło się zmienić dość szybko i wyczerpujący konflikt Niemiec z mocarstwami zachodnimi byłby na rękę Sowietom, którzy mogliby wymusić na III Rzeszy szereg niechcianych ustępstw bądź po prostu dokonać ataku.

Zresztą wdanie się w wojnę na wyczerpanie z pełną świadomością do czego doprowadziło to podczas I wojny światowej, byłoby wbrew zdrowemu rozsądkowi i wszystkiemu temu, czego nauczała niemiecka myśl wojskowa od czasów Fryderyka Wielkiego, który chciał wojen krótkich i zwałowych, a nie długich i kosztownych. Zresztą położenie Niemiec w centrum Europy, bez możliwości wywalczenia panowania na morzach i oceanach, bez dostępu do strategicznych źródeł surowców, pozbawionej większych rezerw siły roboczej nie wróżyło sukcesu w przypadku przeciagających się działań zbrojnych. Dlatego Manstein, do którego spływały wszelkie informacje wywiadowcze oraz wyniki gier strategicznych, zaproponował zupełnie inne rozwiązanie problemu operacyjnego stojącego przed Wehrmachtem. Tym razem nie były to Kanny¹⁴, a Leuktry¹⁵. Szef Sztabu Grupy Armii C chciał wyprowadzić główne, głęboko urzutowane uderzenie przez Ardeny i wyjść na tyły armii sprzymierzonych wchodzących do Belgii. Dzwonkiem wzbudzającym francusko-angielskie „psy Pawłowa” miała być Grupa Armii B, która błyskawicznie i z rozmachem miała wdrzeć się do Belgii i Holandii. Przemieszczenie francuskiej rezerwy strategicznej nad Kanał La Manche tylko utwierdziło Mansteina w słuszności jego koncepcji. Co ciekawe, Hitler cały czas nie był zadowolony z kolejnych planów prezentowanych mu przez OKH¹⁶. Führer cały czas szukał jakiegoś inne-

¹⁴ Znana jest fascynacja Alfreda von Schlieffena bitwą kannenńską i historią sztuki wojennej w ogóle, por. A.J. Echevarria II, *An Infamous Legacy: Schlieffen's Military Theories Revisited*, „Army History”, 2001, no. 53, Summer-Fall, s. 2.

¹⁵ Mało kto zwraca uwagę na stałe wzorce obecne w sztuce wojennej, jednym z nich był John Boyd, por. J.R. Boyd, *Patterns of conflict*, 1986, http://www.d-n-i.net/boyd/patterns_ppt.pdf.

¹⁶ Oberkommando des Heeres – niemieckie Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych.



Mapa 2. Plany strategiczne Aliantów (Plan D+B) i Niemiec (atak przez Ardeny).

Źródło: Ł. Przybyło, *Doktryny wojenne...*, s. 170.

go, nowatorskiego rozwiązania, które umożliwiłoby uniknięcie przedłużającej się kampanii na wyczerpanie, do której Niemcy nie były gotowe. Stąd wzięło się, zresztą często wyśmiewane, parcie Hitlera do jak najszybszego rozpoczęcia ofensywy na zachodzie, zaraz po zakończeniu kampanii polskiej. Uważał on, że niemieckie siły zbrojne znajdują się w dużo lepszym stanie niż przeciwnicy i szybki atak, zanim Francuzi się doszkołą i przestawią przemysł na tory wojenne, a Anglicy wyślą dywizje na kontynent, ma głęboki sens. Brak pewności niemieckiej generalicji co do możliwości sił zbrojnych oraz zła pogoda, uniemożliwiająca użycie jednego z głównych atutów niemieckich, czyli Luftwaffe, spowodowały, że terminy ofensywy były cały czas przekładane. Koniec końców wszystko zbieгло się w idealnym porządku. Kolejne terminy rozpoczęcia ofensywy znieczuliły Aliantów na niemieckie przygotowania, a czas od października do maja został przez Niemców perfekcyjnie wykorzystany na reorganizację, doszkolenie i dozbrojenie jednostek.

Poziom strategiczny – podsumowanie

Potencjały Aliantów i Niemiec przed rozpoczęciem kampanii francuskiej wydawały się wyrównane. Dlatego wszyscy obserwatorzy zewnętrzni przewidywali długą i wyczerpującą wojnę. Każda ze stron miała swoje atuty i słabości, które oce-

niano jako wzajemnie się równoważące. Dla Aliantów taka analiza była naturalna i wynikała z ich doświadczenia podczas I wojny światowej. Dla zachodnich polityków, społeczeństw, a także żołnierzy niezrozumiałym był fakt, że w dwadzieścia lat po okopowej rzezi, ktoś chce znowu iść na wojnę. W tym kontekście warto również rozważyć względną bierność Sprzymierzonych w ciągu 7 miesięcy po zakończeniu kampanii polskiej. Alianczy stratedzy chcieli ponadto zmobilizować przemysł, przestawić go na tory wojenne i gwałtownie zwiększyć produkcję wojenną. Wykorzystując swoją przewagę na morzach i oceanach, planowali dostawy surowców, a także sprzętu oraz żołnierzy z dominiów, kolonii i państw neutralnych. Innymi słowy, przygotowywali się do wojny długiej i totalnej, której nie wolno było przegrać w pierwszej fazie. W momencie, kiedy front by się ustabilizował, dobrze im znana wojna na wyczerpanie postawiłaby Aliantów w lepszej sytuacji. Szczególnie że „uśpiony gigant” zza Atlantyku wysyłał sygnały o gotowości wkroczenia do wojny po stronie Sprzymierzonych.

Dla Niemców przystąpienie do gry przygotowanej przez Aliantów byłoby samobójcze. Musieli oni zwyciężyć szybko, w innym przypadku cały misternie upleciony sojusz ze Związkiem Sowieckim stawałby się wielkim zagrożeniem, a nie wsparciem. Warto zauważyć, że Niemcy szykując się do kampanii przeciwko Francji całkowicie ogołocili z sił swoje wschodnie granice. W zasadzie całe lotnictwo, wojska szybkie i najlepsze dywizje piechoty znalazły się na zachodzie. Po fińskim blamażu nikt na świecie nie oceniał Armii Czerwonej za wysoko, niemniej masa sprzętu, produkowana w sowieckich fabrykach, była faktem, jak również gwałtowny rozrost ilościowy sił zbrojnych. Wielka Czystka, która w 1937 roku dotknęła również kadry generalsko-oficerskie, spowodowała, że Niemcy uważali, iż Sowieci nie są jeszcze w stanie zaatakować, jednak w przyszłości nie było to wykluczone. Nie należy zapominać, że Niemiec i ZSRS nie łączyła żadna wspólnota ideowa czy celów strategicznych. Ich sojusz był oportunistyczną zagrywką dwóch bandyckich, totalitarnych reżimów. Gdyby Alianci wytrzymali pierwsze niemieckie uderzenie i wojna zaczęłaby się przeciągać, to Sowieci mogli równie szybko zmienić strony, jak w sierpniu 1939 roku.

W stanie równowagi, w jakiej pozostawali Alianci i Niemcy, rozstrzygnąć wynik kampanii miała sztuka wojenna na poziomie operacyjnym i taktycznym.

Sztuka operacyjna – Niemcy

Plan Mansteina, słynne „cięcie sierpem”, nie on wprowadzał w życie. Ze względu na swą przeszłość oraz ciągłą krytykę rozwiązań proponowanych przez OKH, został wysłany do Szczecina na dowódcę XVII KA¹⁷. Mansteinowi udało się jednak spotkać z Führerem i przedstawić mu plan uderzenia przez

¹⁷ Manstein promowany był i awansowany przez poprzedniego szefa OKH gen. Becka (usuniętego ze stanowiska w atmosferze skandalu przez Hitlera), ponieważ uważał go za wybitnego sztabowca i błyskotliwego operatora. Nowe szefostwo OKH – Brauchitsch i Halder – blokowało karierę Mansteina i chciało go usunąć na boczny tor, por. M. Melvin, *Manstein. Najlepszy generał Hitlera*, Wrocław 2010, s. 147–149.

Ardeny. To było właśnie to, czego szukał Hitler. Ponieważ OKH było sfrustrowane grami wojennymi, które jasno wskazywały, że wojna po zajęciu Belgii przerodzi się w wojnę materiałową, której Niemcy powinny ze wszystkich sił unikać, to w końcu pomysł uderzenia przez Ardeny zaczął się wydawać coraz bardziej sensowny. Generał Halder, na życzenie Führera, rozpoczął tworzenie nowego planu, będącego w rzeczywistości ideą Mansteina, którą wielokrotnie wcześniej przedstawiał on w swoich memorandumach.

Plan niemiecki zakładał jednoczesne uderzenie na Holandię, Belgię, Luksemburg i Francję z lądu i powietrza. Komunikaty o ofensywie miały wymusić na Aliantach realizację ich planu wejścia do państw neutralnych. Rolę „przyjęty” miała pełnić GA B, która dysponowała kilkoma dywizjami pancernymi i zmotoryzowanymi oraz (co było chyba nawet ważniejsze psychologicznie¹⁸) całością wojsk powietrznodesantowych, natomiast Luftwaffe skierowała na ten kierunek operacyjny większość swoich samolotów. Mimo tego, że ta grupa armii wykonywała zadanie pomocnicze, to w żaden sposób nie wpłynęło to na agresywność i szybkość ofensywy. Ponadto świetne maskowanie strategiczno-operacyjne spowodowało, że Alianci nie przypuszczali nawet, że ciężar głównej niemieckiej ofensywy leży gdzie indziej. Co ważne, GA B dysponowała wystarczającymi siłami, aby nawiązać równorzędną walkę z najlepszymi dywizjami Aliantów.

Główne zadanie postawiono przed GA A, która we wcześniejszych założeniach pełniła rolę pomocniczą ze względu na to, że uważano, iż teren, a w szczególności sieć drogowa w Ardenach, są niewystarczające do przeprowadzenia skutecznej ofensywy. Do takich samych wniosków doszli Francuzi i dlatego obrona w okolicach Sedanu nie była szczególnie silna. Co się takiego zmieniło w ciągu kilku miesięcy, że Niemcy jednak zdecydowali się nacierać przez Ardeny? W zasadzie nic, oprócz tego, że gen. Guderian przeprowadził serię testów, nakazując swoim jednostkom pokonać podobne drogi, jak te w Ardenach¹⁹. Był to chyba jeden z pierwszych przypadków w historii wojen, kiedy „teren nieprzejezdny” okazał się całkiem przejezdny dla jednostek zmechanizowanych, szczególnie kiedy był niebroniony²⁰. W Ardenach istniała całkiem gęsta sieć drogowa, a do tego w silnie zalesionym terenie, maskującym ruch dywizji pancernych. Ponadto zarówno Francuzi, jak i OKH oceniali, że dojście do Mozy dywizji piechoty wraz z ciężką artylerią (konieczną dla wsparcia forsowania rzeki) zajmie co najmniej 7–10 dni. Była to ocena prawdziwa, jednak nie biorąca pod uwagę, że na ówczesnym polu walki rolę artylerii może spełniać również lotnictwo. Warto zauważyć, że przez Ardeny Niemcy atakowali Francję zarówno w 1870, jak i w 1914 roku – nie była to więc dla nich żadna *terra incognita*.

¹⁸ Atak powietrzno-desantowy na Holandię obezwładnił jej armię i rząd, a niewielki oddział saperów szturmowych, który wydłubał na szybowcach „na dachu” fortu Eban Emael, umożliwił szybkie forsowanie Mozy niemieckim dywizjom pancernym, co znacznie skróciło czas jednostkom sprzymierzonych zamierzającym umocnić się w Belgii.

¹⁹ K. Macksey, *Guderian*, Warszawa [bdw], s. 98.

²⁰ W. Biegański, *Final dziwnej wojny*, Warszawa 1970, s. 117–119.

Wehrmacht skoncentrował w kluczowym miejscu głównego ataku przeważające siły nad Aliantami, w stosunku ponad 4:1. Jeśli dodamy do tego rezerwy, które mogłoby być tam użyte, to proporcja ta jeszcze bardziej się zwiększy²¹. Dodatkowo nie była to tylko przewaga ilościowa, ale i jakościowa, wzmacniana jeszcze przez Luftwaffe, które wywalczyło przewagę w przestrzeni powietrznej. Wojska niemieckie były głęboko urzutowane, co zapewniało im sprawne podtrzymywanie wysiłku natarcia i sukcesów odnoszonych przez dywizje pancerne. Co ważne, inżynieryjne przygotowanie ofensywy było na najwyższym poziomie, o czym świadczą 24 mosty postawione na Mozie w do 24 maja. Wehrmacht miał w serii bitew, toczonych głównie przez dywizje pancerne, sforsować Mozę i rozbić tam siły francuskie. Następnie wojska zmechanizowane miały wdrzeć się w czystą przestrzeń operacyjną przeciwnika pozbawionego sensownie dyslokowanych odwodów operacyjnych i wykonując pościg, okrążyć nieprzyjacielskie armie. Kolejne rzuty (głównie piechoty) miały podążać za dywizjami pancernymi i chronić skrzydła przełamania. Ponieważ Wehrmacht miał potężne odwody (41 dywizji piechoty), jedynym problemem była logistyka oraz przepustowość dróg i kolei.

Jednym z kluczowych wymiarów sztuki operacyjnej jest czas. Rozkłada się on na wiele czynników, m.in. tempo i szybkość natarcia²², szybkość reakcji i podejmowania decyzji²³, jakość systemu łączności i rozpoznania, sposób zachowania dowódców i system dowodzenia. Dowódcy niemieccy zrozumieli, jak bardzo pojmowanie tempa działań zmieniło się dzięki silnikowi spalinywemu i radiu. Przyspieszenie było nawet 8-krotne, a chodziło nie tylko o samą fizyczną prędkość ciężarówki, czołgu czy samolotu, ale też o możliwość skrócenia procesu decyzyjnego opartego na szybszym obiegu informacji. Dowódcy wojsk pancernych, znajdujący się nie w sztabach, ale zaraz za linią frontu bądź nawet w szpicie natarcia, podejmowali decyzje szybko, sprawnie i z wyczuciem chwili – działo się tak dzięki radiu. Jeśli dodamy do tego lotnictwo, które zapewniało bardzo dobre rozpoznanie, bo ponad 25% samolotów Luftwaffe było maszynami rozpoznawczymi, to okaże się, że świadomość sytuacyjna dowódców niemieckich stała na radykalnie wyższym poziomie niż Aliantów.

Podsumowując, Wehrmacht zgodnie z zasadami sztuki wojennej skoncentrował na głównym kierunku ofensywy przeważające siły, które w głębokim urzutowaniu przekroczyły trudny teren i całkowicie zaskoczyły przeciwnika. Możliwe było to dzięki świetnemu maskowaniu strategiczno-operacyjnemu i dobremu rozpoznaniu intencji przeciwnika. Wehrmacht zrozumiał, jak wielkie znaczenie ma tempo natarcia, które dawało nowe możliwości osiągnięcia sukcesu podczas natarcia. Jednocześnie ofensywa niemiecka była bardzo ry-

²¹ W. Biegański, *Finał...*, s. 115–117.

²² Nie należy mylić tempa z szybkością. Tempo to określenie relacyjne i określamy je w stosunku do przeciwnika (lub norm), a szybkość jest wartością fizyczną niezależną.

²³ Jednym z najbardziej użytecznych terminów w ocenie jakości systemu dowodzenia jest tzw. „OODA Loop” Johna Boyda. Jest to pętla decyzyjna: „obserwacja-zorientowanie się w sytuacji-decyzja-działanie” („Observe-Orient-Decide-Act”). Jeśli zostanie ona rozerwana przez działania wroga, to dowodzenie staje się nieefektywne i może zostać sparaliżowane. J.R. Boyd, *Patterns of conflict*.

zykowna, ponieważ w trudnym terenie Ardenów nawet niezbyt wielkie siły Aliantów byłyby w stanie skutecznie powstrzymać ruch niemieckich wojsk²⁴. Mogło to spowodować utratę zaskoczenia oraz duże straty, np. w wyniku nalotów bombowych na stłoczone kolumny wojsk niemieckich. Bardzo wiele zależało więc od tego, jak bardzo agresywni będą dowódcy francuscy znajdujący się rejonie Ardenów i jak bardzo będą dążyć do jak najszybszego związania Niemców walką w niesprzyjającym terenie. Okazało się, że Niemcy i w tym przypadku dokonali prawidłowej oceny przeciwnika.

Sztuka operacyjna – Alianci

Alianci, podobnie jak jeden z bohaterów Moliера, który nie wiedział, że mówi prozą, stosowali sztukę operacyjną w mniej lub bardziej nieuświadomiony sposób. Plan D+B był jednak operacją we współczesnym rozumieniu tego słowa. Szereg jego wad wynikało właśnie z braku zdefiniowania sztuki operacyjnej jako trzeciej dziedziny sztuki wojennej, między strategią a taktyką. Rozmach Planu D+B znacznie przekraczał możliwości Aliantów. Odległość do Bredy była dla Francuzów dwukrotnie większa niż dla Niemców, a linia obrony na rzece Dyle była kompletnie nieprzygotowana przez Belgów. Źle oceniono też czas, jaki zapewnią neutralni sojusznicy, powstrzymując niemieckie natarcie. W przeciwieństwie do Wehrmachtu ugrupowanie armii sprzymierzonych było jednowymiarowe, bez kolejnych rzutów i sensownych odwodów. Sytuację taką wymusiło rozdzielenie celów operacji w porównaniu do Planu E.

Gdyby działania wojenne toczyły się w pierwszowojennym tempie, to złe rozpoznanie zamiarów nieprzyjaciela i punktu ciężkości jego natarcia można byłoby starać się naprawić. Jednak transport kolejowy w błyskawicznie zmieniającej się sytuacji na froncie nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Przerzucenie dywizji piechoty z głębi Francji do jej północnej części zajmowało przynajmniej dwie doby i wydłużało się z powodu nalotów Luftwaffe. Co ważniejsze, chaos w systemie dowodzenia, słabe rozpoznanie i niska świadomość sytuacyjna nie tylko nie pozwalały dowódcom alianckim na efektywne zarządzanie rezerwami, a w szczególności rejonami ich wyładunku, ale również na dowodzenie na poziomie operacyjno-strategicznym. Oni po prostu nie wiedzieli, co się dzieje na froncie i byli zaskakiwani coraz to nowymi informacjami o postępach nieprzyjaciela. Ich pętla decyzyjna rozsypała się całkowicie, ponieważ napływające meldunki dezaktualizowały ich rozkazy szybciej, niż mogli je wydawać.

²⁴ Niektóre potyczki z francuską kawalerią i jednostkami belgijskimi jasno wskazywały, że istniała bardzo duża szansa na znaczące opóźnienie działań niemieckich. Por. K.-H. Frieser, *The Blitzkrieg...*, s. 136.

Poziom operacyjny – podsumowanie

O ile na poziomie strategicznym istniała względna równowaga potencjałów Niemiec i Aliantów, to na poziomie operacyjnym Wehrmacht znacznie przetrastał przeciwników. Fundamentalny zamysł kampanii i jej punkt ciężkości nie został przez Aliantów wykryty. Ponadto niemieccy generałowie wynieśli sztukę operacyjną na poziom niedostępny Aliantom. Alianci przywiązani byli do koncepcji bitwy metodycznej, którą rozwijali przez całe dwudziestolecie międzywojenne, a która w swojej istocie była przetworzeniem umiejętności osiągniętych pod koniec I wojny światowej. Niemcy odnowili swoją starą koncepcję wojny manewrowej (*Bewegungskrieg*), używając możliwości, które dawało radio i silnik spalinowy. Efektem był osławiony *Blitzkrieg*.

Najciekawsze jest to, że mimo ograniczeń, jakie nakładała koncepcja bitwy metodycznej na Aliantów, to nawet w jej ramach można było osiągnąć zdecydowanie lepsze rezultaty. Tragiczny system dowodzenia, jaki zbudował głównodowodzący Aliantów, gen. Gamelin, w którym jego łączność z wojskami urywała się po południu, kiedy pracę kończyła cywilna telefonistka obsługująca jedyną linię do stanowiska dowodzenia, nie wymaga nawet szerszego komentarza. Natomiast bardziej agresywna walka sił osłony w Ardenach mogła znacząco utrudnić wykonanie niemieckiego planu, a na pewno umożliwiłaby zyskanie na czasie, którego Alianci potrzebowali. Sam plan alianckiej operacji i w zasadzie jednorzutowe ugrupowanie bez poważnych rezerw kłócił się z koncepcją bitwy metodycznej. Wydaje się, że to właśnie niewystarczające trzymanie się tej koncepcji, było jednym ze źródeł klęski Aliantów.

Taktyka – Alianci

Armia francuska przed wybuchem II wojny światowej miała świadomość, że przez długi czas źle szkoliła swoich poborowych, skracając czas ich służby najpierw do 18, a potem do 12 miesięcy. Zdawano sobie sprawę, że przed rozpoczęciem poważnych działań bojowych konieczne będzie doszkolenie żołnierzy i lepsze ich zgranie w jednostkach. Jeżeli chodzi o dywizje nowych typów (zmechanizowane, pancerne, zmotoryzowane itd.) oraz aktywne dywizje piechoty, to z poborowymi nie było większego problemu. Dużej pracy szkoleniowej wymagały natomiast dywizje piechoty klasy A i B, które trzeba było często wyszkolić od podstaw, np. ze względu na nowe typy uzbrojenia przyjęte na wyposażenie.

Żołnierze francuscy, którzy obsadzali pozycje pod Sedanem, nie byli aż tak źle wyszkoleni, chociaż należeli do najniższej klasy dywizji rezerwowych – typu B. Gdyby ich doszkolono i przeznaczono sensowną ilość środków na budowę umocnień wzdłuż Mozy, to może nawet daliby radę odeprzeć przeciwnika. W rzeczywistości dowódca francuscy, od poziomu dywizji w górę, jakby uparli się, żeby swoich żołnierzy źle przygotować do nadchodzącej kampanii. Oficerów od poziomu pułku w dół raczej w ogóle nie pytano o zdanie, mieli oni

szkoleniem, odpoczynkiem i budową umocnień, spowodowała, że pułki odpowiedzialne za swoje odcinki często nie dysponowały swoimi organicznymi pododdziałami, tylko takimi, które akurat były dostępne ze względu na harmonogramy rotacji. W momencie rozpoczęcia kampanii nikt nie uznał za stosowne, aby ten stan naprawić. Mapa przedstawiająca pozycje francuskie pod Sedanem, z zaznaczonymi różnymi kolorami pododdziałami pułków, przypomina dobrze wymieszaną sałatkę owocową. Czy można wyobrazić sobie lepszy sposób na zmniejszenie efektywności bojowej podległych oddziałów?

Taktyka – Niemcy

Pancerna falanga, która wynurzyła się z ardeńskiego lasu 13 maja 1940 roku, złożona była z jednostek elitarnych, dobrze wyszkolonych, zmotywowanych i o wysokim morale. Spora część żołnierzy i oficerów przeszła chrzest bojowy w Polsce. Przetestowano wtedy po raz kolejny (tym razem w warunkach wojennych²⁵) organizację wojsk pancernych i współdziałanie z Luftwaffe. Co ważniejsze, ideologia nazistowska spowodowała wzmocnienie morale i chęć do prowadzenia wojny wśród większości żołnierzy²⁶ – przy czym „zemsta” za Wersal grała tu też niepoślednią rolę.

Mimo że ze względu na tajemnicę wojskową większość sił zbrojnych nie знаła planu kampanii, to dowódcy byli w stanie zaprojektować ćwiczenia w taki sposób, aby ułatwić późniejsze działania. Przygotowywano się bardzo intensywnie do forsowania rzeki czy niszczenia fortyfikacji nieprzyjaciela. Gdy kampania wreszcie się zaczęła, można było żołnierzom przedstawić jej cele. Poczynając od taktycznych, na operacyjno-strategicznych kończąc. Zrozumienie zamiaru dowódców umożliwiło nawet najniższym stopniem żołnierzom kierowanie się nim, np. gdy zabrakło oficerów czy rozkazy nie docierały na czas. Okazywali oni inicjatywę, często nawet zmieniając cel swojego działania, jeśli prowadziło to do osiągnięcia zamierzonych rezultatów.

Kiedy Niemcy wyszli nad Mozę pod Sedanem, plan działań był już od dawna gotowy i przeciwczony podczas gier wojennych²⁷. Ponieważ w forpoczcie natarcia szły dywizje pancerne, to one wzięły na siebie trud sforsowania rzeki i zabezpieczenia przyczółka. Zgodnie z przewidywaniami Francuzów, Niemcy nie dysponowali silną artylerią, część z niej zresztą utknęła w korkach w Ardenach. Według francuskiej (i niemieckiej) doktryny wojennej, uniemożliwiało to forsowanie Mozy, bowiem tylko ogień artyleryjski mógł zdusić obronę na

²⁵ Wcześniej okazją do testów były Anschluss Austrii i zajęcie Czech.

²⁶ Francuski historyk, naoczny świadek kampanii francuskiej, pisał: „Dominującą cechą nowej armii niemieckiej jest jej zgola rewolucyjny zapał, jej niezłomna wiara i poczucie narodowego mistycyzmu, duch poświęcenia na wzór francuskiej armii z okresu Wielkiej Rewolucji”. Por. P. Masson, *Historia Wehrmachtu 1939–1940*, Warszawa 1995, s. 90.

²⁷ Rozkazy dla lotnictwa oraz XIX KPanc dotyczące forsowania Mozy 13 maja były w zasadzie przepisane rozkazami z gry wojennej w Koblencku, rozegranej 1 maja – zmieniono w zasadzie tylko godzinę rozpoczęcia natarcia z 10.00 na 16.00. H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1991, s. 84.

tylę, aby łodzie szturmowe mogły dotrzeć na drugi brzeg. Jak już wspomniano wcześniej, działa zostały zastąpione przez samoloty. Jednak nie była to tylko prosta zmiana sposobu dostarczenia materiału wybuchowego. Luftwaffe, oprócz zrzuconych na francuskich żołnierzy bomb, zastosowała także atak psychologiczny. Wielogodzinny nalot ponad półtora tysiąca samolotów, które w grupach po kilka–kilkanaście maszyn bez chwili przerwy wisiały nad pozycjami przeciwnika, nie spowodował – co prawda – wielkich strat, jednak doprowadził do załamania psychicznego sporej części żołnierzy francuskich. Trzeba pamiętać, że byli to głównie rezerwiści, mający około trzydziestu lat lub więcej, o niskim morale, niedoszkołeni i o niskiej motywacji. Mimo to spora część piechoty i obsad bunkrów biła się dzielnie, często do końca. Najważniejsze jednak było to, że Luftwaffe wyłączyła z gry francuską artylerię²⁸, a bez jej wsparcia najlepszym nawet żołnierzom byłoby trudno obronić linię rzeki.

Dowódca XIX KPanc. gen. Heinz Guderian, skoncentrował wszystkie swoje środki wsparcia tylko dla jednej swojej dywizji. Była to 1. DPanc z podporządkowanym jej pułkiem piechoty *Grossdeutschland*. Na jej rzecz działało 8 z 12 dywizjonów artylerii, jakie posiadał XIX KPanc, w tym dywizjony artylerii ciężkiej przekazane z innych dywizji korpusu. Pozostałe dwie dywizje pancerne (2. i 10.) musiały poradzić sobie z forsowaniem bez adekwatnego wsparcia z poziomu korpusu czy armii. W zasadzie miały związać Francuzów i nie liczone na jakiś specjalny sukces w ich sektorach natarcia. Ponieważ 1. DPanc znajdowała się w środku odcinka forsowania, Guderian zakładał, że nawet jeśli 2. i 10. DPanc nie osiągnął sukcesu, to 1. DPanc zroluje francuski front na prawo i lewo od zdobytego przyczółka, co umożliwi przejście Mozy również pozostałym dywizjom.

13 maja o godzinie 16.00 rozpoczęło się forsowanie Mozy. Sukces odniosła 1. DPanc z podporządkowanym pułkiem *Grossdeutschland*. Mimo osiągnięcia zaskoczenia na wszystkich poziomach sztuki wojennej (strategicznym, operacyjnym i taktycznym), wielogodzinnego nalotu Luftwaffe oraz niezbyt wysokiej wartości bojowej francuskiej 55. DP broniącej Mozy pod Sedanem, bitwa, jaka rozegrała się 13 maja, wcale nie była jednostronna. Pododdziałom pułku *Grossdeutschland* udało się sforsować rzekę dopiero po trzeciej próbie, dwie pierwsze zostały powstrzymane ogniem z francuskich bunkrów. Szereg jednostek wsparcia (np. 43. batalion saperów szturmowych) przybywało na miejsce w częściach i były od razu rzucone do walki, inne pododdziały działały w zupełnym odosobnieniu – bez łączności z dowództwem. Mimo że bitwa o przyczółek była chaotyczna, niemieckim żołnierzom, podoficerom i oficerom przyświecał jeden cel – przełamać linie wroga i opanować kluczowe punkty terenowe na zachodnim brzegu Mozy. Była to typowa bitwa piechoty, przełamującej umocnione pozycje. Bezpośrednio nie uczestniczyły w niej czołgi czy lotnictwo. Niemcy odnieśli sukces ze względu na postawę swoich żołnierzy, ich „samobójcza waleczność”²⁹ było tym, co przeważało szale bitwy o przyczółek.

²⁸ W porównaniu do XIX KPanc, który posiadał 141 dział, francuska 55. DP miała do dyspozycji 13 maja 174 działa, K.-H. Frieser, *The Blitzkrieg...*, s. 157.

²⁹ W. Murray, *May 1940: Contingency and fragility of the German RMA*, w: *The Dynamics of Military*

Sukces 1. DPanc otworzył drogę innym jednostkom i w dniach 14–15 maja cały korpus Guderiana przekroczył Mozę. Mimo obiekcji przełożonych, kontynuowano natarcie w kierunku Kanału La Manche, a sukces osiągnięto dość łatwo³⁰. Oddziały rozpoznawcze 2. DPanc osiągnęły wybrzeże morskie już 20 maja pod Noyelles-sur-Mer. Do 4 czerwca zakończyła się największa bitwa okrążeniowa II wojny światowej. Alianci stracili 61 dywizji, mnóstwo sprzętu i blisko milion żołnierzy. Los Francji został przypieczętowany i w ciągu niecałych trzech następnych tygodni została ona całkowicie pobita. Ku zdumieniu całego świata, Alianci przegrali kampanię w półtora miesiąca.

Poziom taktyczny – podsumowanie

Forsowanie Mozy to była bitwa piechoty. Zadecydowały w niej morale, motywacja, wyszkolenie i inicjatywa przejawiana przez żołnierzy najniższych szczebli. Niemcy mieli tego w nadmiarze, a Francuzi prawie wcale. Jednak część francuskich żołnierzy biła się odważnie, a doświadczenia polskie, jugosłowiańskie czy rosyjskie z lat 1939–1941 jasno wskazują, że nieostrzelane jednostki są bardzo wrażliwe na działanie psychologiczne wywołane nalotami lotnictwa. Ponadto elitarne jednostki z młodymi poborowymi zawsze będą miały przewagę nad starszymi rezerwistami. Jeśli dodamy do tego niezwykle ociążałość dowódców francuskich, którzy działali w reżymie czasowym z okresu I wojny światowej i nie potrafili szybko wykorzystać swoich odwodów do kontrataków, to łatwo zrozumieć, dlaczego Alianci ponieśli klęskę pod Sedanem. Na poziomie taktycznym bitwa metodyczna w wydaniu z 1940 roku całkowicie nie zdała egzaminu. Procedury sztabowe były za wolne, a chęć pełnej synchronizacji działań w sytuacji chaosu bitewnego powodowała, że Niemcy zawsze wyprzedzali Francuzów o krok, a utrzymanie inicjatywy na polu walki to jedna z podstawowych zasad sztuki wojennej.

Sedan – przełomowy moment II wojny światowej

Błyskawiczna wygrana Niemiec w kampanii francuskiej pozwoliła im toczyć wojnę przez następne 5 lat. Nawet gdyby Aliantom udało się wciągnąć Wehrmacht w wojnę na wyczerpanie, to ich szanse na zwycięstwo nie były wielkie, ponieważ armia niemiecka miała znaczną przewagę w prowadzeniu działań taktyczno-operacyjnych. Chociaż trzeba stwierdzić, że wydłużająca się wojna³¹ prowadzi do zrównania umiejętności przeciwników, o czym świadczą

Revolution, 1300–2050, red. MacGregor Knox and Williamson Murray, (Kindle Edition), loc. 2141.

³⁰ R.A. Doughty, *The Breaking Point. Sedan and the fall of France, 1940*, Mechanicsburg 2014, s. 107–108.

³¹ Frontalne starcia w Belgii, gdzie starły się doborowe jednostki alianckie z niemieckimi, wskazują, że Alianci w przewidywalnej dla nich formie działań radzili sobie dobrze i zadawali Wehrmachtowi wysokie straty, a co ważniejsze, potrafili go zatrzymać. Por. J.A. Gunsburg, *Battle of Gembloux 14–15 May 1940. Blitzkrieg checked*, „Journal of Military History”, January 2000.

wojny napoleońskie czy I wojna światowa. Mimo wyrównanych potencjałów na poziomie strategicznym, Aliantom nie udało się go optymalnie wykorzystać. Warto zauważyć, że zadecydowały o tym głównie decyzje najwyższych dowódców, a nie zupełnie mityczne tchórzostwo (w szczególności) francuskich żołnierzy. Gdyby nie zakrojona na zbyt wielką skalę operacja wejścia do Belgii (Plan D+E), pozbawienie się odwodów strategicznych i dysfunkcyjna organizacja najwyższego dowództwa, to Alianci mieli dużą szansę na znaczne wydłużenie swojego oporu, a może i na zwycięstwo. Żołnierze Sprzymierzonych bili się nieźle, o czym świadczą straty w zabitych, kształtujące się na poziomie około 2:1 na korzyść Niemców³². Aliantom udało się osiągać tak dobre wyniki (tracąc 1,5 zabitego na jednego niemieckiego) dopiero przy całkowitej przewadze osiągniętej w 1944 roku³³. Rosjanom, na poziomie taktycznym, nie udało się ich uzyskać nigdy³⁴.

Klęska Francji zmieniła równowagę strategiczną w Europie. Na przeciw Niemiec stanął osamotniony Związek Sowiecki, którego liderzy liczyli na przedłużający się konflikt na zachodzie, mający dać im czas na rozbudowę i unowocześnienie armii, częściowo obezwładnioną czystkami i gwałtowną rozbudową. Warto jednak zauważyć, że Stany Zjednoczone, dysponujące połową potencjału produkcyjnego świata, tak czy inaczej wygrałyby II wojnę światową. Może trwałaby ona dłużej, ale końcowy wynik nie był nigdy pod znakiem zapytania.

Na poziomie operacyjnym narodził się Blitzkrieg, czyli zmechanizowana wojna manewrowa. Była to dość ryzykowna koncepcja rozstrzygania wojen operacjami, a nie zamysłem strategicznym, wynikająca z braku zasobów w Niemczech. Wehrmacht mógł toczyć tylko wojny szybkie. Jednak mistrzostwo taktyczno-operacyjne nie mogło zastąpić braku strategii, zasobów czy ludzi. Kampania francuska dała ku temu fałszywy asumpt. Tak więc niemieckie siły zbrojne toczyły kampanię po kampanii, licząc, że zwycięstwa operacyjne osiągną w końcu kumulację strategiczną. Tak się jednak nie stało. Jak przewidywali Alianci w 1939 roku II, wojna światowa przerodziła się w wojnę totalną na wyczerpanie. Po raz kolejny Niemcy okazały się za duże na Europę, a za małe na świat.

Bibliografia

W. Biegański, *Finał dziwnej wojny*, Warszawa 1970.

J.R. Boyd, *Patterns of conflict*, 1986, http://www.d-n-i.net/boyd/patterns_ppt.pdf.

Capture Rate Study Phases I and II Final Report, <http://www.dupuyinstitute.org>.

M. van Creveld, *Siła bojowa. Wehrmacht i US Army w latach 1939–1945*, Warszawa 2021.

³² W kampanii polskiej 1939 roku proporcja ta wynosiła około 6-7:1 na korzyść Niemców.

³³ M. van Creveld, *Siła bojowa. Wehrmacht i US Army w latach 1939–1945*, Warszawa 2021, s. 14.

³⁴ Nawet pod Kurskiem, w sytuacji gdy Rosjanie bronili się na przygotowanych pozycjach, posiadając przewagę w zasadzie we wszystkich kategoriach uzbrojenia, ponosili straty w proporcji 4:1 na korzyść Niemców. Por. *Capture Rate Study Phases I and II Final Report*, <http://www.dupuyinstitute.org/> [dostęp: 25.10.2007].

- R.A. Doughty, *The Breaking Point. Sedan and the fall of France, 1940*, Mechanicsburg 2014.
- A.J. Echevarria II, *An Infamous Legacy: Schlieffen's Military Theories Revisited*, „Army History”, 2001, no. 53, Summer-Fall.
- K.-H. Frieser, *The Blitzkrieg Legend. The 1940 campaign in the West*, Annapolis 2005.
- M. Gamelin, *Służyć*, t. 1, Warszawa 2019.
- A. Gotuard, *1940 – wojna straconych okazji*, Warszawa 1959.
- H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1991.
- J.A. Gunsburg, *Battle of Gembloux 14–15 May 1940. Blitzkrieg checked*, „Journal of Military History”, January 2000.
- E. Manstein, *Lost victories*, Novato 1994.
- K. Macksey, *Guderian*, Warszawa bdw.
- Mały rocznik statystyczny 1939*, Warszawa 1939.
- P. Masson, *Historia Wehrmachtu 1939–1940*, Warszawa 1995.
- M. Melvin, *Manstein. Najlepszy generał Hitlera*, Wrocław 2010.
- B. Posen, *The sources of military doctrine. France, Britain and Germany between the world wars*, London 1984.
- Ł. Przybyło, *Doktryny wojenne. Historia i ocena*, Warszawa 2018.
- The Dynamics of Military Revolution, 1300–2050*, red. MacGregor Knox and Williamson Murray (Kindle Edition).

Wehrmacht's crossing of the Meuse at Sedan as a breakthrough moment of the French campaign and the Second World War

Summary

The article discusses the groundbreaking importance of the crossing of the Meuse at the Sedan during the 1940 French campaign and in the World War 2. By comparing the two sides of the conflict on a strategic, operational and tactical level, it is possible to better understand why this event can be described in such a way. Due to the equal economic and military potential of the Allies and Germany, no one foresaw the immediate victory of the Wehrmacht. When it occurred it made World War II last five more years.

Grzegorz Jasiński

Wojskowa Akademia Techniczna im. Jarosława Dąbrowskiego

TAJFUN – NIEMIECKA WUNDERWAFFE W POWSTANIU WARSZAWSKIM

Gdy szala zwycięstwa w II wojnie światowej zaczęła chylić się na stronę aliantów, propaganda Rzeszy Niemieckiej ukuła termin *Wunderwaffe*, oznaczający cudowną, nowoczesną broń, która miała odmienić losy wojny. Choć nigdy nie sprecyzowano, czym dokładnie była, to jej miano przylgnęło do wielu nowoczesnych rozwiązań stosowanych na wszystkich frontach. W czasie walk z powstańcami w Warszawie w 1944 roku siły niemieckie również wykorzystwały wiele eksperymentalnych typów broni, mających dać im przełom w przedłużających się walkach. Najbardziej niezwykły, owiany tajemnicą i obarczony licznymi przekłamaniami w literaturze przedmiotu był zastosowany przez Niemców system Taifun-Gerät, służący do spektakularnego niszczenia budowli podziemnych. Zaprojektowano go jako broń do walki z fortyfikacjami stałymi, ale w polskiej stolicy okazał się równie skuteczny przeciwko zupełnie innym celom, takim jak piwnice, a nade wszystko kanały. „Tajfun” był bronią tajną, do dziś zachowało się o nim bardzo niewiele informacji.

Wbrew powszechnemu przekonaniu, 1 sierpnia 1944 roku po zaledwie kilku godzinach od rozpoczęcia walk w Warszawie, siłom niemieckim udało się zatrzymać początkowy impet powstańczego natarcia. Wynikało to z kilku przyczyn, z których najważniejszą była wyraźna dysproporcja sił i środków. W dniu wybuchu insurekcji niemiecki garnizon liczył ponad 20 tys. osób: dziewięć tysięcy stanowili żołnierze piechoty, po trzy tysiące żołnierze sił obrony przeciwlotniczej (w większości z 80. Pułku 10. Brygady Artylerii Przeciwlotniczej) i żołnierze jednostek naziemnej obsługi lotnisk Okęcie i Bielany, około 4,3 tys. siły policyjne różnego rodzaju oraz cztery tysiące członkowie formacji pomocniczych i paramilitarnych (Bahnschutz, Werkschutz, SA). Mimo że w większości nie były to siły regularne, raczej wręcz prezentujące niską wartość bojową, to zarazem były to siły wystarczające do podjęcia i prowadzenia długotrwałej walki ze słabo uzbrojonym i wyszkolonym przeciwnikiem. Wysoki stan i stopień uzbrojenia pozwalały zaś na zabezpieczenie wszystkich taktycznie istotnych punktów oporu (*Stützpunkte*) stanowiskami broni maszynowej oraz uzbrojenie niemal każdego żołnierza, a niekiedy i urzędnika, w granaty i długą broń strzelecką. Niemieckie siły zabezpieczające Warszawę dysponowały ponadto wsparciem lotnictwa, artylerii oraz broni pancernej z przemieszczających się na wschód oddziałów frontowych. W momencie wybuchu walki w lewobrzeżnej części miasta i na jego zachodnich przedmieściach znajdować się mogło nawet do stu niemieckich wozów pancernych różnych typów, a broniący Pragi XXXIX Korpus Pancerny dysponował stu pięćdziesięcioma wozami w gotowości bojowej.

Siły niemieckie znajdujące się w Warszawie były jednak zbyt słabe, aby poza przeprowadzeniem lokalnych akcji odwetowych móc skutecznie stłumić i ostatecznie pokonać przeciwnika odznaczającego się dużą zaciętością, uporem i wolą walki o każdy dom i ulicę. W związku z tym dowództwo niemieckie już w pierwszych dniach sierpnia podjęło decyzję o skierowaniu do stolicy Polski dodatkowych sił, zadysponowanych w tym celu z rezerw krajowych bądź też dopiero co formowanych. Do Warszawy skierowano:

- jednostki policyjne i SS, w tym okryty złą sławą Pułk Specjalny (Sonderregiment) „Dirlewanger”;
- policjantów i SS-manów ze szkół wojskowych z Kraju Warty (Wartheland);
- kolaborujących z Niemcami żołnierzy z RONA;
- oddziały zapasowe i szkolne regularnej armii.

Jednym z oddziałów sformowanych już w pierwszych dniach sierpnia w Rzeszy do walk w Warszawie był batalion saperów szturmowych – Pionier-Sturm-Bataillon 500. Wyposażono go w miny samobieżne Sd.Kfz. 303 Goliath i transportery opancerzone. Jego zadaniem miało być przełamywanie powstańczego oporu w najbardziej newralgicznych punktach toczonych walk. Dodatkowo, aby wzmocnić siłę batalionu, podjęto decyzję o przydzieleniu do jednostki plutonu z Heeres-Pionier-Bataillon zur besonderen Verwendung 600, czyli batalionu do zadań specjalnych z tajemniczym systemem Taifun-Gerät. Przez lata w literaturze przedmiotu nie tylko nie sprecyzowano, czym był ów system, ale również dosyć często go pomijano lub enigmatycznie o nim wspomniano, na ogół mylnie, nawet w publikacjach w XXI wieku¹.

Taifun-Gerät był systemem niszczącym, wykorzystującym gazowy materiał wybuchowy, którego główny komponent stanowił pył węglowy lub mieszanka tlenku węgla i etylenu, nazwane substancją A (A-Stoff) i wynalezioną przez zespół inżynierów pod kierunkiem dr. Josefa Zipfelmeyera. Substancja ta była następnie mieszana z tlenem w proporcji 4 do 1. Był używany w zestawach. Każdy zestaw składał się z kilku dużych butli ze sprężoną substancją A, przenoszonych na specjalnych nosidlach albo wózkach. W zależności od sposobu transportowania Niemcy precyzowali, że użyli małej lub dużej metody do zniszczenia określonego obszaru lub obiektu. Każdy zestaw obsługiwała drużyna składająca się od 7 do 11 saperów szturmowych. Byli oni wyposażeni w kumulacyjne ładunki wybuchowe, którymi mieli przepalać otwory w atakowanych obiektach, a następnie spuszczać zrobionymi w ten sposób dziurami do środka gumowe węże podłączone do butli z substancją A i do butli z tlenem. Te były wtłaczane pod ciśnieniem. Gdy wprowadzono odpowiednią ilość substancji we wspomnianej proporcji 4 do 1, do atakowanego obiektu

¹ T. Sawicki (*Rozkaz: zdławić powstanie. Siły zbrojne III Rzeszy z Powstaniem Warszawskim 1944*, Warszawa 2001, s. 39) pisał: „Jeden pluton tego batalionu wyposażony był w sprzęt doświadczalny o nazwie „Tajfun”. Były to te same bezzałogowe tankietki (sic!), których ładunek prawdopodobnie składał się z mieszanki pyłu węglowego z powietrzem [...]”. Zob. także: K. Komorowski, *Bitwa o Warszawę '44. Militarne aspekty Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2004, s. 86; A. Richie, *Warszawa 1944. Tragiczne powstanie*, Warszawa 2013, s. 418–430. Po raz pierwszy szerzej system ten został opisany w wydanej w 2020 roku monografii: N. Bączyk, G. Jasiński, *Dawid kontra Goliat. Niemieckie specjalne środki bojowe w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 2020.

spuszczano sondę z kablem zapłonowym, a detonacja następowała z użyciem zapalarki ręcznej².

Detonacja powodowała serię bardzo gwałtownych, rozprzestrzeniających się wybuchów, które bezpośrednio albo wskutek wytworzonej fali uderzeniowej zabijały wszystkich znajdujących się we wnętrzu obrońców, jak również powodowały zawalenie się ścian i stropów oraz wszystkich elementów konstrukcyjnych. Siła eksplozji była tak wielka, że niektóre elementy konstrukcyjne wylatywały w powietrze na kilkadziesiąt metrów lub też całe połacie – w przypadku kanałów i ulic – unosiły się na kilkadziesiąt centymetrów. Testy nad bronią, z której użycia nie zachowała się ani jedna fotografia, rozpoczęto w 1942 roku na linii Maginota. W kolejnym roku prowadzono je również na Krymie, a także w Warszawie, po zdławieniu powstania w getcie.

Skierowany do Warszawy w sierpniu 1944 roku Pionier-Sturm-Bataillon 500, przybywał do Warszawy etapami. Żołnierze plutonu Tajfun, dowodzonego przez por. Ericha Schunkego, dotarli do stolicy Polski 8 sierpnia (po miesiącu walk, 7 września, do Warszawy przybył zaś II pluton Taifun-Gerät, dowodzony przez por. Kecka). Pluton przez cały okres walk w stolicy Polski liczył 53–55 żołnierzy. Według jednego z meldunków, w jego skład wchodził: oficer, 6 podoficerów oraz 46 szeregowych³.

Początkowo – ze względu na panujący chaos organizacyjny i zaciętość walk – Niemcy nie wiedzieli, jak efektywnie wykorzystać ten rodzaj broni. Po doświadczeniach z walk w getcie wiedzieli, że powstańcy mogą używać do przemieszczania się sieci kanalizacyjnej, którą można by sukcesywnie niszczyć właśnie przy użyciu systemu Tajfun. Przebieg walk, jak i działania strony polskiej nie wskazywały jednak na taką potrzebę, gdyż sami powstańcy, co pozostaje jedną z niewyjaśnionych do tej pory tajemnic powstania, w początkowym okresie walk jakby zapomnieli o możliwości użycia kanałów do skrytego przemieszczania się, łączności, a także ewakuacji z zagrożonych obiektów bądź rejonów miasta. Dopiero tajemnicze zniknięcie obrońców ochockiej Reduty Wawelskiej⁴ na początku drugiej dekady sierpnia zmieniło ten stan rzeczy i wskazało dowództwu niemieckiemu na potrzebę zwalczania łączności kanałowej, m.in. przy wykorzystaniu systemu Tajfun.

Pierwsze potwierdzone niemieckim meldunkiem bojowe użycie systemu Tajfun w Warszawie miało miejsce 14 sierpnia na Ochocie w rejonie ulic Grójeckiej i Raszyńskiej. „W dniu 14.8 w czasie walk ulicznych w Warszawie 500. batalion saperów szturmowych użył 17 Goliatów i systemu Taifun-Gerät [...] Zaobserwowano efekt obszernego zniszczenia systemu kanałowego na długo-

² H. Tratnow, *Sprengstoff und Feuer. Pionierwaffen*, „Sonderheft. Der II Weltkrieg, Pioniere, Die deutsche Pioniertruppe von 1939–1945”, 1980, s. 148–150; H. Fritz, *Waffen und Geheimwaffen des deutschen Heeres 1933–1945*, Band 1, *Infanteriewaffen, Pionierwaffen, Artilleriewaffen, Pulver, Spreng- und Kampfstoffe*, Koblenz 1986, s. 131.

³ AOK 9 Führungsabteilung Kriegstagebuch Nr. 11, Anlagenband VIII (1), Notizen der Abt. Ia, National Archives and Records Administration (dalej: NARA), T-312, r. 348, kl. (7)922854.

⁴ Zob. szerzej: J.K. Wroniszewski, *Ochota 1944*, Warszawa 1970, s. 176.

ści 500–900 metrów”⁵. Następnie zmotoryzowany pluton „Tajfun” został przegrupowany do Grupy Bojowej „Reck”, walczącej na Starym Mieście, gdzie był używany do niszczenia punktów powstańczego oporu.

Najprawdopodobniej w tym rejonie miasta rozpoczęto jego użycie 16 sierpnia i od razu zebrał bardzo krwawe żniwo, zawałając kamienicę przy ulicy Przejazd 1/3. Stanisław Podlewski, jeden z pierwszych popularyzatorów tematyki powstańczej, zapisał: „[...] Rano 16 sierpnia chłopców dochodzą odgłosy kucia pod ziemią. Wysyłają na ten temat meldunek do swego dowódcy. [...] Tymczasem Niemcy wykorzystując unoszące się gęste kłęby dymu i kurzu, przenosząc sąsiednimi piwnicami duże ładunki materiałów wybuchowych. [...] nastąpił potężny wybuch. Dom runął z łoskotem, [...] w miejscu gdzie była pięciopiętrowa kamienica, wznosiło się wielkie usypisko gruzów [...]. Tuż po wybuchu Niemcy podejżdżają pod najbliższą barykadę z megafonem umieszczonym na czołgu i zapowiadają, że podobny los czeka całą Starówkę, która wkrótce upodobni się do pobliskiego getta”⁶. Niemcy rzeczywiście spełnili swoją groźbę i obrócili Starówkę w morze gruzów⁷, ale nim to nastąpiło, metodę tajfunizacji użyli do złamania oporu powstańców w potężnym kompleksie Politechniki, który zaatakowali 19 sierpnia. Wykorzystując wsparcie artyleryjskie, pod osłoną czołgów i przy użyciu samobieżnych min Goliath, wdarli się w kompleks zabudowań akademickich, a następnie gmach po gmachu odbijali z rąk powstańców. Do końca dnia Niemcy opanowali prawie cały teren, ale część powstańców stawiała zaciekły opór w podziemiach, skąd nie można było ich wyprzeć. Wtedy też podjęto decyzję o użyciu Tajfuna. Niemieccy saperzy wtłoczyli mieszkankę A wraz z tlenem do piwnic gmachu fizyki, a następnie zdetonowali je, zawałając cały budynek i grzebiąc pod gruzami ostatnich obrońców. W trakcie tych działań, które znacząco wyszły poza sam gmach, część znajdujących się w pobliżu żołnierzy niemieckich zatrała się, co wywołało panikę wśród oddziałów szturmujących, gdyż bardzo szybko pojawiło się przekonanie o tym, że powstańcy dysponują bronią chemiczną. Panikę udało się opanować dopiero po kilkudziesięciu minutach, po poinformowaniu dowódców odcinków o użyciu tajnej broni⁸.

22 sierpnia pluton specjalny skierowano do Grupy Bojowej „Dirlewanger”, szturmującej wówczas Plac Zamkowy i częściowo zniszczony w 1939 roku Zamek Królewski. O godz. 13.30 obsadzone przez powstańców podziemia zamku wysadzono w powietrze przy użyciu metody Tajfun, ale mimo powodzenia zamek nie uległ całkowitemu zniszczeniu. W kolejnych dniach metody tej używano do likwidowania następnych punktów powstańczego oporu, a więc zazwyczaj do budowli, których konstrukcja nie była tak wymagająca, jak potężne

⁵ Anlagen zum Kriegstagebuch der Heeresgruppe Mitte Führungsabteilung Akte XI Niedergelegte Ferngespräche und Notizen, NARA T-311, r. 228, kl. 1396; AOK 9, Kriegstagebuch Nr. 11, Anlagenband III, Tägliche Meldungen der Gen. Kdos, NARA, T-312, r. 343, kl. (7)91733.

⁶ S. Podlewski, *Przemarsz przez piekło*, Warszawa 1971, s. 260.

⁷ Zob. m.in. P. Stachiewicz, *Starówka 1944. Zarys organizacji i działań bojowych Grupy „Północ” w powstaniu warszawskim*, Warszawa 1983.

⁸ Bericht über den Einsatz der Pioniere in Warschau, BAMA, RH 46-764, k. 42.

żelbetonowe schrony bojowe, do których niszczenia był przewidziany Tajfun. „[...] Duże akcje [siłami całego plutonu] z wykorzystaniem tej metody – pisał w swoim raporcie por. Schunke – były częściowo połączone z atakami Sztukasów lub z użyciem ciężkiej broni piechoty, aby zmusić bandy do szukania schronienia w ich podziemnych norach⁹.

Nie oznacza to jednak, że w Warszawie nie było obiektów obsadzonych przez powstańców, które stanowiły wyzwanie dla plutonu por. Schunke. Na Starym Mieście tajfunizacji Niemcy zamierzali użyć przeciwko powstańczej reducie przy ulicy Bielańskiej, gdzie mieścił się gmach Banku Polskiego (brak możliwości wykonania podkopu w pobliżu budynku bronionego przez powstańców unicestwił jednak ten zamiar) oraz przeciwko potężnym zabudowaniom Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych. 28 sierpnia wieczorem powstańcy bronili się jeszcze w podziemiach, unicestwiając wszelkie próby złamania oporu przez Niemców, co doprowadziło do użycia Tajfuna. Eksplozja, która wówczas nastąpiła, przyczyniła się do ostatecznego zdławienia oporu i opanowania gmachu przez atakujących, niemniej jednak nie wyrządziła poważnych uszkodzeń w strukturze tego potężnego gmachu, co należy tłumaczyć niewłaściwym sposobem użycia albo właściwościami konstrukcyjnymi tego gmachu. Najważniejszy jednak – z punktu widzenia Niemców – był efekt, czyli zdobycie tego kompleksu, co dzięki tajfunizacji w pełni osiągnięto. Por. Schunke tak opisał doświadczenia z użycia tej metody w walkach o silnie bronione obiekty: „[...] Jest niezaprzeczalnie udowodnione i potwierdzone przez dowódców pułków, że «Tajfun» jest jedyną bronią, która umożliwia wyeliminowanie umocnionego [znajdującego się] pod ziemią przeciwnika bez dużych strat własnych. Walka grup szturmowych w miejscu nieznanym dla dowódców i żołnierzy, w ciemnych rozgałęzionych podziemnych korytarzach lub rozbudowanych pomieszczeniach piwnicznych jest związana z dużymi stratami dla nacierającego i w bardzo niewielu przypadkach prowadzi do sukcesu. Wskutek użycia metody «Tajfun» stało się możliwe, jak to się okazało w Warszawie, zniszczenie, względnie wyeliminowanie z walki przeciwnika w dużym promieniu nawet w głęboko umieszczonych schronach bez większego zagrożenia dla nacierających oddziałów (założywszy dokładne rozpoznanie miejsca użycia substancji przez dowódcę i drogi natarcia)”¹⁰.

Skuteczne użycie tej metody wymagało nie tylko bardzo dobrego wyszkolenia saperów, ale również czasochłonnego rozpoznania obiektu: systemu ognia, dróg podejścia, miejsca i sposobu wprowadzenia gumowych węży. Na ogół była prowadzona przy pełnym współdziałaniu z innymi oddziałami, przy całkowitym zaskoczeniu powstańców i szybko, bo tylko 10–15 minut. Choć sama akcja trwała krótko, to saperzy nie byli w stanie własnymi siłami zapewnić sobie pełnego bezpieczeństwa, dlatego tak ważne było współdziałanie z oddziałami i pododdziałami walczącymi na danym odcinku.

⁹ Tamże, k. 43.

¹⁰ Tamże.

W czasie walk Niemcy używali systemu Tajfun również do niszczenia kanałów. Pierwsze użycie tej metody w Warszawie było właśnie wymierzone w podziemne trasy na Ochocie. Nasilenie działań wymierzonych w niszczenie tych dróg komunikacji i łączności powstańczej miało miejsce pod koniec sierpnia. 29 sierpnia, aby zerwać komunikację między Śródmieściem a Mokotowem, niemieccy saperzy wysadzili w powietrze system kanałów biegnących pod Alejami Ujazdowskimi w Dzielnicy Policyjnej, naprzeciwko Parku Łazienkowskiego, co znacząco utrudniło łączność między tymi dzielnicami¹¹. 30 sierpnia Tajfun ponownie został użyty na Placu Teatralnym, w rejonie Ratusza i przyległych budynków, a dzień później Niemcy przy jego pomocy wysadzili w powietrze kanały łączące Śródmieście Południowe z Mokotowem pod ulicą Marszałkowską i Aleją Szucha.

W tym czasie załamała się obrona Starego Miasta. Jego obrońcy, nie mogąc przedostać się podziemnymi drogami na Żoliborz, ze względu na wzniesioną przez Niemców tamę spiętrzącą ścieki, skierowali się do Śródmieścia¹², do którego większość bezpiecznie zdołała się przedostać. Dopiero 2 września Niemcy zorientowali się o trwającej ewakuacji Starówki i późnym popołudniem por. Schunke otrzymał rozkaz natychmiastowego zniszczenia sieci kanalizacyjnej biegnącej pod Krakowskim Przedmieściem. Punktualnie o godz. 16:30 nakazał spuścić gumowe węże do kolektora pod Krakowskim Przedmieściem. Zanotowano wówczas potężną detonację, która nie tylko zawałała kanał, ale i uszkodziła całą ulicę. Saperzy obsługujący Tajfun w kolejnych dniach pozostali na odcinku Krakowskiego Przedmieścia. Następnie Niemcy wykorzystywali tę metodę do niszczenia kanałów na Powiślu i Śródmieściu Północnym. Por. Schunke tak meldował o skuteczności tej metody w zawałaniu warszawskich kanałów: „[...] W urządzeniach kanalizacyjnych zaobserwowano skuteczny zasięg działania od 600 do 1500 m, w zależności od ilości użytego materiału, przekroju i ruchów powietrza pod ziemią przez wyrzucenie w powietrze pokryw kanału (na wysokość 20–30 m). W przypadku największego przekroju (wymiary 2,4×1,8 m) na Krakauerstrasse [Krakowskie Przedmieście] nawierzchnia ulicy została miejscami uniesiona na 20 cm i zniszczona [popękana]. W 6 przypadkach elementy kanalizacji, względnie studzienek wejściowych (w miejscu wprowadzenia substancji lub miejscu zapłonu) zupełnie się zawałyły, we wszystkich pozostałych przypadkach studzienki zostały zniszczone, w celu przerwania dalszego poruszania się band [kanałami]. Użycie metody „Tajfun” w wymurowanych, częściowo z 1905 roku pochodzących korytarzach (połączone ze sobą większe budowle – szkoła wyższa, obserwatorium astronomiczne [chodzi o Politechnikę]) wymagało wykorzystania we wszystkich przypadkach częściowo dużych powierzchniowo tuneli. Przy wciągającym ruchu powietrza można było zaobserwować po podaniu dużej ilości substancji / butle 15 gr [zapewne kg] działanie w kierunku nieprzyjaciela na odległość 800–1000 m (wytworzenie dymu)”¹³.

¹¹ O wykorzystaniu sieci kanalizacyjnej przez powstańców zobacz szerzej w książce: T. Duchowski, J. Powalkiewicz, *Kanały*, Warszawa 2003.

¹² G. Jasiński, *Żoliborz 1944. Dzieje militarne II Obwodu Okręgu Warszawa AK w Powstaniu Warszawskim*, Pruszków 2008, s. 266–268.

¹³ Bericht über den Einsatz der Pioniere in Warschau, BAMA, RH 46-764, k. 44.

W drugiej połowie września, po zajęciu przez Armię Czerwoną Pragi, działalność saperów por. Schunke i por. Kecka wyraźnie osłabła ze względu na skierowanie ich do prac polowych, budowy barykad, kopania transzei i minowania terenu. W efekcie tego przez kolejne dwa tygodnie Taifun-Gerät niemal nie był używany, jedynie 18 września ponownie zastosowano go przeciwko kanalizacji na ulicy Wiejskiej. Swoją działalność niemieccy saperzy wzmoгли dopiero 24 września, wraz z rozpoczęciem ostatecznego szturm na Mokotów. Jednym z priorytetowych zadań było odcięcie możliwości przejścia powstańców do Śródmieścia, gdzie mogliby wzmocnić obronę i tym samym doprowadzić do przedłużenia walk. Pierwsze dwie akcje na Mokotowie przeciwko kanałom przy użyciu systemu Tajfun przeprowadzono 26 września, ale z całą siłą uderzono następnego dnia, zakończonego pełnym sukcesem i kapitulacją pozostałych na Mokotowie sił powstańczych. W Dzienniku Działań Bojowych Pułku Saperów Szturmowych „Herzog” odnotowano: „[...] Po dokładnym rozpoznaniu główny system kanalizacyjny (2,20×1,50) został poddany tajfunizacji ul. Puławskiej ok. godz. 14.00 przy użyciu dużego urządzenia. Po południu nastąpiła kolejna tajfunizacja (Taifunation) pod ogniem nękającym bolszewickiej artylerii, ponieważ we wszystkich możliwych do przejścia kanałach znalazło się tymczasem wielu ludzi, co zostało potwierdzone w zeznaniach jeńców. Ogółem zgodnie z dokładnymi planami najsukuczniejszego użycia duży sprzęt został sześciokrotnie wprowadzony do działania. Miejsce podania substancji: ul. Puławska, Szustra, Wiktorska, Dworkowa, Bończa, Seweryna Goszczyńskiego. [...] Po tajfunizacji o godz. 14.00 w wyniku efektu wstrząsu z odległego o około 700 m włazu kanału na wysokości ul. Grażyny wyszło najpierw 211, a na polecenie jakiegoś polskiego starszego podchorążego kolejnych 85 bandytów – wszyscy z opaskami polskiej „Armii Wolności” oraz w przeważającej części z niemiecką bronią i w niemieckich mundurach. Ci bandyci znajdowali się w rejonie rozchodzącej się fali po detonacji, częściowo w kanałach bocznych, i z tego powodu skończyło się to dla nich [tylko] szokiem.

W wyniku kolejnych tajfunizacji (Taifunierungen) na zachód i wschód od ul. Puławskiej przeciwnik w całym obszarze kanalizacji Mokotowa został zupełnie zniszczony. Po użyciu sprzętu Taifun przy ul. Dworkowej po około 20 minutach wyszło w różnych miejscach [na powierzchnię] w sumie 46 ciężko rannych osób, które przeżyły”¹⁴.

Według zeznań jeńców skutki użycia metody Tajfun były niszczące. Niewiele, którzy przeżyli, a którzy w czasie akcji przebywali w kanałach bocznych i dzięki temu nie znajdowali się pod wpływem bezpośredniej fali wybuchu, sprawiali wstrząsające wrażenie. Krwawiąc z ust, uszu i nosa w wyniku ciśnienia powietrza, częściowo utraciwszy głos, sprawiali wrażenie szaleńców. Dokładnej liczby zabitych nie mógł nikt podać, ponieważ musieli oni na długich odcinkach pełznąć przez góry trupów. Minimalna liczba 1000 zabitych. Dla pewności, dzień po upadku dzielnicy, 28 września, kontynuowali z użyciem jednej drużyny „Tajfun” dalsze wysadzanie tamtejszych kanałów. Ostatni raz

¹⁴ Tamże.

Taifun-Gerät został użyty w Warszawie 29 września, kiedy to dwukrotnie zastosowano go na Żoliborzu podczas działań o kryptonimie „wilczy hak”, a mianowicie rolowania polskiej obrony w czasie trwającego dwa dni (29–30 września) ostatecznego szturm na tę dzielnicę. Gdzie dokładnie, tego jednak nie wiadomo, być może miało to miejsce w burzowcu żoliborskim, który uległ zniszczeniu na długości 30 m. Kapitulacja ostatniego bastionu powstańczego – 2 października poddało się Śródmieście – zakończyła działania bojowe obu plutonów „Tajfun”. Później plutony włączono w skład 627. Brygady Saperów Szturmowych, ale o ich ewentualnym dalszym użyciu brak jest informacji.

W czasie walk w Warszawie Niemcy saperzy zastosowali system Tajfun około 40 razy, z czego w większości przeciwko systemowi kanalizacyjnemu na Ochocie, Śródmieściu, Mokotowie i Żoliborzu. Przeważnie wykorzystywali dużą metodę. Szacuje się, że w skutek walk sieć kanalizacyjna w Warszawie została zniszczona w 30%, z czego większa część przypada na detonacje przy wykorzystaniu omawianego systemu Tajfun. Powstańcy nie mieli świadomości istnienia tej broni, a więc tylko intuicyjnie mogli próbować przeciwstawiać się jej skutkom. Świadczą o tym liczne relacje tych, którzy przeżyli. Często pojawiają się w nich informacje, jakoby Niemcy wrzucali przez studzienki kanalizacyjne granaty albo wpuszczali trujące gazy. O ile wrzucanie granatów było praktykowane, o tyle wspomniane gazy były niewątpliwie elementem towarzyszącym tajfunizacji danego odcinka podziemnych tuneli. I tak na przykład Maria Jarnuszkiewicz „Kasia”, łączniczka na Mokotowie, wspominała po latach ewakuację kanałami do Śródmieścia: „Wchodząc do kanałów, słyszymy, że ktoś wychodzi i krzyczy: «Pewnie są gazy w kanale. Niemcy pewnie [puścili] gazy». Wołają mnie, żebym przyszła sprawdzić, czy to gazy, czy normalny zapach. [...] Skoczyłam, ale tam napierają. Nie mogę zejść do końca, bo tam napierają i krzyczą, że Niemcy w kanale, że gaz w kanale. [...] Okazuje się, że trzeba wyjść, dlatego że Niemcy rzeczywiście wpuścili gaz”¹⁵. W rzeczywistości „gazy” były rozchodzącą się powoli substancją A.

Zgodnie z niemieckimi sprawozdaniami, Tajfun był najskuteczniejszym środkiem służącym do niszczenia kanałów, jakim dysponowali oni w Warszawie. Był on o wiele bardziej skuteczny niż prowadzona równocześnie akcja spiętrzania wody i ścieków w kanale lub dozór przy studzienkach kanalizacyjnych na terenach opanowanych przez własne oddziały. Metodę tajfunizacji stosowano również w Warszawie do niszczenia powstańczych punktów oporu. Z całą pewnością można stwierdzić, że w ten sposób systemu tajfun użyto co najmniej 13 razy, za każdym razem osiągając powodzenie, choć nie zawsze powodując zawalenie gmachu (np. PWPW).

¹⁵ Relacja Marii Jarnuszkiewicz w Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Historii Mówionej - Maria Jarnuszkiewicz (1944.pl) [dostęp: 10.07.2021].

Bibliografia

- Anlagen zum Kriegstagebuch der Heeresgruppe Mitte Führungsabteilung Akte XI Niedergelegte Ferngespräche und Notizen, National Archives and Records Administration, T-311, r. 228.
- AOK 9 Führungsabteilung Kriegstagebuch Nr. 11, Anlagenband VIII (1), Notizen der Abt. Ia, National Archives and Records Administration, T-312, r. 348.
- AOK 9, Kriegstagebuch Nr. 11, Anlagenband III, Tägliche Meldungen der Gen. Kdos, National Archives and Records Administration, T-312, r. 343.
- Bączyk N., Jasiński G., *Dawid kontra Goliat. Niemieckie specjalne środki bojowe w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 2020.
- Bericht über den Einsatz der Pioniere in Warschau, Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg, RH 46-764.
- Duchowski T., Powalkiewicz J., *Kanały*, Warszawa 2003.
- Fritz H., *Waffen und Geheimwaffen des deutschen Heeres 1933–1945. Band 1: Infanteriewaffen, Pionierwaffen, Artilleriewaffen, Pulver, Spreng- und Kampfstoffe*, Koblenz 1986.
- Jasiński G., *Żoliborz 1944. Dzieje militarne II Obwodu Okręgu Warszawa AK w Powstaniu Warszawskim*, Pruszków 2008.
- Komorowski K., *Bitwa o Warszawę '44. Militarne aspekty Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2004.
- Podelewski S., *Przemarsz przez piekło*, Warszawa 1971.
- Relacja Marii Jarnuszkiewicz w Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Historii Mówionej - Maria Jarnuszkiewicz (1944.pl), (odslona z 10.07.2021).
- Richie A., *Warszawa 1944. Tragiczne powstanie*, Warszawa 2013.
- Sawicki T., *Rozkaz: zdławić powstanie. Siły zbrojne III Rzeszy z Powstaniem Warszawskim 1944*, Warszawa 2001.
- Stachiewicz P., *Starówka 1944. Zarys organizacji i działań bojowych Grupy „Północ” w powstaniu warszawskim*, Warszawa 1983.
- Tratnow H., *Sprengstoff und Feuer. Pionierwaffen, „Sonderheft. Der II Weltkrieg, Pioniere, Die deutsche Pioniertruppe von 1939–1945*, 1980.
- Wroniszewski J. K., *Ochota 1944*, Warszawa 1970.

Typhoon - German Wunderwaffe in the Warsaw Uprising

Summary

The author, using many unknown materials from archives presents in a new light in such a comprehensive way he discusses the subject of alcohol consumption by AK soldiers during the conspiracy and the Warsaw Uprising. Indicates that this was a widespread and large scale phenomenon. He analyzes the consequences and attempts to counteract this phenomenon by the command of the Home Army.

Damian Michał Szewczyk

LEYTE 1944 – ZAGŁADA CESARSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ WIELKIEJ JAPONII

Pod koniec października 1944 roku na wodach otaczających Filipiny i prowadzących do filipińskiej zatoki Leyte rozegrała się największa w dziejach wojskowości bitwa morska. Po jednej stronie stanęła Dai Nippon Teikoku Kaigun – Cesarska Marynarka Wojenna Wielkiej Japonii, a po drugiej amerykańska US Navy, wsparta przez sojusznicze okręty. Trwające kilka dni starcie obfitowało w wiele dramatycznych wydarzeń i kilka niespodziewanych zmian sytuacji na polu walki. W niniejszej publikacji chcę zaprezentować drogę, którą przeszła Japonia, a która zaprowadziła jej flotę do starcia określonego mianem bitwy w zatoce Leyte. Przedstawię również sam przebieg tej wielodniowej bitwy na wodach morskich oraz w przestrzeni powietrznej Filipin. W ostatniej części niniejszego artykułu podejmę się zaprezentowania konsekwencji, które dla obu walczących stron przyniosło starcie, oraz sformułuję własne wnioski dotyczące tej batalii.

Wydarzenia prowadzące do bitwy w zatoce Leyte

Jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku Cesarstwo Japońskie było krajem zacofanym zarówno społecznie, politycznie, jak i ekonomicznie, tkwiąc wciąż w ustroju feudalnym, który pamiętał czasy szogunatu. W 1867 roku na tron cesarski w Tokio wstąpił cesarz Meiji. Jego panowanie przyniosło ze sobą gwałtowną transformację Japonii w kierunku nowoczesnego państwa, w tym reformy objęły też marynarkę wojenną. W XX wiek Japonia wkraczała jako światowa potęga morska, regionalne mocarstwo i jako jeden najważniejszych graczy na politycznej mapie Azji Południowo-Wschodniej¹.

Wybuch I wojny światowej stanowił dla Japonii doskonały pretekst do powiększenia swojego stanu posiadania w Azji. Monarchia, ze stolicą w Tokio, opowiedziała się po stronie państw tzw. Ententy, licząc na uzyskanie wymiernych korzyści terytorialnych kosztem azjatyckich kolonii Cesarstwa Niemieckiego, co też skutkowało aneksją Karolinów, Wysp Marshalla, Marianów oraz strategicznego chińskiego portu Cingtao. W chwili wybuchu wojny w 1914 roku budżet Japonii odnotowywał zadłużenie szacowane na 1,5 miliarda jenów. W 1918 roku, gdy Państwa Centralne kapitulowały przegrywając wojnę, finanse japońskie posiadały nadwyżkę wyliczoną na 2 miliardy jenów².

¹ C. Symonds, *II wojna światowa na morzu. Historia globalna*, Kraków 2020, s. 197-198. Już w ostatnich latach XIX wieku (1895 rok) Kraj Kwitnącej Wiśni odniósł sukces w wojnie z Chinami, a w 1910 roku dokonał aneksji Korei. R.E. Edgerton, *Żołnierze Imperium Japońskiego*, Warszawa 2000, s. 178-179.

² R. Edgerton, dz. cyt., s. 179-185.

Przystępując do wojny po stronie państw Ententy, Dai Nippon Teikoku Kaigun dysponowała 16 okrętami liniowymi, 2 krążownikami liniowymi, 13 krążownikami pancernymi, 18 krążownikami opancerzonymi, 8 kanonierkami, 49 kontrtorpedowcami, 30 torpedowcami, 15 okrętami podwodnymi, 2 stawiaczami min i szeregiem innych niewielkich jednostek bojowych. Po zwycięstwie nad Państwami Centralnymi japońska flota wojenna wzbogaciła się o 2 okręty liniowe, 1 krążownik, 7 okrętów podwodnych oraz 6 torpedowców i kontrtorpedowców.

Rosnąca potęga morska Cesarstwa Japonii zaczęła budzić zaniepokojenie w Londynie i Waszyngtonie, zainteresowanych zachowaniem na morzach i oceanach *status quo*, w którym Royal Navy oraz US Navy będą zdecydowanymi morskimi hegemonami. W listopadzie 1921 roku zwołano w Waszyngtonie konferencję pokojową, która miała rozstrzygnąć sporne kwestie na Oceanie Spokojnym pomiędzy tamtejszymi najważniejszymi graczami na mapie politycznej. Rozmowy zakończono 3 lutego 1922 roku podpisaniem szeregu wielostronnych traktatów. Najważniejsze dla naszych rozważań były traktaty: pierwszy (ustalający strefy wpływów na terenie Oceanu Spokojnego) oraz trzeci (regulujący kwestię morskich zbrojeń). Ustalenia trzeciego traktatu były radykalnie niekorzystne dla Tokio – floty brytyjska i amerykańska miały mieć prawie dwukrotną przewagę nad flotą Kraju Kwitnącej Wiśni w tonażu posiadanych okrętów. Wielostronna umowa międzynarodowa zawarta w Waszyngtonie miała obowiązywać do 31 grudnia 1936 roku i gwarantowała USA oraz Wielkiej Brytanii zachowanie przewagi na morzu nad Japonią.

W związku z tym Dai Nippon Teikoku Kaigun postawiła na rozwój lotniskowców, w której to klasie okrętów posiadała najmniejszą dysproporcję w stosunku do rywali na Pacyfiku. W 1922 roku zbudowano pierwszy klasyczny lotniskowiec – „Hosho”, natomiast w 1939 roku flota japońska posiadała 7 okrętów lotniczych oraz taką samą liczbę okrętów-baz wodnosamolotów, będąc zdecydowanym hegemonem na Pacyfiku w tym zakresie, utrwalając swoją pozycję trzeciej światowej potęgi morskiej³. Przez pierwsze dwa lata II wojny światowej Japonia zachowywała neutralność względem konfliktu, który wybuchł w Europie w 1939 roku. Sytuacja geopolityczna oraz militarna na Dalekim Wschodzie w latach 1939-1941 sprzyjała jednak japońskim planom ekspansji. Jedynym poważnym rywalem dla Japonii na terenie Pacyfiku było mocarstwo ze stolicą w Waszyngtonie. Strategiczną kwestią dla Japonii było przejęcie kontroli nad Filipinami, będącymi kluczem do Holenderskich Indii Wschodnich⁴, i przejęcia tamtejszych złóż ropy naftowej. W Dai Nippon Teikoku Kaigun rozpoczęto więc przygotowania do operacji militarnej, której założeniem miało być zadanie poważnego ciosu US Navy na Pacyfiku, a architektem planu był adm. Isoroku Yamamoto⁵. Błyskotliwe uderzenie Dai Nippon Teikoku Kaigun na amerykańską bazę morską na Hawajach przyniosło

³ G. Barciszewski, *Okręty lotnicze Japonii*, Warszawa 2010, s. 22-29.

⁴ Dzisiejsza Indonezja.

⁵ Od 30 sierpnia 1939 roku pełnił on funkcję głównodowodzącego Dai Nippon Teikoku Kaigun. Z. Krala, *Kampanie powietrzne II wojny światowej. Daleki Wschód*, cz. 1, Warszawa 1990, s. 33.

zamierzony skutek – Flota Pacyfiku US Navy została na kilka miesięcy sparaliżowana. Atak na Pearl Harbor skutkował przystąpieniem USA do II wojny światowej. Przełom na pacyficznym teatrze działań wojennych przyniosły dopiero dwie bitwy: na Morzu Koralowym oraz pod Midway w połowie 1942 roku. Bitwa pod Midway zakończyła się sukcesem strony amerykańskiej, która uzyskała inicjatywę strategiczną na Dalekim Wschodzie⁶. Amerykanie przeszli do ofensywy i przeprowadzili szereg operacji desantowych na strategicznych wyspach na Pacyfiku. Taktyka atakowania poszczególnych ważnych strategicznie wysp, atoli i archipelagów określana jest mianem „taktyki żabich skoków” i powodowała nieuchronne zbliżanie się wojsk amerykańskich do Filipin oraz Holenderskich Indii Wschodnich⁷.

Ofensywa amerykańska sprowokowała sztab floty cesarza Hirohito do podjęcia próby wydania US Navy walnej bitwy morskiej na podejściach do Filipin oraz Holenderskich Indii Wschodnich. Na miejsce planowanego starcia wyznaczono okolice wysp Palau oraz zachodniej części archipelagu Karolinów. Całej operacji nadano kryptonim „A-Go”. Na czele Floty Operacyjnej postawiono wiceadm. Jizaburo Ozawę, a pod jego komendą zgromadzono imponujący zespół okrętów wojennych, w tym dziewięć lotniskowców. Bitwa, która rozpoczęła się 19 czerwca 1944 roku i zakończyła dzień później, okazała się katastrofalną w skutkach klęską Dai Nippon Teikoku Kaigun. Amerykanom udało się zatopić 3 lotniskowce, przy amerykańskich stratach własnych określanych na niewiele ponad setkę samolotów. Ze względu na łatwość w zestrzeliwaniu wrogich samolotów, amerykańscy żołnierze nadali starciu na Morzu Filipińskim dość wymowną nazwę – „wielkie strzelanie do indyków nad Marianami”.

Zwycięstwo nad flotą Ozawy, a następnie lądowe sukcesy na Marianach oraz Wyspach Palau otworzyły stronie amerykańskiej drogę zarówno do Filipin, jak i do ataku na Wyspy Japońskie. Osobiste powody głównodowodzącego siłami aliantów na pacyficznym teatrze działań wojennych, gen. MacArthura, doprowadziły do podjęcia decyzji, że kolejnym strategicznym celem do opanowania będzie archipelag Filipin. Desant na filipińskiej wyspie Leyte poprzedzić miało lądowanie na Peleliu, Angaur (wyspy Palau) i Morotai oraz lotniczy atak na Formozę⁸. Sukces desantu w zatoce Leyte był uzależniony od zneutralizowania japońskiego lotnictwa na Formozie. Trwające od 12 do 14 października 1944 roku amerykańskie naloty na Formozę praktycznie zniszczyły całe bazujące na tej wyspie lotnictwo japońskie – zniszczono około 500 samolotów, przy minimalnych stratach amerykańskich. Triumf w październikowym starciu powietrznym oczyścił dla Amerykanów przestrzeń powietrzną nad Filipinami oraz uutorował dla US Navy drogę do desantu w zatoce Leyte. 17 października 1944 roku rozpoczęły się pierwsze operacje mające przygotować właściwy desant w zatoce – trałowano podejście do plaż, na których mieli lądować amery-

⁶ Tamże, s. 160-202, zob. także: J.F.Ch. Fuller, *A military history of western world. From the Seven Days Battle, 1862, to the Battle of Leyte Gulf, 1944*, Vol. 3, Londyn 1967, s. 460-477.

⁷ J.F.Ch. Fuller, dz. cyt., s. 590-599.

⁸ Dzisiejsza nazwa tej wyspy to Tajwan.

kańscy żołnierze, a „Rangersi”⁹ wylądowali i opanowali szereg niewielkich wysepek, blokujących dostęp do miejsca przyszłego desantu. Właściwa operacja lądowania na wyspie Leyte rozpoczęła się 20 października 1944 roku i zakończyła się pełnym sukcesem US Army i US Navy¹⁰. Amerykańskie uderzenie na Leyte zaalarmowało stronę japońską i zmusiło ją do ogłoszenia stanu alarmowego we flocie. Rozpoczęto przygotowania do realizacji operacji „Sho-Ichi-Go”, a dokładnie do jego części określonej kryptonimem „Sho 1”¹¹, która zakładała koncentrację floty japońskiej w obronie Filipin, a w konsekwencji – wydanie walnej bitwy morskiej amerykańskiej US Navy, w której liczone na zniszczenie amerykańskiej floty inwazyjnej oraz zatopienie jak największej liczby wrogich okrętów. Na czele floty – 1 Zespołu Uderzeniowego (w japońskich rozkazach określonej „Flotą Ruchomą”) postawiono 55-letniego wiceadm. Takeo Kuritę. Pod jego rozkazami w kotwiczowisku Lingga zgromadzono imponujący zespół okrętów wojennych: 2 superpancerniki („Musashi” i „Yamato”), 5 pancerników („Nagato”, „Fuso”, „Yamashiro”, „Kongo” i „Haruna”), 11 ciężkich krążowników („Atago”, „Takao”, „Maya”, „Chokai”, „Haguro”, „Myoko”, „Kumano”, „Suzuya”, „Tone”, „Chikuma” i „Mogami”), 2 lekkie krążowniki („Noshiro” i „Yahagi”) oraz 19 niszczycieli. Ze zgrupowaniem okrętów Kurity miał współpracować zespół lotniskowców (wraz z eskortą) wiceadm. Ozawy, który miał ściągnąć na siebie uwagę oraz główny impet ataku wroga, tym samym dając Kuricie możliwość zadania klęski amerykańskiej flocie inwazyjnej w zatoce Leyte. Strona japońska postawiła wszystko na jedną kartę, w której sukces zależał od licznych niepewnych czynników, takich jak efekt zaskoczenia oraz skuteczność działań odciągających Ozawy¹². Dla Cesarstwa Japonii utrzymanie Filipin miało kluczowe znaczenie. Bardzo dobrze oddają to słowa głównodowodzącego całą japońską flotą, adm. Toyody: „Jeśli zostaniemy pobici na Filipinach, to nawet gdyby nam pozostała flota, południowe źródła zaopatrzenia zostałyby odcięte. Nawet gdyby flota wróciła na wody japońskie, to nie można by jej zaopatrywać w paliwo. Pozostawiona na południu nie mogłaby być zaopatrzona w środki walki i amunicję. Byłoby więc bez sensu utracić Filipiny i zachować flotę”¹³. Słowa te wskazują dobitnie, że utrata kontroli nad Filipinami byłaby dla floty japońskiej katastrofalna w skutkach. W związku z tym dla floty cesarza Hirohito nie było innej opcji, niż stoczenie walnej bitwy z US Navy o Filipiny, nawet w obliczu olbrzymiej przewagi przeciwnika.

⁹ Określenie stosowane do amerykańskich komandosów.

¹⁰ Desantowi z pokładu krążownika „Nashville” przyglądał się gen. MacArthur, który w reakcji na pomyślny obrót wydarzeń na plaży, postanowił przepłynąć się na brzeg wyspy Leyte. Po dotarciu do celu, przez radiostację wypowiedział słynne słowa: „Filipińczycy – powróciłem. Dzięki łasce Wszechmogącego Boga nasze siły zbrojne znów stoją na ziemi Filipin – ziemi uświęconej krwią naszych dwóch narodów”. Z. Flisowski, *Burza nad Pacyfikiem*, t. 2, Poznań 1989, s. 431.

¹¹ „Sho 1” – w jęz. japońskim „Zwycięstwo 1”.

¹² Z. Flisowski, dz. cyt., s. 310-367, 397-401, 415-440.

¹³ Z. Flisowski, *Leyte 1944*, Warszawa 2004, s. 40.

Vann Woodward podaje, że w przededniu rozpoczęcia desantu w zatoce Leyte, japońska flota – operująca w pobliżu Filipin – posiadała następującą organizację:

- Połączona Flota (adm. Toyoda):
 - Zespół Uderzeniowy (wiceadm. Ozawa):
 - Zespół Główny (wiceadm. Ozawa):
 - Zespół „A” (wiceadm. Ozawa):
 - 3 Dywizjon Lotniskowców (1 duży lotniskowiec, 3 lekkie lotniskowce);
 - 10 Eskadra Niszczycieli (6 niszczycieli);
 - 11 Eskadra Niszczycieli (1 lekki krążownik, 6 niszczycieli);
 - Krążownik „Mogami”;
 - 2 Zespół Uderzeniowy (wiceadm. Shima):
 - 5 Flota (2 ciężkie krążowniki, 3 lekkie krążowniki, 5 niszczycieli);
 - 4 Dywizjon Lotniskowców;
 - Eskadra Niszczycieli (6 niszczycieli);
 - Pancerniki „Ise” i „Hyuga”;
 - 1 Zespół Uderzeniowy (wiceadm. Kurita):
 - 2 Flota (5 pancerników, 10 ciężkich krążowników, 1 lekki krążownik, 12 niszczycieli);
 - 16 Dywizjon Krążowników (1 ciężki krążownik, 3 lekkie krążowniki);
 - Eskadra Niszczycieli (6 niszczycieli);
 - Pancerniki „Fuso” i „Yamashiro”.

Struktura ta została zmieniona w trakcie realizacji planu bitwy w zatoce Leyte.

Najpoważniejszym przeciwnikiem Cesarskiej Marynarki Wojennej Wielkiej Japonii w rejonie Filipin była 3 Flota US Navy, której struktura przed starciem – według Vann Woodwarda – była następująca:

- 3 Flota (adm. Halsey);
- ✕ „Task Force 38” (wiceadm. Mitscher);
- „Task Group 38.1” (wiceadm. McCain, 5 lotniskowców, 6 krążowników i 14 niszczycieli);
- „Task Group 38.2” (kontradm. Bogan, 3 lotniskowce, 2 pancerniki, 3 krążowniki i 16 niszczycieli);
- „Task Group 38.3” (kontradm. Sherman, 4 lotniskowce, 2 pancerniki, 4 krążowniki i 13 niszczycieli);
- „Task Group 38.4” (kontradm. Davison, 4 lotniskowce, 2 pancerniki, 2 krążowniki i 15 niszczycieli)¹⁴.

W pierwszych dniach po dokonaniu desantu dokonano reorganizacji struktury floty amerykańskiej w zatoce Leyte. Dowodzący w rejonie zatoki adm. Kinkaid – dowódca 7 Floty US Navy – dysponował 6 pancernikami, 5 krążownikami, 28 niszczycielami oraz dużą liczbą kutrów torpedowych. Okręty te podzielono na dwa zespoły: Północne i Południowe Zgrupowanie Uderzeniowe (pod dowództwem kontradm. Oldendorfa) i skierowano do zatrzymania potencjalnego japońskiego ataku przez cieśninę Surigao, prowadzącą od poł-

¹⁴ C. Vann Woodward, *The battle for Leyte Gulf. The incredible story World War II's largest naval battle*, New York 2007, s. 14, 42.

dnia do zatoki Leyte. Dodatkowo w pobliżu miejsca desantu operował zespół lotniskowców eskortowych kontradm. T. Sprague'a, posiadający 16 lotniskowców eskortowych, chronionych przez 21 niszczycieli.

Zmierzające w kierunku zatoki okręty japońskie zostały finalnie podzielone na 4 oddzielne zespoły: Kurity, Nishimury, Shimy oraz Ozawy.

- Zespół wiceadm. Kurity: 2 superpancerniki, 3 pancerniki, 10 ciężkich krążowników, 2 lekkie krążowniki i 15 niszczycieli;
- Zespół wiceadm. Nishimury: 2 pancerniki, 1 ciężki krążownik i 4 niszczyciele;
- Zespół wiceadm. Shimy: 2 ciężkie krążowniki, 1 lekki krążownik i 9 niszczycieli;
- Zespół wiceadm. Ozawy: 1 ciężki lotniskowiec („Zuikaku”), 3 lekkie lotniskowce („Zuiho”, „Chitose” i „Chiyoda”), 2 pancerniki-lotniskowce¹⁵ („Ise” i „Hyuga”), 3 lekkie krążowniki i 8 niszczycieli.

Zespół Kurity, jako główna siła ofensywna posiadająca największe zgrupowanie okrętów, miał przejść cieśninę San Bernardino i zaatakować flotę inwazyjną w zatoce Leyte od północy. Jego najważniejszym komponentem były superpancerniki „Musashi” i „Yamato”¹⁶. Z kolei od południa przez cieśninę Surigao amerykańskie okręty w zatoce zaatakować miał zespół Nishimury, do którego dołączyć miał w trakcie boju zespół Shimy (oba zespoły dzieliło kilkadziesiąt mil). Zadanie powierzone zespołowi Ozawy zostało przeze mnie przedstawione już wcześniej. Zespół Ozawy wypłynął w morze już 21 października 1944 roku, a zespoły Kurity, Shimy i Nishimury wyruszyły dzień później – 22 października¹⁷. Plan japoński zakładał wzięcie w kleszcze okrętów amerykańskich w zatoce Leyte i zniszczenie możliwie największej ich liczby. Jego powodzenie zależało przede wszystkim od utrzymania ruchów zespołów Kurity, Nishimury oraz Shimy w maksymalnej tajemnicy, a co się z tym wiąże – od zaskoczenia wrogich okrętów w zatoce Leyte.

Bitwa w zatoce Leyte i jej konsekwencje

Przebieg bitwy w zatoce Leyte można umownie podzielić na 5 odrębnych etapów, obejmujących niezależne starcia pomiędzy walczącymi stronami:

¹⁵ Były to pancerniki, które zostały częściowo przebudowane na okręty lotnicze – na ich rufach zbudowano niewielkie pokłady startowe (kosztem usunięcia rufowych wież artyleryjskich), które pozwalały na start samolotów, ale z kolei wykluczały lądowanie na nich – samoloty, które opuszczały pancerniki „Ise” i „Hyuga” zmuszone były do lądowania na lotniskach na pobliskim lądzie. Okręty te skutecznie mogły więc operować wyłącznie w pobliżu lądów, na których wzniesione były lotniska.

¹⁶ Superpancerniki „Musashi” i „Yamato” należały do pancerników nowej klasy – „Yamato”. Były to największe ówczesne okręty liniowe, które zbudowano i zwodowano, również do dzisiaj nie powstał żaden klasyczny okręt liniowy większy od superpancerników klasy „Yamato”. Okręty miały następujące parametry: długość – 263 m, maks. szerokość – 38,9 m, wyporność standardowa – 68.200 ton, wyporność pełna (z paliwem) – 71.100 ton, zasięg (przy prędkości 16 węzłów) – 7.200 mil morskich (13.334 km), szybkość maksymalna – 27 węzłów (50 km/h), moc – 150.000 koni mechanicznych, załoga – 2.300 ludzi, artyleria główna – 9 × 460 mm (18,1 cala), artyleria przeciwlotnicza – 15 × 155 mm (6,1 cala), samoloty pokładowe – 6. A. Yoshimura, *Pancernik Musashi*, Gdańsk 2002, s. 38-39.

¹⁷ Z. Flisowski, *Leyte 1944*, s. 36-44.

- potyczka w cieśninie Palawan (23 października 1944 roku);
- bitwa na Morzu Sibuyan (24 października 1944 roku);
- bitwa w cieśninie Surigao (noc z 24 na 25 października 1944 roku);
- bitwa przy wyspie Samar (25 października 1944 roku);
- bitwa przy przylądku Engano (25-26 października 1944 roku).

Potyczka w cieśninie Palawan

Zespół wiceadm. Kurity, poruszający się w kierunku cieśniny San Bernardino, prowadzącej z Morza Sibuyan północną drogą do zatoki Leyte, 23 października 1944 roku dotarł do Filipin, wpływając na wody otaczające wyspę Palawan, stanowiące wraz z cieśniną u krańców wyspy bramę do Morza Sibuyan. Strona japońska była przekonana, że podejście do cieśniny San Bernardino jest bezpieczne, a marsz eskadry Kurity aż do ostatnich chwil pozostanie niewykryty. Zespół Kurity, mijając wyspę Palawan, uformowany został w dwie kolumny ciężkich okrętów:

- lewa w następującym szyku: krążownik ciężki „Atago” (okręt flagowy Kurity), krążownik „Takao”, krążownik „Chokai”, pancernik „Nagato”, krążownik ciężki „Kumano”, krążownik ciężki „Suzuya” i pancernik „Haruna”;
- prawa w następującym szyku: krążownik ciężki „Myoko”, krążownik ciężki „Haguro”, krążownik ciężki „Maya”, superpancernik „Yamato”, superpancernik „Musashi”, krążownik ciężki „Tone”, krążownik ciężki „Chikuma” i pancernik „Kongo”.

Zawiodło jednak rozpoznanie. Japończycy nie byli świadomi tego, że ich ruch został wykryty po północy z 22 na 23 października 1944 roku przez dwa operujące w tym regionie okręty podwodne – USS „Darter” oraz USS „Dace”. Jest to o tyle niezrozumiałe, że eskadrze Kurity towarzyszyły niszczyciele, których zadaniem powinno być przeczesywanie okolicznych akwenów w poszukiwaniu potencjalnych zagrożeń ze strony okrętów podwodnych. O 6.32 USS „Darter” odpalił salwę 6 torped w kierunku płynących okrętów japońskich, po czym wykonał zwrot o 180 stopni i odpalił dalsze 4 torpedy z rufowych wyrzutni. Znajdując się w niewielkiej odległości od krążowników „Atago” i „Takao”, amerykański okręt podwodny odnotował trafienia w oba te okręty. „Takao” odniósł poważne obrażenia, a okręt flagowy Kurity o 6.53 zatonął w wodach otaczających wyspę Palawan. Również USS „Dace” wykonał atak torpedowy w kierunku okrętów zespołu Kurity. Jego wystrzelone cztery torpedy ugodziły ciężki krążownik „Maya”, który zatonął o 6.56. Do kontrataku ruszyły japońskie niszczyciele. Oba amerykańskie okręty podwodne skutecznie unikały ciosów japońskich niszczycieli do momentu, w którym załoga USS „Darter” popełniła błąd, w wyniku którego okręt ugrzązł na rafie koralowej. USS „Dace” podjął załogę unieruchomionego okrętu i pośpiesznie opuścił miejsce porannego boju¹⁸.

¹⁸ Z. Flisowski, *Burza nad Pacyfikiem*, s. 441-446.

Starcie w przesmyku Palawan okazało się absolutnym taktycznym sukcesem strony amerykańskiej. Za cenę jednego utraconego okrętu podwodnego, zatopiono dwa krążowniki, a trzeci („Takao”) zmuszony został do powrotu do Singapuru (na remont), co oznaczało, że został również wyłączony z walki. Kurita utracił więc trzy pierwsze wielkie okręty, nie docierając nawet do celu swojej żeglugi. Przede wszystkim jednak US Navy otrzymała potwierdzoną informację, że na Morze Sibuyan wpływa duży zespół ciężkich japońskich okrętów wojennych. Najważniejszy czynnik, który miał zagwarantować sukces flocie Hirohito – element zaskoczenia – został bezpowrotnie utracony.

Należy rozważyć kwestię, czy po odniesieniu tak poważnych strat i – przede wszystkim – odkryciu przez stronę amerykańską, że w kierunku Filipin zmierza potężny zespół okrętów Kurity, ten powinien dalej kontynuować realizację przyjętego przez flotę japońską planu. W obliczu prawie całkowitej dominacji lotnictwa USA nad Filipinami i przygniatającej przewagi US Navy, zasadne byłoby, żeby zespół Kurity po starciu w cieśninie Palawan zawrócił do bazy. Wpłynięcie na wody wewnętrzne filipińskiego archipelagu oznaczało ryzyko starcia z amerykańskim lotnictwem pokładowym. Późniejsze wydarzenia potwierdziły, że takie obawy były całkiem realnym zagrożeniem. Co zatem skłoniło Kuritę do dalszego kontynuowania żeglugi w kierunku zatoki Leyte? Niewątpliwie kluczowa jest zapewne ówczesna mentalność japońskiego korpusu oficerskiego. Odwrót dla społeczeństwa wychowanego w kulturze samurajów jawił się jako najwyższy stopień zhańbienia. Dla oficera Cesarstwa Japonii niedopuszczalne było podjęcie decyzji o wycofaniu się z walki, co – w powszechnej ocenie – oznaczało ucieczkę z pola bitwy. Także odniesione straty – choć poważne – nie spowodowały znaczącej utraty przez eskadrę Kurity zdolności bojowej. Przede wszystkim wciąż sprawne i gotowe do walki był oba superpancerniki. Sam jeden ten okręt, przy sprzyjającej sytuacji taktycznej, mógł przechylić losy starcia na rzecz zwycięstwa Dai Nippon Teikoku Kaigun. Strona japońska mogła również założyć, że amerykańskie okręty podwodne nie zdołały nadać wartościowego meldunku do sztabu, nie zdołały trafnie ocenić wyniku swojego ataku, np. błędnie obniżając ocenę jego skutków, lub że ich meldunek utknął w gąszczu kolejnych komórek dowodzenia, nie docierając w odpowiednim czasie do Halseya i okrętów blokujących cieśninę Surigao. Przypadek chociażby z Pearl Harbor pozwalał zakładać, że taka sytuacja może mieć miejsce. Dodatkowo na rzecz kontynuowania operacji przemawiał fakt, że od południa do Leyte zmierzały eskadry Nishimury oraz Shimy. Wyłącznie skoordynowany atak północnego zespołu okrętów Kurity oraz idących z południa dwóch wspomnianych eskadr stwarzał dla Japończyków szansę na zwycięstwo. Przedwczesny odwrót Kurity pogrzebałby więc plany floty cesarza Hirohito jeszcze zanim na dobre doszłoby do ich realizacji. Ryzyko potencjalnego przechwycenia zespołu Kurity przez okręty US Navy i lotnictwo pokładowe z lotniskowców Halseya było poważne, lecz mogło być ówczesnie oceniane nie na tyle poważnie, aby pogrzebać zamiary Japończyków. Mając na uwadze powyższe rozważania, muszę stwierdzić, że – co prawda – decyzja Kurity o nieprzerwywaniu marszu w kierunku cieśniny San Bernardino była ryzykowna, ale uzasadniona tak-

tycznie. Znajduje ona też uzasadnienie w japońskiej kulturze i sposobie postrzegania świata prezentowanego w tamtym okresie przez oficerów cesarza Hirohito.

Bitwa na Morzu Sibuyan

Pomimo poniesionych strat Kurita kontynuował swój marsz i znalazł się na wodach Morza Sibuyan. W późnych godzinach porannych 24 października 1944 roku rozpoczęło się kolejne z szeregu starć tworzących tzw. bitwę w zatoce Leyte – walka pomiędzy zespołem okrętów japońskich a samolotami amerykańskiego „Task Force 38” (lotniskowce Halseya). Zanim jednak doszło do uderzenia amerykańskich bombowców na okręty Kurity, swój cios wyprowadziło lotnictwo japońskie, startujące z lotnisk na Filipinach i bazujące na okrętach lotniczych Oza-wy. Atak zaskoczył lotniskowce amerykańskie. Pojedyncza japońska bomba przebiła trzy pokłady lotniskowca USS „Princeton” i eksplodowała wewnątrz okrętu, powodując liczne uszkodzenia i straty wśród załogi. Okręt opanowały pożary, których nie udało się w całości ugasić. Do pomocy w akcji strażackiej oraz do ewakuacji załogi USS „Princeton” skierowano pobliski krążownik USS „Birmingham”. Liczono, że w przypadku całkowitego ugaszenia pożarów USS „Birmingham” weźmie okaleczony lotniskowiec na hol. O 15.23 ogień dotarł do magazynu torpedowego, powodując gigantyczną eksplozję zgromadzonych w nim torped, która wyrzuciła w powietrze fragment rufy wraz z rufową częścią pasa startowego. Poważnie został również uszkodzony stojący obok USS „Birmingham”, na którym poległo 229 marynarzy, a 420 zostało rannych. Śmierć poniósł także dowódca krążownika – komandor Inglis. Zaskakujące jest, że na płonącym lotniskowcu zanotowano dużo niższe straty – 7 zabitych, 190 rannych oraz 101 zaginionych. Przez pewien czas USS „Princeton” utrzymywał się na powierzchni wody, lecz szalejące na okręcie pożary stale pogarszały jego stan – podjęto więc decyzję o zatopieniu okrętu, którego już nie można było uratować. W kierunku USS „Princeton” sześć torped odpalił niszczyciel USS „Irwin”, a następnie dwie kolejne krążownik USS „Reno”. W cel trafiła tylko pierwsza wystrzelona przez niszczyciel USS „Irwin” torpeda oraz obie posłane przez krążownik USS „Reno”. Pociski wystrzelone przez USS „Reno” ugodziły w zbiorniki z paliwem, powodując jego eksplozję. Wybuch benzyny na USS „Princeton” przypieczętował los okrętu, który bardzo szybko zatonął.

W międzyczasie zespół Kurity wytrwale przemierzał akwen Morza Sibuyan, kierując się na cieśninę San Bernardino. W kierunku jego okrętów Halsey skierował uderzenie lotnictwa pokładowego ze swoich lotniskowców. Rozpoczął się decydujący etap starcia na Morzu Sibuyan. Amerykańskie samoloty za cel obrały przede wszystkim jeden z dwóch największych okrętów Kurity – superpancernik „Musashi”. Atak rozpoczął się o 9.10. Pierwsze trafienia „Musashi” otrzymał pomiędzy 11.36 a 12.17. O godz. 12.23 amerykańskie samoloty kolejny raz trafiły superpancernik, który wytracił prędkość i zaczął zostawać w tyle za pozostałymi okrętami zespołu Kurity. Jako wsparcie pozostał przy

nim krążownik „Tone”. Kolos stał się celem dalszych ataków amerykańskich bombowców. Prędkość superpancernika spadła do 6 węzłów, a stopień zniszczeń wykluczał wycofanie do bazy wypadowej w zatoce Lingga (jak w przypadku „Takao”). Wiceadmirał Kurita podjął więc rozpaczliwą decyzję – nakazał okrętowi skierować się do najbliższego brzegu i osadzić kadłub na mieliźnie, aby zamienić go w lądową baterię artyleryjską. Powolna agonía „Musashi” trwała do godzin wieczornych 24 października 1944 roku. Po godzinie dwiętnastej odbył się ostatni apel resztek załogi, a następnie marynarze rozpoczęli ewakuację z tonącego okrętu, skacząc do wody. Niedługo potem jeden z dwóch wielkich superpancerników przewrócił się na burtę i zatonął¹⁹. Łącznie „Musashi” otrzymał 17 trafień bombami oraz 19 torpedami. Uszkodzenia odniosły też, chociaż w mniejszym stopniu, inne okręty z zespołu wiceadm. Kurity – superpancernik „Yamato” oraz pancerniki „Nagato” i „Haruna”. Samoloty Halseya w trakcie starcia na Morzu Sibuyan wykonały łącznie 259 lotów bojowych. Rezultat konfrontacji japońskich okrętów i amerykańskich bombowców był kolejnym taktycznym zwycięstwem US Navy. Za cenę zniszczenia 18 samolotów, zatopiono jeden superpancernik („Musashi”) oraz uszkodzono trzy inne duże okręty wojenne floty japońskiej²⁰.

W tym samym momencie, kiedy dokonywał się los superpancernika „Musashi”, amerykańskie samoloty rozpoznawcze natrafiły na intensywnie poszukiwany zespół lotniskowców Ozawy. Do kontaktu wzrokowego doszło około godz. 16.40, w odległości 200 mil od przylądka Engano. Po wykryciu japońskich lotniskowców, adm. Halsey uznał, że stanowią one najpoważniejsze zagrożenie ze strony wroga, zakładając, iż zespół Kurity poniósł tak duże straty, że jest *de facto* wyłączony z walki. 24 października 1944 roku, o godz. 20.22, adm. Halsey – z pominięciem dowódcy „Task Force 38” – wydał rozkaz dowódcom eskadr swoich lotniskowców do rozpoczęcia marszu na północ, w kierunku japońskich lotniskowców. Amerykańskie lotniskowce, wsparte zespołem nowoczesnych pancerników US Navy, opuściły więc dotychczas zajmowane pozycje przy wyjściu z cieśniny San Bernardino. Zespołowi Ozawy udało się wykonać najważniejsze zadanie, które przed nim postawiono – odciągnięcie 3 Floty Halseya jak najdalej od zatoki Leyte i otworzenie zespołowi Kurity drogi do zatoki²¹. Od decyzji wiceadm. Kurity zależało teraz, czy japońska flota wyzyska korzystną sytuację taktyczną, która niespodziewanie powstała na północ od zatoki Leyte.

Taktyczna porażka Kurity na wodach Morza Sibuyan oznaczała w zasadzie załamanie japońskich planów na pokonanie amerykańskich okrętów w zatoce Leyte. Przede wszystkim amerykańskim samolotom udało się wyeliminować jeden z dwóch japońskich superpancerników. Kurita utracił więc istotny czynnik, który w starciu z okrętami amerykańskimi stanowiłby kluczowy, jeden

¹⁹ Akira Yoshimura wskazuje godz. 19.15 jako chwilę zatonięcia okrętu. Z liczącej 2.399 marynarzy załogi „Musashi” niszczyciele „Kiyoshimo” i „Shimikaze” wyratowały 1.376. A. Yoshimura, dz. cyt., s. 184-189, 196.

²⁰ C. Vann Woodward, dz. cyt., s. 41-82, zob. także: Z. Flisowski, *Burza nad Pacyfikiem*, s. 446-462.

²¹ Z. Flisowski, *Burza nad Pacyfikiem*, s. 462-464.

z niewielu, atut Dai Nippon Teikoku Kaigun. Japończycy ostatecznie utracili efekt zaskoczenia, co więcej – skład północnej eskadry ich floty w zarysie znany był już stronie przeciwnej (liczba i wielkość okrętów w jego zespole). Amerykanie byli też świadomi celu marszu okrętów północnej eskadry japońskiej, ponieważ z Morza Sibuyan jedynym logicznym kierunkiem dalszej żeglugi mogła być wyłącznie zatoka Leyte, bowiem tylko tam znajdowały się siły, które mogły budzić zainteresowanie tak dużego zespołu ciężkich okrętów. Strona amerykańska mogła więc domniemywać, że Kurita zamierza stoczyć walkę z okrętami Halseya, przełamać jego szyk i ruszyć w kierunku floty inwazyjnej MacArthura. Dlatego należało przypuszczać, że flota amerykańska strzegąca cieśniny San Bernardino jest już zaalarmowana i gotowa do odparcia nadpływającego wroga. Postawa pilotów samolotów bombowych i torpedowych US Navy, ich zaciekłość i ponawiane ataki (szczególnie na mocno ugodzony superpancernik „Musashi”) mogły także wskazywać, że w nadchodzącym starciu przeciwnik Kurity będzie posiadał wysokie morale i silną chęć zniszczenia jego okrętów. W związku z tym – mając na uwadze zdecydowaną przewagę floty Halseya nad eskadrą Kurity (z czego w jakimś zakresie strona japońska powinna zdawać sobie sprawę) – rezultat przyszłego starcia raczej był oczywisty i mógł oznaczać zniszczenie okrętów Kurity. W zaistniałej sytuacji taktycznej zasadny był wyłącznie odwrót osłabionej flotylli Kurity. Wycofanie się okrętów Kurity pozwoliłoby ocalić Japończykom dużą liczbę wielkich jednostek nawodnych. Nie należy zapominać, że w 1944 roku przemysł zbrojeniowy Japonii utracił już bezpowrotnie zdolność do uzupełniania strat ponoszonych przez Kraj Kwitnącej Wiśni. Każdorazowa utrata dużego okrętu była więc stratą ciężką, jeżeli nie niemożliwą do uzupełnienia, co oznaczało spadek siły bojowej floty japońskiej wraz z każdą straconą jednostką.

Bitwa w cieśninie Surigao

Równocześnie z marszem północnego zespołu okrętów japońskich wiceadm. Kurity, w kierunku zatoki Leyte kierowały się także obie południowe eskadry floty japońskiej – Nishimury oraz Shimy. Pierwszy posuwał się w kierunku cieśniny Surigao zespół Nishimury, a w odległości kilkudziesięciu mil za nim zespół Shimy. Również południowe eskadry musiały liczyć na efekt zaskoczenia, jeżeli chciały odnieść sukces w zbliżającym się boju. Niestety, powtórzyła się historia, której uczestnikami były okręty Kurity. 24 października 1944 roku na wodach Morza Sulu o godz. 9.18 zespół Nishimury został wykryty przez samoloty z lotniskowców Halseya. Atak 26 bombowców amerykańskich przyniósł tylko niewielkie straty stronie japońskiej – nieznacznie uszkodzono pancernik „Fuso” oraz niszczyciel „Shigure”. Oba okręty w wyniku otrzymanych trafień nie utraciły zdolności bojowej i nadal mogły zostać efektywnie wykorzystane w nadchodzącym starciu. Do nocy z 24 na 25 października 1944 roku Amerykanie utracili jednak kontakt uchwycony nad ranem z zespołem Nishimury. Okręty japońskie zmierzały w kierunku wąskiej cieśniny prowa-

dążącej od południa do zatoki Leyte – Surigao. Nishimura nie miał jednak wiedzy o sile i składzie amerykańskiej floty, która osłaniała południowe przejście do zatoki i blokowała cieśninę. Przy północnym wyjściu z cieśniny Surigao rozmieszczone były okręty 7 Floty US Navy wiceadm. Kinkaida. Zadanie zablokowania przejścia przez cieśninę powierzono jego zespołowi wsparcia ogniowego i bombardowania, na czele którego stał kontradm. Oldendorf. Pod swoimi rozkazami zgromadził on: 6 pancerników, 8 krążowników²², 28 niszczycieli i liczne kutry torpedowe. Jego okrętem flagowym był krążownik ciężki „Louisville”. Swoje siły podzielił on na 4 zespoły:

- zespół pancerników dowodzony przez kontradm. Weylera (6 pancerników) z osłoną niszczycieli (6 niszczycieli);
- zespół krążowników i niszczycieli lewej flanki dowodzony osobiście przez kontradm. Oldendorfa (5 krążowników) z osłoną w postaci 56 eskadry niszczycieli komandora Smoota (9 niszczycieli);
- zespół krążowników i niszczycieli prawej flanki dowodzony przez kontradm. Berkeya (3 krążowniki) z osłoną w postaci 24 (komandor McManes) i 54 (komandor Coward) eskadry niszczycieli (odpowiednio 6 i 7 niszczycieli);
- zespół kutrów torpedowych dowodzony przez porucznika Pullena (45 kutrów).

Przeciwko tak potężnemu zgrupowaniu okrętów alianckich zmierzał zespół Nishimury, w którego składzie było zaledwie 7 okrętów. Pobieźna tylko analiza porównawcza obu zespołów pozwala wysnuć wniosek, że okręty Nishimury z góry skazane były na niepowodzenie w nadchodzącym boju. Dodatkowo na korzyść strony amerykańskiej przemawiał przyjęty przez Oldendorfa szyk ustawienia swoich okrętów. Okręty 7 Floty stanęły w poprzek północnego wyjścia z cieśniny Surigao, natomiast zespół Nishimury przemierzał cieśninę w szyku liniowym. Oba zespoły rozrysowane na mapie przypominają więc literę „T”. Dawało to dodatkową przewagę dla US Navy – okręty amerykańskie mogły prowadzić ostrzał burtowy ze wszystkich swoich dział okrętowych, natomiast okręty japońskie mogły odpowiadać ogniem wyłącznie z dziobowych wież artyleryjskich. Bitwa w cieśninie Surigao rozpoczęła się 24 października 1944 roku o godz. 22.36, czyli od momentu wykrycia okrętów Nishimury przez radar amerykańskiego kutra torpedowego „PT-131”. Zespół kutrów torpedowych Pullena był pierwszym alianckim zgrupowaniem okrętów, które weszło w kontakt bojowy z japońskimi okrętami, idącymi w następującym szyku: niszczyciele „Michisio” i „Asugumo”, pancernik „Yamashiro”, niszczyciele „Shigure” i „Yamagumo” (osłaniały flanki pancernika „Yamashiro”), pancernik „Fuso” oraz krążownik „Mogami”, zamykający szyk. Kutry torpedowe Pullena odpaliły torpedy w kierunku wroga. Co prawda, nie uzyskały one poważnych sukcesów w swoich atakach, ale zdobyły dla sztabu 7 Floty bezcenne informacje o szyku i sile zespołu Nishimury, za cenę jednego utraconego kutra. 25 października 1944 roku po godz. 2.00 japońskie okręty weszły w kontakt z amery-

²² W tym australijski krążownik ciężki HMAS „Shropshire”. Tamże, s. 466.

kańskimi niszczycielami. Rozpoczęła się walka japońskich ciężkich okrętów i niszczycieli z niszczycielami 7 Floty US Navy. Wynik starcia był katastrofalny dla strony japońskiej – trafiono łącznie 5 okrętów Nishimury, z czego trzy z nich zatonięły. Dwa z nich były niszczycielami – „Yamagumo” i „Michisio” – a trzecim, którego strata była najdotkliwsza, był pancernik „Fuso”. O 3.38 na tym japońskim okręcie doszło do olbrzymiego wybuchu, w wyniku którego pancernik został rozerwany na pół (dwie płonące części rozerwanego okrętu przez pewien czas jeszcze utrzymywały się na morzu). Bez kontaktu z głównymi siłami Oldendorfa, Nishimura utracił 3 okręty, w tym 1 pancernik, co stanowiło prawie połowę jego zespołu. O 3.50 do walki przystąpiły ciężkie okręty 7 Floty – pancerniki i krążowniki, które otworzyły ogień burtowy w kierunku okrętów Nishimury. Ostrzał okrętów 7 Floty zdemolował pancernik „Yamashiro”, który zamienił się w płonący wrak na skutek pożarów pochłaniających jego pokład. Pociski trafiły także w krążownik „Mogami”, który został poważnie uszkodzony i rozpoczął odwrót z cieśniny, wraz z nim wycofywać się zaczął niszczyciel „Shigure”. Oprócz „Mogami” i „Shigure” pozostałe okręty Nishimury zatonięły.

Nad ranem 25 października 1944 roku, po godz. 3.00, do cieśniny Surigao dotarły wreszcie okręty japońskie z zespołu wiceadm. Shimy – 2 ciężkie krążowniki („Nachi” i „Ashigara”), 1 lekki krążownik („Abukuma”) oraz 4 niszczyciele eskorty (dwa poprzedzały zespół, a pozostałe dwa zamykały szyk). Kolejny raz najpierw doszło do starcia japońskich okrętów z amerykańskimi kutrami torpedowymi. Torpeda posłana przez kuter „PT-137” ugodziła krążownik lekki „Abukuma” i wywołała spadek jego prędkości do 10 węzłów, okręt zaczął pozostawać w tyle. Po godz. 4.00 nad ranem okręty Shimy minęły dopalające się szczątki pancernika „Fuso” (zatona o 4.20), po czym zmieniając szyk (krążowniki „Nachi” i „Ashigara”, 4 niszczyciele) wpłynęły w zasłonę dymną, którą wcześniej postawiły okręty Nishimury. Wtedy też doszło do jednego z najbardziej nurtujących historyków kwestii dotyczących bitwy w zatoce Leyte. Otóż płynący w kierunku wyjścia z cieśniny krążownik „Nachi” zderzył się z cofającym się krążownikiem „Mogami”. Wydarzenie to jest o tyle dziwne, że ciężko zrozumieć, jak załoga krążownika „Nachi” nie zauważyła płynącego i płonącego krążownika „Mogami”, który przez liczne pożary musiał być doskonale widoczny. Widok zagłady okrętów Nishimury wstrząsnął Shimą. Tuż przed 5.00 wydał więc rozkaz odwrotu i ucieczki z cieśniny Surigao, którą uznał za śmiertelną pułapkę. Po odwrocie okrętów Shimy wraz z krążownikiem „Mogami”, na wodach cieśniny pozostał tylko niszczyciel „Asugumo”, zatopiony o 7.21 przez dwa alianckie krążowniki. W pościg za uchodzącymi okrętami japońskimi rzucono lotnictwo pokładowe. Około 9.00 samoloty amerykańskie zaatakowały krążownik „Mogami”, który został zatopiony przez własny niszczyciel („Akebono”), a o 12.42 bomby posłały na dno krążownik lekki „Abukuma” (przechwycony w pobliżu wyspy Negros). Nocna bitwa w cieśninie Surigao zakończyła się przygniatającym taktycznym zwycięstwem US Navy.

Amerykanie zatopili prawie wszystkie okręty z zespołu Nishimury oraz 1 krążownik z zespołu Shimy, przy minimalnych stratach własnych²³.

Bitwa w cieśninie Surigao to ostatnie wielkie starcie okrętów liniowych, w którym decydujące znaczenie odegrała artyleria główna wielkich jednostek bojowych. Zakończyło się ono przygniatającym taktycznym sukcesem 7 Floty US Navy. Ze strony Dai Nippon Teikoku Kaigun walczyło w niej 14 dużych i średnich jednostek nawodnych (2 pancerniki, 3 ciężkie krążowniki, 1 lekki krążownik, wsparte 8 niszczycielami), a po stronie US Navy 42 takie okręty (6 pancerników, 8 krążowników i 28 niszczycieli), osłaniane 45 kutrami torpedowymi. Łącznie daje to 56 wielkich okrętów wojennych. Klęska japońska była efektem podręcznikowego współdziałania niewielkich okrętów torpedowych, niszczycieli oraz ciężkich okrętów amerykańskich i sojuszniczych. Należy zaznaczyć, że decydujący cios eskadrom Nishimury i Shimy zadały nie samoloty pokładowe z lotniskowców US Navy (jak to miało miejsce w przypadku eskadr Kurity oraz Ozawy), ale działa wież artyleryjskich ciężkich okrętów. To salwy z krążowników i pancerników Oldendorfa ostatecznie zdemolowały sunące przez cieśninę Surigao resztki eskadry Nishimury, zamieniając jego okręty w płonące pochodnie. W późniejszych starciach na Pacyfiku nie doszło już do tak dużej konfrontacji okrętów nawodnych wrogich flot. Bitwa w zatoce Leyte była symbolicznym końcem dominacji wielkich okrętów na morzach i oceanach, na rzecz lotniskowców, które przejęły wiodącą rolę w nadchodzących walkach. Ten stan trwa do dzisiaj – o dominacji na wielkich akwenach morskich decyduje liczba oraz wielkość posiadanych przez daną flotę okrętów lotniczych. Tezę tę potwierdza to, że eskadra Nishimury pierwszy raz została wykryta przez pojedynczy samolot amerykański, a nie przez obserwatorów lub radary okrętów 7 Floty.

Strona amerykańska od początku posiadała wszelkie atuty w walce z zespołami Nishimury i Shimy. Przewaga liczebna (42 duże i średnie okręty wobec 14 analogicznych jednostek japońskich, dodatkowo podzielonych na dwa odrębne zespoły, które weszły do walki osobno) jednoznacznie promowała okręty Kinkaida i Oldendorfa w nadchodzącym starciu. Kolejnym atutem 7 Floty US Navy była przewaga techniczna jej okrętów, chociażby w postaci dużo lepszych radarów, które w nocnym boju mogły stanowić atut, tylko w niewielkim stopniu niwelowany przez lepsze wyszkolenie japońskich marynarzy w walce nocnej. Dodatkowo na korzyść Amerykanów i Australijczyków przemawiał przyjęty przez nich szyk bojowy, który zagradzał w poprzek cieśninę, pozwalając amerykańskim jednostkom na używanie całej artylerii głównej wielkich okrętów. Jak już zostało wcześniej wspomniane, eskadry Nishimury i Shimy przemierzały cieśninę w szyku liniowym, ograniczającym możliwości ostrzału ich okrętów. Co prawda, w przeszłości manewr taki (w którym szyk obu walczących stron przypomina literę „T”) pozwalał na przerwanie szyku liniowego wrogiej floty i przedarcie się przez to ugrupowanie (przykład – adm. Horatio Nelson i bitwa pod Trafalgarem z 1805 roku), o tyle w 1944 roku nie gwarantował on dużych szans na powodzenie, szczególnie w obliczu dużej przewagi

²³ M. Ozon, *Surigao, ostatni bój gigantów*, Warszawa 2006, s. 24-55, zob. także: Z. Flisowski, *Burza nad Pacyfikiem*, s. 465-491.

liczebnej oraz technicznej przeciwnika. Trudno więc wskazać okoliczności, które pozwoliłyby Nishimurze lub Shimie na przedarcie się do zatoki Leyte przez szyk 7 Floty US Navy. Można zatem stwierdzić, że zarówno Nishimura, jak i Shima skazani byli na niepowodzenie w nadchodzących starciach z powodu okoliczności, które jednoznacznie promowały stronę amerykańską. Niewątpliwie na rozmiary japońskiej klęski w cieśninie Surigao wpływ miało podzielenie okrętów południowego zespołu na dwie odrębne eskadry, które weszły do boju oddzielnie. Aczkolwiek nawet gdyby flotyllę Nishimury oraz Shimy weszły do boju jako jeden zespół, zbyt nie zmieniłoby to sytuacji taktycznej obu walczących stron. Amerykanie nadal posiadaliby przygniatającą przewagę liczebną nad Japończykami (42 okręty wobec 14) i promujący ich szyk bojowy. Należy się więc zastanowić nad przyczyną podziału południowego zespołu japońskiego na dwie eskadry, a dokładnie na przyczyny opóźnienia swojego marszu przez Shimę. Niewykluczone, że Shima kierował się daleko posuniętą ostrożnością i przewidywał, że przejście przez cieśninę Surigao będzie zablokowane przez silną amerykańską flotę, która osłaniała desant w Leyte. Japońska strona świadoma była, że w tej okolicy znajduje się duże zgrupowanie amerykańskich ciężkich okrętów, które wspierały desant wojsk lądowych ostrzałem ze swoich dział. Być może Shima w sposób zamierzony wystawił eskadrę Nishimury na zagładę, chcąc w ten sposób rozpoznać siłę wrogiej obrony. W przypadku gdyby wróg był zbyt silny (czego skutkiem byłaby klęska Nishimury, co też miało miejsce), wycofałby się po stoczeniu symbolicznego boju, i – jak wiemy – odwrót taki miał miejsce. Natomiast w sytuacji, gdyby docierając do cieśniny Surigao napotkałby wciąż walczące okręty Nishimury, – byłby to sygnał, że wróg nie jest na tyle silny, aby chociażby zatopić (poważnie uszkodzić, wyłączyć z walki) zaledwie kilka japońskich okrętów. Wtedy włączenie się do walki przez eskadrę Shimy mogłoby skutkować przełamaniem wrogiej obrony i wdarcie się japońskich okrętów do zatoki Leyte. Co więcej, to zapewne na wiceadm. Shima spłynąłby cały splendor za odniesiony sukces, ponieważ to jego zespół walczyłby w zatoce (eskadra Nishimury byłaby już poważnie osłabiona), a zapewne także jego okręty zadecydowałyby o powodzeniu starcia, wykorzystując to, że Nishimura poważnie nadwyrężyłby amerykańską obronę. Trudno założyć, że taki scenariusz (przełamanie przez Shimę osłabionej przez Nishimurę amerykańskiej linii obronnej) był japońskim planem na starcie w cieśninie Surigao, ponieważ obie eskadry japońskie dzieliła zbyt duża odległość, aby móc postawić taką tezę. Potwierdza to fakt, że zespół Shimy dotarł do cieśniny w momencie, gdy eskadra Nishimury w większości spoczęła na dnie cieśniny bądź jej resztki dopalały się na powierzchni wód Surigao.

Bitwa przy wyspie Samar

Po utracie trzech okrętów liniowych i superpancernika „Musashi”, wiceadm. Kurita wieczorem 24 października 1944 roku rozważał poważnie opcję odwrotu i wycofania swojego zespołu z wód morskich Filipin. Dodatkowo uszkodzo-

ny został wał napędowy krążownika ciężkiego „Myoko”, przez co okręt ten został wyłączony z walki. W tyle pozostały też 2 niszczyciele, które asystowały przy tonącym „Musashi” i prowadziły akcję ratowania jego załogi. Do dowódcy Połączonej Floty Kurita nadał więc depeszę, w której poinformował Tokio o odwrocie i oczekiwaniu na efekt ataku lotnictwa na okręty amerykańskie, który – być może – otworzy ponowną sposobność do wznowienia operacji. Odpowiedź adm. Toyody była dość lakoniczna i jednoznaczna w swojej treści: „Ufając w boskie przewodnictwo, cały zespół pójdzie do ataku”²⁴. Podobna w wymowie, aczkolwiek obszerniejsza, depesza nadeszła też od szefa sztabu Toyody. Z pozoru treść obu tych depesz nie budzi entuzjazmu, natomiast dla japońskiego oficera wychowanego w kulcie samurajów była to zawołowana sugestia, że Kurita jest tchórzem odmawiającym walki. Kurita został między wierszami poważnie obrażony przez sztab w Tokio. O 17.15 wiceadm. Kurita ponownie zmienił decyzję i przerwał odwrót, zawracając w kierunku cieśniny San Bernardino. Na niebie nie widać już było amerykańskich samolotów, a to, że wcześniej zarejestrowały one rozpoczęcie odwrotu przez okręty Kurity, stwarzało szansę na zaskoczenie wroga. W depeszy nadanej do Tokio Kurita przekazał, że: „Nie zważając na straty lub szkody, jakie możemy ponieść, Pierwszy Zespół Uderzeniowy przebij się do zatoki Leyte i będzie walczył do ostatniego człowieka”²⁵. Dla Kurity zagadką wciąż było, czy u wyjścia z cieśniny San Bernardino oczekiwać będą na niego okręty 3 Floty Halseya.

Zasadne jest pytanie: czy decyzja Kurity była właściwa? Na podstawie moich rozważań, zawartych na końcu opisu bitwy na Morzu Sibuyan, należy uznać, że Kurita popełnił kardynalny błąd przerywając rozpoczęty odwrót i zawracając w kierunku cieśniny San Bernardino. Niewątpliwie na decyzję japońskiego admirała duży wpływ miała kultura, w której ukształtowani zostali oficerowie japońskiej marynarki przed 1939 rokiem. Symptomatyczne jest, że decydującym czynnikiem, który zaważył o zmianie jego rozkazów i wznowieniu żeglugi w kierunku Leyte, była otrzymana depesza z Tokio, której charakter i brzmienie powyżej bliżej przytoczyłem. Nie bez znaczenia jest także fakt, że dla oficerów niższego szczebla (tak jak i dla sztabu w Tokio) wycofanie się bez stoczenia klasycznej bitwy morskiej jawiło się jako postępowanie niehonorowe. Naciski zarówno z Tokio, jak i ze strony własnych oficerów w sposób decydujący wpłynęły na Kuritę. Japoński admirał nie liczył już na realizację planów przyjętych przed wyruszeniem w kierunku zatoki Leyte. Treść jego odpowiedzi do adm. Toyody wskazuje dobitnie, że jedynym obecnie celem dla okrętów Kurity było zmierzenie się w boju z okrętami wroga, nawet za cenę zagłady całej północnej eskadry. Poza tym Kurita mógł zakładać, że obie południowe eskadry wciąż zmierzają w kierunku amerykańskiej floty inwazyjnej. Ponieważ plan japońskiego uderzenia zakładał podwójny i skoordynowany atak (przypominający obcęg), to nieuprawnione przerwanie marszu przez którąkolwiek z eskadr stanowiło poważne zagrożenie dla losów całej operacji. Gdyby bo-

²⁴ W. Karig, R.L. Harris, F.A. Manson, *Battle Report*, Vol. 4, *The End of an Empire*, New York 1946, s. 376.

²⁵ J.A. Field jr., *The Japanese at Leyte Gulf: The Sho Operation*, Princeton 1947, s. 76.

wiem Nishimurze oraz Shimie udało się wdrzeć do zatoki Leyte i rozpocząć bój z jednostkami inwazyjnymi MacArthura oraz ich eskortą, dowodzoną przez Oldendorfa, to Kurita mógłby mieć uzasadnione wątpliwości, czy w przyszłości jego odwrót nie zostałby uznany za niezamierzoną dywersję w ich własnym planie. Nie tylko zostałby uznany za tchórza, który odmówił walki, ale również mógł zostać posądzony o sabotowanie całej operacji, a w przypadku połowicznego lub niepełnego sukcesu eskadr Nishimury i Shimy, za tego, który był winny ocalenia amerykańskiej floty przed decydującą klęską. W takim przypadku Kurita zostałby zapewne oskarżony o to, że z powodu jego tchórzliwej decyzji Dai Nippon Teikoku Kaigun utraciła szansę na nową Cuszimę²⁶. W przypadku spodziewanych niepowodzeń na lądzie, na jego barki spadłaby też odpowiedzialność za spowodowanie upadku Filipin. Dla oficera wychowanego w kulcie samurajów było to niedopuszczalne i zbyt ryzykowne – być może nawet zmuszony by został do popełnienia honorowego samobójstwa, jako ten, który okrył się hańbą wtedy, gdy inni byli wierni cesarzowi do końca. Niewykluczone także, że Kurita dostrzegł walory wynikające ze zmiany swojej decyzji, o której wróg najprawdopodobniej nie wiedział. Ponieważ o przerwaniu odwrotu i powrocie na poprzedni kurs Kurita zdecydował wieczorem, to mógł on w sposób uzasadniony zakładać, że nadchodząca noc ukryje przez wrogimi samolotami rozpoznawczymi jego ruch w kierunku cieśniny San Bernardino. Wróg, który uznałby, że japońskie okręty z Morza Sibuyan powracają do bazy wypadowej, mógł stracić czujność. Powstałaby więc sposobność do zaskoczenia przeciwnika i zmuszenia go do stoczenia nocnej walki, w której japońscy kanonierzy słusznie mogli upatrywać swoją przewagę. Być może udałoby się zadać poważniejsze straty 3 Flocie Halseya, a przy pomyślnym przebiegu starcia część eskadry Kurity (a nawet możliwe, że i cała jego flotylla, nie licząc okrętów, które potencjalnie utracono by w starciu w cieśninie) przedarłaby się przez szyki amerykańskie i popłynęła dalej w kierunku zatoki Leyte. Na pewno po stoczeniu takiej walki adm. Kuricie nie można byłoby zarzucić tchórzostwa i ucieczki z pola walki. W przypadku zmierzenia się z amerykańskimi okrętami blokującymi cieśninę San Bernardino i odepchnięciu przez nie Kurity, mógłby on z czystym sumieniem zarządzić odwrót. Byłby on jeszcze bardziej uzasadniony, gdyby część z jego okrętów została utracona w nocnym starciu w cieśninie San Bernardino z jednostkami Halseya. Niewykluczone też, że w trakcie tego boju dotarłaby do Kurity informacja o klęsce południowych eskadr japońskich w cieśninie Surigao, co oznaczałoby załamanie japońskich planów. Kurita miałby więc prawo zarządzić odwrót swoich okrętów, ponieważ stoczył honorowy pojedynek z wrogiem, a dalsza realizacja japońskich planów była bezcelowa z powodu tragicznego losu jednostek Nishimury i Shimy. W takiej sytuacji wycofanie się mogło być dodatkowo poparte argumentem, że warto ocalić ciężkie okręty, które wciąż posiadał Kurita. Miałby on dużo racji, przedstawiając swoim zwierzchnikom korzyści z odwrotu jego eskadry, np. twierdząc, że w ten sposób ocalił ostatnią siłę, która zdolna

²⁶ W dniach 27-28 maja 1905 roku pod Cuszimą flota japońska zadała decydującą i druzgoczącą klęskę flocie rosyjskiej.

jest zadać cios amerykańskiej flocie. Nie jest wykluczone, że sztab adm. Toyody – mając na uwadze obronę w przyszłości właściwej Japonii – uznałby za konieczne zachowanie resztek eskadry Kurity zdolnych do boju.

Kurita dotarł do cieśniny San Bernardino po północy z 24 na 25 października 1944 roku. Następnie korzystając z tego, że 3 Flota Halseya nie blokowała już przesmyku, przekroczył cieśninę i wdarł się ze swoimi okrętami na Morze Filipińskie, kierując się od północy do Leyte. W godzinach porannych dotarł ze swoim zespołem w okolice wyspy Samar i zaczął zbliżać się do całkowicie niespodziewającego się wroga zgrupowania amerykańskich lotniskowców eskortowych, osłanianego przez niewielką liczbę niszczycieli. Przeciwnikiem zespołu Kurity miało być 16 lotniskowców eskortowych kontradm. Thomasa Sprague'a, zgrupowanych w zespół oznaczony nazwą „TG 77.4” i podzielonych na trzy mniejsze zespoły: „Taffy 1” (d-ca kontradm. T. Sprague), „Taffy 2” (d-ca kontradm. F. Stump) oraz „Taffy 3” (d-ca kontradm. C. Sprague²⁷). Główna siła zespołu kontradm. T. Sprague'a – lotniskowce eskortowe – był nowym typem okrętów wojennych. Były to niewielkie okręty lotnicze, zabierające od 11 do 18 samolotów i posiadające symboliczne uzbrojenie defensywne (jedno działo 5-calowe). O 6.46 lotniskowiec USS „Fanshaw Bay” zanotował pierwszy kontakt z zespołem Kurity na swoim radarze. Dla kontradm. T. Sprague'a, przekonanego o blokowaniu cieśniny San Bernardino przez okręty Halseya, było to dużym zaskoczeniem. Odczyt z radarów USS „Fanshaw Bay” niedługo potem potwierdziło rozpoznanie lotnicze. Dowódca „TG 77.4” wydał rozkaz szybkiego odwrotu, starając się skryć w pobliskim szkwałe, będąc świadomym ryzyka i niewielkich szans w konfrontacji z okrętami japońskimi.

Na okrętach japońskich pierwszy kontakt wzrokowy z zespołem amerykańskich lotniskowców eskortowych odnotowano o 6.44 – wrogie okręty lotnicze wypatrzone z pokładu superpancernika „Yamato”. Kurita wydał rozkaz pościgu za lotniskowcami eskortowymi i zatopienia wrogich okrętów. Na czele jego zespołu szły niszczyciele osłony, następnie 7 Dywizjon Krążowników (krążowniki ciężkie „Kumano”, „Suzuya”, „Chikuma” i „Tone”), którego szyk zamykały pancerniki „Kongo” i „Haruna”. Jako kolejny nieco na zachód od sił głównych posuwał się 5 Dywizjon Krążowników (krążowniki ciężkie „Haguro” i „Chokai”), na końcu którego żeglowały superpancernik „Yamato” oraz pancernik „Nagato”, a całość zespołu – jako ariergarda – zamykały dwie eskadry niszczycieli wspierane przez lekkie krążowniki „Noshiro” i „Yahagi”. Pierwszy ogień otworzył superpancernik „Yamato” o 6.59. Okręty japońskie przyspieszyły, przyjęły szyk trzech kolumn i zaczęły zbliżać się do amerykańskich okrętów lotniczych. Do ostrzału prowadzonego z „Yamato” przystąpiły kolejne japońskie ciężkie okręty. W odpowiedzi na wrogi ostrzał lotniskowce eskortowe T. Sprague'a posłały swoje nieliczne samoloty w powietrze. Do walki z japońskim zespołem ruszyły także amerykańskie niszczyciele osłony – „Heermann”, „Johnston” oraz „Hoel”. Straceńcza szarża amerykańskich niszczycieli spowodowała pościg japońskich okrętów za lotniskowcami eskortowymi. Ceną jednak

²⁷ Nie był spokrewniony z dowódcą „TG 77.4” kontradm. T. Sprague'm.

było utracenie niszczycieli „Hoel” i „Johnston”. „Heermannowi” udało się skutecznie oderwać od wroga i wycofać. Następnie do walki przystąpiły pozostałe amerykańskie niszczyciele eskortowe, starając się za wszelką cenę zatrzymać wroga i umożliwić swoim lotniskowcom eskortowym odwrót, stawiając gęstą zasłonę dymną. Japońskim artylerzystom udało się jednak posłać na dno kolejny niszczyciel wroga – „Samuel B. Roberts”. Zmiana szyku i zarządzone odwrót zgrupowania okrętów lotniczych T. Sprague’a doprowadził do wyeksponowania na japoński ostrzał lotniskowca eskortowego „Gambier Bay”. Bardzo szybko japońscy kanonierzy obramowali okręt swoimi strzałami, odnotowując liczne trafienia. Mimo poświęcenia dwóch amerykańskich niszczycieli, okrętu nie udało się ocalić. Od godziny 8.00 okręty japońskie zaliczyły wielokrotne trafienia w „Gambier Bay”, niszcząc ważne instalacje okrętu oraz czyniąc poważne straty w załodze. O 8.40 japoński pocisk trafił w kotłownię, powodując utratę mocy przez lotniskowiec eskortowy, a dziesięć minut później – o 8.50 – zarządzono opuszczenie przez załogę zdemolowanego okrętu. „Gambier Bay” ostatecznie przewrócił się na lewą burtę i o godz. 9.11 pogrążył w wodach Morza Filipińskiego.

Równolegle trwał bój pomiędzy amerykańskimi niszczycielami osłony i samolotami wysłanymi z pokładów lotniskowców eskortowych a ciężkimi okrętami japońskimi i chroniącymi je niszczycielami. Już od samego początku starcia amerykańskie niszczyciele odnotowały liczne trafienia torpedami w okręty wroga. Bomby amerykańskich lotniskowców także ugodziły krążowniki „Chikuma”, „Chokai”, „Suzuya” (które w następstwie otrzymanych ciosów zatонуły, „Chikuma” została dobita torpedą japońskiego niszczyciela) oraz „Kumano”. Wiceadm. Kurita odbierając komunikaty o licznych uszkodzeniach jego okrętów, utracie kolejnych ciężkich okrętów, widząc nieskuteczność swojego pościgu, otrzymując depezę od wiceadm. Shimy o klęsce południowego zgrupowania okrętów w cieśninie Surigao oraz przeceniając wysokość strat zadanych wrogowi, o godz. 9.11 nakazał wstrzymanie ataku, zgromadzenie zespołu w okół najważniejszego okrętu – superpancernika „Yamato” – i wykonanie zwrotu na północ, w celu rozpoczęcia odwrotu. Dowódca „TG 77.4” nie wierzył własnym oczom, widząc uchodzące z pola walki okręty japońskie – dysproporcja sił walczących stron jednoznacznie promowała Kuritę i wieściła zagładę lotniskowców eskortowych. Świetnie oddają to jego zanotowane słowa: „o 9.25 byłem zajęty wymijaniem torped, kiedy obok pomostu usłyszałem krzyk sygnalisty: niech to szlag trafi, chłopcy, oni się wynoszą! Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, ale wyglądało na to, że cała japońska flota rzeczywiście się wycofywała”²⁸. Starcie przy wyspie Samar dobiegało końca. Mimo zadania pewnych strat zespołowi amerykańskich lotniskowców eskortowych, również i ono zakończyło się taktycznym sukcesem US Navy. Tracąc zaledwie 3 niszczyciele i 1 lotniskowiec eskortowy, zatopiono 3 japońskie krążowniki oraz zmuszono dużo silniejszy zespół Kurity do odwrotu²⁹.

²⁸ S.E. Morison, *Leyte. June 1944-January 1945*, w: *History of United States naval operations in World War II*, Boston 1958, s. 288.

²⁹ Z. Flisowski, *Leyte 1944*, s. 124-176.

Być może na przedwczesną decyzję Kurity wpłynęły obawy przed potencjalnym powrotem 3 Floty Halseya na plac boju, jednak trudno znaleźć argumenty, które by przemawiały za takim zagrożeniem. W przypadku rozgromienia amerykańskich lotniskowców eskortowych i ruszenia dalej w kierunku zatoki Leyte, Kurita oddalałby się od 3 Floty Halseya, nawet gdyby ta wykonała zwrot i rozpoczęła powrót. Dla japońskich planistów musiało być oczywiste, że w przypadku dotarcia do zatoki, zarówno północna, jak i południowa eskadra, będzie musiała się zmierzyć z okrętami Halseya, które miały zabezpieczać Morze Filipińskie przed wrogimi operacjami. Dlatego też potencjalne ryzyko starcia się z jednostkami nawodnymi Halseya nie mogło stanowić argumentu przemawiającego za przerwaniem walki, zaprzepaszczeniem sukcesu i sposobności do zadania wrogowi poważnych strat i rozpoczęciem odwrotu. Przeciwnie to właśnie konfrontacja z okrętami Halseya powinna czekać eskadrę Kurity przechodzącą przez cieśninę San Bernardino. Biorąc to pod uwagę ciężko uznać, że starcie, które kilkanaście godzin wcześniej nie budziło żadnych obaw Kurity, nagle stało się tak poważnym zagrożeniem, że skutkowało nieprzemyślaną decyzją o wycofaniu się. Nawet jeżeli ryzyko to byłoby uzasadnione i Kurita miałby informacje o powrocie okrętów 3 Floty na pozycje wyjściowe w cieśninie San Bernardino, to jego cofająca się eskadra musiałaby liczyć się z tym, że zostanie przechwycona przez okręty Halseya. Cofając się, Kurita *de facto* zbliżałby się do wroga, którego teoretycznie chciał uniknąć. Dlatego też tezę o odwrocie Kurity spowodowanym obawami przed starciem z okrętami 3 Floty US Navy, należy uznać za bezpodstawną. Kurita był psychicznie i fizycznie wyczerpany dotychczas stoczonymi walkami, co niewątpliwie mogło mieć wpływ na jego zdolności do podejmowania odpowiednich decyzji na polu walki. Nie jest to jednak czynnik decydujący. Trudno uznać, że główną przyczyną wydania rozkazu o odwrocie (lub jedną z kluczowych) była kondycja japońskiego wiceadmirała w trakcie boju – nie był on jedynym oficerem w eskadrze.

Decyzja Kurity jest szokująca i zmuszająca do zastanowienia się nad jej słusznością. Mając na wyciągnięcie ręki praktycznie bezbronny zespół lotniskowców eskortowych, japoński wiceadmirał podjął niezrozumiałą decyzję o przerwaniu trwającego starcia. Gdyby lotniskowcom eskortowym US Navy udało się oderwać od okrętów Kurity i przez to skutecznie przerwać bój, decyzja dowódcy północnej eskadry Dai Nippon Teikoku Kaigun byłaby zasadna. Utracono by bowiem kontakt z przeciwnikiem po zadaniu mu teoretycznie poważnych strat. Natomiast ciężko jest znaleźć racjonalny powód przerwania walki praktycznie w samym środku starcia. Kurita wypuścił z rąk doskonałą okazję do zadania wrogowi poważnych strat i odniesienia zdecydowanego taktycznego sukcesu. Przerwanie boju przy wyspie Samar przez Kuritę w momencie, w którym zadano przeciwnikowi niewielkie straty (szczególnie w zestawieniu z siłą i możliwościami eskadry Kurity), jest poważnym błędem japońskiego admirała. Co prawda, zadanie większych ciosów lotniskowcom eskortowym „TG 77.4” nie oznaczałoby, że operacja japońska zakończyłaby się sukcesem, natomiast bezdyskusyjnie poprawiłaby ostateczny bilans starcia na korzyść

Dai Nippon Teikoku Kaigun. Mając na uwadze moje wcześniejsze rozważania, w których konkretne decyzje Kurity oceniałem przez pryzmat kultury, w której wychowano japoński korpus oficerski, być może warto doszukiwać się powodów decyzji Kurity właśnie w kodeksie *bushido*. Po starciu na Morzu Sibuyan zarzucono japońskiemu wiceadmirałowi tchórzostwo. Dlatego też Kurita wykonał zwrot i ruszył ponownie w kierunku cieśniny San Bernardino. Ścierając się z okrętami amerykańskimi przy wyspie Samar, osiągnął on cel swojego marszu – stoczył bój z jednostkami nawodnymi wroga. Nie był już więc tchórzliwym wiceadmirałem, który unika walki, ale tym, który podjął ryzyko walki z lotniskowcami US Navy. Niewątpliwie w komunikatach słanych do Tokio musiało brzmieć podniosłe i dumnie, że przechwycił zgrupowanie wrogich okrętów lotniczych, zadał im straty i jako zwycięzca opuścił pole walki. Dla japońskiej propagandy także stanowiło to dobre paliwo dla różnego rodzaju doniesień o wielkim japońskim zwycięstwie i poważnej klęsce zadanej wrogowi. Być może od początku tylko o to właśnie chodziło Kuricie – o stoczenie symbolicznego boju, zadanie jakichkolwiek strat wrogowi i wycofanie się, zanim przewaga liczebna amerykańskiej floty weźmie górę nad jego eskadrą. Uniknąwszy w ten sposób oskarżeń o tchórzostwo, mógłby bezpiecznie wrócić do swojej bazy wypadowej. W sytuacji braku podjęcia walki z amerykańskimi okrętami, taka możliwość nie byłaby dla niego dostępna, przecież „pokonany samuraj nie wraca”. Moje rozważania o tym, że głównym celem Kurity po wydarzeniach na Morzu Sibuyan było stoczenie wyłącznie symbolicznego starcia, może potwierdzić też fakt, że nie miał on wiedzy na temat tego, że Nishimura oraz Shima ponieśli już klęskę w cieśninie Surigao. Świadczy o tym fakt, że walcząc przy wyspie Samar, wysłał on depezę do Nishimury, nakazując mu spotkanie się w zatoce Leyte – Kurita nie posiadał więc informacji o losach innych japońskich eskadr.

Decyzja Kurity o odwołaniu spotkania się z szeroką krytyką ze strony innych oficerów japońskiej marynarki wojennej jeszcze w trakcie trwania konfliktu. Nastroje wśród krytyków Kurity były na tyle poważne, że istniała realna obawa, że stanie się on ofiarą zamachu ze strony tych oficerów, którzy uznawali jego wycofanie się z walki przy wyspie Samar za obrazę honoru japońskiego dowódcy. Tokio zmuszone zostało do przeniesienia Kurity na mało eksponowane i peryferyjne stanowisko komendanta Akademii Cesarskiej Marynarki Wojennej³⁰, znajdującą się w Etajimie.

Bitwa przy przylądku Engano

W tym samym czasie, kiedy lotniskowce eskortowe toczyły swój rozpaczliwy bój z zespołem Kurity, daleko na północy 3 Flota Halseya kontynuowała pościg za wykrytym w okolicy przylądka Engano zgrupowaniem lotniskowców Ozawy. W zespole Ozawy były cztery duże lotniskowce – „Zuikaku”

³⁰ C. Symonds, dz. cyt., s. 676.

(ostatni lotniskowiec, który przetrwał na polu walki od 1941 roku, a wchodził w skład floty bombardującej Pearl Harbor³¹), „Zuiho”, „Chiyoda” i „Chitose” (tworzące 3 Dywizjon Lotniskowców) oraz dwa pancerniki-hybrydy „Ise” i „Hyuga”, przebudowane na okręty lotnicze. Okrętom lotniczym Ozawy towarzyszyły: lekki krążownik „Isuzu”, 4 niszczyciele (tworzące razem 31 Eskadrę Eskortową), bezpośrednio przydzielone do lotniskowców dalsze 4 niszczyciele (wszystkie nowoczesne, typu „Akizuki”), krążownik „Oyodo”, krążownik lekki „Tama”, 2 tankowce, 6 eskortowców i jeszcze 1 niszczyciel. Zdolność bojową zespołu poważnie obniżała niekompletna liczba samolotów na okrętach lotniczych – Ozawa dysponował tylko 116 samolotami, nie licząc 2 wodnosamolotów na krążowniku „Oyodo”. Co więcej, oba pancerniki-hybrydy pozbawione były własnych samolotów, co w obliczu zmniejszenia ich siły ognia powodowało, że ich wartość bojowa drastycznie spadała w konfrontacji z okrętami wroga podobnej klasy. Naprzeciw zespołowi Ozawy szła 3 Flota Halseya, której główną siłą ofensywną było 10 dużych lotniskowców, posiadających 780 samolotów na pokładach. Amerykańskie samoloty prowadziły aktywne rozpoznanie, które zakończyło się 25 października 1944 roku o godz. 7.35 wykryciem okrętów Ozawy. Dowodzący „Task Force 38”, wiceadm. Mitscher, rozkazał swoim lotniskowcom posłać samoloty do ataku na wrogie okręty tej samej klasy. Pierwszym celem ataku amerykańskich bombowców stał się lotniskowiec „Chitose”, który wielokrotnie trafiony bombami i torpedami zatonął o 9.37. Również pozostałe lotniskowce Ozawy otrzymały ciosy od samolotów pierwszej fali. „Zuiho” miał uszkodzony pas startowy, „Zuikaku” nabral 6-stopniowego przechyłu po trafieniu torpedą i zaczął mieć problemy z manewrowaniem (w efekcie Ozawa musiał przenieść się na krążownik „Oyode”, który teraz stał się jego okrętem flagowym), a „Chiyoda” trafiony bombą, drastycznie zwolnił. O godz. 8.35 Amerykanie posłali w powietrze drugą falę swoich samolotów, jeszcze zanim samoloty pierwszej zakończyły atak. Jako pierwszy ofiarą drugiej fali nalotu stał się niszczyciel „Akizuki”, który trafiony eksplodował i pogrążył się w morzu. Następnie kolejne ciosy spadły na lotniskowiec „Chiyoda”, który zastopował. Bezskuteczne okazały się próby ratowania okrętu przez wzięcie go na hol przez pancernik „Hyuga”. Pomiędzy godz. 11.00 a 12.00 nad zespół Ozawy nadleciały samoloty kolejnej, trzeciej fali. Poza lotniskowcami także inne japońskie okręty Ozawy odniosły większe lub mniejsze obrażenia, np. lekki krążownik „Tama” utracił prędkość i pozostawiał za sobą plamę paliwa. Trzecia fala amerykańskich bombowców skupiła się na lotniskowcach Ozawy. O godz. 14.14 wielokrotnie trafiony potężny lotniskowiec „Zuikaku” przewrócił się i błyskawicznie zatonął. Amerykańskie samoloty czwartej fali zaatakowały lotniskowiec „Zuiho”, zatapiając płonący okręt o godz. 15.27, po zadaniu mu wielu trafień. Ostatnie dwie fale ataku – piąta i szósta – skupiły się na resztkach zespołu Ozawy, odnosząc pewne sukcesy i trafienia, ale nie udało się amerykańskim pilotom zatopić kolejnych okrętów japońskich. To, co pozostało z zespołu Ozawy, pośpiesznie oddalało się na północ, jak najdalej od

³¹ „Akagi”, „Kaga”, „Hiryu” i „Soryu” zatonięły w bitwie pod Midway, a „Shokaku” utracono w bitwie na Morzu Filipińskim parę miesięcy przed bitwą w zatoce Leyte.

miejsca walki. Japońskie okręty pozostawiły też na placu boju unieruchomiony lotniskowiec „Chiyoda”. W momencie, gdy amerykańskie samoloty kończyły dzieło zniszczenia nad okrętami Ozawy, do sztabu 3 Floty Halseya nadszedł rozkaz, nakazujący jego okrętom zawrócenie i jak najszybszy powrót w rejon cieśniny San Bernardino i zatoki Leyte. Była to reakcja na atak zespołu Kurity na amerykańskie lotniskowce eskortowe i ich osłonę. Do dobiecia lotniskowca „Chiyoda” wyznaczono część ciężkich amerykańskich okrętów, a pozostałe siły 3 Floty rozpoczęły powrót w rejon zatoki Leyte. O godz. 16.25 obserwatorzy okrętów US Navy dostrzegli nieruchomy lotniskowiec. Ponad 30-minutowy ostrzał okrętu zamienił go w płonący i dymiący wrak, który następnie przewrócił się na bok i zatonął. Ozawa utracił swój ostatni duży lotniskowiec. Nie był to jednak koniec strat w zespole Ozawy. W późnowieczornym starciu z amerykańskimi okrętami na dno poszedł także nowoczesny niszczyciel „Hatsuzuki” (klasa „Akizuki”), przez swoje rozmiary pomyłony z lekkim krążownikiem. Ostatnim aktem dramatu zespołu Ozawy było zatopienie przez okręt podwodny USS „Jallao” lekkiego krążownika „Tama” o godz. 23.10, który pękł po trafieniu 3 torpedami. Wielogodzinna bitwa powietrzno-morska przy przylądku Engano zakończyła się przygniatającym taktycznym sukcesem US Navy. Nie tracąc żadnego okrętu, posłano na dno 4 lotniskowce, 1 krążownik lekki oraz 2 nowoczesne niszczyciele.

Zagłada eskadry Ozawy oznaczała pozbawienie Dai Nippon Teikoku Kaigun jej ostatniej mocnej karty. Tracąc aż 4 lotniskowce, japońska flota została pozbawiona oręża, które pozwalałoby jej jeszcze wyprowadzać skuteczne ofensywne ciosy przeciwko US Navy. Charakter i przebieg walk na Oceanie Spokojnym w latach 1941-1945 dobitnie pokazały, że bez okrętów lotniczych konwencjonalne floty są bezbronne w starciu z wrogiem, który może użyć okrętów posiadających samoloty jako uzbrojenie. Skutkiem starcia przy Przylądku Engano było pozostawienie czynnych okrętów japońskich na pastwę amerykańskiego lotnictwa pokładowego. Nie tylko Dai Nippon Teikoku Kaigun utraciła oręż pozwalający na wyprowadzanie lotniczych kontrataków, ale i zapewniający ochronę przed wrogimi nalotami. Los superpancernika „Yamato”, który zatonął u brzegów Okinawy na skutek ataków amerykańskich bombowców i torpedowców, potwierdza tylko moje rozważania w tym zakresie. Utrata lotniskowców Ozawy, obok straty superpancernika „Musashi”, to drugi najpoważniejszy negatywny skutek bitwy w zatoce Leyte dla floty japońskiej. Należy pamiętać o tym, że japoński przemysł nie był w stanie odrobić straty 4 lotniskowców i wielu samolotów. Japońskie lotnictwo natomiast nie było w stanie uzupełnić strat poniesionych wśród pilotów. Poziom wyszkolenia załóg japońskich samolotów – już i tak niski – został kolejny raz radykalnie obniżony.

Ostatnie walki i podsumowanie starcia

26 października trwał już tylko odwrót okrętów japońskich. Wynik bitwy przy przylądku Engano, wraz z rezultatami pozostałych czterech starć (w cie-

śninie Palawan, na Morzu Sibuyan, w cieśninie Surigao i przy wyspie Samar), oznaczał, że bitwa w zatoce Leyte zakończyła się strategicznym zwycięstwem strony amerykańskiej, a zarazem katastrofalną klęską Cesarskiej Marynarki Wojennej Wielkiej Japonii. Tezę tę potwierdza porównanie strat obu walczących stron:

- Japonia: 4 lotniskowce, 3 pancerniki, 6 krążowników ciężkich, 4 krążowniki lekkie (w tym „Kinu” zatopiony na Filipinach poza opisanymi starciami), 9 niszczycieli (dwa z nich zatopiono na Filipinach poza miejscem toczonych walk)³², razem: 305.710 ton (45% tonażu całej floty);
- Amerykanie: 1 lotniskowiec, 2 lotniskowce eskortowe, 3 niszczyciele, 1 okręt podwodny i 1 kuter torpedowy³³, razem: 36.600 ton (2,8% tonażu całej floty)³⁴.

Amerykański przemysł stoczniowy mógł szybko i bezproblemowo wyrównać te ubytki. Natomiast dla strony japońskiej poniesione straty nie były możliwe do uzupełnienia przez pozbawioną niezbędnych surowców ojczyznę, czyli można je określić jako bezpowrotne.

Nie należy pominąć ostatniego aktu wydarzeń, składającego się na bitwę w zatoce Leyte – ataku japońskiej formacji *kamikaze* na amerykańskie lotniskowce eskortowe T. Sprague’a. Zanim jednak przejdę do przedstawiania przebiegu i skutków uderzenia japońskich pilotów-samobójców, zasadne jest narysowanie charakterystyki tej jednostki. Jednostka japońskich *kamikaze*, czyli pilotów należących do Tokkotai – Specjalnego Korpusu Ataku, powstała oficjalnie w październiku 1944 roku i została sformowana na Filipinach³⁵. Jego członkami byli głównie ochotnicy, w szczególności byli to młodzi Japończycy (licealiści, studenci). Do ostatniego ataku tej jednostki doszło 30 sierpnia 1945 roku, którego celem była brytyjska flota w Hongkongu, a więc 3 dni przed kapitulacją Kraju Kwitnącej Wiśni. Według najnowszych badań, w okresie działalności piloci *kamikaze* wykonali 2.571 ataków, w których mogło zostać użytych nawet 10.000 samolotów. Efektywność tej jednostki była jednak mocno dyskusyjna. W październiku 1944 roku skuteczność trafienia samolotów we wrogie okręty wynosiła 12% liczby atakujących maszyn, aby pół roku później – w kwietniu 1945 roku – spaść do 6%. W walkach o Okinawę z 525 alianckich okrętów *kamikaze* zdołali zniszczyć zaledwie 22 okręty i uszkodzić dalsze 254. Według szacunków, po bitwie o Okinawę Specjalny Korpus Ataku potrzebował aż 50 samolotów, aby zatopić jeden wrogi okręt³⁶. Pierwszym miejscem wykorzystania tej jednostki w walce były Filipiny, a dokładnie lotniskowce

³² C. Vann Woodward wskazuje dodatkowo liczbę 26 kutrów torpedowych. C. Vann Woodward, dz. cyt., s. 216.

³³ C. Vann Woodward wskazuje liczbę 6 kutrów torpedowych. Tamże.

³⁴ Z. Flisowski, *Burza nad Pacyfikiem*, s. 527-548.

³⁵ Twórcą jednostki był wiceadm. Takigiro Onishi, a jej podstawę stanowiła 201 jednostka powietrzna. Z. Flisowski podaje następującą pełną nazwę pierwszej jednostki *kamikaze*: „Shimpu-tokubetsu-kogetakai” – „Specjalne Jednostki Uderzeniowe „Boski Wiatr”, nawiązującą do „Shimpu” – „Boskiego Wiatru”, jak nazwano tajfun, który w 1281 roku ocalił Japonię przed mongolską inwazją. Z. Flisowski, *Leyte 1944*, s. 213-216.

³⁶ J.-L. Margolin, *Japonia 1937-1945. Wojna armii cesarza*, Warszawa 2013, s. 162-169.

eskortowe „Taffy 1” z zespołu kontradm. T. Sprague’a. W tym samym czasie zespół Kurity, sforsowawszy cieśninę San Bernardino, kierował się w stronę wyspy Samar, gdzie miało dojść do starcia z amerykańskimi okrętami lotniczymi i osłonowymi niszczycielami. O godz. 7.40 pierwszy *kamikaze* zaatakował i trafił lotniskowiec USS „Santee”. Uszkodzony przez samolot lotniskowiec został dodatkowo trafiony torpedą japońskiego okrętu podwodnego „I-56”. Następnym japońskim samolotem uszkodzony został lotniskowiec USS „Suwannee”. Drugi atak jednostki wykorzystującej *kamikaze* rozpoczął się o godz. 10.50. Z lotniska Mabalacat na Filipinach wystartowało 5 samolotów japońskich, jako cel ataku obierając „Taffy 3”, czyli ten sam zespół, który zaledwie jeszcze 2 godziny wcześniej toczył zażarty bój z okrętami Kurity przy wyspie Samar. Z 5 samolotów zestrzelono 4, natomiast piąty uderzył w pokład startowy lotniskowca USS „St. Lo”, przebił go i spowodował eksplozję bomb i torped zgromadzonych w hangarze pod pokładem startowym. USS „St. Lo” ogarnęły olbrzymie pożary, po czym o godz. 11.25 doszło do wielkiej eksplozji, która spowodowała, że okręt dosłownie rozpadł się i błyskawicznie zatonął. O godz. 11.10 rozpoczął się trzeci atak *kamikaze* na okręty lotnicze kontradm. T. Sprague’a – na „Taffy 1”. Z 15 nadlatujących bombowców „Judy” dwa z nich trafiły lotniskowiec USS „Kalinin Bay”, poważnie go uszkodzając³⁷.

Zatopienie przez USS „Jallao” japońskiego krążownika lekkiego „Tama” oznaczało symboliczne zakończenie walk o zatokę Leyte pomiędzy flotą japońską a jej amerykańskim przeciwnikiem. W rejonie Filipin nie operował już żaden znaczący zespół okrętów japońskich, nie licząc oczywiście wycofujących się zespołów Kurity, Shimy i resztek zespołu Ozawy. Rezultatem bitwy, stoczonej w ostatnich dniach października 1944 roku na wodach morskich Filipin – było decydujące strategiczne zwycięstwo US Navy.

Halsey – bohater spod Leyte czy winny ofiar bitwy przy wyspie Samar? Próba analizy przyczyn i skutków decyzji dowódcy 3 Floty o pościgu za eskadrą Ozawy

Jedną z najważniejszych, jeśli nie decydującą, dla przebiegu bitwy w zatoce Leyte decyzji, był rozkaz adm. Halseya, który oznaczał, że 3 Flota US Navy przestała blokować cieśninę San Bernardino i ruszyła w pościg za lotniskowcami Ozawy. Wydarzenie to otworzyło Kuricie drogę do zatoki od strony północnej i przede wszystkim wystawiło zespół amerykańskich lotniskowców eskortowych na poważne ryzyko starcia z ciężkimi japońskimi okrętami. W boju tym, co już zaznaczyłem wcześniej, okręty te były skazane na zniszczenie przez japońskie ciężkie jednostki nawodne, które dysponowały przygniatającą przewagą ogniową. Warto więc podjąć się próby przeanalizowania tej decyzji Halseya i odszukania jej przyczyn i ustalenia, czy argumenty, które zaważyły na podjęciu tak ryzykownego kroku przez amerykańskiego admirała, były uzasadnione.

³⁷ Z. Flisowski, *Leyte 1944*, s. 210-213.

Adm. Halsey znany był ze swojej porywczowości i agresywności w walce. Świadczy o tym dobitnie przydomek, jaki nadano mu w trakcie walk na Pacyfiku – „Bull”, czyli „byk”. Można śmiało stwierdzić, że Halsey był pacyficznym odpowiednikiem gen. Pattona. Obu tych dowódców charakteryzowała brawura, agresywność, ofensywne usposobienie, skłonność do ryzyka i pewna doza niesubordynacji. Przykładem takiej postawy jest chociażby reakcja Halseya na wykrycie na Morzu Sibuyan zespołu wiceadm. Kurity. Z pominięciem Mitschera (co stanowiło swoiste złamanie pewnych standardów zachowania i wojskowych procedur, gdyż Halsey pominął podległego sobie oficera), wydał on lakoniczny, ale bardzo sugestywny w swej treści, rozkaz zespołowi uderzeniowemu lotniskowców 3 Floty US Navy. Rozkaz ten zawierał tylko trzy słowa: „Atakować, powtarzam, atakować!”³⁸. Ciężko znaleźć lepszy dowód na porywczy charakter Halseya. Nie był on bowiem w stanie zwlekać z podjęciem akcji ofensywnej, która to zwłoka wywołana mogła być wydłużonym czasem oczekiwania na przekazanie rozkazu przez Mitschera do jego okrętów.

Po otrzymaniu raportu o wykryciu zespołu lotniskowców Ozawy, Halsey błyskawicznie podjął ryzykowną decyzję – ruszył w pościg za okrętami lotniczymi wroga, pozostawiając cieśninę San Bernardino niestrzeżoną. Decyzja ta wytworzyła dla eskadry Kurity dogodną sytuację taktyczną, która pozwalała na zadanie amerykańskiej flocie poważnych strat, a nawet na wdarcie się jego ciężkich okrętów do zatoki Leyte – pierwotnego celu marszu Kurity. Opuszczenie przez amerykańską 3 Flotę pozycji w cieśninie prowadzącej z Morza Sibuyan na Morze Filipińskie doprowadziło do ciężkiego starcia przy wyspie Samar pomiędzy japońskimi ciężkimi okrętami a zespołem lotniskowców eskortowych US Navy, wspartych nieliczną osłoną niszczycieli. Raport o wykryciu lotniskowców Ozawy dotarł do Halseya około godz. 17.30, niewiele wcześniej amerykańskie samoloty, które dotychczas atakowały zespół Kurity, poinformowały amerykańskiego admirała o rozpoczęciu odwrotu przez japońskie okręty z Morza Sibuyan. Po latach swoją tragiczną w skutkach decyzję Halsey tłumaczył m.in. tym, że przekonany był, iż osłona lotniskowców eskortowych to zadanie dla 7 Floty US Navy Kinkaida, a nie jego okrętów. Dodatkowo był on zdania, że jego 3 Flocie wyznaczono wyłącznie zadania ofensywne, a jego priorytetowym celem było zniszczenie japońskiej floty, a w szczególności – w przypadku wykrycia – potencjalnego zespołu ich lotniskowców. Ponadto Halsey uważał, że po ciosach otrzymanych na Morzu Sibuyan zespół Kurity utracił ofensywne zdolności bojowe i przestał stanowić realne zagrożenie dla okrętów amerykańskich na Filipinach. W swojej książce, opublikowanej dwa lata po zakończeniu wojny, stwierdził, że siły Kurity odniosły takie uszkodzenia, że „można je było pozostawić Kinkaidowi”³⁹. Słowa te potwierdzają, że Halsey, przekonany był o tym, że to 7 Flota powinna zabezpieczyć od północy zatokę Leyte. Przekonanie to – w mojej ocenie – jest całkowicie błędne. Halsey musiał wiedzieć o tym, że od południa w kierunku zatoki kierują się

³⁸ T.J. Cutler, *The battle of Leyte Gulf 23-26 October 1944*, New York 1944, s. 135-136.

³⁹ W.F. Halsey, J. Bryan III, *Admiral Halsey's story*, New York 1947, s. 216-217.

eskadry Nishimury i Shimy. W związku z tym było oczywiste, że 7 Flota zostanie uwikłana w trudny bój w cieśninie Surigao, co zdecydowanie ograniczy zdolności okrętów adm. Kinkaida do odparcia kolejnego ataku, tym razem z północy, na jego tyły.

Decyzja Halseya o ruszeniu w pościg za Ozawą nie została też w odpowiednim czasie zakomunikowana jego przełożonym oraz pozostałym flotom amerykańskim na Filipinach. Trudno więc uznać, że Halsey mógł racjonalnie przyjąć, że 7 Flota adm. Kinkaida odeprze bez problemu atak wroga, skoro flota ta nie miała świadomości, że jej tyły nie są zabezpieczone. Świadczy o tym fakt, że lotniskowce eskortowe Sprague'a zostały zaskoczone przez eskadrę Kurity. Dodatkowo raport wysłany przez Halseya mógł wprowadzić w błąd Kinkaida. W jego treści bowiem dowódca 3 Floty informował, że rusza w pościg za Ozawą na czele trzech grup swoich okrętów. Dowódca 7 Floty wiedział, że Halsey posiada pod sobą cztery grupy okrętów, jednak nie miał wiedzy o tym, iż „Byk” odesłał jedną grupę okrętów (lotniskowce kontradm. Johna S. McCaina) do atolu Ulithi, w celu pobrania brakującego paliwa. Adm. Kinkaid mógł więc słusznie domniemywać, że przy cieśninie San Bernardino pozostał jeden z czterech zespołów okrętów Halseya, a więc przejście z Morza Sibuyan na Morze Filipińskie jest dozorowane przez okręty 3 Floty⁴⁰. Zaniedbania w kwestiach sztabowych ze strony „Byka” niewątpliwie miały determinujący wpływ na przebieg wydarzeń przy wyspie Samar. Gdyby adm. Kinkaid miał świadomość, że droga do lotniskowców eskortowych stoi przed Japończykami otworem, być może zdołałby wcześniej zawiadomić swoje okręty lotnicze. Gdyby ich odwrót rozpoczął się wcześniej, to niewykluczone, że zdołałyby one uniknąć konfrontacji z jednostkami nawodnymi Kurity. Nie można jednak przy tym wykluczyć hipotezy, że Kurita – nie natrafiając na lotniskowce eskortowe przy wyspie Samar – posuwałby się dalej na południe w kierunku zatoki Leyte. Istniałoby wtedy duże prawdopodobieństwo przechwycenia zespołu Kurity przez okręty Oldendorfa, uwolnione już do nowego starcia po zwycięstwie odniesionym w nocnym boju w cieśninie Surigao. Co prawda, ciężkie okręty 7 Floty byłyby osłabione utratą amunicji i zmęczeniem swoich załóg w niedawnym nocnym boju, ale ich przewaga liczebna zapewne zagwarantowałaby Oldendorfowi triumf także i nad eskadrą Kurity.

Teza, że decyzja Halseya była spowodowana brakiem przekonania i wiedzy, że ze strony eskadry Kurity nadal istnieje zagrożenie dla floty inwazyjnej, nie broni się w konfrontacji z ustalonymi po latach faktami. Craig Symonds, powołując się na szereg opracowań (m.in. Morisona, Hornfischera, Solberga, Cutlera, Hughesa i Taylora), wskazuje, że już w trakcie wykonywania rozkazu Halseya o ruszeniu w pościg za Ozawą, podlegli mu oficerowie byli świadomi, że jest to katastrofalny błąd ich zwierzchnika. Komandor Cheek miał m.in. przekazać na flagowy okręt Halseya („New Jersey”) meldunek, że wywiad ustalił, że zespół japońskich lotniskowców stanowi wyłącznie przynętę na 3

⁴⁰ C. Symonds, dz. cyt., s. 659-660.

Flotę⁴¹. W związku z tym Halsey, wydając rozkaz pościgu za Ozawą, *de facto* realizował japoński plan bitwy i czynił to, czego jego wróg oczekiwał. Z taktycznego punktu widzenia jest to kardynalny błąd. Nie do przyjęcia jest bowiem zamierzone realizowanie przez jedną stronę konfliktu planów przeciwnika. Japończykom od początku zależało na oczyszczeniu cieśniny San Bernardino z wrogich okrętów poprzez dywersję eskadry Ozawy, zatem Halsey perfekcyjnie wykonał japoński plan bitwy w tym elemencie.

Jak już wspomniałem, dla Halseya było oczywiste, że to Kinkaid powinien zapewnić bezpieczeństwo flocie inwazyjnej. Dlatego też zaskoczeniem dla niego były komunikaty z 7 Floty, w których adm. Kinkaid pytał 3 Flotę, czy wciąż strzeże cieśniny San Bernardino⁴². Jest to niezrozumiałe. Blokowanie cieśniny prowadzącej z Morza Sibuyan nie było zadaniem przydzielonym 7 Flocie, ale właśnie okrętom Halseya. Ciężko znaleźć logiczne wytłumaczenie, czemu „Byk” był zdziwiony tym, że inny dowódca floty pyta, czy ten wykonuje powierzone mu zadanie. Byłoby to uzasadnione w sytuacji, gdyby na skutek błędów ich zwierzchników powstał chaos decyzyjny i np. zarówno 7, jak i 3 Flocie wyznaczono pilnowanie cieśniny lub też nie przydzielono tego zadania żadnej z nich. W swojej książce zawarł on takie stwierdzenie: „Nie było moim zadaniem osłanianie 7 Floty”⁴³. Trudno zrozumieć taki tok myślenia Halseya. Swoje stanowisko argumentował tym, że rzekomo za takim sposobem jego rozumowania przemawiał fakt, że bezpośrednio wsparcie flocie inwazyjnej miał zapewnić adm. Kinkaid. Jest ono całkowicie błędne i trudno przyjąć, aby tak doświadczony i wysoki rangą dowódca prezentował ten tok myślenia. Wyznaczenie 3 Flocie miejsca dozoru przy cieśninie San Bernardino dobitnie wskazywało, że to na jej barkach spoczywa zabezpieczenie tego przejścia.

Zachowanie adm. Halseya w trakcie bitwy w zatoce Leyte było zaskoczeniem nie tylko dla adm. Kinkaida, ale i dla ich zwierzchników. W sztabie amerykańskiej floty wiadomość o porzuceniu przez Halseya pozycji przy cieśninie San Bernardino wywołała konsternację. Do annałów dziejów wojen morskich przeszedł komunikat, który z Pearl Harbor nadano do dowódcy 3 Floty: „Indyk kłusuje do wody GG od cincpac action com trzeciej floty do cominh ctf siedemdziesiąt siedem x gdzie jest powtarzam gdzie jest task force trzydzieści cztery RR świat się dziwi”⁴⁴. Szczególnie sławna jest końcowa fraza: „świat się dziwi”, idealnie wyrażająca w niezamierzony sposób stopień zdziwienia zwierzchników Halseya⁴⁵. Najważniejsza jest jednak główna treść tej depechy

⁴¹ Tamże, s. 661-662.

⁴² Tamże, s. 665-666.

⁴³ W.F. Halsey, J. Bryan III, dz. cyt., s. 219.

⁴⁴ C. Solberg, *Decision and dissent. With Halsey at Leyte Gulf*, Annapolis 1995, s. 154.

⁴⁵ Nie usunięcie w depeszy dostarczonej Halseyowi frazy „świat się dziwi”, jest znanym błędem radiooperatora pancernika „New Jersey” ppor. Roberta Balfoura – winien on pominąć zarówno frazę pierwszą „indyk kłusuje do wody”, jak i ostatnią. Właściwa treść depechy zawarta była pomiędzy sygnaturami kodowymi GG i RR, C. Symonds, dz. cyt., s. 672. Inaczej treść depechy przedstawia w swojej publikacji adm. Halsey – „cały świat chce wiedzieć, gdzie znajduje się Task Force 34”, oskarżając o jej treść adm. Nimitza i sztab w Pearl Harbor, a nie głównego winnego zamieszania, czyli ppor. Balfoura. W.F. Halsey, J. Bryan III, dz. cyt., s. 220-221.

– żądanie udzielenia wyjaśnień, gdzie obecnie znajduje się 3 Flota i dlaczego nie strzeże cieśniny San Bernardino, czyli dlaczego nie wykonuje zadania, które zostało jej przydzielone. W świetle tych rozważań należy więc postawić tezę, że decyzja Halseya o ruszeniu w pościg za lotniskowcami Ozawy było niesubordynacją z jego strony i złamaniem wydanych mu rozkazów. Pościg za lotniskowcami Ozawy naraził pozostałe amerykańskie zespoły na niebezpieczeństwo konfrontacji z silną eskadrą Kurity, do czego w ostatecznym rozrachunku doszło. Wyłącznie bohaterstwu załóg amerykańskich niszczycieli i lotniskowców eskortowych oraz katastrofalnej decyzji Kurity o odwołaniu Halsey może zawdzięczać to, że jego rozkaz o ruszeniu przeciwko lotniskowcom japońskim nie przyniósł poważniejszych konsekwencji, niż te, które miały miejsce przy wyspie Samar.

Przy lekturze szeregu opracowań o bitwie pod Leyte spotkałem się też ze stwierdzeniami, że na decyzję Halseya wpływ miały także inne trzy czynniki. Pierwszym z nich był skład zespołu Ozawy. Jednym z jego lotniskowców był bowiem „Zuikaku”, ostatni czynny weteran spod Pearl Harbor. Spotkałem się ze stanowiskiem, że Halseyem kierowała chęć zatopienia ostatniego z agresorów, którzy 7 grudnia 1941 roku wysłali swoje samoloty nad bazę Floty Pacyfiku na Hawajach. Trudno jednak przyjąć, że amerykański dowódca kierowałby się w swoich decyzjach tym, że w zespole japońskim znajdował się jeden określony okręt. Drugim, częściowo powiązanym z pierwszym, miało być rzekome rozczarowanie ze strony Halseya wynikiem starcia na Morzu Filipińskim sprzed kilku miesięcy, w którym nie zatopiono wszystkich japońskich lotniskowców walczących w tym starciu. Jest to równie absurdalne, co czynnik pierwszy, i nie znajduje poparcia w wiarygodnych opracowaniach oraz źródłach. Natomiast trzeci czynnik jest dość logiczny i znajduje uzasadnienie w obliczu znanej dzisiaj wiedzy o przebiegu bitwy w zatoce Leyte. Jest nim rzekomo przekonanie Halseya, że najpoważniejszym zagrożeniem dla amerykańskiej floty inwazyjnej są lotniskowce Ozawy. Potwierdzałaby to gwałtowna reakcja Halseya na wieść o odkryciu eskadry Ozawy i rzucenie w pościg za jego okrętami całej 3 Floty US Navy, nawet za cenę ryzyka pozostawienia cieśniny San Bernardino niestrzeżonej. Ocenic należy jednak to przekonanie za błędne, nietrafione i katastrofalne w późniejszych skutkach. Trudno zgodzić się z Halseyem, że zaledwie 4 lotniskowce i 2 pancerniki lotniskowe (posiadające ograniczoną ilość samolotów i niewielu wysokiej klasy pilotów) stanowiły poważne zagrożenie dla amerykańskich flot na Filipinach. Przewaga w liczbie okrętów lotniczych zarówno 3, jak i 7 Floty US Navy, była na tyle przygniatająca nad zespołem Ozawy, że nie należało obawiać się ryzyka z jego strony. Potwierdza to zresztą postawa Japończyków, którzy swoje lotniskowce przeznaczyci do roli przynęty, licząc się z ich zniszczeniem, a nie jako decydujący oręż ofensywny w nadchodzącej batalii o Filipiny.

Mając na uwadze powyższe rozważania, należy przyjąć, że głównym sprawcą strat poniesionych przez amerykańskie lotniskowce eskortowe przy wyspie Samar jest adm. Halsey. To jego nierozważna, brawurowa i zbyt ryzykowna decyzja doprowadziła do tego, że zgrupowanie Sprague’a znalazło się w ciężkiej

sytuacji taktycznej, musiało stoczyć krwawy bój, który przyniósł śmierć wielu amerykańskich marynarzy oraz spowodował straty okrętów. Gdyby nie katastrofalna w skutkach decyzja dowódcy 3 Floty, Kurita nie miałby sposobności na przechwycenie amerykańskich lotniskowców eskortowych i nie byłby bliski wdarcia się do zatoki Leyte. Tylko wyłącznie błędnej decyzji Kurity może Halsey zawdzięczać, że jego rozkaz o rozpoczęciu pościgu za zespołem Ozawy nie przyniósł tragiczniejszych skutków. Pościg Halseya za lotniskowcami Ozawy, mimo że zakończony jego przyniatającym zwycięstwem, należy ocenić jednoznacznie negatywnie jako nadmiernie ryzykowny i narażający pozostałe amerykańskie zgrupowania okrętów na zbyt poważne niebezpieczeństwo. Sformułowane po wojnie przez Halseya stanowisko i przedstawiane przez niego argumenty należy także ocenić negatywnie, jako wyłącznie próbę znalezienia uzasadnienia i wytłumaczenia poważnego błędu w dowodzeniu, którego się dopuścił końcem października 1944 roku na wodach Filipin. Są one formułowane *post factum* i nie bronią się w konfrontacji ze znanymi faktami o przebiegu bitwy w zatoce Leyte. Amerykańskie zwycięstwo w tej bitwie to nie zasługa Halseya i jego 3 Floty, ale przede wszystkim 7 Floty Kinkaida oraz załóg zespołu lotniskowców eskortowych Sprague'a i chroniących je bohaterskich niszczycieli, które stanęły do beznadziejnej walki z ciężkimi okrętami Kurity, zyskując czas na odwrót ochraniających okrętów lotniczych. Ogólną ocenę postawy Halseya w bitwie w zatoce Leyte nie poprawia również to, że samoloty z jego okrętów zatopiły superpancernik „Musashi” i posłały na dno wielkie lotniskowce Ozawy.

Wnioski końcowe autora na temat bitwy w zatoce Leyte

Operacja „Sho-1” była gambitowym zagranieniem strony japońskiej. Flota cesarza Hirohito postanowiła rzucić wyzwanie dużo silniejszemu rywalowi, mając nadzieję na stoczenie klasycznej decydującej bitwy morskiej wielkich okrętów. Podstawowym warunkiem zwycięstwa, bądź chociażby odniesienia strategicznego sukcesu, było utrzymanie w tajemnicy ruchów zespołów Kurity, Nishimury i Shimy. Wydarzenia, które miały miejsce 23 października w pobliżu cieśniny Palawan – wykrycie zespołu Kurity przez amerykańskie okręty podwodne – zdemaskowały zamierzenia strony japońskiej i zasadniczo przekreśliły szanse na jakiegokolwiek sukces Cesarskiej Marynarki Wojennej Wielkiej Japonii. Kolejne wypadki w trakcie bitwy tylko potwierdziły, że bez efektu zaskoczenia szanse strony japońskiej na pomyślne zrealizowanie planu spadły prawie do zera. Bolesnym ciosem dla Japończyków było też utracenie superpancernika „Musashi” bez jakiegokolwiek walki z okrętami wroga. Superpancernik został zatopiony na skutek amerykańskich nalotów bombowych i ataków torpedowych. Bitwa w zatoce Leyte przypieczętowała dominację na morzach i oceanach lotniskowców, stan ten trwa do dzisiaj. Oznaczała też zmierzch znaczenia wielkich okrętów liniowych we flotach – wydarzenia z lat 1941-1945 na Pacyfiku potwierdziły, że są one w zasadzie bezbronne w obliczu ataków z po-

wietrza, co radykalnie obniżyło ich wartość bojową. O strategicznych reperkusjach klęski Dai Nippon Teikoku Kaigun na Filipinach dobitnie świadczą słowa adm. Yonai Mitsumasy, ówczesnego ministra marynarki wojennej. Stwierdził on, że klęska w bitwie w zatoce Leyte była „równoznaczna z utratą Filipin”, a swoje przeczucia co do dalszego przebiegu wojny podsumował stwierdzeniem, iż „czułem, że to już koniec”⁴⁶.

Warto podkreślić, że w żadnym z szeregu starć, które składają się na bitwę w zatoce Leyte, Japończycy nie odnieśli chociażby taktycznego sukcesu. Ba, w żadnym z nich nie zadali wrogowi większych strat, niż sami odnieśli. Bitwa w zatoce Leyte jest zdecydowanym strategicznym zwycięstwem US Navy. Ogrom strat poniesionych przez stronę japońską *de facto* oznaczał ostateczne złamanie siły floty japońskiej. Utraciwszy prawie połowę ogólnego tonażu swoich okrętów (w większości z największych i najbardziej wartościowych klas, na czele z superpancernikiem „Musashi”) i przede wszystkim kilka lotniskowców Dai Nippon Teikoku Kaigun praktycznie pozbawiona została zdolności ofensywnych. Od klęski w bitwie w zatoce Leyte US Navy zyskała całkowite panowanie na pacyficznym teatrze działań wojennych, a flota japońska straciła możliwość znaczącej reakcji na działania wroga. Konsekwencją klęski floty japońskiej pod Leyte było też poważne pogorszenie sytuacji strategicznej armii japońskiej na Filipinach. Dlatego też rezultat starcia na Filipinach z ostatnich dni października 1944 roku można umownie określić jako zagładę Cesarskiej Marynarki Wojennej Wielkiej Japonii, której rola została ograniczona do bezradnie obserwującego przebieg ostatnich miesięcy II wojny światowej na Pacyfiku statysty. Tezę tę potwierdza to, że w okresie pomiędzy bitwą w zatoce Leyte a kapitulacją Cesarstwa Japonii 2 września 1945 roku, flota japońska nie przeprowadziła żadnej większej i znaczącej operacji wojskowej. Nie uznaję bowiem za taką samobójczego rejsu superpancernika „Yamato” w kierunku Okinawy.

Zakończenie

Bitwa w zatoce Leyte, stoczona pod koniec października 1944 roku, była największym morskim starciem w historii dotychczasowych działań wojennych. Jej rezultat można uznać za „zagładę” Cesarskiej Marynarki Wojennej Wielkiej Japonii – radykalnie zmniejszono jej zdolności bojowe, czyniąc z niej zaledwie mało znaczącego statystę przy następnych wydarzeniach, bitwach, starciach i kampaniach na Pacyfiku.

Przyczyny podjęcia przez Japończyków tak ryzykownej decyzji, powody zachowania dowódców obu stron (Kurity, Nishimury, Shimy czy Halseya) oraz kilka do dzisiaj nie wyjaśnionych jednoznacznie epizodów bitwy (jak chociażby kolizja „Mogami” z „Nachi”) zasługują na pogłębioną kwerendę.

⁴⁶ C. Vann Woodward, dz. cyt., s. 218.

W swoim artykule posiłkowałem się szeregiem polskich publikacji dotyczących bitwy w zatoce Leyte i wojny stoczonej na Pacyfiku w latach 1941-1945. Skorzystałem także z pozycji anglojęzycznych.

Wykaz skrótów:

adm. – admirał.

gen. – generał.

HMAS – *Her or His Majesty's Australian Ship* – okręt australijski Jej/Jego Królewskiej Mości.

HMS – *Her or His Majesty's Ship* – okręt Jej/Jego Królewskiej Mości.

kontradm. – kontradmirał.

Royal Navy – Królewska Marynarka Wojenna (marynarka wojenna Wielkiej Brytanii).

US Army – *United States Army* – Armia Stanów Zjednoczonych.

US Navy – *United States Navy* – Marynarka Stanów Zjednoczonych.

USA – *United States of America* – Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

USS – *United States Ship* – okręt Stanów Zjednoczonych.

wiceadm. – wiceadmirał.

Bibliografia

Barciszewski G., *Okręty lotnicze Japonii*, Warszawa 2010.

Cutler T.J., *The battle of Leyte Gulf 23-26 October 1944*, New York 1994.

Edgerton R.E., *Żołnierze Imperium Japońskiego*, Warszawa 2000.

Field jr. J.A., *The Japanese at Leyte Gulf: The Sho Operation*, Princeton 1947.

Flisowski Z., *Burza nad Pacyfikiem. Tom 2*, Poznań 1989.

Flisowski Z., *Leyte 1944*, Warszawa 2004.

Fuller J.F.Ch., *A military history of western world. From the Seven Days Battle, 1862, to the Battle of Leyte Gulf, 1944, Volume 3*, Londyn 1967.

Halsey W.F., Bryan III J., *Admiral Halsey's story*, New York 1947.

Karig W., Harris R.L., Manson F.A., *Battle Report, Vol. 4, The End of an Empire*, New York 1946.

Krala Z., *Kampanie powietrzne II wojny światowej. Daleki Wschód. Część I*, Warszawa 1990.

Margolin J.-L., *Japonia 1937-1945. Wojna armii cesarza*, Warszawa 2013.

Morison S.E., *Leyte. June 1944-January 1945*, w: *History of United States naval operations in World War II*, Boston 1958.

Ozon M., *Surigao, ostatni bój gigantów*, Warszawa 2006.

Solberg C., *Decision and dissent. With Halsey at Leyte Gulf*, Annapolis 1995.

Symonds C., *II wojna światowa na morzu. Historia globalna*, Kraków 2020.

Vann Woodward C., *The battle for Leyte Gulf. The incredible story World War II's largest naval battle*, New York 2007.

Yoshimura A., *Pancernik Musashi*, Gdańsk 2002.

Leyte 1944 - the destruction of the Imperial Navy of Great Japan

Summary

“Nippon Kaigun” (Dai-Nippon Teikoku Kaigun) – “The Imperial Navy of Great Japan” – from 1920 was the third largest navy in the world. The article concerns the issue of a clash between the Imperial Japanese Navy and the US Navy in October 1944 in Leyte Bay, Philippines. The first part of the text addresses the rise and development of the Japanese navy in the time preceding Japan’s engagement in the World War 2 and its participation in the three first years of the armed conflict on the Pacific. The subsequent parts of the article present the events, which led to the great sea clash in Leyte Bay between Japanese and American ships, and also the course of this battle in the Philippine sea. In the last part of the publication, the author presents the consequences of the Battle of Leyte Bay for both sides. Whereas, the summary contains the author’s attempt to assess the clash.

STUTTHOF NA SKRAJU WOJNY I POKOJU – ROZBIEŻNOŚCI NARRACJI WSPOMNIENIOWYCH Z 8-9 MAJA 1945 ROKU

Niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny i zagłady Stutthof był w czasie II wojny światowej miejscem szczególnym z powodu swej tragicznej roli w machinie terroru. Znaczącym piętnem odcisnęły się na jego dziejach dwie daty – 2 września 1939 i 9 maja 1945 roku. Pierwsza, tuż po rozpoczęciu wojny atakiem niemieckim na Polskę, określała przybycie do nowo utworzonego obozu odosobnienia grupy 150 więźniów, Polaków z Pomorza Gdańskiego. Druga natomiast wyznaczała zakończenie czasu wojennego, domykając go składaniem broni przez oddziały Wehrmachtu po kapitulacji III Rzeszy, zajęciem terenu poobozowego przez Armię Czerwoną oraz uwolnieniem ostatnich więźniów, w podobnej liczbie – 150 osób¹.

Funkcjonowanie obu terminów jako figur pamięci instytucjonalnej, podkreślających wagę działań prowadzonych lokalnie „nazajutrz” – zarówno po rozpoczęciu, jak i zakończeniu wojny – tworzy swoistą klamrę czasową. Między tymi dwiema cezurami w Stutthofie więziono wrogów nazizmu, wykorzystywano ich do katorżniczej pracy, poniżano, bito i mordowano. W pierwszym okresie po założeniu był to obóz przeznaczony dla tzw. jeńców cywilnych, głównie Polaków, potem równocześnie pełnił rolę obozu wychowawczego, aż w 1942 roku został włączony do sieci państwowych obozów koncentracyjnych. Ze względu na planowe i masowe mordowanie ludzi, przede wszystkim eksterminację osób pochodzenia żydowskiego, stał się on też obozem zagłady. Łącznie w Konzentrationslager (KL) Stutthof przebywało w czasie jego działania około 110 tys. więźniów kilkudziesięciu narodowości z kilkunastu państw, z których około 65 tys. w różnych okolicznościach poniosło śmierć².

W poniższym artykule autorzy zwrócili uwagę na drugi z punktów węzłowych, którym było zakończenie wojny w miejscu pozornie niewielkim, acz symptomatycznym. W tym samym czasie skupiło ono bowiem ludzi należących do różnych nacji, więźniów obozu, robotników przymusowych i mieszkańców wsi, wojskowych kończących wojnę klęską, jak i w niej zwyciężskich. Powstało wówczas wiele punktów odniesienia i warstw pamięci. Potrzebą badawczą było uzyskanie obrazu opartego na pamięci ludzi z różnych grup, nadających swym wspomnieniom cechy opowieści charakterystyczne do pełnionych ról społecznych. W tym celu wykorzystano zbierane przez wiele lat przez pracowników Muzeum Stutthof w Sztutowie wspomnienia byłych więźniów

¹ Artykuł został zainspirowany wystawą muzealną o przełomie wojny i towarzyszącym jej katalogiem: T. Gliniecki, M. Owsiański, *Stutthof 8/9 maja 1945 r. Historia i pamięć*, Sztutowo 2020.

² J. Grabowska-Chałka, *Stutthof. Informator historyczny*, Sztutowo 2004, s. 89.

obozu, które uzupełniono i skonfrontowano pod względem rozbieżności narracji z pozyskanymi w ostatnich dekadach relacjami uczestników zdarzeń z innych grup. Wsparciem do szczegółowych analiz była dokumentacja Armii Czerwonej z maja 1945 roku, przede wszystkim w postaci dzienników działań bojowych jednostek i zgrupowań, rozkazów oraz raportów dziennych, a także map operacyjnych³.

STUTTHOF W KOŃCOWYM OKRESIE WOJNY

Położona przy brzegach Morza Bałtyckiego, na skraju Żuław i Mierzei Wiślanej, miejscowość Sztutowo⁴ w latach wojny znajdowała się na terenach niemieckiego regionu administracyjnego Gdańsk-Prusy Zachodnie, w międzywojniu zaś była częścią Wolnego Miasta Gdańska. Pod koniec zmagających niemiecko-sowieckich, w styczniu 1945 roku, okolice te znalazły się na drodze ofensywy wojsk 2. Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej, skierowanej ku miastom i portom Gdańska oraz Gdyni. W pierwszej fazie uderzenia, ostrze ataku zatrzymało się na linii rzeki Nogat i południowych brzegach Zalewu Wiślanego. Dwie próby odcięcia Mierzei Wiślanej w okolicy Sztutowa, podejmowane wczesną wiosną, nie dały rezultatów i zostały wstrzymane. Po zdobyciu pod koniec marca przez czerwonoarmistów Gdańska, a następnie – na początku kwietnia – wschodniopruskiego Królewca, na tereny nadmorskie wycofano znaczne siły niemieckie. Na odciętych wodami obszarach przetrwały one do ostatniego dnia wojny i dopiero po kapitulacji oddały się do sowieckiej niewoli⁵.

Obóz Stutthof jeszcze w styczniu 1945 roku miał zostać ewakuowany na zachód, bo Niemcy chcieli maksymalnie wykorzystać darmową siłę roboczą tysięcy więźniów i ukryć ślady działalności eksterminacyjnej. Wywieziono już cenniejsze sprzęty, surowce i maszyny, zarządzono likwidację licznych podobozów. Pod koniec miesiąca w głównym obozie sformowano kolumny więźniarskie, które pognano pieszo w stronę Łęborka. Zły stan fizyczny więźniów, zapchane wojskiem i niemieckimi uciekinierami drogi, a także mroźna i śnieżna pogoda sprawiły, że czas wyznaczony na przemarsz znacznie się wydłużył. Do tego dołożyć trzeba głód wywołany brakiem żywności w drodze i okrucieństwo SS-manów mordujących więźniów opóźniających ruch kolumn. Miejsce docelowe okazało się zajęte, więc pochód skierowano do zastępczych obozów, nie posiadających odpowiednich warunków bytowych i sanitarnych. W efekcie ewakuację pieszą przeżyła zaledwie połowa z ponad 11 tys. osób, które wyruszyły z obozu. Gehenna tej części więźniów zakończyła się w marcu, wraz z przejściem ocalałych przez oddziały czerwonoarmistów⁶.

³ Badana dokumentacja dotyczy jednostek 48. Armii oraz 1. Armii Lotniczej i pochodzi z zasobów Centralnego Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej w Podolsku (Centralnyj Arhiv Ministerstva Oborony Rossijskoj Fiedieracji – CAMO).

⁴ Dla rozróżnienia nazewniczego obozu koncentracyjnego i pobliskiej wsi użyto dla pierwszej nazwy wersji niemieckiej, dla drugiej polskiej.

⁵ Szerzej w: T. Gliniecki, *Walki Armii Czerwonej w delcie Wisły (styczeń-maj 1945)*, Gdynia-Sztutowo 2019.

⁶ J. Grabowska, *Marsz śmierci. Ewakuacja piesza więźniów KL Stutthof i jego podobozów 25 stycznia–3*

W styczniu, w chwili ewakuacji lądowej, w KL Stutthof pozostało około 10 tys. więźniów. Chaos, odcięcie od zaopatrzenia, gwałtowna epidemia tyfusu oraz wywołana nią duża śmiertelność spowodowały kilka tysięcy kolejnych zgonów w ostatnich trzech miesiącach istnienia obozu. Zdecydowaną większość z jeszcze żyjących, około 4500 osób, w kwietniu 1945 roku skierowano do dalszej ewakuacji. Tym razem wykorzystano drogę morską, upychając ludzi w ładowniach czterech barek motorowych. I tę próbę przetrwała ledwie połowa płynących. Ocaleni zostali uwolnieni w północnych Niemczech oraz Danii na początku maja 1945 roku⁷.

4 kwietnia 1945 roku drogą morską opuścił obóz komendant KL Stutthof, SS-Sturmabführer Paul Werner Hoppe. W połowie miesiąca złożył on w Inspektoracie Obozów Koncentracyjnych w Oranienburgu raport o formalnym rozwiązaniu instytucji. Mimo to na miejscu pozostało jeszcze ok. 40 SS-manów, dowodzonych przez SS-Hauptsturmführera Paula Ehle'go, którzy zorganizowali ewakuację morską większości pozostałych więźniów oraz przeprowadzili zacieranie śladów zbrodni popełnionych w Stutthofie⁸.

Pod koniec kwietnia 1945 roku teren obozowy przeszedł pod zarząd regularnego wojska. W pierwszych dniach maja w wydzielonej jego części przebywało jeszcze około 120-150 więźniów. Część z nich stanowili chorzy na tyfus, który ze względów zdrowotnych nie mogli brać udziału w ewakuacji i leżeli w prowizorycznym szpitalu, w tzw. starym obozie. Kolejną grupą byli więźniowie funkcyjni i pracujący przy podstawowych działalnościach, np. w obozowej kuchni, którzy w momencie odejścia SS-manów otrzymali od Ehle'go pisemne zaświadczenia o zwolnieniu z obozu, antydatowane na 15 kwietnia. Nie dla wszystkich, choćby dla kapo, blokowych czy policji obozowej, wyjście poza teren obozowy było bezpieczne, ponieważ mogli obawiać się zemsty ze strony innych więźniów. Oddzielnie trzymali się ludzie skupieni wokół Hansa Veya, niemieckiego komunisty, którzy uciekli z transportu i skryli się w cegielni. Trzeba zatem uznać, że będący 9 maja w Stutthofie dotychczasowi jego więźniowie nie stanowili jednorodnej grupy⁹.

Część z osób, które przebywały wówczas w obozie, spisała po wojnie wspomnienia lub złożyła oficjalne relacje ze zdarzeń. Mieczysław Borowski, który był więźniem Stutthofu, uczestniczył w styczniowej ewakuacji pieszej, najpierw z podobozu w Elblągu, a potem z obozu głównego. Uciekł z kolumny owego „marszu śmierci” i próbował przetrwać zimę wśród ukrywających się

maja 1945, Gdańsk 1992.

⁷ E. Grot, *Ewakuacja morską więźniów KL Stutthof przez Rugię do Danii w 1945 r.*, Sztutowo 2015.

⁸ Dokonano spalenia baraków w żydowskiej części obozu, próby wysadzenia w powietrze budynku krematorium, zniszczenia części dokumentacji. Działania te zostały opisane w raporcie pierwszej powojennej komisji badającej zbrodnie Stutthofu, utworzonej przez Armię Czerwoną po przejęciu terenu poobozowego w maju 1945 roku. *Akt o rozpoznanych w trakcie śledztwa potwornych okrucieństwach, dokonanych przez niemiecko-faszystowskie bestie wobec więzionych obywateli sowieckich i obywateli innych państw w obozie koncentracyjnym Stutthof*, Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej (Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiederacji – GARF), fond 7021, opis' 106, dzieło 1, s. 1,13.

⁹ Szerzej w: M. Orski, *Ostatnie dni obozu koncentracyjnego Stutthof, styczeń-maj 1945*, Sztutowo-Gdańsk 1998.

robotników przymusowych, ale kiedy Niemcy wiosną przeczesywali opuszczone gospodarstwa rolne, znów trafił do Stutthofu. Szczęśliwie policjanci obozowi nie rozpoznali go i znalazł się w grupie nie będącej więźniami, zajmującej wówczas baraki tzw. nowego obozu¹⁰.

Przetrzymany tu byli robotnicy z Polski, Rosji, Francji i innych krajów okupowanych, których odseparowywano od Niemców wywożonych drogą morską na Hel i dalej, do portów Danii i północnej części Rzeszy. Niemieccy cywile, w sporej części rodziny gospodarzy z terenów wiejskich Prus Wschodnich, w lutym-marcu wykorzystywali to miejsce jako przystanek etapowy, ale po ich ewakuacji zgromadzono tu wszystkich, których wywozić nie zamierzano. Pozostawieni tu nie byli oficjalnie więźniami, ale nie mogli oddalać się zbyt daleko, ponieważ linia frontu była coraz bliżej i przebywanie w odciętym wodą obszarze koncentracji wojsk wiązało się z utrudnieniami. Wyjątkową częścią ludzkiego konglomeratu z nowego obozu byli dotychczasowi pomocnicy Wehrmachtu, pochodzący z krajów Związku Sowieckiego, tzw. hiwisi¹¹. W części wspomnień nazywano ich – choć nie do końca właściwie – „własowcami”. Opowiadano też o Ukraińcach, którzy pozostali w obozie do pierwszych dni maja i mogli stanowić część straży. Po upadku Gdańska i Królewca, wobec niedostępności dróg lądowych prowadzących na zachód, masa uchodźców została odseparowana i część z nich w obiektach obozowych doczekała końca wojny. Wspominający szacowali najczęściej, że przebywających wówczas w nowym obozie było 15-20 tys. osób. Podobną liczbę przejętych na tym terenie zapisano też w pierwszym raporcie powojennej sowieckiej komisji, badającej popełnione w Stutthofie zbrodnie nazistowskie¹².

NALOTY NA OBÓZ

Dopiero w ostatnich dniach wojny działania zbrojne zbliżyły się do terenu obozowego, ale już od lutego był on doświadczany atakami lotnictwa i ogniem artylerii jednostek Armii Czerwonej. Sowieckie pozycje były wówczas nie dalej, jak kilkanaście kilometrów od obozu. Z jednej strony, władze obozowe zamierzały uchronić obiekty, wywieszając białe flagi, informujące o ich cywilnym charakterze. Z drugiej jednak, na terenie obozu ulokowano stanowiska niemieckiej broni przeciwlotniczej. Sowieckie samoloty natomiast, bez zważania na owe sygnały, atakowały i zniszczyły część zabudowań obozowych. Ze szczególną mocą uderzono z powietrza 8 maja, czyli ostatniego dnia walk, kiedy na niewielkim odcinku między Kątami Rybackimi a Mikoszewem skupiono

¹⁰ M. Borowski, *Szczęściarz. Wspomnienia z wojny: Suwalszczyzna – Stutthof – Elbląg*, Gdańsk 1994, s. 128.

¹¹ Hilfswilligen, hiwi – chętni do pomocy, potoczna nazwa mieszkańców okupowanych podczas wojny przez Niemcy terenów wschodnich, którzy dobrowolnie wstąpili do służby pomocniczej w Wehrmachcie.

¹² Zbarszewski podawał 15 tys., Dębowski 20 tys., a Borowski aż 50 tys. Sowiecka komisja wskazała na 20 tys. osób – *Akt z 12 V 1945, GARF, f. 7021, d. 106, op. 1, s. 31*.

siły całej 1. Armii Lotniczej – 300 samolotów bombowych i szturmowych oraz 60 myśliwców¹³.

Wasilij Żulikow, telefonista dowódcy 409. pułku piechoty Armii Czerwonej, relacjonował, że na niebie pełno było sowieckich samolotów. Jego zdaniem, lotnicy chcieli w ostatnich dniach wojny zemścić się za niemieckie bestialstwa popełnione na wschodzie, więc wystrzelili wszystkie zapasy amunicji. Do tego stopnia, że nie dało się przegnać z linii frontu maszyn, które po bombardowaniu robiły nawrót i ostrzeliwały okolice z działek i karabinów maszynowych. Po niebie, w kolejce do ataku krążyło wiele grup, które powieły zachowania poprzedników. Gdy odlatywały na niskim pułapie, na znak koleżeństwa machały skrzydłami nad pozycjami swojej piechoty¹⁴.

Były więzień KL Stutthof, Edmund Szuta, potwierdzał, że z kilkudziesięciu nalotów, które dosięgły obozu, ostatni był najsilniejszy i najgroźniejszy. Samoloty 8 maja latały nisko i zrzucały bomby oraz ostrzeliwały okolice z broni polkowej. W złożonej po wojnie relacji świadek dodawał jednak – zgodnie z polityczną poprawnością owych czasów – że był nalot, który sami Niemcy sprowokowali. Oni przecież postawili na środku obozu kilkanaście działek przeciwlotniczych i tyleż ciężkich karabinów maszynowych, z których prowadzili ogień do lotników. Jego zdaniem, liczyli na to, że Rosjanie nie będą strzelać ze względu na obóz, a jeżeli białe flagi zostaną zignorowane, to będą mogli później powiedzieć z satysfakcją, że ich przeciwnik bez pardonu atakował także cywilów i więźniów¹⁵.

Będący w nowym obozie Tadeusz Dębowski zapisał w pamiętniku pod datą 8 maja 1945 roku, że na noc on i inni cywile opuszczali teren wydzielony ogrodzeniem z drutu kolczastego i spali w ziemiankach, wykopanych w pobliskim lesie, gdzie czuli się bezpieczniej, niż w odsłoniętych, atakowanych barakach. Ta część obozu nie miała już zamkniętych i strzeżonych bram, a druty parkanu nie były podłączone do prądu elektrycznego. Rankiem znów nadleciały samoloty:

W lagrze jest przeszło 20 tys. ludzi, a tu zaczynają bomby spadać jak groch, oj, oj! Całe ciała i kawałki ludzkie lecą w powietrze. Setki trupów i rannych. Ja w tym skokami, bez niczego uciekam, naprzód do lasu. Znów rozbiegliśmy się z kolegami. Tak trwa do samej ciemnej nocy. Przed wieczorem wracam po rzeczy. Spotykam kilku z naszej paczki, zbieramy się i jesteśmy razem. Ledwo wzięłem swój plecak z baraku i chlebak, a tu bomby powtórnie i znów pan Bóg dał nam wyjść szczęśliwie. Razem z tymi chłopcami wracamy do lasu, znajdujemy bunkier i śpimy¹⁶.

Borowski również potwierdzał, że choć do bombardowań więźniowie zdążyli się przyzwyczaić, to zabitych i rannych z tego powodu nie było już gdzie kłaść¹⁷.

¹³ Żurnal bojowych dziełstwij 1 WA, 1 IV 1945 – 9 V 1945, CAMO, f. 290, op. 3284, d. 1066, s. 115-117.

¹⁴ W. Żulikow, *Wspomnienie*, w: *Odnopólczenie*, red. W. Kisieliew, Niżnyj Nowgorod 2005, s. 328-329.

¹⁵ E. Szuta, *Relacje i wspomnienia*, t. 2, Archiwum Muzeum Stutthof (AMS). Spisano na podstawie relacji z 4 III 1964 roku.

¹⁶ T. Dębowski, *Pamiętnik*, AMS III-IV-141, k. 45-46.

¹⁷ M. Borowski, dz. cyt., s. 132.

W dokumentacji sowieckich jednostek lotniczych zapisano, że znaczna część z nich operowała wtedy na zachód od Kątów Rybackich. Odnotowano to w poszczególnych dziennikach działań bojowych. Udało się też odnaleźć zdjęcia z rozpoznania jednostek szturmowych i bombowych z 7 i 8 maja, dokumentujące zniszczenia poczynione wskutek nalotów w miejscowości Sztutowo i okolicach tutejszej cegielni. Na jednej z map operacyjnych zaznaczono okolice wsi i obozu jako obszar szczególnej aktywności dywizji lotnictwa szturmowego¹⁸.

Także zachowana dokumentacja fotograficzna z połowy maja 1945 roku potwierdza zniszczenia infrastruktury obozu dokonane przez bomby lotnicze. Liczba cywilnych ofiar nalotów nie jest znana, ale w powojennej dokumentacji gminy Sztutowo zachowało się kilka aktów zgonu, wystawionych dla Polaków, którzy zginęli od bomb zrzuconych na teren obozowy¹⁹.

Również Niemcy, cywilni mieszkańcy Sztutowa, z których wielu przez kilka wojennych lat żyło z obozem w symbiozie, ponieważ dawał pracę, siłę roboczą i skupował plody rolne, od początku 1945 roku zaczęli odczuwać uciążliwości wojny, związane ze zbliżającym się frontem. Lissy Krause zanotowała, że przed ostatnim uderzeniem Rosjanie byli na wschodzie oddaleni od wsi o 13 km, na południu o 10 km i na zachodzie o 18 km. Ich artyleria strzelała niemal bez przerwy. Gdy na chwilę cichła, nadlatywali lotnicy, którzy rzucali bomby i ostrzeliwali zabudowania z broni pokładowej. Niektóre domy w okolicy zostały trafione i spłonęły. Spaliła się także stajnia w majątku Oberfeldów, położona w pobliżu domu rodziny Krause. Oszalałe konie wybiegły wtedy na drogę. Okolice zaczęły przypominać pustynię, a w różnych miejscach leżały ciała zabitych. Na koniec nikt nie odważył się już wyglądać z piwnicy. Oczekiwano najgorszego.

OSTATNIE WALKI

Hans Schäufler, podporucznik z 35. pułku pancernego 4. Dywizji Pancernej (DPanc), której ostatni pododdział znajdował się na skraju Mierzei Wiślanej do czasu kapitulacji wojsk niemieckich, wydarzenia z 8 maja 1945 roku wspominał z patosem:

Kiedy 8 maja słońce wstało krwawo nad Morzem Bałtyckim, zrozumieliśmy wreszcie, że zapadł już ostateczny i nieodwołalny wyrok na nas, ostatnich niemieckich żołnierzy na Mierzei Wiślanej. Okręty wojenne stojące u ujścia Wisły odpłynęły pod osłoną nocy. A przez cały czas były one małą iskierką naszych nadziei. Nad nami rozpościerał się wspaniały majowy dzień, jednakże gdzieś, wewnątrz nas, wzbierała rozpacz. Lekki majowy wiatr igrał z czubkami wierzchołków sosen, ale ten sam wiatr przynosił zapach pożarów i krwi, śmierci i zwłok,

¹⁸ Mapa z oznaczonymi rejonami uderzeń 182. Dywizji Lotnictwa Szturmowego w maju 1945 roku. Żurnal bojowych dziejstw 182 szad, 1-8 V 1945, CAMO, f. 20189, op. 1, d. 14, s. 14.

¹⁹ Wśród nich jest akt zgonu i sądowe poświadczenie śmierci 8 maja 1945 roku w Stutthofie, wystawione na nazwisko Władysława Piaseckiego, Archiwum USC w Sztutowie.

*prochu i rozkładu. Czuliśmy się niewypowiedzianie opuszczeni i zdradzeni, nawet przez naszych przeciwników, którzy prawie już nie strzelali. Front był coraz bardziej spokojny. Mierzeja, brzegi Wisły – wszystkie te miejsca tak bardzo opustoszały przez minioną noc*²⁰.

Ostatniej linii niemieckiej obrony, zlokalizowanej między Kątami Rybackimi a Sztutowem, na którą zaholowano i zakopano w piasku po wieże pozostałe jeszcze kilka czołgów, nie zdążono już obsadzić i nie walczono o nią. Wozy bojowe miały zostać wysadzone, a załogom, razem z grupą techniczną i łącznościowcami, kazano wejść na pokład statku ewakuacyjnego. Z okolicznych lasów dobiegały odgłosy detonacji. Wysadzano tam działa i wszelkiego rodzaju pojazdy. O godzinie 14.00 Schäufler dostał polecenie, aby natychmiast, wraz z załogami pięciu czołgów oraz pozostałymi ludźmi, łącznie 28 żołnierzami, pomaszerował do ujścia Wisły, gdzie stał transporter opancerzony łączności, mający kontakt z promami. Gdy dotarli na miejsce, okazało się, że te już odpłynęły i nie miały wracać. Na środku rzeki kotwiczyło jeszcze kilka małych stateczków, ale na brzegu zgromadziły się tysiące żołnierzy.

Jeden ze statków ze środka rzeki przycumował przy wschodnim brzegu. Weszli na niego ostatni żołnierze 4. batalionu rozpoznawczego i owych 28 czołgistów. O godzinie 18.20 ostatni statek, przeładowany do granic możliwości, wypłynął z ujścia Wisły. Podporucznik pozostał z kilkoma łącznościowcami. Niedługo później przyszedł radiogram nakazujący zniszczyć pojazd i sprzęt radiowy. Żołnierzy zwolniono z przysięgi i zezwolono im na próbę przedarcia się do domu. Udało im się znaleźć niewielką łódź motorową i odpłynąć, unikając sowieckiej niewoli²¹.

Oficer Armii Czerwonej, major Michaił Zujew, dowódca batalionu w 409. pułku piechoty (pp), atakującego przy Szkarpawie, potwierdzał, że jeszcze 8 maja rano toczyły się zacięte walki. Jego żołnierze opanowali wieś Wiśniówka (Kuchwerder), przeprawiając się przez dwa kanały, ale przez cały ten czas Niemcy ostrzeliwali ich silnym ogniem. Dwa domy, które zajmowali, zostały obrócone w ruinę i przyszło przenieść dowództwo do ziemianki. Po kwadransie i tam uderzył pocisk, zawałając wejście²².

Artylerzysta Nikołaj Ratin wspominał, że z nastaniem ciemności jego i kapitana Szczerbakowa wezwano do punktu dowodzenia i nakazano, aby do godziny 24.00 strzelali ze wszystkich luf. Jak zauważył pułkownik Sidorkin, nawet z pistoletów, ponieważ Niemcy też strzelali ze wszystkich rodzajów broni. Obecny w dowództwie pułkownik Semenow potwierdził, że dopiero o północy wolno przestać strzelać. Otworzyli więc ogień z największą możliwą częstotliwością. Gdzieś o godzinie 22.00, może 23.00, telefonicznie ustalono zakończenie ostrzału. Było wówczas takie natężenie walk, że choć rozpoczęły się ostatnie minuty wojny, wciąż padali zabici i ranni. Niemcy też zużywali cały zapas amunicji. O północy padł rozkaz przerwania ognia i nastąpiła absolutna cisza. Według Ratina, stało się coś niewiarygodnego, tak niesamowita była owa cisza.

²⁰ H. Schäufler, *Pantery nad Wisłą. Żołnierze ostatniej godziny*, tłum. W. Sawicki, Gdańsk 2010, s. 135.

²¹ Tamże, s. 137.

²² M. Zujew, *Wspomnienie*, w: W. Kisieliew, dz. cyt., s. 328.

Widać było tylko rakiety sygnałowe, wystrzeliwane przez Niemców. O świcie żołnierze przeciwnika, najpierw małymi grupami, a potem coraz większymi, zaczęli się poddawać²³.

Więźniowie szybko dowiedzieli się, że Niemcy podpisały bezwarunkową kapitulację, choć w rzeczywistości wojna w Stutthofie jeszcze trwała. Borowski przyznawał, że nocą z 8 na 9 maja jakiś oficer niemiecki przywiózł do obozu ciężarówkę z kawą, i to on powiedział, że nazajutrz nastąpi zawieszenie broni. Z radości więźniowie nie spali całą noc, czekali na wkroczenie Rosjan. Jednak około północy Niemcy zaczęli strzelać z armat. Widać było, jak po stronie rosyjskiej wybuchały pożary. Wspominający miał wrażenie, że wystrzeliwano ostatnie pociski, jakby na wiat. Strzelanina trwała do godziny pierwszej w nocy, potem ucichła. Rosjanie też przestali bombardować okolice²⁴.

Kolejny z więźniów, Marian Glapiński, zauważał natomiast, że tej nocy zebrali się więźniowie z obsługi – część z obozu żeńskiego oraz mężczyźni – i słuchali zdobytego skądś radia. Towarzyszyły temu odgłosy strzelających dział i wybuchiających pocisków. Gdzieś około północy dowiedzieli się, że zostało podpisane zawieszenie broni. Jeszcze padały ostatnie strzały, a potem wszystko ucichło i już wiedzieli, że to koniec wojny²⁵. Także Witold Zbarszewski potwierdzał, że strzelanina trwała do północy, a po tej godzinie walka ustała i do rana była cisza. W końcowym okresie wojsko niemieckie broniło się w lesie wokół obozu, ale nie na jego terenie²⁶.

Sześć łączności 137. Dywizji Strzeleckiej (DS), major Witalij Kaczkałda, relacjonował, że 9 maja nad ranem położył się odpocząć pod kopą siana, ale gdzieś o godzinie piątej obudził go telefonista z informacją, że Niemcy skapitulowali i wojna zakończona. Był to telegram od naczelnika łączności 48. Armii, poszedł więc z nim do sztabu dywizji. Wiadomość uradowała oficerów, choć początkowo przyjęta została przez nich z niedowierzaniem²⁷.

Major Zujew, ani żołnierze z jego batalionu, do ostatniej chwili nie wiedzieli o kapitulacji Niemców. 9 maja o godzinie 4.00 rano dowódca jednej z kompanii powiadomił telefonicznie, że z zachodniego brzegu kanału płynie promem trzech ludzi z białą flagą. Zameldowano o tym dowódcy pułku, który rozkazał przekazać parlamentarzysty do sztabu i dodał, że niemieckie dowództwo nakazało swym oddziałom kapitulację²⁸.

Przybycie niemieckich parlamentarzysty wspominał też dowódca 137. DS, pułkownik Michaił Sieriebrow:

Nastąpiła martwa cisza. Wychodząc z ziemianki, zobaczyłem w różnych miejscach, w transejach, masę białych płacht. Wzywają do telefonu dowódcy pułków – meldują to samo. Odpowiadam, że to może być prowokacja, bądźcie czujni i ostrożni. Upłynęło jeszcze nieco czasu, kiedy dowódca 771. pułku, pułkownik Bie-

²³ N. Ratin, w: tamże, s. 328-329.

²⁴ M. Borowski, dz. cyt., s. 132.

²⁵ M. Glapiński, Wywiad z cyklu „Ostatni świadkowie”, AMS, sygn. MS/DVD/058/I.

²⁶ W. Zbarszewski, AMS, Relacje i wspomnienia, t. 16. Relacja złożona w 1971 roku.

²⁷ W. Kaczkałda, Wspomnienie, w: W. Kisieliw, dz. cyt., s. 328.

²⁸ M. Zujew, dz. cyt., s. 330.

rieżnoy zameldował, że w jego stronę idzie trzech Niemców z białą flagą. Ja raportuję sytuację dowódcy korpusu, pytam, co robić, a on odpowiada: „Działaj na miarę rozwoju zdarzeń”²⁹.

Pułkownik nakazał zatrzymanie parlamentariuszy do jego przybycia, po czym dwoma łodziami motorowymi wyruszył na punkt dowodzenia 771 pp. Tam niemiecki parlamentariusz w randze majora oświadczył, że oni kapitulują, i zapytał o dalsze postanowienia. Otrzymał polecenie, aby całą broń strzelecką i sprzęt bojowy złożyć do południa przy kościele w Rybinie³⁰.

Nikołaj Pizow, szef wydziału operacyjnego 137. DS, wyjawiał dalsze szczegóły. 9 maja o godzinie 4.30 płk. Sieriebrow, zgodnie z rozkazem dowódcy korpusu, nakazał wysłać do Niemców grupę oficerów w celu uzgodnienia czasu i sposobu kapitulacji ich wojsk. W skład grupy wchodził: pomocnik szefa rozpoznania dywizji, tłumacz i dowódca plutonu łączności z *operatorami radiostacji*, a dowodził zastępca z wydziału operacyjnego, kapitan Figlew. O godzinie 5.30 grupa dotarła do punktu dowodzenia 624. pp, jednak Niemcy ich uprzedzili i wysłali swoich przedstawicieli. Przez telefon Pizow zameldował w dywizji, że niemieccy parlamentariusze oczekują spotkania z przedstawicielami sztabu korpusu. Za 15-20 minut Sieriebrow przekazał informację zwrotną, że dowódca korpusu dał rozkaz na miejscu uzgadniać wszystkie sprawy i przyjmować poddających się Niemców. I że nie wie, po co Niemcom jeszcze jakieś dodatkowe rozmowy, skoro akt kapitulacji podpisało ich naczelne dowództwo. Przez tłumacza zostali o tym poinformowani wysłannicy przeciwnika. W odpowiedzi najwyższy stopniem oświadczył, że ma polecenie dowodzącego grupą wojsk, generała porucznika Fritza-Georga Rapparda, aby omówić jego osobiste przejście do niewoli. Chce on bowiem oddać swą szablę oficerską tylko równemu rangą. Po paru minutach zadzwonił osobiście dowódca korpusu i powiedział, że szabla mu niepotrzebna, a niemieckiego generała można przekazać wprost do sztabu armii³¹.

Także pułkownik Semen Cyplenkow, dowódca 170. DS, która stanęła pod Sztutowem od strony południowej, przyznawał, że rankiem 9 maja przeciwnik zaprzestał działań bojowych, a na przednim skraju jego pozycji wywieszono białe flagi. Wspominał, że rozkazał wtedy dowódcy 717. pułku, pułkownikowi Prucakowowi, niezwłocznie skierować do Stutthofu batalion strzelców i wziąć obóz pod ochronę. Przytaczał zachowaną kopię raportu:

*Naczelnikowi sztabu 42. KS. Raport operacyjny nr 113. Sztab 170. DS, 9 maja 1945 r., godz. 15.00. Rankiem 9.5.1945 r. grupa żołnierzy 3. batalionu 717. pp pod dowództwem partorga batalionu lejtnanta Sliusarenki zdjęła strażę obozu koncentracyjnego Stutthof, z którego uwolniono 40 tys. jeńców wojennych i ludności cywilnej polskiej, francuskiej, rosyjskiej i innych narodowości. Szef sztabu, podpułkownik Jewdokimow*³².

²⁹ M. Sieriebrow, w: tamże, s. 331.

³⁰ Tamże.

³¹ N. Pizow, w: tamże, s. 330-331.

³² *Relacja płk. Cyplenkowa*, 1968, *Relacje więźniów narodowości rosyjskiej*, AZMS, sygn. 26/49.

Taką samą liczbę ludzi znajdujących się wówczas na terenach poobozowych podawał też, za powyższym raportem, dziennik działań bojowych 170. DS. O obozie nie wspominały natomiast ani słowem powstałe wtedy podsumowania codzienne i zbiorcze na szczepku korpusu oraz armii. Akta dywizyjne były zatem jedynymi dokumentami militarnymi, zauważającymi wkroczenie Armii Czerwonej na obszar po obozie koncentracyjnym Stutthof i zastanie tam dziesiątek tysięcy jeńców wojennych oraz ludności cywilnej³³.

Dowódca 170. dywizji wspominał później, że wskazany w raporcie oficer polityczny, starszy lejtnant Piotr Sliusarenko, osobiście otworzyć miał bramę obozu i powiadomić więźniów, że są wolni. Według pułkownika, głos lejtnanta miał zostać zagłuszony okrzykami radości i uniesienia, a Sliusarenkę i będących z nim kilku żołnierzy więźniowie podrzucać mieli do góry swymi wychudzonymi rękoma. Kiedy po paru minutach dowódca dotarł samochodem do obozu, świętowanie było podobno w pełni. Ludzie śmiali się, płakali, ściskali sobie ręce. W każdej grupie jeńców wojennych na wietrze powiewały naprędce wykonane flagi. Wielu jednak nie miało siły iść, leżeli w barakach lub wprost na ziemi na dworze. Cyplenkow skierował tu lekarzy z batalionu sanitarnego i kazał zająć się pierwszą pomocą. Niedługo później przybyli też lekarze armijni, którzy dostarczyli chorym żywność i przygotowali transport do szpitali polowych. Według Cyplenkowa, po dokładnym zliczeniu ludzi w powstałym punkcie filtracyjnym, okazało się, że na terenie dawnego obozu Stutthof znajdowało się wówczas 17 335 sowieckich jeńców wojennych, 9058 polskich, 5023 francuskich, a oprócz tego 2120 Rumunów, 150 Włochów oraz mniejsze grupy osób innych narodowości³⁴.

WKROCZENIE NA TEREN OBOZU

Tadeusz Płużański, więziony w Stutthofie pod przybranym nazwiskiem, w książce pt. *Z otchłani*, osadzonej na pograniczu wspomnień i powieści, pisał o tych wydarzeniach dość szczegółowo, choć nie ma pewności, ile informacji było efektem beletryzowania. Wyjaśniał on, że wczesnym rankiem 9 maja 1945 roku do kuchni wszedł dowódca niemieckiego batalionu, sprawującego w ostatnich dniach zarząd nad obozem. Poprosił o przygotowanie żołnierzom gorącej kawy, ponieważ niedługo wyruszą do niewoli. Wzdłuż budynku dawnej komendantury Niemcy czekali bez broni, którą wcześniej złożyli w stos. Po kwadransie otrzymali do manierek ugotowaną już kawę. Według zapisów Płużańskiego, pierwszych dwóch sowieckich żołnierzy przyjechało do obozu na rowerach. Porozmawiali chwilę z niemieckim majorem i za chwilę już jechali, jeden na czele, drugi na końcu kolumny jeńców. Kiedy kolumna zniknęła na zakręcie drogi, pojawił się samochód terenowy, z którego wysiadł starszy stopniem oficer. Podeszedł do skupionych pod oknem kuchni więźniów i zapytał,

³³ Żurnal bojowych dziejstw 170 sd, CAMO, f. 1412, op. 1, d. 22, s. 186-187.

³⁴ Tamże.

kim są. Kiedy mu powiedzieli, że są więźniami obozu koncentracyjnego, orzekł, że są wolni i mogą iść do domów³⁵.

Podobnie moment ten wspominał następny z więźniów, Teofil Białowas, który też widział oddział Niemców, który przyszedł z pobliskiego lasu, złożył broń przed komendanturą i czekał w szeregach na pójście do niewoli. Nie upłynęło kilkanaście minut, jak przez bramę przejechało owo auto terenowe, w którym siedział niewysoki, krępy lejtnant. Powiedział więźniom: „Jesteście wolni, możecie iść teraz każdy do swojego domu”. Białowas twierdził, że w tym momencie nigdzie się nie spieszył, ponieważ chciał zobaczyć, co zwycięzcy zrobią z Niemcami. Chociaż przyznawał, że do niemieckich żołnierzy z armii regularnej nie miał pretensji, bo oni nie robili więźniom krzywdy, nie bili ich, a tym bardziej nie zabijali. Rosjanie jeńcom nakazali wziąć łopaty, pozbierać wszystkich zabitych i pochować. Więźniom pozwolili brać, co zechcą. Wzięli poniemieckie rowery, zaprzęgli też konie do wozu i ruszyli w stronę Elbląga³⁶.

Według Antoniego Bizewskiego, także więźnia KL Stutthof, moment ich uwolnienia był szybki i nieoczekiwany. Po ustaniu ostrzału artyleryjskiego, który trwał kilka godzin, nastąpiła nagle cisza. W pewnej chwili podszedł do więźniów oficer sowiecki i powiedział, że jest koniec wojny, są wolni i mogą wracać do domów. Bizewski potwierdzał, że okolice Stutthofu zalane były wodą, a jedyna droga prowadziła do Elbląga. Uwolnieni zorganizowali wóz, po czym ruszyli w tym kierunku³⁷. Zbaraszewskiemu pozostało natomiast w pamięci, że rano, około godziny 7.00 przed obóz zajechało na koniach dwóch młodych żołnierzy sowieckich i to oni mieli oświadczyć, że wojna jest skończona i więźniowie mogą wracać do domu³⁸.

Borowski twierdził, że pierwsi Rosjanie pokazali się w obozie już o godzinie 5.00 rano. Jego zdaniem, dziwnie to wyglądało, bo Niemcy nadal stali w bramach z karabinami i wokół obozu też wszyscy mieli broń przy sobie, a jednak nikt z Rosjan im jej nie odbierał. I dopiero około godziny 10.00 padł rozkaz zbiórki przy budynku komendantury. Złożono broń w kozły, po czym żołnierze ustawili się w szeregi i oddziałami pomaszerowali w kierunku Elbląga. Jeszcze zanim nastąpił wymarsz, pierwsi Rosjanie zdążyli otworzyć i splądrować magazyny obozowe. Wszyscy poczęli brać, co się dało³⁹.

Rano Dębowski, ze swym kolegą Głuchowskim, poszli z kryjówki w lesie do obozu i dowiedzieli się, że oficer sowiecki już tam był i powiedział, że wojna skończona. Z resztą kolegów zamierzali poczekać na oddziały wojsk sowieckich, które miały nadejść za dwie godziny. Towarzyszyła temu wielka radość

³⁵ Płuzański to późniejszy współpracownik rotmistrza Witolda Pileckiego, w czasie wojny ochotnika do Auschwitz i uciekiniera stamtąd, skazany z nim przez władze komunistyczne w pokazowym procesie w 1948 roku. Wydarzenia z 9 maja 1945 roku w Stutthofie opisał w: T. Płuzański, *Z otchłani*, Warszawa 1996, s. 128-129.

³⁶ T. Białowas, AMS, *Relacje i wspomnienia*, t.17. Relacja złożona w 1972 roku.

³⁷ A. Bizewski, AMS, *Relacje i wspomnienia*, t. 16.

³⁸ W. Zbaraszewski, dz. cyt.

³⁹ M. Borowski, dz. cyt., s. 132.

i religijne uniesienie, połączone z dziękowaniem Bogu za ocalenie⁴⁰. Białowas twierdził z kolei, że moment wyzwolenia trudno mu opisać, tak błyskawicznie nastąpiło. Rano jak zwykle wstali i dzień zapowiadał się normalny, jak jeden z wielu, ale strzałów już nie było słychać, choć jeszcze poprzedniego dnia spadały bomby i ginęli ludzie. Według niego, Niemcy nie bronili obozu, walczyli tylko nad samym morzem i w lesie⁴¹.

Zupełnie inaczej opisał odzyskanie wolności Szuta:

Pamiętam, że ostatnie strzały padły o godz. 23.00, a później zjawił się pewien oficer niemiecki od którego dowiedzieliśmy się, że dowództwo tego kotła skapitulowało. Trudno opisać radość, jaka zapanowała wśród nas po tej wieści – słychać było śpiewy i modlitwy. Pierwsze oddziały Armii Czerwonej wkroczyły na teren obozu następnego dnia ok. godz. 8.00. My z emocji i oczekiwania nie spaliśmy całą noc. Cała grupa, w której ja także byłem i Rabski, witała żołnierzy przy bramie z naręczami kwiatów. Grupa żołnierzy radzieckich składała się z 50 kawalerzystów na koniach. Dowódcą ich był lejtnant Sasza Jegorow, z którym miałem przyjemność później poznać się przy kieliszku. W ciągu dnia przyszło więcej oddziałów⁴².

Opowieść Szuty o Jegorowie, choć mogła być efektem biesiadnych przechwalek, z czasem trafiła do powojennej historiografii, a sprawę alkoholu dyskretnie w publikacjach przemilczano. Narracja ta nie potwierdziła się jednak w żadnym innym wspomnieniu czy dokumencie. Właściwego Aleksandra Jegorowa nie udało się też odnaleźć wśród kilkuset osób o tym imieniu, nazwisku i stopniu wojskowym, odnotowanych w dokumentacji bojowej i nagrodowej Armii Czerwonej⁴³.

Petronela Brywczyńska była w 1945 roku kilkuletnim dzieckiem, które towarzyszyło rodzicom w czasie ewakuacji robotników przymusowych z Prus Wschodnich, których z gospodarstw zabierano razem z Niemcami. Na mierzei rodzina uciekła do lasu, ale z czasem odnaleziono ich kryjówkę i skierowano do punktu etapowego w nowym obozie Stutthofu, gdzie przebywali sześć tygodni. O świcie 9 maja wszystkie odgłosy wojny ucichły. Ludzie bali się wyjść z baraków, znaleźli się jednak pierwsi odważni, a za nimi następni. Na zewnątrz Petronela usłyszała dźwięk akordeonu i ruszyła z rodzicami w kierunku drogi, do ogrodu za latryną, skąd dochodziła muzyka. Najpierw widziała niewiele, bo przy drutach był tłok, i dopiero po jakimś czasie zrobiło się luźniej. Droga jechały wozy konne, siedzieli na nich sowieccy żołnierze. Byli bardzo brudni na twarzach i prawie wszyscy mieli bandaż na głowie, rękach, nogach. Widać było, że są bardzo zmęczeni, niektórzy zasypiali. Kiedy wozy z rannymi przejeżdżały, żołnierze poprowadzili ósemkami skutych w kajdanki Ukraińców, którzy – zdaniem wspominającej – byli wcześniej grupą strażników obozu.

⁴⁰ T. Dębowski, *Pamiętnik*, AMS III-IV-141, k. 46-48.

⁴¹ T. Białowas, AMS, *Relacje i wspomnienia*, t. 17. Relacja złożona w 1972 roku.

⁴² E. Szuta, dz. cyt., s. 171.

⁴³ Poszukiwania przeprowadzono w cyfrowych bankach danych, gromadzących fotokopie dokumentów o stratach personalnych czerwonoarmistów, a także o nadawanych im odznaczeniach: obd-memorial.ru i podvig-naroda.ru.

Zapamiętała, że na pytanie o przyszłość jeńców z tej grupy, czerwonoarmiści odpowiedzieli, że ich zabiją⁴⁴.

Glapiński zapamiętał natomiast, że kiedy pojawili się sowieccy żołnierze, szybko po nich dotarły także lekarki wojskowe. Kiedy więźniowie powiedzieli, kim są, nie prowadzono z nimi długich rozmów, lecz poinformowano, że obóz na tym terenie będzie zlikwidowany⁴⁵.

DROGA KU WOLNOŚCI

Kiedy na placu przed komendanturą stali jeszcze w kolumnach rozbrojeni żołnierze niemieccy, Borowski pobiec miał po swego towarzysza, ukrytego dotąd w zagłębieniu terenu, dającym schronienie przed bombami. Wzięli kilka konserw, zapakowali je do worka razem z chlebem, a potem poszli na szosę, którą wszyscy ruszali w stronę Elbląga. Po drodze – jak twierdził – dostali od Niemca dwa rowery. Przed nimi maszerowało wojsko niemieckie, a Rosjanie jechali w przeciwną stronę samochodami ciężarowymi. Krzyczeli do Niemców o papierosy, a ci je im rzucali. Nie wszystkie trafiały do rąk żołnierzy, więc i uwolnieni mieli co zapalić⁴⁶.

Plużański zapisał natomiast, że droga przez zoraną dolami i lejami po bombach groblę była w bardzo złym stanie technicznym. Na poboczach wały się rozbite wozy konne, samochody, armaty, a nawet czołgi. Ciągnięty przez dwa konie wóz, zagarnięty przez uwolnionych z obozowego gospodarstwa SS, załadowany został do granic możliwości. Część grupy usiadła na tobołkach, paru szło pieszo. W przeciwną stronę maszerowali sowieccy żołnierze, niektórzy jechali na zdobycznych rowerach. Kiedy kilku z nich mijalo wóz, rozległy się krzyki i szamotanie. Ktoś stracił na rzecz czerwonoarmisty buty po SS-manie, inny oddać musiał rower. Niedługo później wojskowy patrol kazał im zostawić w polu wszystko: konie, wóz i pakunki. Nie pomogły sprzeciwy i tłumaczenia, a nawet płacz kilku byłych więźniarek, które straciły cały swój dobytek. Dalej poszli piechotą, każdy miał już tylko małe zawiniątko lub walizkę⁴⁷. Także Glapiński przypominał sobie, że wszystkie sprzęty po SS-manach, jakie zabrali z sobą byli więźniowie, zostały im odebrane przez żołnierzy sowieckich⁴⁸.

Według Brywczyńskiej, uwolnieni ludzie biegali wtedy po szklarniach i inspektach obozowego ogrodnictwa, depcząc szkło i rośliny, wyjadając znalezione rzodkiewki. Byli tam również żołnierze sowieccy. Wydawało się, że wszyscy szukali jedzenia, ale jej ojciec poszedł tam w innym celu. Otworzył drzwi jakiejś komórki i wyciągnął mały wózek, identyczny jak wóz konny. Miał dyszel zakończony uchwytem w kształcie krzyża i koła na żelaznych obręczach, a boki zrobione były z drabinek. Całość była mocna, nowa i starannie wykonana. Oj-

⁴⁴ P. Brywczyńska, *Relacja*, AZMS sygn. MS/DVD/125/I.

⁴⁵ M. Glapiński, dz. cyt.

⁴⁶ M. Borowski, dz. cyt., s. 133.

⁴⁷ T. Plużański, dz. cyt., s. 131-132.

⁴⁸ M. Glapiński, dz. cyt.

ciec jeszcze czegoś szukał, aż przyniósł sznurki, z których powstała uprząż do ciągnięcia. Pomógł żonie i córce wejść na wózek. Przepasał się przez ramię, jedną ręką trzymał dyszel i powiózł je. Wyjechali z obozu drogą w kierunku Elbląga. Po drodze, w lesie ojciec znalazł konia, który był wychudzony i wyglądał na chorego, ale musiał pomóc w ciągnięciu wózka. Kilka razy w drodze koń przewracał się, po czym wstawał i dalej ciągnął, aż w końcu upadł i zdechł. Pozostawili go więc i pojechali dalej dzięki resztkę sił ojca⁴⁹.

Na skróty do Elbląga, wałami wzdłuż rzeki, szedł w grupie Borowski. Wieczorem dotarli do przeprawy, którą kierował sowiecki żołnierz i oczekiwał prezentów za przewiezienie. Ceną za podróż łodzią na drugą stronę był sportowy stoper, ale o mało nie popadli z jego powodu w tarapaty, bo przewoźnik myślał, że to zwykły zegarek, lecz zepsuty. Po nieprzespanej nocy grupa pomaszzerowała do Elbląga. Na przedmieściu zatrzymali ich żołnierze sowieccy, a następnie zapędzili do punktu zbornego koło więzienia, gdzie każdego przesłuchiowano. Funkcjonariusze NKWD zaczęli od zabierania drogocennych przedmiotów, a później pytali o losy podczas wojny. Tam powiedział, że był na robotach w Niemczech, a potem uciekł i był w partyzantce, a później jeszcze dwa lata był więziony w obozie. Po przesłuchaniu wszystkich, którzy byli w AK, wraz z innymi podejrzanymi zapędzono do sądu w Elblągu, przy którym było więzienie. Trzymano ich tam przez trzy dni bez jedzenia i picia. Dzięki wstawiennictwu jednego z byłych więźniów, którzy pomagali śledczym, Borowskiego puszczono wolno⁵⁰.

KARA ZA GRZECHY

Pierwszy postój grupy Płużańskiego wypadł na skraju żuławskiej wsi, częściowo pod gołym niebem, gdyż tylko dla nielicznych wystarczyło miejsca w budynkach. Gromadka przytulonych do siebie byłych więźniów płci obojga biwakowała w zagajniku na gołej ziemi, przykrytej tylko odzieżą. Gdy najbardziej zmęczeni długotrwałym marszem zaczęli zasypiać, z najbliższego domostwa odezwały się kobiece krzyki, po niemiecku wołające o pomoc. Kilku mężczyzn zerwało się i pobiegło tam. Od progu stanęli wobec gromady sowieckich żołnierzy, szarpiących się z dwiema młodymi Niemkami. Szarpanina przeszła w bójkę, aż wreszcie czerwonoarmiści, zdumieni niespodziewanym oporem, poczęli cofać się. Po chwili padły słowa podziękowania, ale ponowny strach na twarzach obydwu kobiet pojawił się, kiedy wybawcy oznajmili, że są byłymi więźniami Stutthofu. Nie w głowie jednak była im zemsta. Nim mężczyźni zdążyli wrócić na swe legowisko, przywołały ich podobne głosy, tym razem po polsku. Inna grupa sowieckich żołnierzy, widząc same kobiety, przycupnięte pomiędzy drzewami zagajnika, ruszyła do nich w jednoznacznych zamiarach. Dopiero powrót mężczyzn ostudził ich zapęły. Rankiem grupa ruszyła w dalszą drogę i dotarła na obrzeża najbliższego miasta⁵¹.

⁴⁹ P. Brywczyńska, dz. cyt.

⁵⁰ M. Borowski, dz. cyt., s. 134.

⁵¹ T. Płużański, dz. cyt., s. 132.

Obraz zupełnie odmienny od więziarskiego przyniosły zapiski z pamiętnika Niemki, Irmgard Krause, wówczas nastoletniej mieszkanki Sztutowa. 8 maja 1945 roku jej rodzina miała ciężki dzień. Od godziny 8.30 rano do 20.00 wieczorem ciągle atakowały okolice sowieckie samoloty. Dla bezpieczeństwa pojechali z bagażami do domu babci. Tam dołączył do nich pododdział łączności Wehrmachtu, który w piwnicy urządził stanowisko radiostacji. Główna linia obrony znajdowała się wtedy w środku wsi Kąty Rybackie, a kolejna została wyznaczona przy łące należącej do jej wujka Ernsta. Nie zdawali sobie sprawy, w jak wielkim niebezpieczeństwie się znajdowali. Nie mogli nawet wyjrzeć na podwórze, ponieważ teren był w zasięgu obserwacji nieprzyjaciela. Rosjanie podchodzili z dwóch stron: od Kątów i od Kępy. Wyrzutnie granatów stały przy domu nauczyciela Schrodtera nad Wisłą Królewiecką. Jeden z żołnierzy ostrzegał, aby przez parę dni nie wracali do swojego domu, gdyż 8 maja Kępa zostanie oddana i główna linia obrony będzie znajdowała się na ziemiach Juliusa Freitagą. Most miał być wysadzony w powietrze, ale nie udało się już tego zrobić, choć jeszcze 7 maja niemieccy żołnierze zniszczyli wiele obiektów we wsi, w firmie Eppa, młyny, piekarnię Stascha i budynek transformatorowni⁵².

Nocą do łącznościowców przyszedł oficer z wiadomością, że od północy ma obowiązywać zawieszenie broni. Niektórzy żołnierze przywitali tę wieść z wielką radością, jednak kilku było niezadowolonych i narzekało na ludność cywilną, która jakoby miała być winna temu, że nie mogli być stąd ewakuowani. Oni życzyliby sobie, żeby wojna potrwiała jeszcze dwa dni, aby mogli odpłynąć. Wśród cywilów, jak twierdzi Irmgard, radość była nieopisanie wielka, a w radiostacji ustawiono angielską stację, która nadawała pieśni kościelne. Pobożni uciekinierzy z Prus Wschodnich też śpiewali i modlili się. Żołnierze jednak opuścili kryjówkę, a radiostacja została uszkodzona i pozostała w piwnicy. Później były z tego powodu problemy, ponieważ żaden z Rosjan nie chciał uwierzyć, że skrzynie ze sprzętem radiowym nie należą do cywilów i podejrzewali ich o dywersję.

Rankiem 9 maja Irmgard poszła z siostrą Hillą do domu, żeby zobaczyć, co robią rodzice, którzy ruszyli tam już w nocy. Podczas, gdy podwórko babci pozostało nienaruszone przez bomby, we wsi było wiele tragicznych widoków. W ogrodzie, w miejscu gdzie zakopali skrzynię z zastawą stołową, też był wielki lej po bombie. Prawie wszystkie budynki były uszkodzone. W domu dziewczęta bały się wejść do pokoiów. Pracujący dla ich rodziny Polacy, którzy przebywali tu do końca wojny, od razu wyjechali szukać krewnych. Rozumieli ich – każdy szybko, jak tylko możliwe, chciał wracać w rodzinne strony. Od strony obozu nadszedł niekończący się pochód cywilnych Rosjan. Minęły całe godziny, aż wszyscy przeszli, a w tym czasie zabrali kilka wozów, które rodzina Krause trzymała na podwórzu, a także ich jedyne konia. U wejścia do ich sklepu rzeźnickiego leżał inny, martwy koń. Dziewczęta jak najszybciej wróciły do babci, która w międzyczasie, z wielu innymi kobietami ze wsi, ukrywała się

⁵² I. Stoltenberg (geb. Krause), *Ein Stück Zeitgeschichte in Briefen (1943-1984). Aus Familienbesitz gesichtet, abgeschrieben und zusammengefasst von I. Stoltenberg geb. Krause aus Stutthof bei Danzig*, Kiel 1996, s. 17.

przed sowieckimi żołnierzami. Po drodze rozmawiali z zapłakaną panią Oberfeld z sąsiedniego majątku oraz z panią Schulz. Krótco potem małżeństwo Oberfeldów otruło się. Samobójstwa nie były wówczas odosobnione, a świadomość klęski, gwałty i grabieże skłaniały do radykalnych rozwiązań. Szacuje się, że w Sztutowie było wówczas 10% cywilnych mieszkańców wsi, czyli około 300 osób. Większość z nich została w pierwszych powojennych latach wysiedlona do centralnej części Niemiec⁵³.

Na podwórku u babci też roilo się od ludzi. Pojawili się Polacy, którzy wracali do domu i spotkali rosyjskich żołnierzy. Niemców nadal przejmował strach przed nalotami i widok zbombardowanego Sztutowa. Ulica Poczтовая mocno ucierpiała, także domy przy lesie były zniszczone, niektóre całkowicie. Była to najbardziej zrujnowana miejscowość w okolicy. Irmgard uznała, że nie może wybaczyć Rosjanom, że jeszcze ostatniego dnia wojny tak wiele złego uczynili w Sztutowie. W ich zapowiedziach niewiele było prawdy, więc cywile czuli się rozczarowani. Dziewczęta chciały przygotować dla siebie kryjówkę, dokładnie się umyć i włożyć czyste ubranie. Tymczasem cały dom został splądrowany, a potem zażądano od Niemców, aby pomieścili się w jednym pokoju. A przecież w radio mówiono, jak dobrze będzie się powodziło ludziom po zakończeniu walk, o siewie, sadzeniu i żniwach, i że nie powinni się bać, gdy oprócz bomb rzucano ulotki zapowiadające zawieszenie broni⁵⁴.

Z gospodarstwa zniknęły wszystkie kury, a także dwie gęsi i koza. Wszystko zostało zabrane, ugotowane i zjedzone. Tak kończył się 9 maja 1945 roku. W pamięci dziewczyny pozostała radosna wieść o zawieszeniu broni, poranne godziny ciszy i ogrzewające promienie wiosennego słońca. Samoloty, które przelatywały nad nimi, nie zrzucały już bomb i nie strzelały, więc można było bezpiecznie stać na podwórku. Ten krótki, idylliczny czas, pozostał niezapomniany. Jednak szybko się skończył, stał się dla nich niespokojny z powodu Polaków i rosyjskich cywili z obozu, a także sowieckich żołnierzy, którzy nadeszli od Kątów Rybackich. Niektórzy, upojeni świętowaniem zwycięstwa, pozostali we wsi na dłużej. W jej pamięci pozostała też długa kolumna niemieckich żołnierzy, którzy szli do niewoli. „Niczego innego nie mogliśmy oczekiwać, przecież byliśmy pokonani” – uznała Irmgard⁵⁵.

Werner Drews był mieszkańcem Sztutowa, który służył wówczas w Wehrmachcie, ale akurat przebywał w rodzinnym gospodarstwie. Kiedy wyszedł z domu, około godziny 8 albo 9 rano, zobaczył stojącego na drugim brzegu Wisły Królewieckiej Rosjanina, który miał na sobie zdobyczny garnitur komuniżny i wołał, że wojna się skończyła. Znalazł jakąś łódź i przepłynął, po czym kazał wziąć ze sobą broń i pomaszerować na punkt zborny przy moście. Po drodze Drews wyrzucił do rzeki swój pistolet. Karabiny, pod nadzorem kilku Rosjan, składano na wielką hałdę przy przeprawie. Niemcy mieli teraz iść

⁵³ Szerzej w: M. Owsiniński, *Naznaczeni. Stutthof – Obozy – Sztutowo w latach 1945-1962. Dzieje gminy, gromady i miejsca pamięci*, Sztutowo 2015.

⁵⁴ Ulotki nakłonić miały żołnierzy niemieckich do rezygnacji z dalszego oporu. Obiecywano im honorowe warunki niewoli. Treść ulotki z 8 maja 1945 roku w: T. Gliniecki, M. Owsiniński, dz. cyt., s. 162-163.

⁵⁵ I. Stoltenberg, dz. cyt., s. 18.

w stronę Elbląga. W środku wsi, przy Szubienicznej Górze, spotkali jakiegoś Polaka, który miał załadowany sprzętami wózek i zamierzał wracać do domu. Zbił ich pejcem i zwymyślał. Niedługo później, dzięki paczce papierosów, którą oddali jakiemuś Rosjaninowi, udało im się oddalić. Zrzucili wtedy mundury i w cywilnych ubraniach, nie niepokojeni, wrócili do domów⁵⁶.

ZWYCIĘZCY I ZWYCIĘŻENI

Lejtnant Nikołaj Tierieszczenko, dowódca plutonu dział z 17. pułku artylerii, rankiem 9 maja nie wiedział jeszcze, jak ważny to będzie dzień. Jechali drogą, stanęli przy kanale. Nagle wyszedł z zabudowań sowiecki kapitan, krzycząc radośnie, że wojna się skończyła. Żołnierze byli oszołomieni i do końca nie kojarzyli, co się dzieje. Dowódca kazał im ogarnąć się, przecież byli teraz w roli zwycięzców, mieli przyjmować idących do niewoli Niemców. Sam szybko założył nowy mundur oficerski – dotąd nie miał go na sobie ani razu. Zaczęło świtać i zobaczyli, jak zza lasu wychodzą równo i powoli maszerujące kolumny. Tierieszczenko postanowił powitać jeńców i ruszył przez pole na przełaj. Dotarł do ogrodzenia i chciał przeskoczyć je bez zatrzymywania, ale zaczął nowymi spodniami o drut, wyrывая dziurę. Wbiegł więc do najbliższego domu, gdzie Niemka szybko zaszła spodnie. Gdy pluton dotarł do przeprawy, była tam już masa wojsk sowieckich, jak i byłych jeńców – Polaków, Rumunów, Francuzów. Tu wszyscy się obejmowali i całowali, śpiewali i krzyčeli z radości w różnych językach⁵⁷.

Major Nikołaj Artiugin, dowódca 409. pp, relacjonował, że na odcinku uderzenia jego pułku, przy lotnisku, znajdowały się pozycje artylerii przeciwnika, którą dowodził major Miller. Do ostatnich minut przed kapitulacją Niemcy strzelali, a potem wystawili na drzewcach białe flagi. Wysłano tam trzech zwiadowców, aby sprawdzili, czy wiedzą o poddawaniu się. Wyjaśniło się, że są gotowi do pójścia do niewoli. Miller wysłał nawet samochód po delegację zwycięzców. Artiugin pojechał do sztabu niemieckiego pułku, umieszczonego w piętrowej willi, w której wewnątrz widać było ślady niedawnego pijaństwa. Niemiecki dowódca pytał, czy mógłby dowodzić swym pułkiem także w niewoli, ale nie otrzymał odpowiedzi. Po czterdziestu minutach cały oddział przemaszzerował przed grupką sowieckich żołnierzy, składając broń⁵⁸.

Zujew dodawał, że na jego odcinku Niemcy przepływali promem na drugą stronę kanału. Stawali w dwusereg, broń rzucali na hałdę. Zauważył, że atmosfera wśród Niemców była kiepska, choć niektórzy się cieszyli. Wszyscy natomiast powtarzali: „Hitler kaput!”⁵⁹.

⁵⁶ G. Rehaag, *Ostseebad Stutthof. Flucht und Vertreibung aus Ostdeutschland: Bodemwinkel, Vogelsang, Neue Welt, Ostseebad Steegen, Grenzdorf A, Grenzdorf B, Groschkenkampe, Stobbendorf, Fischerbabke, Kreis Grosses Werder Danzig-Westpreussen, Einwohnerverzeichnisse Ostseebad Stutthof und Bodenwinkel, Heimat-Dokumentation Stutthof*, Preetz 1997, s. 146.

⁵⁷ N. Tierieszczenko, *Wspomnienie*, w: W. Kisieliew, dz. cyt., s. 331.

⁵⁸ N. Artiugin, w: tamże, s. 331-332.

⁵⁹ M. Zujew, w: tamże, s. 332.

Starszy sierżant Żulikow przypomniał, że dochodziło też do nieprzewidzianych sytuacji. Jak wówczas, gdy terenowy „Willys” z płk. Sieriebrowem pojechał w stronę Niemców, a za nim tylko półciężarówka z dwudziestką zwiadowców. Znany już był rozkaz o kapitulacji, ale z niektórych niemieckich oddziałów sowieccy parlamentarzyści wracali bez efektu, bo ich dowódcy mówili, że takiego polecenia nie otrzymali. Część sowieckich oficerów, próbujących zaprowadzić porządek, została zabita. Gdzieś jeszcze strzelano, więc jazda była niebezpieczna, a głupio byłoby zginąć u kresu wojny. Popołudniem naprzeciw nim wyszła kolumna Niemców. Z przodu jechali samochodami wyżsi oficerowie, za nimi szli dowódcy pododdziałów, dalej ciągnęły czołgi i transportery opancerzone, a na końcu maszerowali żołnierze bez broni. Czerwonoarmistów było niewielu, więc adiutant dowódcy dywizji odebrał Niemcom jeden z transporterów i w ten sposób z przodu kolumnę eskortowali zwiadowcy, z tyłu zaś grupa dowodzenia w zdobycznym pojeździe. Część oddających się do niewoli była jeszcze uzbrojona, a sowiecka piechota została z tyłu, więc znaleźli się w nieco ryzykownym położeniu. Jednak do godziny 18.00 kolumna bez przeszkód dotarła do ujścia Wisły i zdała broń⁶⁰.

Manfred Nase, niemiecki porucznik, dowódca kompanii w 12. pułku grenadierów pancernych 4. DPanc, relacjonował, że pierwsi czerwonoarmiści, oficerowie z tłumaczami, pojawili się u nich 9 maja przed południem. Nakazali jeńcom maszerować do Elbląga i obiecywali im szybki powrót do domu. Pułk wyruszył w drogę dobrze przygotowany, z wyładowanymi prowiantem wozami konnymi. Początkowo nie było widać żadnej straży. Przy szlabanie na drodze odebrano im pozostałą broń. Najpierw szli szosą w kierunku Rybiny, potem bocznymi drogami, gdyż większość okolicznych mostów została zniszczona. Teraz musieli zachować ostrożność i uważać na szukających łupów sowieckich maruderów. Ci zaś bez przerwy próbowali odebrać jeńcom wozy z prowiantem, jednak bezskutecznie. Pod Elbląg grenadierzy dotarli 11 maja. Weszli na ulice miasta ze śpiewem na ustach, co zrobiło złe wrażenie na niemieckiej ludności. Nigdzie nie było widać mężczyzn, nawet starców, tylko kobiety i dziewczęta, które – zdaniem wspominającego – utraciły wszystko, co kiedyś posiadały: majątek, domy, swoich mężczyzn i kobiecą godność. Z płaczem wybiegały z ruin i opowiadały o owych nieszczęściach. Miejsce zbiórki kolumn jenieckich urządzono na jednym ze stadionów. Tu odebrano Niemcom aparaty fotograficzne, kompasy i lornetki. Jeszcze tego samego dnia wyruszyli dalej, w kierunku Braniewa. Nase wspominał ostatni wspólny marsz:

Wymarsz z Elbląga zamienił się we wzruszającą demonstrację. Nasz głośny śpiew i równomierny krok marszowy odbijał się przekornym echem od spękanych murów. Zalewające się strumieniami łez dziewczęta i kobiety rzuciły nam pierwsze wiosenne kwiaty związane w małe bukieciki. Po raz ostatni w swej historii 12. pułk grenadierów pancernych maszerował w szyku zwartym. Wspólne śpiewanie tej samej pieśni i równy krok kolegów obok nas, przed nami i za nami, pomagały zapo-

⁶⁰ W. Żulikow, w: tamże, s. 332-333.

*mniej o beznadziejnej sytuacji. Każdy indywidualnie idący człowiek byłby skazany na kompletną samotność*⁶¹.

PODSUMOWANIE

Analizowane wspomnienia, częściowo wsparte archiwaliami i konfrontowane z zachowaną dokumentacją wojskową, stanowiły materiał badawczy o pamięci przełomowego momentu wojny. Mimo że dotyczyły tego samego wydarzenia węzłowego, zapisywane były w różnym czasie i miejscach, a przez to nie zawsze wiarygodne. Jedne bazowały na świeżej pamięci i zapiskach w danej chwili, inne składane były po kilku miesiącach, zaś większość po kilku dziesięcioleciach. Wpływ na ich zawartość i jakość miały różnorodne czynniki, w tym stan pamięci świadków, proces zapominania, wcześniej poznane relacje innych osób, kontekst polityczny, klisze propagandowe, a także oficjalne kierunki pamięci zbiorowej danych grup i nacji. Wspomnienia poszczególnych świadków okazały się silnie zbieżne w obrębie określonych środowisk społecznych, zarówno pod względem zapamiętanych faktów, jak i nasycenia emocjonalnego. Natomiast w zbiorowościach narodowych pamięć kształtowała się odrębnie. Głębokie różnice we wspomnieniach polskich, niemieckich i sowieckich powstawały wskutek używania w nich stereotypów i powielania propagandowo wykształconych wzorów obrazu innych nacji. Ujawniały się w nich również znaczne odmienności powojennych kierunków polityki historycznej danych państw czy – szerzej – geopolitycznych bloków wobec niedawnej przeszłości wojennej. Znaczne rozbieżności pamięci dotyczyły także sfery faktograficznej. Z jednej strony, wskazuje to na potrzebę uwzględniania świadomego lub bezwiednego pomijania tych zdarzeń, które mogły pokazać wspominającego w niekorzystnym świetle, a jednocześnie obarczania złymi cechami innych grup czy narodowości. Z drugiej strony, potwierdza konieczność skrupulatnego weryfikowania w pracy historyka źródeł opisowych, w tym i wspomnień, będących materiałami o relatywnie niskim stopniu wiarygodności, przynoszących subiektywny, a nierzadko też i sfalsyfikowany obraz przeszłości. Konfrontacja źródeł związanych z przebiegiem wydarzeń z 9 maja 1945 roku w Stutthofie jest modelowym przykładem, jak różnorodnie można pamiętać i interpretować historię momentu przełomu wojennego i zasadniczej zmiany społecznej.

Bibliografia

Źródła archiwalne:

Archiwum Muzeum Stutthof – wspomnienia i relacje.

Archiwum Urzędu Stanu Cywilnego w Sztutowie – zaświadczenia o zgonie.

Archiwum Zakładowe Muzeum Stutthof – korespondencja i relacje.

⁶¹ M. Nase, *Marsz do sowieckiej niewoli*, w: H. Schäufler, *Pantery nad Wisłą. Żołnierze ostatniej godziny*, s. 170-171.

Centralne Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej – zespoły 241, 290, 446, 629, 1412.

Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej – zespół 7021.

Źródła opisowe:

Borowski M., *Szczęściarz. Wspomnienia z wojny: Suwalszczyzna – Stutthof – Elbląg*, Gdańsk 1994.

Odnopólczenie, red. W. Kisieliew, Niżnyj Nowgorod 2005.

Plużański T., *Z otchłani*, Warszawa 1996.

Rehaag G., *Ostseebad Stutthof. Flucht und Vertreibung aus Ostdeutschland: Bodenwinkel, Vogelsang, Neue Welt, Ostseebad Steegen, Grenzdorf A, Grenzdorf B, Groschkenkampe, Stobbendorf, Fischerbabke, Kreis Grosses Werder Danzig-Westpreussen, Einwohnerverzeichnisse Ostseebad Stutthof und Bodenwinkel, Heimat-Dokumentation Stutthof*, Preetz 1997.

Schäufler H., *Pantery nad Wisłą. Żołnierze ostatniej godziny*, tłum. W. Sawicki, Gdańsk 2010.

Stoltenberg I. (geb. Krause), *Ein Stück Zeitgeschichte in Briefen (1943-1984). Aus Familienbesitz gesichtet, abgeschieben und zusammengefasst von I. Stoltenberg geb. Krause aus Stutthof bei Danzig*, Kiel 1996.

Opracowania:

Gliniecki T., *Walki Armii Czerwonej w delcie Wisły (styczeń-maj 1945)*, Gdynia-Sztutowo 2019.

Gliniecki T., Owsinski M., *Stutthof 8/9 maja 1945 r. Historia i pamięć*, Sztutowo 2020.

Grabowska J., *Marsz śmierci. Ewakuacja piesza więźniów KL Stutthof i jego podobozów 25 stycznia–3 maja 1945*, Gdańsk 1992.

Grabowska-Chałka J., *Stutthof. Informator historyczny*, Sztutowo 2004.

Grot E., *Ewakuacja morska więźniów KL Stutthof przez Rugię do Danii w 1945 r.*, Sztutowo 2015.

Orski M., *Ostatnie dni obozu koncentracyjnego Stutthof, styczeń-maj 1945*, Sztutowo-Gdańsk 1998.

Owsinski M., *Naznaczeni. Stutthof – Obozy – Sztutowo w latach 1945-1962. Dzieje gminy, gromady i miejsca pamięci*, Sztutowo 2015.

Stutthof on the verge of war and peace. Discrepancies in the narrative of memories of May 8-9, 1945**Summary**

The breakthrough moment, located on the brink of war and peace, was presented in the article from the point of view of the divergent memories of its participants concerning a specific, point-marked place. At the end of World War II, in Stutthof near Gdańsk, where the Nazi German concentration and extermination camp operated in 1939-1945, there were various groups of people - women, men and children, representatives of many nations, soldiers and civilians, prisoners and prisoners of war, winners and defeated. The authors confronted the records of memories made by several dozen witnesses of events representing various social groups, pointing to the different national memories. The largest of the identified groups were Poles, the last prisoners of the camp. The second most numerous group were the victorious soldiers of the Red Army. The material that brought a completely different vision of the past was the memories of German soldiers and civilians. The revealed discrepancies in the analyzed material included both the factography, political and emotional attitudes of the witnesses, as well as the assessment of the consequences of the war that was about to end.

Magdalena Pogońska-Pol
Uniwersytet Łódzki

AMERYKAŃSKA OPERACJA „NICKEL GRASS” W CZASIE IV WOJNY ARABSKO-IZRAELSKIEJ Z 1973 ROKU

W październiku 1973 roku Bliski Wschód po raz kolejny stał się polem konfrontacji arabsko-izraelskiej. Egipt i Syria zdecydowały się na wojnę, której celem miało być odzyskanie obszarów utraconych w czasie walk w czerwcu 1967 roku. Wykorzystując efekt zaskoczenia, udało im się skutecznie wyprowadzić ofensywę – Egipcjanom przez Kanał Sueski w kierunku Synaju, Syryjczykom w kierunku Wzgórz Golan. Izraelski rząd posiadał wiedzę na temat planowanego arabskiego ataku, zdecydowano jednak o niepodejmowaniu działań wyprzedzających. Obawiano się reakcji środowiska międzynarodowego oraz strategicznego sojusznika – Stanów Zjednoczonych¹.

W tych okolicznościach siły państw arabskich pierwszego dnia konfrontacji odnosiły sukcesy. Nowoczesna armia izraelska, szczególnie jeśli idzie o lotnictwo, ponosiła niespodziewane straty w starciu z doposażonymi przez Związek Radziecki wojskami egipskimi i syryjskimi². W związku z powyższym Amerykanie już pierwszego dnia konfrontacji zaczęli zastanawiać się nad wsparciem izraelskiego sojusznika, nie tylko na polu dyplomatycznym, ale także militarnym. Ówczesny sekretarz stanu USA, Henry Alfred Kissinger, w czasie rozmowy z gen. Brentem Scowcroftem (zastępcą doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego USA), wskazywał na konieczność postawienia 6 Floty w stan gotowości. Analizowano także możliwości operacyjne. Sekretarz zlecił opracowanie planu na czas, kiedy USA straciłoby kontrolę nad przebiegiem konfrontacji. Ponadto dla Departamentu Stanu było istotne, żeby przygotowania militarne oraz konsultacje z przewodniczącym Połączonego Kolegium Szefów Sztabu – admirałem Thomasem Moorerem – pozostały poza wiedzą publiczną³. Dla Amerykanów bowiem tocząca się wojna arabsko-izraelska miała charakter wielowymiarowy: po pierwsze, w kontekście zimnowojennej rywalizacji sojusznik USA nie mógł ponieść porażki w starciu ze sprzymierzeńcami i sprzętem ZSRR, po drugie – administracja amerykańska widziała w zwycięstwie Izraela, bez upokarzania Arabów, szansę na progres w procesie

¹ Zob. więcej: J. Biziewski, K. Kubiak, *Yom Kippur*, Warszawa 1995; Ch. Herzog, *Wojna Yom Kippur*, Warszawa 2000; Ł. Nadolski, *Yom Kippur 1973*, Gdańsk 2008; M. Pogońska-Pol, *Arabsko-izraelska wojna październikowa z 1973 roku w stosunkach międzynarodowych*, Toruń 2010.

² A. Eban, *Abba Eban: An Autobiography*, London 1978, s. 505-506.

³ H. Kissinger, *Kryzys. Anatomia dwóch kryzysów: Wojna Jom Kippur (1973) i wycofanie się USA z Wietnamu (1975)*, Wrocław 2005, s. 31.

pokoju na Bliskim Wschodzie. Warunkiem realizacji tych założeń stało się szybkie przejście przez Izrael inicjatywy na frontach i jego sukces militarny⁴.

Na bieżąco więc kontaktowano się z politykami izraelskimi, analizując sytuację na podstawie ich doniesień. Już pierwszego dnia konfrontacji zastępca szefa misji dyplomatycznej, Mordechaj Szalew, w czasie rozmów z Kissingerem zasygnalizował, że izraelscy wojskowi przygotowali listę potrzebnego sprzętu⁵. Polityk amerykański uzależniał jego wysłanie od rozwoju sytuacji i ustaleń ze Związkiem Radzieckim. W dobie epoki odprężenia konsultacje między mocarstwami były dla Waszyngtonu istotne. Kissinger, wprawdzie obiecywał „(...) Jutro prawie na pewno zatwierdzimy dostawy sprzętu wojskowego, którego możecie potrzebować, zwłaszcza jeśli Sowieci opowiedzą się za Arabami; wtedy na pewno to zrobimy”⁶, jednak w tym czasie nie rozważano większych dostaw niż realizacja przedwojennych zamówień izraelskich⁷.

W literaturze przedmiotu znajdujemy odmienne oceny działań podejmowanych przez USA w pierwszych dniach wojny. Część badaczy wskazuje, że Stany Zjednoczone, bądź sam Kissinger, opóźniali wysłanie sprzętu. Sekretarz stanu miał powiedzieć nawet, że należy czekać, aż Izrael zacznie krwawić. Inni skłaniają się do obwiniania za opóźnienia Departament Obrony i jego ówczesnego sekretarza Jamesa Schlesingera. Jednak pojawiła się również inna koncepcja, zaprezentowana w 2014 roku przez Davida Tala w jego artykule na łamach „Israel Studies”, wskazująca na odpowiedzialność dyplomacji izraelskiej, która chciała utrzymać obraz silnego państwa, które będzie gotowe do szybkiego przejścia inicjatywy w wojnie. Autor skłania się ku tezie, że do żadnych opóźnień nie doszło⁸. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że prośby Izraela kierowane do USA o wsparcie militarne wynikały z umów między tymi krajami oraz doskonale wpisywały się w doktrynę amerykańskiej administracji, zakładającą udzielanie wsparcia militarnego tym sojusznikom, którzy będą walczyć samodzielnie, oraz tym, którzy się bronią przed agresją. Udzielenie wsparcia materialowego ograniczało też możliwość angażowania się wojsk amerykańskich w kolejne konflikty⁹.

Tempo podejmowania decyzji w Waszyngtonie, dotyczące wysłania potrzebnego wyposażenia wojskowego dla Izraela, skłoniło drugiego dnia konfrontacji premier tego kraju, Goldę Meir, do przekazania do Waszyngtonu informacji o dotychczasowym, niekorzystnym, przebiegu wojny oraz analiz wywiadu. Owe przewidywania zmusiły ją do ponagłania decydentów amerykańskich, aby przyspieszyli szybkość dostaw wyposażenia potrzebnego do

⁴ H. Kissinger, dz. cyt., s. 41.

⁵ Tamże, s. 43.

⁶ Tamże, s. 46.

⁷ Izraelczycy mieli otrzymać m.in. 100 pocisków Sidewinder.

⁸ D. Tal, *A Tested Alliance: The American Airlift to Israel in the 1973 Yom Kippur War*, „Israel Studies” 2014, vol. 19, No. 13, s. 29-54.

⁹ H.A. Jamsheer, *Doktryny administracji USA w systemie bezpieczeństwa państwa okresu zimnej wojny: wybrane zagadnienia*, „Zeszyty Historyczne” 2013, t. 12, s. 615-637.

skutecznego prowadzenia walki¹⁰. Izraelska polityk prosiła USA, w związku z oceną sytuacji, o dostawy wyposażenia wojskowego; głównie była zainteresowana pociskami sidewinder, a także samolotami i czołgami¹¹. Golda Meir mówiła, że każda godzina oczekiwania na odpowiedź USA była jak wiek. Izraelczycy w celu przyspieszenia dostaw wysłali do USA specjalnego Boeinga 747¹². Amerykanie gotowi byli zrealizować przedstawioną przez Tel Awiw listę w zakresie amunicji, ale bez sprzętu ciężkiego i samolotów (w rozmowach pomiędzy Schlesingerem i Kissingerem z 7 października mowa o 40 Phantomach)¹³. Raporty CIA i DIA (Agencja Wywiadu Obrony) wskazywały w tym czasie, że ofensywa na froncie syryjskim rozpocząć się miała 8 października, a na egipskim 10 października. Wobec czego Departament Stanu położył nacisk na działania o charakterze dyplomatycznym.

Tymczasem premier Meir nie potwierdziła wcześniejszej informacji, mówiącej o przekroczeniu Kanału Sueskiego przez wojska izraelskie. Ten brak spodziewanego przejścia Izraela do ofensywy, skłonił USA do korekty polityki wobec konfliktu. Do zmiany przyczyniły się także informacje o stratach poniesionych przez ten kraj, przekazane 9 października przez ambasadora izraelskiego, Simchę Dinitza. Szczegóły stanu rzeczy omówiono na spotkaniu w Białym Domu, w którym wzięli udział H. Kissinger, B. Scowcroft, ambasador Dinitz oraz attaché wojskowy gen. Mordechaj Gur. Przedstawiono raport o izraelskich stratach, które – zdaniem H. Kissingera – były zatrważające. Wspomniano w nim o zestrzeleniu 49 samolotów, w tym 14 Phantomów, 28 Skyhawków, 3 Mirages i 4 Dassault Super Mysteres. Jednak prawdziwym szokiem okazała się utrata przez Izrael 500 czołgów. Z 1800 posiadanych stracono 100 na forcje północnym (syryjskim) i aż 400 na południowym (egipskim)¹⁴.

Kissinger był wyraźnie wstrząśnięty wiadomościami z Izraela, bowiem przed wojną oceniano, że Izraelczycy mieli sprzęt potrzebny na prowadzenie walki przez około 3 tygodnie. Warto w tym miejscu wskazać, że obliczenia te wyprowadzono na podstawie doświadczeń z wojny z czerwca 1967 roku. Konflikt z października zasadniczo się jednak od niego różnił, Izraelczycy nie wszczęli konfrontacji, nie zastosowali ataku wyprzedzającego, nie decydowali o tempie ofensywy, zaskoczeni zostali sprawnie prowadzącymi operacje armiami arabskimi i siłą ich broni. Amerykanie otrzymali także informacje o planowanych lub już zrealizowanych dostawach sprzętu i ludzi dla krajów arabskich przez ich regionalnych sojuszników. Prawdopodobnie mogło to przyspieszyć podejmowanie w Waszyngtonie decyzji na korzyść Izraela¹⁵.

¹⁰ H. Kissinger, *Years of Upheaval*, London 1982, s. 476.

¹¹ Sidewinder – jeden z najskuteczniejszych amerykańskich pocisków rakietowych klasy powietrze-powietrze przenoszonych przez śmigłowce i samoloty myśliwskie. H. Kissinger, *Kryzys...*, s. 79.

¹² H. Kissinger, *Years of...*, s. 477.

¹³ H. Kissinger, *Kryzys...*, s. 79.

¹⁴ *Memorandum of Conversation between Dinitz and Kissinger, 7 October 1973, 8:20 p.m.*, w: *The October War and U.S. Policy*, ed. William Burr, [http://www.gwu.edu/~nsarchiv/NSAEBB/NSAEBB98/index.htm# docs](http://www.gwu.edu/~nsarchiv/NSAEBB/NSAEBB98/index.htm#docs) (dostęp: 12.06.2021).

¹⁵ Tamże.

Tymczasem na froncie północnym (syryjskim) armia syryjska nadal skutecznie wiązała siły izraelskie walką, uniemożliwiając przeniesienie ich i wzmocnienie frontu południowego (egipskiego). Planowana na 10 października ofensywa na frontach, bez amerykańskiego sprzętu stała pod znakiem zapytania. Izraelczycy byli tak zdezorientowani, że nie wiedzieli jakiego rodzaju sprzętu potrzebują¹⁶. Opóźnianie dostaw niezbędnych materiałów dla Izraela było próbą balansowania USA w niewygodnej dla siebie pozycji pomiędzy wsparciem dla sojusznika a jednocześnie próbą utrzymania wpływów w kręgu umiarkowanych krajów arabskich – Jordanii i Arabii Saudyjskiej¹⁷. Ponadto nie sposób pominąć niechęci Kongresu do zaangażowania się militarnego USA w konfrontację, prawdopodobnie wynikającej z doświadczeń z Wietnamu. Nie mniej istotna była sytuacja wewnętrzna w kraju, gdzie toczyła się afera korupcyjna z wiceprezydentem Spiro Agnew w roli głównej. Informacje o rozpoczęciu radzieckiego mostu powietrznego dla Egiptu i Syrii (10 października) ułatwiło amerykańskim politykom podjęcie decyzji o otwartym wsparciu dla Izraela. Nie była to już bowiem akcja przeciwko Arabom, a podobne wsparcie do tego wysyłane przez ZSRR na Bliski Wschód.

Początkowo transportem sprzętu zająć się miały linie lotnicze Izraela EL Al¹⁸, jednak ich tonaż był nieodpowiedni. Decyzja o dostawach tą drogą zapadła 9 października¹⁹. Zresztą ich przylot do USA, wiązał się z ukryciem znaków identyfikacyjnych. Departament Obrony bał się ujawnienia ich obecności. Prezydent Nixon zdecydował o wysłaniu do Izraela części zamiennych oraz samolotów w ratach po dwa dziennie²⁰. Czołgi miały zostać wysłane drogą morską, ale nie dotarłyby do Izraela przed zakończeniem walk. Sytuację monitorować miał sekretarz obrony i on również decydował o tempie dostaw czołgów w przypadku pogarszania się pozycji izraelskich sił w walkach. Użycie prywatnego izraelskiego przewoźnika miało zatem przyspieszyć transport, również umożliwić rozpoczęcie izraelskiej ofensywy planowanej na 10 października oraz – z punktu widzenia Amerykanów – odsunąć konieczność organizowania mostu powietrznego²¹. Jednak dość szybko okazało się, że samoloty – przeznaczone do przewozu ludzi – nie spełniają warunków do przewozu sprzętu²². Na

¹⁶ H. Kissinger, *Kryzys...*, s. 119.

¹⁷ H. Kissinger, *Years...*, s. 467.

¹⁸ Izraelczycy użyli do tego celu 8 samolotów B-707 oraz B-747. Przewieziono przy ich pomocy około 5500 ton ładunku. Jednak okazało się to za mało, aby wydatnie wpłynąć na poprawę sytuacji. Ch.J. Krisinger, *Operation Nickel Grass. Airlift in Support on National Policy*, „Air Power Journal” 1989, vol. 3, No 1, s. 22.

¹⁹ J. Giovannettone, *Airlifts in Time*, „Air Power History” 2005, vol. 52, No. 3, s. 31.

²⁰ Document 21b “Memorandum of Conversation ...”, w: *The October War and U.S. Policy The October War and U.S. Policy*, ed. W. Burr, <http://www.jewishvirtuallibrary.org/jsourc/Hstory/73wardocs.html> (dostęp: 13. 06.2021); H. Kissinger, *Kryzys...*, s. 124n. Prezydent zaakceptował uzupełnienie dla artylerii, wyposażenie elektroniczne, wszystko z listy, ale bez bomb laserowych. Dostawy również obejmować miały uzupełnienie strat w samolotach (5 samolotów F4s) i czołgach M-60s. Amunicja przeciwpancerna i broń przeciwpancerna zostały już wysłane.

²¹ H. Kissinger, *Kryzys...*, s. 125.

²² E. le Bras, *Operation Nickel Grass. Military Airlift as a Aehicle for Air Aiplomacy and Aonflict Resolu-tion military-Earth thinking notebook*, s. 2, <https://www.penseemiliterre.fr/en/operation-nickel->

posiedzeniu Waszyngtońskiej Grupy do Działań Specjalnych (WSAG) zdecydowano o wydaniu zezwolenia Izraelowi, umożliwiającego wyczarterowanie samolotów prywatnych firm lotniczych do przewiezienia sprzętu²³. Pojawił się pomysł, aby przejąć część cywilnych maszyn, ale ostatecznie podjęto próbę wyczarterowania statków powietrznych przez administrację USA, jak się okazało również nieskuteczną²⁴.

Amerykański Departament Obrony nie był gotowy do realizowania mostu powietrznego, dlatego powstawały doraźne rozwiązania. Z raportu opracowanego na potrzeby Kongresu, jasno wynika, że Amerykanie rozważali transport drogą morską, ale 30 dni to był za długi czas oczekiwania dla Izraela toczącego walkę. Ostatecznie i tak 74% dostaw zrealizowano w taki sposób. Koncepcja prywatnego transportu do Izraela także zawiodła, problematyczne okazało się ubezpieczenie dla przewoźników latających w strefie wojny. Trudno było lotnictwo cywilne, w dużej mierze firmy prywatne, skłonić do podjęcia takiego ryzyka. Ponadto owe przedsiębiorstwa nie chciały narazić się krajom arabskim. Następnie rozważaną opcją było posłanie sprzętu do bazy przerzutowej na Azorach²⁵ i stamtąd drogą morską do Izraela. Z rozmów pomiędzy sekretarzem obrony i sekretarzem stanu wynika, że przygotowano części zamienne o wartości 500 milionów dolarów. Pierwszy etap zawierał 30 Skyhawków A 4, 16 Phantomów, 3 myśliwce typu Hawk i 120 czołgów (w tym 65 M60)²⁶. Z wysp materiały miały zostać odebrane przez Izraelczyków. Przeładunek i transport okazały się jednak zbyt czasochłonne dla izraelskiej marynarki.

Te wszystkie problemy zeszyły na plan dalszy 12 października, kiedy to prezydent USA²⁷ zdecydował o natychmiastowym zaangażowaniu sił USA: „Chcę każdy samolot mieć w gotowości. Będziemy potępieni przez Arabów tak czy inaczej”²⁸. Zobowiązał Pentagon: „wyślijcie wszystko, co może latać”²⁹. Nixon w pamiętnikach wspominał: „Absolutnie nie miałem wahań co do naszej powinności”³⁰. Wiedział, że izraelskie straty były większe niż w wojnie sześciodniowej. Przekazał dyspozycje w tej kwestii Kissingerowi i poprosił o przekazanie informacji stronie izraelskiej³¹. Nixon szybko otrzymał listowne podziękowania ze strony premier G. Meir, która napisała: „(...) Zostałam poinformowana o Waszej decyzji zapewnienia nam natychmiastowych dostaw ma-

grass-military-airlift-as-a-vehicle-for-air-diplomacy-and-conflict-resolution_460_1013077.html (dostęp: 12.04.2021).

²³ Żadna z prywatnych firm nie zdecydowała się na podjęcie takich kroków.

²⁴ Amerykanie korzystali z prywatnych firm, które wykonywały dostawy do Wietnamu.

²⁵ Portugalia była jedynym krajem, który udostępnił Amerykanom swoje terytorium na potrzeby realizowania dostaw.

²⁶ H. Kissinger, *Kryzys...*, s. 162.

²⁷ W literaturze przedmiotu znajdziemy odmienne opinie na ten temat, por. H. Szafir, *Klucz Samsona*, „Wprost”, nr 11429, z dnia 17 października 2004, s. 32; D. Tal, dz. cyt.

²⁸ D. Little, *American Orientalism. The United States and the Middle East since 1945*, London 2004, s. 242.

²⁹ C.L. Sulzberger, *The World and Richard Nixon*, New York 1987, s. 185.

³⁰ R. Nixon, *The Memoirs of Richard Nixon*, London 1978, s. 922.

³¹ Tamże.

teriałów amerykańskich. Wasza decyzja będzie miała wielki i korzystny wpływ na naszą zdolność bojową. Wiem, że w tej godzinie, w której Izrael znajduje się w pilnej potrzebie, mogę zwrócić się do Was i liczyć na Waszą głęboką sympatię i zrozumienie”³².

Za przygotowanie mostu odpowiedzialny był dowódca Wojskowego Dowództwa Transportu Powietrznego (MAC), gen. Paul K. Carlton. Przygotowano różne warianty, możliwego do zrealizowania mostu z dostawami sprzętu, jednak ich realizacja zależna była od decyzji politycznych³³. Kiedy prezydent wydał zgodę na zaangażowanie sił USA, dowództwo wyznaczyło do tego działania samoloty C-5A oraz C 141. Gwarantować to miało szybkie dostawy. Wiadomości z Izraela wskazywały bowiem, że na froncie egipskim ofensywa została zatrzymana z powodu braków sprzętowo-materiałowych.

Decyzja prezydenta wprawiła w ruch maszynę przygotowań. Szef Sztabu Sił Powietrznych, gen. George S. Brown, zlecił gen. Carltonowi rozpoczęcie załadunku materiałów do transportu. Oczekiwano tylko na wydanie rozkazu drogą formalną³⁴. W przygotowania zaangażowane było także dowodzone przez gen. Jacka J. Cattona Dowództwo Logistyki Sił Powietrznych (AFLC). Operacja, która otrzymała kryptonim „Nickel Grass”, stała się zadaniem priorytetowym dla amerykańskich sił powietrznych. Wyznaczono blisko 30 miejsc, w których gromadzono materiały dla Izraelczyków, ich część pochodziła z rezerw wojennych³⁵. Operacja stanowiła wyzwanie i wymagała złożonego, ale i elastycznego łańcucha dowodzenia. W ramach MAC, 21 Armii Lotniczej wyznaczono realizację misji, której dowódcą został gen. Kelton M. Farris³⁶.

Pierwsze transporty odbywały się pod dużą presją administracji, która oczekiwała skutecznego działania³⁷. MAC opracowało wprawdzie system lotów, ale musiał on zostać sprawdzony. Tymczasem na drodze do sukcesu amerykańskim pilotom stanęła pogoda. Silne wiatry nad lotniskiem Lajes na Azorach opóźniły ruch lotniczy. Napięcie towarzyszące sprawnemu funkcjonowaniu mostu było tak duże, że Moorer w rozmowie z Carltonem stwierdził: „Będziemy musieli je przenieść, albo stracimy pracę”³⁸.

MAC dysponowało w tym czasie 268 samolotami C-141 oraz 77 C-5 A. Zaplanowano harmonogram lotów, który zakładał loty trzech C-141 co 2 godziny i czterech C-5 co cztery godziny. Takie rozwiązanie było optymalne również z punktu widzenia rozładunku. W czasie opracowywania planu zmagano

³² Tamże, s. 924.

³³ Ch.J. Krisinger, dz. cyt., s. 22.

³⁴ O dużym pośpiechu w budowaniu sprawnego mostu powietrznego może świadczyć fakt, że załadowane sprzętem samoloty czekały, bo Departament Stanu, który nalegał na pośpiech, nie wydał zezwolenia na wylot.

³⁵ W.J. Boyne, *Nickel Grass*, „Air Force Magazine” 1998, <https://www.airforcemag.com/article/1298nickel/> (dostęp: 10.04.2021).

³⁶ Tamże.

³⁷ 13 października Kissinger w jednej z rozmów ze Schlesingerem stwierdził: „(...) jedyną drogą jest starać się wypracować sposób realizacji dostaw, jeśli szybko zamierzamy skończyć wojnę”. H. Kissinger, *Kryzys...*, s. 173.

³⁸ W.J. Boyne, dz. cyt.

się ze zmiennością decyzji, co do ilości wysyłanego sprzętu, a podejmowanych przez Departament Stanu i Departament Obrony³⁹. Dobór maszyn użytych do transportu narzucony został w dużej mierze jego gabarytami.

Trasa, po której przebiegał transport, zmieniała się w zależności od tego, z jakiej bazy w USA startowały maszyny (Baza Sił Powietrznych McGuire, New Jersey; Baza Sił Powietrznych Dover, Delaware; Baza Sił Powietrznych Charleston, Południowa Karolina). Samoloty leciały do Lajes, na tankowanie lub zmianę załogi. Trasy przelotu na lotnisko w Lod, obok Tel Awiwu, były skrupulatnie wyznaczone przez MAC. Zwracano uwagę, aby respektować stanowisko takich państw, jak: Wielka Brytania, Francja, Włochy, Turcja czy Grecja, aby nie naruszać ich przestrzeni powietrznej. Amerykańskiej dyplomacji nie udało się uzyskać zgody tych państw europejskich na przelot nad ich terytorium. W związku z powyższym trasa lotu miała zygzakowaty kształt i przebiegała przez Cieśninę Gibraltarską, Morzem Śródziemnym na południe od Krety, następnie w kierunku Tel Awiwu. Równie skrupulatnie określono przelot nad Morzem Śródziemnym, istotne stało się nie wchodzenie w zasięg radarów państw arabskich⁴⁰. Ostatnia część stanowiła największe zagrożenie dla pilotów, dlatego wsparciem dla nich były myśliwce 6 Foly USA, a 150 mil morskich przed wybrzeżem siły powietrzne Izraela zapewniały im bezpieczeństwo⁴¹.

W trakcie operacji przestrzegano także ograniczeń związanych z przepustowością lotnisk, również tego na Azorach. Wprawdzie MAC zakładał, że każdego dnia mogły odbywać się łącznie 84 loty (6 C-5 i 36 C-141), jednak sekretarz obrony zezwolił na wykonywanie 23 lotów dziennie na lotnisko w Lod (odpowiednio 6 C-5 i 17 C-141)⁴².

Dla Amerykanów przygotowanie zorganizowanego mostu było wyzwaniem, trzeba było przygotować odpowiedni sprzęt: zidentyfikować, gdzie on się znajduje, w magazynach w USA czy w Europie Zachodniej. Na Azorach zabezpieczeniem operacji zajmowało się w szczytowym momencie około 1300 żołnierzy amerykańskich⁴³. Na dotarcie do Lajes Amerykanie potrzebowali 6 godzin, na lotnisko w Izraelu kolejnych 7 godzin lotu. Również rozładunek sprzętu był niebezpieczny, znajdował się około 200 km od walczących wojsk i był realizowany przez rezerwistów oraz ludność cywilną. Przy okazji pierwszego lotu okazało się, że Izraelczycy nie są gotowi logistycznie. Rozładunek 56 ton sprzętu dostarczonego przez pierwszy C-5 zajęło 6 godzin, potem już tylko 30 minut, co również wpłynęło na tempo dostaw⁴⁴. W tym miejscu warto wskazać, że przywiezione materiały mogły trafić na pole walki w ciągu czterech godzin od ich wyładunku. To powodowało, że sprzęt amerykański zaczął odgrywać istotną rolę w konfrontacji izraelsko-arabskiej.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ *Report to the Congress. Airlift Operation of the Military Airlift Command during the 1973 Middle East War*, Washington 1974, s. 19.

⁴¹ E. le Bras, dz. cyt., s. 3.

⁴² *Report...*, s. 19.

⁴³ E. le Bras, dz. cyt., s. 2.

⁴⁴ Tamże, s. 3.

Amerykańscy piloci C-141 lądowali w Lajes na Azorach w celu tankowania, załoga najczęściej była wymieniana i nowy zespół kontynuował podróż do Izraela. W przypadku C-5, często od razu w USA pojawiały się dwa zespoły i one nie zmieniały się, realizując lot⁴⁵. Obsługa lądującego samolotu spoczywała na niewielkim personelu amerykańskim stacjonującym na lotnisku Lod. Amerykanie wysłali do nadzorowania mostu do Izraela płk. Donalda R. Strobaugh. Ten starał się, aby w tym samym czasie nie było na płycie lotniska więcej niż jednego samolotu. Istniało poważne ryzyko ostrzału. Wspierało go 55 osób. Strobaugh tak oceniał podległych mu pracowników: „Nasi ludzie zrobili fantastyczną robotę. Pracowali 12 godzin dziennie – 84 godziny tygodniowo. Niektórzy pracowali więcej”⁴⁶.

Od 14 października zastanawiano się nad wysłaniem na Bliski Wschód⁴⁷ najnowszej technologii amerykańskiej TOW – pocisków przeciwczołgowych o zasięgu 2000-3000 metrów. W tym czasie dostarczano 6 samolotów F-4 dziennie. Celem amerykańskim było utrzymanie większych o około 25% dostaw dla Izraela, od tych, które ZSRR wysłała dla Arabów. Zmusiłoby to ich do podjęcia kroków zmierzających do szybkiego porozumienia. W tym celu dodatkowo most powietrzny wzmocniono mostem morskim. Stany Zjednoczone wysłały do Izraela sprzęt o wartości 2,2 mld dolarów. Po ustaleniu rozejmu, mimo nacisków z Pentagonu, Kissinger nie zdecydował się na zmniejszenie dostaw amerykańskich na Bliski Wschód⁴⁸. Saad Shazly (szef sztabu Egiptu w 1973 r.) podkreślał, że wsparcie lotnictwa izraelskiego przez dostawy amerykańskie, czyniły ten most o wiele bardziej skutecznym od mostu radzieckiego dla państw arabskich. Taki sprzęt umożliwiał wygraną z egipskimi siłami powietrznym i bombardowanie celów naziemnych. Związek Radziecki, jego zdaniem, nie posiadał w tym czasie sprzętu odpowiadającego zachodnim Phantomom. ZSRR dostarczył tylko 15.000 ton materiałów do Egiptu i Syrii⁴⁹. Brak respektowania zawieszenia działań wojennych doprowadził do intensyfikacji dostaw po 21 października z czterech C-5 do sześciu oraz z 12 C-141 do 17, takie nasilenie lotów utrzymało się do 30 października⁵⁰.

Amerykański most powietrzny, mimo że mniejszy niż ten do Berlina w 1948 roku, wydaje się, że w pierwszym rządzie miał osiągnąć podobny efekt psychologiczny. Izraelczycy otrzymali wsparcie w postaci amunicji kaliber 105-, 155- i 175-milimetrów, co pozwoliło im spokojniej myśleć o podejmowaniu ofensywy. Od 14 października intensyfikacja działań izraelskich była wynikiem dostaw sprzętu i najnowszych technologii z USA. Generał Gamasy tak komentuje w swoich pamiętnikach: „Od tych wydarzeń możemy wnioskować,

⁴⁵ Ch.J. Krisinger, dz.cyt., s. 22.

⁴⁶ Cyt. za: Ch.J. Krisinger, dz. cyt., s. 24.

⁴⁷ H. Kissinger, *Kryzys...*, s. 205. Zob. także: M. Dayan, *Story of my life by Moshe Dayan*, New York 1976, s. 511-513.

⁴⁸ H. Kissinger, *Kryzys...*, s. 251-252. Por. S. Shazli, *The crossing of Suez the October War* (1973), London 1980, s. 187.

⁴⁹ S. Shazli, dz. cyt., s. 185.

⁵⁰ W.J. Boyne, dz. cyt.

że egipskie siły teraz stawały wobec Stanów Zjednoczonych Ameryki i nie wobec własnych Izraela. Nagły napływ wzrostu i gęstości ataków powietrznych wroga był widoczny od 14 października, jak również zmiana w działalności antyradarowych elektronicznych zagłuszarek i wyrzutni rakietowych”⁵¹. Amerykanie zręcznie grali mostem powietrznym, obiecywano – szczególnie 14 października – że kiedy zostanie zawieszony radziecki most powietrzny na Bliski Wschód, Amerykanie uczynią to samo. Poinformowano również prezydenta Egiptu, Anwara Sadata, o wznowieniu dostaw sprzętu dla Izraela, w związku z pomocą udzielaną krajom arabskim przez ZSRR⁵².

Wyprowadzona przy użyciu większości rezerw ofensywa z 15 października przyniosła Izraelczykom przebicie się na zachodnią stronę Kanału oraz okrążenie 3 Armii egipskiej w okolicach Suez. Wykorzystanie pocisków TOW i Maverick umożliwiło skuteczną walkę z arabskimi czołgami, powodując ogromne straty sprzętowe. Ponadto nie tonaż ma tu znacznie, ale to, co przewożono. Wypada w tym miejscu zaznaczyć, że tylko 39% dostaw zrealizowano przed 22 października, czyli przed zawieszeniem działań wojennych.

Samoloty C-5 uzasadniły potrzebę ich wykorzystania, obecności i niezbędności w amerykańskiej armii. Ale tylko cztery z dostarczonych przez nie 29 czołgów, weszło do walki. Jak wynika z raportu cytowanego wyżej, te dostawy miały ogromny wymiar psychologiczny, okazało się, że wszystko można dostarczyć drogą powietrzną.

Dowództwo Wojskowego Transportu Powietrznego dostrzegło konieczność poprawy w 3 obszarach: tankowanie w powietrzu – co umożliwi uniezależnienie się od współpracy – dowodzenie oraz kontrola, a także zarządzanie zasobami transportu lotniczego⁵³. Wskazano braki w podporządkowaniu MAC pod Siły Powietrzne, jak również niewykorzystanie koordynacji działań z Dowództwem Europejskim, choć przecież to był jego obszar operowania. Most realizowany był przy pomocy 6 Floty oraz Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, co wydłużało drogę podejmowania decyzji. W szczegółach zwracano uwagę na braki kadrowe do przeprowadzania takich doraźnych operacji, błędy w komunikowaniu się, niedokładne raporty czy słabe informacje na temat warunków pogodowych. Ponadto z zaleceń raportu wynikało, że przygotowania kolejnych tego typu operacji powinno realizować MAC, w zakresie: wyznaczania typów samolotów realizujących zadania, zarządzania samymi lotami, określeniem tempa dostaw, organizację lotnisk itd. Wskazano, że Departament Obrony powinien przekazać te kompetencje. W czasie operacji to właśnie Departament decydował o tempie dostaw i innych czynnikach, które dezorganizowały pracę MAC⁵⁴. Siły Powietrzne ustanowiły natychmiastowy

⁵¹ M.A. El-Gamasy, *The October War The October war. Memoirs of Field Marshal El-Gamasy of Egypt*, Cairo 1993, s. 278.

⁵² M. Heikal, *Secret Channeles. The Inside Story of Arab-Israeli Peace Negotiations*, London 1996, s. 195.

⁵³ *Report...*, s. 32.

⁵⁴ Tamże, s. 31.

wymóg, aby tankowanie w powietrzu stało się standardową praktyką w MAC, tak aby w razie potrzeby transportowce mogły działać bez baz wysuniętych.

Samoloty C-5 i C-141 w trakcie lotów były narażone na ataki myśliwców, a w trakcie rozładowywania na akty sabotażu i ewentualny ostrzał. Udowodniono, że globalna koncepcja mobilności sił powietrznych powinna zostać oparta na samolotach transportowych z silnikiem odrzutowym⁵⁵. W wyniku doświadczeń z października 1973 roku, Amerykanie postawili na rozwój strategicznych sił powietrznych, które będą zdolne w krótkim czasie do transportu ludzi i sprzętu w każde miejsce na ziemi. Zdali sobie bowiem sprawę, że nie posiadają bazy na Atlantyku. To próba uniezależnienia się od stanowiska sojuszników, konieczności tankowania czy tranzytu przez ich obszar. Kolejną lekcją z organizowania mostu było to, że nie można oczekiwać, iż komercyjne linie lotnicze zgłoszą się na ochotnika ze swoimi usługami i samolotami. Oznaczało to, że dostęp do bazy samolotów cywilnych w przyszłości musiałby zostać osiągnięty przez aktywację Cywilnej Rezerwowej Floty Powietrznej.

Transport powietrzny oficjalnie zakończył się 14 listopada. Do tego czasu Siły Powietrzne dostarczyły 22.395 ton ładunku przez wykonanie 145 misji przez C-5 Galaxy i 422 misje przez C-141. Jeśli idzie o ekonomiczność użycia samolotów, to C-5 dostarczyły około 48% tonażu, ale zużyły o 24% mniej paliwa niż C-141. Wśród nich znalazły się czołgi M-60, haubice 155 mm, naziemne systemy radarowe, śmigłowce CH-53 i komponenty A-4E. Oba amerykańskie rodzaje transportu wyróżniały się niezawodnością. Nie doszło do poważniejszych wypadków. Wskaźnik przerwania wszystkich planowanych lotów wyniósł poniżej dwóch procent.

Amerykański most powietrzny odniósł sukces, udało się w stosunkowo szybkim tempie dostarczyć Izraelowi potrzebny sprzęt i uzupełnić zapasy amunicji. Pozwolił wyciągnąć liczne wnioski, zarówno w kwestii samego transportu, jak i geopolityczno-strategiczne. Most umożliwił Izraelowi ze spokojem realizować skuteczną ofensywę, a dyplomacji amerykańskiej osiągnąć upragniony stan militarnego zwycięstwa sił izraelskich bez upokarzania Arabów. Doprowadził tym samym do przełamania patowej sytuacji w bliskowschodnim procesie pokojowym.

Bibliografia

Źródła:

Document 21b Memorandum of Conversation ..., w: *The October War and U.S. Policy The October War and U.S. Policy*, ed. William Burr, <http://www.jewishvirtuallibrary.org/jsource/History/73wardocs.html> (dostęp: 13.06.2021).

Memorandum of Conversation between Dinitz and Kissinger, 7 October 1973, 8:20 p.m., w: *The October War and U.S. Policy The October War and U.S. Policy*, ed. William Burr, [http://www.gwu.edu/~nsarchiv/NSAEBB/NSAEBB98/index.htm# docs](http://www.gwu.edu/~nsarchiv/NSAEBB/NSAEBB98/index.htm#docs) (dostęp: 12.06.2021).

⁵⁵ W.J. Boyne, dz. cyt.

Report to the Congress, Airlift Operation of the Military Airlift Command during the 1973 Middle East War, Washington 1974.

Pamiętniki:

Dayan M., *Story of my life by Moshe Dayan*, New York 1976.

Eban A., *Abba Eban: An Autobiography*, London 1978.

El-Gamasy M.A., *The October War, Memoirs of Field Marshal El-Gamasy of Egypt*, Cairo 1993.

Kissinger H., *Years of Upheaval*, London 1982.

Nixon R., *The Memoirs of Richard Nixon*, London 1978.

Shazli S., *The crossing of Suez the October War (1973)*, London 1980.

Opracowania:

Biziewski J., Kubiak K., *Yom Kippur*, Warszawa 1995.

Boyne W.J., *Nickel Grass*, „Air Force Magazine” 1998, <https://www.airforce-mag.com/article/1298nickel/> (dostęp: 10.04.2021).

Giovanettone J., *Arlifts in Time*, „Air Power History” 2005, vol. 52, No. 3, s. 26-35.

Heikal M., *Secret Channeles. The Inside Story of Arab-Israeli Peace Negotiations*, London 1996.

Herzog Ch., *Wojna Yom Kippur*, Warszawa 2000.

Jamshere H.A., *Doktryny administracji USA w systemie bezpieczeństwa państwa okresu zimnej wojny: wybrane zagadnienia*, „Zeszyty Historyczne” 2013, t. 12, s. 615-637.

Kissinger H., *Kryzys. Anatomia dwóch kryzysów: Wojna Jom Kippur (1973) i wycofanie się USA z Wietnamu (1975)*, Wrocław 2005.

Krisinger Ch.J., *Operation Nickel Grass. Airlift in Support on National Policy*, „Air Power Journal” 1989, vol. 3, No 1, s. 16-28.

le Bras E., *Operation Nickel Grass, Military Airlift as a Aehicle for Air Aiplomacy and Aonflict Resolution military-Earth thinking notebook*, https://www.penseemiliterre.fr/en/operation-nickel-grass-military-airlift-as-a-vehicle-for-air-diplomacy-and-conflict-resolution_460_1013077.html (dostęp: 12.04.2021).

Little D., *American Orientalism. The United States and the Middle East since 1945*, London 2004.

Nadolski Ł., *Yom Kippur 1973*, Gdańsk 2008.

Pogońska-Pol M., *Arabsko-izraelska wojna październikowa z 1973 roku w stó-sunkach międzynarodowych*, Toruń 2010.

Sulzberger C.L., *The World and Richard Nixon*, New York 1987.

Tal D., *A Tested Alliance: The American Airlift to Israel in the 1973 Yom Kippur War*, „Israel Studies” 2014, vol. 19, No. 13, s. 29-54.

US Operation Nickel Grass during the Fourth Arab-Israeli War in 1973

Summary

In October 1973, another war broke out in the Middle East. Arab states: Egypt and Syria launched on Yom Kippur Day. The defeat of the Israeli forces in the first days of the war prompted the US to discuss the country's military support. The Americans wanted Israel to win without humiliating the Arabs. At the request of Prime Minister Goldy Meir, President Richard Nixon approved the decision on the supply of military equipment on October 12. The Americans supported their ally with supplies of equipment. They organized Operation Nickel Grass. The airlift was implemented by C-5 and C-141 planes. It ended with success. Over the 32 days US Air Force shipped 22,395 tons of cargo - 145 missions by C-5 Galaxy and 422 missions by C-141. The Israelis were provided with the necessary equipment that allowed them to continue their offensive. The bridge contributed to the Israeli victory, but also allowed US diplomacy to go on the offensive, which made peace talks possible in the Middle East.

MEDIA A KONFLIKTY ZBROJNE – WYBRANE ASPEKTY

Środki masowego przekazu często odgrywają kluczową rolę w dzisiejszych konfliktach zbrojnych oraz wojnach. Zasadniczo ich rola może przybierać dwie różne i przeciwstawne formy. Media albo biorą czynny udział w konflikcie i są odpowiedzialne za nasilenie przemocy, albo pozostają poza konfliktem, są niezależne, przyczyniając się w ten sposób do rozwiązania konfliktu i łagodzenia przemocy. To, jaką rolę media odgrywają w danym konflikcie oraz w fazach przed i po jego zakończeniu, zależy od złożonego zestawu czynników, w tym relacji, jakie media mają z uczestnikami konfliktu, oraz niezależności, jaką media mają w stosunku do osób sprawujących władzę w społeczeństwie. W związku z tym celem artykułu jest wskazanie istoty aspektu funkcjonowania mediów w środowisku konfliktowym, natomiast za główny problem badawczy przyjęto określenie roli mediów międzynarodowych i lokalnych w rozwiązywaniu konfliktów zbrojnych.

KONFLIKTY, WSPÓŁCZESNY ŚWIAT I MEDIA

Konflikt jest jedną z cech charakterystycznych współczesnego świata. Od zakończenia zimnej wojny toczyły się niezliczone konflikty, które pociągały za sobą śmierć milionów ludzi oraz cierpienia i przesiedlenia kolejnych milionów. Niemożliwe jest dokładne oszacowanie ludzkiego cierpienia z powodu konfliktów zbrojnych. Jeżeli nawet weźmiemy pod uwagę jeden wskaźnik, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat w konfliktach zbrojnych zginęło ponad dwa miliony dzieci, ponad milion zostało osieroconych, a ponad sześć milionów zostało niepełnosprawnych lub ciężko rannych¹, to niemierzalne jest cierpienie rodzin tych dzieci oraz ich samych, a w konsekwencji długofalowe skutki społeczno-ekonomiczne dla państwa.

Uderzającym czynnikiem jest wzrost liczby konfliktów, które w sposób fundamentalny zniszczyły zdolność państwa do dbania o obywateli. Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań nad Pokojem (SIPRI) przeanalizował 59 „głównych” konfliktów zbrojnych (ang. *major armed conflicts*), które miały miejsce od zakończenia zimnej wojny. W tym przypadku „główny” oznacza, że w ciągu jednego roku wystąpiło ponad 1000 zgonów związanych z konfliktem. Spośród nich większość była wewnątrzpaństwowa². W wyniku tych przedłu-

¹ Szerzej: J. Czyżewski, *Dzieci żołnierze we współczesnych konfliktach zbrojnych*, Wydawnictwo Europejskie Centrum Edukacyjne, Łysomice 2009.

² SIPRI Yearbook, <https://www.sipri.org/yearbook/2004> (dostęp: 25.06.2021).

zających się konfliktów wiele państw faktycznie upadło lub jest bardzo niestabilnych. Nie ma rządów prawa, usług i obiektów publicznych, gdyż zostały zniszczone lub splądrowane, a ludność została przesiedlona. Takie konflikty pogłębiają biedę, niosą ze sobą ogromne cierpienia ludzkie, niszczą środowisko, wysiedlają znaczną liczbę ludzi i stwarzają ogromne problemy dla społeczności międzynarodowej.

Bardzo niewiele z tych konfliktów wzbudziło poważne zaniepokojenie społeczności międzynarodowej, chociaż te, które przyciągnęły uwagę międzynarodową, odegrały znaczącą rolę. Ludobójstwo w Rwandzie (samo będące częścią konfliktu wewnętrznego) i wojny na Bałkanach, które oznaczały rozpad Jugosławii, doprowadziły do wielu debat na temat uprawnień i obowiązków społeczności międzynarodowej, a także wywołały poważne rozłamy w Organizacji Narodów Zjednoczonych, utrudniając efektywną pracę tej instytucji. W obu tych konfliktach media odegrały złą rolę – bezpośrednio podlegały do ludobójstwa w przypadku niektórych mediów rwandyjskich (i organizowały je w przypadku Radia Mille Collines), jednocześnie działając jako „stymulator” jadowitego nacjonalizmu w byłej Jugosławii. To nie tylko współczesne zjawisko, zarówno naziści, jak i Związek Radziecki wykorzystywali media do stworzenia hegemonicznego klimatu, w którym mogli łatwiej sprawować władzę. Jednak decydenci polityczni powoli rozumieją znaczenie mediów w kształtowaniu współczesnego konfliktu lub tego, jak przy odpowiednim wsparciu mogą one pomóc w stworzeniu warunków dla pokoju.

Pomimo dużej ilości gwałtownych konfliktów na świecie, wciąż nie ma powszechnego zrozumienia, w jaki sposób wywoływane są współczesne konflikty wewnętrzne. Chociaż w rozwiniętych demokracjach rośnie zaniepokojenie problemem państw upadłych lub niestabilnych oraz sposobem, w jaki obszary konfliktu stymulują przestępczość, terroryzm, choroby i inne zagrożenia dla bezpieczeństwa ludzi, nikt nie poddał analizie kluczowych wskaźników sygnalizujących początek przemocy. Wojny między państwami można tłumaczyć w kategoriach geopolitycznych – jako rywalizację o zasoby naturalne, sposób rozwiązywania sporów o granice terytorialne i tak dalej. Jednak konflikty wewnętrzne nie są szeroko rozumiane. Nadal nie wiemy, w jaki sposób niestabilność lub napięcia etniczne, które charakteryzują wiele społeczeństw, mogą nagle przerodzić się w zorganizowaną przemoc.

Być może jednym z wyjaśnień tego braku zrozumienia jest stosunkowo niespójne podejście do medialnych relacji o konfliktach na całym świecie. Oczywiście jest, że polityczne znaczenie niektórych konfliktów wpływa na reakcje najpotężniejszych rządów, a to z kolei wpływa na relacje medialne o konflikcie. Jednak jest również tak, że stopień, w jakim media przypisują priorytet omawianiu jednego konfliktu, a nie drugiego, kształtuje reakcję społeczności międzynarodowej. Wspólnym czynnikiem wydaje się być to, że media zwracają baczność na obawy swoich krajowych odbiorców – którymi w przypadku najpotężniejszych mediów międzynarodowych są zazwyczaj narody Ameryki Północnej i Europy – potrzebujących punktu identyfikacji w konflikcie, aby ich uwaga była podtrzymana.

Jedną z konsekwencji jest to, że podczas gdy niektóre konflikty przyciągnęły globalną uwagę przez liczne relacje medialne, innym nie udało się uzyskać znaczącej uwagi przez brak medialności. Wiele afrykańskich konfliktów z ostatnich czasów, w których zginęły miliony osób – czy to wojny w Kongo od 1997 roku, wojna domowa w Angoli, powiązane konflikty w Sierra Leone, na Wybrzeżu Kości Słoniowej, Gwinei i Liberii – przeszły prawie bez powiadomienia międzynarodowej społeczności. Do podobnej kategorii należą wojny na Kaukazie Północnym i Południowym; setki tysięcy zabitych w drugiej intifadzie między Palestyńczykami a Izraelczykami, ale z niewielkim zainteresowaniem międzynarodowym ze strony rządów czy społeczeństwa obywatelskiego. Oczywiście konflikty nie mieszczą się w zgrabnych kategoriach typologicznych. Konwencjonalnie uważano, że wojny między państwami mają początek, gdy wojna jest wypowiedzana, środek, gdy ma miejsce zorganizowana walka, i koniec, gdy jedna ze stron zapewnia sobie zwycięstwo i narzuca swoje panowanie lub negocjowany jest pokój. Współczesne konflikty, zarówno międzypaństwowe, jak i wewnętrzne, przebiegają często według innego schematu. Przemoc może mieć charakter nieopanowany i pojawiać się niemal przypadkowo – wybucha, ustępuje i ponownie wybucha. Obecność międzynarodowych sił pokojowych może zapobiec zorganizowanej przemocy, ale potencjał przemocy jest zawsze obecny.

Poza zmieniającym się zjawiskiem zorganizowanej przemocy, widzimy pojawienie się tak zwanej „zinstytucjonalizowanej gospodarki wojennej”³. Są to konflikty samowystarczalne, w których „pokój” jest trudny do określenia i gdzie istnieją ważne interesy (nawet na poziomie państwa) w kontynuowaniu konfliktu. Wśród cech należy wymienić następujące:

- przemoc jest prowadzona przez grupy paramilitarne i podmioty niepaństwowe, wyłącznie lub w konflikcie z siłami państwowymi (czasami siły państwowe również „pojawiają się” jako paramilitarne do celów grabieży itp.);
- konflikt jest podtrzymywany przez nieformalną gospodarkę wojenną opartą na grabieży, porywaniu zakładników, procederach ochronnych, przemyśle, konfiskowaniu podstawowych towarów, np. koltanu⁴, drewna, diamentów czy ropy;
- dominującą taktyką jest terror i destabilizacja, ataki na ludność cywilną stają się strategią wojskową, a rażące i masowe naruszenia praw człowieka są powszechne;
- władza państwowa jest słaba, upadła lub upada; kwitną przestępczość zorganizowana i sieci terrorystyczne, nie ma stabilnych ani trwałych instytucji politycznych;
- media znajdują się pod fizycznym zagrożeniem lub są mobilizowane do celów partyzanckich; warunki dla stabilnego środowiska medialnego (rządy prawa, struktury prawne itp.) prawdopodobnie nie istnieją;

³ M. Kaldor, *New and Old Wars: organized violence in a global era*, Polity Press 2012, s. 48.

⁴ Koltan – ruda tantalu i niobu, będąca mieszaniną dwóch minerałów: kolumbitu i tantalitu.

- obszary konfliktu charakteryzują się brakiem bezpieczeństwa ludzi, przemoc może wybuchnąć lub szybko wygasnąć, ale groźby przemocy lub zastraszania mogą być zawsze obecne i typologia „przed konfliktem, w trakcie, po konflikcie” nie ma zastosowania. Zamiast tego przemoc płynie w różnych falach intensywności i może zniknąć lub dramatycznie pojawić się ponownie.

Zrozumienie tego obrazu jest ważne dla każdego, kto chce budować pokój. Nie wystarczy skupić się na działaniach walczących. Dopóki podstawowa gospodarka wojenna nie zostanie zrozumiana – i zakwestionowana – wtedy „pokój” będzie jedynie tymczasowym zaprzestaniem przemocy. Każda strategia walki z podstawowymi przyczynami konfliktów musi również uwzględniać fakt, że media są integralną częścią strategii walczących, z działaniami mającymi na celu zastraszenie i przerażenie lub odwołanie się do szerszej społeczności międzynarodowej. Kontrola nad lokalnymi mediami jest ważnym celem wszystkich skonfliktowanych stron. Budowanie niezależnych, pluralistycznych mediów musi zatem być celem rozjemców⁵.

MEDIA I SPOŁECZNOŚĆ MIĘDZYNARODOWA

Prawdopodobnie najważniejszym wydarzeniem, jeśli chodzi o postrzeganie konfliktów jako priorytetów przez społeczność międzynarodową, był pierwszy konflikt w Zatoce Perskiej, kiedy to społeczność kurdyjska z północnego Iraku zbuntowała się i została zaatakowana przez państwo Saddama Husajna. Gdy uchodźcy napływali do granicy, społeczność międzynarodowa otrzymywała pełne i niepokojące relacje w mediach informacyjnych. Organizacje pozarządowe i społeczność międzynarodowa wezwały do interwencji w obliczu widocznej obojętności zachodnich rządów. Po wypędzeniu Irakijczyków z Kuwejtu, dominujący członkowie koalicji, zwłaszcza Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja, nie mieli ochoty dalej interweniować w sprawę Iraku⁶. Wysiedlenie Kurdów było wewnętrzną sprawą Iraku, a problemem uchodźców musiała zająć się Turcja. Zgodnie z klasyczną westfalską zasadą suwerenności państwa, nie było mandatu dla interwencji innych rządów.

Jednak siła przekazu medialnego (i niepokój, jaki wzbudzała w opinii publicznej) okazała się silniejsza niż wola rządów. W miarę jak międzynarodowa konkurencja między coraz bardziej zglobalizowanymi korporacjami informacyjnymi stawała się intensywniejsza, międzynarodowe media zaczęły zbiorowo podawać kontrowersyjne informacje, wciąż poszukując interesujących tematów. Objętość ich relacji, wspomagana i podżegana przez organizacje pozarządowe zainteresowane uniknięciem przytłaczającego kryzysu humanitarnego, zmusiła zachodnie rządy do znaczącego zwrotu. Naruszona została suwerenność Iraku, nastąpiła interwencja w celu zapewnienia bezpieczeństwa

⁵ A. Puddephatt, *Voices of war: conflict and the role of media*, International Media Support 2006, s. 5-7.

⁶ M. Bylew, *Irak 2006-2012: stabilizacja czy konflikt?*, Wydawnictwo Naukowe Grado, Toruń 2013, s. 92.

Kurdom, prowadząca ostatecznie do nałożenia stref zakazu lotów, które usunęły irackie siły powietrzne z regionu, a w końcu do znacznej autonomii dla kurdyjskich obszarów północnego Iraku.

Z tego wydarzenia zrodziła się późniejsza debata o granicach suwerenności państwa. Wzrosła presja na zachodnie rządy, aby interweniowały w celu ochrony ludzi przed rażącymi naruszeniami praw człowieka. W przeciwieństwie do tych, którzy widzą imperialistyczne motywy na każdym kroku, faktem jest, że zachodnie rządy generalnie interweniowały dopiero po długich i zachęcających je do tego kampaniach w publicznych mediach. Tam, gdzie nie było w centrum uwagi mediów (jak na przykład w Rwandzie), wszyscy przeszli obok nadzwyczaj obojętnie, aby uniknąć podjęcia działań. Oczywiście mogą istnieć silne motywy geopolityczne dla rządów interweniujących, kiedy i gdzie mają podjąć działanie – Irak jest oczywistym przykładem. Nie da się jednak zaprzeczyć, że media międzynarodowe odegrały kluczową rolę w kształtowaniu politycznej reakcji zachodnich rządów. Nieuchronnie rodzi to pytanie o odpowiedzialność mediów międzynarodowych w takich okolicznościach. Charakter tej odpowiedzialności ujawnił się podczas konfliktu w Bośni, kiedy wielu dziennikarzy przetestowało do granic możliwości ich tradycyjny „obiektywizm”. W konsekwencji niektórzy uważali, że nieodpowiedzialne byłoby z ich strony niewykorzystywanie wpływu, jaki mogą posiadać, aby zapewnić konkretny wynik wojny – zwłaszcza biorąc pod uwagę okrucieństwa, których byli świadkami, a które dla wielu europejskich dziennikarzy były bolesnym przypomnieniem przeszłości wojen światowych⁷. Christiane Amanpour, relacjonując dla CNN konflikt w Bośni, powiedziała, że to „wojna naszego pokolenia: to był nasz Wietnam”⁸.

Ta zrozumiała reakcja spowodowała, że media międzynarodowe stały się aktorem konfliktu. Kiedy brytyjska Niezależna Telewizja News (ITN) poinformowała o istnieniu serbskich obozów w Omarskiej i Trnopolu, pomogła zbudować poparcie dla rezolucji ONZ nr 770, która pozwoliła na „wszelkie niezbędne środki” w dostarczaniu pomocy humanitarnej. Relacja z zamachu bombowego z moździerza na rynek w Sarajewie w lutym 1994 roku odegrała kluczową rolę w zabezpieczeniu ultimatum NATO, aby powstrzymać bombardowanie miasta. Martin Bell, korespondent BBC, mówił o dziennikarstwie „przywiązania”, a następnie dodał, że wielu dziennikarzy „zostało wciągniętych w tę wojnę jako coś innego niż jej świadkowie i kronikarze. Byliśmy też jej uczestnikami”⁹.

Media międzynarodowe mogą również komplikować próby rozwiązywania konfliktów, ponieważ ich działania mogą wywoływać niechęć wśród miejscowej ludności wobec priorytetów redakcyjnych organizacji medialnych. Współczesne społeczeństwa są bardzo wyrafinowane w rozumieniu mediów

⁷ M. Thompson, *Forging War, the media in Serbia, Croatia, Bosnia and Hercegovina*, University of Luton 1999, rozdział 19.

⁸ Tamże.

⁹ M. Bell, *War and Peacekeeping: Personal Reflections on Conflict and Lasting Peace*, Oneworld Publications 2020, s. 112.

i ich potencjalnej siły. Ludzie często mają trudności ze zrozumieniem, dlaczego jednego dnia skupiają na sobie uwagę mediów, a następnego znikają z medialnego horyzontu. Chociaż zrozumiałe jest, że wydawcy i producenci muszą stale szukać nowych sposobów angażowania własnych odbiorców w kraju, ich zachowanie może budzić wszelkiego rodzaju wątpliwości, podejrzenia i teorie spiskowe.

Konflikty bałkańskie pokazały rosnące uznanie dla znaczenia mediów lokalnych w kształtowaniu i rozwijaniu konfliktu. Najlepiej udokumentowano to w przełomowym sprawozdaniu Marka Thompsona na temat roli lokalnych mediów w byłej Jugosławii, który dokumentuje, w jaki sposób media pomogły i podlegały do zniszczenia Jugosławii, dojścia do władzy skrajnego nacjonalizmu i wywołania konfliktu między grupami ludzi, którzy przez całe życie mieszkali wspólnie w pokoju¹⁰. Był to przerażający przykład tego, jak społeczeństwo może się rozpaść, jak strach może być wykorzystany przez siłę mediów w rękach tych, którzy nie mają skrupułów, aby użyć go jako broni. Wojna nie była ani czymś nieuniknionym, ani jedynym sposobem rozwiązania konfliktów leżących u podstaw rozpadu Jugosławii, a lokalne media odegrały ważną rolę w przygotowaniu gruntu pod wojnę, zapewniając mobilizację opinii publicznej. Kampanie medialne między rywalizującymi mediami zapowiadały samą wojnę. Gdy regionalni przywódcy komunistyczni przekształcili się w nacjonalistów, zgodnie z ich komunistycznym dziedzictwem, postrzegali różne media jako ważne instrumenty polityki i byli gotowi z nich korzystać.

Interwencja zachodnich mediów stworzyła po prostu kolejną arenę do rozegrania konfliktu. Tak zwana wojna (w rzeczywistości zwykle prowadzona przez ataki na nieuzbrojonych cywilów) była prowadzona z gwarancją relacjonowania, mając na uwadze permanentny sposób jej przedstawienia w mediach. Wszyscy uczestnicy walk nabrali biegleści w wykorzystywaniu mediów do tworzenia politycznych warunków zwycięstwa. Nagłośnione ataki na ludność cywilną oraz terroryzowanie tych, których żołnierze chcieli następnie wziąć na cel, przyspieszyły ruch w kierunku tzw. czystki etnicznej. Media, które próbowały pozostać poza tą etniczną polaryzacją, zostały albo zmarginalizowane i wycofane w autocenzurę (jak agencja prasowa Tanjung), albo były poddane ogromnej presji, aby się dostosować. Wiele mediów miało problem z utrzymaniem niezależnej perspektywy. Wojna w byłej Jugosławii pokazała, że walka o serca i umysły jest równie ważna, jak walka o terytorium. Na arenie medialnej często toczy się ta bitwa. Same media stają się punktem wyjściowym dla wszystkich walczących stron, a każda strona dąży do kontrolowania własnych mediów.

ROLA MEDIÓW W ROZWIĄZYWANIU KONFLIKTÓW

Przyznanie kluczowej roli, jaką media mogą odegrać w prowokowaniu konfliktów, skłoniło wielu do zbadania, w jaki sposób media mogą odegrać kon-

¹⁰ M. Thompson, *Forging War...*

struktywną rolę w rozwiązywaniu konfliktów. Spowodowało to spore kontrowersje – gdyby dziennikarstwo pozostało z dala od straszliwych wydarzeń, które rozgrywają się wokół niego, czy powinno zająć bezstronne stanowisko i przyczynić się do rozwiązania sprawy, a nawet ustanowienia pokoju. Oczwistym problemem przy takim podejściu jest to, że może zaistnieć powiązanie ze stronami w konflikcie – w końcu konflikty wymagają rozwiązania, a to oznacza ocenę wagi różnych roszczeń w konflikcie i dążenie do ich rozwiązania. Pokój to coś więcej niż brak wojny. Zagrożenia wynikające z zajmowania przez dziennikarzy stron konfliktu są oczywiste – zawodowa niezależność jest niemożliwa do utrzymania.

Jednym z ograniczeń dyskusji o „dziennikarstwie pokojowym” jest to, że mówi tylko o części rzeczywistości współczesnych mediów, w których media są aktorem samym w sobie. Częścią problemu z debatą na temat „dziennikarstwa pokojowego” jest zamieszanie związane z różnymi rolami, jakie pełnią media. Media to miejsce, w którym dziennikarze przekazują idee, informacje i historie słuchaczowi, widzowi czy czytelnikowi, i w ten sposób reprezentują pewną wersję rzeczywistości. Czasami mówi się, że dziennikarz działa jak wehikuł, który przekazuje różne poglądy i perspektywy doświadczane w społeczeństwie. W tej kwestii istnieje opór wobec wszelkich prób naruszenia niezależności dziennikarza pełniącego tę funkcję lub wobec jakiegokolwiek próby narzucenia mu celu ideologicznego, jakkolwiek wartościowego. Tak rozumiane media są strukturą, która przenosi głos do dyskusji społeczeństwa.

Jednak oprócz prezentacji działań ugrupowań – w tym przypadku stron konfliktu – dziennikarze prezentują także własne poglądy i interesy. Pod tym względem same media stają się aktorem konfliktu, np. gdy zajmują stanowisko redakcyjne lub gdy skupiają się na pewnych kwestiach lub aspektach konfliktu, prowadzą do wykluczenia innych. Pomysł, że dziennikarz funkcjonuje poza wydarzeniami, które relacjonuje, bez względu na jego poglądy, jest mylący. W tym sensie media same są aktorami lub stronami konfliktu, a ich zachowanie będzie miało wpływ na rozwój konfliktu. Używając bardziej abstrakcyjnych terminów, media stanowią przestrzeń, w której mogą być artykułowane konflikty społeczeństwa i same są nieuchronnie aktorami tego konfliktu. Co więcej, walczący w konflikcie zwykle będą się ze sobą kontaktować albo na polu bitwy, albo poprzez sposób, w jaki są reprezentowani w mediach (a to ostatnie, jak widać w wielu ostatnich konfliktach, często może być dla nich ważniejsze niż pole bitwy). Używając terminów socjologicznych, media są zarówno strukturą, jak i sprawczością. Pomysł zatem, że mogą one być prostymi instrumentami z dowolnego punktu widzenia – państwowego lub niepaństwowego – jest głęboko mylący, a polityka wobec skonfliktowanych mediów musi uwzględniać sens, w jakim odgrywają one obie przeplatające się role.

Decydenci polityczni muszą zatem skoncentrować się na roli mediów w funkcjonowaniu sfery publicznej społeczeństwa – jak można ją wspierać i pielęgnować, aby umożliwić pokojowe rozwiązywanie konfliktów. Przez sferę publiczną należy rozumieć szereg środków komunikacji i mediów, które umożliwiają społeczeństwu wybór źródła informacji. Aby sfera publiczna mogła prawidłowo funk-

cjonować, musi mieć swobodny dostęp do informacji i umożliwiać wysłuchanie opinii zwykłych obywateli. Mówiąc słowami Jurgena Habermasa, jest to „arena dyskursywna, na której odbywają się obywatelskie debaty, deliberacje, porozumienia i działania”¹¹. Nie należy też zakładać, że konflikt sam w sobie jest zły lub że można go uniknąć w każdym społeczeństwie. Zderzenie interesów, potrzeb i pragnień równoważonych alokacją skąpych zasobów oznacza, że konflikt jest w społeczeństwie nieunikniony. Konflikt jest przecież skrajną formą komunikacji. Media mogą odegrać kluczową rolę w rozwoju procesu pokojowego przez umożliwienie wyrażania i argumentowania podstawowych konfliktów w społeczeństwie bez użycia przemocy. Wymaga to stworzenia odpowiedniej przestrzeni medialnej, w której może się to zdarzyć. Wiele organizacji zaczęło zastanawiać się, jak stworzyć sytuację w środowisku konfliktowym i pokonfliktowym, która pozwoli mediom odegrać konstruktywną rolę w rozwiązywaniu konfliktów, biorąc pod uwagę ich prawdziwą rolę informacyjną. Coraz powszechniej uznaje się, że skuteczne media są niezbędnym elementem zapobiegania wybuchowi konfliktów zbrojnych, a także ważnym elementem ich rozwiązywania. Istnieje coraz więcej prób stworzenia bardziej kompleksowego i spójnego podejścia politycznego do tego problemu.

Niektóre organizacje medialne argumentują, że praktyka dobrego dziennikarstwa zawodowego jest sama w sobie formą rozwiązywania konfliktów, a przynajmniej czymś, co ma silne podobieństwa do rozwiązywania konfliktów. Na przykład Johannes Botes, trener dziennikarstwa i rozwiązywania konfliktów, zidentyfikował szereg punktów stycznych między pracą dziennikarzy a pracą ekspertów od rozwiązywania konfliktów. Obie dają stronom konfliktu głos. Obie podchodzą do konfliktu z otwartym umysłem i umiejętnością podsumowywania niejasnych aspiracji w bardziej konkretny sposób. Obie poświęcają czas na analizę konfliktu i starają się zrozumieć motyw i możliwe rezultaty. Obie próbują przedstawić obiektywny pogląd na przyczyny konfliktu¹². Dostarczanie dokładnych informacji o konflikcie jest zatem priorytetem dla wszystkich agencji medialnych, a rozwój i utrzymanie kultury profesjonalnego dziennikarstwa jest ważne. Szereg organizacji pozarządowych i instytucji koncentruje się na doskonaleniu tych podstawowych umiejętności w obszarach konfliktów, od BBC World Service Trust (który dostarcza również treści programowe) po Institute of War and Peace Reporting (IWPR)¹³. Nawet jeśli media są fizycznie zabezpieczone przed atakiem, prawdopodobnie będą musiały zmierzyć się z pewnego rodzaju cenzurą, a pokusa autocenzury w wielu okolicznościach będzie silna. Ponadto konflikt bardzo zakłóca normalne warunki rynkowe, w których działają media. W szczególności gazety staną w obliczu poważnych problemów związanych z produkcją i dystrybucją. W tych okolicznościach lokalne media będą potrzebowały zewnętrznego wsparcia społeczności międzynarodowej, jeśli mają odegrać konstruktywną rolę w konflikcie.

¹¹ D.R. Villa, *Postmodernism and the Public Sphere*, „American Political Science Review” 1992, nr 3(86), s. 715.

¹² Przykład takiej organizacji stanowi Conciliation Resources. Szersze informacje <https://www.c-r.org/> (dostęp: 27.06.2021).

¹³ A. Rose (red.), *Reporting for change: a handbook for local journalists in crisis areas*, IWPR 2004.

W związku z rosnącą liczbą konfliktów zbrojnych w ostatnich latach społeczność międzynarodowa, czyli w tym przypadku państwa działające pod egidą Organizacji Narodów Zjednoczonych lub organizacji regionalnych, takich jak NATO, Unia Europejska czy Unia Afrykańska lub nieformalnych koalicji, zdecydowały się interweniować w krajach naznaczonych konfliktem. Jest to stosunkowo nowa sytuacja i sama w sobie jest decyzją kontrowersyjną, ponieważ w prawie międzynarodowym istnieją bardzo ograniczone podstawy do naruszenia suwerenności innego państwa (choć dyskusja ta wykracza poza zakres niniejszego artykułu)¹⁴. W niektórych przypadkach interwencje są zlecone za pośrednictwem Organizacji Narodów Zjednoczonych (Kambodża, Timor Wschodni, Bośnia), w innych omijają ONZ na wczesnym etapie, ale ONZ skutecznie usankcjonowuje interwencje retrospektywnie (Kosowo, Afganistan, a wcześniej interwencja Tanzanii w Ugandzie), a w niektórych przypadkach interwencja miała miejsce poza zwierzchnością ONZ, a jej status prawny i legitymacja pozostają nierozwiązane (Irak).

Te różne okoliczności stwarzają różne wyzwania. Istnieje jednak coraz większa świadomość, że aby stworzyć stabilną demokratyczną i pokojową przyszłość, należy zwrócić szczególną uwagę na środowisko medialne. Opiera się to na długo utrzymywanym uznaniu, że wolność wypowiedzi, prawo do otrzymywania i wymiany opinii, idei i informacji jest jednym z kamieni węgielnych demokratycznego społeczeństwa. W wyniku wysokiego statusu przyznanego wolności słowa, jest ono chronione we wszystkich znaczących międzynarodowych i regionalnych traktatach dotyczących praw człowieka. Gwarantuje to Powszechna Deklaracja Praw Człowieka¹⁵ oraz Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych¹⁶. Jest również chroniony w różnych umowach regionalnych – Amerykańskiej Konwencji Praw Człowieka¹⁷, Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności¹⁸.

Media od dawna uważane są za mające do odegrania szczególną rolę w zagwarantowaniu indywidualnego prawa do wolności wypowiedzi, ponieważ to za ich pośrednictwem prawo jednostki przybiera formę publiczną. W czasach komunizmu w całej Europie Wschodniej ludzie wymieniali się pomysłami i informacjami w łazience przy odkręconym kranie. Miało to niewielki wpływ społeczny, ponieważ takie informacje lub idee nigdy nie mogły stać się częścią publicznego dyskursu. Aby prawo do wolności wypowiedzi miało sens w sensie demokratycznym, potrzebuje środka publicznego dyskursu, obecności w sferze publicznej. Właśnie dlatego, że media pełnią tę rolę – dostarczając informacji o świecie, promując publiczną debatę i dyskusję oraz pełniąc funkcję strażnika władzy państwowej – uważa się je za zasługujące na szczególną

¹⁴ P. Piasecka, *Prawnomiędzynarodowe aspekty użycia siły we współczesnych stosunkach międzynarodowych*, „Kwartalnik Bezpieczeństwo Narodowe” 2011, nr 19, s. 85.

¹⁵ Art. 19 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka.

¹⁶ Art. 19 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych.

¹⁷ Art. 13 Amerykańskiej Konwencji Praw Człowieka.

¹⁸ Art. 11 Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności (Dz.U. 1993, nr 61, poz. 284).

ochronę na mocy międzynarodowej ochrony praw człowieka. W związku z tym ważne jest, aby rolę mediów zająć się na najwcześniejszym etapie interwencji zbrojnej. Na przykład we wszelkich negocjacjach pokojowych rola mediów powinna stanowić część porozumienia – wszystkie strony powinny zostać poproszone o wyrażenie zgody na poszanowanie niezależności mediów i powstrzymanie się od wykorzystywania mediów do celów propagandowych lub opierania się jakimkolwiek próbom, aby zastraszać, grozić lub nadużywać niezależności mediów. Może się to wydawać oczywiste, ale nie zawsze tak się dzieje. Na przykład pomimo lekcji z konfliktu w byłej Jugosławii i roli, jaką media odegrały w jego rozwijaniu, w porozumieniu z Dayton nie było żadnych postanowień dotyczących mediów. Zostały one wprowadzone później na konferencji w Bonn. Nie ma sensu dodawać przepisów dotyczących mediów po zakończeniu konfliktu; powinny być włączone do porozumienia pokojowego i uznane za zasadniczy element budowania pokojowej kultury demokratycznej. Muszą być wiążące dla uczestników procesu pokojowego, a następnie zapisane w prawie i regulacjach.

Drugim elementem odpowiedzialności społeczności międzynarodowej jest skuteczne komunikowanie miejscowej ludności o warunkach porozumienia pokojowego. To oczywiście komplikuje fakt, że wiele procesów pokojowych jest przedłużanych i może obejmować kompromisy, które walczące strony uważają za nie do przyjęcia. Z tego powodu często pojawia się wzorzec opracowywania propozycji pokojowych w całkowitej tajemnicy, jak porozumienie pokojowe z Oslo między Izraelem a Palestyńczykami czy proces pokojowy na Sri Lance między rządem a Tamilskimi Tygrysami. Czasami walczący byli izolowani od swoich wyborców, podczas gdy porozumienie było wprowadzane, na przykład w Dayton i nieudane rozmowy izraelsko-palestyńskie w Camp David oraz Tabie. Motywy takiego podejścia są zrozumiałe – służy omijaniu tych, którzy czerpią korzyści z konfliktu i apelowaniu do ogółu społeczeństwa. Jednak dostarczanie dokładnych i aktualnych informacji na temat procesu pokojowego jest zasadniczą częścią każdej strategii, która ma na celu marginalizację osób zaangażowanych w szerzenie przemocy.

Jednym z oczywistych podejść jest wspieranie współpracy między lokalnymi mediami a przedstawicielami społeczności międzynarodowej w celu zapewnienia, że szczegóły porozumienia pokojowego zostaną szybko przekazane, zanim będą mogły zostać zniekształcone przez tych, którzy chcą zrujnować porozumienie. Przykładem takiej współpracy jest współpraca Suare Timor Timur (STT), jedynej niezależnej gazety w czasie indonezyjskiej okupacji Timoru Wschodniego. STT ściśle współpracował z misją ONZ UNAMET podczas referendum przeprowadzanego przez ONZ¹⁹. Podwaliny dla uregulowań zaangażowania mediów w transmitowanie konfliktów zostały już określone w pracach prowadzonych pod auspicjami Szwedzkiej Agencji Rozwoju Międzynarodowego i UNESCO – podczas seminarium na Wyspie Waxholm w maju 2003 roku – a następnie wyrażone w Deklaracji Belgradzkiej sporządzonej przez UNESCO w maju 2004

¹⁹ Q & A: *East Timor Referendum*, http://news.bbc.co.uk/2/hi/special_report/1999/05/99/east_timor/429053.stm (dostęp: 27.06.2021).

roku²⁰. Główne elementy tego podejścia to ramy polityki prawnej, mieszane środowisko nadawców publicznych, prywatnych i społecznościowych, wsparcie dla środków mających na celu poprawę jakości pracy zawodowej oraz fizyczne bezpieczeństwo dziennikarzy. W miarę możliwości społeczność międzynarodowa powinna współpracować z lokalnymi mediami, aby umożliwić im niezależne i wyważone relacje z rejonów konfliktowych. Sposób organizacji takiej pracy będzie zależeć od dostępności zasobów w terenie oraz od tego, jak misje ONZ mają współpracować z agencjami ONZ²¹.

Co bardziej kontrowersyjne, mogą zaistnieć okoliczności, w których istniejące media są albo zbyt stronnice, albo zbyt słabe, aby odpowiednio relacjonować proces polityczny. W tych okolicznościach społeczność międzynarodowa utworzyła w przeszłości własne media z mieszanymi sukcesami. Radio jest głównym środkiem komunikacji dla większości ludności na obszarach ogarniętych konfliktami zbrojnymi. ONZ prowadzi obecnie kilka stacji radiowych w takich krajach, jak Demokratyczna Republika Konga czy Liberia, niektóre samodzielnie, a niektóre we współpracy z prywatnymi inicjatywami, takimi jak przedsięwzięcie z Hironde²². Jedną z kluczowych kwestii jest tutaj wpływ na lokalne możliwości dziennikarskie tworzenia międzynarodowych placówek. Szczególnie trudnym problemem jest kwestia zasobów fizyczno-osobowych. Jedną z bardziej udanych operacji była misja ONZ w Kambodży – UNTAC – która utworzyła stację radiową, mającą dostarczać mieszkankę wyważonych wiadomości i relacji z wyborów z maja 1993 roku z muzyką i kulturą Kambodży. Przypisuje się jej pomoc wysokiej frekwencji (90%) wyborców i zapewnieniu bezpłatnego i równego dostępu do wszystkich dwudziestu partii politycznych Kambodży. Jednak pod koniec misji ONZ przeniosła sprzęt radiowy do wykorzystania w innym miejscu, co wywołało pewną lokalną gorycz, a tym samym usunęła ważny element raczkującej demokracji. Sprzęt wykorzystywany w misjach pokojowych pochodzi z budżetu międzynarodowego, który z kolei pochodzi ze składek państw członkowskich ONZ, nie jest zatem technicznie „własnością” ONZ. Takie decyzje finansowe są kontrolowane i monitorowane przez Komitet Doradczy ds. Administracyjnych i Budżetowych (ACABQ), pomocniczy organ Zgromadzenia Ogólnego. Sprzęt radiowy ONZ, podobnie jak pojazdy, komputery i wszystkie inne przedmioty używane podczas misji, są zwracane do magazynów w celu ponownego wykorzystania w następnej misji. Do ACABQ należy ustalenie, czy taki sprzęt mógłby zostać przekazany nowemu rządowi, a nie samej misji²³.

W przeciwieństwie do powyższego przykładu, i ucząc się na swoim błędzie, radio UNTAET w Timorze Wschodnim zostało przekazane nowemu rzą-

²⁰ Cały tekst deklaracji dostępny w Internecie: <http://www.unesco.org/new/en/unesco/events/prizes-and-celebrations/celebrations/international-days/world-press-freedom-day/previous-celebrations/worldpressfreedomday2009000000/belgrade-declaration/> (dostęp: 27.06.2021).

²¹ A. Puddephatt, *Voices of war...*, s. 12-15.

²² Działalność koordynuje Fondation Hironde (Media for peace & human dignity).

²³ Szerzej: <https://www.un.org/ga/acabq/about> (dostęp: 27.06.2021).

dowi, aby stać się podstawą nowego krajowego radia²⁴, być może dlatego, że ONZ była administracją przejściową. Niemniej jednak najbardziej pożądanym i zrównoważonym kierunkiem działania jest wspieranie lokalnych mediów w zapewnieniu niezbędnego przekazu. Jeśli społeczność międzynarodowa tworzy własne media, przeważająca większość pracowników powinna być lokalna i powinni oni być wykorzystywani do budowania potencjału wśród lokalnych dziennikarzy. Należy również podjąć kroki w celu zapewnienia dziennikarzom fizycznej ochrony, aby mogli zrozumieć, że praca, którą wykonują, leży w interesie publicznym. Oznacza to również dokładne zbadanie ataków na dziennikarzy, a także przeciwdziałanie poczuciu bezkarności. Należy jasno powiedzieć, że ochrona wolności słowa wymaga zwrócenia uwagi na bezpieczeństwo dziennikarzy.

Istnieje również szereg organizacji pozarządowych, których praca dotyczy pomocy w budowaniu zdrowego środowiska medialnego. Jednym z oczywistych i ważnych zadań międzynarodowych organizacji pozarządowych jest współpraca z lokalnymi partnerami w celu monitorowania ataków na dziennikarzy i media. Międzynarodowa Wymiana Wolności Wypowiedzi (IFEX) to sieć międzynarodowych i lokalnych organizacji pozarządowych powołana właśnie w tym celu. Oczywiście bardzo ważne są aktualne i dokładne informacje, które zwracają uwagę międzynarodowych mediów i decydentów politycznych na ataki w stosunku do dziennikarzy. Organizacje pozarządowe są również często najlepiej przygotowane do realizacji konkretnych programów. Rzeczywistą korzyścią, jaką organizacje pozarządowe mogą przynieść, jest pewien stopień niezależności od darczyńców czy sił pokojowych lub agencji międzynarodowych. Organy te są nieuchronnie dotknięte politycznymi interesami dominujących rządów, które mogą być kapryśne i egoistyczne (np. USAID wyraźnie wskazuje, że ich zadaniem jest wspieranie interesów narodowych USA). Niezależność umożliwia organizacjom pozarządowym kształtowanie i rozwijanie programów, które rzeczywiście odzwierciedlają lokalne potrzeby i lokalne warunki. To z kolei oznacza unikanie imperatywów kierowanych przez darczyńców, chociaż naiwnością byłoby sądzić, że można ich całkowicie uniknąć.

Do aspektu niezależności, organizacje pozarządowe mogą dodać zaangażowanie we współpracę z lokalnymi partnerami. Pokoju nie można narzucać ludziom z zewnątrz – potrzebni są silni lokalni partnerzy, którzy mogą kształtować bieżącą sytuację. Międzynarodowe organizacje pozarządowe ponoszą zatem znaczną odpowiedzialność za współpracę z lokalnymi organizacjami pozarządowymi w celu budowania własnego potencjału do działania na rzecz niezależnych mediów. Jednym z bardziej udanych projektów rozwoju mediów są stacje radiowe prowadzone przez szwajcarską fundację Hirondelle w Afryce Środkowej. Stacje te zyskały znaczne poparcie w DRK, Rwandzie, Burundi i Liberii, wykorzystując głównie lokalnych dziennikarzy, którzy znają lokalne warunki. Organizacje pozarządowe mogą również wnieść nowe i pomysłowe perspektywy na to, jak konflikty są transmitowane i jak odbywa się

²⁴ J. Hoffmann, *Conceptualizing Communication for Peace*, „UPEACE Open Knowledge Network Occasional Working Papers” 2013, nr 1, s. 12-14.

rozwój mediów lokalnych. Na przykład często zauważano, że kobiety odgrywają kluczową rolę w konfliktach. Kobiety i organizacje kobiece często jako pierwsze dostrzegają sygnały ostrzegawcze, że napięcie wkrótce przerodzi się w przemoc. W samych konfliktach często doświadczają najgorszych nadużyć – tortur, zabójstw i masowych gwałtów. Konflikty pozostawiają pokąsną spuściznę dla kobiet, często odgrywają one wiodącą rolę w odbudowie ze względu na brak mężczyzn w wieku produkcyjnym (ocenia się, że około jedna trzecia wszystkich kobiet na świecie to wdowy). Pomimo tych dość oczywistych faktów, nie podejmuje się systematycznych prób zrozumienia roli, jaką kobiety mogą odegrać w rozwiązywaniu konfliktów, lub zapewnienia, aby głos kobiet był słyszany podczas każdego procesu pokojowego i pojednania – zbrojnym grupom mężczyzn zbyt łatwo jest zdominować dyskurs polityczny. Organizacje pozarządowe mogą identyfikować te kwestie (choć zbyt często tego nie robią) i naciskać na umieszczenie ich w agendzie politycznej. Wreszcie ważne jest, aby organizacje pozarządowe odnosiły się krytycznie do działań sił pokojowych i innych agencji, jeśli uważają, że ich działania nie leżą w interesie miejscowej ludności. Może to być trudne, gdy fundusze są zapewniane przez rządy zagraniczne, a bezpieczeństwo przez siły pokojowe. Jednak w większości przypadków obie strony uznają, że w ich długoterminowym interesie jest ustanowienie bezpieczeństwa, demokracji i praw człowieka w celu stworzenia gruntu dla krytycznego dialogu z osobami sprawującymi władzę.

MEDIA MIĘDZYNARODOWE I LOKALNE

Media, zarówno lokalne, jak i międzynarodowe, zawsze będą musiały stawić czoła poważnemu wyzwaniu, próbując relacjonować konflikt zbrojny. Aby wyjaśnić konflikt w sposób zrozumiały, nie tylko dla odbiorców zewnętrznych, ale także dla osób dotkniętych samym konfliktem, media muszą mieć możliwość swobodnego działania, bez jakiegokolwiek zagrożenia, oraz zdolność do informowania o wszystkich aspektach konfliktu. Podczas gdy decydenci polityczni (w tym bojownicy) odgrywają rolę w określaniu okoliczności, w jakich mogą działać media, duża odpowiedzialność spada na samych dziennikarzy i redaktorów.

Najbardziej palącym problemem dla mediów we współczesnych konfliktach zbrojnych jest związane z nim niebezpieczeństwo. Amerykański Komitet Ochrony Dziennikarzy (CPJ) oszacował, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat zginęło 337 dziennikarzy zajmujących się konfliktami. Co więcej, badania CPJ unaoczniają, że większość dziennikarzy zabitych po 1995 roku nie zginęła przypadkowo w wyniku bezpośrednich walk zbrojnych, lecz z powodu tego, co napisali. „W rzeczywistości, według statystyk CPJ, tylko 67 dziennikarzy (20%) zginęło w bezpośrednich walkach zbrojnych, podczas gdy 244 (72%) zostało zamordowanych w odwecie za ich reportaże”²⁵. Wydaje się, że dzienni-

²⁵ Szczegółowe dane na stronie internetowej Committee to Protect Journalists: <https://cpj.org/>.

karze są bezkarnie mordowani. W świetle tych danych, priorytetem każdej organizacji medialnej, jako pracodawcy, jest rozważenie bezpieczeństwa swoich dziennikarzy. To oznacza zarówno szkolenia w zakresie bezpieczeństwa, jak i lobbing w kręgach odpowiednich władz, na rzecz wzięcia przez nią obowiązku chronienia dziennikarzy oraz ścigania podejrzanych o ich zabicie.

Międzynarodowe organizacje medialne będą, oczywiście, dysponować znacznie większymi zasobami niż media lokalne, chociaż presja rynku w zglobalizowanym środowisku medialnym oznacza, że wiele organizacji medialnych zmniejsza liczbę zatrudnianych wyspecjalizowanych reporterów zagranicznych, co ma dwie konsekwencje. Jedną z nich jest to, że lokalni dziennikarze (a zwłaszcza lokalni technicy) są często zatrudniani do pracy bez takiej samej ochrony – lub wynagrodzenia – jaka byłaby zapewniona pracownikowi międzynarodowemu. Po drugie, w konkurencyjnym środowisku organizacje medialne zwykle zachowują się bezpiecznie i trzymają się razem, tak aby wszystkie media skupiały się na jednym konflikcie na raz. To, który konflikt jest omawiany, ma niewielki związek z jego skalą lub długoterminowym znaczeniem – zwykle odzwierciedla te konflikty, w których krajowi odbiorcy mają jakiś punkt identyfikacji. Tam, gdzie media międzynarodowe relacjonują konflikt, poziom środków, które wnoszą, zwykle przytłacza lokalne media. Na przykład w Afganistanie międzynarodowe organizacje medialne, takie jak BBC, VOA czy Liberty, które wcześniej używały tylko fal krótkich, wprowadziły nadajniki mW i stacje przekaźnikowe FM w całym kraju, dzięki czemu ich sygnały są odbierane wszędzie. Obecnie nadają przez 12, a nawet 24 godziny na dobę i rekrutują lokalnych dziennikarzy do prowadzenia tych relacji. Minusem jest to, że mogą zapłacić afgańskim dziennikarzom znacznie więcej niż lokalnym stacjom, co podważa rentowność lokalnych grup medialnych. Lokalni dziennikarze rozwijają swoje umiejętności i kompetencje w lokalnych mediach, a następnie wyjeżdżają na lepiej płatne stanowiska w międzynarodowych mediach. Oczywiście nie zawsze jest to proces negatywny. Jeśli lokalne media są stronnice i uczestniczą w konflikcie, lokalna ludność woli otrzymywać wiadomości od zaufanej międzynarodowej marki (np. BBC World Service), ale na dłuższą metę ta przewaga zasobów jest szkodliwa, ponieważ rozwijanie lokalnych niezależnych mediów ma kluczowe znaczenie dla ustanowienia pokoju i bezpieczeństwa. W związku z tym międzynarodowe media mogłyby zrobić więcej, aby wspierać lokalne media poprzez wspieranie partnerstw w zakresie budowania zdolności transmisyjnych.

Jedną z oczywistych możliwości przyszłościowych jest nawiązanie przez lokalne media partnerstwa z mediami międzynarodowymi, dzielenie się i rozwijanie pomysłów na programy, dostęp do inicjatyw darczyńców itp. Podczas gdy organizacja międzynarodowa prawdopodobnie będzie silniejsza pod względem ogólnego profesjonalizmu i zasobów technicznych, lokalne media będą miały większą wiedzę i szersze kontakty na obszarze swojego działania, których brakuje międzynarodówkom. Media lokalne powinny również zastanowić się, w jaki sposób mogą ze sobą współpracować, aby obniżyć koszty i zwiększyć swoją rentowność. Takie środki mogą obejmować wspólne ko-

rzystanie z urządzeń drukarskich dla gazet lub tworzenie lokalnych urządzeń produkcyjnych dla mediów nadawczych. Organizacje medialne mogą również sponsorować centra medialne (przy wsparciu międzynarodowych darczyńców), aby działały jako centra doskonałości oraz miejsca wymiany doświadczeń w zakresie rozwoju mediów. Innym problemem, który budzi duże obawy, jest brak profesjonalizmu wśród niedoświadczonych lokalnych dziennikarzy, szczególnie w środowisku, w którym po latach tłumienia nagle zapewnia się wolność. Dziennikarze mają do odegrania rolę w przekształceniu gwałtownego konfliktu w normalne procesy pokojowej polityki. Dzięki dokładnemu raportowaniu działań i opinii osób z różnych stron konfliktu, dziennikarze mogą pomóc przełamać wprowadzające w błąd i potencjalnie niebezpieczne stereotypy. Mogą szukać przykładów niestereotypowego zachowania, które pomogą ludziom zrozumieć, że w każdym konflikcie istnieje szereg różnych perspektyw i przekonań. Dziennikarze często są odpowiedzialni za rozwijanie i wzmacnianie stereotypów, ale mogą – będąc świadomym niebezpieczeństwa tej praktyki – wnieść znaczący wkład w ich tłumienie i korygowanie.

Jedną z cech, na którą często zwracają uwagę osoby pracujące na obszarach pokonfliktowych, jest nieodpowiedzialność dziennikarzy, którzy propagują nierzetelne informacje bez sprawdzania faktów bądź są stronniczy wobec jednej frakcji politycznej lub grupy etnicznej, posuwając się do zniesławia wobec innych. Właśnie te okoliczności często prowadzą do niebezpiecznego wzywania do ponownego narzucenia cenzury. Ujawnia to potrzebę podjęcia przez lokalne media i lokalnych dziennikarzy kroków w celu zwiększenia profesjonalizmu i ustanowienia systemu samoregulacji. Oczywistym krokiem jest stworzenie zjednoczonego stowarzyszenia dziennikarskiego, które może chronić interesy swoich członków i zwiększać profesjonalizm. Międzynarodowa Federacja Dziennikarzy (IFJ) zawsze chętnie pomaga organizacjom w tym zadaniu. Na poziomie samej organizacji medialnej organizacje międzynarodowe, takie jak Światowe Stowarzyszenie Wydawców Gazet (WAN), mogą doradzać w sprawie utworzenia stowarzyszenia branżowego, które może rozważyć, jak najlepiej ustanowić mechanizm samoregulacji²⁶.

PODSUMOWANIE

Każdy konflikt zbrojny jest inny. Wszelkie ogólne wnioski zawarte w tym artykule muszą uwzględniać szczególne okoliczności każdego konfliktu zbrojnego. Oczywiście jest, że media, a w szczególności media lokalne, odgrywają kluczową rolę w rozwiązywaniu konfliktów lub przynajmniej w przechodzeniu od fazy przemocy do fazy pokojowej. W konsekwencji społeczność międzynarodowa, siły pokojowe, darczyńcy, organizacje humanitarne i agencje rozwoju mediów muszą zastanowić się, jak współdziałać z lokalną społecznością medialną. Pojawiają się zatem pytania, jeśli rozwój mediów jest ważnym za-

²⁶ A. Puddephatt, *Voices of war...*, s. 24-26.

daniem, w jaki sposób należy podzielić odpowiedzialność między głównych aktorów? W jaki sposób zasoby i profesjonalizm międzynarodowych mediów mogą uniknąć przytłoczenia tego, co zwykle jest kruchą rodzimą społecznością medialną? Jak ocenić prawdziwy charakter krajowego rynku mediów i zapewnić odpowiedni rodzaj infrastruktury i wsparcia rozwojowego? Odpowiedzi na te pytania należy szukać w każdym przypadku. Będzie to wymagało wrażliwości i świadomości ze strony kluczowych aktorów medialnego wymiaru konfliktu. Siły pokojowe i agencje międzynarodowe powinny mieć własne programy szkoleniowe, aby zapoznać personel z wnioskami wyciągniętymi z przeszłych doświadczeń. To złożony temat, bez łatwych odpowiedzi. Jednak wiele można zrobić za pomocą prostych działań koordynacyjnych i budowania skutecznych partnerstw między siłami pokojowymi, agencjami ONZ, organizacjami pozarządowymi i mediami, takimi jak Partnerstwo na rzecz mediów i zapobiegania konfliktom w Afryce Zachodniej²⁷.

Bibliografia

Literatura:

- Bell M., *War and Peacekeeping: Personal Reflections on Conflict and Lasting Peace*, Oneworld Publications 2020.
- Bylew M., *Irak 2006-2012: stabilizacja czy konflikt?*, Wydawnictwo Naukowe Grado, Toruń 2013.
- Czyżewski J., *Dzieci żołnierze we współczesnych konfliktach zbrojnych*, Wydawnictwo Europejskie Centrum Edukacyjne, Łysomice 2009.
- Kaldor M., *New and Old Wars: organized violence in a global era*, Polity Press 2012.
- Hoffmann J., *Conceptualizing Communication for Peace*, „UPEACE Open Knowledge Network Occasional Working Papers” 2013, nr 1.
- Piasecka P., *Prawnomiędzynarodowe aspekty użycia siły we współczesnych stosunkach międzynarodowych*, „Kwartalnik Bezpieczeństwo Narodowe” 2011, nr 19.
- Puddephatt A., *Voices of war: conflict and the role of media*, International Media Support 2006.
- Rose A. (red.), *Reporting for change: a handbook for local journalists in crisis areas*, IWPR 2004.
- Thompson M., *Forging War, the media in Serbia, Croatia, Bosnia and Hercegovina*, University of Luton 1999.
- Villa D.R., *Postmodernism and the Public Sphere*, „American Political Science Review” 1992, nr 3(86).

²⁷ Ang. Partnership for Media and Conflict Prevention in West Africa.

Netografia:

SIPRI Yearbook, <https://www.sipri.org/yearbook/2004> (dostęp: 25.06.2021).
Q & A: East Timor Referendum, http://news.bbc.co.uk/2/hi/special_report/1999/05/99/east_timor/429053.stm (dostęp: 27.06.2021).

Media and Armed Conflicts – Selected Aspects**Summary**

The article presents selected aspects of media which are functioning in a conflict environment. The idea of the relationship between armed conflicts, the contemporary world and media broadcasters was presented. Moreover, the role played by international organizations and the international community in reliable reports from armed conflicts was indicated. Attention was also paid to the interdependence of international and local media and their role in solving armed conflicts.